R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES PICTA .COM

Colour Chart #13

3/Color Black

White

Magenta

Red

Yellow

Green

Cyan

Blue

Centimetres

Inches

DZIEJE POLSKI.

Tom III.

DZIEJE POLSKI

podług ostatnich badań

spisane przez

Józefa Szujskiego.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie
Psalmy przyszłości.

Tom III.

KRÓLOWIE WOLNO OBRANI.

Część I. r. 1572—1668.

LWÓW.
NAKŁADEM KAROLA WILDA.
1864.

93(438)

31668/2



Słowo od autora.

Z przyczyn łatwych do wyrozumienia, spóźniło się wydanie trzeciego tomu nad zamiar autora i wydawcy. W czasach gdy się historya robi, pisanie jej nieprzełamanym moralnym ulega trudnościom.

Obszar dziejowy od 1572 do 1794 mający się zamknąć w trzecim tomie niniejszej pracy, przymuszeni byliśmy podzielić na dwa już dla samej obszerności. Takim sposobem tom IV obejmie czas od 1668 do ostatniego rozbioru.

Rozwinięcie treści dziejów porozbiorowych i stworzenie z nich osobnego tomu, staje się w obecnych warunkach czystem niepodobieństwem. Poprzestać zatem musimy na dokładnym ile możności, historyczno-literackim obrazie chronologicznym tych czasów, który do czwartego tomu dołączonym zostanie.

Kraków w Marcu 1864.

Spis rzeczy tomu trzeciego.

Dziejów Polski doba czwarta.

Polska pod panowaniem królów z wolnej elekcyi 1572 — 1795.

str.

§. 1. Wstępna uwaga 1

Okres I. Polska pod Henrykiem Walezym i Stefanem Batorym. 1572 — 1586.

§. 2. Źródła i opracowania 3
§. 3. Schyłek szesnastego wieku 4
§. 4. Chwila po śmierci Zygmunta Augusta aż do sejmu konwokacyi 7
§. 5. Sejm konwokacyjny w Warszawie. Konfederacya dyssydentów (1573) 12
§. 6. Sejm elekcyjny. Wybór Henryka Walezyusza 16
§. 7. Postanowienie spraw do przyjazdu króla i koronacyi . . 24
§. 8. Posłowie polscy w Paryżu. Przyjazd Henryka do Polski . . 25
§. 9. Burda Samuela Zborowskiego. Burzliwy sejm koronacyjny . . 27
§. 10. Ucieczka Henryka Walezyusza z Polski 30
§. 11. Sejm warszawski d. 10 września 1574. Termin królowi wyznaczony 31
§. 12. Zjazd stężycki — bezskuteczny 33
§. 13. Napad Tatarów. Sejm jednodzienny konwokacyjny. Sejm elekcyjny. Wybór Maxymiliana 35
§. 14. Koło rycerskie wybiera infantkę Annę i Stefana Batorego . . 39
§. 15. Zjazd w Jędrzejowie. Król Stefan przybywa do Polski. Zabiegi przeciwników 41
§. 16. Sprawy sejmu koronacyjnego. Śmierć cesarza Maxymiliana . . 45
§. 17. Rys ogólny historycznej pracy Batorego (1576 — 1586) . . 49
§. 18. Sejm toruński. Sprawy gdańskie (1576 — 1577) 50

str.

§. 19. Napady Tatarów. Urządzenie Kozaków. Podkowy wyprawa na Wołoszczyznę 54
§. 20. Moskwa zagarnia Inflanty. Sejm warszawski (r. 1578). Ustanowienie trybunałów. Zwycięztwo pod Kiesią 56
§. 21. Wyprawa połocka (r. 1579) 60
§. 22. Sejm warszawski (1579 — 1580). Wyprawa wielkołucka . . 62
§. 23. Sejm warszawski. Wyprawa pskowska. Pośrednictwo papieża (1581) 65
§. 24. Król w Rydze. Sejm warszawski 70
§. 25. Stosunki z Turcyą i Tatarami. Wyprawa Zamojskiego; jego ślub z Batorówną (1582 — 1583) 72
§. 26. Śmierć Katarzyny szwedzkiej. Śmierć Magnusa. Sprawy inflanckie 73
§. 27. Sprawa panów Zborowskich. Ścięcie Samuela . . . 74
§. 28. Huki o ścięcie Zborowskiego. Sejm i sąd warszawski (1585 r.) 77
§. 29. Rewolucya kalendarzowa w Rydze (1585 — 1586) . . . 84
§. 30. Wielkie plany króla Stefana przerwane jego śmiercią . . . 85
§. 31. Stanowisko Batorego w obec reformacyi 87
§. 32. Ulepszenia Batorego wewnętrzne 89
§. 33. Stan oświaty i piśmiennictwo od r. 1572 do 1586 . . . 92
§. 34. Jan Kochanowski z Czarnolasu 96

Okres II. Polska pod panowaniem trzech Wazów 1586 — 1668.

§. 35. Źródła i opracowania 100
§. 36. Pogląd powszechnodziejowy. Polska pod berłem Wazów . . 103
§. 37. Stan po śmierci króla Stefana. Stronnictwa 108
§. 38. Sejmiki. Przymas zwołuje konwokacyą (1586 — 1587) . . 109
§. 39. Kandydaci do korony i ich zabiegi 111
§. 40. Sejm elekcyjny r. 1587 dnia 30 czerwca 113
§. 41. Zabiegi obu stronnictw. Wyprawa Maxymiliana. Przyjazd Zygmunta 119
§. 42. Koronacya Zygmunta. Sejm. Maxymilian wzięty w niewolę pod Byczyną (r. 1588) 123
§. 43. Misya Aldobrandiniego. Układy będzińskie (1588 — 1589) . . 126
§. 44. Sejm (r. 1589). Wyjazd króla do Rewla. Matactwa jego. Najazd Tatarów 129
§. 45. Niebezpieczeństwo tureckie. Ruchy przeciw Zamojskiemu. Zjazd w Kole (1590) 131
§. 46. Sejm (r. 1591). Poróżnienie się króla z Zamojskim. Małżeństwo z Anną Austryaczką 133
§. 47. Zjazd w Jędrzejowie i sejm inkwizycyjny 135
§. 48. Sprawy z dyssydentami 139
§. 49. Wyjazd króla Zygmunta do Szwecyi (1593 — 1594) . . . 139
§. 50. Niebezpieczeństwo tureckie. Projekt ligi. Mohiła hospodar mołdawski z ramienia Polski 141
§. 51. Dalsze zabiegi o ligę rozchwiane. Powściągnienie Kozaków (1596 — 1597) 145
§. 52. Unia brzeska (1590 — 1596) i jej przeciwnicy 147
§. 53. Powtórna podróż króla do Szwecyi (1598). 152

str.

§. 54. Nowe matactwa rakuskie. Zwycięztwo Zamojskiego nad Michałem (1599 — 1600) 153
§. 55. Początek sześćdziesięcioletniej wojny szwedzkiej (1601) . . 156
§. 56. Pierwsza wojna szwedzka (1601 — 1602) 158
§. 57. Nowe niesnaski króla z Zamojskim. Burzliwy sejm r. 1603. . 160
§. 58. Karol sudermański królem szwedzkim (1604). Druga wojna. Sejm r. 1605 . . . . . .
§. 59. Śmierć Zamojskiego. Jego działalność historyczna . . . 164
§. 60. Zwycięztwo Chodkiewicza pod Kircholmem (1605) . . . 165
§. 61. Stosunki z Moskwą. Dymitr Samozwaniec (1604 — 1605) . . 167
§. 62. Rokosz Zebrzydowskiego i Radziwiłła (1606 — 1608) . . . 169
§. 63. Dalszy ciąg. Sejmik proszowicki. Sejm r. 1606. Zjazd stężycki 173
§. 64. Zjazd pod Lublinem. Rokosz sędomierski 175
§. 65. Zanosi się na wojnę. Ugoda pod Janowcem 183
§. 66. Spółczesne wypadki w Moskwie. Śmierć Dymitra (1606) . . 185
§. 67. Dalszy ciąg i koniec rokoszu. Wypowiedzenie posłuszeństwa. Guzów (1607) 186
§. 68. Wypadki w Inflantach — w Mołdawii — na Kozaczyznie . . 194
§. 69. Drugi Dymitr Samozwaniec. Pomagają mu zaciężni polscy (1608) 195
§. 70. Sejm warszawski r. 1609. Król ciągnie pod Smoleńsk. Oblężenie Smoleńska (1609) 197
§. 71. Bitwa Kłuszyńska. Wasyl Szujski strącony. Żółkiewski wchodzi do Moskwy (r. 1610) 199
§. 72. Polacy w Moskwie zimują. Błędy Zygmunta. Wzięcie Smoleńska (1610 — 1611) 201
§. 73. Chodkiewicz pod Moskwą. Konfederacye. Wyprawa Zygmunta. Fiedor Romanow carem (1612) 202
§. 74. Opłakany stan kraju. Sejm r. 1613. Wypadki Mołdawskie. Sojusz z cesarstwem 204
§. 75. Daremne rokowania o pokój z Moskwą (1615). Zewsząd na wojnę się zanosi (1616) 206
§. 76. Władysława wyprawa Moskiewska (1617 — 1618). Pokój w Dywilinie. Wojna szwedzka w Inflantach. Wyprawa Skinderbaszy (1617) 207
§. 77. Zbrojna pomoc cesarstwu. Jej skutki dla Polski (1619) . . 212
§. 78. Komisye z Kozakami. Gracyan. Klęska Żółkiewskiego pod Cecorą (1619 — 1620) 214
§. 79. Wyprawa chocimska ratuje Polskę i chrześciaństwo (1621) . . 217
§. 80. Znowu wojna szwedzka. Utrata Rygi (1621). Rozejm (1622) . . 223
§. 81. Sejm r. 1623. Przejażdżka króla do Gdańska 224
§. 82. Sejmy r. 1624 i 1625. Rozpoczęcie nowej wojny. Sejm r. 1626 226
§. 83. Gustaw Adolf przenosi wojnę do Prus (1626 — 1629) . . 229
§. 84. Dalszy ciąg wojny szwedzkiej 231
§. 85. Rozejm sześcioletni ze Szwecyą za pośrednictwem Francyi i Anglii (1629) 232
§. 86. Sprawy na wschodniej królestwa granicy. Tatarzy. Kozacy . 234
§. 87. Ostatnie chwile panowania Zygmunta III. 237
§, 88. Pogląd na stan wewnętrzny kraju. Ludzie z czasów Zygmunta III. 239
§. 89. Stan religii za czasów Zygmunta III 242

str.

§. 90. Jezuici, ich historya i znaczenie 245
§. 91. Piśmiennictwo. Główne postacie na polu literatury i nauk. . 247
§. 92. Dalszy ciąg. Poezya, wymowa, historyografia, nauki ścisłe . 253
§. 93. Panowanie Władysława IV (1632 — 1648). Ogólny pogląd . 258
§. 94. Sejm konwokacyjny po śmierci Zygmunta III 259
§. 95. Sejm elekcyjny (1632). Exorbitancye. Najazd moskiewski. . 263
§. 96. Sejm koronacyjny. Zwycięzka wyprawa moskiewska (1633 — 1634) 266
§. 97. Zwycięztwo pod Sasowym Rogiem. Wyprawa Abazy baszy (1634) 270
§. 98. Stan polityczny Europy. Sejm r. 1635. Pakta sztumdorfskie ze Szwecyą 272
§. 99. Zburzenie Kudaku. Ukaranie Sulimy. Król żeni się z Austryaczką. Projekt orderu (1635 — 1637) 277
§. 100. Sejm r. 1637 i 1638. Sprawa Gdańszczan. Tytuły zagraniczne. Aryanie rakowscy 279
§. 101. Sprawy z Kozactwem i jego uspokojenia w latach 1637 i 1638 282
§. 102. Więzienie królewica Jana Kazimierza we Francyi . . . 287
§. 103. Sześć lat spokoju (1639 — 1645). Sprawa o wdzięczność królewską 289
§. 104. Sprawy dyssydenckie. *Colloquium charitativum* w Toruniu . 293
§. 105. Zamysł wojny tureckiej (1646) 296
§. 106 Sejm w r. 1646 (25 października do 7 grudnia) . . . 300
§. 107. Sejm r. 1647 (2 maja). Zapłata długów upada. Projekt Jabłonowskiego 302
§. 108. Wybuch ukraiński (na wiosnę r. 1648). Śmierć króla . . 304
§. 109. Z śmiercią Władysława koniec szczęśliwości polskiej . . . 309
§. 110. Wpływ korsuńskiej porażki na umysły w Polsce. Konwokacya 310
§. 111. Komisya udaremniona. Hańba pilawiecka. Sejm elekcyjny . 315
§. 112. Chmielnickiego odwrót na Ukrainę. Zawieszenie broni. Nowa komisya (1648 — 1649) 322
§. 113. Sejm koronacyjny. Król żeni się z Maryą Ludwiką. Nowa wojna (1649) 325
§. 114. Zbarazka i zborowska potrzeba. Ugoda zborowska. Sejm (1649) 326
§. 115 Zanosi się na nową wojnę. Śmierć Ossolińskiego. Sejm r. 1650 331
§. 116. Wyprawa berestecka. Trzechdniowa bitwa. Ugoda w Białejcerkwi (1651) 335
§. 117. Awantury Radziejowskiego. Sejm 1652 r. przez Sicińskiego zerwany 341
§. 118. Klęska pod Batohem. Tymofej w Mołdawii. Drugi sejm r. 1652 343
§. 119 Wyprawa żwaniecka. Chmielnicki opuszczony od Tatarów poddaje się Moskwie (1653 — 1654) 346
§. 120. Pogląd na polityczne dzieje ościenne. Stosunki z Moskwą i Szwecyą 351
§. 121. Wojna moskiewska na Litwie i Ukrainie r. 1654. Dwa sejmy tegoż roku 354
§. 122. Sejm w Warszawie. Ostatnie negocyacye z Szwecyą (1655) . 358
§. 123. Wojna szwedzka. Uwagi ogólne 360
§. 124. Szwedzi zajmują Wielkopolskę. Zdrada pod Ujściem (lipiec 1655) 365
§. 125. Szwedzi w Warszawie i pod Krakowem. Moskale w Wilnie. Chmielnicki u Lwowa 367
§ 126. Gospodarstwo Karola Gustawa i jego jenerałów w Polsce . 371

str,

§. 127. Dyplomatyczne zabiegi dworu polskiego. Wygnanie na Szląsku 374
§. 128. Pierwsze podrywy. Obrona Częstochowy. Konfederacya tyszowiecka (1655) 379
§. 129. Król Jan Kazimierz wraca. Restauracya się rozpoczyna (1656) 384
§. 130 Karol Gustaw w Prusiech. Przymierze z elektorem (1655 — 1656) 386
§. 131. Druga kampania Karola Gustawa. Jan Kazimierz bierze Warszawę 388
§. 132. Trzecia kampania Karola Gustawa w przymierzu z elektorem Bitwa warszawska i jej skutki 391
§. 133. Obustronne kombinacye polityczne. Zawieszenie broni z Moskwą, starania o alians z Austryą. Szwedzki projekt rozbioru Polski 396
§. 134. Najazd Rakoczego, Szwedów i Kozaków na Polskę. Alians austryacki (r. 1657) 398
§. 135. Haniebny koniec Rakoczego wyprawy. Posiłki cesarskie. Śmierć Chmielnickiego 404
§. 136. Alians z Danią. Traktat welawsko - bydgoski z elektorem . . 406
§. 137. Przyjęcie pośrednictwa francuzkiego (styczeń 1658) . . . 409
§. 138. Sejm r. 1658. Elekcya cara Moskwy odrzucona. Wypędzenie aryanów 411
§. 139. Ugoda hadziacka. Wojna moskiewska. Dalszy ciąg wojny szwedzkiej (1658) 414
§. 140. Rok 1659. Zbliża się pokój z Szwecyą. Bitwa pod Konotopem z Moskwą. Jerzy Chmielnicki przeciw Wyhowskiemu w Polsce 417
§. 141. Pokój wieczysty w Oliwie dnia 3 maja 1660 r. . . . 420
§ 142. Zwycięzka z Moskwą wojna. Lachowicze. Cudnów (1660) . 423
§. 143. Projekt elekcyi xięcia Kondeusza (1661) 427
§. 144. Projekt elekcyi, ciąg dalszy. Sejm r. 1661. 430
§. 145. Związki wojskowe. Wojna z Moskwą. Odzyskanie Grodna, Mohilowa, Wilna 434
§. 146. Intrygi w związku. Sejm r. 1662. Elekcya x. *d' Enghien* uchylona 436
§. 147. Komisya we Lwowie. Ugoda w Wolborzu (1662). Ostateczny koniec związku we Lwowie (1663) 439
§. 148. Stan rzeczy na Ukrainie. Tetera. Wojna z Moskwą (1663 — 1664). Exekucya Wyhowskiego. Śmierć Czarnieckiego (1665) . . 445
§. 149. Sejm r. 1664. Sąd i wyrok na Lubomirskiego . . 452
§. 150. Dalszy ciąg sprawy Lubomirskiego. Rok 1665 . . . 457
§. 151. Dalszy ciąg i koniec wojny w r. 1666. Bitwa mątewska, ugoda łęgonicka 461
§. 152. Stan rzeczy na Ukrainie. Rozejm andruszowski. Katastrofy dramatu. Śmierć Lubomirskiego i królowej 464
§. 153. Nowe pokolenie. Projekt abdykacyi. Jan Sobieski . . . 468
§. 154. Pierwsza wielka Sobieskiego usługa, potrzeba pod Podhajcami (1667) 471
§. 155. Ostatni rok rządów Jana Kazimierza. Abdykacya (1668) . . 473
§. 156. Ogólny pogląd na okres Wazów:
A. stan terytoryalny kraju i jego położenie w Europie . . 477

str.
§. 157. Dalszy ciąg: B. Stan polityczny i społeczny 479
§. 158. „ C. Stan wewnętrzny pod względem religii . . 481
§. 159. „ D. Stan oświaty, wychowania i obyczajów . . 483
§. 160. Dokończenie. E. Stan piśmiennictwa. Główne postacie: Twardowski, Starowolski, Fredro, Opaliński, Morsztyn, Kochanowski, Pasek 486

Tablice:

I. Współczesności panujących w Polsce i krajach stosunek z Polską mających 498, 499
II. Tablice genealogiczne Wazów i kilku rodzin w okresie 1572—1668 prym wiodących 500, 501, 502
III. Tablica synchronistyczna dziejów Polski i dziejów powszechnych. Wiek XVI i XVII. . . . . osobno przy końcu tomu.

Ważniejsze myłki druku i zmiany,

do sprostowania przed użyciem dzieła *).

strona	*wiersz (od góry)*	*zamiast*	*czytaj*
3	3	ostatnic	ostatnie
3	10	piętego	piątego
3	28	Lasicki	Łasicki
4	11	Lasicki	Łasicki
4	19	tego..... dziejopisarwiste	tego..... dziejopisarstwie
5	przedostatni	do którego,	do którego ten ostatni,
13	35	nie będą chcieli	nie będzie chciał
16	6	o okoliczności	okoliczności
16	ostatni	narodowej antypatyi	na narodowej antypatyi
18	36	policyjnych,	policyjnych dla
19	18	sam nie jesteś senator	sam jeden nim nie jesteś.
24	25	kniazia pruńskiego	kniazia Pruńskiego.
30	18 i 19	ludu rzymskiego,	ludu rycerskiego,
31	12	opiecie	opiece
33	20	chciał, idąc	chciał, ale idąc
33	21	sobie począł.	sobie postanowił.
34	26	Łuski	Łaski
38	34	duchownym synem	duchowym synem
44	7	Augustynów	Augustyanów
44	32	na przeciw	naprzeciw
44	33	na przeciw niemu	naprzeciw niego
45	1	odprawionej.	odprawionej stwierdzone.
46	5	środki, wojną	środki aby wojną
47	4	stawiającego	stawiające
48	36	czechowski	czchowski
49	6	przyjąć ich	przyjąć go
52	13	Lembkę	Lembkego
52	15	czterykroć	400.000
53	38	Ampachu	Anspachu
57	23	rzymskich	rzymskiej
58	1	podołać mu	podołać temu

---

*) Z powodu oddalenia autora od miejsca druku, zakradło się w text kilka ważniejszych myłek, które tutaj sprostować czujemy się obowiązani, pomijając mniej rażące w ortografii i interpunkcyi

strona	*wiersz (od góry)*	*zamiast*	*czytaj*
58	14	*contumatiam*	*contumaciam*
58	przedostatni	tym praw	tych praw
59	1	wybór deputatów	wybór na deputatów
61	2	Ketter	Ketler
61	3	tchurz	tchórz
66	13	prawił	słał
67	11	Gdzie	gdzie
67	24	za zasługą	zasługą
69	25	„wielkim“	„wilkiem“
72	2	sądowniczą kryminalną	sądowniczą, kryminalną
82	10	kompletności	kompetentności
85	30	zajęty	zajętą
87	30	wewnętrznem	wewnętrznym
92	38	zalęgłą	wylęgłą
94	11	Tarnowskim	Taranowskim
97	13	połanieckiej	polanieckiej
98	12	zachemska	zamechska
101	22	zależą	należą
102	29	nie mające	nie mają
104	4	wydać	wydał
110	11	Sędziwoj Karnkowski	Sędziwoj Czarnkowski
113	2	osiedlenia	osiedlania
115	1	umodyfikowania	zmodyfikowania
115	32	6 lipca	6 sierpnia
116	4	nazad	narad
118	22	pułapkę	połapkę
127	3	nadziej	nadziei
135	10 i 11	łuckiego (aż do) i kilku	łuckiego, Stanisława Gomolińskiego chełmskiego, biskupów, Janusza Ostrogskiego, Adama Stadnickiego, Tenczyńskiego i kilku
136	28	ci ostatni	posłowie
139	przedostatni	ajentem	rejentem
139	ostatni	arcybiskupa	arcybiskupem
140	32	Niez atamowało	Nie zatamowało
145	28 i 29	na umyślnie	umyślnie
147	9	na sąd	pod sąd
153	ostatni	tureckiej	przeciw Turkom,
158	18	zdobycie Wendy	zdobycie Kiesi (Wendy)
158	30	Uxküll	Uzkol (Uxküll)
159	1	Grojden	Trojden
165	29	chłopiąt nie a nie	chłopiąt a nie
177	35	Maciejowski podkanclerzy miński,	Maciejowski, podkanclerzy Miński,
178	5	Węgrów	węgierskich
178	5	czehowski	czchowski
183	2	Połańcom	Połańcowi

strona	*wiersz (od góry)*	*zamiast*	*czytaj*
188	5	widocznie	widoczne
191	38	zrządzili i wiatr	zrządzili; wiatr
193	21	wiadają: *Deo*	wiadają Jezuici: *Deo*
195	przedostatni	Tulą	Tułą
199	33	Białą	Białem
201	ostatni	Schinem	Sehinem
206	16	Turcyą, narodową	Turcyą, z narodową
209	8	Hetman.	Hetman
210	8	i Kozacy	Kozacy i
211	4	Białę, Rosław,	Białe, Rosławl,
213	24	Poleki	Polski
213	40	ob. §. 75.	ob. §. 76.
214	4	upokoił	uspokoił
216	7	w dali	wdali
222	19	giermkach	giermakach
222	34	przycznę	przyczynę
224	w napisie §.	przyjażdżka	przejażdżka
229	13	Wilhelmem, elektorem	Wilhelmem elektorem
233	21	jeżeli w	jeżeli po
240	39	dosyć byle	dosyć było
242	1	sprawy	sławy
243	18	za to	przeciwnie
245	w napisie §.	i historya ich znaczenia	ich historya i znaczenie
251	6	krolewskimi,	królewskim i
252	5	zawieszający	wieszczący
252	13	bym	bych
252	24	ważniejszym	ważnym
252	35	mniejszym	mniszym
253	21	ucieszony	ucieszny
254	1 i 2	Babie koło	„Babie koło“
256	11	mniejszej	mniszej
257	10	zręczności	zręczność
269	14	Smoleński	Smoleńsk i
270	13	Rosław	Rosławl
275	1	potężniejszej	potężnej
275	przedostatni	głośnie	głośniej
280	18	brzeski kujawski	brzeskokujawski
281	17	Memlu,	Kłajpedzie (Memlu),
281	27	stojąc	stojące
284	23	go	je
285	8	Kozacy	Kozaccy
285	11	Pszotą	Psiołą
285	17	Lubni	Łubni
285	19	Lubnię	Łubny
287	40	zastępstwem	następstwem
295	8	socyanem	socynianem
304	19	w §. 100	w §. 101.
304	przedostatni	—wieczyzna	—wiecczyzna

strona	*wiersz* (*od góry*)	*zamiast*	*czytaj*
307	34	Śmiłą.	Śmiłę.
308	12	pogromiu	pogromie
322	3	tamowały	tamowali
347	32	Hladiego	Hladkiego
365	11	Franburg	Wschowę (Frauenburg)
368	7	Parozewski	Parczewski
368	21	Lowicz	Łowicz
377	4	Forgnelem	Forguelem
379	14	Wschował	Wschową
383	33	żądzą do wzięcia	żądzą wzięcia
391	31	tak	jak
395	13	*Lumbres*'em	*Lumbres*'em,
397	37	Francyi	Szwecyi
448	34	drugi raz Staromin	drugi raz Staronin

DZIEJÓW POLSKI

doba czwarta 1572 — 1795.

Polska pod panowaniem królów z wolnej elekcyi.

---

§. 1.

Wstępna uwaga.

Mamy przed sobą dwuwiekową przeszło przestrzeń czasu. Najświetniejsza chwila narodowa i najstraszniejszy upadek, oto obrazy, które na przeciwległych krańcach tej dwuwiekowej przestrzeni stoją.

Żadna historya w tak ciasnych ramach nie przedstawia tak różnorodnego widoku.

Najświetniejsze czyny wojenne, jakim zaledwie dzień bitwy grunwaldzkiej dorównać może, przypadają w tę epokę. Największe klęski w blizkiem z dniami chwały stoją sąsiedztwie. Potęga i słabość, chwała i upadek, cnota i zbrodnia graniczą ze sobą o miedzę. Dla tego to trudno było historykom nie dać się olśnić, nie dać oszukać pozorom, wstrzymać się od fałszywych teoryj i przypuszczeń.

Powiedzieliśmy już gdzieindziej (Tom II §. 81) że w Polsce stało wszystko ludźmi a nie instytucyami. Polska kwitnęła, mając dobrych królów, poczciwych senatorów, dzielnych hetmanów, oświeconą, bitną i patryotyczną szlachtę; mogła cuda działać nawet wtenczas, gdy bodaj jeden lub dwa warunki z przytoczonych tutaj się znalazły. Ale jeźli dzielni ludzie w skutek łaski bożej, tradycyi cnót dawnych i natchnienia wolności powstali, przedłużyli byt polityczny Polski i w upadku

wielką ją czynili, to błędne koło instytucyj polskich plątało kraj w coraz większy zamęt, a wystawiając obywateli na niezliczone pokusy do złego, zmniejszało coraz bardziej ów zastęp filarów ojczyzny, wprowadzało zepsucie i nurtowało pod budową państwa. Duch wolności z instytucyj tych wiejący, wydawszy wielu wielkich i cnotliwych, budzić zaczął małych i nikczemnych, tak że w drugiej połowie siedmnastego i w ośmnastym wieku cecha znikczemnienia staje się powszechną, moralność obywatelska coraz rzadszą.

Wśród instytucyj, które się najdzielniej do tego przyłożyły, na pierwszem miejscu stoi wolna elekcya. Ze śmiercią ostatniego Jagiellona wystąpiła ona po raz pierwszy w całej strasznej rzeczywistości. Polska stała się zajezdnym domem polityki obcej, targowicą władzy królewskiej. Rozmaitość pretendentów rodziła fakcye, chciwość i przekupstwo otwarte zastały pole. Brak dynastyi uniemożebniał stałą politykę tronu, obalał zyskaną przez jednego władzę, gdy drugi król przychodził; bezkrólewia niszczyły, co królowie wybudowali. W dwu wiekach wolnej elekcyi Polska miała dni chwały i tryumfów — rozwoju organicznego, opartego na harmonii króla z narodem, nie miała; podpadała przypadkowości, wynikającej bądź to z królewskiej śmierci, bądź to z zewnętrznej polityki lub wewnętrznego rozstroju. Tajemnice dziejowe toną w pomroku prywatnych stosunków, znajdują klucz swój w osobistych waśniach i grzechach, a to, co się na pozór często zdaje walką dla idei, jest tylko maską moralnego upadku obywatelskiego.

Z tej to przyczyny podzieliliśmy dobę obecną na okresy podług grup królów, podług działania z góry, od tronu, które wywoływało odpowiednie działanie z dołu, od rządzonego narodu. I tak czternastolecie od śmierci Zygmunta Augusta do śmierci Stefana Batorego stanowi wybitny okres, którego główne postacie Batory i Zamojski budowali przyszłość Polski na innych podstawach, jak ktokolwiek po nich. Trzej Wazowie, acz Polska tak rozmaitych pod ich rządami losów doznawała, tworzą drugi okres, charakterystyczny osobną polityką tronu, która wywołała dwa rokosze na dwóch ostatecznych krańcach okresu, rokosz Zebrzydowskiego i Lubomirskiego. Uwolniona od zdyskredytowanej dynastyi Wazów, próbuje szlachta polska zadośćuczynić swojej polityce obiorem dwóch z dwóch przeciwnych obozów wyszłych a następujących po sobie Piastów, Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego. Zmienia się stanowisko króla, niszczeje konserwatyzm dynastyczny do reszty. Słaby i niewojenny Michał, waleczny i dzielny Sobieski, marnieją oba w skutek swego położenia. I oto okres trzeci. — Naród po raz pierwszy odrzuca następstwo syna królewskiego, sprowadza panów obcych, obojętnych na los i byt Polski, Sasów. Poszamotawszy się z Augu-

stem II, wchodzi w milczący kontrakt z tronem, kontrakt nieturbowania się o dobro publiczne. Król sobie, pan sobie, szlachcic sobie żyje. Czwarty ten straszny okres przygotowuje ostatnie chwile skonu politycznego. Piąty otwiera król wybrany przez interwencją obcych bagnetów i dążenia reformy, szukające poparcia w zaborczym dworze moskiewskim. Ostatnie zerwanie się szlachetczyzny w imię dawnej niepodległości, wiary i wolności (konfederacya barska), pierwsza próba reformy samodzielna (sejm czteroletni i konstytucya 3go maja) i pierwsza walka o niepodległość w imię nowej idei, stanowią wreszcie treść trzech takzwanych przez nas aktów tragedii piętego okresu, dokonywanych katastrofami podziałów.

Okres pierwszy. — Polska pod Henrykiem Walezym i Stefanem Batorym.

1572 — 1586.

---

§. 2.

Źródła i opracowania.

Źródła:

Kronika Joachima Bielskiego, podająca dosyć obfite fakta bez głębszego zbadania i roztrząśnienia rzeczy. *Annales* Sarnickiego, bardzo lakoniczne. Demetrii Solicovii *Commentarius rerum post mortem Sigismundi Augusti*, krótko rzecz zbywa ale podaje szczegóły zkąd inąd nieznane. Reinholdi Heidensteini *rerum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII* i tegoż: *de bello moschovitico*, główne, obfite i prawdomowne źródło, szczególniej do dziejów Stefana. Świętosława Orzelskiego Pamiętniki wydane przez Spasowicza, główne źródło do obu bezkrólewiów. Stanislai Karnkovii *Historia interregni post discessum Henrici*, *epistolae familiares ad se missae*, bardzo ważne. J. Lasicki: *Clades Dantiscanorum.* Leonard Gorecki: *descriptio belli Valachici.* Stanislai Reszka: *de rebus in electione Henrici.* Laurentius Müller: *Lifflaendische historien* (przekład polski J. L. p. t. Pamiętniki Millerowe, do spraw Inflant i Samuela Zborowskiego). Graziani: *Vita Cardinalis Commendoni.* Antonii Possewini: *Moscovia.*

Zbiory materyałów:

Oprócz kodeksu Dogiella i Voluminów legum (tom 2), Turgeniew: *Historica Russiae monumenta.* Mencken *Epistolae Sigismundi*

Augusti etc. Raczyński: Pamiętniki do historyi Stefana Batorego. Działyński: *Annales domus Orzelsciae.* Działyński: *Collectanea* do życia Jana Zamojskiego. Żegota Pauli: Pamiętniki do sprawy Krzysztofa i Samuela Zborowskich. L. S(iemieński): Pamiętniki o Samuelu Zborowskim. J. U. Niemcewicz: Pamiętniki do dziejów polskich. Malinowski i Przeździecki: Źródła do dziejów polskich. Wł. Broel Plater: Zbiór pamiętników. A. Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szląskiej. Grabowski: Starożytności polskie. Sieńkiewicz: Skarbiec.

Do dziejów kościoła i religii prócz wspomnianych w przeszłym okresie pism Węgierskiego, Lubienieckiego, Lasickiego i i. źródła jezuickie: Joannis Argentii: *De rebus societatis Jesu in regno Poloniae.* Cichockiego: *Alloquia osiecensia.* Stan. Rostowski: *Historiarum lithuanicarum Soc. Jesu.* Niemniej liczne pisma polemiczne obu obozów.

Opracowannia:

Andrzej Maksymilian Fredro opisał po łacinie bezkrólewie i panowanie Henryka Walezyusza. Dzieło to ze względu historycznego mało ważne, dla tego jest ciekawem, że jest pierwszym w dziejopisarwiste polskiem tendencyjnym utworem, służącym do obalenia zamysłów monarchicznych Jana Kazimierza. Wszystko tam naciągnięte ku temu celowi, faktów mało, retoryki wiele. Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego skreślił Albertrandy, wypisując i skracając samego prawie Heidensteina. Bohomolec napisał życie Jana Zamojskiego, tłumacząc i przywłaszczając sobie rękopis Heidensteina. W dziejach Moraczewskiego inflanckie i pruskie sprawy dokładniej niż gdzieindziej są obrobione.

Do dziejów kościoła służą bogate w materyał pisma Łukaszewicza, wspomniane w przeszłym tomie, monografia M. Dzieduszyckiego: Piotr Skarga (Tom I), która Stefana postać z zapałem maluje, Krasińskiego historya reformacyi, dosyć powierzchowna ale zręcznie napisana. Do dziejów literatury: Wiszniewski, Maciejowski, Mecherzyński. Wyborną i krytyczną biografią Kochanowskiego dał Józef Przyborowski; wiadomość o historykach XVIgo wieku Władysław Nehring. Biografie duchowieństwa podają żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich Damalewicza i Bużeńskiego, bisknpów krakowskich Łętowskiego itp.

§. 3.

Schyłek szesnastego wieku.

Olbrzymia walka rozpoczęta wystąpieniem Marcina Lutra, walka między katolicyzmem i nowemi wiarami, między wolnością sumienia

a wkradającym się w jego tajniki absolutyzmem, walka toczona na rozmaitych polach, w rozmaitych krajach chrześcijańskiego świata, postępuje dalej i wiedzie ludzkość w inną dobę bytu. Z obu obozów wykluwają się cele, odmienne od pierwotnych założeń, nikną owe ideały, którym hołdować zdawały się, a po długich szamotaniach i krwawych bojach, świat przeszedłszy chwilę ogólnego znużenia, opuszcza kwestye nierozwiązalne i na inną, materyalniejszą przechodzi drogę.

Drugą połowę szesnastego wieku cechuje walna reakcya katolicka. Pius V, Grzegorz XIII, Syxtus V, Klemens VIII z całą energią chwytają się środków reakcyjnych, już to politycznych, już moralnych. Missye katolickie nowych szukają wyznawców, kongregacya indexu strzeże literatury przed bezbożnością. Głos papieży woła jak dawniej na wojnę turecką. Jezuici, jak kolumny szybkiego wojska przelatują świat chrześcijański od końca do końca. W Hiszpanii (do r. 1598) panuje Filip II, którego żelazna dusza nawet wtenczas nie zadrzała, kiedy ręka w syna mierzyła. Podobni jemu walczą krwawą dłonią ze zbuntowaną heretycką ludnością Żuław i Hollandii, ogromna jego flota wypływa na pokonanie głównego nieprzyjaciela katolicyzmu, Elżbiety angielskiej. W zakłóconej przez Hugenotów Francyi ambitna rodzina Guizów zawiera (1576) świętą ligę przeciw heretyckiej partyi, przerasta w władzy Henryka III i w imię przywrócenia dawnej wiary wchodzi w konszacht z Filipem II. Po śmierci tolerancklego Maxymiliana (1576) Rudolf cesarz dozwala na prześladowanie protestantów w Austryi, a Ferdynand styryjski wychowaniec Jezuitów, poźniejszy Filip II niemiecki w XVII wieku (jako Ferdynand II) wypędza ich ze Styryi. W oddalonej Polsce i Szwecyi również katolicyzm górę bierze. Jan szwędzki przechodzi (1580) na katolicyzm, syn jego Zygmunt staje się najpierwszym jego w Polsce filarem. Unia brzeska (1596) ponawia florencką. Myśl papieżów sięga znowu nawrócenia Moskwy i wypędzenia pogan z Europy.

Ale te tryumfy nie zapewniały jeszcze zupełnego zwycięztwa. Przeznaczonem było od opatrzności, aby negacyjna myśl reformacyi, wstrząsająca średniowieczną budową chrześcijańskiego świata, poprowadziła na nowe drogi, drogi koniecznego rozwoju, nowe stworzyła budowy. Filip II, ów największy absolut między monarchami, nie zwyciężył protestanckiej Anglii, nie zwyciężył słabych Niderlandów, które zdołały się wybić na wolność. Umierając zostawił państwo osłabione i wycieńczone, znaczenie jego podupadłe. Zagniotłszy mózg Hiszpanii twardą ręką, wciągnął ją ze sobą do grobu. We Francyi Guizowie upadli, katolicki Henryk III skonał pod ciosami fanatycznego mordercy w obozie hugenockiego swego kuzyna, Henryka króla Nawarry, do którego, obarczony klątwą papiezką, prześladowany się schronił. Owa uratowana ofiara nocy św. Bartłomieja

Henryk, zostaje królem, przechodzi na katolicyzm i ogłasza wolność wyznania w edykcie nanteńskim. Pierwszy to król nowej ery, król popularny, o świeckiej stronie swego zadania więcej niż o niebieskiem pomazaniu myślący. W imię tej nowej ery zamyśla on o wielkich przeobrażeniach w europejskiej polityce, o przeniesieniu grawitacyjnego punktu polityki z Niemiec do Francyi, gdy go powala o ziemię cios z ręki Ravaillaca (1610). Myśl jego nie ginie, odżywa ona w XVII wieku w głowach Richeliego i Mazaryna, politykach, w których interes państwa wziął prym przed interesem idei średniowiecznych. Francya dokonała swej walki i pierwsza przeszła w nową erę.

W Anglii i Niemczech ta walka się gotuje. W Anglii upadł wprawdzie katolicyzm od jednego zamachu, ale śmierć Elżbiety (1605) i następstwo Stuartów, odnawia walkę pomiędzy tronem napojonym zasadami absolutyzmu i narodem, który z dziejów swych i religii wyssał nową ideę wolności. W Niemczech uśpiona augsburskim pokojem (1555) i tolerancyą Maxymilianową sprawa wolności religijnej podnosi się za panowania Rudolfa i Macieja, łącząc się w Czechach z sprawą narodowości, aby pod Ferdynandem II z całą potęgą w straszną trzydziestoletnią wojnę wybuchnąć.

Na dalekiej północy, w Szwecyi taż sama kwestya budzi przyszłych bohaterów trzydziestoletniej wojny i zbroi ich męztwo do przyszłego powszechno-dziejowego wystąpienia. Katolickie usposobienie Zygmunta III przyprawia go o utratę Szwecyi na rzecz Karola IX, którego syn Gustaw Adolf jest bohaterem wojny trzydziestoletniej.

Tak gotuje się ostatni akt dramatu reformacyi, skończony śmiercią Karola I w Anglii i zawarciem pokoju westfalskiego w Niemczech. Z szamotania tego korzystając Turcy postępują w głąb Europy drogą podboju.

Polska wśród tych szamotań, samowtór z Hiszpanią doznaje tylko stanowczej katolicyzmu reakcyi. Inne narody przechodząc z kwestyi religii w kwestyą wolności, z wojen religijnych w pewne wytknięte polityczne dążenia, przebyły w skutek reformacyi jakąś szkołę, weszły na wyższy stopień rozwoju. Polacy mieli wolność, nim reformacya przyszła, gdy przyszła wywalczyli i dla niej z łatwością obywatelstwo. Nie przyniosła im więc reformacya dróg nowych. Uznana, upadła, bo nie budziła więcej interesu, bo przywiązanie do starej wiary odżyło. Gdy dynastja Wazów, napojona zarówno katolicyzmem jak i absolutystycznemi dążeniami, tron Polski zasiadła, Polacy odrzucali stanowczo drugie, hołdowali razem z królami pierwszemu. Monarchizm nowej daty był im zarówno wstrętnym, jak i nowa polityka. Pozostali czem byli: obumarli dla ruchu i postępu europejskiego. Ztąd to katolickie myśli

unii, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnem sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papieże i cesarze a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy z wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Ztąd Europa nowa, tak racyonalna, jak i katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucyj wyprzedziło najśmielszych liberalistów a zaśniedziałością swych średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny europejskie.

Ztąd nareszcie jeden i drugi obóz europejski, zeszedłszy się z sobą na śliskim i płytkim gruncie ośmnastowiecznej niemoralności, gdzie absolutyzm podawał rękę cynicznej filozofii rewolucyjnej, przyszedł wreszcie do przekonania, że Polska jest zawadzającą na świecie mumią, którą rozdrapać najstosowniejszą byłoby rzeczą.

To wyjątkowe położenie i usposobienie Polski tłumaczy nam jedynie jej dzieje i jej upadek. Jest ono opatrznem, bo inaczej usposobiony naród nigdyby nie był przyjął bohaterskiej roli obrony Europy, nigdyby z narażeniem własnego bytu nie szerzył chrześcijaństwa na wschodzie. Walka kresowa staje się w Polsce popularną w miarę, jak reformacya ginie, jak katolicyzm napowrót w duszę narodu się wkorzenia.

§. 4.

Chwila po śmierci Zygmunta Augusta aż do sejmu konwokacyi.

Gdy się wieść o śmierci ostatniego Jagiellona rozeszła, „potrwożyła się Polska“ ujrzawszy się w tak nadzwyczajnym stanie. Udzielność cała, wszystkie prawa królewskie wróciły do narodu, który wśród absolutnie rządzonej Europy został teraz prawdziwem chrześciańskiego świata dziwowiskiem.

Szczęściem chwila pierwszej, absolutnie wolnej elekcyi, była zarazem chwilą najwyższej potęgi indywidualnej i materyalnej narodu i kraju. Obok rozbudzonych namiętności politycznych, spotykamy w tej chwili niezrównaną dzielność, roztropność i przezorność obywatelską, właściwą jednako senatorom jak szlachcie, właściwą wszystkim obozom i partyom, spotykamy patryotyczną dumę i godność, której w poźniejszych elekcyach siedmnastego wieku już niema. Strony cieniste nikną prawie obok jasnych. Trudne położenie podniosło naród, spotęgowało jego siły, obudziło jego punkt honoru.

Pomimo przerażenia, zrządzonego śmiercią królewską, wypadek jej nie był wcale niespodziewanym. Sam król nieboszczyk starał się za życia na kilku sejmach o ustanowienie porządku wyboru. Myślano od-

dawna o następcy, a Kommendoni liczy w swoich pamiętnikach sześć wyraźnych partyj, które się do tego lub owego kandydata skłaniały. Interesowane dwory, szczególniej rakuzki i moskiewski, werbowały oddawna tajemnych dla siebie stronników. Miał swoich Jan III szwedzki, miał Stefan Batory, xiążę siedmiogrodzki. O Francuzie najmniej zapewne myślano, bo najmniej było właśnie z Francyą politycznych relacyj.

Rozglądnijmy się teraz po ludziach, którzy mieli swoją rolę w dramacie elekcyi odegrać. Na czele duchownego senatu stoi prymas Jakób Uchański, niegdyś skryty przyjaciel różnowierców, dziś gorliwy katolik, dla samej zmienności swojej niedość na przodownika posiadający powszechnego uznania. Rzeczywistym motorem partyi katolickiej jest Stanisław Karnkowski, biskup kujawski, biegły równie polityk jak teolog i mówca, gorliwy o wiarę kapłan i niezawisły obywatel. Na duchowny senat wpływa nieobecny Stanisław Hoziusz, luminarz ultramontański. Biskup krakowski i podkanclerzy Franciszek Krasiński odznacza się umiarkowaniem i tolerancyą. Na czele partyi przeciwnej, partyi różnowierców, stoi Jan Firlej z Dąbrowicy, wojewoda krakowski, marszałek w. k., około którego gromadzą się bracia Zborowscy z Piotrem wojewodą sędomierskim na czele. Między katolickimi senatorami świeckiego stanu przeważa Albert (Albrycht) Łaski, wojewoda sieradzki, sławny ze swoich bojów na Wołoszczyznie, przez uprzejmość, hojność i gościnność swoją wielce popularny. Wśród szlachty wodzi rej młody Jan Zamojski, starosta bełzki, ów przyszły geniusz polski, tyle przeważny w dziejach schyłku XVI wieku. Litwie przewodzą dwie najmożniejsze rodziny, Chodkiewiczów (Jan Chodkiewicz marsz. w. l.) i Radziwiłłów (Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman). Dodajmy do tego przeważnego talentami i gorliwością legata Kommendoniego, który jeszcze za życia Zygmunta Augusta pracował nad umysłami, chcąc je skłonić do obioru katolickiego monarchy, mianowicie cesarza Maxymiliana, a dążąc do tego celu różnił między sobą dyssydentów, jak np. Firlejów ze Zborowskimi a godził katolików, jak Radziwiłłów z Chodkiewiczami. Bierną wreszcie ale ważną zawsze stanowiskiem swojem rolę odgrywa infantka Anna, ostatnia gałązka jagiellońskiego szczepu, której panieński dotąd stan upodobniał połączenie tego szczepu z przyszłym królem.

Skoro tylko wieść o śmierci królewskiej się rozeszła, zjechali się Małopolanie, przeważnie różnowiercy, do Krakowa. Oprócz marszałka koronnego Firleja, głowy dyssydentów i antagonisty acz współwiercy jego Piotra Zborowskiego wojewody sędomierskiego, stanęli tam: Kasper Zebrzydowski wojewoda kaliski, Hieronim Ossoliński sędomierski, Krzysztof Myszkowski rawski, Mikołaj Firlej wiślicki, Stanisław Sza-

franiec biecki, Jan Tarło radomski, Jan Siennicki żarnowski, Mikołaj Ligenza zawichostski, Krzysztof Komorowski oświęcimski, kasztelanowie, niemniej liczne bardzo rycerstwo. Obecni, uprzedzając zapewne kroki ze strony prymasa i katolików przedsięwziąć się mające, dla uspokojenia zarazem strachów, które od strony rakuskiej, niemniej jak od Tatarów groziły, ustanowili obronę granic pocztami rycerstwa, oddali straż zamku krakowskiego w ręce Firleja i zawiązali się w konfederacyą kapturową (na znak żałoby po królu tak nazwaną) w celu utrzymania bezpieczeństwa publicznego. W końcu wysłano do wszystkich ziem polskich z zapowiedzeniem powszechnego zjazdu na dzień 10 września, w celu oznaczenia dnia elekcyi.

Podczas gdy panowie dyssydenci w Krakowie obradowali, Kommendoni, legat papieski przebywał w najbliższem sąsiedztwie, w klasztorze tynieckim. Krótko przed śmiercią królewską wybrał się on w podróż do Włoch, zjednawszy Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i Jana Chodkiewicza, oraz Andrzeja Zborowskiego dla partyi cesarskiej, zawarłszy nawet z nimi zupełny układ, co do środków przeparcia elekta po śmierci królewskiej. Podług tego układu miano Maxymiliana ogłosić w. xięciem litewskim, Albrycht zaś Łaski, wojewoda sieradzki, miał z wojskiem zaciężnem cesarskiem przeprzeć jego wybór w Polsce. Na wieść o śmierci Zygmunta Augusta, która go w drodze doszła, powrócił Kommendoni do Polski, a sekretarza swego Grazianiego wysłał do Wiednia. Zgromadzeni w Krakowie panowie, dosłyszawszy zapewne o owych knowaniach Kommendoniego, wysłali doń uroczyste poselstwo domagając się wydalenia jego z granic podczas bezkrólewia. Kommendoni wszakże wymówił się, że mu obowiązek pozostać każe i udał się na mieszkanie do Sulejowa w województwie sieradzkiem, zkąd nie przestawał działać w swoim interesie. Krzysztof Warszewicki w swoich dziejach bezkrólewia po Zygmuncie Auguście zjazd małopolski uprzedza zjazdem wielkopolskim w Łowiczu, który się w ośm dni po śmierci królewskiej miał rozpocząć.

W kilkanaście dni po zjeździe krakowskim odbył się podobnyż zjazd w Łowiczu, pod auspicyami arcybiskupa Uchańskiego. Prócz Karnkowskiego kujawskiego i Starozrzebskiego chełmskiego biskupów, byli na nim wspomniany już Albrycht Łaski, Łukasz Górka poznański, Jan Sierakowski łęczycki, Arnolf Uchański płocki, Jan z Krotoszyna władysławski, Jan Służewski brzeski, wojewodowie; oraz kasztelanowie: Jan Kostka gdański, Jan Wysocki lędzki, Stanisław Kryski raciązki. Zjazd ten wielkopolski, przeważnie katolicki, nie dał się wyprzedzić krakowskiemu co do liczby zbawiennych dla bezpieczeństwa kraju postanowień, co więcej, wszedł pierwszy w stosunek z Litwinami, którzy zjazd łowicki obesłali swojem poselstwem, domagającem się obmyślenia obrony od Moskwy, oraz zwrotu Podlasia, Wołynia i Kijowa, po miłości braterskiej. Wyznaczeni w Łowiczu posłowie pojechali do Litwy z odmowną odpowiedzią.

Tymczasem Firlej, głowa różnowierców, nieoglądając się na zjazd łowicki, zwołał zgromadzenie do Knyszyna, gdzie ciało królewskie leżało, w dniu zapowiedzianym w Krakowie (10 września). Chodziło mu o pozyskanie Litwinów, oraz o ubieżenie arcybiskupa w naznaczeniu dnia i miejsca elekcyi. Obecni Franciszek Krasiński biskup krakowski, Jan Chodkiewicz starosta żmudzki i marszałek w. x. lit., Eustachy Wołłowicz kasztelan trocki, wraz z Firlejem i jego stronnikami ogłosili elekcyą na dzień 13 października w polu pod Lublinem, a rozrządziwszy, gdzie ciało królewskie stać miało, opatrzywszy królewnę Annę i dworzan królewskich, odpowiedziawszy na poselstwa pruskie i mołdawskie, wysłali do prymasa z uwiadomieniem co się stało, zastrzegając, iż w razie gdyby w oznaczonym czasie nie odpowiedział, milczenie wzięte będzie za znak przyzwolenia. Charakterystyczną na tym zjeździe było rzeczą, że Zborowscy nań nie przyjechali, a posławszy tylko swoje pieczęcie oświadczyli, że się na wszystkie ustanowienia zgadzają, z czego się niebawem wycofali.

Przodownictwo marszałka Firleja miało przyczynę w nierozstrzygniętej kwestyi, czy prymas, czy marszałek koronny jest podczas bezkrólewia przodownikiem w elekcyi. Różnowiercy i cała Małopolska stała za Firlejem, Wielkopolska i katolicy za prymasem. Stanisław Karnkowski, biskup kujawski stanął murem za prerogatywą prymasa, niechętni Firlejowi Zborowscy, acz różnowiercy przeszli niebawem do jego obozu. Szlachta wielkopolska zebrana na sejmik w Szrodzie, oświadczyła się przeciw łowickiemu i knyszyńskiemu zjazdowi, jako partykularnym, a przyznając prymasowi władzę przodownictwa w bezkrólewiu, zażądała od niego powszechnego zgromadzenia. Toż samo oświadczyła szlachta kujawska. Zborowscy a za nimi krewny ich Chodkiewicz, wyparli się uznania dekretów knyszyńskiego zjazdu.

Gdy tak partya prymasa znów górą stanęła, Małopolanie zebrani dnia 3go października w Osieku, przystali na zapowiedziany przez prymasa na 4 października zjazd pod Warszawę, byle do 14go na nich poczekano. Po dłuższych parlamentowaniach zjechano się wreszcie d. 25 października do Kasek, miejsca wyznaczonego przez arcybiskupa.

Tymczasem uganiali się po kraju ajenci cesarscy, opat Cyrus, przebrany za wojskowego, hrabia Gastaldo, Marcin Gerstman prawnik z Wrocławia. Źle się biorąc do rzeczy, napastując ludzi jawnie z swoim pretendentem Ernestem, synem cesarza, wciągając w interes swój infantkę Annę obietnicami zamęźcia z tymże Ernestem, skompromitowali oni sprawę, obudzili podejrzenie, niechętnych dworowi rakuskiemu, których wielka była liczba, poburzyli na siebie. Zjazd osiecki wyprawił osobne poselstwo do Anny, aby jej widzenia i znoszenia się z Gastaldem za-

bronić. Gdy nareszcie przyjechało główne poselstwo cesarskie, złożone z Wilhelma Rosenberga i Wratysława Persztejna, panów czeskich, zajechał im drogę Piotr Zborowski, wzbraniając wjazdu, póki elekcyi nie będzie; a gdy oświadczyli, że dla ważnych spraw koniecznie do królestwa udać się muszą, odprowadził ich do Sędomierza, gdzie z wszelkiemi honorami, ale pod ścisłym nadzorem ich trzymano. Gdy im się udało wydobyć się z pod straży, chcieli się dostać do Łomży, gdzie królewna mieszkała, ale i w tem przeszkodzono. Skargi ich, do prymasa zaniesione, odesłano do przyszłego zjazdu w Kaskach. Tak w samych początkach sprawa cesarskiego pretendenta traciła na kredycie, a najżarliwsi jej zwolennicy Radziwiłł i Chodkiewicz, widząc ją upadającą, obrócili oczy na Fiedora syna Iwana Groźnego i w październiku (27) wysłali do Moskwy w poselstwie Michała Haraburdę, ofiarując Fiedorowi mitrę wielkiego xięstwa, jeżeli prawa i swobody litewskie potwierdzi.

Zjazd w Kaskach wyznaczył dzień 15 stycznia na sejm konwokacyjny *), który się miał odbyć w Warszawie, poprzedzony zwykłemi sejmikami. Rozesłał z tem uwiadomieniem posłów do rozmaitych prowincyi, do Litwy Piotra Zborowskiego i Jana Tomickiego. Opatrzył obronę granic. Królewnie Annie przeznaczył na miejsce pobytu Piaseczno, opatrzywszy jej potrzeby. Poselstwu rakuskiemu odpowiedziano na skargi, że inaczej w wolnym kraju być nie może, dano mu honorowego przystawa i pomieszkanie w Urzędowie. Gastalda, Cyrusa i Gerstmana wydalono z kraju. Skromniejsze w postępowaniu poselstwo francuzkie, z Montlukiem biskupem Walencyi na czele, pomieszczone z równym honorem w Koninie, delikatnością swoją, z jaką bez woli narodu nawet granicy państwa przekroczyć nie chciało, spodobało się Polakom i wielu od razu zyskało stronników.

Polska miała dotąd bardzo mało urzędowych z Francyą relacyj. Kilkakrotnie proponowane przymierze polsko-francuskie, tak logiczne i praktyczne, spełzało zawsze na wierności Jagiellonów do przymierza rakuskiego. W r. 1570, gdy po pokoju w Saint-Germain, Coligny, głowa hugenotów francuzkich, znaczny wpływ na francuzką politykę otrzymał, odżyła owa myśl połączenia z Polską, jako najlepszej gwarancyi przewagi nad Habsburgami. Wysłano nawet w tym celu ajenta do Polski. Być może, że już wtenczas kilka rodzin znakomitych powzięło zamiar forytowania Francuza. Do większego rozsławienia Francyi przyczynił się Krasowski, szlachcic Polski, jako dowcipny a kształtny karzeł wielce na dworze Katarzyny Medycejskiej lubiony, który wróciwszy do ojczyzny, bawił jakiś

*) Pierwszy to sejm tego rodzaju. Miał on składać się z senatorów i delegatów szlachty, w celu bliższego oznaczenia czasu i miejsca elekcyi.

czas na dworze Zborowskich. Jakoż Zborowscy pierwsi pokazują przychylność pretendentowi francuzkiemu a mniej polityczne postępowanie rakuskich posłów przeważa w końcu szalę na rzecz Henryka Andegaweńskiego, o którym wprzódy mało wiedziano.

§. 5.

Sejm konwokacyjny w Warszawie. Konfederacya dyssydentów (1573).

Niezwyczajny ruch polityczny ogarnął całą Polskę. Grudzień 1572 zeszedł na sejmikach. Na bełzkim przewodził Jan Zamojski. Między innemi przeprowadził wniosek, aby podczas bezkrólewia, jako w czasie niebezpiecznym wszystkie przestępstwa podwójną odnosiły karę. Sejmiki w Glinianach i Wiślicy niemniej okazały gorliwości o dobro publiczne. Litwa tylko i Prusy, świeżo do rzeczypospolitej wcielone, objawiły niechęć ku starszym współobywatelom. Prusacy wołali na exekucyą, która ich niesłusznie uciska, Litwini oświadczyli poselstwu z Kasek wysłanemu, że na konwokacyą nie pojadą, bo do niej nie są obowiązani, żądali zwrotu Podlasia, Kijowa i Wołynia, oraz niemieszania się do Inflant, które pomimo orzeczenia unii swoją chcieli mieć własnością. Wreszcie skłonili się na zjeździe w Wilnie do obesłania konwokacyi dwoma przedstawicielami, wybierając na ten urząd Ostafiego Wołłowicza i Pawła Paca kasztelana witebskiego. Kijów, Wołyń i Podlasie, chętne przyłączeniu do Polski, stosowały się skrzętnie do postanowień sejmów i sejmików polskich.

Dnia 15 stycznia 1573 otworzył się długo oczekiwany sejm konwokacyjny w Warszawie. Sejm ten miał wielkie i różne przed sobą zadania: rozstrzygnięcie kwestyi spornej o przodownictwie prymasa lub marszałka w bezkrólewiu, naznaczenie dnia, miejsca i sposobu elekcyi, porozumienie się ostateczne z Litwą, nareszcie obmyślenie stanowcze bezpieczeństwa kraju, nad którem zjazdy partykularne bez dostatecznego i powszechnego uprawnienia pracowały. Na nim to miał się także rozstrzygnąć los dyssydentów, którzy acz za czasów Zygmunta Augusta zupełny prawie mieli spokój, nie posiadali jednakże uprawnienia, umocnionego ustawą.

Zaczął się sejm od przesłuchania legacyj i listów, przez postronnych xiążąt i z dalszych prowincyi przysłanych. Wracający z Litwy senatorowie koronni Zborowski i Tomicki powtórzyli dawne żądania Litwinów, co do Wołynia, Kijowa, Podlasia i Inflant, oświadczyli oraz że Litwa życzy sobie elekcyi na św. Wojciecha, w kwietniu. Przybyli niebawem i sami wysłańcy litewscy z temiż samemi żądaniami. Niechęć ku Litwie wzmogło poselstwo Jerzego Olelkowicza xięcia słuckiego,

który domagając się miejsca w senacie, doniósł Polakom o owem poselstwie Haraburdy do moskiewskiego dworu, z ofiarowaniem mitry litewskiej Fiedorowi. Litwini zapierali się statecznie tego separatystycznego kroku, tembardziej że się nie udał.

Xiążę pruski domagał się uczestnictwa w elekcyi, czego mu jako senatorowi, dozwolono. Zofia x. brunszwicka wstawiała się za siostrą, infantką Anną, aby Polacy wzgląd mieli na tę ostatnią gałązkę jagiellońskiego szczepu. Bohdan wojewoda mołdawski przesłał list sułtana tureckiego, który zalecał wybór Francuza, jako przyjaciela swego, a groził, gdyby wybrano Austryaka. Cesarz donosił o odwołaniu Gastalda i Cyrusa, polecał swoje poselstwo i prosił o pozwolenie, aby Gerstmanowi, jako sekretarzowi przy niem bawić pozwolono. Jan król szwedzki i król hiszpański donosili o przybyciu swego poselstwa do granic rzeczypospolitej, prosząc o wpuszczenie do Warszawy, czego im odmówiono.

Dnia 17 stycznia rozpoczął się ważny spór o prymasowską władzę. Posłowie ziemi krakowskiej, Cikowski i Taszycki zarzucali Karnkowskiemu, że wbrew Małopolanom z Wielkopolską i Litwą intrygi na rzecz władzy prymasa knuje, ale Piotr Zborowski, wojewoda sędomierski, wsparł powagą swoją Karnkowskiego i uciszył gwary. Niebawem kwestya ta znowu wyszła na stół: Uchański w obszernej mowie historycznemi wywodami bronił swej prerogatywy, opierając się szczególniej na swojem starożytnem prawie koronowania króla. Zgodzono się wreszcie, że prymasowi służy prawo zwoływania sejmów w bezkrólewiu, oraz wypowiedzenia elekta podług woli stanów; marszałkowi prawo obwołania go publicznie. Przeciw tej zgodzie zaprotestowali posłowie Dębiński, Strzała i Strasz z Krakowskiego, Przerębski z Sieradzkiego i Małachowski z Łęczyckiego i protestacyą swoją do aktów grodzkich warszawskich podali.

Ze sprawą o władzę prymasa połączona była kwestya dyssydentów. Być może, że ustępstwami w tej kwestyi, które z początku samo duchowieństwo robiło, chciano okupić potwierdzenie powszechne władzy prymasa. Dyssydenci z swojej strony chcieli koniecznie ustawę wolności wyznania przeprzeć podczas bezkrólewia, obawiając się, że król obrany, czy to Henryk, czy Ernest, nie będą chcieli tego uczynić. Rozchodziły się po kraju wieści o rzezi św. Bartłomieja, które odwracając umysły od Henryka, postrachem dyssydentów napełniały. Hieronim Ossoliński sędomierski, Stanisław Szafraniec biecki, kasztelanowie, oraz Jakób Niemojewski, nowowiercy, pierwsi podali projekt pokoju religijnego nakształt zawartego w Augsburgu 1555 r. Do pracy nad ustawą tego rodzaju przyłączył się ze strony katolickiej sam Stanisław Karn-

kowski, a za współdziałaniem jego wygotowano tak zwaną konfederacyą generalną warszawską, wydaną na świat d. 28 stycznia.

Konfederacya warszawska, jeden z najważniejszych aktów prawodawstwa polskiego, ma 10 punktów: Pierwszym obowiązują się stany duchowne i świeckie do chowania porządku i karności w czasie bezkrólewia. Drugim, zjechać się na oznaczone przez sejm miejsce na elekcyą, kładąc warunek elektowi, że wszystkie prawa potwierdzi, niemniej te poprzysiężе warunki, które mu po elekcyi podane będą (początek paktów konwentów). Trzecim, wystąpić przeciw każdemu, któryby fakcye wszczynał i na króla spólnie obranego nie przystawał. „A iż w Rzeczypospolitej naszej jest niemałe dissidium *in causa religionis christianae*, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycya jakowa szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie, *pro nobis et successoribus nostris, in perpetuum, sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris*, iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione* pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościele, krwi nie przelewać, ani się penować *confiscatione bonorum*, poczciwością, *carceribus et exilio*, i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać...“ Czwarty punkt oświadcza, że to postanowienie względem religii nie uwłacza bynajmniej władzy panów nad poddanymi *tam in saecularibus quam in spiritualibus*, zapewnia beneficya katolickie tylko Polakom katolikom, greckie Grekom. Piąty usunięcie sporów stanu duchownego z świeckim do sejmu elekcyi odwleka. Szósty, siódmy i ósmy zapewnia wolny bieg sprawiedliwości tak cywilnej jak karnej w czasie bezkrólewia. Dziewiąty i dziesiąty wzbrania wszelkich gwałtów podczas jechania na elekcyą i powrotu.

Szlachta i świecki senat prawie jednogłośnie przyjęły konfederacyę warszawską. Prymas Uchański długo się wahał, starania wszakże Kommendoniego, który go przez swego sekretarza Grazianiego przed uznaniem „tak bezbożnego dzieła“ przestrzegał, skłoniły go, że się stanowczo przeciw niej oświadczył i zaprotestował. Za nim poszli inni biskupi, niewyjąwszy samego układacza Karnkowskiego. Jeden tylko Franciszek Krasiński, czy to z ducha tolerancyi czy ulegając pressyi Małopolan, podpisał ją „*propter bonum pacis.*“ Duchowieństwo katolickie wielki o to nań okrzyk podniosło, a Hoziusz, przypatrujący się z dala sprawom Polski ze stanowiska interesu kurii rzymskiej, nie szczędził ostrych na niego i na konfederacyą wyrazów. Pomimo tego konfederacya zwyciężyła, przyjęła się, stała się jedną z ustaw zasadniczych narodu, ustaw zbawiennych, z wyjątkiem owego nieszczęśliwego punktu „co do poddanych.“

Trudnił się następnie sejm konwokacyjny ustanowieniem porządku elekcyi. Pierwsze pytanie, jakie się nasunęło, było, czyli cała szlachta osobiście, czyli przez wybranych posłów udział w wyborze brać ma. Oparte na historycznych tradycyach możnowładztwo, które dawniej przeważny na elekcyą wpływ miewało, stało za ostatniem ustanowieniem;

rozbudzona do żywego politycznego życia szlachta, owa szlachta która od czasów wojny kokoszej, przez cały ciąg panowania Zygmunta Augusta tak przeważną grała rolę, której wykształceni i popularni przodownicy nauczyli się decydować w tych kwestyach, w których ambicya i prywata senat na fakcye rozbijać była zwykła, szlachta mówię stała za osobistem braniem udziału w wyborze, tem więcej, że obawa przed korrupcyą, przed konszachtami możnych z dworem rakuskim, powszechnie znienawidzonym, silną i powszechną była. Wypowiedział program ów szlachecki młody starosta bełzki, Jan Zamojski, ów wielki patryarcha epoki wolnego wyboru. Oparty na instrumencie elekcyi Zygmunta Augusta, Zamojski stał za osobistem każdego szlachcica, który się stawić zechce, głosowaniem, poparłszy sprawę pełnym animuszu argumentem, że skoro wszyscy za ojczyznę walczą, wszyscy króla dla niej obierać powinni. Wniosek ten przeszedł poparty przez całą zgromadzoną szlachtę i odtąd elekcya została olbrzymim sejmem, złożonym z tysiąców szlachty, którego wypadek szczęśliwy lub nieszczęśliwy zależał od liczby i natury fakcyj, na które się szlachta porozpadała, godność zaś narodowa od stanu moralności i wykształcenia obywatelskiego, które niestety wystawione na pokusy bezgranicznej swobody, coraz bardziej upadać musiały.

Wniosek Zamojskiego stał się prawem zwyczajowem. Nie zapisały go konstytucye. Senatorowie zamilkli, boć przecie im samym był on na rękę. Łatwiej było przeprzeć elekta hurmą szlachty, niż w zamkniętej zwykłej liczbie posłów sejmowych. Fatalna ta zdobycz na polu nie wolności ale swawoli, dokonała razem z zapraktykowanem potem a podobnież zwyczajowem *liberum veto* budynku potwornego instytucyj polskich, podobnego do przewróconej na wspak piramidy, która zamiast podstawą stać na ziemi, szczytem się na niej opierała. Tym szczytem było indywiduum szlacheckie.

Przyjąwszy tę zasadę, ustanowiono porządek elekcyi, który na sejmie elekcyjnym nowym uległ zmianom. Rozporządzono, aby na przypadek nieprzyjacielskiego napadu szlachta gotową była do pospolitego ruszenia, aby dała pobór na potrzeby krajowe. Oznaczono czas i miejsce elekcyi na 6 kwietnia przy wsi Kamieniu pod Warszawą. Było to zwycięztwem katolików, którzy chcieli mieć sejm na prawowiernem Mazowszu.

Ustanowienia sejmu konwokacyjnego poszły pod rozsądek sejmików relacyjnych. Tak o ogólnych interesach dyskutowały znowu partykularne województwa. Sejmik proszowicki domagał się zbrojnego na elekcyi szlachty wystąpienia, sprzeciwiał się poborowi. Wiszniewski pochwalił wszystko. Sędomierzanie w Pokrzywnicy żądali poprawek

w konfederacyi warszawskiej, między innemi co do poddanych, aby w rzeczach wiary nie podlegali sądowi panów. Litwini na zjeździe wileńskim starali się przeprzeć inne miejsce elekcyi, mianowicie Liw, jako bliższy swoich granic.

Sejm konwokacyjny poruszył sprawę o pozostałe po królu skarby, oraz o okoliczności śmierci królewskiej. Dymitr Solikowski, dworzanin króla i Swiętosław Orzelski, zażądali dochodzenia w tej mierze. Stanisław Czarnotulski dworzanin, pomawiany był o otrucie nieboszczyka, Jerzy i Mikołaj Mniszchowie o rozkradzenie jego skarbów w spółce z żydami i faworytkami króla. Czarnotulski usprawiedliwił się, Mniszchowie zjednali sobie partyą, która za nimi krzyczała. W końcu prosiła królewna Anna, acz najbardziej poszkodowana temi pokątnemi łotrowstwami, aby przez wzgląd na pamięć brata, całą sprawę umorzono, co się też i stało. Mniszchowie, świeży przybysze z Morawy, przyszli bezkarnie do ogromnej fortuny, która Jerzemu od r. 1586 wojewodzie sędomierskiemu, pomogła do forytowania córki Maryny na tron moskiewski.

§. 6.

Sejm elekcyjny. Wybór Henryka Walezyusza.

Instytucya wolnej elekcyi, po śmierci Zygmunta Augusta w całej wyrazistości stanąwszy, wystawiła Polskę na dwa niebezpieczeństwa, na mieszanie się polityki obcej i na rozpadanie się obywateli w partye pojedyńczych pretendentów, które najczęściej samą elekcyą przeżywały. I tak pierwsze bezkrólewie mieści już w sobie wszystkie główne teorye i sympatye polityczne, jakie się następnie w Polsce zagnieździły i w rozmaitych chwilach dziejowych kolejno przeważały. Mamy z owej epoki niemało broszur politycznych za jednym lub drugim elektem, świadczących o wykształconym zmyśle politycznym, o zrozumieniu sytuacyi Polski w Europie.

Sympatye rakuskie, u masy narodu rzadkie, u możnowładzców często występujące, wychodziły z wspomnień długiej z Habsburgami przyjaźni Jagiellonów, ze stosunków wielkich panów z Wiedniem, z poparcia stolicy apostolskiej, ze spólnego obu państwom zadania walczenia z Turcyą w imię chrześcjaństwa, z powagi wreszcie, którą zawsze jeszcze nad umysłami władał tron świętego rzymskiego państwa. W stronnictwie rakuskiem spotykamy podczas pierwszych elekcyj nawet heretyckich panów, co się tłumaczy znaną Maxymiliana cesarza przychylnością dla reformacyi. Masa narodu, opinia powszechna, zawsze była przeciwną rakuskiemu domowi, przeciwnym był mu Zamojski, mogący stanowić wyobraziciela duszy narodowej, a wstręt ten polegał na wspomnieniach nieszczerych tego domu z Polską stosunków, na obawie zwrócenia na siebie potęgi tureckiej, narodowej antypatyi do Niemców, nadwszystko

zaś na przeczuciu wynaradawiających dążeń, których ta dynastya nigdy nie opuściła, na odstraszających przykładach losu Czech i Węgier, przyłączonych do korony Habsburgów. Wszakżeż sami posłowie cesarscy, pobratawszy się na biesiadach z Polakami, Czesi rodem, mieli przestrzegać przed elekcyą Rakuszanina, wskazując na los własnej ojczyzny.

Polityka francuska, z początku dla masy narodu obojętna, przyjęła się łatwo przez zręczność Montluka, nowość rzeczy, świetne obietnice i brak obawy, aby jakąkolwiek presyą bezpośrednią na naród i wolność jego uczynić mogła. Zaczęto pojmować, że złączyć się z Francyą, jest to stanąć groźnie w obec Austryi, jest to nie narazić sobie Turka, jest to nie stracić samodzielności, której ościenny elekt mógł zagrozić. Co więcej, obie partye, tak katolicka jak dyssydencka pokładały wielkie dla siebie nadzieje w wyborze Henryka. Katolicka uważała go za prawowiernego xiążęcia, w czem ją utwierdzał Montluk; dyssydencka uważała, że pochodził z kraju, w którym od pokoju w Saint Germain hugenoci tolerowani a nawet przeważnymi byli, a sama osoba Montluka, w wierze katolickiej podejrzana, przez kardynała Hoziusza Mamelukiem przezywana, dawała jej pewną w tem rękojmię. Gdy się wieść o rzezi św. Bartłomieja w Polsce rozeszła, którą Hoziusz jako szczęśliwą powitał, utwierdzili się katolicy w swem przekonaniu, dyssydentom umiał Montluk przedstawić tę zbrodnię jako konieczny środek utłumienia politycznego buntu, a niestraciwszy stronników, którym złote góry obiecywał, skłonił ich tylko do obmyślenia konfederacyi zapewniającej wolność wyznaniom.

Trzecią z kolei była polityka moskiewska. Miała ona główną siedzibę na zagrożonej od Moskwy Litwie, w Polsce zaś tu i ówdzie doktrynerów, którzy trzymając się tradycyi prądu Polski na wschód, wskazując na przyłączenie Litwy mieli nadzieję, że się w ten sposób i Moskwa do Polski wcieli, za co im w trzy wieki później Karamzyn panegiryki wypalił, przewracając naturalnie rzecz na drugą stronę. Ale w świeżej każdego pamięci będące okrucieństwa Iwana Groźnego, brutalstwo i śmieszna duma jego żądań, objawionych Haraburdzie, niewysłanie poselstwa z przyczyny, że się sam poselstwa z prośbą o przyjęcie korony spodziewał, zabiły tę nieliczną partyą w pieluchach, ciągła nienawiść obopólna nie dozwoliła jej nigdy większych przybrać rozmiarów, aż za czasów nieszczęśliwych Stanisława Augusta, w których przyjaciele Moskwy przyjęli oraz na siebie smutny urząd grobarzy Polski.

Nieliczni ale znakomici ludzie żądali na tron Jana szwedzkiego. Szwecya weszła w bliższe stosunki z Polską dopiero od sprawy inflanckiej. Zygmunt, syn Jana, urodzonym był z Jagiellonki, alians z Szwecyą był podporą w wojnie z Moskwą. Ale Jan był za starym, Zyg-

munt jeszcze dziecięciem. Morze dzieliło oba państwa. Wybór nie przedstawiał wybitnych korzyści. Mniej jeszcze mógł ich ofiarować Stefan, xiąże siedmiogrodzki, który w pełnym godności liście odwoływał się tylko do sympatyi Polaków do Węgrów, wychwalał waleczność narodu polskiego i oświadczał się z gotowością służenia mu wszystkiemi siły, gdyby wybranym został. Niewiele robiąc sobie nadziei radził w każdym razie lennego swego pana, Rakuszanina.

Były nareszcie głosy za wyborem Piasta, czyli króla rodaka. Odezwały one się w chwili, gdy wieść o św. Bartłomieju zachwiała chwilowo partyą Henryka a Rakuszanie, odepchnięci wstrętem narodu, niewiele mieli nadziei. Niejedna ambicya królowania biła w piersiach butnych panów, a Jan Firlej, przechodzący z partyi do partyi, myślał zapewne o sobie, ale mu Zborowscy przeszkadzali. Szlachta popierała mniej możnych ale popularnych ludzi, jak Kostka i Szafraniec. Zamojski i Opaliński, każdy osobnym sposobem, podcięli Piastom nogi. W dalszej historyi wołanie za Piastem odzywa się w masach wybierającej szlachty, ilekroć intrygi obce jej się sprzykrzyły, ilekroć obcej, antinarodowej doświadczyła polityki. Tak przyszło do wyborów następujących po sobie Wiśniowieckiego i Sobieskiego.

W końcu uważać musimy, że owe sympatye i teorye polityczne, na zmiennej fali rozbujałych bezkrólewia fluktów, zmieniają co chwila swoich właścicieli. I tak chociaż Kommendoni zrazu Chodkiewiczów, Radziwiłłów i Zborowskich dla elekta rakuskiego pozyskał, utracił ich niebawem, dwóch pierwszych na rzecz Moskwicina a następnie Francuza, Zborowskich na rzecz Francuza. Firlej z razu przeciwny Rakuszaninowi, może o sobie myślący, stawszy jakiś czas przy Szwedzie, przy końcu Rakuszana wbrew Zborowskim i katolikom forytuje. Zamojski, myślący z początku o Moskalu, przechodzi na stronę Francuza.

Sejm elekcyjny rozpoczął się 5 kwietnia. Ogromna liczba szlachty zjechała się na oznaczone miejsce, jak gdyby nie króla obierać, ale nowe jakie państwo zdobywać miano. Pomimo tego panował wszędzie, jak świadczy sam niebardzo Polsce przychylny Graziani, sekretarz Kommendoniego, wzorowy porządek i bezpieczeństwo, tak dalece, że ani żadnego zabójstwa ani żadnego porwania się do broni nie było. Nazajutrz po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez prymasa, ustanowiono porządek elekcyi, szereg przepisów policyjnych, zachowania bezpieczeństwa i porządku. Pod karą gardła zakazano nosić z sobą broń wszelką prócz zwyczajnej: korda, koncerza, szabli lub szpady, pod karą 20 grzywien zakazano tej broni dobywać, rana każda nią zadana, pociągała karę śmierci za sobą. Zakazano cudzoziemcom i pospólstwu cisnąć się do namiotów rad i rycerstwa, wszelkie napoje przy-

wiezione na plac elekcyi, mają ulegać konfiskacie. Dla senatu przeznaczony wielki i wspaniały namiot królewski, szopą zwany; rycerstwo podzielone na województwa, kupiło się i zbierało w namiotach wojewódzkich, zabierając przestrzeń „kołem“ nazwaną.

Litwini na elekcyą jadący, wysłali z drogi poselstwo, aby na nich poczekano. Odpowiedziano im, iż pracy sejmu przerywać nie można. Jerzy x. słucki i xiążę pruski domagali się udziału w głosowaniu, obom odpowiedziano odmownie. Do odmowy x. pruskiemu przyczynił się głównie Zamojski, uważając trafnie jak niebezpieczną byłoby rzeczą potężnemu hołdownikowi wpływ i prawo głosu oddawać.

Przyszła kolej na posłów cudzoziemskich. Różnowiercy upominali się, aby ich oddalić z Warszawy, skoro tylko po audencyi będzie. Wprowadzony przez Firleja i Chodkiewicza z wszelkiemi honorami Kommendoni, nie oświadczył się za żadnym kandydatem, w długiej tylko mowie nalegał na wybór króla katolika i wykorzenienie różnowierstwa. Przerwał mu ją Piotr Zborowski uwagą, aby nie zapominał, iż jest posłem a nie senatorem. Zwinny Kommendoni odrzekł mu: Ani ja nie jestem senatorem, ani ty sam nie jesteś senator. Arcybiskup podziękował mu za podjęcie trudu poselstwa, obiecując że się naród do rad papieża zastosuje.

Dnia 9 kwietnia odprawował poselstwo swoje Rosenberg w pobratymczym czeskim języku. Wspomniawszy kolligacye Jagiellonów z Habsburgami, spólny interes walki z Turkiem, Rosenberg przedstawił Ernesta jako pretendenta, wymieniając między innemi zaletami, że rozumiejąc po czesku, wkrótce się po polsku nauczy. Obiecywał załatwienie spraw pruskich, inflanckich i sukcessyi barskiej przez wpływ i powagę cesarza. Odwoływał się na znane Maxymiliana usposobienie względem spraw religijnych.

Nazajutrz wystąpił Montluk, poseł francuzki. Z niepospolitą zręcznością umiał on uderzyć w słabe strony Polaków, wynosząc pod niebiosy wolne ich instytucye, wynajdując podobieństwa między nimi i Francuzami, wymierzając zarazem ostre cięcia na dom austryacki. Umiał on zręcznie zachwalić młodego pretendenta; umiał stawić czoło powieściom o nocy św. Bartłomieja, przedstawiając Hugenotów jako zdrajców króla i narodu. Nie szczędził wreszcie hojnych obietnic, wojska i pieniędzy.

Poseł hiszpański, obrażony, że francuzkiemu prym dano, nie chciał mieć posłuchania. Odpowiedziano mu, że u Polaków ten lepszy, kto pierwej przyjedzie. Zabrał więc głos Lorch, poseł króla szwedzkiego, opierając się głównie na pokrewieństwie Wazów z Jagiellonami przez Katarzynę i na spólnym obrony granic przeciw Moskwie interesie.

W końcu wystąpił Blandrata, jako poseł siedmiogrodzkiego xięcia Stefana Batorego, w skromnych a serdecznych wyrazach przemawiając za swym panem, w razie zaś, gdyby nie był obranym, za synem cesarza niemieckiego.

Iwan groźny żadnego nie wysłał posła. Gdy wspomniany wyżej Haraburda do niego przybył, odpowiedział Iwan z całą szczerością, że nietylko syna Fiedora poszle, ale i sam gotów panować i do tytułu cara moskiewskiego przyjąć tytuł króla polskiego i w. kniazia litewskiego, byle Kijów i Inflanty przypisano do Moskwy, a potomstwo jego prawem następstwa w Polsce panowało. Żądał także naiwnie wolności rozszerzania wiary greckiej w Polsce przez stawianie cerkwi i ustanawianie władyków, obiecując nawzajem zachowanie swobód i wolności. W końcu kontentował się samą Litwą, przyrzekając że Wołyń i Podlasie Polsce zostawi, byle mu Kijów oddano. Te piękne warunki musiały oziębić Litwinów; sam Iwan tak był pewnym ich skutku, że nie uważał za rzecz potrzebną, wysłać na elekcyą przedstawicieli. Przed Haraburdą jeździł do Iwana od litewskich panów poseł Worapaj z ofiarą mitry xiążęcej. Te ubiegania się nadęły widać Iwana.

Równie barbarzyńsko zuchwałem było postąpienie Porty. Czausz Achmet wręczył stanom list od sułtana upominający, aby Polacy, jeźli chcą łaski i przychylności jego, nie obierali żadnego nieprzyjaźnego Porcie xiążęcia, ale najlepiej kogo ze swoich dygnitarzy, prymasa(!), marszałka Firleja lub hetmana Jazłowieckiego. „W przeciwnym razie żadne tłumaczenie z waszej strony nie będzie miało miejsca.“

Po przesłuchaniu poselstw, które natychmiast z miejsca obrad oddalono (Kommendoniego do Skierniewic, Francuzów do Płocka, Rakuszan do Łowicza), kilkanaście dni zbiegło na obradach obcych przedmiotowi elekcyi, po za któremi kryły się naturalnie zabiegi partyj i ambicyj pojedyńczych osób. Odzywały się zewsząd głosy o exekucyę praw, o naprawę rzeczypospolitej, aby przyszłemu panu nowe zdobycze wolności do potwierdzenia podać. Dyssydentom szło szczególniej o ową konfederacyę warszawską, gwarantującą im wolność wyznania. Poruszono powtórnie sprawę Mniszchów, która atoli jak wprzód na sejmie konwokacyi usuniętą została. Graniczny żołnierz zaciężny domagał się zapłaty, tyle atoli wskórał hetman Jazłowiecki, że do przybycia nowego króla obiecał być cierpliwym.

Gdy tak rzecz w odwłokę szła, województwo mazowieckie przez posła Kozubskiego z namowy partyi katolickiej oświadczyło, że dłużej czekać nie myśli, ale samo do elekcyi przystąpi. Dzień 4 maja oznaczono wreszcie na dzień głosowania. Trzech było głównych pretendentów: Ernest rakuski, Henryk x. andegaweński i Jan król szwedzki.

Gdy wielu obstawało za wyborem Piasta, to jest króla krajowca, wyznaczono jako godnych korony kilkunastu dygnitarzy, między innymi Firleja, Albrychta Łaskiego, Radziwiłła, Chodkiewicza, Stanisława Szafrańca i Jana Kostkę, a Opaliński Andrzej Słupskiego Badurę, głupowatego jakiegoś szlachetkę, aby rzecz całą w śmieszność obrócić, podawał. Gdy narady po województwach i w kole rycerskiem do skutku doprowadzić nie mogły, wyznaczono każdemu kandydatowi prokuratora z senatu, któryby korzyści z obioru swego klienta płynące publicznie rycerstwu przedstawiał. I tak Piotr Myszkowski biskup płocki został prokuratorem Ernesta, Stanisław Karnkowski biskup kujawski Henryka, Mikołaj Mielecki wojewoda podolski Jana króla szwedzkiego. Z tej sposobności skorzystał Zamojski, aby Piasta od tronu odpalić. Skoro chcą być obrani, rozumował, niech się oddalą, jak posłowie kandydatów zagranicznych. Przyjęto wniosek jednomyślnie, ale już było i po kandydatach, bo żaden tyle sobie nie ufał, aby się z koła rycerskiego oddalić.

Współczesne pisma historyczne podają nam kilka ciekawych szczegółów, co do stanowiska intellektualnego sejmującej szlachty. Bielski powiada, że wielu nie umiało nawet nazwać swych kandydatów i tak Ernest uchodził pod nazwiskiem Rdesta, Henryka zwano gawińskiem (andegaweńskiem) xiążęciem. Ubogą szlachtę mazowiecką „sitarzy“ jak ich szyderczo przezwano, trzymała partya klerykalna na strawie, dając jej po dwa grosze na dzień. Gdy Karnkowski miał za Henrykiem przemawiać, umówił się ze swymi poplecznikami, że ilekroć chustki dobędzie, rzęsiste oklaski przerwą mu mowę. Rysy te tyczą się głównie Mazowszan, Małopolanie albowiem celowali zarówno wykształceniem jak burzliwością.

Zebrane w województwach głosy zaniesione do namiotu senatorów okazały, że znaczna większość jest za Henrykiem. Niektórzy senatorowie partyi katolickiej wołali na prymasa, aby na tej podstawie Henryka królem mianował; sprzeciwili się temu dyssydenci, obstając za jednomyślnością, a obawiając się, aby ich nie zakrzyczano wyszli i pociągli za sobą województwa krakowskie, sędomierskie, poznańskie, podolskie i ruskie. Autorami tego recesu, który osobne pod Grochowem utworzył koło, byli Jan Firlej marszałek w., Mikołaj Mielecki wojewoda podolski, Anzelm Gostomski wojewoda rawski, Andrzej z Górki kasztelan międzyrzecki, Stanisław Szafraniec kasztelan biecki, sami różnowiercy. Nie chodziło im tyle o przeparcie innego kandydata, chociaż jedni to przy Erneście, to przy Janie szwedzkim stali, jak o włożenie owej konfederacyi dyssydenckiej w przysięgę przyszłego króla, czemu oczywiście katolicy spiesznem mianowaniem następcy przeszkodzić chcieli. Gdy więc Uchański już o mianowaniu na serjo myśleć począł, zajechał mu drogę Mielecki, upominając go, aby tego nie czynił, ale do poniedziałku po zielonych świątkach się zatrzymał. Noc już zapadła; prymas

ustąpił co do mianowania, porządził się jednak, bo wysłał gońca po francuzkich posłów do Płocka i ułożył z swojém stronnictwem *pacta conventa*.

Pacta conventa podane przez stronnictwo Uchańskiego, noszą datę 11 maja. Wtenczas widać przyjął je Montluk, po raz pierwszy. Są one jednobrzmiące z paktami 16 maja o których niżej, z wyjątkiem jednego punktu, co się tyczy poślubienia królewny, który w paktach 16 maja opuszczono.

Niedziela zielonych świątek (10 maja) upłynęła spokojnie. W poniedziałek gruchnęła wieść, że Grochowianie zbrojny założyli obóz. Senatorowie stronnictwa katolickiego wyruszyli więc także z pocztami i zbrojno. Chodkiewicz, poplecznik Henryka, odkąd ujrzał że z Moskwicina nic nie będzie, otoczył namiot senatorski działami. Radziwiłł, Chodkiewicz, Łaski, Zborowski, bo i ten choć heretyk znalazł się po stronie przeciwnej Firlejowi, sami szykowali rycerstwo. Dla rozróżnienia od Grochowianów, mieli Henrykowcy choinki przy czapkach i przyłbicach. Kommendoniemu, który przestraszony pytał się przez Grazianiego o przyczynę tego zbrojnego wystąpienia odpowiedziano, że to tylko dla postrachu.

Jakoż wysłano do Grochowa w celu układów i z zaprosinami do spólnej obrady, Franciszka Krasińskiego biskupa krakowskiego, Sierakowskiego wojewodę łęczyckiego i Hieronima Ossolińskiego kasztelana sędomierskiego, który zapewne trzymał się swego wojewody. Odpowiedziano, że przeciw Henrykowi nic nie mają, byle nie był publikowany przed potwierdzeniem konfederacyi, że atoli sami nie przyjadą, bo ich zakrzykują, ale posłów wyszlą. Przyjechał więc od nich po południu Andrzej Górka międzyrzecki i Stanisław Szafraniec biecki kasztelanowie z temi samemi warunkami. Prymas, używając fortelu zapytał: „Zgodziliście się waszmość wszyscy na Henryka?“ „Wszyscy“ odpowiedział Górka, „byle się temu zadość stało, z czem nas tu posłano.“ „Skoroście się wszyscy zgodzili“ zawołał prymas, „a więc go mianuję królem polskim.“ Powstał krzyk, oklaski głośne. Zborowski sam, acz stronnik Henryka, przeląkł się podejścia i zaprotestował wraz z Sierakowskim. „Nic mi do Waszmości“ odrzekł prymas. „I mnie nic do ciebie ani na tobie“ zawołał Zborowski. „Xięże! xięże! co robisz?“ upominał Andrzej Górka, ale tysiące głosów zagłuszyło słowa grochowskiej deputacyi.

Nierozważny ten krok Uchańskiego nie doprowadził naturalnie do pożądanego celu. Grochowianie pozostali w swoim obozie, protestując się, że nie do prymasa należy obwieszczenie króla, że to obwieszczenie stało się po za ich oczyma. Senatorowie świeccy Sebastyan Mielecki kasztelan krakowski, Jan Sierakowski i Hieronim Ossoliński, jeździli

często do Grochowian, z przełożeniami zgody i układami przysięgi królewskiej, w którą i konfederacya wejść miała. Pietnastego wreszcie maja zjechali Grochowianie na pole elekcyi. Wyznaczono deputacyą do układów z Montlukiem, który tymczasem do Warszawy przybył: Jana Firleja, biskupa Krasińskiego, Radziwiłła, Mikołaja Mieleckiego, Piotra Zborowskiego i Jana Kostkę. Nazajutrz dnia 16 maja przybyli francuzcy posłowie i zasiedli miejsce między prymasem i biskupem krakowskim. Odczytano im przysięgę, potwierdzającą wszystkie dawne swobody, niemniej ową świeżo zyskaną wolność wyznania dla różnowierców. Gdy przyszło do tego punktu, marszałek wziął rotę z rąk biskupa krakowskiego, odczytał punkt sporny a prymas zaprotestował przeciw niemu. Poczem zapytał marszałek, czy zezwalają wszyscy na Henryka, a gdy nikt się nie sprzeciwił, obwieścił go, co powtórzył marszałek w. lit. w imieniu Litwy. I tu prymas zaprotestował, mówiąc: Dawno jest publikowan nie teraz! ale tysiączne głosy odezwały się: Teraz! teraz! xięże prymasie. O zmierzchu już ogromny tłum z prymasem na czele udał się do kościoła św. Jana, gdzie odśpiewano uroczyste *Te deum.*

Pacta conventa pod datą 16 maja wydane i przez posłów francuzkich zaprzysiężone, pierwsze jakie królowi postawiono, mieszczą następujące punkta: 1) Przymierze wieczne Francyi z Polską. W razie wojny król chrześcijański będzie się starał o pokój z nieprzyjacielem, gdy te usiłowania będą daremne, dostawi Polsce piechotę gaskońską, lub niemiecką zaciężną, albo na żądanie pomoże pieniędzmi. Polska w razie potrzeby wesprze króla francuzkiego kawaleryą. 2) Na wojnę moskiewską dostawi elekt 4000 gaskońskiej piechoty i przez 6 miesięcy swoim kosztem ją utrzyma. 3) Postawi na morzu bałtyckiem flotę swoim kosztem. 4) Wyrobi kupcom polskim wolny handel z Francyą i port jaki francuzki dla ich wygody. 5) Corocznie dawać będzie 40.000 florenów z dochodów swoich francuzkich na potrzeby kraju. 6) Długi Zygmunta Augusta i Rzeczypospolitej spłaci, połowę zaraz po przyjeździe, drugą połowę w ciągu dwoch pierwszych lat. 7) Do akademii krakowskiej własnym kosztem sprowadzi uczonych mężów. 8) Stu szlacheckich młodzieńców w paryzkiej akademii na naukach utrzymywać będzie. 9) Żadnych na dworze swoim nie będzie trzymał cudzoziemców. 10) Wszystkie wolności i przywileje potwierdzi.

Patrząc na te pakta dziwić się należy z jednej strony lekkomyślności i łatwowierności Polaków, z drugiej złej wierze Montluka, który przystawał na wszystko, nietroszcząc się o możebność wykonania. Słusznie uważał Firlej, że gdyby Montlukowi zrobiono propozycyą, aby przyrzekł wystawić złoty most na Wiśle, nie byłby się namyślał, że złoty, ale byłby się pytał tylko, czy z francuzkiego, czy z węgierskiego ma być postawionym złota. Dzikie te pakta tłómaczą nam dostatecznie przykre położenie Henryka w Polsce, który niemogąc im zadosyć uczynić, musiał zatykać gębę pojedyńczym chciwoszom kosztem publicznych dochodów, aby na niego o dotrzymanie obietnic nie nacierali.

Dnia 20 maja ułożono takzwane „artykuły“ Henrykowe. Były one wyłuszczeniem dziesiątego punktu paktów konwentów. Król uzna-

wał wolną elekcyę i zrzekał się tytułu dziedzica. Zapewniał dyssydentom pokój. Zaręczał, że wojny i pokoju bez wezwania rady Senatu czynić nie będzie, że bez pozwolenia sejmu pospolitego ruszenia nie zwoła, za granicę z niem nie pójdzie, chyba za opłatą 5 grzywien od oszczepu, że go dzielić na hufce osobno działające nie będzie. Granic rzeczypospolitej strzedz będzie z kwarty dochodów swoich. Radę nieustającą 16 senatorów trzymać będzie u boku swego. Co dwa lata sejm złoży. Pieczęci pokojowej używać nie będzie. Szlachtę zachowa przy sądach ostatniej instancyi podczas bezkrólewia ustanowionych itd. Najważniejszym punktem tych artykułów był atoli ostatni: „A jeżelibyśmy co przeciw prawom, wolnościom, kondycyom, artykułom, wykroczyli, albo nie wypełnili, tedy obywatele koronne obojga narodów od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy.“

§. 7.

Postanowienie spraw do przyjazdu króla i koronacyi.

Dnia 19 kwietnia oznaczył sejm dzień 4 października na koronacyą i rozpoczęcie sejmu koronacyjnego, 1 wrzesień na rozpoczęcie sejmików, 28 wrzesień na pogrzeb zmarłego króla. Nazajutrz wyznaczono posłów do Francyi: Adama Konarskiego biskupa poznańskiego, Albrychta Łaskiego wojewodę sieradzkiego, Jana z Tęczyna wojnickiego, Jana Tomickiego gnieźnieńskiego, Jana Herburta sanockiego, Andrzeja Górkę międzyrzeckiego kasztelanów, z rycerstwa Jana Zamojskiego, Jana Zborowskiego, Mikołaja Firleja i Mikołaja Tomickiego. Od Litwy: Mikołaja, Krzysztofa Radziwiłła i Alexandra kniazia pruńskiego. Dnia 1 lipca mieli posłowie wyjechać z Międzyrzecza przez Niemcy, z oznaczoną liczbą sług, za paszportem cesarskim, który Jan Słupecki w Wiedniu miał wyrobić. Zakazano wszelkich prywatnych audyencyj na dworze francuzkim, aby pochlebstwem nie ochydzać honoru narodowego. Prymas zawiadowca królestwa ma wyznaczonych do boku swego panów rad: Jana Firleja, Piotra Zborowskiego, x. biskupa Stanisława Karnkowskiego, Jana Służewskiego (brzesko-kujawskiego wojewodę), Mikołaja Radziwiłła (wojew. wileńskiego), Jana Chodkiewicza i Eustachego Wołłowicza (kasztl. trockiego). Wyznaczono prócz tego senatorów do przyjęcia króla w Gdańsku, bo się go z tamtej strony podług obietnic Montluka na owej flocie przyrzeczonej spodziewano; wyznaczono również assystencyę senatorską dla pogrzebu króla nieboszczyka.

Pobór podług postanowień sejmu lubelskiego 1569, przeznaczono na obronę Litwy od Moskala i granic wschodnich od Tatarów. Nieu-

fając Firlejowi, który niechętnie na Henryka przystał, powierzono straż od Szlązka jego antagoniście Piotrowi Zborowskiemu. Sprawiedliwość miała się dziać dalej podług konfederacyi kapturowej.

Pomimo zakazu wybrało się kilku młodych, szukających widać karjery ludzi, aby przed przyjazdem Montluka i posłów polskich Henryka o obiorze uwiadomić. Z posłów samych nie wszyscy zajechali na miejsce przeznaczenia, jednych, płynących morzem zatrzymali Duńczycy w Zundzie, drudzy niemałe mieli w Niemczech od pogniewanych xiążątek przykrości. Między Firlejem i Zborowskimi o mało co do krwawych w Krakowie zajść nie przyszło.

Wybor Henryka miał ważne polityczne następstwa. Iwan Groźny zawiedziony w swoich nadziejach, zbliżył się do dworu cesarskiego, który niemniej urażony wyjechał przed Moskalem z drugim znanym projektem podziału Polski, ofiarując Moskwie Litwę a sobie Polskę zachowując. Iwan radził cesarzowi, aby nie puścić Henryka do Polski, a potem ów podział spólnie przeprowadzić. Nie przyszły do skutku te wrogie Polsce matactwa; spieszna ucieczka Henryka otworzyła nowe łatwiejsze widoki, obaliła zarazem na długi czas alians francuzko-polski, który w samym początku nowej a tak niebezpiecznej epoki zajaśniał jako prawdziwa kotwica zbawienia.

§. 8.

Posłowie polscy w Paryżu. Przyjazd Henryka do Polski.

Dnia 10 sierpnia stanęli posłowie polscy na ziemi francuzkiej w Metz, 19 t. m. w Paryżu. Nie będziemy opisywać okazałości ich orszaków, majestatyczności postawy i twarzy, która jednego z poetów spółczesnych Francyi skłoniła, że ich półbogami nazwał, nie będziemy także skreślać świetnego przyjęcia, którego doznali. To tylko powiemy, że celowali nasi polacy oświatą i godnością obyczajów nad śliskim i płytkim dworem Karola IX i jego matki Katarzyny Medycejskiej, celowali nadto usposobieniem ludzkiem w kwestyi różnowierstwa, bez wyjątku wyznania, pięknie odbijającem od fanatyzmu ludzi, których przed chwilą krew hugenotów zbluzgała. Thuanus w historyi swej, opisując pobyt posłów polskich w Paryżu, opowiada, że polacy protestanci żądali od Karola IX pokoju wyznania dla hugenotów, widząc w tem jedyną gwarancyę toleranckiego usposobienia jego brata i zaprzeczenie pogłoskom, jakoby rzeź św. Bartłomieja króla była dziełem. Prosili o przywrócenie dóbr wdowie po Colignym. Od żądań tych, jako tyczących się Francyi, łatwo się wymówił Karol IX, za pomocą legata papiezkiego Lauro, biskupa Mondovi, który z katolickimi posłami się porozumiał. Nie udało się jednak artykułu wolności dyssydenckiej dla

Polski usunąć z przysięgi królewskiej, pomimo protestacyi biskupa poznańskiego; bo sami katoliccy posłowie obstawali za jego całością. Dnia 10 września wykonali więc obaj królowie przysięgę na *pacta conventa* a w kilka dni potem wręczono Henrykowi uroczyście dyplom elekcyi.

Gdy Montluk, chcąc artykuł o dyssydentach wytrącić z przysięgi, radził, aby go do koronacyjnego sejmu, jako sporny, zawieszono, zawołał Jan Zborowski: „Jeźli Henryk nie poprzysięże, panować nam nie będzie.“ Kardynał Hoziusz przez x. Stanisława Reszkę Henrykowi tronu winszując, upominał go, aby tej konfederacyi a „raczej konspiracyi“ przeciw wierze nie przyjmował. Graziani wysłany przez Kommendoniego na powitanie przybywającego do Polski króla, zalecał, aby różnowierców odsunął od urzędów, bo to jest jedyny środek nawrócenia ich. Karnkowski wysłał był do Francyi szlachcica Kosobudzkiego z oświadczeniem, że całe duchowieństwo przeciw artykułowi o dyssydentach protestuje. Sam Henryk, napatrzywszy się przykładów fanatyzmu i sam doń skłonny, nie umiał w Polsce z nim wystąpić; czuł widać, że to roślina u nas exotyczna.

Król Henryk po długich zwłokach, które jedni jego niechęci do mało potulnych Polaków, drudzy matactwom jego matki, wyczekującej na śmierć Karola IX, przypisują, wybrał się wreszcie w grudniu do Polski, nie morzem i flotą, jak Montluk obiecywał, ale lądem, przez Niemcy za paszportem cesarskim. Otaczał go ogromny orszak panów i szlachty francuzkiej wbrew przyrzeczeniu, że Francuzów na dworze trzymać nie będzie. Przyjmowano go wspaniale w Niemczech; jeden tylko palatyn Renu, Fryderyk, gorący obrońca kalwinów nieprzyjemną w Heidelbergu zgotował mu niespodziankę, obsługując go bawiącymi na swoim dworze zbiegami hugenockimi i zimno a nawet niegrzecznie go przyjmując. Dnia 25. stycznia 1575 stanął wreszcie król w Międzyrzeczu, a prowadzony w tryumfie i z niesłychaną pompą licznie garnących i przesadzających się wspaniałością pocztów senatorskich 18. lutego przybył do Krakowa. Nieustanne przemowy, witania, ceremonie nużyły przez całą drogę lekkomyślnego i wzwyczajonego do pustych zabaw xiążęcia, wspaniały widok bogatego i dzielnego rycerstwa, chwilami w radośną wprawiał go dumę i zmusił do wykrzyku: Teraz widzę, że królem jestem!

Ale owa świetność panowania przeminęła z wjazdem królewskim. Henryk nie posiadał żadnych na rządzącego przymiotów; Polakom rozkołysanym wolnością pierwszej elekcyi, dzielnego trzeba było ramienia. Zupełna nieznajomość kraju i ludzi, lenistwo, uległość zausznikom, hołdowanie rozpuście i grze w karty, nie dozwoliły królowi jak tylko najmizerniejszą w krótkim przeciągu swego panowania odegrać rolę, aby zasiadłszy na tronie Francyi, nikczemniejszą jeszcze po sobie zostawić pamięć.

Wrzały między zgromadzonymi na sejm koronacyjny posłami i senatorami liczne spory i nieufności wzajemne. Gdy król dnia 20 lutego zwołał senat, aby mu za obiór podziękować, obrazili się posłowie, że ich nie wezwano, a przybywszy za wolą królewską, domagali się potwierdzenia praw i paktów konwentów przed koronacyą. Król odpowiedział przez swego sekretarza Pibraka, że gotów krwią swoją podpisać obietnice swoje. Posłowie mazowieccy, płoccy i gostyńscy oświadczali się przeciw paktom zaprzysiężonym w Paryżu, mianowicie przeciw artykułowi o dyssydentach i nalegali, aby koronacyę co prędzej odprawić. Zawiesiła się sprawa do dnia koronacyi, podczas której, na miejscu świętem, bo w kościele katedralnym krakowskim, ku zgorszeniu katolików wybuchnęła. Gdy albowiem z przysięgi Henrykowi czytanej, arcybiskup zupełnie artykuł o dyssydentach wypuścił, przerwał Jan Firlej, Marszałek koronny ceremonię i rękę na koronie położył, żądając przeczytania dawnej roty. Król zbladł. Pibrak w jego imieniu rozkazał kończyć obrządek, wszczął się rozruch w kościele, który inaczej przytłumionym być nie mógł, aż ów kwestyonowany artykuł przyczepiono do przysięgi, dodając ogólnik: „*salvis saecularium juribus.*“ Podług innych świadectw ustąpił Firlej za przyrzeczeniem królewskiem, że potwierdzenie później nastąpi. Gorliwsi katoliccy autorowie wcale o tej scenie nie wspominają; Solikowski samochwał, przypisuje wydanej przez siebie broszurce politycznej (Rozsądek o sprawach na elekcyi warszawskiej), że król wolności wyznań nie potwierdził.

§. 9.

Burda Samuela Zborowskiego. Burzliwy sejm koronacyjny.

Zborowscy przebiegli, wielkoświatowce, intryganci, najłatwiej pozyskali przyjaźń i zaufanie królewskie, które niebawem w nagannem dla ich rodu objawiło się pobłażaniu. Podczas turniejów na uczczenie króla przez francuzkich i polskich rycerzy odprawianych, Samuel Zborowski, człowiek młody, wielkiego animuszu rycerskiego, zatknął kopię swoję w szrankach, wyzywając każdego do boju, ktoby się z nim chciał zmierzyć. Wyrwał tę kopię sługa Tęczyńskiego, kasztelana wojnickiego, Kroat rodem, przyjmując temsamem wyzwanie. Obrażony tem Samuel, obwiniając Tęczyńskiego o wyrządzoną mu przez sługę obelgę, rozkazał swemu dworzaninowi potykać się z Kroatem, a sam szukał sprzeczki z jego panem. Spotkawszy Tęczyńskiego z kasztelanem przemyskim Andrzejem Wapowskim przed zamkiem, rozpoczął zwadę, a gdy Wapowski chciał być rozjemcą, ugodził go w zapalczywości czekanem w głowę i śmiertelny raz mu zadał. Powstała bójka; król przestra-

szony z Francuzami swymi zbroić się począł, mniemając, że to wybuch jakiegoś sprzysiężenia, gdy przyniesiono przed niego zakrwawionego Wapowskiego, domagając się sprawiedliwości. Król rozkazał ustąpić obojej stronie, sąd zaś na dalszy czas odłożył. Niebawem umarł Wapowski a poszkodowana rodzina i nieprzyjaciele Zborowskich z niecierpliwością oczekiwali wyroku. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy Samuel, który jako zabójca i gwałtownik w pobliżu osoby królewskiej na gardło i infamią podług praw krajowych zasłużył, popierany i broniony przez licznych stronników swojej rodziny w senacie, pomimo nastawania Tęczyńskich i samej wdowy Wapowskiego na wygnanie tylko dożywotne, bez ujęcia czci i sławy osądzonym został! Stronniczym tym wyrokiem wystawił sobie król dobrowolnie świadectwo ubóstwa, upadł w opinii powszechnej, ściągnął na siebie paszkwile, a wdowa Wapowska rzuciła nań niebawem spełnić się mające przekleństwo, że to będzie ostatni wyrok, jaki za swego panowania wydał.

Sprawa Zborowskich opisana przez Orzelskiego, daje nam wglądnąć w obszerne stronnictwo, które pomiędzy senatorami mieli. Głosował za nimi Piotr Myszkowski biskup płocki, Jan Sierakowski wojewoda łęczycki, Mikołaj Radziwiłł wileński, Jan Chodkiewicz starosta żmudzki, Hieronim Ossoliński kasztelan sędomierski; wielu innych zachowało się neutralnie.

Sejm koronacyjny dwa położył sobie zadania, otrzymać od króla zwykłe potwierdzenie poprzysiężonych praw i przywilejów, oraz wykonanie paktów konwentów. Chodziło zawsze jeszcze o ową wolność dla dyssydentów, która przez Montluka i przez króla we Francyi zaprzysiężona, podczas koronacyi z roty przysięgi zrazu opuszczoną, za wystąpieniem Firleja przez ogólnik: *salvis saeculariumjuribus*, niewyraźnie zastrzeżoną została. Dopominano się zapłaty żołnierzom z królewskiej skarbony, posłowie rycerscy żądali strawnego na utrzymanie, żądali rozdania wakujących urzędów i ustanowienia mieszanej rady w myśl przywileju z 12go maja przez Montluka przyjętego. Ostatniemu żądaniu sprzeciwił się jednogłośnie senat, obstając za wyłączną swoją prerogatywą; co do strawnego odpowiedział król, że zapłaci, jeżli to i dawniej było w zwyczaju; wypłatę żołnierzom zawiesił, bo skarb publiczny i jego własny na nią nie wystarczał. Oświadczał, że gotów wystawić potwierdzenie wszystkich przywilejów i praw, byle się na nie zgodzono. Tej zgody nie było. Katolicy wichrzyli, aby nie dopuścić artykułu o różnowiercach; Litwini i Prusacy chcieli przed potwierdzeniem wsunąć korzystne dla siebie poprawki; w końcu sejmujący, jak Hejdenstein utrzymuje, rozpadli w trzy stronnictwa. Katolicy, reprezentowani szczególniej przez Mazowszan żadnego nie żądali potwierdzenia, albo tylko formuły za dawnych królów używanej, aby tylko nie dopuścić artykułu o

różnowiercach; Małopolanie i Wielkopolanie obstawali za potwierdzeniem przywileju wydanego na sejmie elekcyi a to pod rygorem wypowiedzenia królowi posłuszeństwa; Rusini, zagrożeni od Tatarów, chcąc zapewne, aby sejm wyszedłszy z tego sporu coś o obronie granicznej pomyślał, chcieli potwierdzenia w ogóle, odkładając bliższe oznaczenie do przyszłego sejmu. Za tym projektem przemawiał i Zamojski. Ale król, który w tej burzy zupełnie stracił równowagę, w gruncie duszy sprzyjał katolikom, z słabości i zamiłowania poddawał się Zborowskim, z obawy świecił bakę Firlejowi (któremu n. p. syna do chrztu trzymał), król, który noce trawił na biesiadach, grze i rozpuście, nierozsądną hojnością roztrwaniał własny i publiczny majątek, król ten, nieświadomy praw, języka, obyczajów, nie umiał się na żadną stronę przychylić i w końcu żadnego nie wydał potwierdzenia. Dopiero gdy od trzech stronnictw, mazowieckiego, małopolsko-wielkopolskiego i ruskiego trzy naraz sypnęły się protestacye, wydał dnia 22 maja dokument p. t. „Confirmatio jurium“ w którym rozszerzając się w opisie swej podróży i koronacyi, potwierdza prawa takim kształtem, jak poprzednicy królowie polscy czynili, „controversos articulos“ zaś do sejmików powiatowych odsyła, obiecując że na nie wiadomość o nich przyszle. Pismo to pełne oświadczeń dobrych chęci, niewyraźne i nielogiczne nie mogło zadowolnić nikogo i świadczy jawnie o nieporadności, w jakiej się utrapiony znajdował Andegaweńczyk.

Niemniejszych kwasów przyczyną było rozdanie wakansów. Srogi o nie bój toczyli Zborowscy z Firlejami i przyjaciołmi ich Mieleckimi. Ale Zborowscy zwyciężyli zupełnie. Klient ich Mikołaj Wolski, acz niezdatny został podkanclerzem, bogate radomskie starostwo wraz z marszałkostwem nadwornem wziął Andrzej Zborowski, podczaszostwo sędomierskie, wiatrogłowy Krzysztof. Szwagier Zborowskich Jan Chodkiewicz dostał kasztelanię wileńską, przemyślką Stanisław Drohojewski, ich krewny. Gdy Jan Firlej, główny ich przeciwnik nagłą śmiercią (otruty?) zszedł ze świata, otrzymał Piotr Zborowski województwo krakowskie. Chcąc i innym dogodzić stronnictwom, dał król marszałkowstwo koronne Andrzejowi Opalińskiemu herbu Łodzia, Tęczyńskiemu kasztelanowi wojnickiemu, głównemu przeciwnikowi Zborowskich podkomorstwo koronne, Janowi Zamojskiemu starostwo knyszyńskie, które dla niedopełnionych form Bielawskiemu, staremu żołnierzowi odebrano. Natłok do remuneracyj publicznych był tak wielki, że o jedno starostwo horodelskie było trzydziestu współubiegaczy. Henryk nierozsądną hojnością marnował ostatki skarbu na jurgielty i darowizny, kancellarya królewska z niedołężnym od starości Dębińskim i niezdatnym Wolskim na czele wystawiała przywileje „z okienkami“ w których każdy, co

chciał umieszczał, przywileje też same kilku naraz osobom, które król bez namysłu podpisywał.

Na sejm koronacyjny przybyli posłowie moskiewscy i mołdawscy. Pierwsi z zapewnieniem dobrych sąsiedzkich stosunków, drudzy z prośbami o posiłek przeciw Turkom. Mało się nimi zajmował hulaszczy Henryk a Orzelski opowiada w swoim pamiętniku, że ugoszczeni u Łaskiego, oświadczyli w poufnej rozmowie, że taki król niewart tronu.

Mołdawia, jakeśmy w przeszłym tomie wspomnieli (§. 140.), wpadła w ręce Iwonii, który obiecawszy Selimowi znaczny haracz podszedł sprzymierzonego z Polakami Bogdana i trzymany przez Polaków Chocim opanował. Niebawem czekał go podobny Bogdanowi los. Petryło, hospodar Wołoszczyzny zakarpackiej, brat Bogdana ofiarował Selimowi 120.000 czer. zł. haraczu, jeżeli bratu jego Mołdawią przywróci. Selim wysłał dnia 21 lutego 1574 r. do Iwonii, żądając od niego takiegoż haraczu pod rygorem wypędzenia z państwa. Iwonia, człowiek dzielnego charakteru, niechcąc być bawidłem spekulacyj sułtańskich, odpowiedział sułtanowi odmownie i o pomoc polską starać się począł. Henryk ani posiłków dać ani na ochotnika iść nie pozwalał. Ale Iwonia udał się do Kozaków, owego ludu rzymskiego, coraz mniej od rozkazów rzeczypospolitej zawisłego, uganiającego się za Tatarami bez wiedzy i woli hetmanów polskich. Swiergowski (Swierczowski) szlachcic polski, podówczas hetman kozacki, dostawił mu 1500 dzielnej jazdy, która dłuższy czas walecznie walczyła z Petryłą i z Turkami. Dopiero zdrada bojara wołoskiego Czarnawicza przekupionego od baszów tureckich, położyła dzielnego Iwonię i Swierczowskiego, pierwszy zabity został w niewoli, drugi w niej umarł.

§. 10.

Ucieczka Henryka Walezyusza z Polski.

Wśród takich okoliczności i król do narodu i naród do króla coraz bardziej zniechęcać się począł. Małopolanie trwali w swojem nieuznawaniu powagi królewskiej a Stanisław Ossowski referendarz koronny, chcąc sądy zagajać w imieniu króla, omal że uszedł razów szlacheckich. Tak się z wszystkiemi działo sądami. Bezkarność rosła, króla otaczali zausznicy francuzcy, a kanclerz Dębiński, mając sprawy jakie do załatwienia, pięścią sobie drogę do niego torować musiał. Panowie wyczekiwali po pół dnia w przedpokojach. Bale, gra, piękne Włoszki zabawiały króla. Z senatorów bawili tylko biskup Karnkowski, Zborowscy, Tęczyńscy i Radziwiłł w. kanclerz lit.

Tymczasem umarł dnia 30 maja Karol IX król francuzki, trapiony widziadłami pomordowanych w nocy św. Bartłomieja. W czternaście dni przyszła wiadomość o tym wypadku przez dwór wiedeński, potwierdzona wkrótce poselstwem p. Verdier od Katarzyny Medycejskiej. Król zwołał obecnych senatorów na radę. Czynili mu oni nadzieję, że za zwołaniem sejmu wyrobią mu pozwolenie udania się do Francyi.

Była to za długa procedura dla znudzonego xiążęcia. W nocy z 18 na 19 czerwca, wykradł on się tajemnie z zamku krakowskiego, dosiadł samoczwart konia i nie oparł się aż na Szlązku. Tęczyński, jako podkomorzy najwięcej za tę ucieczkę króla odpowiedzialny, pognał za nim i dopadł go w Pszczynie, ale żadne prośby nie mogły go skłonić do powrotu. Na Wiedeń dostał się Henryk wkrótce do Francyi, gdzie jako Henryk III opłakane aż do śmierci swej gwałtownej wiódł panowanie.

W liście, który Henryk uciekając, „w piecu“ swego pokoju zostawił, wyłuszczając powody odjazdu poruczał senatorom i rycerstwu rządy królestwa, prosząc o wysłanie spiesznego do siebie poselstwa. W innych listach polecał sprawę swoją opiecie przyjaźnych senatorów.

Ucieczka Henryka, czyn świadczący zarówno o lekkomyślności jak o wszelkim braku taktu, obraziła srodze naród, a stronników królewskich w najfałszywszem postawiła położeniu. Jeden z głównych, biskup Karnkowski, niemogąc dognać króla, wysłał do Francyi Jana Dymitra Solikowskiego, pożniej arcybiskupa lwowskiego, aby go skłonił do najspieszniejszego powrotu. Solikowski stanął w Paryżu pierw, nim tam Henryk mógł zdążyć, a puściwszy się przeciw niemu, zastał go w Chambery, wesoło tańcującego na balu, wyprawionym przez hrabiego Sabaudyi. Zatrzymany, nie przestawał przypominać mu obowiązku względem Polski, ale zawikłanie interesów francuzkich nie dozwalało słabemu królowi dwoić się w zajęciach.

§. 11.

Sejm warszawski d. 10 września 1574. Termin królowi wyznaczony.

Powszechny głos zmusił przywiązanego do Henryka arcybiskupa do zwołania sejmu. Sejmiki wypadły groźnie i nieprzyjaźnie. Na proszowskim porwał się siostrzeniec Zborowskich, Stanisław Stadnicki potem Djabłem nazwany (syn Stanisława Mateusza) do korda na wojewodę krakowskiego, jako głównego przyjaciela królewskiego; na sędomierskim prym wiódł Andrzej Firlej, jako syn nieprzyjaciela Henryka. Za tem wzburzeniem umysłów poszły wzajemne najazdy i wymierzania sprawiedliwości na własny rachunek, na domiar zaś nieszczęścia Gierej, brat hana Mahmeta, podrażniony kozackiemi napaściami, z bezkrólewia korzystając, gotował napad tatarski.

Zwołany na dzień 10go września do Warszawy sejm zajął się przedewszystkiem kwestyą, czy król przez wyjazd swój stracił koronę, czy nie. Wyznaczono do roztrząśnienia tej sprawy komissyą, złożoną z ludzi za bezkrólewiem i przeciw usposobionych. Wywody ich, docho-

wane nam w relacyi obecnego podówczas w Polsce posła weneckiego Hieronima Lippomani, ciekawe rzucają światło na opinie ówczesne. Krzysztof Warszewicki, znany owego czasu publicysta wraz z Bykowskim i Niedziałkowskim bronili króla; Rafał Leszczyński, Abraham Zbąski i Stanisław Orzelski stali za bezkrólewiem. Zarzucali oni królowi złamanie paktów i przysięgi, przywodzili przykład Kazimierza Mnicha, wykazywali niebezpieczeństwo osierocenia rzeczypospolitej, niepodobieństwo naznaczenia mu terminu. Ciekawy punkt ostatni brzmi: Zawsze uszczerbek w wolnościach naszych ponosić będziemy z taką uległością podlegając królom, iż jakkolwiek oni przewinią, królestwa jednak nie mogą być pozbawieni.

Przeciwnicy przeczyli, jakoby król złamał pakta, stawiali przykład Władysława Warneńczyka, pod którego nieobecność sam naród się rządził, a po którego śmierci w trzy lata dopiero do nowej elekcyi przystąpił, bronili zasady, że bezkrólewie tylko przez śmierć przyrodzoną lub dobrowolne zrzeczenie się króla nastąpić może. Zwracali wreszcie uwagę na niekompletność sejmu, na którym Litwy, Prus i Inflant brakowało.

Ostatnie zdanie przez Mieleckiego, wojewodę podolskiego poparte zwyciężyło. Wysłano do Henryka posłów Rozrażewskiego referendarza i Tomasza Drohojewskiego, z listem (z dnia 15go września) w dosyć ostrych napisanym wyrazach, upominając go aby na dzień 12 maja 1575 r. się stawił, w razie przeciwnym bowiem sejm na ten dzień zwołany, do nowej przystąpi elekcyi. Zakazano zarazem pod infamią, aby nikt, oprócz posłów z królem się nie znosił, ani od niego żadnych nie przyjmował darów. Pod koniec sejmu przybyło poselstwo od Selima sułtana, donoszące że król Henryk wcale powrócić nie myśli, radzące wybór Piasta, Szweda lub Stefana xiążęcia Siedmiogrodu.

Król Henryk na wieść o sejmie warszawskim strofował prymasa, że go bez wiedzy jego złożył, Solikowskiemu i owemu poselstwu z sejmu obiecywał, że wkrótce do Polski wróci. Toż samo obiecywał Jerzemu Gedrojcowi wysłanemu od Litwinów. Tymczasem położenie jego we Francyi coraz trudniejszem się stawało. Fanatyk, nie chciał on pokoju z Hugenotami, którzy podniosłszy znowu głowę, łączyć się poczęli z takzwaną partyą polityków, na której czele stał ambitny książę d'Alençon, brat królewski. Temu to bratu obiecywał Henryk odstąpić koronę polską, która mu już z ręki wypadała, ale Alençon nie dał się złapać na niepewne nadzieje, a umknąwszy wraz z Henrykiem królem Nawarry (poźniej Henrykiem IV), stanął na czele Hugenotów.

W Polsce sprawa Francuza upadała coraz bardziej. Najszczersi przyjaciele jego Zborowscy, zagrożeni w swojej popularności, zwrócili się,

ku dworowi rakuskiemu i wysłali Krzysztofa do dawnego posła Rosenberga, aby zamiary cesarskie wybadać. Szlachta przeciwna zawsze Austryi, myślała zawsze o Piaście, xiążę Ferrary Alfons II wysławszy swych agentów, werbował stronników kandydatury swojej. Uchański tylko, Karnkowski i podkomorzy Tęczyński z dworem królewskim, stali przy prawach Henryka. Ale Uchański był już prawie niedołęgą, Karnkowski znienawidzony i afrontowany trzymał się na boku.

§. 12.

Zjazd stężycki — bezskuteczny.

Dnia 12 maja 1575 r. zebrał się zjazd w Stężycy, w województwie sędomierskiem. Króla nie było. Posłowie Rozrażewski i Drohojowski przywieźli tylko piękne słówka i obietnice powrotu. Posłowie jego Bellegarde i Guy du Four Pibrak nie przybyli do Polski, Bellegarde nie ruszył się z Włoch dalej, Pibrak zrabowany w Szwajcaryi czekał na zasiłek pieniężny i wtenczas dopiero przyjechał, gdy bezkrólewie ogłoszono. Jeden tylko kawaler d'Espesses, wysłany przez Pibraka, nielicznem otoczon stronnictwem, utrzymywał sprawę pana swego na zjeździe stężyckim.

Cesarz Maxymilian przepadłszy ze synem na przeszłej elekcyi, acz wierny polityce domowej i tej opuścić nie chciał, idąc za radą polskich swoich ajentów jak Czarnkowskiego, ostrożniej poczynać sobie począł. Nie chcąc zbyt się narzucać, jak razą przeszłą, niechcąc zadrzeć z dworem francuzkim, nie kazał posłom jechać do Polski, ale wyczekiwać ogłoszenia bezkrólewia polecił. Gdy przeciwna partya przy elekcyi w myśl ustawy warszawskiej obstawała, miała sprzeczka o tę kwestyą dać stronnikom rakuskim czas do werbowania. Tymczasem omyliła i ta rachuba, jak zaraz ujrzymy.

Ogromna liczba panów i szlachty stanęła pod Stężycą. Postawiono szopę dla senatu, a koło rycerskie wałem otoczono. Zebranie miało postać zbrojnego obozu, stronnicy rakuscy albowiem Łaski, Chodkiewicz, Radziwiłł i Stanisław Tarnowski, przybyli z licznemi pocztami, a przeciwnicy ich toż samo uczynić musieli. Wkrótce odrysowały się dokładnie trzy partye, słaba francuzka z prymasem, rakuska z Mikołajem Mieleckim wojewodą podolskim i piastowska czyli szlachecka z Stanisławem Górką, Mikołajem Firlejem i Janem Zamojskim na czele, do której skłonili się Zborowscy z obawy przed szlachtą, skrycie przez Andrzeja Dudycza, exkardynała i biskupa pięciokościelskiego, forytujący Rakuszanina.

Ten Dudycz, człowiek znakomitych zdolności, niegdyś poseł cesarski w Polsce i gorliwy katolik, ożeniwszy się w Polsce ze Strusiówną, potem zaś z siostrą Zborowskich, osiadł jako szlachcic w kraju i popieraniem ra-

kuskiego domu chciał utraconą przez odszczepieństwo łaskę jego odzyskać. W domu jego odprawiały się podczas stężyckiego zjazdu schadzki rakuskich stronników.

Sejm warszawski uznawał Henryka za upadłego od tronu, jeżeli się na termin 12go maja nie stawi. Ze stanowiska tego wychodząc, żądała partya szlachecka, aczkolwiek żadnego nie miała pewnego kandydata, bezpośredniego rozpoczęcia elekcyi. Henryka stronnicy i przyjaciele Rakuszan żądali, pierwsi dalszego terminu, drudzy złożenia z tronu Henryka, o ile że cesarz, niechcąc zadzierać z Francyą, tę dał posłom swoim instrukcyę. Litwini w szczególności, na sejmie warszawskim nieobecni, nie chcieli uznawać wcale jego postanowień, a trzymając z Austryą, oświadczali się gotowymi do elekcyi, byle króla Henryka z urzędu złożono. Wśród dysput w tym przedmiocie złożyli Drohojowski i Rozrażewski rachunek z poselstwa do Francyi, pierwszy wcale królowi nieprzychylny, drugi pełen obietnic i przyrzeczeń. Słuchano także relacyi z poselstwa Taranowskiego do Turcyi, który dalszy rozejm przywiózł, ale zarazem donosił o zbrojeniu się Porty, zapewne na przypadek, gdyby Austryaka w Polsce obrano. Przyjechał wreszcie i d'Espesses, donosząc o wypadku Pibraka i prosząc o przedłużenie terminu dla Henryka.

Partya austryacka, do której wyjąwszy prymasa całe prawie należało duchowieństwo, panowie Litwini i wojewoda podolski z stronnikami, doprowadziła rzecz tak daleko, że złożenie Henryka z urzędu niebawem nastąpić miało. Uchański wezwany do publicznego wyrzeczenia exkluzyi Henrykowi, odpowiedział że tego nie uczyni. Biskup Krasiński już się w ornat ubierał, aby go w tem zastąpić, gdy szlachcic z bełzkiego, Łuski do korda się nań porwał i do ustąpienia zmusił. Wtedy Andrzej Opaliński, marszałek kor. kazał na dzień 26 maja ogłosić elekcyą. Ustanowiono jej porządek, wnosząc między innemi, żeby każdy wyborca złożył przysięgę na nieskazitelność w wykonaniu swego prawa. Ale nic to wszystko nie pomogło. Litwini oświadczyli się przeciw elekcyi, żądając wprzód złożenia Henryka i nieuznając warszawskiego sejmu. Prymas zaprotestował przeciw sejmowi i elekcyi, austryaccy stronnicy nie chcieli wiedzieć o niej przed wyłączeniem króla, dworzanie Henryka z Tęczyńskim i Secygniowskim na czele przedstawiali, że posłuszeństwa raz Henrykowi poprzysiężonego nie odstąpią, dopóki się sam korony nie zrzecze. W tej gmatwaninie opinij gdy przyjaciele Rakuszan i Litwini coraz groźniej występowali, porozumiały się dwie ostateczne partye, stronników Henryka i szlachecka nieprzyjaźna Austryi, a wyszedłszy z koła pod Stężycą, obrały sobie miejsce obrad w ruinach sieciechowskiego zamczyska.

Częste poselstwa z koła do koła żadnego nie sprowadziły pojednania. Senat słuchał poselstw, pruskiego, xiężnej brunszwickiej,

szwedzkiego, wołoskiego. Cesarscy posłowie uwiadamiali listem, że bezkrólewia niewidząc, nie przyjeżdżają. Radzono nad obroną od grożących Polsce Tatarów, oraz Moskwy, która coraz dalej zagony swe rozpuszczała po Inflantach. Prymas nieobecny na posiedzeniach, pierwszy wniósł odłożenie elekcyi na czas dalszy. Zgodził się na to Mielecki obawiając się wojny domowej. Litwini pierwsi odjechali do domu. Tak zjazd stężycki spełzł na niczem, na wielki frasunek stronników Rakuszanina, którzy przez owo dopominanie się detronizacyi, a Litwini w szczególności przez uporne nieprzyjmowanie warszawskich uchwał, sami sobie stanowczo zaszkodzili, opuścili najlepszą chwilę przepareia swych dążeń i podali przeciwnikom swoim łatwość zniszczenia swoich zamysłów przez obstawanie przy elekcyi w myśl ustawy warszawskiej.

Polityką antiaustryacką szlacheckiego stronnictwa zdziałane chwilowe połączenie z Henrykowcami zdawało się na chwilę podnosić sprawę Francuza. Ale było to ostatnie błyśnięcie dogorywającej świecy. Napad Tatarów na prowincye wschodnie, zawikłanie spraw francuzkich przez ucieczkę xięcia Alençon do hugenotów, przejście Uchańskiego do partyi austryackiej, podcięło do reszty nogi słabemu stronnictwu niedołężnego króla.

§. 13.

Napad Tatarów. Sejm jednodzienny konwokacyjny. Sejm elekcyjny. Wybór Maxymiliana.

Niebawem po rozejściu się stężyckiego zjazdu Tatarzy pod swym hanem Gierejem wyruszyli ogromną mocą na Polskę. Była to poniekąd zemsta za mieszanie się Kozaków pod Swierczowskim w sprawy Mołdawii. Hetman Jazłowiecki umarł, obrona granic była w ręku Konstantego Bazylego Ostrogskiego wojewody kijowskiego, Mikołaja Sieniawskiego ruskiego i Mikołaja Mieleckiego podolskiego. Kozacy dopadłszy porohami przedniej straży Tatarów rozgromili ją, ale w kilka dni potem rzucili się Tatarzy przez przyjazną sobie Wołoszę na Podole, a dotarłszy aż po Sieniawę, niepamiętaną od dawna zrządzili szkodę, uprowadzając tysiące ludzi, koni i bydła z kraju. Po niewczasie zebrało się rycerstwo pod Sieniawskim, Mieleckim, Kostką, Tęczyńskim i Zamojskim; stoczyło kilka pojedyńczych potyczek, ale ruszywszy ku Gródkowi zamiast ku Kamieńcowi, puściło Tatarów na Kamieniec ku Mołdawii, gdzie się z hospodarem łupami podzieliwszy, przez Bessarabią i Ukrainę do dom wracali. Odbili im trochę łupu kozacy pod nowym hetmanem Teodorem Bogdankiem.

Trwoga przed Tatarami była tak wielka, że się nietylko w Krakowie, ale i Wrocławiu przed ich napadem zbrojono. Rozpuszczano wieści, że napad ów stał się z podmowy Henryka, na Polaków pogniewanego, to znowu że z podmowy kilku senatorów, którzy do prędszej elekcyi niebezpieczeństwem zmusić chcieli. To pewna, że napad ten popchnął sprawę elekcyi, przekonał wszystkich, że bez króla niema bezpieczeństwa. Parcie opinii publicznej rozbiło obóz Henryka do reszty. Uchański, Tęczyński i Secygniowski odstąpili go, 21 września wyjechał Solikowski z Paryża. Pibrak zdążywszy wreszcie do Polski, znalazł prymasa zmienionego i doczekał się tylko, że tenże zwoławszy na dzień 3 października sejm konwokacyi do Warszawy, elekcyą na 4 listopada naznaczył. Przódy jeszcze obwołał Piotr Zborowski wojewoda krakowski, nie wiedzieć przez kogo upoważniony, zapewne w chęci przychlebienia się szlachcie, bezkrólewie w Krakowie.

Pibrak powrócił z niczem a Henryk dalszych kroków zaniechał.

Na sejmie konwokacyjnym (3 paźdz.) było zaledwie siedmiu senatorów. Nie wspomina też o nim Heidenstein, acz najdokładniejszy w swoich opisach. Być może, że różnowiercza szlachta trzymała się ogłoszenia wojewody krakowskiego.

Sejm rozpoczęty dnia 4 listopada odmienną od poprzedniego elekcyjnego przedstawiał postać. Nie był tak licznym w rycerstwo dla spóźnionej pory roku, na co rachował senat, obiecując sobie że łatwiej swoje przeprowadzi. Heidenstein świadczy, że rakuska partya rachowała na nieprzybycie szlachty ruskiej, tatarskim najazdem spłoszonej a wielce Austryi, jako nieprzyjaciołce Turcyi, nieprzychylnej. Omyliła atoli ta nadzieja, bo ruska szlachta licznie przybyła, napełniając izbę sejmową narzekaniami o nieopatrzenie obrony i zwlekanie elekcyi. Kandydatów było tą razą pięciu, arcyxiążęta Ernest i Ferdynand, król szwedzki, Stefan Batory i Alfons xiążę Ferrary. Senat z nielicznemi wyjątkami był za wyborem Austryaka, szlachta za wyborem Piasta. Dopiero okoliczności samego sejmu elekcyjnego wyprowadziły nagle na plac Batorego i zapewniły mu Polską koronę.

Rozpoczął się sejm od wysłuchania posłów zagranicznych (8 list.). Od cesarza mówił Mikołaj Gerstman biskup wrocławski, polecając arcyxiążęcia Ernesta i podając te same co Rosenberg względy pod uwagę. Arcyxiążę Ferdynand polecał się przez osobnego posła. Król szwedzki przez Lorcha podawał siebie lub syna, podawał wreszcie środek obrania infantki Anny, która acz kobieta, tak dobrze jak królowa Elżbieta Anglią, Polską rządzić może. Stefan Batory przez posła Blandratę z zwykłą skromnością żądał korony, radząc cesarza, gdyby sam jej nie dostał. Było to atoli tylko dla oka, bo tajemnie tenże sam poseł szcze-

gólniej przed obiorem Austryaka przestrzegał, jako rzeczą, która wojnę z Francyą sprowadzi. Poseł ferrarski wreszcie Baranzoni *) ofiarował bajeczne pieniądze i korzyści, zachwalał waleczność swego pana, co radzi Polacy słuchali, niebiorąc jednakże rzeczy na seryo. Goniec wreszcie moskiewski oświadczał, że car gotów zachować pokój. Na kandydata wcale go nie podawał.

Kwestya stosunku z Turcyą była jednym z najważniejszych czynników podczas obu elekcyj. Polska narażona bezpośrednio na niebezpieczeństwo od Turcyi przyjęła od Jagiellonów politykę zachowania stałego z nią sojuszu. Henryka i Stefana popierał sułtan; był to wielki, acz nieuznawany publicznie, list polecający. Papież, za nim duchowieństwo i niektórzy senatorowie świeccy, przejęci wielką owczesną myślą wojowania z półxiężycem, parli Polskę w ramiona Austryi, wbrew konserwatywnej pod tym względem polityce szlachecko-dyssydenckiej. Pomiędzy oszczerstwami, które stronnicy rakuscy na Stefana miotali, pierwszą grała rolę bajka, jakoby Polskę w niewolę Turcyi zaprzedał.

Trwała jakiś czas sprzeczka, czy wprost przystąpić do elekcyi, czy wprzódy obronę Rusi zabezpieczyć. Opaliński marszałek koronny, zaintonowawszy hymn o Duchu Świętym, przeciął ten spór. Senat rozpoczął głosowanie (18 list.). Uchański w długiej mowie oświadczył się za cesarzem. Toż samo uczynili biskupi krakowski i płocki. Wojewoda krakowski Piotr Zborowski nie wiedział co począć ze sobą; zbity z toru od ucieczki Henryka chwytał on się cesarza, x. Ferrary, Piasta, zawiązywał stosunki z Batorym, przyparty przez marszałka wybąknął, że głosuje za Rosenbergiem, który wcale o koronie nie myślał. Wojewodowie podolski Mielecki, sieradzki Łaski, lubelski Jan Tarło, podlaski Kiszka, rawski Gostomski, wileński Mikołaj Radziwiłł, trocki Stefan Zbarawski; kasztelanowie wileński Jan Chodkiewicz, trocki Eustachy Wołłowicz i ogromna większość senatu; marszałek wielki koronny, kanclerz i podkanclerzy, wszystko to wotowało albo za jednym z dwoch arcyxiążąt, albo za cesarzem, którym, acz nieubiegającym się bo schorzałym i starym, świecili Uchański i Mielecki szeptając szlachcie, że to obiór na próbę, bo umrze nie długo. Niektórzy, między innymi Kostka wojewoda sędomierski dali się przekonać do partyi cesarskiej, acz zrazu za Piastem przemawiali. Samodzielność okazał tylko wojewoda bełzki Tęczyński, wywodząc w pięknej mowie potrzebę króla ro-

*) Albertrandi domyśla się, że tym posłem był Jan Baptysta Guarini, autor poematu: Il pastor fido. Warszewicki podaje Baranzoniego. Guarini zachorzawszy, w Wiedniu pozostał.

daka i marszałek nadworny Andrzej Zborowski, wymieniając xiążęcia Ferrary albo Stefana Batorego do wyboru. Byli i tacy, którzy w senacie zdania swego wypowiedzieć nie chcieli, zastrzegając sobie, że je w kole rycerskiem podadzą.

Że w tem wszystkiem niestety niepospolitą rolę grały pieniądze, świadczy Warszewicki powiadając, że za sumy przez kandydatów korony łożone, ogromne dałoby się było wojsko zaciągnąć. Sam autor pamiętnika brał znaczne sumy od cesarza, jak świadczy Mosbach (Wiadomości do hist. pol.).

Ale im zgodniejszym był senat na Austryaka, tem przeciwniejszym był mu stan rycerski. Opór jego terroryzował samych senatorów, którzy czując się potężnymi tylko przez szlachtę, nieraz wot swoich składanych w senacie pod jej naciskiem zapomnieli. Obrady więc koła poselskiego stanowiły o losie elekcyi. Już na stężyckim zjeździe nie głosowano więcej województwami ale radzono w kupie; powtórzyło się to i teraz. Popularność zyskiwało się jedną mową przypadającą do smaku. Za Rakuszaninem przemawiał Stanisław Sędziwój Czarnkowski, referendarz, Secygniowski, Krzystof Zborowski, Jan Kochanowski poeta. Przerywano im mowę krzykami, jednego Kochanowskiego słuchano cierpliwie, szanując jego cnotę i naukę. Z przeciwnej strony zabrał głos Jan Zamojski, podczas elekcyi Henryka gromiciel Piasta, dziś jego główny wspieracz, wybrany na posła na sześciu naraz sejmikach. Z wielką zręcznością uchylił on niekonsekwentność mowy swej, w obec przeszłej antipiastowskiej, składając winę na swoje niedoświadczenie i odmianę okoliczności, podniósł dumę stanu rycerskiego kwiecistem wyszczególnieniem jego przywilejów, wzbudził obawę o nie, gdyby obcy przyszedł do berła, wskazał swietne królów rodaków (Korwina, Podiebrada, Piastów i Jagiellonów) rządy, uderzył następnie na wybór Austryaka, jako na krok ze względu na Francyą i Turcyą zarówno niepolityczny, w końcu nawet cytat z pisma św. nie szczędził. Mowa ta oklaskami przyjęta, ugruntowała w szlachcie jej postanowienie.

Już to drugi ważny krok polityczny Zamojskiego. Chcąc go ocenić, trzeba pojąć tę stanowczą w dziejach naszych postać. Zamojski jest duchownym synem rozbudzonego od czasów kokoszej wojny i przez ciąg panowania Zygmunta Augusta szlacheckiego ducha. Duch ten sprzągł się u niego z utopią rzeczypospolitej rzymskiej, którą przyjął z studyów klasycyzmu. Oba te żywioły dawały mu natchnienie, uczyniły go poniekąd geniuszem i przedstawicielem Polski za czasów wolnego obioru. One natchnęły go do utworzenia ideału owej respubliki, w której szlachta, stan rycerski, oświecony, patryotyczny, waleczny stanowi jednomyślnością królów i prawa, powściąga egoizm senatorów, wybryki uzurpatorskie królów, odpiera zachciałki zdobywcze Niemiecczyzny i ku Moskwie, na wschód,

jako celowi swemu się zwraca. Tym animuszem napełniony Zamojski czuł się starożytnym trybunem na polu elekcyi i podnosił dumę rycerstwa wyszczególnianiem jego wielkości. Demonicznie brzmi w mowie Zamojskiego ustęp: Trzy są wolności rycerstwa, 1) że króla osobiście *(viritim)* wybiera; 2) że nad poddanymi ma prawo życia i śmierci; 3) że samo nie może być sądzone i karane, póki prawem przekonanem nie będzie. Demoniczną jest cała jego postać, tego niejako Napoleona szlachetczyzny, która za niego wystrzeliła w najwyższą potęgę, aby po jego śmierci rozbić się w rokosze i stronnictwa.

Gdy się senat z rycerstwem w celu obrad połączył, marszałek poselski Mikołaj Sienicki powtórzył w mowie swej argumenta Zamojskiego za Piastem. Biskup Krasiński i Eustachy Wołłowicz żądali wymienienia owego kandydata. Naradzało się więc rycerstwo a z nimi niemało senatorów (Zborowski krakowski, Tarło lubelski, Kostka sędomierski, Tęczyński bełzki wojewodowie), którzy widząc nacisk, nie chcieli szlachty zrażać od siebie. Rozmaite podawano rady, Tęczyński obiór Moskala, Zborowski obiór kogokolwiek z wyjątkiem Rakuszanina. Wreszcie zgodzono się na dwoch kandydatów Piastów, wspomnionych wyżej Tęczyńskiego i Kostkę, a Zborowski oświadczył to w senacie. Marszałek Opaliński roztrząsał sumienie Kostce, że nie podoła ciężarowi; oba stronnictwa coraz bardziej rozpadały się ze sobą. Zbrojna postawa jednych i drugich budziła obawy, żądano wzajemnie złożenia broni, ale nikt pierwszy uczynić tego nie chciał. Tak przeciągały się spory do 12go grudnia.

Prymas przeniósł się z senatorami do miasta. Niecierpliwi Litwini otoczyli działami i wojskiem jego mieszkanie i wołali, aby na nic niezważając, cesarza królem mianował. Marszałek Opaliński przestrzegał przed krokiem, który jawnem groził rozdwojeniem. Prymas niepomny na niebezpieczeństwo, oddaliwszy przeciwnych senatorów pod pozorem poselstwa do koła rycerskiego, mianował królem Maxymiliana i z duchowieństwem wyruszywszy do kościoła, zaintonował *Te Deum* (12 grudnia 1575).

§. 14.

Koło rycerskie wybiera infantkę Annę i Stefana Batorego.

Oburzenie rycerstwa było ogromne. Na arcybiskupa po dwakroć z rusznic strzelano. Zamieszanie i przerażenie ustąpiło wnet miejsca energicznym środkom. Projekt mianowania Piasta w tak trudnych okolicznościach musiał się rozbić, Tęczyński i Kostka dobrowolnie z kandydatury zrezygnowali. Wtedy Tęczyńskiemu i Zamojskiemu przypadła spółcześnie zbawcza myśl do głowy: mianować infantkę Annę.

Urok jagiellońskiego imienia w chwili powszechnego zamieszania pozyskał umysły. Stanisław Przyjemski pierwszy przebąknął o Batorym. Uchwycił się tego Górka kasztelan międzyrzecki, stawiając wniosek, aby się Batory z Anną ożenił. Piotr Zborowski, jako wątpliwy z senatu do koła rycerskiego w poselstwie wyprawiony, przerażon elekcyą Maxymiliana, już się do komplanacyi z Rakuszaninami kłonić począł, ale zgromiony od Zamojskiego, uchwycił się Stefana, którego polecał bawiący na dworze siedmiogrodzkim banita Samuel. Zamojski na czele ruskich ziem obwołał Annę i Stefana. Wysłano niezwłocznie kilku senatorów do zapomnianej infantki. Anna odwołała się do woli opiekunów, na których czele stał niestety Rakuszanin, Radziwiłł wojewoda wileński. Pięćdziesięcioczteroletnia dziewica ujrzała się celem obustronnych zabiegów. Radziwiłł krzyczał, że pójdzie za Ernestą, posłowie rycerscy, że musi przyjąć Batorego. Tymczasem koło rycerskie odpowiadając na uroczyste zapytanie marszałka swego Mikołaja Sienickiego mianowało Stefana i Annę, ułożyło z posłami Stefana Blandratą i Berzebiczem *pacta conventa*, uwiadomiło o tem cesarskich posłów a Zborowski Andrzej marszałek nadworny koronny obwołał Stefana królem w kole, podczas gdy Andrzej Opaliński marszałek w. koronny toż samo w senacie uczynił.

W końcu wyznaczono obustronnie posłów do elektów. Do cesarza, który wcale dla siebie tego zaszczytu nie pragnął: Olbrychta Łaskiego sieradzkiego, Jana Dulskiego chełmińskiego wojewodów, Gostomskiego kasztelana sochaczewskiego, referendarza Czarnkowskiego, Mikołaja Firleja starostę kazimierskiego, Krzysztofa Zborowskiego i Pawła Uchańskiego. Do Batorego Jana Tarłę, Jerzego Mniszcha, Wojciecha Starzechowskiego, Mikołaja Jazłowieckiego, Jana Ostroroga, Jana Płazę i kilku innych, ludzi wyłącznie z stanu rycerskiego z wyjątkiem Tarły wojewody lubelskiego, który niewiadomo dla czego odstąpił cesarskiego obozu. Zbrojna postawa stronnictw trwała do końca sejmu. Austryacka partya siedziała ufortyfikowana na zamku, obawiając się napadu.

Tak więc już przy drugiej wolnej elekcyi przyszło do podwójnego wyboru. Jeżeli Henrykowa obracała się głównie około kwestyi dyssydentów, to Batorego około antogonizmu senatu i rycerstwa. W wyborze Henryka rycerstwo dosyć zgodnie poszło za senatem. Nieszczęśliwy skutek wyboru, liche rady króla, egoizm i prywata senatorów, obudziły w rycerstwie silny przeciw senatowi opór, obudziły chęć króla Piasta. Widząc to jedni puścili się na kaptowanie braci szlachty, jak Zborowscy i Górkowie, drudzy z prymasem na czele związali się solidarnie i przeparli połowiczny wybór Maxymiliana. Tylko dzielności Batorego i Zamojskiego, oraz opieszałości cesarza zawdzięczyć należy, iż tą razą jeszcze do wojny obu stronnictw nie przyszło.

Najcharakterystyczniejszem jest postępowanie domu Zborowskich. Znamy już proceder ich polityki domowej za Zygmuntów. Podczas wojny kokoszej gardłując doszli Zborowscy do najwyższych w rzeczypospolitej godności. W sprawie exekucyi okazywali się konserwatystami. Podczas wyboru Henryka opatrznie na wszystkie strony sieć intryg swoich rozciągali. Andrzej wchodził w konszacht z Kommendonim na rzecz cesarza, Piotr wprowadził w opinią publiczną Henryka. Gdy Henryk zwyciężył, łowili u niego zaszczyty i łaski. Gdy uciekł, pierwsi go opuścili, a schlebiając obrażonej szlachcie, obzierali się za łaską każdego możebnego kandydata. Krzysztof trzymał się do końca cesarza, Piotr zyskiwał na xięciu ferrarskim, Samuel pracował przez Hieronima Filipowskiego dla Stefana. Gdy wybór Maxymilana zapadł, Piotr wahał się chwilę, wreszcie rzucił się z Andrzejem do partyi Stefana. Gdy Stefan poznał się na tych farbowanych lisach, Zborowscy upletli obszerną na niego intrygę, której ofiarą padł wichrzyciel i wartogłów Samuel.

§. 15.

Zjazd w Jędrzejowie. Król Stefan przybywa do Polski. Zabiegi przeciwników.

Elekcya Stefana Batorego była dziełem szlachty i nielicznych senatorów. Stawszy się niejako punktem honoru rycerstwa, obudziła w niem niezwykłą energię i jedność. Zaraz po elekcyi wysłano do cesarza z przestrogą, aby przez bunt fakcyi ofiarowanej sobie korony nie przyjmował, wyznaczono czas na sejmiki i spólny zjazd do Jędrzejowa 18go stycznia rozpocząć się mający. Sejmiki oświadczyły się jednogłośnie za Batorym. Obesłano zjazd jędrzejowski bardzo licznie, Rusini szczególnie, acz od Tatarów zagrożeni, hurmem się stawili. Przychylni Batoremu panowie, Stanisław Górka poźniej wojewoda poznański, bogacz wielki, miłośnik przepychu i popisania się, oraz Piotr Zborowski przywiedli znaczne hufce, własnym postawione i utrzymywane kosztem na wypadek jakiej ze strony przeciwników wojennej dywersyi. Nikt atoli z rakuskiej partyi nie stawił się w Jędrzejowie, uważała ona zjazd ten jako bunt a z buntem porozumiewać się nie chciała. Natomiast przybył Jędrzejowianom prawdziwy moralny zasiłek w osobie Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego, który zdepopularyzowany od ucieczki Henryka, na Austryaków o pominięcie go pogniewany, usunął się z widowni politycznej na czas niejaki, aby teraz przyłączyć się do partyi Stefana, której dzielność trafnie ocenił, a która, niemając ani jednego biskupa w swem gronie, z przeważnie dyssydenckich złożona żywiołów, prowadząc interesa z niepewnym w wierze Batorym, mogła niemały religii i prawom duchowieństwa uczynić uszczerbek.

Na zjazd jędrzejowski przybyli posłowie od cesarza, miły Polakom Rosenberg, Maciej Loga i Fabian Senechus, sławny swego czasu strategik. Podwójny był cel poselstwa: skłonić, jeżeli się uda, przeciwną partyę do uznania Maxymiliana królem, i przepatrzeć siły wojenne. Rosenberg oświadczał prywatnie, że cesarz krzywo patrzy na pospieszny obiór swój przez prymasa dokonany, że Ernestowi a nie sobie tronu życzył; publicznie zaś przedstawiał korzyści owej elekcyi i wyraził ufność cesarską, że się wyborowi sprzeciwiać zaprzestaną. Widocznem było, że cesarz gotów był poczynić pewne ustępstwa, że pragnął pokojowego zakończenia sprawy. Jędrzejowianie rozłożyli po górach hufce swoje, że się liczniejszemi jeszcze wydawały; w końcu wręczono posłom ułożoną przez Karnkowskiego odpowiedź, w której oskarzając prymasa o niewczesną gwałtowność poinformowano cesarza, że obiór jego, jako nielegalny, żadnej nie może mieć wagi. Dudycza, który po oddaleniu się posłów cesarskich nie chciał wyjechać z kraju a siedząc w Krakowie burzył na rzecz Maxymiliana, odprowadzono do granicy, w czem własny jego szwagier Zborowski dopomagał.

Niebawem stawił się Hieronim Filipowski, aryanin, bywalec na dworze siedmiogrodzkim, który pierwszy jako agent Stefana do Polski przybył i pierwszy wieść o obiorze jego do Siedmiogrodu zawiózł, z listami od elekta. Podobała się skromność xiążęcia, który niezaprzysiągłszy jeszcze paktów, tytułu króla w liście nie używał, podobała się jędrność, szczerość i prostota wyrażeń, jakiemi odzywał się do narodu człowiek, który najlepiej potem pojął swoje powołanie. Stefan obiecywał poświęcić fortunę, zdrowie i życie dla narodu, nie taił, że arcybiskup przez xiędza Woronieckiego a cesarz przez Tieffenbacha przestrzegali go, aby nie przyjmował korony, oświadczał że ustąpi, jeźli zechcą sami Polacy, donosił wreszcie, że wysłał do Porty, do hana i wojewody mołdawskiego, aby szanowali polskie granice. Zjazd z rzadką jednością przeprowadził wszystkie postanowienia. Wysłano poselstwo po królewnę Annę, która dnia 18 lutego z wielką wystawnością wjazd swój do Krakowa odprawiła, oddano dowództwo wojska Stanisławowi Górce i Stanisławowi Cikowskiemu podkomorzemu krakowskiemu, pieczę Krakowa i zamku Zborowskim, wyznaczono dzień 4 marca na koronacyę Stefana, wydano wreszcie uniwersał poborowy na pokrycie zapłaty wojsku zaciężnemu (28 stycznia). Dnia 1 lutego 1576 wydano potwierdzenie elekcyi Stefana Batorego, wyznaczając posłów na jego przyjęcie. Do Litwy wysłano Rafała Sladkowskiego i Stanisława Karsznickiego, do Prus Działyńskiego kasztelana dobrzyńskiego i Wojciecha Grzybowskiego, aby obie prowincye do odstępstwa sprawy Maxymiliana nakłonić. Zjazd jędrzejowski uzurpował sobie nadto mianowa-

nie Hieronima Sieniawskiego, marszałka swego na wojewodę ruskiego, Andrzeja Firleja zaś na kasztelaństwo lubelskie, kładąc potwierdzenie ich w *pacta conventa*. Oraczewski, szlachcic z chełmskiego miał króla Stefana o postanowieniach zjazdu uwiadomić, Krzysztof Lanckoroński kasztelan i Marcin Białobrzeski opat mogilski, pojechali do Wiednia, aby o nich donieść cesarzowi.

Stefan tymczasem niezważając na poselstwo arcybiskupa i cesarza, który to groźbami, to ofiarowaniem kilku zamków węgierskich chciał na nim ustępstwo korony wymusić, rozporządziwszy w styczniu na sejmie siedmiogrodzkim mitrą xiążęcą na rzecz brata swego Krzysztofa, wykonał na dniu 8 lutego przed posłami polskimi w kościele katedralnym w Meggeszu przysięgę na *pacta conventa*. W dwa dni potem dokument przysięgi wysłano przez Wojciecha Starzechowskiego, Jana Radziejowskiego i Emeryka Suliok do Krakowa. Posłowie ci, dla złych dróg dosyć poźno przybyli do Krakowa, i dla tejże przyczyny, oraz niemożności podróży przez kraje cesarskie spóźniło się przybycie królewskie.

Pacta Stefana Batorego są trojakie: 1) te które sam ofiarował, 2) te które sejm warszawski położył, 3) artykuły Henrykowe z przeszłej elekcyi. Pierwsze obiecywały: 1) że król długi państwa spłaci, 2) odbierze, co Moskal zabrał, 3) pokój z Turcyą zachowa, 4) granice ufortyfikuje, 5) prawa potwierdzi, 6) 200.000 florenów przywiezie, 7) jeńców z tatarskiej niewoli wykupi.

Drugie obowiązywały króla, aby się z Anną ożenił, uchwały jędrzejowskie potwierdził, niemniej wolności jakich jeszcze sejm zażąda, obcych wojsk bez pozwolenia stanów nie wprowadzał.

Batory sprzeciwiał się długo artykułowi „Henryka“ zabraniającemu dzielić pospolitego ruszenia na hufce. Wytłumaczono mu, że się rzecz ta da obejść.

Opieszalej szło stronnikom rakuskim. Olbrycht Łaski, wojewoda sieradzki, wyprzedziwszy swoich kolegów stanął już 6 stycznia w Wiedniu, ale czekając na nich 14go dopiero solenny wjazd odprawił, 18go otrzymał posłuchanie a 23go odpowiedź. Schorzały Maxymilian spodziewał się nie siebie, ale syna Ernesta ujrzeć na tronie polskim, odebrawszy zaś wiadomość o swoim obiorze chciał przyjść do korony spokojnie, używając tylko powagi swojej. Ztąd owe poselstwo Tieffenbacha do Batorego, Rosenberga do Jędrzejowian, oba równo bezskuteczne. Zamiast energicznie działać, poszedł on w targi z posłami o *pacta conventa*, nie przyjmował warunku zrzeczenia się następstwa w Polsce, żądał objaśnienia punktu o wypowiedzeniu posłuszeństwa, innym warunkom chciał przydać klauzulę „*pro posse*“ (podług możności).

Chciał nawet wysłać w tym celu posłów swoich na zapowiedziany przez prymasa na dzień 28 lutego zjazd łowicki a gdy mu posłowie polscy w Wiedniu bawiący to odradzili, a zjazd łowicki pismem z dnia 5 marca o spieszny przyjazd jego nalegał, podawał jako środek załatwienia sprawy ożenienie syna Ernesta z Anną, która już (od 18 lutego) była w Krakowie. W końcu, ulegając natarczywości posłów polskich wykonał cesarz 23 marca w wiedeńskim kościele OO. Augustynów przysięgę królewską, właśnie w chwili, gdy w bramy Wiednia wjeżdżali posłowie jędrzejowscy, aby go o potwierdzeniu elekcyi Stefana uwiadomić, a król Stefan przez Mołdawię zbliżał się do granic polskich.

Niemniej źle wróżyły sprawie Maxymiliana zabiegi jego stronników w kraju. Zjazd łowicki był nieliczny i umysły chwiać się poczynały. Wysłany nań od partyi Batorego Gawłowski czynił bezskuteczne przedstawienia zgody prymasowi, widział jednak, że marszałek Opaliński od cesarza odstrychać się począł. Prymas zapowiedział zjazd do Warszawy na 9 kwietnia, na który przybyli nowi posłowie cesarscy Lobkowic i Kobenzl. Płatni stronnicy cesarscy zbierali w Polsce hufce zbrojne, na Szląsku zbierano ludzi pod komendą xięcia lignicko-brzeskiego. Wszystko to szło jednak oporem i nieszczerze. Litwini na zjeździe w Gerajowicach (28 lutego), wezwani przez Karsznickiego, aby się na koronacyą w dniu 4 marca stawili, obiecali osobnem odpowiedzieć poselstwem, które dnia 7 kwietnia przybyło do Krakowa z protestem przeciw Stefanowi. Miasta pruskie podobnież nieprzychylnie odpowiedziały. Wszystkie te objawy partyi przeciwnej straciły moc w obec energii stronnictwa Stefanowego i samego króla.

Dnia 4 marca zgromadził się licznie sejm koronacyjny w Krakowie. W wiliją przybyli posłowie Starzechowski, Radziejowski i Suliok z zaprzysiężonymi przez Stefana paktami i uwiadomieniem, że król dla złych dróg na termin stawić się nie mógł. Podano niezwłocznie pakta te do druku i rozpuszczono po kraju. Przyjazd króla obiecano na 8 kwietnia. Dla niewiadomych przeszkód stanął atoli Stefan dopiero 3 kwietnia w Śniatynie, gdzie go wysłane na przeciw poselstwo witało. W osobnej, czysto duchownej missyi wyjechał na przeciw niemu Solikowski. Karnkowski, który z przemyślskim i chełmskim biskupem samotrzeć z duchowieństwa popierał sprawę Stefana, czując odpowiedzialność, jaką w obec interesu kościoła brał na siebie, przestraszony wieściami o heretyckich błędach elekta, które Blandrata i Filipowski obaj arianie między dyssydencką szlachtą rozpuszczali, wyprawił Solikowskiego w celu zbadania umysłu króla pod względem religii. Ten, wyrobiwszy sobie, mimo przeszkód stawianych przez dyssydentów, posłuchanie, uzyskał od króla zapewnienie jego prawowierności, przykła-

dnem słuchaniem mszy św. nazajutrz odprawionej. Gniewali się dyssydenci, ale upewnienie to wpłynęło dobroczynnie na duchowieństwo, które odtąd tłumnie przechodziło na stronę Stefana.

Po drodze przyjmowali króla z przepychem jego stronnicy a nawet przeciwnicy, jak n. p. Herburtowie z Fulsztyna. Jeden Mielecki, wojewoda podolski, najzapamiętalszy stronnik cesarza, zamknął przed nim bramy Gródka, gdzie mieszkał. Król stanął wreszcie w opactwie mogilskiem pod Krakowem, zkąd miał wjazd do Krakowa odprawić. Wiódł ze sobą tysiąc piechoty węgierskiej i znaczną liczbę panów siedmiogrodzkich. W kasie swej miał 200.000 florenów, które ofiarował na zapłatę zaciężnych polskich.

Tymczasem wróciły porozsyłane przez zjazd jędrzejowski poselstwa. Cesarski list, nieuznający Stefana królem i obiecujący łaskę tym, co od niego odstąpią, oburzył wszystkich i ściągnął reprymendę posłom, że go przyjęli. Litwini, odpowiadając na poselstwo Karsznickiego, protestowali przeciw elekcyi Stefana osobnem poselstwem, atoli już 19 kwietnia kilku najznakomitszych (Mik. Radziwiłł wojewoda wil., Eust. Wołłowicz, kaszt. trocki) oświadczyło prymasowi, że jeżeli cesarz prędko nie przybędzie, oni w objęcie Batorego się rzucą. Wysłany na zjazd warszawski (9 kwietnia) Karsznicki przywiózł wiadomość, że prymas ustąpić nie myśli i na 6 czerwca nowy do Warszawy sejm zwoływa.

Król Stefan wjechał uroczyście do Krakowa dnia 18 kwietnia. Powierzchowność jego i sposób postępowania jak najlepsze zrobiły wrażenie. W sile wieku i zdrowia, wojennej postawy, skromny w ubiorze, stanowczy w ruchach i mowie spodobał się rycerski Stefan szlachcie, otwartością pozyskał serca. Nim przystąpiono do koronacyi, wiele było kwestyj do załatwiennia. Nie było arcybiskupa, któryby obrzędu dopełnił, zapraszany odmówił z lekceważeniem. Król niechętnie patrzył na związek z starą królewną, królowa z swojej strony robiła trudności. Radzono Karnkowskiego na godność prymasa wynieść, zrzuciwszy Uchańskiego, butna szlachta wołała: mogliśmy zrzucić króla (Henryka) czemuż nie mamy prymasa? ale rozsądniejsi widzieli w tem obrazę stolicy apostolskiej a Stefan oświadczył: wolę prymasa pozyskać niż zgubić. Chciał więc król opoźnić koronacyę a wziąść się do obmyślenia obrony, gdy jednak szlachta koniecznie się przy koronacyi opierała, dokonano tego aktu dnia 1 maja na królu i królewnie, poczem nazajutrz ślub obojga nastąpił. Koronował króla Karnkowski, z assystencyą przemyślskiego i chełmskiego biskupów.

§. 16.

Sprawy sejmu koronacyjnego. Śmierć cesarza Maxymiliana.

Chcąc ocenić godnie historyczną Stefana Batorego działalność, rozpatrzyć się należy w stosunkach kraju w chwili, gdy berło Polski

osiągnął. Przypominamy więc, że większa część senatu świeckiego a cały duchowny z wyjątkiem trzech biskupów, że Litwa z wyjątkiem jednego Jana Chodkiewicza, krewnego Zborowskich, a Prusy z wyjątkiem kilku dygnitarzy były mu przeciwne, że cesarz, warując swego honoru na sejmie ratyzbońskim środki, wojną praw swoich dochodzić obmyślał, że nareszcie Moskwa, zawsze dwuznaczna, drugą, niebezpieczniejszą jeszcze wojną groziła. Były to jednak okoliczności, które opieszałość cesarza i jego partyi, energia stronników Stefana i wzgląd na siebie przeciwnych mu senatorów szczęśliwie usunęły. Ważniejszem nierównie było wewnętrzne usposobienie kraju. Obie elekcye rozgorączkowały żywioł szlachecki do najwyższego stopnia, dozwoliły rozkorzenić się chwastom ambicyi i spekulacyi na godności i synekury możnych panów, nadwątliły bieg sprawiedliwości, już za czasów Zygmunta Augusta w ostatnich chwilach jego życia zaniedbany, słowem przyłożyły niszczące żelazo do słabego filaru idei królewskości, około której skupiał się jak w ognisku interes państwa. Nowo przybyły król miał sowicie zapłacić koszta uczuć i zabiegów, dla niego rozszafowanych, miał być niezgruntowaną studnią łask, bez względu na godność i wartość osobistą pretendentów, miał odpowiedzieć wielostronnym i sprzecznym często żądaniom panów i szlachty, katolików i dyssydentów. W mniej rozgorączkowanem społeczeństwie upadł król Henryk pod nadmiarem zadania królewskiego, w trudniejszych okolicznościach utrzymał równowagę „barczysty Stefan“. Pierwsze kroki jego królowania pewne, zręczne, świadome celu, znamionują naprzód tęgiego monarchę.

Sejm koronacyjny (1—30 maja) miał wielorakie zadania. Trzeba było postarać się o odwrócenie wojny z cesarzem, przejednanie przeciwnego stronnictwa, obronę granic. W celu pierwszym wysłano na sejm ratyzboński Jana z Krotoszyna wojewodzica inowrocławskiego i Jana Dymitra Solikowskiego sekretarzy królewskich. Do papieża wysłano Jana Zamojskiego herbu Grzymała (potem arcyb. lwowski) z obedyencyą. W celu zniszczenia austryackiej partyi radzili chciwi urzędów Zborowscy suspendowanie przeciwników z dygnitarstw, król jednak poszedł za radą Zamojskiego, który łagodnych użyć radził środków. Litewskie poselstwo z Chlebowiczem kasztelanem mińskim na czele, po koronacyi przybyłe, nie dawało królowi tytułu króla i protestowało że się obiór i koronacya mimo woli i wiedzy Litwinów stały. Odpowiedziano, że król prawa i swobody Litwy potwierdzi, że jadąc do Warszawy tam Litwinów z hołdem oczekuje. W celu obrony potwierdził król uniwersał poborowy jędrzejowski.

Dnia 30 maja wyszły konstytucye sejmu koronacyjnego. Były one niejako ostatecznem załatwieniem spraw obu pierwszych bezkróle-

wiów, sformułowaniem zdobytych wolności, któremi naród króla ograniczał. Wszystkie punkta przysięgi Henrykowej pozostały w swej mocy: król jednak wymógł objaśnienie artykułu: *de non praestanda obedientia*, stawiającego warunki owego rozbratu narodu z królem („gdyby król przez siłę prawa i swobody nasze niszczył a na przestrogi senatu i rycerstwa wcale uważać nie chciał"). Konstytucye potwierdziły wszystkie akta bezkrólewia, uchylając wszelką preskrypcyą w sprawach sądowych podczas obu bezkrólewiów. Chcąc wreszcie zjednać sobie umysły Mazowszan a wziąść inicyatywę w prawodawstwie król rozciągnął na Mazowsze, dawno tego pragnące, ustawy powszechnego prawa polskiego, zniósł wicesgerencyą wojewody mazowieckiego, pozostawiając Mazowszanom zwyczaje stare sądowe, które na przyszłym sejmie (toruńskim) do księgi praw wcielone zostały.

Przyszło do rozdania wakansów. Hieronima Sieniawskiego i Andrzeja Firleja potwierdził król na danych im przez zjazd jędrzejowski godnościach. Wakowała kasztelania krakowska po śmierci Sebastyana Mieleckiego. Zborowscy życzyli sobie jednak kanclerstwa dla brata Andrzeja i starali się wszelkiemi sposoby, aby zniedołężniały Walenty Dębiński odstąpił. Gdy rzecz po dobremu nie szła, poczęli mu wyrządzać przykrości, co starca tem bardziej pogniewało. Król, znawca ludzi, energicznym krokiem usunął ich natarczywość. Walenty Dębiński został kasztelanem krakowskim, Piotr Wolski kanclerzem, podkanclerzym Jan Zamojski. Pogłaskało to szlachtę tak dalece, że poselstwem osobnem królowi za ten wybór podziękowała. Województwo poznańskie wakujące po śmierci Łukasza otrzymał Stanisław Górka, który się świeżo zdobyciem Lanckorony, przez hufiec Łaskiego na rzecz Maxymiliana zajętej zasłużył. Tak Zborowscy pierwszy raz srogiego doznali zawodu, bo jeden tylko Jan otrzymał kasztelanią gnieźnieńską. Po sejmie wyjechał król zbrojno do Warszawy, zostawiwszy królowę w Krakowie. Do arcybiskupa wysłano, aby się u króla stawił, inaczej go król sam w Łowiczu odwiedzi. Gdy spółcześnie kilka hufców ku Łowiczowi ruszyło, przelękniony Uchański wypowiedział cesarzowi z przyjazdem się ociągającemu posłuszeństwo i królowi hołd w Warszawie wykonał. Pierw jeszcze uczynili to marszałek koronny Opaliński, biskup krakowski Krasiński i referendarz Czarnkowski. Litwini, odbywszy zjazdy w Grodnie i Mścibowie, wysłali Jana i Alexandra Chodkiewiczów, Ostafiego Wołłowicza i Jana Kiszkę do Warszawy; król osobno zaprzysiągł im przywileje, poczem bezzwłocznie uznanym został. Prusy na zjeździe 4 maja po raz ostatni wezwały Maxymiliana a nie otrzymawszy odpowiedzi, z wyjątkiem jednego Gdańska, myślały o pod-

daniu się Stefanowi. Król z Warszawy wyjechał do Knyszyna i Tykocina, gdzie liczni panowie litewscy osobiście hołd mu składali.

Tymczasem Wajher, trzymający od Kostki, dawniej kasztelana gdańskiego Puck dzierzawą, ułowił jadącego do Gdańska i Prus xiążęcych ajenta cesarskiego Kurcbacha, który wiózł listy cesarskie z napominaniem aby w wierności dla cesarza wytrwano. Okoliczność ta oświeciła Stefana o potrzebie zbrojnego wystąpienia.

Wróciwszy do Warszawy, król zapowiedział na 4 października sejm do Torunia, w celu urządzenia wyprawy na Gdańsk i ułożenia interesów pruskich.

Poselstwo Jana z Krotoszyna i Dymitra Solikowskiego, odbywszy podróż na Pragę do Ratysbony, dnia 15 czerwca stanęło przed cesarzem, wyłuszczając prawa Stefana i żądając, aby cesarz od swoich pretensyj odstąpił. Xiążęta rzeszy niemieckiej, szczególniej brandenburski i saski poduszczali cesarza do wojny, rozprawiano o niej na sejmie, znoszono się z obecnem poselstwem moskiewskiem. W końcu otrzymali posłowie odpowiedź, którą jako ubliżającą królowi, bo niedającą mu tego tytułu do kancelaryi cesarskiej odesłali. Zaledwie oddalili się z Ratysbony, napadła ich hurma chłopstwa i zawiodła do Lincu, gdzie ich cztery miesiące w więzieniu trzymano. Krok ten przeciw prawu narodów usprawiedliwiali Niemcy zatrzymaniem Kurcbacha, ajenta w Prusiech. Tymczasem śmierć Maxymiliana (6 października) przerwała dalsze usiłowania rakuskie a za wypuszczeniem Kurzbacha, posłowie polscy wrócili do kraju. Następca Maxymiliana, syn jego Rudolf, znany ze swej niedołężności, chociaż zacięty wróg Stefana i Polaków, nie posiadał talentu i możności szkodzenia Polsce, przestając tylko na utrzymywaniu płatnych szpiegów na dworze króla polskiego.

„Wiadomości z archiwum prowincyi szląskiej“ zebrane przez Augusta Mosbacha, rozświecają nam ową sieć intryg i machiawelskiej polityki, którą dom austryacki na Polskę zarzucił. Tak zwana „Kamera szląska“ rezydująca w Wrocławiu, była ogniskiem owego wpływu demoralizującego; Jerzy x. lignicko-brzeski i Mikołaj Gerstman biskup wrocławski, głównymi cesarza narzędziami. Cesarz przeznaczył 100.000 zł. na zyskiwanie stronników. Stanisław Czarnkowski referendarz koronny, Wojciech Czarnkowski jenerał wielkopolski, Jan Konarski kasztelan kaliski, Stanisław Tarnowski kasztelan czehowski, Krzysztof Warszewicki kanonik krak., przetrwali w swojem przywiązaniu do Austryaka obiór i powszechne Stefana uznanie, a upominając się skwapliwie o coroczne jurgielty, służyli kamerze za szpiegów wszystkich czynności królewskich. Przypłacił tę zbrodnię jeden tylko referendarz, postradawszy urząd i starostwa.

Z tymi jurgieltnikami nie należy mieszać innych ludzi, którzy czy to z przekonania czy z namiętnego ze szlachtą antagonizmu, czyli też z przesiąknięcia obczyzną przychylnymi byli Austryi. Do takich należy Mielecki, który ostatni uznał Stefana, Olbrycht Łaski, woje-

woda sieradzki, który na dworze cesarskim pozostał i w r. 1579 dopiero uznał Stefana.

Poselstwo do papieża (Grzegorza XIII) z niemniejszemi walczyć musiało przeszkodami. Ani papież ani żaden z kardynałów (niewyjąwszy Hoziusza, który pod sukienką duchowną zupełnie Polaka zapomniał) przyjąć ich nie chcieli. Jeden tylko Farnese, kardynał protektor Polski, przychylnym się okazał. Przeciw ich przyjęciu protestował także poseł francuzki Pozay w imieniu Henryka. Dopiero po śmierci Maxymilianowej przyjęto obedyencyę Stefana.

§. 17.

Rys ogólny historycznej pracy Batorego 1576 — 1586.

Powszechnem jest u nas i popularnem mniemanie, że jeden Stefan Batory, gdyby przedwczesna śmierć z widowni dziejowej go nie usunęła, potrafiłby był Polskę ochronić od upadku. Ta *vox populi* zaiste, dostateczne znajduje poparcie w dziejach. Stefan Batory był istotnie człowiekiem, który podbudował gmach wielkiej, silnej i rządnej Polski, ale go wykończyć nie mógł, człowiekiem, którego śmierć przerwała na zawsze dalszą jego budowlę.

Wyszedłszy z wotów szlachty, Batory nie zostaje jej narzędziem, umiarkowaniem pozyskuje przeciwny sobie senat, prawowiernością katolicką odgradza się od dyssydentów i jedna duchowieństwo. Energiczną wyprawą na Gdańsk odpycha nawał niemiecki, niszczy intrygi cesarskie. Podejmuje program narodowej polityki: walkę przeciw zachodniemu cesarstwu i wschodniemu caratowi, którą przygotowuje wstępny bój z Turcyą. Równocześnie chwyta się jedynej rozsądnej polityki królewskiej: przywiązuje do siebie senat, ukraca dumę luźnego i wichrzącego możnowładztwa, podnosi człowieka szlachty w osobie Zamojskiego, a burzom wewnętrznym daje najsilniejsze antidotum: zewnętrzną wojnę.

Tym wyraźnym, jasnym programatem tchną wszystkie Batorego czyny. Zachowuje on sąsiedzką przyjaźń z Turcyą, niechcąc jej nawały na kark sobie ładować a uspokoiwszy Gdańsk, całą siłą rzuca się na Moskwę, głównego Polski wroga. Odzyskanie Inflant i Połocka, haniebny dla Moskwy pokój w Kiwerowej Horce, śmierć Iwana Groźnego otwiera pole dalekim i świetnym w przyszłość widokom. W zaciętym z Moskwą boju Polak przywyka do karności i oręża, magiczny węzeł przyjaźni wiąże króla bohatyra z bohatyrskim narodem.

Wewnętrzna choroba narodu wstrzymała na chwilę Batorego działalność. Trzeba było stawić czoło burzom sejmowym, pokazać, że prawo włada, że swawola odnosi karę, trzeba było szlachcie pokazać, że in-

teres państwa obrażanym być nie może. I oto pada głowa Samuela Zborowskiego, Krzysztof Zborowski pod sąd idzie. Oburzenie powstałe byłoby przeszło, dzielny Stefan byłby porwał wszystkich do nowego boju z Moskwą, potem z Turcyą, o których przemyśliwał, gdy fatalny dzień 12 grudnia 1586 śmierć mu przyniósł.

I tak praca dziejowa Stefana Batorego pozostała w historyi jak złamana kolumna, jak berło olbrzyma, którego nikt po śmierci właściciela dźwignąć nie umiał. Niepopularna polityka Zygmunta III zamiast w karby brać naród, drażniła go tylko do oporu, a sam pomocnik prac Batorego stanął przeciw tronowi, którego był podporą.

§. 18.

Sejm toruński. Sprawy gdańskie. (1576 — 1577).

Król wróciwszy z Tykocina udał się przez Warszawę do Prus. W Brześciu kujawskim złożył mu niepewny dotąd xiążę pruski hołd przez poselstwo. W Toruniu wykonały hołd Prusy królewskie z wyjątkiem jednych Gdańszczan.

Gdańszczanie, w ścisłym związku handlowym z Hanzą i północnymi Niemcami zostający, od Maxymiliana podburzani, przez ludność uboższą wichrzeni, gniewając się szczególniej na obostrzenia, które p. t. *Constitutiones Carncovianae* za czasów Zygmunta Augusta dla powściągnięcia buntowniczego ich usposobienia wydane zostały, chociaż nie wywiesili jawnie chorągwi cesarza, postanowili przecież trzymać się opornie, aby w razie wojennego wystąpienia ze strony Austryi działać w jej sprawie, w przeciwnym zaś razie wytargować na Stefanie osobne poprzysiężenie ułożonych przez siebie warunków. Jeszcze z Krakowa wysłał król do nich Kossobudzkiego szlachcica z przedstawieniem, aby przysięgę złożyli i do buntu się nie porywali. Poselstwo to było bezskutecznem, podobnie jak misya Andrzeja Zborowskiego w końcu lipca. Na zjeździe pruskim w Gniewie (w sierpieniu) przełożyli Gdańszczanie swoje uciążenia, na zjazd toruński (25 sierpnia) wcale nie przybyli. Król ruszywszy z Torunia do Malborga, wysłał ztamtąd Stanisława Kostkę biskupa chełmińskiego i Jana z Służewa wojewodę brzeskiego, aby od Gdańszczan odebrali przysięgę. Gdańszczanie dali tak ubliżający odpis, że go posłowie przyjąć nie chcieli. Wyrażali się o senatorach, że są „królami polskimi.“ Król przeto wytoczył sąd zaoczny, a dawszy termin dni pięciu, potem dni dwoch, dnia 24 września buntownikami i winnymi zdrady majestatu ogłosić ich kazał.

Z Malborga ruszył król do Tczewa. Rozpoczęły się kroki zaczepne. Gdańszczanie strzelili na podjazd królewski, złupili klasztory ka-

tolickie przez Karnkowskiego przywrócone, zburzyli oliwski, spustoszyli kilka wsi kujawskiego biskupstwa. Król zajął Grzebień i okopy pod Tczewem. Spustoszono kilka zborów luterskich. Król z góry Stolzenberg rozpatrywał miasto. Gdańszczanie wdali się w rokowania, niespuszczając nic z warunków a dodając jeszcze, że w razie niedotrzymania im przywilejów, wolno im będzie wypowiedzieć posłuszeństwo. Karnkowski i wojewoda Kostka z A. Zborowskim i Zamojskim do traktowania wyznaczeni, sprzeciwili się układom na takich podstawach. Król przeto, odjeżdżając na sejm do Torunia, mianował Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego wodzem, zostawiając mu zaledwie 2000 jazdy i 1000 węgierskiej piechoty, z którą zajął stanowisko w obozie pod Tczewem.

Dnia 4 października rozpoczął się sejm toruński. W propozycyi królewskiej stał pobór na potrzebę gdańską. Posłowie witając króla wychodzili z recesu sejmu koronacyjnego, który na przyszły sejm odkładał sprawy na koronacyjnym niezałatwione oraz niewykonane punkta paktów konwentów. Domagano się zatem potwierdzenia sądów prowincyonalnych ostatniej instancyi podczas bezkrólewia ustanowionych, a Henrykowi i Stefanowi w pakta włożonych, domagano się wykupu jeńców z tatarskiej i tureckiej niewoli, a niechcąc uchwalić poboru, wykazywano królowi źródła dochodu w niewypłaconych dotąd czynszach z arend i dożywociów gołych, obiecując w razie potrzeby pospolite ruszenie. Gdy król przez Zamojskiego ostremi słowy zgromił szlachtę, szlachta za przewodem Niemojewskiego i Pękosławskiego obstawała przy swojem i srogie wszczęło się zamięszanie. Przeciw sądom szlacheckim ostatniej instancyi założyli prócz tego protest biskupi kujawski i płocki, jako ubliżającym sądownictwu duchownemu, senat świecki podrażniony owem wypominaniem dochodów zatrzymanych stanął przy królu. W obmowie posłów przez Piotra Kaszewskiego zabrzmiały znowu srogie na duchowieństwo wyrazy. „Nie byłoby nędzniejszych ludzi na świecie, gdyby oni (duchowni) mogli władać jako chcą!“ Senatorom wypominano: „Nierządu, który się stał za obiorem Francuza, nie my byliśmy przyczyną. Myśmy z królem Henrykiem spółek nie mieli, aniśmy go przez odebranie dochodów do niedostatku przywiedli, ani przysięgę jego zatrząsali, ani odjechania przyczynę dali.“ To rozdrażnienie było przyczyną że się sejm rozszedł na niczem. Poboru nie dozwolono, król odstąpił od pospolitego ruszenia skoro mu nie pozwalano dzielić wojska podług potrzeby, projektowany trybunał na miejscu sądów prowincyonalnych nie przyszedł do skutku, a gdy król tych sądów potwierdzić nie chciał, oświadczyli posłowie przez Orzelskiego, że i tak przy nich stać będą. Wtenczas to zapewne, powiedział Stefan znaną nam z Heidensteina

mowę, która doskonale jego usposobienie maluje. „Nie urodziłem się w stajni ale wolnym człowiekiem, nie brak mi było jadła i szaty, nim do was przybyłem, wolność zatem moją kocham i zachowuję. Za wolą Boga zostałem na króla tego państwa obranym, na wasze żądania i nalegania tutaj przybyłem, wyście mi koronę na głowę włożyli. Jestem więc królem waszym rzeczywistym, nie urojonym ani malowanym: chcę panować i rozkazywać i nie zniosę, aby mi kto rozkazywał. Bądźcie stróżami wolności waszych ale nie chcijcie przez to stawać się memi i senatorów pedagogami. Bądźcie stróżami takimi, aby wolność nie stała się nadużyciem.“ Po sejmie toruńskim nie zostało żadnej konstytucyi, prócz spisu exceptów Mazowsza.

Gdańszczanie otrzymawszy glejt, przysłali do Torunia posłów Rosenberga, Ferbera i doktora praw Lembkę. Wojewoda brzeski Służewski i stany pruskie starały się o zapośredniczenie zgody, król żądał czterykroć złotych kosztów wojennych i bezwarunkowego poddania się; posłowie pozwalali już na znaczną sumę, ale ani o przeproszeniu króla ani o innych starożytnych Gdańska daninach nic wiedzieć nie chcieli. Tymczasem nadeszła wieść o śmierci Maxymiliana i króla twardszym uczyniła. Lembke odjechał po nowe instrukcye, król do Bydgoszczy ruszył. Nastał już r. 1577 a na rokowaniach czas schodził. Król starał się u duchowieństwa o pomoc pieniężną, którą na synodzie Piotrkowskim chętnie uchwalono, zwołał na 24 marca zjazd senatorów do Włocławka, który uchwaliwszy pobór zamiast nieudolnego i leniwego pospolitego ruszenia podał tę uchwałę do potwierdzenia sejmikom powiatowym. Szlachta zastrzegłszy sobie, że wyjątkowe to postępowanie nie uwłacza na przyszłość sejmom koronnym, pozwoliła na pobór. Tej podpory czekał król Stefan, jakoż, skoro Gdańszczanie w uporze trwali, rozkazał dnia 9 kwietnia ogłosić przeszłoroczny wyrok, zakazał wchodzić w handlowe z nimi stosunki a posłów ich jako ludzi bez prawa do Łęczycy na więzienie odesłał.

Jan Zborowski, stojący obozem pod Tczewem, rozpoczął świetnie wojnę znacznem zwycięztwem dnia 17 kwietnia. Gdańszczanie wiedząc o małości wojska polskiego postanowili je znieść wycieczką. Wysłali wodza zaciężnych Jana z Kolonii lądem, inny oddział statkami, aby Tczew zbombardować. Zborowski wyprawił się z jazdą polską i piechotą węgierską na ów hufiec Jana z Kolonii i stanowczą mu zadał klęskę. 4427 Niemców padło na placu. Statki gdańskie posłyszawszy o przegranej, co prędzej do domu uciekły. Bitwę tę zwą nasi historycy podług miejsca, bitwą u lubieszowskiego stawu.

Dnia 11 czerwca król osobiście ruszył pod Gdańsk. Wprawne jego oko spostrzegło od razu, że się Gdańsk wziąć nieda, dopóki warownia

u ujścia Wisły, Latarnią zwana, dominująca nad zatoką, wziętą nie będzie. Morzem otrzymywali bowiem Gdańszczanie posiłki i żywność, morzem komunikowali się z przyjacioły Niemcami i przychylnym sobie królem duńskim. Zdanie króla podzielał Zamojski i Ernest Wajer, Kostka i Zborowski radzili obledz miasto, które, jak o tem wiadomości mieli, wewnętrzne szarpały rozterki. Poszedł król za tem zdaniem, nie opuszczając własnego: sam rozłożył się obozem na Stolzenbergu dla ostrzeliwania miasta, Wajera wysłał pod Latarnię. D. 17 czerwca Gdańszczanie nowe rozpoczęli rokowania, jeździli do nich Goślicki, Rozrażewski i kanclerz siedmiogrodzki Bornemissa z zapowiedzeniem łaski królewskiej, ale były to znać tylko sposoby zyskania czasu do zbrojenia się i posiłków. Jakoż dnia 2 lipca napadnięto Wajera pod Latarnią, a nieostrożność knechtów niemieckich w służbie polskiej była przyczyną, że Wajer znaczną poniósł stratę.

Król podwoił usiłowania. Na górze Stolzenberg stanął na prędce obronny kasztel, odkomenderowany ku temu Leśniowolski odciął wyspę Neryngę, ogołocono miasto z wody i odwrócono rzeczkę Leniwkę, w czem Elblążanie, zazdrośni współzawodnicy Gdańska całemi siłami pomagali. Dano pozwolenie fraibaiterom, aby łapali okręta gdańskie. Dnia 14 sierpnia król sam stanął pod Latarnią, i z mocą dobywać jej począł. Dnia 20 sierpnia wieża upadła, ale załoga w fortyfikacyach nie poddała się. Polakom brakowało co chwili amunicyi, król jak to z jego listów widać, musiał osobiście starać się o wszelki przyrząd wojenny. Ważyło się szczęście wojenne a zdobycie szło w odwłokę. Poległ w potyczce Jan z Kolna, waleczny wódz gdański; most Polaków na Wiśle zbudowany, udało się spalić załodze Latarni (1 września). Dnia 18 września kusili się Gdańszczanie z pomocą kilku okrętów duńskich o zdobycie nieprzyjaźnego sobie Elbląga; w czas temu przeszkodził Kaspar Bekiesz, Węgier wysłany przez króla na pomoc.

Tymczasem tak srodze uciśnionym Gdańszczanom jak i królowi zaczęła się przykrzyć wojna. Srogie wieści od tatarskiej granicy, rozruch na Wołoszczyźnie przez Kozaków zrządzony a wystawiający Polskę na nieprzyjaźń Turcyi, nadewszystko zaś gwałtowne i okrótne postępy oręża moskiewskiego w Inflantach, skłaniały króla do zaprzestania wojny, byleby godne siebie otrzymał warunki. Jeszcze do Bydgoszczy zjechał był do króla Mikołaj Firlej kasztelan wiślicki, od czasu zjazdu stężyckiego w Niemczech bawiący, z insynuacyami od Jerzego Fryderyka margrabiego brandenburskiego na Ampachu, mającego podług dokumentu sekularyzacyi Albrechta brandenburskiego najbliższe prawo następstwa w xięstwie pruskiem, aby jemu dla niedołężności umysłowej xięcia Alberta Fryderyka, kuratelę i rząd nad Prusami powierzyć.

Pomimo usilnych próśb xiężnej Albertowej i stanów Prus xiążęcych, które się znanego z chciwości anspachskiego xiążęcia jak ognia obawiały, król z senatem na zjeździe w Włocławku przychylił się do żądań Anspacha i Mikołaja Firleja z przychylną posłał odpowiedzią. Tego to xiążęcia, niemniej jak poselstw od elektora saskiego, xiążąt pomorskich i innych z północnych Niemiec staraniom udało się Gdańszczan i króla skłonić do zgody, która 12 grudnia do skutku przyszła. Posłowie gdańscy odczytali w obec króla, senatu i posłów obcych akt przeprosin, ułożony przez Zamojskiego, król zniósł wyrok banicyi. Przed komisarzami królewskimi złożyło miasto Gdańsk uroczystą przysięgę na wierność a polegając na słowie królewskiem, swoje uciężenia do przyszłego sejmu odniosło. W czterech latach obowiązali się Gdańszczanie zapłacić 200.000 kosztów wojennych, 20.000 na odbudowanie zburzonej Oliwy.

§. 19.

Napady Tatarów. Urządzenie Kozaków. Podkowy wyprawa na Wołoszczyznę.*)

Zachowanie do pewnego czasu pokoju z Turcyą i Tatarami, było zarówno życzeniem narodu, jak i punktem polityki Stefana Batorego. Znając dobrze potęgę sułtańską, wiedział Stefan dobrze jakich trzeba zasobów, aby się do boju z nią posiągnąć, wiedział także, że ten bój nie może być skutecznym, dopóki główny Polski nieprzyjaciel, Moskwa pokonanym nie zostanie. Z tego zapatrywania się tłumaczyć należy jego politykę w postępowaniu z Turcyą, Tatarstwem, Kozakami i Mołdawią.

Iwan Podkowa, Wołoszyn, mieniący się bratem zabitego Iwonii, na Zaporożu kozak, znany z fizycznej siły i waleczności, pozyskał dla sprawy swojej kilkuset mołojców a nawet hetmana Ukrainy, zapewne Teodora Bohdana, a ruszywszy z nimi na Mołdawię, wygnał z Jass Petryłę wojewodę (1577). Zawiadomiony o tem Stefan Batory, polecił bratu Krzysztofowi, wojewodzie siedmiogrodzkiemu, aby Petryle, jako przyjacielowi Siedmiogrodu i Polski, hospodarowi z ramienia sułtana poszedł na pomoc. Podkowa przestraszony taką interwencyą króla polskiego opuścił Mołdawę i oddał się sam w ręce Mikołaja Sieniawskiego

*) Historya Kozaków pozostaje do dnia dzisiejszego prawdziwą: *terra incognita*. Prace Gliszczyńskiego i Czarnowskiego oparte na tendencyjnych małorosyjskich pisarzach żadnej nie dają gwarancyi. Pierwszy promyk światła rzucony został przez K. Szajnochę w pracy: „Polska w 1646 i 1648 r.“ rozpoczętej w Bibliotece warszawskiej (1862 zesz. 7 i 8).

kasztelana kamienieckiego, który go na żądanie wydał królowi. Stefan wtrącił Podkowę do więzienia, a gdy Turcya upominała się, aby go ukarano, kazał go ściąć we Lwowie (1578). Czyn ten, acz dla powściągnienia Kozaków i zadośćuczynienia Porcie potrzebny, ubliża charakterowi króla, o ile że nieszczęśliwy pretendent hospodarstwa sam się oddał w ręce polskie.

Tatarzy, drażnieni przez Kozaków, corocznie zagony po Polsce rozpuszczali. W marcu 1577 zapędzili się pod Dubno, gdzie doznali dzielnego odporu od Janusza Ostrogskiego, młodego syna Konstantego Wasyla. Na początku r. 1578 zapędzili się aż pod Ostróg, i obległszy go w czasie, gdy kniaź krewnej swojej wesele wyprawiał, zmusili go do wykupienia się.

Następca Świerczowskiego, Teodor Bohdan przedsiębrał na czele swoich Kozaków łupieżcze wyprawy, sięgające Perekopu i przedmieść konstantynopolitańskich. Wyprawy te krupiły się na Polsce: Tatarzy w odwet łupili Ruś, Wołyń i Podole. Król, oceniając dzielność wojenną kozactwa, a obawiając się jego luźności, myślał nad środkami wzięcia w kluby niebezpiecznego tego rycerstwa. Skutkiem tego wyszła sławna organizacya Kozaków r. 1579 (lub 1578).

Kozacy, jakeśmy to wyłuszczyli, powstali z napływu luźnych ludzi na odwieczną scenę bojów chrześcijaństwa z pogaństwem. Zbiegowie polityczni, uciśniona biedna szlachta i chłopi, obcy awanturnicy wreszcie garnęli się pod chorągiew hetmańską w towarzystwo wojenne, gdzie panowała zupełna równość obok żelaznej karności. Mało nadzorowani przez Rzeczpospolitę Kozacy szli za nadzieją łupu a często i za podmuchem zagranicznych ajentów. W chwilach pokojowych trudnili się rolnictwem, myśliwstwem i rybołowstwem. Wyskokiem samodzielnej kozaczej natury była Sicz zaporozka, z atamanem koszowym, corocznie obieranym i starszyzną na czele.

Dążeniem Batorego było, aby Ukrainę kozacką zamienić ile możności w normalną prowincyę a kozactwu nałożyć wędzidło organizacyi, podporządkowanej królowi. Widząc różność Kozactwa ukraińskiego a zaporozkiego, zachował Batory tę różnicę, a podczas gdy ukrainnych brał w tryby rejestru i podporządkowanego sobie sztabu, zaporozkich ugłaskiwał nadaniami i przywilejami. Potwierdzając przywileje szlachty ruskiej na Ukrainie, Batory w urządzeniu swojem rozróżnił stan wojenny od stanu pokojowego, poddając szlachtę sądom szlacheckim ziemskim i trybunałowi ruskiemu, od którego tylko wtenczas była wyjętą, gdy „kozakowała.“ Podzielił Kozaków na pułków dziesięć, każdy po 600 ludzi, razem 6000, którzy to ludzie nazywali się „rejestrowymi“ jako zapisani w rejestr i poddani władzy hetmańskiej. Hetman obierany wolnemi głosy, potwierdzany atoli przez króla, składał królowi przysięgę

na wierność, obowiązywał się, że bez woli jego żadnej nie przedsięweźmie wyprawy i ajentów zagranicznych przyjmować nie będzie. Chorągiew, buławę i pieczęć, znamiona swej władzy otrzymywał od króla. Przy boku jego był obożny, pisarz, asawuła i chorąży. Na czele pułku stał pułkownik, na czele setni sotnik. Hetman rezydował w Baturynie nad Dnieprem, zastępca jego hetman nakaźny w Czerkasach.

§. 20.

Moskwa zagarnia Inflanty. Sejm warszawski r. 1578. Ustanowienie trybunałów. Zwycięztwo pod Kiesią.

Śmiertelny nieprzyjaciel Polski Iwan Groźny łudził się jakiś czas nadzieją, że Polacy jego lub syna jego na tronie polskim osadzą. Po obraniu Henryka zbliżył się do cesarza Maxymiliana i jego stronę utrzymywać się zdawał, gdy jednak partya Batorego zwyciężyła, a Batory z żądaniem sąsiedzkiej przyjaźni Lwa Bukowieckiego i Stefana Grudzieńskiego do niego wysłał, uznał Iwan Batorego i zażądał wysłania posłów wielkich do ułożenia stałego pokoju. Wyznaczono więc na sejmie toruńskim Stanisława Kryskiego mazowieckiego, Mikołaja Sapiehę mińskiego wojewodów i Teodora Tyszkiewicza podskarbiego wielkiego litewskiego, którzy atoli przybyli do Moskwy, gdy zdrajczy car srogi najazd Inflant rozpoczął.

Gdy Rewel, wytrzymawszy oblężenie xięcia mścisławskiego i Iwana Szeremetjewa, poddać się nie chciał a Lotwacy i Niemcy srodze moskiewskie wojsko potłukli, wysłał Iwan z wiosną roku 1577 Magnusa na opanowanie północnych Inflant na jego imię, sam zaś wkroczył w południowe, własność Polski, bronioną przez Jana Chodkiewicza kasztelana wileńskiego. Niedostateczne środki obrony, jakie posiadał Chodkiewicz, skłaniały Inflantczyków, że się Magnusowi poddawali, aby tylko ujść tyranii Iwana. Iwan zdobył Marienhaus, Rozittę, Luczyn, Dynaburg, Aszerad, gdzie niewiasty i panny oddał na pastwę wszeteczeństwu swego wojska. Ztamtąd zwrócił się pod Kiesię (Wenden), miasto, w którem Magnusa królem obwołano. Magnus stawił się w jego obozie, błagając miłosierdzia dla miasta. Iwan wyciął króla Magnusa w policzek, zarzucając mu zdradę kraju, że się z Polakami znosi itp. „Ty włóczęgo i żebraku! przyjąłem cię do mej rodziny, ożeniłem z moją siostrzenicą, ubrałem, kupiłem ci buty, dałem pieniędzy i grody!“ Poczem zamknąwszy Magnusa w jakimś nędznym domu, rozpoczął Iwan szturm do grodu. Gdy nie było nadziei utrzymania się, mieszkanki Kiesi weszły na zamek, a niechcąc stać się ofiarą rozpusty Moskali, wysadziły go w powietrze. Jeden tylko mieszkaniec ocalał, konającego

kazał Iwan wbić na pal. Zdobywszy następnie Ronneburg, Trikat i Szmilten, był Iwan panem całych Inflant oprócz Rewla i Rygi. Nadęty dumą wysłał bezprawnie zatrzymanego posła Chodkiewicza, Połubińskiego do króla Stefana, donosząc mu o fakcie dokonanym. Uprzedził tego posła Chodkiewicz, przybywszy pod Gdańsk z przedstawieniem, aby król co prędzej moskiewską wojnę obmyślił.

Bezpośrednio po zajęciu Inflant porozumiewał się Iwan przez posła Kwasznina z cesarzem Rudolfem. Projektował spólną wojnę w celu obalenia i podziału Polski. Kwasznin (podług Karamzyna) udawał się do bawiących w Wiedniu Olbrychta Łaskiego i Krzysztofa Zborowskiego, aby oni wpłynęli na umysł cesarski. Nie przyszło jednak do żadnego skutku a Łaski po zdobyciu Połocka przez Polaków, uznał Stefana.

Jakoż okrutne zajęcie Inflant było kresem wojennej Iwana fortuny. Jak niegdyś od Tatarów, których czołobitnie o pokój prosić musiał, tak pod koniec żywota od Polaków, których najbardziej nienawidził, doznał tyran ten straszny upokorzenia, które hardość jego do nikczemnego proszenia o pokój zmiękczyło. Wojna moskiewska, prowadzona z całą energią przez Stefana, przekonała krwawego potomka Augusta, że jego państwo, jego wojsko z ślepych złożone niewolników, nie dotrzyma placu dzielnemu orężowi wolnego narodu. Zwycięztwa Batorego utorowały znowu witoldową i zygmuntową drogę na wschód, którą Zygmunt III poszedł po koronę dla swego syna. Niestety! interwencya niewczesna kurii rzymskich pozbawiła i tą razą, dla błahych nadziei, wierną Polskę i chrześcijaństwo sposobności zgniecenia głównego wroga katolicyzmu.

Jeszcze w jesieni r. 1577 odzyskali Polacy Dynaburg i Kiesię fortelem. Rok 1578 poświęcił Batory przygotowaniom wojennym, wiodąc przez Chodkiewicza i Sapiehę wojnę podjazdową z Moskalami a pozornie starając się o pokój. Dopiero r. 1579 rozpoczął świetny zawód wojenny Batorego, nieśmiertelną połocką wyprawą.

W lutym 1578 r. zgromadził się sejm walny w Warszawie na wezwanie królewskie. Obmyślenie środków pieniężnych na wojnę moskiewską, obrona krajów ruskich i ustanowienie trybunałów, były to punkta propozycyi sejmowej. Z wyjątkiem sędomierskiego, sieradzkiego i krakowskiego, wszystkie województwa pozwoliły na niesłychany dotąd podatek, po złotym od łanu. Dla protestacyi tych województw uniwersał poborowy wyszedł dopiero w czerwcu, gdy województwa owe na osobnych sejmikach, na które sam król zjechał, na pobór pozwoliły.

Wiekopomnem dziełem sejmu 1578 jest ustanowienie trybunałów dla Małej i Wielkopolski. Od czasów Zygmunta Augusta wykonywanie sprawiedliwości było w okropnem zaniedbaniu. Apellacye do sądu królewskiego, jako najwyższej instancji, rosły w liczbie z każdym rokiem,

słabość Zygmunta Augusta nie dozwoliła podołać mu coraz ogromniejszemu zadaniu. W celu zabieżenia złemu, oraz w celu powściągnienia duchowieństwa i możnych od nadużyć i wykręcania się od sądów, szlachta podczas bezkrólewia po Henryku utworzyła sądy prowincyonalne ostatniej instancyi, które obu elektom w pakta włożono. Na sejmie toruńskim nie potwierdził król tych sądów, podając projekt trybunałów. Teraz przyszła rzecz do ostatecznej rozprawy. Opozycyą stanowili senatorowie świeccy i duchowni, którzy w sądach szlacheckich ujmę swej godności i powściągnienie swej samowoli upatrywali. Wszakżeż niedawno sąd szlachecki ostatniej instancyi skondemnował arcybiskupa Uchańskiego na zapłacenie 150 tysięcy złotych. Ale senatorowie świeccy dali się ułagodzić, skoro im obieralność na sędziów trybunalskich przyznano, duchownym wytłumaczył Zamojski, że gorzej im będzie, gdy będą sądzeni zaocznie *(in contumatiam)*. Przestali więc oporu, gdy im zawarowano, że ilekroć sprawa duchownego na stół wejdzie, sześciu deputatów duchowieństwa miejsce między szlacheckimi zabierze.

Zarysy nowej ustawy sądownictwa były następujące: Szlachta w każdem województwie i ziemi wybiera w oznaczonym czasie i miejscu deputatów posessionatów na sędziów trybunalskich, z mniejszych ziem (wieluńskiej, dobrzyńskiej, oświęcimskiej, zatorskiej) po jednemu, z województw po dwoch. Sędziowie funkcyonują rok, nie mogą być obierani po raz drugi do lat czterech, chyba *unanimiter*. Przysięgają przed sądem ziemskim i starościm swojej ziemi. Deputaci sądzą w Piotrkowie sprawy wielkopolskie od poniedziałku po św. Marcinie do kwietniej niedzieli, po świętach wielkanocnych zjeżdżają się do Lublina dla sądzenia spraw małopolskich, dopóki ich nie skończą. Do spraw duchownych osób zasiada sześciu deputatów xięży. Do trybunałów należą wszystkie sprawy cywilne; kryminalne, fiskalne, oraz osób pod prawem niemieckiem należą do króla. Trybunał jest ostatnią instancyą w sprawach cywilnych. Wyroki jego większością głosów zapadłe, wykonywa starosta. Województwa kijowskie, wołyńskie i bracławskie, mające statut litewski, otrzymały najwyższy trybunał w Łucku. Litwa dopiero r. 1581 przyjęła trybunał w Wilnie i Grodnie następstwem sądzący, wspomniane wyżej województwa przeszły do koronnego lubelskiego r. 1589, na co szczególniej utyskiwało duchowieństwo, którego sześciu deputatów straciło znaczenie w obec nowych sześciu szlacheckich.

Instytucya trybunału z sędziów obieralnych, przysięgłych złożonego, dokonała świetnych zdobyczy wolności szlacheckich. Piękna sama przez się, skrzywiła się ona w ciągu wieków pod ciężarem ogólnego zepsucia. Przekupstwa, intrygi, krzywoprzysięztwa, hulatyki w samym świętym praw przybytku zagęściły się na straszliwy rozmiar, w końcu (1749 r.) zastosowano prawo bezecne zrywania sejmów do trybunału, czem zaha-

mowano wszelką sprawiedliwość. Przez wybór deputatów, senatorów lub ich zauszników, trybunały stały się organem możnych, jednym sposobem więcej srogiego biednych ucisku.

Pomiędzy mianowaniami na sejmie r. 1578 wspomnieć należy: Piotr Myszkowski został po śmierci Krasińskiego krakowskim, Piotr Dunin Wolski kanclerz, płockim biskupem, kanclerstwo otrzymał Zamojski, podkanclerstwo Borukowski.

Hołd Jerzego Fryderyka, xięcia anspachskiego, oraz xiążąt pomorskich z Lauenburga i Bytowa przydał świetności sejmowi. Pod koniec jego relacya posłów wielkich do Moskwy z Torunia wysłanych, oburzyła wszystkich i nowym stała się bodźcem do wojny. Iwan Groźny nadęty powodzeniem nie wyrządził posłom należnej cześci, a odprawiając ich, dopuścił się nawet oszustwa, bo wymógłszy na posłach zaprzysiężenie trzechletniego rozejmu bez warunków, w swojej przysiędze zastrzegł sobie, że Kurlandyi i Inflant nie odstąpi. Król na ten warunek nie przystał, i posyłając Haraburdę oświadczył, że nie przyjmie rozejmu dopóki usuniętym nie będzie.

Magnus uciekłszy z więzienia Iwanowego, rzucił się w objęcia Polski. Król wahał się z razu, czy jego ofiarę przyjąć, poźniej jednak przez M. Radziwiłła wojewodę wileńskiego przyjął go w lennictwo z wszystkiem co posiadał. Oglądając się za sprzymierzeńcami Batory zjednał Machmet Gieraja, następcę Dewletgieraja, szląc doń w posły Broniowskiego i zastrzegając sobie, aby Tatarów nie na Polskę, ale na Moskwę wypuszczał. Do Turek wysłany Drohojowski przywiózł pożądany z tej strony pokój z dobremi życzeniami na wyprawę moskiewską. Przyjaźni tej z Turcyą padł ofiarą biedny Podkowa, którego wydania domagano się, i we Lwowie ściętym został. Hetmanem ukrainnych Kozaków mianowanym został Oryszowski, szlachcic polski; dla powściągnięcia Zaporożców wysłano w komisyi Jana Tarłę wojewodę lubelskiego. Te wszystkie kroki poczynił król we Lwowie, dokąd ze sejmu warszawskiego dla opatrzenia interesów wschodnich prowincyj pojechał. Wtenczas to zapewne wyszła owa organizacya Kozaków o której mówi §. 19 a której dokumentu niestety, nie posiadamy.

W grudniu stanęli w Krakowie posłowie moskiewscy, dopominając się poprzysiężenia rozejmu. Gdy się domagali, aby król przyjmując ich zdjął czapkę, i tytułując cara jak żądał, o zdrowie jego się pytał, rozbiło się dalsze traktowanie o ceremoniał, a ponieważ goniec Haraburda bezprawnie zatrzymanym został, więc i ich w kraju zatrzymano. Król oddał buławę wielką Mikołajowi Mieleckiemu wojewodzie podolskiemu; na koszta wojenne, gdy pobór szedł leniwo, od elektorów brandenburskiego i saskiego pieniędzy pożyczył, sam zaś trudnił sie nadzorem pilnym przygotowań broni wszelkiego rodzaju. Jakby na dobrą wróżbę przyszłej wyprawy przyszła wieść o znakomitem zwycięztwie wojsk królewskich pod Kiesią.

Iwan Groźny po dwakroć kusił się o wydartą sobie Kiesię. Dobywał jej kniaź Mścisławski z bojarem Morozowem w lecie, ale nadaremno. Ku jesieni wysłał Iwan znaczniejsze siły pod Tatowem, Worończowem, Chworoszczynem i Szotkanowem pod Kiesię. Maciej Dębiński dzielnie się bronił w mieście i doczekał chwili, gdy Andrzej Sapieha, Inflantczyk Korf i szwedzki jenerał Boje przybyli na odsiecz i Moskali oblegających napadli. Chworoszczyn i Szotkanów uciekli nocą z obozu z wojskiem, działa i dwaj inni dowódzcy dostali się w moc naszym (21 października).

Heidenstein wspomina, że kilku wodzów moskiewskich, pomimo że wojsko uciekło, zostało przy działach, obejmując je rękoma. Kilkudziesięciu kanonierów powiesiło się na działach. Unosi się Karamzyn nad tym czysto-moskiewskim heroizmem kanonierów, nie pamiętając, że była szlachetniejsza śmierć zginąć w dział obronie.

§. 21.

Wyprawa połocka r. 1579.

Dla długo przeciągającej się zimy, działania wojenne w lipcu dopiero rozpoczęte zostały. Podało to królowi sposobność sprowadzenia węgierskiej piechoty i jazdy, której wodzem został Kaspar Bekiesz, niegdyś współzawodnik, dziś najpoufalszy przyjaciel królewski, oraz piechoty zaciężnej niemieckiej, którą sprowadził Ernest Wajer. W Świrze było miejsce zebrania. Stawiła się tam jazda litewska, fundowana kosztem możnych litewskich, wśród której świetnością i doborem ludzi odznaczyły się hufce Radziwiłłów i Kiszków, nadciągnęli powoli zaciężni polscy, o ile dochód z wpływającego opieszale poboru na to pozwalał. Na radzie wojennej w Świrze złożonej, projektowali Litwini wyprawę na Psków, król jednak, zważając na oddalenie tego miejsca, na łatwość przecięcia odwrotu, upatrzył Połock, jako klucz zarówno Inflant i Litwy, jako gród położony nad spławną Dźwiną.

Komenda rozdzieloną była jak następuje: Wojskiem zaciężnem koronnem dowodził hetman wielki Mikołaj Mielecki, litewskiem Mikołaj Radziwiłł, h. w. l. wojewoda wileński, węgierskiemi zaciągami Kasper Bekiesz, niemieckiemi Ernest Wajer. Koło Smoleńska i Czerniechowa operowali z własnemi hufcami Konstantyn Bazyli Ostrogski i Filon Kmita Czarnobylski starosta orszański. Nie dosyć oznaczona władza pojedyńczych wodzów stała się w ciągu wojny źródłem mnogich rozterek, szczególniej między Bekieszem i Mieleckim.

Król wydawszy d. 12 lipca manifest do wojsk w polskim, łacińskim, niemieckim i węgierskim języku, wyprawił Radziwiłła i Bekiesza naprzód, sam zaś do Dzisny ruszył. Tam zgromadziły się zaciągi

polskie i niemieckie, dobrze zbrojne i najlepiej do walki usposobione. Gothard Ketter złożył w Dzišnie hołd z xięztwa kurlandzkiego.

Iwan Groźny zajął główne stanowisko w Pskowie, zkąd się, tchurz z natury, podczas całej wyprawy nie ruszył. Wysłał ztąd xięcia Chilkowa i Besnina na pustoszenie niewinnej Kurlandyi i Inflant, którzy za nadejściem hufców polskich pod Talwoszem, co najspieszniej za Dźwinę uciekli. Dowiedziawszy się o oblężeniu Połocka, rozkazał Szeinowi, Łykowowi i Palickiemu ze znacznemi siły iść na odsiecz, w razie nieudania się wyprawy, zająć zamek poblizki, Sokół. Szein wybrał łatwiejsze zadanie i zajął Sokół, zkąd się bezczynnie wzięciu Połocka przypatrywał.

Połock miał dwie fortece, na północ między Dźwiną i Połotą tak zwany Szaniec, w którym dowodził kniaź Wołyński, na południe „gród strzelców“ pod komendą kniazia Szczerbatowa. Samo miasto zwane Zapołociem, miało silne drewniane mury i wieże. Oba zamki związane były mostem.

Wojska królewskie za przewodem Radziwiłła przeprawiły się spokojnie na drugi brzeg Dźwiny. Węgrzy z Bekieszem stanęli nad Dźwiną wprost Zapołocia, za Węgrami na prawym brzegu Połoty Litwini, między Połotą i jakiemś jeziorem stał królewski obóz. Gdy Bekiesz na czele piechoty węgierskiej Zapołocia zdobywać począł, wynieśli się z niego Moskale na oba zamki, podpaliwszy miasto. Oblężenie szło jednak oporem. Czas dżdżysty przeszkadzał działaniom artyleryi, trudność dowozu ogałacała z najpierwszych potrzeb wojsko królewskie. Bombardowanie zamku północnego „szańcem“ zwanego ognistemi kulami wznieciło kilka pożarów, które Moskale z wielką przytomnością umysłu przygasili. W skutek postanowienia rady wojennej, wezwano na ochotnika do szturmu i d. 29 sierpnia rzucił się tłum Węgrów i Polaków (między nimi nobilitowany potem Kotlarczyk ze Lwowa, Wąs) z pochodniami ku murom, a wdrapawszy się wzniecił w twierdzy pożar cały dzień trwający. Gdy jednak Węgrzy zbyt daleko się zapędzili, odparli ich Moskale, nie małą zadawszy szkodę. Korzystając z zamieszania, Batory nie dozwolił się Moskalom szańcować na pogorzelisku, ale wsparłszy powtórny szturm dzielnym ogniem działowym, zmusił fortecę do poddania. Sprzeciwiał się temu władyka Cypryan, wyrażając że się „Stefana nie obawia ale raczej kary Iwana“ i podając radę, aby twierdzę prochem wysadzić. Przemogło zdanie kniazia Wołyńskiego i dnia 30 sierpnia kapitulował Połock, który odtąd trwał przy koronie do dni Katarzyny II.

Król najłaskawiej obszedł się z mieszkańcami. Rabunku nie dopuścił, każdemu Połoczaninowi zostawił do woli, pozostać lub wrócić pod panowanie Iwana. Szyzmatyckiemu obrządkowi zostawił zupełną wolność. Połock został znowu stolicą województwa tego imienia. Z powodu wzięcia

Połocka rozżarzyły się jeszcze mocniej niechęci w wojsku. Mielecki kłócił się z Radziwiłłem, gniewał na Zamojskiego, że się do wojennych rzeczy wtrącał, na króla że Węgrów faworyzował. Węgrzy przypisywali sobie chwałę zdobycia miasta.

Po wzięciu Połocka wysłał król Mieleckiego na zdobycie Sokoła, oddziały Litwinów pod Turowlę i Suszę. Zamki te z łatwością zdobyto. Konstanty kniaź Ostrogski w okolicy Czerniechowa, a Filon Kmita w okolicy Smoleńska nie mało Moskalom poczynili szkody. Nadchodząca zima powstrzymała atoli dalsze postępy broni polskiej. Król na Wilno gdzie go z tryumfem przyjmowano, ruszył na sejm do Warszawy. W Połocku został z znaczną załogą wojewoda połocki Dorohostajski.

W Wilnie zlał się obfity potok łaski na familię Radziwiłłów, która wyprawie połockiej nie mało usług oddała. Mikołaja Radziwiłła synowie Krzysztof i Mikołaj otrzymali: pierwszy buławę mniejszą i podkanclerstwo, drugi województwo nowogrodzkie; Jerzy, Mikołaja czarnego syn, otrzymuje biskupstwo wileńskie, brat jego Mikołaj Krzysztof (sierotka) marszałkowstwo w. l. a Jan Albert marszałkowstwo nadworne. Jan Kiszka został starostą żmudzkim po Janie Chodkiewiczu. Pomnijmy, że Radziwiłłowie byli krewnymi Zamojskiego przez żonę a dorozumiemy się, że i tę szczodrobliwość królewską wzięto za wzgląd dla kanclerza. Obok Radziwiłłów doświadczyli łaski króla Jezuici, którym wracając od Połocka fundacyą akademii wileńskiej potwierdził.

Kaspar Bekiesz, zostawszy w Wilnie na prośby przeciwnych Mieleckiemu posłów, szlachcicem polskim, umarł tamże zostawiwszy na opiece króla dwóch małoletnich synów. Węgrzy usypali mu kopiec za miastem, zwany dotąd Bekieszową górą.

§. 22.

Sejm warszawski r. 1579/80. Wyprawa wielkołucka.

W listopadzie zgromadził się sejm w Warszawie. Szło królowi o pozwolenie poboru na przyszłą wojnę. Tymczasem knowane podczas jego niebytności intrygi i wichrzenia wybuchły z całą siłą na sejmie. Każdy czyn królewski ostrej podległ cenzurze, która niestety, z samej prywaty zawiedzionych w swoich nadziejach płynęła. Zarzucono Stefanowi, że dotąd paktów nie dopełnił, że bezprawnie i nie w swojem miejscu (bo nie na sejmie) przyjął hołd Kettlera, że obcych (Węgrów) do indygenatu i starostw przypuszcza, że się przez Mikołaja Wolskiego, biskupa płockiego świeżo do Rzymu wysłanego o rozwód z królową stara, że obsypując rodziny Radziwiłłów i Zamojskiego, chce innych pognębić, że zresztą wojnę prowadzi niepotrzebnie, bo ona tylko pomnaża ciężary publiczne, podczas gdy kraj nie jednej potrzebuje naprawy. Przez te małoduszne, samolubne zarzuty przeziera widocznie burzliwy i ambitny duch Zborowskich, niespodzianie od bogatej stypy bezkrólewia

odsadzonych. Nie podlega wątpliwości, że król wiele popełnił przeciw prawu, ale popełnił w chwili gdy wracał bohatyrem, gdy honor naród do milczenia i dawania pomocy obowiązywał. Zamilkły też owe głosy i szlachetniejsze natchnienie wzięło górę, gdy Zamojski w pięknej mowie rozprawił się z zarzutami szlachty i poddmuchał zachwiany zbrodniczemi podszeptami patryotyzm. Szlachta jednogłośnie zezwoliła na pobór przeszłoroczny.

Sejm skończył się 4 stycznia 1580. Przybył nań od cesarza Rudolfa ajent Kochlitzki, wywiadując się, czyby król nie chciał przymierza z cesarzem. Odpowiedział obojętnie, nie myśląc czynić pierwszych kroków. Do Ryżan wysłano Solikowskiego i Litwina Agryppę, którzy przysięgę od mieszczan przyjęli. Mieleckiego, na sejmie nieobecnego król prosił na przyszłą wojnę, ale zrażony starzec wymówił się zdrowiem i złożył buławę. Buława ta ozdobiła dłoń szczęśliwego Zamojskiego, któremu król hetmańską władzę w całej obszerności, jaką niegdyś posiadał Jan Tarnowski, w ręce oddał.

Car Iwan po utracie Połocka nie mało upadł na duchu. Gońca królewskiego z doniesieniem o zwycięztwie połockiem grzecznie przyjął, a starając się o pokój, kazał swoim bojarom, aby do stanów litewskich list napisali, w którym rozpowiadając o straszliwym gniewie cara na tę wieść niespodziewaną, donieśli, że usiłowaniom ich udało się mściwą jego rękę od Polski odwrócić, byleby Stefan spiesznie posłów wielkich w celu ułożenia pokoju wysłał. Inny goniec przynosił łaskawy i grzeczny list cara, w którym tenże Stefanowi darował, co sobie zdobył. Domagając się wysłania poselstwa polskiego, miał tenże goniec w zanadrzu inną instrukcyę z obietnicą, że car od zwyczaju odstąpi, i sam posłów wyszle. Batory odpowiedział, że nie chce się zatrudniać próżnemi bajkami i gadaniną, ale do przybycia posłów moskiewskich pięciotygodniowy termin wyznacza. Posłowie owi, kniaziowie Sicki i Piwów przybyli w wilią zdobycia Wielkich Łuk.

Wszechstronny geniusz Zamojskiego, obok roztropności królewskiej uczynił wielkołucką wyprawę jednym z najświetniejszych dzieł broni polskiej. Pomny wyprawy połockiej, umiał Zamojski powstrzymać swary dowódzców, chociaż obaj hetmani litewscy i hetman polny koronny Mikołaj Sieniawski poszli na wyprawę. Piechotą węgierską dowodził Polak Drohojewski. W jeździe polskiej byli synowie najznakomitszych rodzin, do piechoty brano po raz pierwszy chłopów. Pułki Zamojskiego nosiły strój czarny, idąc za przykładem hetmana będącego w żałobie po żonie, z domu Radziwiłłównie. Wojsko całe dochodziło liczby 50 tysięcy.

Król po skończeniu sejmu warszawskiego pojechał na Litwę i w Wilnie doglądał przygotowań wyprawy. Tam odkryła się zdrada jednego z panów litewskich, Hrehora Ościka Wierszułowicza, który z Iwa-

nem się znosił, i fałszywą monetę kował. Król dla przykładu za przyzwoleniem litewskich senatorów ściąć go rozkazał. Od niepamiętnych czasów mściwa dłoń królewska pierwszy raz, bez długich korowodów, dotknęłą się szlacheckiej głowy. W Wilnie otrzymał król przysłaną od papieża rycerską czapkę i miecz, który niestety tenże sam papież w stanowczej chwili Stefanowi wytrącił.

Dnia 8go lipca stanął król z wojskiem w Czaśnikach. Na radzie wojennej trzy objawiły się zdania: jedno, aby iść na Psków, drugie na Smoleńsk, trzecie na Wielkołuki. Król trzymając się zawsze głównego swogo celu Inflant, przychylił się do ostatniego. Car Iwan, nie odgadując zamysłów nieprzyjaciela, spodziewając się że się na Smoleńsk albo Psków obróci, ufając trudnościom drogi wielkołuckiej, nie wiedział, czego ma wprzód bronić, i rozdrobił wojsko na wszystkie fortece graniczne. Król odprawiwszy natrętnego gońca moskiewskiego, wysłał Zamojskiego pod Wieliż, sam zaś ruszył pod Uświat. Po zdobyciu obu zamków mieli razem pójść na Wielkieluki.

Zamojski z jazdą polską w przedniej straży (pod M. Urowieckim i L. Działyńskim), wysławszy Dźwiną działa pod asekuracyą piechoty węgierskiej, sam z Stanisławem Żółkiewskim przy boku pociągnął ku Wieliżowi. Przybywszy do Suraża ostatniego zamku polskiego, i wysadziwszy działa na brzeg, obrał drogę przez bory i bagna, aby nie przechodząc Dźwiny pod samym Wieliżem, napaść nieprzyjaciela ze strony, z której się najmniej napadu spodziewał. Z niemałemi trudnościami przebył Zamojski tę drogę, torując siekierą lasy, przez które żadne wojsko prócz witołdowego niegdyś, nie przechodziło. Za to poddał się Wieliż po krótkim szturmie, a bogate jego zapasy nie małą były w wyprawie dogodnością.

Król tymczasem równie trudną drogą szedł na Uświat ku Wielkim Łukom. Dnia 16 sierpnia poddał się Uświat prawie bez oporu. Gdy Zamojski, który od Wieliża ku Toropcowi wybiegł, od wschodu się pod Wielkiemi Łukami pokazał, król Stefan stanął pod niemi od południa.

Wielkie Łuki, z dwóch stron jeziorem, z trzeciej rzeką Lowat otoczone, miały ogromne wały, mury i baszty dla bezpieczeństwa od ognistych kul królewskich na 11 łokci darniną pokryte. Dowodził załogą xiążę Teodor Oboliński. W królewskiem wojsku Radziwiłłowie obaj prowadzili Litwinów, gwardyę królewską Jan Zborowski, Rusinów Mikołaj Sieniawski, jazdę polską Jan x. Zbaraski.

Oblężenie Wielkich Łuk, acz trudne, nie trwało długo. Zamojski przekopawszy groblę, dzielącą jezioro od rzeki, spuścił jezioro i przystęp do murów ułatwił. Węgrzy i Polacy na ochotnika darli się na mury, a odsłaniając je z darniny, wzniecali pożar, który kilkakrotnie

ugaszony, za mocniejszym szturmem i poparciem działami, obrońców zmiatającemi, tak się wzmógł, że dalszy ratunek był niepodobieństwem. Wielkołucka załoga poddała się d. 6 września, nie uszła jednak cało, bo Węgrzy rozdrażnieni bojem, nie małą między jeńcami rzeź sprawili. Król kazał odbudować zamek jako ważny punkt strategiczny. Na zajęcie Wielkich Łuk patrzyli wielcy posłowie moskiewscy, ofiarując królowi Kurlandyę, Rygę, Uświat i Jezierzyszcze.

Pod Wielkiemi Łukami otrzymał szlachectwo Wieloch, chłop mazowiecki za zapalenie wieży z narażeniem życia. Nazwano go odtąd Wielkołuckim a dano herb hetmański Jelita. Nobilitacye te były wyrazem myśli Zamojskiego o znaczeniu szlachectwa, jako nagrody za zasługi, które niestety, coraz bardziej branem było tylko za prawo urodzeniem nabyte.

Pozostawały zamki Newel, Toropiec, Zapołocie i Jezierzyszcza do zdobycia. Pod Toropcem zwyciężył Janusz xiążę Zbarazki z doborem jazdy polskiej, między którą był i Samuel Zborowski banita, kniazia Chilkowa, który Wielkim Łukom na odsiecz iść nie śmiał. Newel spółcześnie z Wielkiemi Łukami przez wojewodę połockiego Dorohostajskiego szturmowany, poddał się za nadejściem 900 piechoty węgierskiej pod Bornemissą. Hetman w. litewski Radziwiłł zajął z łatwością Jezierzyszcze. Zapołocie tylko, dzielnie przez kniazia Saburowa bronione, nie mało Zamojskiemu zadało trudności nim je do poddania przymusił. To było ostatnie dzieło wojenne r. 1580. Zima nadchodziła, choroby w wojsku szerzyć się poczynały. Osadziwszy zamki zdobyte silnemi załogami, król z Zamojskim odjechali do Wilna.

Jan Oryszowski, hetman kozacki zapędzał się podczas trwania wojny z mołojcami swymi pod Starodub. Jednemu tylko Filonowi Kmicie, od zeszłego roku wojewodzie tytularnemu smoleńskiemu nie udała się wyprawa, kniaź Massalski zbił go pod murami Smoleńska i 60 działek polowych odebrał.

§. 23.

Sejm warszawski. Wyprawa pskowska. Pośrednictwo papieża (1581).

Król z nowym rokiem spieszył do Warszawy, aby nowy, tą razą dwuletni pobór wymódz na stanach sejmujących. Zabierał on się widać na dłuższą, dwuletnią wyprawę, której pierwszym celem był Psków, ostatnim Moskwa. Zgodzono się na pobór, izba atoli poselska przez Stanisława Przyjemskiego upominała króla aby wojnę wszystkim uciążliwą zakończył i wewnętrznemi zajął się sprawami. Nie podzielał więc wyraz narodu, sejm, ani wielkich króla widoków ani entuzyazmu wojennego żołnierzy, a nie uważając na dalsze konsekwencye polityczne, wychodził jak zawsze z interesu partykularnego szlachty, którym podatek ciężkim się wydawał.

Posłowie moskiewscy, na sejmie obecni odstępowali Inflant z wyjątkiem Telinu, Dorpatu, Marienburga, Parnawy i Narwy. Król i sejm o żadnych wyłączeniach wiedzieć nie chcieli. Gdy król wyruszył do Grodna, przybyło powtórne poselstwo, wyłączające dla cara Narwę, Neuschloss, Dorpat, Adsewę i Neuhaus, żądające oddania wszystkich zdobyczy ostatnich prócz Połocka. Król powtórzył żądanie całych Inflant, wymawiając sobie prócz Połocka Wieliż i Siebież, albo przynajmniej zburzenie onegoż. Jako wynagrodzenie kosztów wojennych żądał król 400.000 dukatów węgierskich.

Tymczasem Iwan obejrzał się za sposobem, który w takich okolicznościach carów moskiewskich zwykle z kłopotu wydobywał. Było to pośrednictwo cesarza i Rzymu. Jeszcze przed wielkołucką wyprawą wyprawił on posła Szewrygina do Wiednia i Rzymu, z skargami na niechrześciańskie usposobienie Batorego, z zapewnieniem, że wojny z Batorym tylko przeszkadzają mu przystąpić do wielkiego związku chrześciaństwa przeciw Turkom. U cesarza Rudolfa znalazł Szewrygin tylko dobre chęci, u czynnego Grzegorza XIII świetne przyjęcie i ochotne zajęcie się sprawą. Cudzoziemcy, awanturnicy całego świata, dobrze zawsze u carów przyjmowani, rozpuszczali o Moskwie wiadomości pochlebne; absolutyzm, który w tym barbarzyńskim kraju panował, uprzedzał dobrze stolicę apostolską, która od czasów soboru trydenckiego i reformacyi w absolutnych tronach i dyplomatycznych stosunkach zamiast w sercu narodów podpory szukać lubiła; przyjaźń wreszcie, która Moskwę na niekorzyść Polski z cesarzem łączyła, oddziaływała na związanego ściśle z cesarzem papieża. Polska w szesnastym wieku, zerwaniu sąsiedztwa dobrego z Turkami przeciwna, reformacyą wzburzona, wolnością kwitnąca, Austryi nienawidząca, nie budziła w papieżach tej szczerej sympatyi, na jaką jako pogromicielka szyzmy zasługiwała, zaś lekkomyślne mrzonki połączenia Moskwy zwyciężały, a i tą razą zwyciężyły nad interesem prawdziwym Polski i katolicyzmu. Skutkiem tych mrzonek wysłał Grzegorz XIII słynnego Jezuitę włocha, ojca Antoniego Possevini, w celu zapośredniczenia pokoju między Moskwą i Polską, nawrócenia Moskwy do unii i skonfederowania obu nieprzyjaciół na wspólny bój z półxiężycem. Król Stefan dozwolił Possewinowi wolny przez Polskę przejazd, przyjął go uprzejmie w Wilnie a stawiając warunek Inflant jako nieodwołalny punkt pokoju wyrzekł otwarcie: „Car moskiewski oszukuje papieża, widząc burzę nad sobą chętnie wszystko przyrzecze, czy to unii czy wojny z Turcyą zażądacie; mnie on nie oszuka.“

Przygotowania na wyprawę pskowską były większe, niż na poprzednie. Zaciągniono jak zwykle piechotę węgierską, osiadły od dwu

lat Duńczyk Jerzy Farensbach sprowadził liczne niemieckie zaciągi. Mikołaj Urowiecki werbował piechotę z szlachty polskiej. Stawiły się liczne hufce litewskie i polskie. O zamiarze uderzenia na Psków uwiadomił król Jana króla szwedzkiego, zapewne spodziewając się jego współdziałania.

Król stanąwszy z wojskiem w Dziśnie, wyprawił Krzysztofa Radziwiłła i Marcina Kazanowskiego na obronę granic polskich od napadu Moskali pod Nozdrowatym i x. Baratyńskim, którzy ze Smoleńska okolice Szkłowa i Mohilewa pustoszyli. Wyprawa Radziwiłła udała się wybornie, Moskali rozbito, i fałszywa tylko wieść o wielkich siłach nieprzyjacielskich wstrzymała Litwinów od napadu na Starzycę, Gdzie się Iwan Groźny znajdował. W Połocku otrzymał król list od cara, wielce różny od poprzednich korespondencyj. „My z bożej a nie z buntowniczej woli ludzkiej, pokorny pan Moskwy“ — pisał Iwan, — „doznaliśmy od poprzedników twoich, prawowitych panów Polski i Litwy umiarkowania; mieli oni wstręt do krwi... ty zaś nie wiesz co chrześciaństwo! Połock zdobyłeś zdradą (!), zdradą nie mieczem wojujesz (!) i z jakiem nieludzkiem okrucieństwem?! Wynalazłeś ogniste kule, nie ludzki to wynalazek! spaliłeś mi Wielkie Łuki... Chcę spokoju, ty chcesz mordu... Krwawy człowiecze, myśl o Bogu!“ Tak to interwencya papieża i zbliżanie się Possewina natchnęło Iwana kaznodziejskim talentem. Król Stefan odpowiedział carowi z Zapołocia długim i trafnym listem: „Chełpisz się dziedzicznym tronem, nie zazdroszczęć; wolę przyjść do korony za zasługą, niżeli przez urodzenie z Glińskiej! Mówisz że się pastwię nad trupami, ty się pastwisz nad żyjącymi. Mówisz żem zdrajca, ty co fałszujesz traktaty!... Pokaż się, bożku moskiewski, tak zwany przez nieszczęśliwych niewolników! Czemu nie widzieliśmy cię dotąd w boju ani twego świętego sztandara krzyża? Żal ci rozlewu krwi, to oznacz czas i miejsce, będziemy się bić osobiście, a Bóg uwieńczy zwycięztwem sprawę sprawiedliwego.“ Do listu dołączył Batory xiążki niemieckie, współcześnie wyszłe z opisami okrucieństw Iwana, chcąc mu pokazać co o nim Europa mówi. Ale Iwan nie przyjął wyzwania, oczekując tylko z upragnieniem gońca pokoju, Possewina.

Dnia 25 sierpnia, zdobywszy po drodze Ostrów, stanął król pod Pskowem. W ogromnej równinie położona twierdza, trudną była do zdobycia, tak dla swoich silnych murów, jak dla potężnej i walecznej załogi pod dowództwem Iwana i Wasyla kniaziów Szujskich. Iwan Groźny pewny napadu na Psków, opatrzył twierdzę we wszystkie potrzeby, a wodzów zobowiązał przysięgą, aby się nie poddali. Nie będziemy szczegółowo kreślić oblężenia, którego opis znajdzie czytelnik w Heidensteinie i wypisującym go Albertrandym. Po chybionym szturmie,

(8 września) w którym Węgrzy i Polacy sztandary swoje na mury już zatknęli, ale przemocy obrońców ustąpili, ograniczył się Batory i Zamojski na odcięciu dowozu, i odpieraniu idących na pomoc posiłków, obiecując sobie, że Pskowa głodem dostanie. Spólcześnie zapędzał się Krzysztof Radziwiłł, Filon Kmita i Haraburda po Wołgę pustosząc kraj moskiewski, a Magnus z oddziałami królewskiemi zdobył Kirempę, Dębiński Leuwarden i Ascherodę, Biring Pirchel w Inflantach. Król szwedzki chcąc przy cudzym ogniu pieczeń upiec dla siebie, wysłał mimo upomnień króla Stefana, Pontusa de la Garde, męża swej naturalnej córki do Inflant, który na rzecz swego teścia Narwę niemiecką i kilka pomniejszych zameczków odebrał.

Car rachował widocznie, że za nadejściem zimy Polacy oblężenie Pskowa opuszczą. Gdy Possewin (18 sierpnia) do niego przyjechał, przyjął go car z całą uprzejmością i słodyczą, jaką miał na zawołanie, obiecywał wszystko, byle pokój stanął. Wyprawiając go do Stefana, nie dał mu atoli innych warunków jak owe, które ostatnią razą podawał. Stefan pozostał wiernym swemu przedsięwzięciu i oświadczył, że od Pskowa wcale odstąpić nie myśli, że zima wojnie końca nie położy. Possewin uwiadomił cara o tem mocnem króla postanowieniu, i będąc naocznym świadkiem wytrwałości rycerstwa i króla, upomniał go, aby krwi przelewać nie dawał i przy Inflantach się nie upierał.

Wtedy Iwan wysłał xięcia Jeleckiego i Romana Olferjewa jako posłów do ostatecznego zapośredniczenia pokoju. Batory wyprawiwszy Possewina naprzód, wyznaczył z swojej strony Janusza x. Zbarazkiego Olbrychta Radziwiłła i Michała Haraburdę do traktowania. Moskale stanęli w Kiwerowej górze (13 grudnia), Polacy w Zapolu. Do Zapola zjechali Moskale, jako żądający pokoju, którego ostateczne dokonanie zależało od powodzenia Polaków pod Pskowem.

Tymczasem przy nadchodzącej zimie, przy trudnościach i niepowodzeniach oblężenia, przy braku amunicyi, wojsko polskie pod Pskowem, pomimo owej ostrej karności, którą zaprowadzili Batory i Zamojski burzyło się i o powrocie do domu myślało. Litwini oświadczyli królowi pisemnie, że dłużej pozostać nie chcą. Uważano przeciągnienie oblężenia za niechybną zgubę. Zamojski był celem powszechnej nienawiści; zarzucano mu, że jako człowiek xiążki, nie rozumie się na sztuce wojennej i wojsko na pastwę wydaje. Wśród takich okoliczności widział się Batory (w ostatnich dniach grudnia) zmuszonym opuścić obóz, zabrać z sobą poczty litewskie i polskie, niebędące na żołdzie, aby się o nowe wojsko i pieniądze postarać. Zamojski pozostał z samymi zaciężnymi, aby dalej prowadzić oblężenie.

Wiedział on dobrze, że w jego ręku spoczywa los korzystnego lub mniej korzystnego pokoju. Posłowie moskiewscy zwłóczyli rzecz, oczekując stanowczej klęski Polaków pod Pskowem. Dnia 4 stycznia zrobił Szujski wielką z fortecy wycieczkę, która się nie powiodła. Zamojski, chcąc w wojsku obudzić zaufanie, wysyłał je oddziałami w dalsze i niespustoszałe strony, zkąd obfitą dostawały żywność, chronił przed mrozami w stawianych na prędce zameczkach, obostrzał przepisy karności a wyłuszczając żołnierzom ważność oblężenia, dodawał im ducha. W końcu przez Stanisława Żółkiewskiego doniósł posłom polskim, aby co prędzej zawarli pokój, bo dłużej trudno mu będzie się utrzymać. Zbarazki, zręczny dyplomata, oświadczył natychmiast Moskalom, żeby prędko ostatnie podali warunki, bo ma rozkaz od króla, niezwłocznie przerwać układy. Przelęknieni Moskale odstąpili wreszcie Inflant, Połocka i Wieliża. Dnia 15 stycznia 1582 stanął na tych warunkach dziesięcioletni rezejm, pokojem „Zapolskim“ albo „w Kiwerowej górze“ nazwany.

Kłócono się w końcu o tytuły. Car chciał pozostać przy tytule Inflant i żądał tytułu cesarskiego jako pan Astrachanu i Kazania. Sprzeciwili się temu posłowie polscy i Possewin, dowodzący że tytuł cesarza tylko od papieża pochodzić może. Jezuita dyplomat tak się uporem Moskali niecierpliwił, tak był w końcu z marzeń swoich rozczarowany, że jednego z posłów moskiewskich w gniewie za kark chwycił. Rozczarował on się bardziej, gdy przybywszy po zawarciu pokoju do Moskwy, zastał cara wcale inaczej usposobionego i toczącego teologiczne dysputy na niekorzyść papieża, którego w zapale „wielkim“ nazwał.

Dnia 6 lutego ruszył Zamojski z pod Pskowa, zasłużywszy sobie na nieśmiertelną chwałę wytrwałego wodza i bystrego polityka. Wracając poodbierał zamki inflanckie dotąd Moskalami obsadzone, wysłał oraz do Ponta de la Garde, aby nieprawnie wzięty Weissenstein wydał. Wzbraniał się Pontus i rzecz do układu obu królów odesłał. Do Parnawy, którą oblegał, puścił Polaków.

Tak się skończyła moskiewska wojna, najcelniejsze dzieło panowania Batorego. Moskwa srodze upokorzona odepchniętą została na długie lata od morza bałtyckiego. Połock i Inflanty wróciły do Polski. Przewaga na wschodzie została na długie lata ugruntowaną. Co zaś ważniejsza, wojna moskiewska stała się nową szkołą zapomnianego podczas spokojnego panowania Zygmunta Augusta kunsztu wojowania, nową bohatyrskich zapasów tradycyą. Z młodzieży rycerskiej, która pod Zamojskim w wojnie moskiewskiej walczyła, wyrośli dla Rzeczypospolitej dzielni poźniejszych czasów wojownicy, wyrósł Stanisław Żółkiewski, poźniejszy bohatyr Kłuszyna.

§. 24.

Król w Rydze. Sejm warszawski.

Pierwszem zadaniem królewskiem było urządzenie odzyskanych Inflant. Jakoż zaraz w marcu 1582 r. udał się tam Batory w towarzystwie Jerzego x. Radziwiłła biskupa wileńskiego, Michała Gedrojcia biskupa Żmudzkiego, Eustachego Wołłowicza kanclerza i Krzysztofa Radziwiłła h. w. l. Nienawistni Inflantczykom Jezuici, mianowicie Piotr Skarga i Marcin Lanterna towarzyszyli królowi. Na miejsce ostatniego namiestnika, Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego ustanowił król w Rydze Jerzego Radziwiłła biskupa wileńskiego, któremu dobroci i taktu nie mogli odmówić nawet nieprzyjaźni królowi jak np. Wawrzyniec Müller (Pam. Millera str. 49). Potwierdził król Inflantczykom wolność wyznania augsburgskiego, zostawił ich w posiadaniu dóbr i pałacu arcybiskupiego, ale zazdrośni lutrzy krzywo patrzyli na erekcyą biskupstwa wendeńskiego i na oddanie Jezuitom kościoła św. Jakuba w Rydze. Niemniej oburzyła Inflantczyków exekucya dóbr królewskich i duchownych, której punktem wyjścia był stan rzeczy za arcybiskupa Wilhelma, wreszcie staranie króla około polepszenia bytu chłopów łotewskich, kurońskich, liwońskich, którzy poddani ciałem *(leibeigen)* junkrom inflanckim, nie posiadali żadnej własności i gorzej od bydląt byli traktowani. Król chciał ograniczyć pańszczyznę a chłostę cielesną na karę pieniężną zamienić. Ale sami chłopi łotewscy prosili króla, aby nie zmieniał ich stanu, bo niebożęta wiedzieli, że oddaleni od króla plag się nie pozbędą a kary pieniężne płacić będą musieli. Żądania Inflantczyków i ostateczne Inflant urządzenie odesłano do przyszłego sejmu koronnego. Z Rygi wysłał król Allemaniego, kuchmistrza swego do Szwecyi, upominając króla, że jego postępki podczas wyprawy pskowskiej, zajęcie Weissensteinu, Narwy i oblężenie Parnawy, nie odpowiadają wcale stosunkom pokrewieństwa i dobrego sąsiedztwa. Po odjeździe Allemaniego wysłał król z temiż przedstawieniami Krzysztofa Warszewickiego. Oba powrócili bez odpowiedzi.

Dnia 2 października otworzono sejm w Warszawie. Był on niepomału burzliwy. Potęga i chwała Batorego zamiast jednać, napełniła obawą umysły szlachty, intryganci obcy i krajowi niecili nieufność, przedstawiali wykroczenia króla przeciw prawu. Najpodlejsi ludzie, jak naprzykład ów jurgieltnik cesarski, Stanisław Sędziwój Czarnkowski, umieli prywatne swoje sprawy podnieść do ważności publicznego interesu, umieli pozyskać obrońców, podając się za męczenników wolności.

Król przedstawił potrzebę poboru na pokrycie żołdu zaciężnych i długów, zaciągnionych w Niemczech na koszta wojenne, potrzebę obrony granic wschodnich od Tatarów, urządzenia Inflant i bliższego ustanowienia porządku elekcyi. Już przy samem wejściu posłów ziemskich do sali sejmowej objawiło się ich usposobienie: w powitalnej mowie nie było ani podziękowania królowi za podjęte wojenne trudy ani oświadczenia przychylnych chęci. Zamojski, mówiąc jako kanclerz od tronu, gorzkiemi słowy wyrzucił tę niewdzięczność posłom wyrażając się, że „widzi Petiliuszów a obawia się aby Katylina nie powstał.“ Posłowie żądali wytłómaczenia się z tego ustępu, w końcu jednak weszli w siebie i polecili Świętosławowi Orzelskiemu, aby królowi za szczęśliwie ukończoną wojnę moskiewską podziękował.

Nic jednak na tym sejmie do skutku przyjść nie mogło. Sprawa o elekcyą, wniesiona przez króla a mająca na celu wyznaczenie następcy za życia jego, acz zgodnie popierana przez większą część senatu, upadła przez posłów, którzy w stanowieniu o elekcyi za życia króla ujmę swej wolności widzieli. Poboru żadnego nie uchwalono. O Inflanty kłócili się Litwini z Koroniaszami dowodząc, że do nich nie do Korony należą. Nalegano na króla, aby skasował sądy nadworne (kanclerskie) i stawano za Stanisławem Czarnkowskim, którego sąd nadworny zapozwał. Niemojowski poseł do takiej uniósł się zuchwałości, że królowi oświadczył: Miłościwy królu, albo chowaj nam w całości nasze przywileje a będziesz naszym miłościwym królem; żali nie, będziesz Stefanem Batorym a ja Jakóbem Niemojowskim.

Czarnkowski, którego tak uporczywie broniono od nadwornego sądu, otrzymał dwa pozwy w sprawach, które zwykle do tego sądu należały. Pierwszy obwiniał go o bezprawne zatrzymanie papierów poselskich, gdy po śmierci Henryka x. brunszwickiego do żony jego Zofii Jagiellonki jeździł, drugi o kortezaństwo w Rzymie, w celu osiągnięcia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Zdatny ten intrygant wyrobił sobie u starego Uchańskiego koadjutoryą gnieźnieńską i administracyą Żnina, dóbr arcybiskupich. Gdy po śmierci Uchańskiego (1579) król Stanisławowi Karnkowskiemu dał arcybiskupstwo, nie chciał Czarnkowski ani koadjutoryi ani Żnina odstąpić. Na sejmikach burzył a na sejmie protestował się przeciw sądowi nadwornemu. Król, nieustępując posłom, broniącym tak złej sprawy, skazał go na wydanie zatrzymanych papierów, złożenie koadjutoryi i puszczenie Żnina.

Na sejm przybyło poselstwo moskiewskie, aby wysłuchać przysięgi królewskiej na rozejm zapolski i posłowie inflanccy, z prośbami o zwolnienie rozporządzeń królewskich. Dnia 4 grudnia wyszły z kancelaryi koronnej konstytucye inflanckie, mieszczące ostateczne urządzenie tego kraju. Zaczynając od rzeczy boskich, konstytucye ustanawiały biskupstwo w Kiesi (Wendzie), probostwo i szkoły katolickie, zapewniały wolność wyznania augsburgskiego. Dzieliły kraj na trzy prezy-

dentury, odpowiadające znaczeniu województw pruskich: wendeńską, dorpacką i parnawską. Prezydenci mieli sądowniczą kryminalną i wojskową władzę, poddaną rozkazom króla, namiestnika lub królewskiego komisarza. Oprócz prezydenta miała każda prezydentura podkomorzego i chorążego. Sądy ziemskie składają się z sędziego, mianowanego przez króla z czterech podanych przez szlachtę kandydatów i sześciu ławników, z dwunastu wybranych, przez króla oznaczonych. Apellacya przy sejmiku inflanckim. W sprawach kryminalnych sądzą prezydenci.

Wprowadzenie Jezuitów, przywrócenie nabożeństwa katolickiego, exekucya dóbr i nakaz burzenia zameczków szlacheckich, w których król niebezpieczeństwo dla siebie w razie moskiewskiego napadu upatrywał, oddawanie urzędów i starostw Polakom i Litwinom, zniechęcały Inflantczyków, niepewnych o ile stan ich przez zwycięztwo Polski się polepszył. Niechęć ta wychodziła na korzyść Szwecyi, która trzymając Narwę i kilka innych zamków nie przestawała jednać sobie skrytych stronników. Do malkontentów należeli i obaj xiążęta lenni Gotthard Kettler, kurlandzki i semigalski xiążę i Magnus, administrator biskupstwa kurońskiego i wyspy Ozylii.

§. 25.

Stosunki z Turcyą i Tatarami. Wyprawa Zamojskiego. Jego ślub z Batorówną 1582/3.

Turcya i Tatarzy zachowali się spokojnie podczas wojny moskiewskiej. Sułtan z uprzejmości dla Stefana strącił nieprzyjaźnego mu hospodara mołdawskiego Jankułę z tronu. Ale kozacy drażniący Turków i Tatarów ciągłemi rozbójniczemi napadami nadwątlali te dobre stosunki a na sejm 1582 r. przychodziły srogie wieści o przyszłym napadzie Dewlet Gieraja, któremu tureckie posiłki towarzyszyć miały. Gdy zuchwałe Dewlet Gieraja poselstwo z groźbami do Krakowa przybyło, wysłał król miast odpowiedzi hetmana Zamojskiego z zaciężnymi, który połączywszy się z hufcami Konstantyna Wasyla xięcia Ostrogskiego, stanął nad Dnieprem dla bronienia przeprawy. Tatarzy odstąpili, widząc dzielność polskiego wojska.

W maju 1583 wyprawił król w Krakowie huczne i wspaniałe gody weselne bratanicy swojej, córce zmarłego r. 1581 Krzysztofa x. siedmiogrodzkiego, Gryzeldzie, idącej za kanclerza Zamojskiego. Związek ten miał pokazać narodowi, jak król umie cenić pierwszego obywatela, który pracę swoją łączył z pracami tronu. Udział, który najznakomitsi rodem i zaszczytem obywatele brali w uroczystościach a nawet maszkaradach weselnych, świadczy, jak silną była powaga króla i Zamojskiego, jak wszechwładnym był ów szlachcic z ziemi bełzkiej,

który przed kilku laty jedno tylko starostwo posiadał. Wesele to atoli, prawdziwy tryumf jego znaczenia, podnieciło naturalnie jeszcze srogą zawiść, którą upośledzeni obecnie a wprzód wszechwładni Zborowscy ku niemu żywili. Zawiść ta, złączona z nieubłaganym na króla gniewem, objawiła się niebawem w sławnych knowaniach tej familii, które przecięła śmierć Samuela, przyczyna srogich sejmowych hałasów i rozterek.

§. 26.

Śmierć Katarzyny szwedzkiej. Śmierć Magnusa. Sprawy inflanckie.

Nim do sprawy Zborowskich przystąpimy, rozpatrzyć się musimy w sprawach inflanckich. Konstytucye warszawskie i rozporządzenia króla względem zburzenia zameczków szlacheckich oraz exekucyi, wywołały niemałe niezadowolenie. Objawiło się ono na sejmiku rygskim, na którym Jerzy Radziwiłł i Stanisław Pękosławski postanowienia królewskie urzędownie stanom przedłożyli. Stany protestowały się przeciw exekucyi dóbr, wprowadzeniu Jezuitów i xięży katolickich i przeciw burzeniu zamków. Schwytano kilku Inflantczyków znoszących się z Szwecyą. Nowa okoliczność pomnożyła trudności polskiego rządu.

Umarł był (w marcu) Magnus, ów król Inflant z moskiewskiego ramienia, później hołdownik Polski. Lenno jego, biskupstwo kurońskie w Piltynie podług prawa feodalnego przypadało Polsce. Podług dawniejszych układów miał lenno to otrzymać Gothard Kettler, xiążę Kurlandyi. Tymczasem niejaki Beren (Beer), dworzanin xięcia Magnusa, udał się na dwór duński, namawiając aby lenno xięcia na rzecz Danii opanowano. Wysłał król duński mały oddział wojska i zajął Piltyn, później posłał większy pod dowództwem Budda. Jerzy Radziwiłł na te wieści wyprawił Oborskiego do Kuronii a gdy się Piltyn poddać nie chciał, zażądał posiłków od Kettlera. Kettler, obawiając się króla Danii, posiłków dać nie chciał.

Tymczasem Budd (Budny) osadziwszy Piltyn udał się do Stefana z listem od króla duńskiego. w którym ten prawa swoje do spadku Magnusowego przedkładał. Król posłał Jakóba Ponętowskiego do Danii z odpowiedzią, wywodząc swoje. W końcu za pośrednictwem Jerzego Fryderyka xięcia pruskiego stanął rozejm. Dania zrzekła się za 30000 złp. prawa do Kuronii, xiążę pruski wypłaciwszy tę sumę wziął ją w zastaw.

Wyspa Ozylia, którą dzierzył Magnus, była własnością króla duńskiego, jako kupno. Po śmierci Magnusa trzymał ją Farensbach, ów dowódzca piechoty niemieckiej podczas wojny moskiewskiej. Chcąc się zasłużyć królowi polskiemu, Farensbach zawezwany, nie dał posiłków Duńczy-

kom na zajęcie Piltyna. Król dał mu za to prezydenturę Wendeńską, gdy wyspę Oesel (Ozylię) utracił.

We wrześniu 1583 umarła Katarzyna Jagiellonka, jedyny węzeł przyjaźni Szwecyi i Polski. Do zerwania stosunków przyjaźnych wprawdzie nie przychodzi, ale Szwecya podżega tajemnie Inflantczyków przeciw Polsce i przyjmuje malkontentów. To usposobienie Inflant niechętne Polsce objawia się pod koniec rządów Stefana w zaburzeniu rygskiem 1584 o którem niżej.

§. 27.

Sprawa panów Zborowskich. Ścięcie Samuela.

Jaką rolę odgrywał dom Zborowskich za Zygmunta Augusta i obu bezkrólewiów, mieliśmy sposobność opowiedzieć. Obecnie dom ten miał czterech głównych przedstawicieli: Jana kasztelana gnieźnieńskiego, zwycięzcę pod Tczewem, Andrzeja marszałka nadwornego, Krzysztofa radcę cesarskiego i Samuela banitę. Piotr wojewoda krakowski umarł był r. 1581.

Stefan Batory statecznie pomijał Zborowskich. Zamojski wziął im z pod nosa najpierwsze zaszczyty, których się spodziewali, Andrzejowi podkanclerstwo a Janowi hetmaństwo. Krzysztof, który się roku 1583 z królem pogodził, nie mógł od niego otrzymać nawet jurgieltu po Sperweinie Prusaku, o który się dla przychudłej swej kieszeni starał. Samuel, który się zniesienia bannicyi po dawnym swym znajomym spodziewał, tłukł się po Niżu i cuda waleczności dokazywał na wielkołuckiej wyprawie, nie mógł wszakże uzyskać zwolnienia z rygoru prawa, zapewne dla tego, że go co moment przekraczał i pomimo napomnień Zamojskiego z junakieryą jeździł po Polsce, przedrwiwając wyrok królewski. Jan, kasztelan gnieźnieński i hetman nadworny, obcy był knowaniom braci. Stojąc przy królu i Zamojskim starał on się wyjednać Samuelowi przebaczenie, braciom łaskę królewską. Andrzej za to, Krzysztof i Samuel, którym się ten proceder za powolnym zdawał, oburzeni do żywego nowym Zamojskiego zaszczytem, że posiadł rękę królewskiej bratanki, sprzysięgli się wkrótce potem „na trawie Zborowskiej“ (w Zborowie, zamku na Rusi, gnieździe swojem familijnem), aby króla zgubić i istniejący porządek rzeczy wywrócić. Nim do tego przyjść miało, postanowili raz jeszcze udać się do króla z żądaniem jurgieltu dla Andrzeja i Krzysztofa a dla Samuela uwolnienia. Wkrótce potem pojechał Samuel po raz drugi na Niż, gdzie obrany hetmanem Zaporożców uwijał się jakiś czas z nimi, myśląc podobno o hospodarstwie wołoskiem, do którego miał mu pomódz Mendligierej,

han Tatarów. Do bawiącego na Niżu Samuela wystósował Krzysztof list (17 lipca 1583) donosząc mu, że otrzymał ostatnią odmowną od kanclerza odpowiedź. „Tak tedy, pisał, rzeczy nasze z królem, *si hoc nomine dignus est*, stoją, że już *classicum cecinerunt* zgnieść i w niwecz obrócić dom nasz. Coż tu czynić? przed się tak czynić i postępować sobie, jak mężom przystoi: *Tu ne cede malis, sed contra audentius ito!*“ Nazywając króla Batem a Zamojskiego i jego stronników satrapami, wspomina Krzysztof o listach cesarskich i odgraża się, że niebawem stan rzeczy zmienić się musi, radzi Samuelowi aby wyprawami niżowskiemi nie narażał Polski na wojnę z Turcyą „bo szlachtę obruszysz na wieki, której nam właśnie teraz potrzeba.“ List ten, posłany przez Wojtaszka, bandurzystę Samuela, przejętym został we Lwowie przez panów Cobara i Zyberga, Węgrów, i odesłanym królowi.

Król pokazał list Janowi Zborowskiemu, który musiał przyznać jego autentyczność. Nie przedsięwzięto jednakże żadnych środków przeciw Zborowskim: Samuel bezkarnie wrócił z Niżu i po Polsce się uganiał. Wtedy to, podług zeznań Albrychta Łaskiego, miał się udawać do niego, mówiąc o zamiarze sprzątnienia króla. Łaski doniósł o tem królowi, król żadnego nie uczynił użytku. Zasadzono się na króla polującego w niepołomickiej puszczy, to znowu mającego przejeżdżać przez Zborów. Zamojski, w skutek tych zamachów, które szczęściem na niczem spełzły, wypowiedział przez Stanisława Żołkiewskiego, posyłając go do Andrzeja, wszelką opiekę i pobłażliwość Samuelowi.

O ile z licznych materyałów o Samuelu Zborowskim charakter tego człowieka wyrozumieć można, był on, jak go trafnie charakteryzował Batory *„Canis, qui latrat sed non mordet.“* Awanturnik, gwałtownik, fantasta przypomina on owych możnowładczych wartogłowów z czasu Sasów, których niepohamowana niczem swawola puszczała się na najwybredniejsze zbytki. Do takich należy owa awantura z Włochem Kandianem, którego za znieważenie swego dworzanina, przymusił do potykania się z niedźwiedziem, owe popędliwe zabójstwa kilku osób i gwałty klasztorów, których się dopuszczał, wreszcie awanturnicze wyprawy na Niż, w których właśni bracia nie widzieli sensu. Nienawiść jego atoli ku Batoremu i Zamojskiemu, która u braci w zamiarze politycznego wywrotu stanu rzeczy dojrzała, objawiła się u niego odgróżkami i junakieryą raczej, niż czynami na serjo. Więcej tam było narażenia siebie, niż szkodzenia drugim, lekkomyślność przezierała wszędzie. Pewien szlachetny grunt w duszy Samuela zapoznać się nie da, animusz rycerski i buta szlachecka czynią go prawdziwie poetycznem zjawiskiem. Dla tego to, bardzo być może, że Samuel, acz z razu lekkomyślnie przechwalał się z zamiarem sprzątnienia króla, wszedłszy w siebie, zadrzał przed okropnością skrytobójstwa i do Włoch wynieść się zamierzył. Niestety ostatnia ta podróż nacechowaną była tą samą lekkomyślnością i junactwem, jakie się w ca-

łem jego życiu objawiało. Najmniej winny a najwięcej się narażający padł Samuel ofiarą, padł na przykład Polsce, że prawo bezkarnie przekraczać nie można.

Na wiosnę (w kwietniu) 1584 r. wybrał się Samuel Zborowski ze Zborowa z znacznym pocztem dworzan zbrojnych ku Krakowu. Stronnicy jego utrzymywali potem, że miał zamiar opuszczenia ojczyzny i udania się do Włoch, przeciwnicy, że ciągnął w celu pochwycenia Zamojskiego. Samuel objeżdżał po drodze znajomych i krewnych, okrążany zewsząd szpiegami kanclerza. Gdy wjechał w Sędomierskie, „wieszał się“ tuż za przejeżdżającym z Knyszyna do Krakowa kanclerzem, tak, że mu wszędzie na pięty następował. Podług przejętych przez kanclerza listów, których jednakże nie posiadamy, chciał Samuel wziąć kanclerza w połapkę a to w samym Krakowie, bo dążąc tuż za nim miał go napaść z tyłu, podczas gdy stronnicy jego mieli go w mieście atakować. Gdy kanclerz w Proszowicach stanął, wysłał Samuel poczt zbrojnych swoich do Stogniewic (czy Jakubowic) pół mili od Proszowic, sam zaś do krewnej swojej wdowy po Włodku, z domu Stadnickiej, na nocleg do Piekar się udał. Kanclerz, że Piekary w obrębie jego starościńskiej władzy leżały, zapewne za porozumieniem się z królem, postanowił raz bezprawnemu Samuela postępowaniu koniec położyć, a rzuciwszy rękawicę Zborowskim zacząć z nimi stanowczą w obec narodu sprawę. Wysławszy przeto Mikołaja Uhrowickiego i Stanisława Żółkiewskiego z oddziałem piechoty do Piekar, ujął Samuela i do Krakowa zawieźć rozkazał. W nocy z 12 na 13 maja, wzięto Samuela kryjącego się między niewiastami w domu Włodkowej, 13 maja kryty powóz z jeńcem toczył się przed karetą pana kanclerza drogą do Krakowa.

Stracić Samuela jako ujętego w kraju banitę, miał Zamojski zupełne prawo. Okoliczności jednak czyniły tę rzecz dziwem i niesłychanością. Samuel jeździł po kraju, gdzie mu się podobało, widywał się nawet z królem, pochodził z rodu Zborowskich i posiadał popularność u szlachty. Wyższy tylko cel polityczny mógł skłonić Zamojskiego do użycia całego rygoru prawa, do ukarania śmiercią banity. Tym celem było danie przykładu na rodzinie Zborowskich, że prawo nie śpi, że w obec króla i rządu w twarz mu plwać nie można, że obok króla nie mogą istnieć ludzie z polityką odrębną, domową, niby mali królikowie na własną rękę. Jeżeli połączenie Zamojskiego z rodziną królewską miało narodowi ukazać jedyny sposób wyniesienia się przez pracę dla tronu, a przez to dla ojczyzny, to śmierć Samuela i proces Krzysztofa miały upamiętnić zasadę patryotyzmu wszystkich wielkich w Polsce ludzi, że knowania przeciw ojczystemu tronowi są zdradą

kraju. Tylko krótkowidztwo pieczeniarskiej szlachty mogło w śmierci Samuela spostrzedz ujmę wolności: Zborowscy albowiem przedstawiali tylko jej główne nieprzyjaciółki, prywatę i swawolę.

Dnia 19 maja podała szlachta krakowska, na żądanie Andrzeja Zborowskiego, podówczas w Sędomierzu bawiącego, prośbę do kanclerza, aby sprawę Samuela, jako niezwykłą i nową do sejmu odesłał. Na tę prośbę odpowiedział Zamojski, wywodząc swoją długą dla Samuela pobłażliwość oraz cytując prawa, które nie pozwalają sprawy „za nową i niezwykłą“ uważać. Przypomina Zamojski przykład Dymitra Sanguszki, banity zabitego przez ojca Samuela bez żadnego upełnomocnienia, przypomina, jak na sejmie koronacyjnym Henryka szlachta domagała się ostrzejszego na Samuela wyroku, zwraca uwagę, że wyrok tak łagodny wkładał na skazanego tem większy obowiązek stosowania się do niego. W końcu oświadcza, że od sprawiedliwości „ani w prawo, ani w lewo“ nie zboczy. Spółcześnie starał się Andrzej przez posła swego Samborzeckiego o łaskę króla dla uwięzionego; niewiadomo jednak, jaką odpowiedź otrzymał. Podanie nieprzychylnych królowi niesie, że pytającemu się o radę Zamojskiemu król odpisał: Zabij psa, a kąsać nie będzie. Za wolą królewską kazał wreszcie Zamojski wykonać wyrok i (26 maja) ściąć go na zamku krakowskim.

Szczegóły śmierci posiadamy tylko z źródeł nieprzychylnych królowi i Zamojskiemu. Podług tych źródeł nie wytoczono Samuelowi żadnego processu przed sądem grodzkim starościńskim, a gdy xiędza zażądał, posłano doń pijanego pachołka za xiędza przebranego. Zamojski miał z „półhakiem“ przybyć do kaźni więziennej i natrząsać się z nieszczęśliwego: „Samusiu! a tuś mi! Widzisz żem ja mocniejszy od ciebie.“ Oba pamiętniki w ostrych kolorach malują okoliczności śmierci, brutalstwo otaczających, mianowicie Uhrowieckiego i Żółkiewskiego. Psychologiczna prawda, z jaką w nich Samuel przemawia, świadczy za autentycznością pojedyńczych ustępów, postępowanie Zamojskiego, tyrańsko złośliwe, niema w sobie żadnych znamion prawdy. Przed exekucyą miał Zamojski trzykroć prosić o przebaczenie Samuela, gdy go wreszcie zaklął na Boga odrzekł Samuel: Toć ci przebaczam, ale pozywam na straszny sąd boski! — W obec tych tendencyjnych pism, pełnych obelg na króla i hetmana, postawić należy owo oświadczenie w pełnym senacie Zamojskiego (na sejmie warszawskim), że Samuel w obec sądu grodzkiego wyznał swą winę, oświadczenie, przeciw któremu nikt się nie odezwał.

§. 28.

Huki o ścięcie Zborowskiego. Sejm i sąd warszawski 1585 r.

Ciało Samuela oddano krewnym i przyjaciołom, zgromadzonym przed zamkiem. Wszczął się ogromny hałas. Przy exportacyi ciała

bramą floryańską, przybyły z Sędomierza Andrzej Zborowski miał do zgromadzonej szlachty mowę, w której się cały gniew i żądza zemsty jego rodziny objawiła. „Patrzajcie Waszmoście, mówił między innemi, co z tego urośnie, *quo plus bibantur, plus sitiuntur aquae:* dawneż to nigdy niepochybne przyrodzenie tyrańskie, jak się na jednej krwi zajuszy, nie tuć stanie, boć słodka takim wężom krew ludzka.“ Jan, kasztelan gnieźnieński, dotąd przyjaciel kanclerza, przerzucił się otwarcie do braci, i razem z Andrzejem poruszał niebo i ziemię, senatorów i szlachtę przeciwko Zamojskiemu. Andrzej udawał się do trybunału lubelskiego, żądając, aby spólnie z nim upominali się krzywdy Samuela u króla. Do króla samego napisał list hardy, w którym zwraca jego uwagę, że już połowica senatorów przy boku jego w radzie nie zasiada, że srogi krzyk w Polsce się wszczyna, wskazując jako jedyny sposób uśmierzenia burzy oddanie pod sąd Zamojskiego.

Król, energiczny i stanowczy z natury, nie pozostał w połowie drogi. Zwołał on radę senatorów do Lublina i okazawszy listy przejęte, sprawę Zborowskich przedłożył. Zgodzono się prawie jednogłośnie, że Krzysztofowi na przyszłym sejmie proces wytoczyć należy. Król zwołał sejm na 15 stycznia 1585 r. i sejmikom zbierać się kazał.

Obrady sejmikowe były właściwem polem dla Zborowskich. W Proszowicach, Sędomierzu, Wiśni i Środzie, najburzliwszych punktach obrad szlacheckich stawali albo sami Zborowscy, albo ich poplecznicy. Na proszowicki sejmik zjechał z Moraw pan Krzysztof Zborowski. Z strony kanclerza był Mikołaj Firlej kasztelan biecki i Mikołaj Zebrzydowski (poźniejszy rokoszanin) starosta stężycki. Walka była srogą. Krzysztof Zborowski, niedość, że szlachtę opisywaniem wszechpotęgi kanclerskiej drażnił, wyruszył jeszcze z oszczerstwem, jakoby go kanclerz przez jakiegoś Pruskiego otruć zamyślał. Nie szło mu jednak po myśli, bo widząc opozycyą, odgraża się, że się z całą rodziną za granicę wyniesie. „Ale jeźli się inaczej okaże, czemu się nie wziąć mocno, za tę tu wolność swoję? Bo się bracie naszym wszystkie wolności połamały, żebyście się za nie wzięli, ale widzę, że ich więcej jest, którzy się o tem mówić strzegą, tak bardzo, jakoby drugiemu dziesięć Uhrowieckich nad szyją stało.“ W końcu zgodzono się, aby obie strony równą liczbę posłów wybrały. W Sędomierzu za wpływem Andrzeja wybrano posłów, którzy się o sąd na kanclerza upomnieć mieli. W Wiśni Tomasz Drohojewski, starosta przemyski i młody Stanisław Żółkiewski stanęli po stronie kanclerza przeciw Janowi Herburtowi, krewnemu Zamojskich, który pogniewany o nieotrzymanie jaworowskiego starostwa, do Zborowskich się przyłączył. Jakoż między posłami wybrano

Herburta. W Środzie, gdzie burzył Jan Zborowski, porwano się do strzelby na Piotrkowskiego, sekretarza królewskiego.

W Łęczycy, Sieradzu i na Mazowszu lepiej oceniono postępek kanclerski. Odrzucono żądania Zborowskich, ukaranie Samuela świadczące o bezwzględności sądu, pochwalono.

Sejm warszawski r. 1585 zajęła sama prawie sprawa Zborowskich, pomimo, że świeża śmierć Iwana Groźnego (12 marca 1584) i wiadomości o stanie Moskwy, przez posła polskiego Lwa Sapiehę nadesłane wymagały politycznych kroków w tym względzie. Dyaryusz sądu, z tek Naruszewicza wyjęty (w zbiorze pamiętników hr. Broel Platera) podaje nam sposobność obszerniejszego opisania sprawy, która zakończona zwycięstwem króla, byłaby niezawodnie posłużyła do odrodzenia powagi królewskiej w Polsce, gdyby wczesna śmierć Stefana tych i innych wielkich dążeń króla nie była przerwała.

Pozew Krzysztofowi Zborowskiemu (z Grodna w grudniu 1584) wydany, oskarżał go o bunt przeciw osobie królewskiej, znoszenie się zdrajcze z obcemi mocarstwami i miotanie obelg na króla. Gdy przy otwarciu sądów instygator koronny Andrzej Rzeczycki zawezwał Krzysztofa do stawienia się, zażądał obecny Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński, dwumiesięcznego glejtu dla obżałowanego. Król i kanclerz przedstawiali, że glejt byłby z uszczerbkiem wolności, bo podług prawa *„neminem captivabimus“*. Krzysztof do wydania wyroku pozostaje na wolnej stopie. Wreszcie dał król piśmienne zapewnienie Zborowskim, że im w sprawie swojej wolno się ruszać, gdzie chcą. Zaledwie sprawę o glejt zepchniono, Jan Zborowski zażądał, aby w moc przywileju Alexandrowego (w Mielniku 1501) król w sądzie nie brał udziału i samym senatorom go pozostawił. Równocześnie zażądali posłowie ziemscy, aby posiedzeniom sądu byli przytomni i przed wydaniem dekretu z senatorami porozumieć się mogli (czego nigdy jeszcze przykładu nie bywało).

Gdy dnia 29 stycznia król z senatem zasiadł do sądu, stawili się jako obrońcy Krzysztofa Jan Zborowski i znany wichrzyciel sejmów za Batorego, Jakób Niemojowski. Instygator wniósł, ażeby Krzysztofa sądzono zaocznie, przecząc, jakoby mu przysłużało prawo bronienia się przez prokuratora. Król rozkazał senatorom wotować nad excepcyami Zborowskich t. j. czy Krzysztof może mieć prokuratora, czy królowi przysłuża prawo udziału w sądzie, czy posłowie ziemscy mogą być obecnymi sądowi.

Na pierwsze zgodzono się prawie jednogłośnie. Przeciw drugiemu protestował tylko Stanisław Górka wojewoda poznański i Piotr Myszkowski biskup krakowski, stronnicy Zborowskich. Na obecność po-

słów zgodzono się, byle wotować nie chcieli. Sam król rad był tej obe cności, w nadziei, że się im oczy otworzą.

Zaledwie pierwsze te excepcye zepchniono, zaprotestował Niemojowski przeciw pozwowi, jako nie legalnie ułożonemu, zarzucając, że sprawę przesądza, bo Krzysztofowi zdradę zadaje. Niedorzeczny i pieniaczy ten zarzut odpalono. Ale Niemojowski zażądał delatora (denuncyanta), jako w sprawie kryminalnej, aby ten, jeżeli nie przekona, karę odniósł. Senatorowie z wyjątkiem Górki oświadczyli, że delator nie potrzebny, bo król i Rzeczpospolita zagrożeni są delatorami w tej sprawie.

Po obaleniu tych excepcyj, które Zborowscy dla zyskania czasu i z zuchwałości stawiali, przyszło wreszcie (30 stycznia) w obec posłów do samejże sprawy. Instygator wyłuszczając punkta swego pozwu, zarzucił Krzysztofowi co następuje: 1) List ów za pomocą Wojtaszka przejęty, w którym szkaluje króla, wspomina o sprzysiężeniu na Zborowskiej trawie, o Niżowcach; 2) list do Niżowców, świadczący o politykowaniu na swoją rękę; 3) przejście na stronę cesarza, intrygi w jego interesie i awanturę z posłami polskimi Solikowskim i Krotoszyńskim; 4) znoszenie się z moskiewskim carem przez posła jego Wilhelma Peplera, branie od cara pieniędzy i porozumiewanie się z Ościkiem Wierszyłowiczem (w czem świadczył sam Pepler, Ryżanie, zmarły Ościk, kupiec moskiewski Ofanasii i obecny podówczas w Niemczech wojewoda sieradzki Olbrycht Łaski); 5) zamach na życie króla, o którym Samuel nieboszczyk mówił Olbrachtowi Łaskiemu, a do którego Krzysztof namawiał jakiegoś Boryckiego (czy Bokszyckiego) i Gosławskiego; 6) zamach podobny, o którym świadczył Samuel Łaski, że go Krzysztof z jakimś Ciołkiem w Krakowie miał wykonać.

W obec tych licznych zarzutów pokazała się cała słabość sprawy Zborowskich. Niemojowski zażądał delegacyi i odpisu pozwów. Król za radą senatu pozwolił delegacji do jutra, odpisu nie pozwolił.

Nazajutrz Niemojowski zaprzeczył kategorycznie wszystkim zarzutom, nie dając atoli dowodów. Cytował przykład Zygmunta I, który z szkalowań i paszkwilów nic sobie nie robił i mawiał: „Króla jest rzeczą źle mówić o sobie, aby tylko dobrze czynił.“ W końcu uczynił wniosek na tak zwaną „ewazyą“ t. j. ujście przed dekretem przez złożenie osobistej przysięgi, stosując do Krzysztofa konstytucyę Alexandra *de viro bonae famae*, któremu zarzuty wspomnione jako niedostateczne, szkodzić nie mogą. Było to więc milczące oświadczenie niemożności kategorycznej i zbijającej odpowiedzi.

Niemożność ta wystąpiła jeszcze wyraźniej w obronie Jana, kasztelana gnieźnieńskiego. Zamiast stawiania dowodów, kasztelan wyli-

cza swoje i swojego domu zasługi, świadkom zarzuca wprost niekompetencyą, konszachtom moskiewskim jako czczym zarzutom wprost przeczy. O Krzysztofie wyraża się, aby mu król „głupstwo“ jego przebaczyć raczył. Poczciwy kasztelan mówi z goryczą: „Nie inna wszystkiemu przyczyna, jeno elekcya najjaśniejszego pana. Wasza królewska Mość będąc panem bacznym, mądrym i wszystkiemi przymiotami królewskiemi zdobnym, raczysz nam szczęśliwie panować a dom nasz za to nienawiść, niełaskę a co większa niebezpieczeństwo honoru, obrazę sławy ponosi!“

Przystąpili senatorowie do głosowania o ewazyi. Była ona niepodobną, bo instygator pokazał sześć cywilnych banicyj na Krzysztofa za gwałty i inne nadużycia zapadłych, które mu przymiot męża dobrej sławy odbierały; bo świadectwo samego Samuela nieboszczyka, przed starościńskim sądem złożone, wszelkie mu do ewazyi prawo odejmuje. Wnosił zatem instygator, aby wezwano świadków jako prawomocnych a ewazyi nie dozwolono.

Głosując przeciw ewazyi, wzruszony wielkością i niesłychanością sprawy, arcybiskup gnieźnieński Stanisław Karnkowski płakał. Piotr Myszkowski krakowski, Rozrażewski kujawski biskupi, arcybiskup lwowski Solikowski wymówili się od stanowczego oświadczenia. Gdy podkanclerzy Baranowski mówić zaczął, weszła deputacya szlachty, domagając się osobnej rozmowy z senatem. Obruszył się król na to i odmówił. Senatorowie inni z wyjątkiem Stanisława Górki wotowali przeciw ewazyi. „Cóż z tego za mowa będzie, mówił Górka, oto podobno tak: oto pan obcego narodu, któregoście się napierali. Nie chwalę listu pana Zborowskiego, ale też nie widzę wyraźnie, aby to miało być na W. K. Mość... Nie rozumiem też, aby od złego tłumaczenia listu miała zawisnąć pomyślność nasza, życie nasze, cześć nasza... Radbym też wiedział dla pana Boga, czego się mam trzymać, na czem wolność moja; już ja baczę ztąd coś inszego... itd.“

Wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł Rudy nieomieszkał przy tej sposobności wywrzeć swej żółci przeciw Polakom. „Okazało się w sprawie Ościkowej, jakośmy się prędko zgodzili, aby był karan Nigdy nie byłbym się tego spodziewał po narodzie polskim, bo to oni zawsze dawali sobie dank ten, że wiernymi i szczerymi bywali panom swym, otóż teraz widzę co inszego o narodzie polskim, nie cudne rzeczy słyszę... i gdyby prawem litewskiem król jegomość sądził, umiałby o tem dobrze mówić..

Wojewoda połocki Dorohostajski i smoleński Filon Kmita, radzili umiarkowanie i łaskę, Kmita odezwał się prosząc: „abyś wzdy W. K. Mość mało pokarawszy, pomiłować raczył jako Polaka syna koronnego.“

Stanęło na tem, że Zborowski od ewazyi odsądzonym został a kognicya posłów przedsięwziętą być miała.

Dnia 3 lutego wytoczono Zborowskiemu inną sprawę. Jan Zamojski i Krzysztof Dzierzek, spotwarzeni na sejmiku proszowickim przez niego, jakoby go za pomocą wspomnianego już Pruskiego otruć chcieli, pozywali o kalumnią. Obrońca Niemojowski zażądał i otrzymał dwuniedzielną delacyę. Jakież było zdziwienie króla, gdy po upływie delacyi (18 lutego) pojawił się Zbigniew Ossoliński, krewny Krzysztofa z kilkoma stronnikami oświadczając, że Niemojowski nie miał pełnomocnictwa a Krzysztof bynajmniej kompletności sądu nie uznaje.

Król, jak zapewnia dosyć mu niechętny Solikowski, był dosyć usposobionym do łaskawego obejścia się z Krzysztofem, gdyby tenże przed nim się ukorzył. Zuchwalstwo jego, w każdym objawiające się kroku, musiało go atoli słusznym napełnić gniewem. I tak miał się Stefan na Ossolińskiego porwać do korda. Kilkakrotnie odzywał się do senatorów: „Albo mi uczyńcie sprawiedliwość, albo mi rozwiążcie ręce, skrępowane prawami waszemi a ja się pomszczę mej krzywdy.“

Tymczasem obowiązani przysięgą świadkowie przysięgli. Senatorowie jednogłośnie prawie zgodzili się na potępienie Krzysztofa. Wydano więc wyrok infamii i banicyi.

„Bóg świadkiem, mówił Batory, jak niechętny do tej sprawy przystąpiłem, od jak dawna wiele znosiłem, jak długo czekałem, aby żałował; nic się nie zrobiło; na próżno nad tym się litować, który sam nad sobą nie miał litości... Jeżelibyśmy temu człowiekowi tak usposobionemu jakie miłosierdzie okazali, nie inaczej zrobilibyśmy, jak gdybyśmy podali miecz szalonemu... Choćbyśmy najłagodniejszy wyrok wydali, jakażby korzyść na jego stronę lub dla naszej strony nastąpiła? Żadna! Z naszej strony łatwo i słusznie powiedziećby mogli, że nie pojmujemy, jakie są warunki zbrodni obrazy majestatu, albo iż tak jesteśmy trwożliwi, że dla świetności tego rodu nie śmieliśmy zawyrokować, co wedle prawa boskiego ma być osądzone... Gdyby na burmistrza pragskiego ośmielił się kto takie rzeczy mówić, jak on na nas w Proszowicach, nie uszłoby to mu bezkarnie.“

Wnet potem zapadły dekrety w sprawie Zamojskiego i Dzierzka. Krzysztof skazany został jako oszczerca na infamię. Uprzedzając pozew owej Włodkowej, która Zamojskiego o napad spokojnego szlacheckiego domu imać się chciała, wytoczono jej proces o bezprawne przechowywanie banity. Włodkowa musiała ofiarować przysięgę, że się to stało mimo jej woli.

Dekret zapadł d. 22 lutego, sejmowy czas upłynął, rozdrażnione umysły nie dały się do żadnej pracy około dobra pospolitego nakłonić. Rozjeżdżali się posłowie. Dnia 28 lutego stanęli w obec króla i senatu Mikołaj Kazimirski, Zbigniew Ossoliński, Ostroróg, Prokop Pękosławski, Herburt, Lwowski i Stanisław Czarnkowski, a Kazimirski, niby w imieniu całej izby poselskiej wystosował do króla pożegnalną mowę.

Mowa ta była najzuchwalszą protestacyą przeciw wszystkiemu, co się na sejmie stało. Kazimirski oświadcza, że „o niczem radzić się posłom *ad futura* nie godzi, dokąd *praeterita errata* we wszystkiem cale naprawione nie będą, dokąd paktom konwentom nie stanie się zadość, dokąd grawamina i wszystkie exorbitancye zaspokojone nie będą, dokąd król sądów zadwornych nie skasuje. A iż do tych dawnych uraz prawa pospolitego i zwodów (statutów) naszych schodzą się nie mniejsze i owszem takie, które nie tylko pomieszanie spraw wszelkich i trybunału i ucisk wielki, ale i niebezpieczeństwo gardł i poczciwości ludzi szlacheckich za sobą ciągną, to już nam nie lża, jedno dogadzając powinności naszej pilnie tego strzedz, jakoby do dawnych urazów nowych nie przybywało... Lecz iż prośba nasza i napominanie effektu żadnego nie wzięły, co jako nad przywilej ś. p. xięcia Alexandra, który właśnie do takowego aktu *inter dominum et subditum* należy, tak i nad stare fundamentalne prawa nasze ta sprawa, ile my obaczyć możemy, toczyła i skończyła się, gdyż ani glejt z pewnem naznaczeniem czasu aktorowi *ad causam*, ani *delator*, ani *purgatio seu evasio*, ani insze *beneficia juris* miejsca żadnego nie miały, owszem *novum et inusitatum genus testium quorundam genere inaequalium et numero insufficienti dando*, *scrutinium* podług konstytucyi nie przyznawszy, *contra jus et consuetudines* wniesione jest; co wszystko statecznie zważywszy, iż o prawa i swobody nasze, o przywileje też idzie obawiać się, abyśmy *tanto consensu et praesentia muneris nostri*, *qua in hac parte fungimur autoritate*, rzeczy nowych na się i bracię naszą nie wywlekli: nie lża nam, jedno *fidem nostram exonerando*, żadnych progressów takich nie approbując, przed panem Bogiem, W. K. Mością i przed pany senatory i wszystką tą honorą (dygnitarzami?) oświadczyć, że wszystko to do braci naszej odniesiemy.“

Na tę protestacyę król miał się porwać do korda. Mowa jego przy tej sposobności powiedziana zanadto ma podobieństwa z podaną przez Heidensteina toruńską, abyśmy ją za autentyczną mogli uważać. Uderza w niej jedno wyrażenie od toruńskiej odmienne, które stanowi niejako rdzeń wyobrażeń Batorego: „Celem każdej rzeczypospolitej jest pożytek ogólny i dobro narodowe, o to staram się usilnie, nie zważając na głosy złośliwe.“ W końcu Świętosław Orzelski, jeden z przychylnych królowi a obecnych wówczas posłów, zaprzeczył Kazimirskiemu w oczy, jakoby on w imieniu całej izby przemawiał. Gdy Kazimirski króla żegnając w rękę chciał pocałować, odtrącił go Stefan „on też skłoniwszy się poszedł precz.“

Protestacya Kazimirskiego była pierwszą w Polsce, jaką poseł przeciw wyrokowi króla i senatu śmiał podnieść. (Solikowski Comment.)

Sprawa Andrzeja Zborowskiego, także zapozwanego, z niewiadomych przyczyn odroczoną została. Śmierć królewska przerwała jej dalszy proceder. Ale skutki ścięcia Samuela i procesu Krzysztofa rozciągnęły się na długie lata. Nie podlega wątpliwości, że gdyby król żył dłużej, surowość jego byłaby najzbawienniejsze wydała owoce, boć już w początku 1586 r. szlachta tak była obłaskawioną, że okazywała gotowość przystać na sejmowe propozycye królewskie. Ale śmierć zawczesna króla dała się podnieść Zborowskim, niechęć Zygmunta III ku Zamojskiemu uroniła wszystkie korzyści stanowczego ich potępienia.

§. 29.

Rewolucya kalendarzowa w Rydze (1585 — 1586).

Rozdrażnienie Inflantczyków wybuchło w jasny płomień za mało znaczną na pozór sposobnością. Król wprowadziwszy poprawny z rozkazu Grzegorza XIII kalendarz w Polsce, rozkazał go w Inflantach publikować. Burgrabia i burmistrz miasta Eick i pastor Neuner, stosując się do królewskiego rozporządzenia, ogłosili święta Bożego narodzenia na dzień 25 grudnia, odstępując od zwyczaju obchodzenia tychże 5 stycznia. Ryżanie nie odwidzili w ten dzień kościołów, 5go zaś stycznia tłumnie je napełnili, prowadzeni przez Riviusa, rektora szkoły. Eick uwięził Riviusa. Pospólstwo uderzyło na więzienie, odbiło rektora a pastora Neunera srodze potłukło. Mieszczanie utworzyli rząd tymczasowy z niejakim Gizym i Belgijczykiem Brinkiem na czele, czepiali się stronników rządu, jak n. p. Tasta, posła miejskiego do króla, Eicka i Canniusa o wprowadzenie Jezuitów, a znieważając ich czynnie zmusili, że do zamku schronić się musieli. Kardynał Jerzy Radziwiłł, Eick i Cannius, nie czując się bezpiecznymi, wynieśli się do Wendy, zasięgając z tamtąd rady królewskiej.

Król przełożył nad zamkiem Endona, Sasa i wszystkie uchwały mieszczan za niebyłe uważał. Rozzuchwaleni Ryżanie chwycili Tasta uciekającego z zamku do Wenden, i na rynku publicznie go ścięli. Jezuici wynieśli się na zamek, kościół ich i klasztor zabrano. Król z razu pobłażliwy starał się przez Kettlera o upamiętanie miasta, gdy to nie pomogło, a mieszczaństwo coraz nowe popełniało mordy, rozkazał Pękosławskiemu postawić zamek nad zatoką, a Farensbachowi szlachtę inflancką na koń ruszyć. W tem zapadła śmierć królewska (11 grudnia 1586).

Szwedzi łakomem okiem poglądali na tę burzę inflancką. Nowi buntowniczy naczelnicy miasta porozumiewali się z nimi o poddaniu. W roku 1585 poseł szwedzki upominał się o posag zmarłej Katarzyny Jagiellonki, a nawet do Litwy, na zasadzie dziedzictwa Jagiellonów

pewne rościł prawa. Komisarze polscy Andrzej Firlej lubelski, Jan Leśniowolski zakroczymski i Krzysztof Zenowicz brzeski kasztelanowie, mieli w Parnawie traktować z posłami szwedzkimi, ale Szwedzi nie stawili się.

§. 30.

Wielkie plany króla Stefana przerwane jego śmiercią.

Daleko sięgający umysł Stefana Batorego snuł wielkie zamysły. Zgromienie Zborowskich miało naród w ryzę wprawić, obce intrygi przeciąć, stanowi szlacheckiemu oczy na prawdziwych jego nieprzyjacioł otworzyć, wielkie zaś dzieła, które wykonać zamierzał, miały świadomość i dumę narodową podnieść, i osobę króla drogą narodowi uczynić. Gdyby nam śmierć wielkiego króla nie wydarła, byłby naród polski na zawsze uwolnionym od obawy rozbioru. Król Stefan bowiem nie zamyślał nic innego, jak wywrócenie Moskwy i połączenie jej z Polską, poczem miał z innymi pany chrześciańskimi na Turcyę uderzyć.

Ku temu celowi wywrócenia Moskwy, po śmierci Iwana z władzcy ogołoconej (bo następca jego Fiedor był głupowatym), Moskwy, która się nawet podług doniesień Lwa Sapiehy, posła polskiego nic innego nie spodziewała, potrzeba mu było dobrego porozumienia z Turcyą, z Austryą i z papieżem.

Dobremu porozumieniu z Turcyą przeszkadzały ciągłe napady Kozaków. Kozacy r. 1583 spalili turecki Jahorlik i zburzyli Bender. W skutek tego zabili Turcy Podlodowskiego, koniuszego królewskiego, zakupującego konie w Turcyi. Król wysłał Stanisława Włodka a potem wkrótce Stosłowskiego, upominając się o ukaranie winowajców. Gdy Turcy przyrzekli a król do powściągnienia Kozaków się zobowiązał, stanął przez Mieleckiego i Zamojskiego pokój z Turkami we Lwowie (1584) tak bardzo królowi pożądany.

Z cesarzem miał król spory o zamek Szatmar, własność swoją przez cesarskich zajęty. Rozrażewskiemu referendarzowi udało się za pomocą Possewina i Bolognetego, nuncyusza papiezkiego w Polsce, usunąć te spory i oba dwory zbliżyć do siebie. Do przymierza nie przyszło. Najlepsze za to porozumienie trwało z dworem papiezkim. Król, przyjaciel Jezuitów, uległy papieżowi w sprawie pokoju moskiewskiego, posiadał łaskę Grzegorza XIII, który na jego prośbę obdarzył kardynalstwem Jerzego Radziwiłła i nuncyusza Bologneti a wyniósł do tej godności młodziuchnego Andrzeja Batorego, synowca króla, chociaż król o to nie prosił. Gdy Grzegorz XIII umarł (1584) a sławny Syxtus V, jeden z najdzielniejszych papieży, nastąpił, pozyskał go król

z łatwością przez młodego kardynała synowca dla projektu wojny moskiewskiej, a nawet obietnicę 25.000 skudów na tę wojnę otrzymał. Równocześnie porozumiewał się król z Wenetami i Florencyą w tym względzie.

Z Grodna, gdzie bawił, trudniąc się wielkiemi temi projektami, wydał król uniwersały na sejm, który miał się odbyć w grudniu 1586. Chciał on na nim przeprowadzić pobór na wojnę moskiewską oraz indygenat dla synowców Andrzeja i Baltazara, z których jednemu zapewne następstwo po sobie zapewnić zamyślał. Był projekt, aby z sejmu posłów do Moskwy wysłać, żądając unii z Polską, gdyby zaś odmówiono, Smoleńska i Siewierza. Sejmiki, jak zapewniają Solikowski i Bielski bardzo ochotnemi się pokazywały, gdy nadeszła wieść o śmierci króla, zmarłego w Grodnie (12 grudnia 1586) na nagłą chorobę, względem leczenia której lekarze jego Simoni i Buccella porozumieć się nie mogli. Umarł w sile wieku, mając dopiero lat 53.

Gdy królowi radzono, aby Andrzeja Batorego polecił na następcę, odrzekł z goryczą: „Nie chcę go wydać na jatki.“ Charakterystyczny to rys, świadczący, jak położenie króla w Polsce trudnem i bolesnem było.

Nie braknie podejrzeń, że król umarł gwałtowną śmiercią. Buccella dawno o blizkiej śmierci jego przegadywał. Krzysztof Zborowski przechwalał się, że mu tenże Buccella ofiarował się zgładzić króla, co on z oburzeniem odrzucił. Jeszcze w r. 1578 Turneiser, lekarz xięcia pruskiego przestrzegał Stefana przed otruciem.

Nie będziemy się rozwodzić nad charakterem i zaletami Stefana. Można jedno i drugie poznać z jego rządów. Powiemy tylko, że naród trzymany jego żelazną ręką, nie pokazał po jego śmierci żalu, a pamięć jego czynów poźniej dopiero świętą być zaczęła. W rękopismiennym pamiętniku Zbigniewa Ossolińskiego zwie go autor wprost tyranem i cieszy się z jego śmierci. Chmary paszkwilów po jego śmierci wywierały długo tajoną żółć nad nieboszczykiem. Solikowski, chociaż z jego łaski został arcybiskupem, słowa na jego pochwałę niema, dziwi się tylko znikomości rzeczy ludzkich. Najlepiej go ocenia cudzoziemiec, sekretarz Reinhold Heidenstein.

Praca dziejowa Stefana Batorego stoi w historyi naszej jak olbrzymi fundament niedokończonego budynku. Śmierć zabrała architekta, nikt nie umiał pójść za jego pomysłem, nikt nie posiadał dosyć energii po temu. To pewna, że droga Stefana Batorego była jedyną, jaką Polskę z niebezpieczeństw uratować było można. Z reprezentantem szlachetczyzny Zamojskim u boku, byłby Stefan przetrwał chwilową po śmierci Samuela Zborowskiego niepopularność, szlachta byłaby zrozumiała, że jej nic nie grozi prócz prawa, a Stefan mógłby się był stać półbogiem narodu, podbiwszy Moskwę.

Batory z podeszłej Anny nie miał potomstwa.

Musimy się teraz obejrzeć na wewnętrzny stan Polski za Batorego pod względem religii, urządzeń społecznych i oświaty.

§. 31.

Stanowisko Batorego w obec reformacyi.

Batory wychował się w nauce różnowierców. Co go do tajemnego przejścia na katolicyzm skłoniło, nie wiemy. To pewna, że od owego oświadczenia danego Solikowskiemu w Śniatynie, wiernym był nauce rzymskiego kościoła. Bystry jego umysł poznał niebezpieczeństwo burzliwego różnowierstwa dla Polski, poznał jak dalece odrodzony w koncylium trydenckiem katolicyzm był przyjacielem monarchizmu. Z tego to względu, jak równie z cześci dla oświaty, był Batory przyjacielem i protektorem Jezuitów, niosących podówczas pochodnię uczoności i każących o porządku jedynowładztwa. Ale pomimo, iż Batory sprzyjał i pomagał szerzeniu się Jezuitów i reakcyi katolickiej, nie przestawał on trzymać się jagiellońskiej zasady, wypowiedzianej w tych słowach: Nie chcę być sędzią sumienia. Zasłaniał on dyssydentów od ucisku i gwałtów, a od katolickiego duchowieństwa żądał uznania konfederacyi warszawskiej, poprawy obyczajów xięży i prawnego odstąpienia tego, co im reformacya wzięła (żądania królewskie na synodzie piotrkowskim 1577). Reformacya upadała gwałtownie za Batorego, ale nie mogła się skarzyć na niego.

Najpierwszą przyczyną tego upadku była niezgoda samychże różnowierców. Zgoda sędomierska (1570) polityczną raczej potrzebą niż przekonaniem sklejona, rozchwiała się, skoro przyjęcie konfederacyi dyssydentów między fundamentalne prawa rzeczypospolitej oddaliło niebezpieczeństwo prześladowania. Zgoda sędomierska utwierdzoną wprawdzie została na synodzie generalnym w Krakowie (r. 1573 w maju) gdzie i Litwini obecnymi byli, i w Poznaniu (w wrześniu t. r.), w r. 1578 zaś na synodzie w Piotrkowie, pod przewodnictwem Piotra Zborowskiego i Jakóba Niemojowskiego odbytym, ale właśnie te częste potwierdzenia, jak trafnie uważa Maur. Dzieduszycki (Piotr Skarga t. I. str. 398) świadczą o wewnętrznem rozstrojeniu. Jakoż tego samego roku (1578) oderwali się lutrzy na synodzie wileńskim od powszechnej zgody, za czem poszła powszechna tychże rewolucya, która na synodzie w Włodzisławiu (1583) w Wielkopolsce uspokojona, przez zwołany (1585) w Wilnie za staraniem Krzysztofa Radziwiłła synod dla Litwy uchyloną być nie mogła, bo dwaj główni zapaśnicy, luter Weiss i kalwin Andrzej Wolan na jedno się nie zgodzili. Dodajmy do tego grasującą herezyę Aryanów, która dyssydentom szeregi wyznawców dziesiątkowała, a za przyjazdem Fausta Socyna do Polski (1579) gwałtowniej się wzmogła, a wyobrazimy sobie smutne dyssydentów położe-

nie. Główną siedzibą Aryanów został podówczas Raków, zkąd promienie ich nauki szerzyły się szeroko po Wielkopolsce, Małopolsce, Litwie i Rusi. Rodziny Kiszków na Litwie, Niemierzyców na Rusi, Moskorzewskich w Małopolsce, Arciszewskich w Wielkopolsce, głównie popierały Aryanizm.

Z tych trudności dyssydentów nie omieszkało korzystać katolickie duchowieństwo i wprowadzony świeżo zakon Jezusowy, który się głównie wytępieniu wszelkiej herezyi poświęcił. Jakoż katolickie to duchowieństwo, za przewodem moralnej swej głowy Hozyusza, wcale inne było jak za dni Zygmunta Augusta. Z Jakóbem Uchańskim, przekształconym na starość na gorliwego katolika, umarł ostatni biskup, który w życiu swojem bywał w rzeczach wiary dwuznacznym. Stanisław Karnkowski, Dymitr Solikowski, Piotr Myszkowski, Patrycy Nidecki, Adam Konarski, Jerzy Radziwiłł, Marcin Kromer, Białobrzeski, Hieronim Rozrażewski byli to ludzie gorliwi w wierze, świetni nauką, nie zachwiani w wypełnianiu pasterskich obowiązków. Protegowani i wprowadzani przez nich Jezuici jaśnieli wszystkiemi przymiotami, jakie im tylko powodzenie zapewnić mogły. Głęboko przejęci swojem powołaniem, w posiadaniu ogromnej i wszechstronnej nauki, niepokalani w prywatnem życiu, zręczni i biegli znawce serca ludzkiego, mężowie tacy jak Stanisław Warszewicki, Jakób Wujek, Piotr Skarga, Benedykt Herbest, Marcin Lanterna, musieli zwyciężać apostołów reformatorskich, niepewnych i chwiejnych zasad, awanturniczego życia, nieobjętego wzorowym rygorem zakonu. Jezuici XVI i pierwszej połowy XVII wieku, wybitni podwójnem apostolstwem katolicyzmu i porządku, ołtarza i tronu, różnią się stanowczo od późniejszej, zdegenerowanej swej braci, rozpuszczonej na służbę możnowładztwa i bałamucenia głów szlacheckich płytką i pedantyczną edukacyą, na pisanie panegiryków nikczemnym senatorom i szerzenie fałszywej, faryzeuszowskiej religijności. Jezuici XVI wieku są Polakami.

Rozrost ich zakonu za panowania Stefana Batorego jest ogromny. Uderza on szczególniej na Litwie. Wprowadzeni przez Waleryana Protaszewicza do Wilna, otrzymują od Batorego kollegium (1579) w Połocku, od Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła w Nieświeżu (1584), w Wilnie akademią (1 kwietnia 1579). W Inflantach sadowią się w Rydze (1581), w Dorpacie (1583). Nawróceniem Chodkiewiczów (Jana starosty żmudzkiego) i linii Radziwiłła Czarnego na Nieświeżu i Ołyce (Mikołaja Krzysztofa Sierotki, Jerzego później kardynała, Alberta i Stanisława) dokonane staraniem Stanisława Warszewickiego, zadało dyssydentom ogromny cios, który śmierć Mikołaja Radziwiłła Rudego (1584) jeszcze powiększyła. Linia Rudego (Krzysztof hetman lit. po śmierci ojca)

siedząca na Birzach i Dubinkach pozostała wprawdzie wierna nauce kalwina, ale nie mogła równoważyć ołyckiej, a prześladowana za Wazów o wiarę, dostarczyła niestety odstępców i zdrajców ojczyzny.

W Krakowie usadowili się Jezuici przy kościele św Barbary. Już w r. 1574 rozrost zakonu wymagał odłączenia się od „prowincyi austryackiej“ którą polscy Jezuici objętymi byli. Jakoż utworzono polską prowincyę, której pierwszym naczelnikiem był x. Franciszek Sunner. O znakomitych literackich pracach polskich Jezuitów podamy wiadomość pod paragrafem oświaty.

Podając katolicyzmowi i Jezuitom silną rękę, umiał Batory powściągnąć wybryki fanatyzmu. Objawiały się one w burdach ulicznych studentów krakowskich, w Rydze i indziej. Król energicznemi karami powstrzymywał te niecne zapędy.

§. 32

Ulepszenia Batorego wewnętrzne.

Batory zastał Polskę w znacznym rozstroju i zaniedbaniu. Ostatnie lata Zygmunta Augusta, panowanie Henryka, bezkrólewia burzliwe dozwoliły wybujać indywidualizmowi na niekorzyść publicznego interesu. Sprawiedliwość szła oporem, skarb był wyniszczony i rozkradziony, duch wojenny podupadł, wygodnictwo i domatorstwo ogarnęło naród. Upojeni swoją udzielnością Polacy, zajęli się głównie wyzyskiwaniem prawa wolnego wyboru na korzyść wolności i spokojności swojej, puszczając niejako koronę na licytacyę temu, który najwięcej obiecywał. Prywata senatorów obaliła powagę senatu, nikczemność Henryka obaliła powagę królewskości.

Wśród tego odmętu, burzliwa lecz wykształcona i świadoma siebie szlachta, owa szlachta, która Zygmuntowi Augustowi głównie do exekucyi dopomogła, niezawodnie najwięcej poczucia patryotycznego okazywała. Szczęśliwy instynkt obywatelski tej szlachty odwrócił niebezpieczeństwa bezkrólewiów, stworzył sądownictwo doraźne ostatniej instancyi, zawiązał konfederacyę dyssydentów, przeprowadził wreszcie wybór Stefana Batorego wbrew senatorskiej większości, słowem ratował rzeczpospolitę w chwili, gdy ją senatorowie postronnym sprzedawali. Ale ten instynkt był tylko instynktem, obałamucanym łatwo przez popularnych przywódców; szlachta podawała się łatwo w służbę egoizmu możnowładczego, przyjmowała excentryczne zasady, jak n. p. owe zwyczajowe prawo osobistego wybierania króla, a patryotyzm jej ulegał pokusom intrygi, swawoli, zwalania obowiązków obrony na króla,

słowem przeradzał się znowu w interes osobisty, przeciwny interesowi państwa.

Batory stanąwszy szlachtą, ocenił trafnie i wyzyskał stan rzeczy. Zamiast się oprzeć na spekulantach bezkrólewiowych, jak Zborowscy i Górkowie, podnosi on człowieka szlachty Zamojskiego i w nim czci stan, który najwięcej roztropności i patryotyzmu pokazał. Szlachta dziękuje mu za to publicznie. Zamiast prześladować senatorów przeciwnego obozu, pozyskuje ich łaską i czyni z nich narzędzia. Zamiast podnosić sztandar dyssydentyzmu, chwyta się tolerancyi, ale katolickiej wierze hołduje. Tak daleki od tego, aby zostać narzędziem wyborców, czyni tychże wyborców poddanymi i sługami interesu powszechnego.

Idźmy dalej. Myśl szlachecką sądów ostatniej instancyi podejmuje Batory i tworzy trybunały. Szlachta ujrzała, że sama nic stanowić nie może. Chcąc wydobyć naród z zaklętego koła ubijatyk sejmowych o wolność, porywa ją na wojnę moskiewską, podżega uspiony zapał narodowy i tworzy nową generacyę rycerzy pod hetmanem szlachcicem.

Zwraca jego uwagę samopas chodzące rycerstwo kresowe. Organizuje Kozaków, ścina Podkowę. Ale pod jego tronem nurtują siły nienawistne, egoistyczne. Czarnkowski, odarty z honorów idzie pod sąd nadworny, Ościk i Zborowski Samuel dają gardło, Krzysztof zostaje infamisem. Batory po raz pierwszy woła posłów na świadków senatorskiego, sejmowego sądu. Wtedy szlachta pokazuje, jak dalece namiętności ostatnich bezkrólewiów zamąciły jej głowę, jak dla interesu niby wolności, wyżej ceniła głowę grożącego najdzielniejszemu z królów wichrzyciela, niż zagrożonego monarchy. Przestrach atoli zarówno u senatorów jak u braci szlachty widoczny, byłby z czasem nauczył rozróżnić, że w Samuelu i Krzysztofie nie szlachtę ale na własną rękę działające możnowładztwo ukarano.

Taki był program polityki wewnętrznej Batorego, polityki narodowej i jedynie zbawczej. Tutaj widzimy zarazem punkt zetknięcia króla i Zamojskiego. Dodajmy do tego, że ta polityka miała swoje silne stronnictwo, które przetrwało śmierć króla. Nieszczęściem było wielkiem, że Zygmunt III nie umiał go sobie przyswoić, że dążąc do monarchizmu innych, obcych narodowi używał środków.

Do prac Batorego wewnętrznych należy policzyć: lepszy porządek w skarbowości przez poprawę procedury poborowej, stanowczą poprawę wojskowości, do której się sam czynnie przykładał. Gdy przyszło do gdańskiej wyprawy, opowiada Lubieniecki w swojej Poloneutichii, uzbrojenie i porządek wojskowy stary okazał się zupełnie niepraktycznym. Ba-

tory pierwszy wprowadził silną zaciężną z obcych i swoich złożoną piechotę, lepszą artyleryę.

Niebrak w Batorym wyobrażeń i dążeń nad wiek podniosłych. Gdy między p. Herburtem i żydem lwowskim wytoczyła się sprawa przed królem a otaczający sarkać poczęli, rzekł Stefan: I starosta Herburt i żyd są królewscy. Przypominamy tutaj staranie o poprawę bytu chłopów inflanckich, przypominamy nobilitacye chłopów i mieszczan, których za jego panowania podług tablicy Czackiego było 55 to jest stósunkowo więcej niż pod każdym innym królem.

Joachim Lelewel, Moraczewski *et consortes* niechętnem na Batorego spozierali okiem. W Uwagach (Polska i rzeczy jej tom 3 s. 268) wyraża się Lelewel: Batory uznał się być monarchą, przedsięwziął podnieść swą władzę a tym niewczesnym (?) zamiarem monarchiczną zasadę wywiódł w spór z republikanckim porządkiem; przejmując trwogą wolności szlacheckie przygotował opłakane zgiełki i zawichrzenia. Wytoczył bezecną sprawę obrazy majestatu w dziejach rzeczypospolitej nieznaną, co rozerwało na zawsze wyrozumiałą zgodę między obywatelską wolnością a naczelną państwa głową.

Szanujemy zdania Lelewela wszędzie, szczególniej zaś „w uwagach“, gdzie złożył całą istotę historycznego swego zapatrywania się na nasze stosunki, gdzie tyle trafnych i głębokich uczynił postrzeżeń. Z wszelką skromnością atoli należy nam rzucić pytanie, czy zamiar podniesienia monarszej władzy mógł się zwać „niewczesnym“, czy „republikański porządek“ był porządkiem i gwarantował całość i dzielność Polski? Zdaje nam się, że możemy zaprzeczyć jednemu i drugiemu. Zaprzeczeniu naszemu świadczyć będą same fakta.

Szlachta w drugiej połowie szesnastego wieku dała niezaprzeczone dowody patryotyzmu i instynktu politycznego. Miało to jednak swoje granice. Gdy przyszło bronić honoru i całości Polski w wojnie moskiewskiej, ktoż opierał się poborom i z największą na nie przystawał trudnością? Gdy przyszło bronić złej sprawy Czarnkowskiego i Zborowskich, ktoż jej bronił? Gdy przyszło bić na zwycięzkiego króla, ktoż to uczynił? Szlachta zatem nauczyła się już w królu widzieć dłużnika, zamiast wierzyciela obowiązków obywatelskich. Czuła się udzielną, ale czyż udzielność ta miała dostateczną dojrzałość reprezentowania Polski w obec dziejów, skoro potęgą swoją wspierała zdrajców a na wrogów zwrócić jej nie chciała? Oczywiście nie miała. Republikański zatem porządek nie mógł zastąpić króla a dążenie powiększenia władzy monarszej „niewczesnem“ być nie mogło. Król, jak mówił Batory, „urojonym i malowanym“ być nie mógł. Król powinien był stanąć na szlachcie, jak stanął Batory, jak mu do tego dopomagał Zamojski. Ukarać zdrajców, przeciąć sieć intryg obcych, otworzyć oczy narodowi nieoglądając się na chwilowe hałasy, było obowiązkiem króla, bo zgoda między wolnością obywatelską a naczelną państwa głową nigdy na swawoli z jednej a na grzesznej słabości z drugiej strony zbudowaną być nie może. Batory zatem, jeźli w czem zawinił, to w tem tylko, że umarł zawcześnie!..

Moraczewski, u którego każdy król polski zawsze złym bywa, podnosi w Batorym jego zadzieranie z prawem krajowem. O ścięciu Ościka mowy tu być nie może, bo się senat litewski na to zgodził. Oczywista

rzecz, że tu mowa o Zborowskich. Zwracamy więc uwagę na to, że przy braku prawowitego statutu był w Polsce zamęt praw, że o jednej i tej samej rzeczy często sprzeczne bywały postanowienia. W takim stanie rzeczy był zaiste król uprawnionym, dla dobra Polski, dla powagi swojej, stać przy prawach przychylniejszych sobie, pozostawiając narodowi stanie przy przeciwnych. Ktokolwiek z uwagą przeczyta proces Krzysztofa i obronę Niemojowskiego, przekona się, że strona prawna obżałowanego była słabszą, że to czuli sami obrońcy. Trudno żądać po królu, aby się wyzbywał najnaturalniejszego dążenia, dążenia do władzy i pozwalał, aby ona w ręce mass przechodziła, w chwili, kiedy idzie o zdradę stanu.

§. 33.

Stan oświaty i piśmiennictwo od r. 1572 do 1586.

Traktując dzieje piśmiennictwa jako gałęź historyi politycznej narodu, niewahamy się do niniejszego okresu dodać obrazu spółczesnej mu literatury, postawić obok króla i najznakomitszych ludzi jego czasu, postacie poetów, kaznodziejów, polemistów, historyków i publicystów.

Kierunek religijny, ciągnący się przez literaturę szesnastego wieku objawia się w niniejszem czternastoleciu, podobnie jak za czasów Zygmunta Augusta w obu obozach, katolickim i dyssydenckim, pismami polemicznemi. Jeżeli w czasach Zygmunta Augusta dyssydenci uczonością i wymową brali górę, to w niniejszem czternastoleciu katolicyzm, którego sztandar podnieśli uczeni i gorliwi Jezuici, wydaje mężów, talentem i dzielnością swoją zapewniających zwycięztwo swej sprawie. W oczy Glicznerom, Niemojowskim, Grzegorzom z Żarnowca, Andrzejom Wolanom, staje Stanisław Sokołowski, spowiednik króla Stefana, zwany przezeń polskim Izajaszem, Jakób Wujek, autor pierwszej katolickiej postylli (1579) i przekładu pisma św. (1593), głęboki teolog i pełen prostoty i ciepła mowca, Marcin Białobrzeski mowca równie w świeckim jak religijnym zawodzie biegły (autor postylli wyd. 1581), Stanisław Warszewicki filolog, polityk, w końcu gorliwy jezuicki kaznodzieja, Stanisław Karnkowski, mowca (prymas), Grodzicki, Lanterna i inni; w perspektywie zaś pokazuje się postać Piotra Skargi Pawęckiego, kapłana i proroka, polityka i teologa, który już za Stefana Batorego polemicznemi pismami *(Pro sacratissima eucharistia contra Volanum* — O jedności kościoła Bożego 1577 przeciw szyzmatykom) i arcydziełem języka a stylu pełnego prostoty „Żywotami świętych (wyd. w Wilnie 1579) dał się poznać światu. Zastęp tych ludzi gromiących zalęgłą przez różnowierstwo swawolę i rozpustę, walecznych obrońców kościoła i królewskiej władzy, dał popędliwej i świetnej literaturze kaznodziejskiej, która mieszając się w politykę, roztrząsając z wysokości kazalnicy sumienie narodu, była

zarazem literaturą polityczną, czynem politycznym, znajdując najpiękniejszy swój wyraz w kazaniach sejmowych Skargi i przygodnych Fabiana Birkowskiego. W obec niej wszechwładna niegdyś wymowa i literatura religijna dyssydencka, musiała ustąpić z pola, ukrywać się w cichych zborach i polemicznych ujadaniach, dopóki jej stanowczo katolicyzmu reakcya nie przytłumiła (za Wazów). Literatura ta i wymowa religijna, wciskając się w komnaty możnowładzców różnowierczych, do dworów szlachty różnowierczej, czyniła mnogich prozelitów i pomogła stanowczo do powrotu na łono kościoła. Szkoda wielka, że strona jej polityczna, w obec niepopularnej polityki Wazów, mniej była skuteczną, mniej do serc zajątrzonych trafiała. Szkoda, że zwycięztwo zupełne katolicyzmu poprowadziło za sobą upadek wymowy religijno-politycznej, która zadowolniona z sukcesu teologicznego, w nędznych panegirykach skonała.

Literatura ściśle polityczna szerokie miała pole podczas obu bezkrólewiów. Od mądrych rad i głębokich spostrzeżeń politycznych aż do lichych paszkwilów, chmara broszur czasowych zalewa Polskę, zastępując niby dzisiejsze gazety. Zwycięzcę, który z burzy wyszedł z powodzeniem, witają panegiryki i wiersze pochwalne. Za plecyma jego obiegają obelżywe pamflety. Zamojski i Batory bywali często ich przedmiotem.

Jeżeli za czasów Zygmunta Augusta Mikołaj Rej był przedstawicielem ducha szlacheckiego, garnącego się do pióra, namiętnie chwytającego wrażenia świata i kreślącego je po swojemu, to w okresie pierwszych bezkrólewiów, okresie szlachetczyzny usamodzielnionej musimy za autora przedwszystkiem szlacheckiego wziąć Bartosza Paprockiego. On wykaże nam zarazem różnicę smaku szlachty. Rej pisał żywot poczciwego człowieka, Paprocki pierwsze herbarze a zatem i pierwsze panegiryki szlachty. Ubogi szlachcic mazowiecki (ur. 1543) wykształcony w akademii krakowskiej, gonił Bartosz całe życie za jaką taką karierą, przerzucał się z stronnictwa w stronnictwo, kadził protektorom i łżył ich, jeżeli się zawiódł. Raz przyjaciel Zamojskiego, drugi raz Zborowskich, wychodzi wreszcie Bartosz z kraju, w Czechach i Morawie szczęścia swego szuka. W r. 1613 wróciwszy do Polski umiera niebawem zapomniany i ubogi. Oprócz pomniejszych pism treści moralnej lub politycznej (jak n. p. król, hetman, senator) zostawił Paprocki pierwsze heraldyczne dzieła w języku polskim: Gniazdo cnoty (wyd. 1578). „Panosza, to jest wysławienie panów ziem ruskiej i podolskiej“ (1575). „Herby rycerstwa polskiego“ (1584), dzieło, na którem głównie opiera się Niesiecki w swojej „Koronie polskiej.“ Żywe te pomniki ducha, obyczajów i wyobrażeń szlacheckich, malując z nie-

porównaną prostotą i dosadnością ówczesny obywatelski świat polski, tchnące animuszem rycerskim zarówno jak i stronniczością szukającego względów autora, są nieoszacowanem źródłem wewnętrznej historyi narodu.

Drugim pisarzem szlacheckim, autodydaktycznym potwornym uczonym i wielopisem jest Maciej Ossostowicz Stryjkowski, Łęczycanin. Ciekawy ten człowiek jest niejako typem ruchawości, lekkomyślności i obrotności szlacheckiej. Wykształcony w szkole w Brzezinach i akademii krakowskiej, Stryjkowski chlipnął wszystkiego, historyi, geografii, nauk matematycznych i wojskowych. Bijąc się z Moskwą za Zygmunta Augusta, jeżdżąc z Tarnowskim do Turcyi, poznał on niemało świata od Bałtyku do małoazyatyckich wybrzeży a niepohamowany w pisaniu wierszoklecił o wszystkiem, co mu się nadarzyło. Pali więc opis zwycięztwa nad Ułą, treny na śmierć Zygmunta Augusta, wiersz pochwalny na wjazd i koronacyę Henryka, opisuje podróż swoją do Francyi. Kreśli następnie opis Sarmacyi europejskiej, którą mu jak powiada ukradł Alexander Gwagnin, Werończyk i po łacinie wydał. Przerzuciwszy się na pole historyi bada dzieje Litwy, Rusi i Żmudzi z rękopismów i kronik, które ma pod ręką, a nieposiadając wiele krytycznego daru ale tem więcej śmiałości i brawury, kleci, zszywa, sztukuje swoje rozliczne wiadomości w ogromne i potworne dzieło, które pod napuszystym tytułem: „Która nigdy przedtym świata niewidziała kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi itp.“ w Królewcu 1582 r. pierwszy raz na świat wychodzi. Pomimo chaotyczności niesłychanej, Stryjkowski cennym jest materyałem, choćby dla tego, że co wiedział, to szczerze i obficie wygadał, że zachowawszy żywość szlachcica przy uczonej pracy, nagromadził podania ludowe, wiadomości z gminnych nawet pieśni, słowem wszystko, co mu się życiem i prawdą być zdawało. Stryjkowski umarł już za Zygmunta III czasów, niedoczekawszy się nagrody i uznania za prace, które sam z dziecinną wynosił chełpliwością.

Jakże odmiennym od obu lekkomyślnych, szlacheckich tych wielopisów, wyda nam się najświetniejszy prozaik Zygmuntowskiej epoki, o którym wspominaliśmy już pod Jagiellonami, jako o autorze „Dziejów korony polskiej“ i „Dworzanina,“ Łukasz Górnicki, starosta wasylkowski i trębowelski. Wychowany na wykształconym wysoko dworze Samuela Maciejowskiego, lubiony i protegowany przez króla Zygmunta Augusta, Górnicki po śmierci tego króla osiada w zaciszy wiejskiej, żyje żonie i dzieciom a jako spokojny spektator politycznego biegu spraw polskich, zbrojny w długoletnie doświadczenie a spuścizną ducha najmędrszych ludzi czasów zygmuntowskich bogaty, składa swoje

myśli w politycznych pismach („O elekcyi, wolności i prawie“ — „Droga do zupełnej wolności“) nieśmiejąc atoli wydać ich na widok publiczny. Mędrzec to i polityk podobny do mędrców i polityków i dzisiaj często napotykanych, którzy wiele zbawiennych mają rad i myśli ale chowają je pod korcem dla własnego spokoju. Górnicki widzi niebezpieczeństwo ograniczenia władzy króla, przewagi szlachty, wolnych elekcyj, niedostateczności poborów, burzliwości, niepewności sejmów, wszechwładzy możnych „tyranów.“ Dziwna atoli rzecz, że chce królewską władzę odrzeć z ostatniej prerogatywy, rozdawania wakansów, że radby króla ograniczyć „nieustającym sejmem“ i nieustającą senatorów radą. Ideałem jego jest najczęściej rzeczpospolita wenecka, punktem wyjścia obce polityczne dzieła. Politykiem narodowym nazwać go nie można, bo nie pojmował i nie rozumiał narodu. Umarł r. 1592. Pisma jego polityczne wyszły dopiero po jego śmierci, za czasów Zygmunta III i Jana Kazimierza.

Obcość zapatrywania się na polskie stosunki, cudzoziemskość myśli politycznych przebija się jeszcze więcej w politycznym pisarzu i mowcy stronnictwa austryackiego, x. Krzysztofie Warszewickim, kanoniku krakowskim. Ultramontanin, kosmopolita, jurgieltnik cesarza Maxymiliana, biegły w dyplomatycznym zawodzie, czego dowód w częstych dał poselstwach, Warszewicki patrzył na stosunki polskie ze stanowiska przeciwnego całemu szlacheckiemu narodowi. Widzi on niebezpieczeństwo wolnej elekcyi, narzeka na bezprawia, na ucisk ludu wiejskiego, na niechęć Polaków ku wojnie tureckiej, ku domowi austryackiemu. Za to wszystko niecierpieli go rodacy, za granicą posiadał sławę i wziętość. Spotkamy go jeszcze za czasów Zygmunta. Dzieła jego za granicą wychodziły. *(De consiliis (1563), De legatione (1596), De optimo statu libertatis (Cracoviae 1598).*

Takim uczonym, obcym pismom politycznym przeciwstawiamy charakterystyczną broszurę z r. 1587 p. t. „Krótkie potrzebnych z strony wolności a swobód polskich zebranie.“ Jest to zręczne zestawienie wszystkich faktów historycznych tyczących się zaciętej walki o rozwój wolności polskich, poczem następuje systematyczny wykład punktów praw i swobód z cytatami konstytucyj. Znajdzie tam czytelnik Zbigniewa Oleśnickiego w pamiętnej scenie, kiedy akt elekcyi syna Jagiełły szlachcie pociąć pozwolił, znajdzie Jana Rytwiańskiego mowcę — znajdzie oracyę sejmu kokoszego a wreszcie i zuchałą przemowę Niemojowskiego na sejmie 1582. Kordyał to niby szlachcie podany na bezkrólewie po Stefanie.

Przechodzimy do dziejopisarstwa. Stary Marcin Bielski położył się do grobu (1575). Na polu historycznem spotykamy Reinholda Heidensteina sekretarza Stefana Batorego, Jana Dymitra Solikowskiego arcybiskupa lwowskiego, Świętosława Orzelskiego marszałka izby po-

selskiej. Pierwszy cudzoziemiec, sługa Batorego, zdawałby się na oko stronniczym, gdyby dokładność faktów, zgoda ich z innemi świadectwy nie jednały mu przymiotu prawdomownego historyka. Drugi, kapłan przedewszystkiem, próżny po trochu, w „Pamiętniku“ swym „dziejów po śmierci Zygmunta Augusta“ acz niewyczerpuje bynajmniej przedmiotu a nikomu narazić się nie lubi, pojaśnia jednak niemało wydarzeń. Orzelski, którego pamiętnik do druku przeznaczonym nie był, szlachcic całą duszą, dyssydent, nieprzyjaciel rakuskiego domu, z historyi jako zacny człowiek znany, nie oszczędza nikogo i nieoszacowanem dla dziejów obu bezkrólewiów jest źródłem.

Wspomnieć należy Leonarda Goreckiego autora dzieła: *Descriptio belli valachici* (1574), Jana Łasickiego *de ingressu Polonorum in Valachiam 1576*, *Clades Dantiscanorum 1576*, Stanisława Karnkowskiego *(hist. interregni post discessum Henrici — Epistolae familiares)*, Stanisława Reszkę, sekretarza Hoziusza *(de rebus in electione Henrici 1587, Vita Hosii)*; nareszcie rękopis Krzysztofa Warszewickiego Dziejów Polski po śmierci Zygmunta Augusta.

W ciągu niniejszego czternastolecia (r. 1579) umarł Stanisław Hoziusz, kardynał biskup warmiński, w Rzymie, gdzie od roku 1570 ustawnie bawił. Wielka ta w kościele osobistość, europejski rozgłos jego pism nie mało przyczyniły się do rozszerzenia sławy imienia polskiego. Jako gorliwy katolik Hoziusz stał się w Polsce ojcem reakcyi katolickiej, sprowadzeniem Jezuitów, przyczyną wielu następstw w dziejach oświaty i ducha narodowego. Jako gorliwy katolik popierał Hoziusz stale dom austryacki i niedozwolenie dyssydentom swobód. Polaka w nim upatrzyć niepodobna.

§. 34.

Jan Kochanowski z Czarnolasu.

Kończymy dzieje tego okresu postacią Jana Kochanowskiego, patryarchy i mistrza poetów polskich. Postać ta stoi w świetnem dziesięcioleciu Stefana Batorego obok wielkiego króla i wielkiego ministra, jako wspaniały wyobraziciel najtajemniejszych drgnień uczucia i ducha narodu.

Urodzony z Piotra Kochanowskiego i Anny z Białaczowskich r. 1530 w Sycynie, powiecie radomskim, Jan odbierał nauki w nieznanej krajowej szkole. Roku 1550 udał się za granicę, do Włoch, a następnie do Francyi. W Padwie uczył się pod sławnymi profesorami Robertellim i Sygoniuszem, w Paryżu zapoznał się z Bonsardem, ojcem nowożytnej poezyi francuzkiej. Wtenczas już składał łacińskie elegie i polskie wiersze, które ostatnie przywiezione do Polski, poklask mu Mi-

kołaja Reja zjednały. W r. 1558 powrócił Jan do kraju i odtąd (podług Przyborowskiego: „Wiadomości o życiu i pismach J. Koch.“) stale w nim pozostał. Filip Padniewski biskup krakowski, wyjednał mu (1560) urząd sekretarza królewskiego, przy którym pozostał aż do 1566, niechętny służbie dworskiej. Utrzymywał go tam szczególniej Piotr Myszkowski, najlepszy jego przyjaciel, ofiarując mu dochód z poznańskiego probostwa. W r. 1566 osiadł Jan w ojczystym Czarnolesie, i około tego czasu ożenił się z Anną Podlodowską. Siedząc na wsi, przestając na małem, nie był wszelako obcym życiu politycznemu, spotykamy go w r. 1575 na zjeździe stężyckim utrzymującego stronnictwo rakuskie. Gdy Batory królem został, ocenił Kochanowski jego wartość, wielbił go lutnią swoją, ale do senatu wziąć się nie dał i ofiarowanej mu kasztelanii połanieckiej nie przyjął. W r. 1579 dotknął go srogi cios, śmierć ukochanej córeczki Urszuli. Wyspiewawszy przecudne Treny oniemiała i osłabła pierś jego. Zabicie szwagra Podlodowskiego przez Turków stało się przyczyną i jego przedwczesnej śmierci. Tem zdarzeniem wstrząśniony, pojechał na zjazd lubelski r. 1584, gdzie, idąc na posłuchanie do króla, skonał apoplexyą tknięty (22 sierpnia).

Cztery przed innemi dzieła Kochanowskiego zasługują na wyszczególnienie i ocenienie: Psałterz Dawida, Cztery xięgi jego lirycznych pieśni, Treny na śmierć Urszuli i dramat krojem greckim p. t. Odprawa posłów greckich. W Psałterzu podziwiamy wielkiego i pobożnego poetę, który pierwotwór proroka umiał przyswoić narodowi, i zbogacić najszczytniejszego natchnienia płodami religijnego ducha narodu; w Trenach psychologicznie prawdziwy i artystycznie doskonały obraz bolu rodzicielskiego; w pieśnioxięgu znachodzimy całą rozmaitość uczuć i wrażeń człowieka, poety, obywatela; w Odprawie posłów greckich obok klasycznie skończonej formy głęboką myśl obywatelską, wieszcze Polaka poety przeczucia. Obywatelska strona jego muzy objawia się nadto w owych luźnych poezyach okolicznościowych jak w Satyrze, Marszałku, Proporcu, Zgodzie, Wtargnieniu do Moskwy. W cudownych opiłkach jego muzy, tak zwanych Fraszkach, drgają różnobarwnemi kolory życie, obyczaje, wyobrażenia, postacie współczesne, ujęte w ciasną a dobitną formę greckiego epigramu.

Z historycznego naszego stanowiska uwzględnimy tylko polityczną i czasową poezyj Kochanowskiego stronę. Z niej poznamy człowieka, który jak twierdzimy, może uchodzić za przedstawiciela narodowego ducha. Otoż co do wiary Kochanowski daleki od fanatyzmu, posiada ją przecież niezachwianą i głęboką, a nie odstrycha się od zakonu przodków: „Bracie, mówi w satyrze, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze, bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze; lecz jeźli ty inaczej o sobie rozumiesz, jedź do Trydentu, a tam pokażesz co umiesz. Dobrym

chrześcianem nie zowię ja tego, co umie dysputować a gładką ma mowę, ale kto żywie według woli Pana swego, tego ja bardziej chwalę, niźli wymownego... nie umiem wywodów szerokich, że bych dosiądz mógł pańskich tajemnic głębokich, ale com raz obiecał na chrzcie Panu swemu, nie służyć póki we mnie dusza tylko jemu, stoję przytem statecznie i znam jego słowa, tych nie odstąpię, by mi tuż spaść miała głowa.“ Ustęp ten zaświadcza dostatecznie, że Kochanowski był całą duszą wierny religii ojców.

Polityczne wyznanie naszego Jana krótkie: chce on od króla dzielności i łaskawości, od senatu i rycerstwa patryotycznego poświęcenia, od sejmów szybkich postanowień o dobrze publicznem, nad wszystko zaś dobrych obyczajów. Do Batorego (w Dryadzie zachemskiej) odzywa się: „Bądź zdrów na długie czasy, królu wielowładny a w twoich pięknych myślach daj ci Boże snadny skutek widzieć; znaczy się z początków koniecznie, czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie po tobie czekać mogą... serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy równo Polska kłaść będzie a ty nie ustawaj ale dobrych początków coraz dokonawaj jeszcze lepiej. Z królów rząd! Póki Polska miała pany rządne, taka więc i szlachta bywała... To ty, o możny królu, łatwie wynicować wszystko możesz, tylko chciej jawnie pokazować, że jako sam przystojność i cnotę miłujesz, tak niewstydu i fałszu w drugich nie lubujesz. Łacno swawolę, łacno objeździć królowi. Pilecki będąc panem temu tu Zamchowi i na niedźwiedziach jeździł, prawa kolca twarde, komu je na nos włożą powiodą i harde.“ Słowa te tem większą mają wartość, że bezinteresowny Kochanowski dalekim był od wszelkiego pochlebstwa.

O przewlekłości obrad sejmowych mówi: „Wy gdy mówić poczniecie, końca w swych oracyach znaleźć nie możecie a podobieństwoż? bo co tydzień pierwej sprawił, to dziś sejm za pół roka bodaj się odprawił, i temeście podobno Połocka stracili, bo kiedy się bić przyszło toście wy radzili.“

Wielokrotnie narzeka poeta na odwykanie Polaków od rycerskiego rzemiosła: „Tymci Polska urosła, a granice swoje rozciągnęła szeroko między morza dwoje, ztąd prawa, ztąd wolności, ztąd rzeczpospolitę macie, moi Polacy! na świat znakomitą... Skowaliście ojcowskie granaty na pługi a z drugiego już dawno w kuchni rożeń długi, w przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą!... A rycerskie rzemiosło, którem Polska stała tak, że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała, staniało między ludźmi, zbroje pordzewiały, drzewca prochem przypadły, tarcze popleśniały, wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze, kiedy wy się najlepiej wzgadacie o wierze...“

Tąż dawidową prostotą i podniosłością tchnie wiersz na zwycięztwo Stefana pod Połockiem. „Panu dzięki oddawajmy, jego łaskę wspominajmy, który hardym miesza rzeczy, a skromne ma na swej pieczy.“

Głębokie przeczucie przyszłych nieszczęść z swawoli i nierządu wynikłych, objawia się w samym pomyśle Odprawy posłów greckich. Nic prostszego a bardziej zaokrąglonego jak osnowa tego dramatu, któremu Mickiewicz przed Ifigenią Getego prym z zupełną oddaje słusznością. Posłowie greccy zjeżdżają do Troi z żądaniem wydania uwiezionej przez Parysa Heleny. Parys „czyni praktyki, śle upominki, towarzystwa zbiera“

aby tego nie dozwolić. Antenor cnotliwy obywatel jest za wydaniem, Priam chwiejny i słaby król zbiera radę, gdzie stronnicy Parysa zwyciężają. Nie pomagają upominania Antenora i Ukalegona, nie czyni wrażenia proroctwo Kassandry. Słaby Priam bój wybiera, posłowie greccy odprawieni z niczem. Tenże Parys, nie swawolnyż i rozpustny możnowładzca, ten Pryam nie słabaż to władza królewska w Polsce, ten sejm, gdzie przekupstwo zwycięża, nie sejmże to polski? Posłuchajmy co mówi poseł Ulisses: „O nierządne królestwo i zginienia blizkie; gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsce; ale wszystko złotem kupić trzeba! Jeden to marnotrawca umiał spraktykować, że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią, nizacz prawdy nie mając ani końca patrząc, do którego rzeczy przyjść za ich radą muszą.“

Zaiste proroctwo spełniło się prędko, spełnił je pan Jakób Niemojowski, broniąc Czarnkowskiego i Zborowskich, spełnili następnie owi liczni politycy, broniący statecznie, aby lekkomyślny Parys — szlachta, Heleny — swej wolności nie utraciła.

Kochanowski jest ojcem poetów polskich. Po wiek ośmnasty wszyscy poeci naśladowali, żaden nie dorósł Kochanowskiego. Jego pieśni, fraszki, treny, psalmy były utartemi formami, w które następcy mniejszej lub większej wartości poetyczny materyał kłaść byli zwykli. Nawet satyra wyszła z naśladowania jego dydaktyczno-moralnych poematów a sielanka znalazła pierwowzór w jego pięknych sobótkach.

Doby czwartej okres drugi.

1586 — 1668.

Polska pod panowaniem trzech Wazów.

§. 35.

Źródła i opracowania.

Materyały historyczne mnożą się tak dalece, że trudno wyczerpnąć je w spisie do ram naszego kompendium zastósowanym. Przestajemy więc na podaniu głównych dzieł i zbiorów historycznych do niniejszego okresu należących. Do pierwszych należą: Reinholda Heidensteina wspomniane w przeszłym okresie dzieło (sięgające do r. 1600) (Brutti? Warszewicki?) *Rerum polonicarum ab excessu Stephani regis ad Maximiliani Austriaci captivitatem* wyd. Ciampi. Solikowski: *Brevis commentarius rerum ab excessu Sig. Aug.* Paweł Piasecki: *Chronicon gestorum in Europa singularium* (do r. 1636), dzieło pierwszorzędne zalecające się wielką trzeźwością i prawdomownością. S. Łubieński: *Profectio Sigismundi III in Sueciam* oraz *De motu civili libri IV*, dzieło wyraźnego stronnika królewskiego, obfite w materyał. J. Bielski: Kronika polska tom III (do r. 1598). Sebastian Patrycy: *Res gesta sui temporis.* St. Kobierzyckiego: *Historia Vladislai principis.* Do wojen moskiewskich: Historya Stanisława Żółkiewskiego (wyd. 1. Muchanowa, 2. Bielowskiego), pamiętniki Samuela Bielskiego, Mikołaja Marchockiego i Samuela Maszkiewicza. Do historyi klęski cecorskiej i chocimskiego zwycięztwa: Teofila Szemberka: Relacya o wyprawie cecorskiej, Pamiętniki o wojnie chocimskiej: Prokopa Zbigniewskiego, Ostroroga, Stanisława Lubomirskiego, Ja-

kóba Sobieskiego, Wersachtiga, Jana Rudoming, Petrycego: *Rerum in Polonia ac praecipue gesta cum Osmano.* Kuszewicz: Legacya x. Krzysztofa Zbarazkiego do Turek. O tejże legacyi Twardowski, wierszem. Pamiętniki Wazów (do Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza) wyd. Wojcickiego. Pamiętniki do Zyg. III, Wład. IV i Jana Kaźm. Stan. Albr. Radziwiłła (1632 — 1655). Wassenberg: *Gesta Vladislai* oraz *Joannis Casimiri carcer gallicus.* Pam. Stan. Oświęcima (Mss. b. Ossol.) niebawem wyjść mające, wielkiej ważności. Do dziejów buntu Chmielnickiego i stosunków Ukrainy specyalnie: Beauplan: *Description d'Ukraine*, Chevalier: *Histoire de la guerre des Cosaques*, Bytomski: *Obsidio Zamosciana*, Samuel Grądzki: *Historia belli cosacco-polonici*, Kojałowicz: *De gestis contra Zaporovianos*, *Joachim Pastorius ab Hirtenberg: Bellum scitico-cosaticum*, oraz *Historia plenior ab obitu Vladislai IV*, ruski wreszcie Wieliczko. Do dziejów wojny szwedzkiej: Puffendorf: *Historia Caroli Gustavi*, źródło wrogie, często fałszywe, dla planów i rysunków nader ciekawe. Do dziejów Jana Kazimierza w ogóle, prócz wspomnianych powyżej źródeł, Rudawski: *Historia polona*, Kochowski Klimakter 1, 2, 3 (inaczej *Annales Poloniae*), Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, Stefana Wydżgi, Mikołaja Jemiołowskiego, Joachima Jerlicza, Łosia, Wierzbowskiego, Kordeckiego (Gigantomachia), relacye poselskie De Lumbr'a, Cailleta (pierwsze w Mss. bibl. paryz.)

Tutaj zależą dawne i nowsze biografie sławnych ludzi: Reinholda Heidensteina: *Vita Joannis Zamojscii*, Kognowickiego życia Sapiehów, Wielewickiego: Życie Skargi, Żuczkowskiego żywot T. Zamojskiego (ed. Bat.), Bohomolca żywota Ossolińskiego Jerzego, nieznajomego autora: żywot Bogusława Radziwiłła; żywoty arcybiskupów i biskupów: Damalewicza, Bużeńskiego, Łubieńskiego (płockich), pisma Starowolskiego *(Sarm. bellatores, Monumenta Poloniae)*. Zbiory materyałów historycznych: Prócz tylekroć wspomnianych i niezbędnych Voluminów legum i konstytucyj, niemniej kodexu dyplomatycznego Dogiełła, zazierać wypada w dyplomatyczne zbiory zagraniczne Duponta, Saint Priesta i inne. Do dziejów elekcyi Zygmunta III i sprawy Maxymiliańskiej dostarczają ciekawych rzeczy: Listy Annibala z Kapuy, wyd. Przezdzieckiego i Mayera: *Gesandschaftsreisen des Bischofs Stanislaus Pawłowski.* Do stosunków z Moskwą: Zborniki Muchanowa i Oboleńskiego, Muchanowa: Autentyczne świadectwa o stosunkach Polski z Rosyą w wieku XVIII. Turgieniewa: *Historica Russiae monumenta* (Tom II). Prócz zbiorów ogólnych, wspomnianych tylekroć Niemcewicza (Pam. T. VI. do samego Zygmunta III), Grabowskiego (Star. pol. Ojczyste spom.), Malinowskiego (źródła do dziejów pol.), Broel Platera (Zbiór pam.), Sienkiewicza (Skarbiec), Wojcickiego (Bibl. pis. pol.), Mosbacha (Wiadomości z arch. szl. i przyczynki), wspomnieć należy specyalne: Radziwiłła Krzysztofa sprawy wojenne (1620 do 1630) wyd. paryzkie, Przyłęckiego: Pamiętniki o Koniecpolskich (z aktów Żadzika Mss. Oss. i i.) oraz Ukrainne sprawy; Bielowskiego: Pisma Stanisława Żółkiewskiego, Grabowskiego: Listy Władysława IV, Des Noyersa:

Listy z czasów wojny szwedzkiej 1655 — 1656, Raczyńskiego: Portofolio Maryi Ludwiki, Załuskiego: *Epistolae historico familiares* (od r. 1665).

Nie możemy pominąć licznych pism politycznych Górnickiego, Grabowskiego, Wereszczyńskiego, Starowolskiego, ważnego manifestu jawnej niewinności Lubomirskiego, Olszowskiego Cenzury *candidatorum*, płodów literatury jak: kazania Skargi, Birkowskiego, Radzimińskiego, poezyi Klonowicza, Opalińskiego, Twardowskiego i Kochowskiego.

Mnożą się i opracowania, aczkolwiek bardzo różnej wartości. Rozpoczyna ich szereg J. U. Niemcewicza dzieje panowania Zygmunta III (tomów 3), praca udatna stylem i sposobem przedstawienia, z wielu miar trafna w sądach, powierzchowna jednak w badaniu. A. Naruszewicz w żywocie J. K. Chodkiewicza obejmuje kilkadziesiąt lat tegoż panowania (do 1621). Siarczyński w Obrazie wieku Zygmunta III (2 tomy biografii w kształcie słownika, 2 drugie opisu wewnętrznego stanu) zgromadził wiele szczegółów i spostrzeżeń. Dr. Henryk Caro napisał: *Das Interregnum Polens nach dem Ableben Stephan Batory's*; praca niczem się nie odszczególniająca. Pr. Tomke: *Snahy rakouskeho domu*, ważne mieszczą odkrycia pod względem austryackiej polityki. H. Szmitt skreślił dzieje rokoszu Zebrzydowskiego „według źródeł głównie rękopiśmiennych“ obstając przy sprawie rokoszan. Cecorską klęskę opisał Michał Baliński w Bibl. warsz. (osobno drukowane w Studyach hist.). W żywocie Skargi Dzieduszyckiego, znajdziemy pierwsze lata Zygmunta III (do 1612) w świetle przeważnie katolickiem przedstawione. Tenże Dzieduszycki w historyi Lisowczyków przebiega dzieje tych awanturniczych rycerzy, rozświecając stosunki dworu Wazów z Polską. Władysława IV dzieje skreślił Kwiatkowski tomów 2. Jana Kazimierza od r. 1655 Krajewski. Wojen kozackich nikt dotąd dostatecznie nie rozświecił. Prace Gliszczyńskiego i Czarnockiego, (Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża; Ukraina i Zaporoże), oparte na tendencyjnych pisarzach małorosyjskich żadnego nie mające znaczenia. Pierwszy Karol Szajnocha w drukującej się obecnie rozprawie (Polska w r. 1646 i 1648 Bibl. warsz.) głębokie w dziejach Kozaczyzny poczynił postrzeżenia. Tenże w szkicach (Miecznik Jabłonowski, Krzysztof Opaliński, Obrazy królewiąt polskich) rzucił trafne światło na wewnętrzne dzieje XVII wieku. Edward Kotłubaj napisał żywot Janusza Radziwiłła i Galeryę Radziwiłłów. O projekcie elekcyi Kondego pisał J. K. Załuski Uwagi. Tymże projektem zajmuje się dzieło Plebańskiego: Jan Kazimierz Waza, Marya Ludwika Gonzaga, dwa obrazy historyczne. Fantastyczne o tem rzeczy popisał Koronowicz w swojem Słowie dziejów polskich. O pokoju oliwskim pisał Schultz: *Geschichte des Friedens zu Oliva.*

Do dziejów religii i piśmiennictwa wspominani często autorowie: Ostrowski, Łukaszewicz, Krasiński, Wiszniewski, Maciejowski, Majorkiewicz, Wojcicki w cytowanych dziełach. O unii brzeskiej pisał Hellenjusz w „Wspomnieniach narodowych.“ Stosunki z Turcyą i Tatarami skreślił po krótce Bartoszewicz (Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami).

Hoffmann w „*Vademecum*“ krótkie ale trafne spostrzeżenia o finansach polskich podaje. Wojnę z Szwecyą (r. 1655) opisał Zawadzki (Dzien. lit.), Morawski (Dod. do Czasu). Wielkiej ważności jest dzieło M. Balińskiego p. t. Dawna akademia wileńska.

§. 36.

Pogląd powszechnodziejowy. Polska pod berłem Wazów. (1586 — 1668.)

Walka reformacyi z katolicyzmem, rozpoczęta w wieku szesnastym, dokonywa się w siedmnastym — nowy świat, nowe odsłaniają się stosunki. Stolica apostolska przestaje być ogniskiem politycznego życia chrześciaństwa, poseł jej Chigi protestuje przeciw dziełu westfalskiego pokoju, pobożny na pozór Ludwik XIV nie waha się obrażać reprezentantów ojca św., świecki interes przeważa średniowieczną duchowność świata. Po krwawych wojnach o wolność sumienia, następuje czas dziwnego zobojętnienia, dążeń materyalnych, polityki bezsumiennej, idei samowładztwa, której wyrazem jest godło Ludwika XIV: *L'etat c'est moi!*

Przodowniczka na drodze postępu europejskiego, Francya, przeszedłszy krwawe boje religijne, znajduje w Henryku IV pierwszego króla nowej ery, trzeźwego i popularnego monarchę, przyjaciela ludu, katolika dla względów politycznych, nieprzyjaciela na zabój rojeń światowładczych Austryi. Pokój w Vervins upokarza starą Hiszpanię, edykt Nanteński zapewnia swobodę wyznania. Zabitego ręką fanatycznego mordercy Henryka IV polityka odradza się w kardynale Richelieu, prześladowcy Hugenotów jako niebezpiecznej dla całości państwa partyi a przyjaciela niemieckich protestantów, walczących z Austryą katolicką. Tenże sam interes państwa, samolubny, bezzasadny, niemoralny, kieruje kardynałem Mazarinem a występuje w potwornym kształcie ucywilizowanego rozboju i podboju w Ludwiku XIV. Idea tych ludzi atoli absolutna, energiczna, z dzielnością wykonywana, potęgą prawdziwych geniuszów poparta, wynosi Francyę na czoło Europy, spychając z staroświeckiego postumentu powagi dom austryacki, w Hiszpanii, Niemczech, Czechach i Węgrzech władający. Wpływ ich potężny popiera dążenia protestantów do wolności w chwili, gdy własnych wypędzają innowierców, podnosi narodowe podrywy Węgrów, podając rękę barbarzyńskiej Turcyi; wpływ ich sięga Polski i nowe wskazuje jej drogi polityczne. Acz nie moralna, ma polityka ich wielką zasługę w obec

postępu, bo zwaliła spruchniałe gmachy roszczeń średniowiecznych, podnosiła wszystko, co miało życie i przyszłość. Jakoż pod absolutnym rządem francuzkim owego wieku zdołała się rozwinąć literatura pełna ruchu i życia a narodowy geniusz francuzki wydać Kornela, Moliera, Bossueta i Monteskwiego, oświata i obyczaj francuzki zdołały podbić świat cały dla propagandy swych myśli.

Podczas gdy Francya chwytała za polityczne, intellektualne i obyczajowe berło świata, gdy Hiszpania sterała ogromne swoje znaczenie w fanatycznem wszetecznictwie i spadła (z Filipem III) na państwo drugiego rzędu, współzawodniczka jej na morzu Anglia, ogarniająca w małych rozmiarach swego kraju bogate żywioły przyszłości, wydarła pracą i przedsiębiorczością palmę potędze hiszpańskiej. Rewolucya jej wyprzedziła, niby miniatura europejskiej, przetworzenie społeczne wieku XVIII, duch reformacyi, duch racyonalizmu i utylitaryzmu w niej najpierwej do praktycznych przyszedł rezultatów. W Stuartach, następcach Elżbiety angielskiej, siada na tronie dawna królewskość, przychylna katolicyzmowi i nowowiecznej absolutystycznej idei; w purytanach i independentach występują idee wolności i równości do fanatyzmu religijno-politycznego posunięte; „długi parlament“ ogołaca króla z władzy, przychodzi do otwartego boju między królem i narodem i głowa Karola I stacza się z rusztowania (r. 1649). Mąż ludu demagog-tyran, Oliwer Kromwel obejmuje protektorat Anglii, a nękając naród wyrafinowanym despotyzmem dorobkowicza, państwo stawia na szczycie potęgi. Przejście to, ratujące społeczeństwo angielskie od rozprzężenia, sprowadza reakcyę Stuartów (1660 — 1688) przez Francyę popartych, którzy, nie mogąc się utrzymać na tronie, ustąpić go musieli Wilhelmowi orańskiemu, królowi na kontrakcie konstytucyjnym sławnego „*bill of rights*“. Takim sposobem Anglia pierwsza urządziła się na posadzie krytycznej idei reformacyjnej.

W ogromnem a rozstrojonem ciele cesarstwa dawnego niemieckiego ferment reformacyi zatrzymany tolerancyą Maxymiliana i obojętnością Rudolfa wybuchnął pod Maciejem i Ferdynandem II w wojnę trzydziestoletnią. Pobita we Francyi, udaremniona w Anglii reakcya katolicko-jezuicka, jedność wiary absolutyzmem ratująca, zwróciła swe usiłowania ku Niemcom, Polsce, Szwecyi i Moskwie. Z jej to przyczyny Zygmunt III stracił dziedziczny tron szwedzki, ona to zamierzyła Dymitra Samozwańca a następnie tegoż Zygmunta na tronie moskiewskim osadzić, ona to wreszcie znalazła najgorliwszego sługę w Ferdynandzie II, wychowanku Jezuitów, srogim prześladowcy protestantów

w Styryi (1595). W hussyckich niegdyś Czechach dano pierwsze hasło powstania przeciw teroryzmowi sumienia. Narodowo religijna opozycya węgierska zmocniła siły walczących, Niemcy rozdzieliły się na dwa obozy, protestanckiej unii i ligi katolickiej. Z kolei Dania, Szwecya pod Gustawem Adolfem, Francya, wystąpiły w tym boju. Zygmunt III zasilał dzielnemi hufcami spólnika swoich zasad Ferdynanda. Edykt restytucyjny (r. 1629) wydany przez tego ostatniego pokazał, że niemasz porozumienia z srogością fanatyzmu. Wśród krwawych scen, wśród olbrzymich postaci obu obozów, snują się ludzie karjery jak Wallenstein, ludzie lodowatej polityki, jak Richelieu, dorobkowicze fortuny, jak wielki kurfirszt brandenburgski. Straszne zniszczenie sprowadza odrętwienie ogólne i spokój. Ucichły namiętności, zimna rachuba warunki dyktuje. Obławia się Francya, Szwecya i kurfirszt brandenburgski, Niderlandy otrzymują niepodległość, xiążęta niemieccy udzielność zupełną, byle się przeciw cesarstwu nie sprzymierzali. O zgwałconych narodowościach mowy niema. Zabezpieczono tolerancyę wyznań. Cesarstwo niemieckie czczym blichtrem wyszło z walki.

Kurfirszt brandenburgski, lennik Prus, urósł w wojnie trzydziestoletniej. Niebawem wzniósł się do większej potęgi kosztem Polski, oszukiwaniem lennodawcy, przymierzem z Szwecyą. Traktat welawski (1656) uczynił go udzielnym Prus panem. Tak przygotowywała się kreacya królestwa pruskiego, ciała powstałego ze szkód i upadku cesarstwa i Polski. Szwecya po bohatyrskich wysileniach Gustawa Adolfa i wojnach Karola Gustawa, po raz ostatni błysnąwszy chwałą Karola XII, utraciła znaczenie dziejowe, które swemu wmieszaniu się w wojnę trzydziestoletnią zawdzięczała.

Na południowo i północno-wschodniej granicy chrześciańskiego świata rosną tymczasem dwie wrogie cywilizacyi potęgi, dwa podbójcze, azyatyckie żywioły: Turcya i Moskwa. Turcya wojną perską i wewnętrznemi rewolucyami serajowemi zajęta, nie korzysta z najkrytyczniejszych chwil zachodu, dzielna prawica Polski odpiera walecznie grożący napad Osmana (1621) a Mohamet IV (od 1648 — 1687) dopiero z Kipriulami dwoma, podnosi na nowo straszną półxiężyca chorągiew, którą mu dzielność Sobieskiego z rąk wytrąciła. Polska ustawnym bojem na kresach ratowała, w następnym zaś okresie stanowczo uratowała chrześciaństwo, aby w zbestwionym świecie XVIII wieku odebrać krwawych owych wysileń zapłatę; podział, podczas gdy barabasz ludzkości, Turcya, zniszczony i podupadły, dotychczas wlecze żywot swój, podtrzymywany wzajemną chciwców politycznych zazdrością!

Szyzmatycka Moskwa otrząsnąwszy się z tatarskiego jarzma, łączyła od początku swego odrodzenia waregski pierwiastek podbójczy z mongolską drapieżnością i pociągiem do niemoralnej cywilizacyi zachodniej. Myśl jej nie datuje się od Piotra W., program jej jest tak dawnym, jak jej istnienie. Ruś a Moskwa to jedno — szyzma i podbój zachodu w imię bizantynizmu: oto dwa punkta tego programu. Absolutyzm jezuicki, polityka zaborcza zachodu sympatyzowały wielokrotnie z północnym potworem. Polska jedna była stanowczą jego nieprzyjaciółką. Skoro górne plany Zygmunta III rozbiły się o niepraktyczność i niepopularność środków, familia Romanowów na tron carski podniesiona wetuje szkody traktatu dywilińskiego, bojami w przymierzu z Szwecyą, Turcyą i Kozactwem przeciw Polsce podniesionemi, korzysta z namiętności unią brzeską podbudzonych i ogromne odnosi korzyści. Niezadługo zjawi się Piotr W. patryarcha nowej Rossyi a niemoralna polityka XVIII wieku powita w nim nowego cesarza i apostola cywilizacyi, odtrącając Polskę jako barbarzyńskie i wsteczne państwo!

Przypatrzmy się teraz Polsce pod panowaniem Wazów. Rozgorączkowany ostatniemi napadami febrowemi reformacyi rozpada naród z tronem, tron służy reakcyi katolickiej i absolutyzmowi jezuickiemu, naród trzyma się wielkich myśli tolerancyi i wolności. Polityka austryacka dworu walczy z antiaustryacką narodu. Z walki tej wychodzi upadek ducha wolności szlacheckiej, upadek reformacyi ale także i upadek popularności tronu. Duch republikanizmu i reformacyi pisze sobie świadectwo ubóstwa w rokoszu Zebrzydowskiego, myśl absolutyzmu jezuickiego w niedołężnej a upartej polityce Zygmunta. Wychodzi na jaw wielogłowe możnowładztwo, tron chwytający się coraz nowych środków przerwania anarchii, szlachta dumna swoim przywilejem, tronowi nieprzychylna, klamki panów się wieszająca, z rozumu stanu obrana, burzliwa, do boju za wiarę gotowa, patryotyzm z prywatą mieszająca. Wielkie czyny wojenne obok nikczemnych objawów prywaty, poświęcenie obok obojętności, łatwowierność obok podejrzliwości, fanatyzm obok prawdziwego religijno - patryotycznego zapału — wszystko to gmatwa się w dziwny kłąb sprzeczności, których jedynym kluczem jest wygórowany indywidualizm narodowy. Dzielny Władysław IV zmienia politykę domu, chwyta się Francyi, pragnie uorganizowaniem Rusi przywrócić równowagę ciału rzeczypospolitej, zyskać podporę tronowi. Sprzeciwia się temu możnowładztwo, fanatyzm religijny w narodzie zaszczepiony, duch kastowości lud odpychający. Koza-

czyzna idzie w moskiewską niewolę. Projekt osadzenia na tronie polskim Kondeusza upada. Szlachta stojąc w obronie swojskości, wolności, popiera sprawę zsojuszonego z Austryą i Brandenburgiem Lubomirskiego – rokoszem, upadkiem polityki królewskiej, zamętem kończy epoka Wazów.

W zewnętrznej polityce Polska, za Zygmunta III upokarzająca lub wspomagająca Austryę, odpierająca Turcyę, zdobywająca Moskwę, opromieniona zwycięztwy pod Byczyną, Kircholmem, Kłuszynem, Chocimem, traci wszelkie znaczenie i w połowie XVII wieku staje otworem najazdowi każdego łakomca! Wszyscy odnoszą korzyści, ona straty; wszyscy stanowią o losie Europy, Europa o jej losach stanowi. Niebawem, cywilizacya zachodnia podpisze jej dekret nieuchronnej zagłady, jej, która uratowała chrześciaństwo! A przecież w tem rozbiciu anarchicznem, w tej słabości politycznej kryje się jeszcze wielka myśl narodowa, a myśl ta w drganiach konania wielkiemi objawia się czynami. Wśród niemoralności ogólnej, wśród bałwochwalstwa chwilowego interesu i karjery, wśród ateizmu w polityce, jedna Polska, acz grzeszna, anarchiczna, upadająca, bo gardząca każdym środkiem ratunku przez mądrość europejską podanym, jedna Polska, mówię, przechowuje tradycyę narodową i sumienie religijne. Czyż dziwo, że wiek ośmnasty wymazał ją z karty europejskiej, mogąc się łatwiej porozumieć z Moskwą i Turcyą? W chrześciańskiem pojęciu historyi, niema żadnego „gdyby“, co się stało, stało się z woli Opatrzności. Smieszne są zatem twierdzenia, że Polska byłaby żyła, gdyby reformacya stłumioną nie była, Jezuici wygnani byli, gdyby monarchizm Zygmunta się utrzymał albo rokosz Zebrzydowskiego się udał. Co się nie stało, stać się nie mogło. Naród uległ reakcyi katolickiej a nie uległ absolutyzmowi; nie opuścił tradycyi i *coup d'état*'u na sobie dokonać nie dozwolił. Zamknął się przed tem co mu wstrętnem było, nowych dróg nie znalazł, odrętwiał i doczekał się upadku z starą ideą swoją. Pod naciskiem okoliczności zdobył się w chwili ostatniej na narodowe dzieło reformy: konstytucyą 3 maja. Upadłszy ujrzał nagle w Europie idee, które mu jego dawne zasady przypomniały. Sprawa jego, wsteczna w wieku XVIII, w XIX stała się sprawą postępową, sprawą narodowości. Upadek jego był tą samą koniecznością w niemoralnym wieku XVIII, jak koniecznością jest jego odrodzenie w wieku, który ma za sobą rewolucyę francuzką.

§. 37.

Stan po śmierci króla Stefana. Stronnictwa.

Nagła i niespodziewana śmierć Stefana Batorego, śmierć zaszła w środku najzbawienniejszych około dobra Polski usiłowań, przygotowała jedno z najburzliwszych bezkrólewiów. Wszystkie namiętności żelazną ręką króla przyciśnięte, wszystkie obce wpływy wygnane jego sprężystością, odżyły na nowo a odżyły z podwójną siłą.

Spadkobiercą myśli Stefana Batorego, spadkobiercą jego polityki musiał się uznawać kanclerz i hetman w. k. Jan Zamojski. On jest pierwszą osobistością w tem bezkrólewiu, on największą w niem potęgą. Na niego to zwrócono wszystkie pociski nienawiści, zazdrości i gniewu, jego uczyniono odpowiedzialnym za wszystko, co za panowania zmarłego króla było nienawistnem. On w końcu przeprowadza wybór Zygmunta III, który aczkolwiek jego dążeniom nie odpowiadał, był jedynym środkiem popularnym przeciw sprzedajnej i samolubnej polityce Zborowskich.

Zborowscy z Górką wojewodą poznańskim, stojąc na czele opozycyi przeciw dobrej pamięci i polityce Batorego, gromadzili około siebie najburzliwsze kraju żywioły. Tradycya domowa i nienawiść ku Zamojskiemu pchały dyssydenckich tych hersztów w ramiona Austryi, identyfikowały na chwilę ich interes z interesem cesarstwa i Rzymu. Strona ta ich politycznego wystąpienia świadczy jawnie, że nie mieli żadnych zasad prócz egoizmu, żadnej polityki prócz namiętności wichrzenia.

Czysto domową i uczciwą była polityka królowej wdowy, Anny Jagiellonki, której stanowisko przestało być biernem, jakiem bywało za przeszłych bezkrólewiów. Pragnęła ona gorąco ujrzeć na tronie swego siostrzana, w katolickiej wierze wychowanego Zygmunta. Nieszczędziła ku temu namowy i kosztów i otwarcie wypowiadała swoje dążenie nawet w obec posłów cesarskich.

Pomiędzy panami litewskimi odezwała się znowu chęć wyniesienia na tron moskiewskiego xiążęcia. Nie zachodziła więcej obawa okrucieństw Iwana. Fiedor był słabym i niedołężnym. Myśl przyłączenia Moskwy odżyła na nowo.

Najsilniejszą działalność rozwinęła dynastya Habsburgów. Rudolf, któremu Stefan Batory był solą w oku, postanowił wszelkie korzyści wyciągnąć z jego śmierci. Czterech arcyxiążąt: Ferdynand, Ernest, Maxymilian i Maciej wystąpili jako pretendenci korony polskiej. Ka-

mera szląska krzątała się pracowicie. Najzdatniejszy dyplomata austryacki, Stanisław Pawłowski biskup ołomuniecki przeznaczony był na posła; papież Syxtus wysłał Annibala z Kapuy arcybiskupa neapolitańskiego, który oświadczył się za interesem austryackim. Przyrzekali swoją pomoc i Jezuici, którzy wszakże, nawróciwszy świeżo Jana króla szwedzkiego, obiecując sobie wpływ na północ, oczekiwania cesarskie zawiedli.

§. 38.

Sejmiki. Prymas zwołuje konwokacyą (1586 — 1587).

Powiedzieliśmy wyżej, że król Stefan przed śmiercią zapowiedział sejm. Wieść o jego zgonie przypadła na same sejmiki. Małopolska uprzedziła inne prowincye szybkim zjazdem w Krakowie. Dnia 27 grudnia zawiązała szlachta małopolska pod przewodem Piotra Myszkowskiego biskupa i Andrzeja Tęczyńskiego wojewody krakowskiego konfederacyą kapturową, opatrując obronę i pospolite ruszenie na przypadek potrzeby. Chciano odebrać komendę miasta i zamku krakowskiego Mikołajowi Zebrzydowskiemu, staroście Krakowa a stronnikowi kanclerza, proponując na wodza Andrzeja Tęczyńskiego; sprzeciwił się jednak Zebrzydowski i przy swojem utrzymał. Postanowiono także przypomnieć prymasowi jak najspieszniejsze konwokacyi zwołanie. Ostrzej wystąpiono przeciw partyi kanclerskiej w Wielkopolsce, gdzie popularny Stanisław Górka i wymowny a przewrotny Stanisław Sędziwój Czarnkowski umysłami władali. Ale i na Rusi, z której kanclerz wyszedł, która się nim zawsze szczyciła, umieli Zborowscy przeciw niemu burzę wywołać. Poduszczony przez nich Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński, aż dotąd kanclerza przyjaciel, powstał publicznie przeciw jego hetmańskiej władzy na sejmiku lwowskim, żądając aby ją złożył. Sarkano także przeciw Mikołajowi Żółkiewskiemu, ojcu Stanisława, utrzymując że do województwa ruskiego, krótko przed śmiercią Stefana sobie nadanego, niema prawa.

Tymczasem słaby i stargany na siłach prymas Karnkowski wyznaczył dzień 2 lutego na sejm konwokacyjny. Wzburzenie umysłów przeciw Zamojskiemu było tak wielkie, że mu prymas radził, aby na konwokacyą nie przyjeżdżał a on — usłuchał tej rady. Sejm konwokacyjny przeto napełnił się samą fakcyą Zborowskich; kilku zaledwie znanych imiennie mężów: Opaliński marszałek, Karnkowski prymas, Dulski podskarbi, Baranowski biskup przemyski, Marcin Leśniowolski

kasztelan podolski, znany z wymowy przychylnej królowi na sądzie Krzysztofa Zborowskiego i Stanisław Zółkiewski poseł bełzki, odzywało się za kanclerzem. Przewagi swojej użyli i nadużyli Zborowscy. Stanął na sejmie Andrzej marszałek nadworny, pomimo pozwu, który go od udziału w nim wyłączał. Po odczytaniu propozycyi prymasowskiej wystąpił on z sprawą swoją, Krzysztofa i Samuela i oddał ją pod sąd sejmujących. Ozwały się głośne krzyki aby kanclerza pod sąd oddać, z Krzysztofa znieść wyrok infamii, z Andrzeja pozew. Krzysztof Warszewicki kanonik krakowski, zarzucał Zamojskiemu rozdrapanie skarbów Stefana na spółkę z podskarbim jego, Wesselinim. Stary i ślepy Sędziwój Karnkowski, ów płatny szpieg cesarza Rudolfa radził przedewszystkiem odebranie Zamojskiemu buławy hetmańskiej, wymyślając na króla nieboszczyka niestworzone rzeczy. W obec przewagi gardłującej za Zborowskimi izby, musieli przychylni kanclerzowi uciec się do protestacyi, że sprawy wywlekane przez Zborowskich, nie należą do sejmu konwokacyjnego. Wystąpił z tem Marcin Leśniowolski ale zaledwie mówić począł, szlachcic jakiś porwał się do półhaka, pytając się, czy go ma ubić. Wśród krzyku i gróźb dokończył kasztelan mowy, która w powszechnej burzy przebrzmiała. Zborowscy tyranię swoją rozciągnęli do dzieł spółczesnych sobie przeciwnych, żądali publicznego spalenia historyi wojny moskiewskiej Reinholda Heidensteina, oraz xięgi Rzeczyckiego o procesie Krzysztofa. Chory obłożnie prymas pozwolił na przesłanie kanclerzowi haniebnych warunków Zborowskich, żądających aby buławę złożył, sądowi się poddał, na proskrypcyą dzieł pomienionych przystał. Kanclerz odpowiedział odmownie i trafnie zarzucił Zborowskim: „Zazdrośni jesteście o wolność i swobody wasze a ludzkie myśli chcecie krępować! Nie wasze to dzieło, ale ślepych i trwożliwych tyranów, oni to ciemnotą panują; ludzie wolni światłem rządzić się powinni.“

Nie poprzestali zajadli Zborowscy na tych bezprawiach. Posiągnęli się oni na życie posła, sławnego potem Stanisława Zółkiewskiego, który zagrożony co chwila od czatujących nań morderców, ze zbrojnym hufcem przed następującymi nań gwałtownikami z Warszawy ujeżdżać musiał. „Wspomnijcie Waszmość — mówi Zółkiewski w liście na odjezdnym do sejmujących pisanym — że się czasy mienią, co mnie teraz spotkało może nie długo kogo innego spotkać!“

Z kolei wnieśli Zborowscy na stół sprawę dyssydentów. Zażądali oni bezwzględnego potwierdzenia konfederacyi warszawskiej, niemniej zastrzeżenia, że przed obiorem króla przyszły sejm elekcyjny zgodę między duchownym i świeckim stanem ustanowi i przyszłemu królowi do poprzysiężenia poda. To dopiero wypłoszyło duchownych,

Chory Karnkowski kazał się cichaczem wynieść z Warszawy, Solikowski rozdzierając szatę na piersiach wzywał pierw ciosu, nimby na konfederacyą miał dozwolić, jednego Goślickiego biskupa kamienieckiego skłoniono do podpisu *„propter bonum pacis“* i okrzykniono za to ojcem ojczyzny. Biskupi za to poskarzyli nań do Rzymu.

Dnia 7 marca stanęła wreszcie konfederacya generalna warszawska, podług myśli i woli Zborowskich. Podała ona dzień 30 czerwca na termin sejmu elekcyi, postanowiła sądy kapturowe i potwierdziła konfederacyą dyssydentów. Dwie atoli ustawy wpadają przed innemi w oko: okazowanie tj: lustracya szlachty zdolnej do broni na 8 maja zapowiedziana i postanowienie tymczasowych dowódzców nad wojskami granicznemi. Jeżeli pierwszy środek podawał sposobność burzenia i zbrojenia szlachty dla swojej sprawy, to drugi odbierał kanclerzowi *de facto* hetmańską władzę, tem bardziej, że owi dowódzcy, jak Herburt z Dziedziłowa, Jerzy Mniszech, Mikołaj Jazłowiecki byli wprost nieprzyjaciołmi kanclerza.

Na akcie konfederacyi bardzo mało podpisów. Prócz Goślickiego niema żadnego biskupa, z senatorów znaczniejszych tylko Stan. Górka, Andrzej Tęczyński i St. Szafraniec. Marszałek koronny Opaliński nie podpisał się na konfederacyi. Zbyt jaskrawa stronniczość tego aktu, wyświecana wpływem kanclerskich przyjacioł była zapewne przyczyną, że w kilku województwach przeciw niemu zaprotestowano, że inne, jak sędomierskie i krakowskie użyło zjazdów lustracyjnych na spisanie pewnych nad nim uwag. I tak krakowskie województwo za przewodem Mikołaja Firleja kasztelana bieckiego i Mikołaja Zebrzydowskiego, uznało z całej konfederacyi tylko termin elekcyi, a sędomierskie, chociaż się z kilkoma punktami zgadzało, oświadczyło się w swoich „konsultacyach“ (*Vol. legum. II f. 1072*) z życzeniem, aby prywatne *„odia“* raz uśmierzonemi zostały.

§. 39.

Kandydaci do korony i ich zabiegi.

Dnia 14 lutego stanął w granicach Polski legat papiezki, arcybiskup neapolitański, Annibal z Kapuy. Przejeżdżając przez Morawę porozumiał on się z posłem cesarskim, Stanisławem Pawłowskim i obiecał, że popierając wybór katolickiego pana, tak będzie rzecz kierował, aby tylko austryacki xiążę mógł się nim wydać. Robiono legatowi trudności w przejeździe granic i nie pozwolono mu wjechać do Krakowa. Dnia 19 marca stanął w Warszawie, odwidził królowę wdowę i pracował nad duchowieństwem i katolickim senatem przeciw konfederacyi dyssydenckiej. Posłom szwedzkim, którzy jego protekcyi wzywali, odpowiedział ogólnikiem, że każdego katolika popierać będzie. Liczne brewy papiezkie do biskupów mówiły za wyborem Austryaka.

Zaraz po sejmie konwokacyjnym wysłała królowa Anna Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego z listem do Jana króla szwedzkiego, prosząc o przyspieszenie poselstwa. Równocześnie obiegał sejmiki przedelekcyjne list jej, polecając gorąco królewica Zygmunta. Ostatniego maja stanęło poselstwo szwedzkie, z wicekanclerza Eryka Sparre i hrabiego Eryka Brahe złożone w Gdańsku, gdzie je z niezwykłą pompą i wyszczególnieniem przyjęto. Dnia 29 czerwca stanęło poselstwo w Warszawie.

Zabiegi austryackie datują się od pierwszych dni po zejściu Stefana. Andrzej Zborowski wysłał natychmiast poufałego swego Fuglara do biskupa ołomunieckiego po instrukcye; do kamery szląskiej zgłosił się Czarnkowski z uwiadomieniem, że Wielkopolska przy nim i przy cesarzu stoi. Cesarz Rudolf wysłał na pierwszą wieść o śmierci królewskiej opata wrocławskiego Jana Kochtickiego do królowej wdowy z kondolencyą i prośbą, aby pretendentowi domu austryackiego sprzyjać raczyła, gdy jednak Anna z całą szczerością oświadczyła, że tylko o siostrzeńcu swoim myśli, postanowił cesarz wysłać poselstwo wielkie złożone z Stanisława Pawłowskiego biskupa ołomunieckiego, Karola x. Munsterbergu i Jana Kochtickiego. Uorganizowano zarazem agentów w Wielkopolsce i Prusiech i użyto dawnych jurgieltników do przeprowadzenia swej sprawy. W instrukcyi 20 czerwca wydanej, miało poselstwo austryackie przedstawić czterech arcyxiążąt: Ernesta, Ferdynanda, Maxymiliana i Macieja, obstawać szczególniej za Ernestem, w ostatnim zaś razie, gdyby żadnego prawdopodobieństwa nie było, aby którykolwiek przeszedł, oświadczyć się za Zygmuntem szwedzkim. Każdy arcyxiążę miał prócz tego osobnych na swoją rękę działających przedstawicieli. Poselstwo przybywszy z wielką pompą i licznym pocztem w czerwcu do Krakowa, zaledwie pozwolenie jednego noclegu w mieście uzyskało, a czekając na instrukcye po drodze, w lipcu dopiero stanęło w Warszawie.

Car Fiedor Iwanowicz, zostający w kurateli Borysa Godunowa, wyprawił na wieść o śmierci Stefana swoim i bojarów imieniem Elizara Leonowicza Rżewskiego i Zachara Hryhorowego syna Swizajewa z listem do rad korony polskiej i w. x. litewskiego, polecając się na króla i obiecując zachować w całości swobody i przywileje. Posłowie ci nie dostali się do Warszawy i wrócili z odpowiedzią samych Litwinów, domagających się wysłania wielkiego poselstwa na elekcyą warszawską. Jakoż wysłał car Stefana Godunowa i kniazia Trojkurowa z obietnicami wiecznej przyjaźni obu państw, wielkiej wyprawy wspólnej przeciw Turkom, zapłaty żołnierzom Batorego, odzyskania na rzecz Polski miejsc w Inflantach do Szwecyi lub Danii odpadłych (prócz

Narwy, która do Moskwy ma należeć), wolnego wreszcie handlu, zawierania związków małżeńskich i osiedlenia się w Moskwie. Pieniędzy nie przeznaczono żadnych.

Sułtan Amurat wreszcie przez czausza-baszę, wyprawionego na sejm konwokacyi, polecał w nieprzyzwoitych wyrazach, bo rozkazując prawie, na króla jakiegokolwiek xiążęcia, byle nie Austryaka lub Moskala. W szczególności obstawał za kardynałem Andrzejem Batorym, bratankiem Stefana. Prymas odprawił czausza co prędzej a sprawa Andrzeja Batorego, którego chciał forytować sam Zamojski, upadła na samym początku bezkrólewia.

§. 40.

Sejm elekcyjny r. 1587 dnia 30 czerwca.

Przebieg sejmu konwokacyjnego, zupełne na nim Zborowskich zwycięztwo, przekonało Zamojskiego, że elekcya będzie srogim bojem obu krajowych stronnictw. Na poselstwo Mikołaja Firleja kasztelana bieckiego i Stanisława Szafrańca wojewody sędomierskiego, którzy w skutek polecenia zjazdu pokrzywnickiego starali się zapośredniczyć zgodę między nim i Zborowskimi, odpowiedział odmownie a zebrawszy 1000 piechoty i 4000 wyborowej jazdy, złożonej z bohatyrskiej szlachty wojen batorowskich, stanął 30 czerwca pod Warszawą. Siłę jego zbrojną powiększył wkrótce znaczny hufiec Konstantyna i Janusza xiążąt Ostrogskich, poczty podskarbiego Dulskiego i marszałka koronnego Opalińskiego.

Liczniejsze jeszcze, acz większą częścią cudzoziemskie hufce przywiedli Zborowscy, Stanisław Górka i Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński. Tak otoczyły pole elekcyjne pod Wolą dwa obozy, dwa wojska, zasobne w ludzi i armaty. Przychylny Zamojskiemu Opaliński, któremu jako marszałkowi przysłużało prawo wyznaczenia stanowisk, osadził obóz Zamojskiego na północ od Woli, między Wolą i Powązkami, Zborowskich w znacznem oddaleniu na południe; szopa dla senatu stała w środku. Litwini, widząc straszne to rozpadnięcie, nie przeszli Wisły ale zachowując się neutralnie, rozłożyli się obozem pod wsią Kamionką.

Jeżeli Zborowskim szło o zachowanie w całości ustaw konwokacyi, które sami dyktowali, to Zamojskiemu i jego partyi szło przedwszystkiem o ich obalenie. Zwycięztwo w tym pierwszym punkcie wiodło za sobą zwycięztwo pretendenta tej lub owej strony. Litwini i wysłańcy ziem pruskich chcieli przed elekcyą przeprowadzić zaspokojenie swoich grawaminów, któremi od czasu unii ciągle sejmy krajowe tru-

dzili. Między senatorami przeważało stronnictwo pośrednie, starające się o modyfikacyą konwokacyi, pogodzenie kanclerza ze Zborowskimi o przeszkodzenie rozruchom, oddalenie zbrojnych hufców. W obec tego dążenia zachował się Zamojski z uszanowaniem i uprzejmością, przystawał na ugodę, jednał serca karnością i spokojem swego zastępu.

Półtoramiesięczny przeszło czas sejmu elekcyjnego ma trzy wybitne chwile. Od 30 czerwca t. j. początku sejmu do 27 lipca, jako dnia, w którym oba stronnictwa omal do boju nie poszły a prymas szopę spaliwszy gdzieindziej ją przenieść kazał — od 27 lipca do 14 sierpnia tj. przesłuchania poselstw zagranicznych i rozpoczęcia wotów — od 14 sierpnia do 22 t. m. w których to dniach elekcye Zygmunta III i Maxymiliana nastąpiły.

Prymas otworzył sejm mową, w której spokój i zgodę zalecając, wzywał do złożenia broni. Marszałek Opaliński przeczytał konfederacyę Henrykową około porządku elekcyi. Senat wyznaczył dnia 1 lipca Mikołaja Firleja i Stanisława Szafrańca do obu obozów, Zamojskiego i Zborowskich, jako jednaczy. Obie strony odpowiedziały zgodnie, że przyjechały zbrojno nie dla kłócenia rzeczypospolitej ale dla osobistego bezpieczeństwa. Litwini zawezwani do spólnego koła odpowiedzieli, że póki zagodzeni nie będą, póki zbrojne hufce się nie rozejdą, oni wyczekiwać będą na boku.

Dnia 2 lipca pierwszy raz starły się obie strony. Czarnkowski radził obwołanie pokoju i zjeżdżanie wspólne. Stronnicy Zamojskiego krzyczeli nań: Bodaj każdy taki cnotliwy, jak ty! Dnia 6 lipca pierwszy raz wystąpił Orzelski sędzia kaliski przeciw konwokacyi. Zborowscy nie mały huk wszczęli. Prymas z jednej, koło Zamojskiego z drugiej strony pracowało nad medyacyą, podając pośrednie między konwokacyą a Henrykowemi ustawami środki. Wtenczas już rozbiła się elekcya na dwa wyraźne koła: przeciwkonwokacyjne czyli czarne Zamojskiego i konwokacyjne czyli generalne Zborowskich. Dnia 9 lipca oświadczyło koło generalne kołu czarnemu przez Kazimirskiego, że na żadne uszczuplenia ustawy konwokacyjnej nie pozwoli. Ta odpowiedź stanowcza sprawiła, że województwa mazowieckie, płockie i rawskie, stojące dotąd na boku, przeszły do czarnego koła.

Dnia 11 lipca prymas nowe kroki do zgody poczynił, a nawet na podjęcie sprawy Krzysztofa Zborowskiego przyzwalał. Wysadzono deputatów obu kół, ale stronnictwa zanadto ostro stały przeciw sobie, aby zgoda stanąć była mogła. Kazimirski i Czarnkowski ostrym językiem, w obliczu całego senatu szarpali sławę króla Stefana. Już 15 lipca obie strony w wojennym naprzeciwko siebie stanęły ordynku. Pękosławski w kole generalnem wołał o rokosz, Zborowscy wywlekli

sprawę Samuela, projekt prymasa umodyfikowania konwokacyi odrzucono. Zamojski do koła senatu zjechawszy bronił swojej sprawy z Samuelem. Stronnicy Zborowskich oświadczyli się, że do niczego nie przystąpią, póki kanclerz wojska nie oddali. Mówiąc tak za pokojem, przyjeżdżali równocześnie zbrojno do senatu. Senat w coraz mniejszej schodził się liczbie. Rzecz coraz groźniejszą przybierała postać. Oba koła osobno radziły.

Przyszedł 27 lipca. W chwili, gdy senat rozpoczynał obrady, Dulski podskarbi ujrzał z szopy następujące na siebie wojska kół obu. Zerwali się senatorowie, prymas i marszałek koni dosiedli. W tumulcie padł strzał i Brzeziński, kanonik kujawski padł zabity na ziemię. Morderca zawołał: Nie w ciebiem chciał! Na równinach Woli stały oba wojska uszykowane do boju; z jednej strony Zborowscy, Górkowie, Stadnicki Djabeł; z drugiej Zamojski, Ostrogscy, Tęczyński, Szafraniec. Usiłowaniom prymasa i senatorów udało się nie dopuścić do bitwy. Do poźnej nocy stały wojska na swoich stanowiskach, o cztery stajania od siebie.

W nocy z 27 na 28 rozkazał prymas spalić szopę, krwią Brzezińskiego splamioną. Straszny dzień 27go sprawił wrażenie, myśl rokoszu upadła, nowe zbliżenie się nastąpiło. Nowa szopa stanęła bliżej miasta, w oddaleniu od obu obozów. Zamojski chcąc być bliższym szopy, przeznaczył dla koła czarnego miejsce między swemi okopami i szopą.

Jakoż 28 lipca stanęła w obu kołach zgoda, aby poprawiwszy prawa i exorbitancye do wyboru króla przystąpić. Dnia 4 sierpnia zasiadł senat w szopie z kołem czarnem i zawezwał koło generalne do udziału w rozprawach. Gdy posłowie koła konwokacyjnego weszli, koło czarne rozparło się tak, że im mało miejsca zostawało. Marszałek koła czarnego Paweł Orzechowski przeczytał projekt umodyfikowanej konwokacyi oraz porządku. Konwokacyjni odgrażali się szczękiem broni i wyszli. Nazajutrz zgodzili się Litwini przez poselstwo na podanie Orzechowskiego, konwokacyjnych nie było. Dnia 6 lipca oświadczyli przez Czarnkowskiego, że od konwokacyi nie odstąpią a usunięcia wojsk żądają. Kryski wojewoda mazowiecki, pokłócił się z Czarnkowskim i wyzwał go na pojedynek. Na arcybiskupa miotano obelgi i potwarze.

Znowu więc przekonano się, że z Zborowskimi wszelka transakcya jest niemożebną. Senatorowie przychylni Zamojskiemu z Opalińskim na czele opuścili szopę i przenieśli się do koła czarnego, prymas począł traktować z Litwiny (Solikowski). ażali wśród nich sposobniejszeg do zgody nie znajdzie żywiołu. Koło rycerstwa i senatu pozostało próżnem. Jan Sieniński kasztelan lwowski, wysłany od koła

czarnego do generalnego w celu porozumienia się odniósł odpowiedź, że konwokacyjni czarnego koła nie uznają i proszą, aby do nich nie jeżdżono. Andrzej Tęczyński wojewoda krakowski podawał sposób, aby w celu uniknienia starć oba koła kolejno na opuszczone miejsce nazad zjeżdżały, ale i to odrzucili Zborowscy. Ludzie zaczęli się nużyć, odjazdem grozić, Litwini się niecierpliwili, Szafraniec odjechał (11 sierpnia) a Ostrogscy we dwa dni po nim *).

Przyczyną tej stałej niezgody była podziemna agitacya wyborcza. Zborowscy byli za Rakuszanem, czarne koło na zabój przeciwko niemu. W końcu lipca jeszcze stronnicy Zamojskiego rozpuścili wieść, jakoby się wojsko rakuskie ku granicom zbliżało; pogłoski o niebezpieczeństwie tureckiem zrażały szlachtę od Austryaków. Królowa Anna wszelkiemi siłami pracowała dla Zygmunta. Z drugiej strony poselstwo austryackie i Annibal z Kapuy poseł papiezki agitowali na rzecz Austryaka. Obietnicami, pieniądzmi pozyskiwali oni stronników. Między litewskim senatem pracował dla nich Jerzy Radziwiłł kardynał. Biskupi między młotem i kowadłem, między papieżem i królową Anną, błąkali się między stronnictwami, oświadczali za tym lub owym, a często politykując (jak Hieronim Rozrażewski biskup kujawski) z pola obrad zupełnie się oddalali. Z samego czarnego koła wyrywała agitacya rakuska prozelitów, jak n. p. Spytka Jordana starostę sądeckiego, aż dotąd przyjaciela kanclerza. Sam prymas Karnkowski tak dalece zaplątał się w sieci austryackie, że się przed biskupem Pawłowskim za Rakuszanem oświadczał.

W obozie litewskim szlachta cała sprzyjała Moskwicinowi albo przynajmniej zawarcie z nim pokoju jako pierwszy warunek elekcyi innej kładła.

Koło generalne, odrzuciwszy wszelką zgodę z czarnem, wzięło się energicznie do rzeczy. Dnia 11 sierpnia ustanowiło porządek pokoju na podstawie uchwał konwokacyi. Bielski powiada, że w tenże dzień po obwołaniu pokoju dziewięciu szlachty zabito. W tenże dzień przyjechał z licznym pocztem niemieckiego rycerstwa wywołaniec Krzysztof Zborowski. Dzień 14 sierpnia wyznaczono na przesłuchanie poselstw zagranicznych w generalnem kole. Zasiadł w niem prymas, nadając mu przez to powagę jedynego prawomocnego zgromadzenia. Wystąpił Annibal z Kapuy, polecając pana katolika, Stanisław Pawłowski z świetną świtą w napuszystej mowie wynosząc chwałę habsburskiego domu i

*) Wrócił się potem Janusz wojewoda wołyński i przystał do Maxymilianistów.

korzyści z wyboru Rakuszanina wynikające, Eryk Sparre i Eryk Brahe przypominając związki pana swego z krwią jagiellońską. Byli także posłowie czterech arcyxiążąt, xiążąt rzeszy, Andrzeja kardynała Batorego, moskiewscy. Obradowano kilka dni nad pretendentami, Moskwicin i Rakuszanie utrzymywali się górą. Chcąc przeszkodzić rozbiciu się głosów na czterech arcyxiążąt, Pawłowski za naradą z swymi stronnikami odstąpił od instrukcyi i podał samego Maxymiliana, który najwięcej miał głosów Prymas z niewiadomych przyczyn, oświadczywszy się prywatnie za Austryakiem, publicznie dał się słyszeć, że nie chce z Niemcem do domu powracać, „radziłby Moskwicina, gdyby nie różnica wiary,“ w końcu głosował za Szwedem. Zakrzyczano go.

Tymczasem koło czarne zaniosło protest do grodu przeciw bezprawnemu przyjazdowi Krzysztofa a odśpiewawszy *Veni creator*, przystąpiło 14 sierpnia do głosowania nad elektem. Wszyscy senatorowie obecni oświadczali się za Piastem lub Moskwicinem, gdy jednak oba niemożebni, za Zygmuntem Na poselstwa Litwinów i koła generalnego odpowiadano, że połączyć się nie można, bo porządek pokoju mimo ich woli i wiedzy ustanowiony został.

Tak zeszedł czas aż do 19 sierpnia. Niedość znana okoliczność przyczyniła się do stanowczego zwrotu wypadków. Pisze o niej jeden Piasecki, historyk prawdomowny i poważny. Zborowscy widząc, że prymas opuścił stronę Rakuszanina, chcieli starca gwałtem uwieźć w nocy z 18 na 19 sierpnia, aby go do ogłoszenia Maxymiliana przymusić. Przeszkodził temu Zamojski wysłaniem zbrojnego pocztu. Prymas oburzony tym zamiarem, przybył rano dnia 19 sierpnia do czarnego koła, oświadczając się wyraźnie za Zygmuntem i nalegając, aby natychmiast do nominacyi przystąpiono. Jakoż w największej cichości i spokoju arcybiskup nominował Zygmunta, czarne koło jednomyślnie się nań zgodziło, spisano reces i udano się do miasta, aby w kościele św. Jana *Te Deum* odśpiewać. Prócz królowej Anny i posłów szwedzkich nikogo z posłów na tej uroczystości nie było.

Reces opisuje bieg wypadków bezkrólewia, zaburzenia przez Zborowskich podżegnione, ogłasza wybór Zygmunta, potwierdza konfederacyę dyssydentów, oznacza czas koronacyi na 18 października, oddaje bezpieczeństwo granic w ręce kanclerza Zamojskiego. Dla utwierdzenia wyboru Zygmunta ogłasza reces zjazd powszechny dla Korony i Litwy na dzień 5 października pod Wiślicę. Podpisali reces następujący dygnitarze: Stanisław Karnkowski prymas; Wojciech Baranowski przemyślski, Wawrzyniec Goślicki kamieniecki biskupi, z protestem przeciw konfederacyi; Andrzej Tęczyński krakowski, Olbrycht Łaski sieradzki, Piotr Potulicki kaliski, Jan Spławski inowrocławski, Grzegorz Zieliński płocki, Stanisław Kryski mazowiecki wojewodowie; Paweł Szczawiński łęczycki, Stanisław Radzimiński czerski, Maciej Żaliński gdański, Marcin Leśniowolski podla-

ski, Stanisław Krasiński ciechanowski, Jerzy Mniszech radomski, Stanisław Gostomski sochaczewski kasztelanowie; marszałek w. k. A. Opaliński, Jan Dulski podskarbi w. k.

Nazajutrz układali wyborcy Zygmunta *pacta conventa* z posłami szwedzkimi. Punkta główniejsze paktów są następujące: 1) Przymierze z Janem szwedzkim póki żyje; 2) gdy król Zygmunt koronę szwedzką osiągnie, synowie jego otrzymują zaopatrzenie w Szwecyi, córki w Polsce, do Szwecyi nie oddali się bez wiedzy stanów; 3) Estonią odda Polsce jeszcze za życia ojca, za co królowa Anna ręczy całym swoim majątkiem; 4) wystawi flotę na morzu bałtyckiem na użytek rzeczypospolitej; 5) wystawi pięć twierdz; 6) cudzoziemców żadnych trzymać nie będzie, prócz kilku dla spraw szwedzkich; 7) długi rzeczypospolitej zapłaci; 8) konfederacyą dyssydentów zachowa; 9) prawa potwierdzi. Trudne te do wykonania pakta stały się przyczyną ciągłych z królem nieporozumień.

Gdy się wiadomość o mianowaniu Zygmunta w kole generalnem rozeszła, powszechna konsternacya ogarnęła umysły. Zborowscy i Górka postanowili korzystać z obrazy Litwinów, którzy się na czarne koło o przeprowadzenie elekcyi bez nich gniewali, a przyciągnąwszy ich do siebie, obwołać z nimi Rakuszanina. Ale Litwini, którzy czarnemu kołu już oświadczyli, że się w obec wyboru Zygmunta obojętnie zachowają, nie chcieli wpaść w pułapkę koła generalnego, obstając mocno przy Moskwicinie, albo przynajmniej domagając się przedwszystkiem zawarcia z nim pokoju. Chociaż zatem najznaczniejsi senatorowie litewscy, Radziwiłłowie Jerzy kardynał biskup wileński, Mikołaj Rudy wojewoda, Krzysztof kasztelan wileński i Mikołaj Krzysztof kasztelan trocki, oświadczyli się za Austryakiem, szlachta litewska przez usta Paca zaprotestowała przeciw temu wyborowi i odeszła. Ale i wśród samych Polaków pojawiły się przeciwne zdania. Gdy pod naciskiem Zborowskich, Jakób Woroniecki biskup nominat kijowski (22 sierpnia) wotowanie na króla otworzył a stronnicy rakuscy szeregiem zgodnie na Maxymiliana wotować poczęli, oświadczył się Kazimirski, znany oponent za czasów Batorego, przeciw wyborowi Habsburga, jako niebezpiecznemu wolnej elekcyi, Czerski, Broniowski i Baliński starosta kruszwicki upominali, aby raczej rzecz puścić w odwłokę, niż podwójnym wyborem rzeczpospolitę mięszać. Pomimo tych głosów przestrogi partya rakuska obwołała Maxymiliana królem przez Jakóba Woronieckiego, a wyruszywszy do kościoła bernardyńskiego w Warszawie, zaintonowała *Te Deum*. Nieliczność podpisów na instrumencie elekcyi, ociąganie się szlachty od podpisania onego, dostatecznie świadczą o koteryjności tego wyboru.

W paktach konwentach Maxymilianowi podanych wyszczególniamy punkta: 1) cesarz zapłaci 200.000 florenów zaraz po elekcyi, 200.000 po koronacyi, 400.000 w dalszych terminach; 2) traktat wieczny z cesarstwem; 3) wyprawa na Turków ma być spólnie podjęta a xiążę moskiewski pozyskany do związku tego; 4) król wystawi kilka pogranicznych zamków; 5) załatwi zatargi z cesarstwem o Inflanty i Prusy; 6) otworzy Polakom drogę do wojskowych zaszczytów w Niemczech i Hiszpanii; 7) konfederacyę dyssydentów potwierdzi oraz wszystkie prawa.

Brak owych 200.000 florenów w niemałem poselstwo austryackie stawiał kłopocie. Korzystając z tego ambarasu, chcieli wyborcy wsadzić w akta artykuł, poddający sprawy duchownych z świeckiemi czysto świeckim sądom. Potrafiono to ominąć. Na poufnej radzie naczelników stronnictwa i posłów rakuskich ułożono, żeby 3000 ludzi zaciężnych natychmiast w celu poparcia elekcyi stanęło; aby z drugiemi 3000 jeden z posłów, Teuffenbach stanął na granicy, oczekując przybycia króla; aby wreszcie król jak najspieszniej przybył. Do elekta wyprawiono jako posłów: Kardynała Radziwiłła, biskupa Woronieckiego, Górkę, Janusza Ostrogskiego (który nagle z niewiadomych przyczyn znalazł się w tym obozie) i kilku innych. Równocześnie pospieszał z przeciwnego obozu Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski do Szwecyi, aby młodego Zygmunta czem prędzej sprowadzić.

§. 41.

Zabiegi obu stronnictw. Wyprawa Maxymiliana. Przyjazd Zygmunta.

Rzuciwszy sobie wzajemnie rękawicę, oba stronnictwa pracowały usilnie nad sprawą swoich elektów. *Qui prior tempore potior jure* było hasłem obu, chociaż tą razą hasło to zawiodło. Wiedzieli Zborowscy, że Zamojski, posiadając Kraków, trzyma w ręku miejsce legalnej koronacyi i insygnia królewskie, wiedzieli że zapowiedziany przez jego stronnictwo zjazd w Wiślicy potężnie poprze sprawę królewica szwedzkiego. Z tej przyczyny postanowili Wiślicę zająć, zjazdowi przeszkodzić albo kierownictwo jego opanować, z drugiej zaś strony wszelkie siły wojenne garnąć pod sztandar Maxymiliana, który z zaciężnem wojskiem niemieckiem Kraków zdobyć zamierzał.

Na Wiślicę uderzył Krzysztof Zborowski a znalazłszy ją nieprzygotowaną do obrony, z łatwością opanował. Równocześnie uderzył Andrzej Zborowski na Stobnią a napadłszy i uwięziwszy nienawistnego sobie Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sędomierskiego, wychodzili panowie Zborowscy na prostych rozbójników.

Arcyxiążę Maxymilian złożył dnia 27 września przysięgę w obec polskiego i cesarskiego poselstwa w Ołomuńcu i niezwłocznie do drogi przysposabiać się zaczął. Słaba pomoc cesarza, brak pieniędzy, obojętność xiążąt rzeszy niemieckiej utrudniały mu wyprawę, ale chęć korony

nie pozwoliła mu spokojnie ocenić trudności a stronnicy jego nie przestawali mu sprawy jego w różowych wystawiać kolorach. Wieści o nieprzyjęciu korony przez Zygmunta, nadzieje pozyskania kanclerza, wiara w urok swego imienia, dodawały mu ducha przedsiębiorczego, który nie połączony z wojennym, smutne mu tylko przygotował zawody.

Kanclerz Zamojski listem z dnia 28 września przestrzegał Maxymiliana, aby przynajmniej przed ukończeniem zjazdu wiślickiego do Polski nie wjeżdżał. Nie usłuchał arcyxiążę. Nie przestawał on jednak przez posła swego Herbersteina nakłaniać kanclerza na swoją stronę, który w końcu wcale się z posłem owym widywać nie chciał.

W czasie, kiedy xiążę Maxymilian na Opawę, Raciborz, Gliwiec i Bytom ku granicom polskim ruszał a stronnicy jego Górka, Zborowscy, Stadniccy, okalając wojska kanclerskie przez Szląsk ku niemu z pocztami swemi dążyli, zgromadził się (5 paźdz.) zjazd powszechny pod Wiślicą, we wsi Kocinie, o ile że Wiślica przez Zborowskich opanowana, do obrony gotowa, nikogo puścić nie chciała. Zjazd ów wiślicki w smutnych dla stronnictwa szwedzkiego odbył się okolicznościach. O Zygmuncie słychać nie było, chodziły wieści, że korony nie przyjmie a zazdrośna szlachta podejrzywała kanclerza, że myśli o koronie dla siebie lub Batorego. Udało się jednak przeprowadzić jednomyślnością rozkaz pospolitego ruszenia przeciw Maxymilianowi i Maxymilianistom, oraz silne poparcie króla Zygmunta. Wysłano do Maxymiliana posłów: Jana Tarłę wojewodę lubelskiego, Stanisława Bykowskiego kasztelana konarskiego, Jerzego Radoszewskiego podkomorzego wieluńskiego, Adama Gorajskiego i Stanisława Rożna, aby go do odwrotu nakłonić. Zlecono Zamojskiemu obronę kraju. Zamojski, nie szczędząc własnej kieszeni przygotował znaczne siły, okolił Maxymiliana harcującem kozactwem i Tatarami a sam pospieszywszy do Krakowa, oczekiwał stanowczej z arcyxięciem rozprawy. Przybyło mu niebawem otuchy, gdy goniec Prokop Oborski doniósł o wylądowaniu Zygmunta III w Gdańsku (7 października).

Dnia 14 października stanął Maxymilian bez oporu w Olkuszu, zostawiając po za sobą niezdobyty Oświęcim. W Olkuszu złączyli się z nim Zborowscy, do Olkusza przybyli posłowie wiślickiego zjazdu. Za radą Zborowskich uwięził ich arcyxiążę, dawano mu nawet rady, aby ich ściąć kazał. Ale posłowie tajemną drogą oświadczyli Zamojskiemu, aby o ich los się nie turbował i żadnych względów dla ich uwolnienia nie pokazywał arcyxięciu. Idąc mimo Rabsztyna, w którym dzielny partyzant Gabriel Hołubek dowodził, Maxymilian zawezwał załogę, aby się poddała. Hołubek „jako był złej gęby odpowiedział, że już innych między Polakami zdrajców nie masz, oprócz tych, którzy są u niego.“

Nie szturmowano zamku, co potem na złe wyszło, bo Hołubek posiłki i żywność, do wojska nieprzyjacielskiego dążącą, z wielką odcinał zręcznością. Kozacy pod Kajdoszem zapuszczali się pustosząc i paląc na Szląsk i Morawę.

Arcyxiążę z Olkusza prosto ku Krakowu ruszył. Zamojski zostawił przy komendzie zamku Mikołaja Zebrzydowskiego starostę, Kazimierz oddał Jerzemu Farensbąchowi, miasto Andrzejowi Tęczyńskiemu, sam na Kleparzu objął stanowisko. Pomimo tego, przybycie Maxymiliana było tak nagłem, że może by Kraków był się poddał, gdyby nań był niezwłocznie uderzył. Ale Maxymilian na Prądnik i Rakowice zdążał do Mogiły, gdzie stanąwszy, chciał czekać na posiłki i miasto parlamentowaniem do poddania skłonić. Listy pisane do senatu, kapituły, akademii i magistratu otrzymały odmowną odpowiedź, poselstwo z miasta wyprawione zażądało odstąpienia Maxymiliana. Nie pomógł komplement arcyxięcia, że wojewodę lubelskiego i innych posłów zatrzymanych w Olkuszu wypuścił. Chcąc uzyskać poparcie przez zjazd, do owego wiślickiego podobny, zwołał on na dzień 16 listopada zgromadzenie do Mogiły. Chociaż na niem nikogo nie było, prócz tych, którzy mu z hufcami swemi na pomoc przybyli, nie omieszkał przecież wydać uniwersałów donoszących, jako mu zjazd mogilski wszelką władzę królewską oddał w rękę, że jako król użyje najostrzejszych środków przeciw nieposłusznym. I to naturalnie pozostało bez skutku. Zniecierpliwiony, zatrwożony wieścią o zbliżaniu się Zygmunta, postanowił arcyxiążę, skoro mu pewne posiłki nadeszły, przystąpić do stanowczego czynu t. j. do wzięcia Krakowa. Wyruszywszy dnia 23 listopada z Mogiły z wojskiem do 11 tysięcy liczącem spróbował szturmu nazajutrz. Zborowscy wdarli się przez szańce na Kleparz ale Zamojski uchwyciwszy sam chorągiew odparł ich. Gdy Niemcy na pomoc przybyli, wydał im kanclerz bitwę, 2.000 legło na placu, 8 armat zostało w ręku zwycięzcy. Te straty, brak żywności i pieniędzy zniechęciły Maxymiliana do dalszego ataku, pomimo rad Górki i Zborowskich odstąpił od miasta a grasując po okolicy zdążał ku Siewierzowi. Polacy otaczający go, radzili mu wtenczas obrócić się na południe, opanować Sądcz, będący w rękach przychylnego Spytka Jordana a mając oparcie, z Węgier zgromadzić siły i uderzyć na Kraków. Ale Maxymilian wolał oprzeć się na Szląsku i w Krzepicach, gdzie 16 grudnia stanął, obrał główną kwaterę.

Wśród tych zamieszek wiele szlachty, wyczekując zwycięztwa jednej lub drugiej strony, zachowywało neutralność. I tak zjazd wielkopolski w Jutroszynie a sieradzki w Krzepicach nie chciał się nakłonić do pospolitego ruszenia. Na Rusi Mikołaj Jazłowiecki ciągnął szlachtę na

stronę Maxymiliana; szlachta parlamentowała z oboma elektami. Wreszcie udało się Dymitrowi Solikowskiemu, który sam dla zachowania neutralności do żadnej elekcyi nie przystąpił, skłonić szlachtę ku Zygmuntowi, gdy już ten był górą. Najneutralniej zachowała się Litwa, bo wcale się w sprawy obu elektów nie mięszała.

Zwróćmy teraz uwagę naszą na drogę młodego królewica szwedzkiego, który tyle wzbudził w stronnikach swoich energii. Wysłany poń Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, nie małe znalazł w Sztokholmie trudności. Ojciec jego z oburzeniem odczytał *pacta conventa*, które Szwecyi wydzierały Estonią, a królewicowi tylko za zgodą stanów polskich kraj rodzinny odwiedzać pozwalały; z trwogą patrzał na współzawodnika syna, Maxymiliana, brata potężnego cesarza. Stany szwedzkie, skrycie katolickiemu Janowi niechętne, brata jego Karola xięcia Sudermanii podszeptom ulegające, postawiły królewicowi pewne warunki, pod któremi z Szwecyi oddalić mu się pozwoliły. Musiał on obiecać, że Szwecyi nie umniejszy, że ją z Polską przeciw Moskwie zsojuszy, że co trzeci przynajmniej rok do ojczyzny przyjedzie a gubernatorowi i stanom podczas swej niebytności rządy powierzy, że nareszcie katolików do Szwecyi sprowadzać nie będzie. Tak więc Zygmunt po długim oporze wyjechał z Sztokholmu, zobowiązany wbrew paktom polskim.

Przybywszy do Gdańska nie wysiadł na ląd, dopóki poselstwo polskie nie przyrzekło, że Polacy za życia ojca jego, Estonii żądać nie będą. Pomimo tego przysiągł na warunek, że ją odstąpi. Pierwsza dwuznaczność, obfita w złe skutki. Powierzchowność Zygmunta nie podobała się Polakom. Milczący, zimny i obojętny w obejściu, odbijał on dziwnie od nieboszczyka Stefana. Leśniowolski, chcąc go zalecić nazwał go „gołą tabliczką, na której naród napisze, co zechce.“ Nie było to prawdą. Natura wyposażyła Zygmunta nie wielkiemi zdolnościami ale tem większą za to dumą i uporem, flegmatyczno-melancholiczny jego temperament przystępnym był ustawnym wpływom zauszników a niedozwalając mu prędko myśleć i prędko się decydować, podawał go na ofiarę tym, którzy jak w twardej skale, w umyśle jego kowali swoje zdania. Wychowaniec Jezuitów, z obyczaju i języka Niemiec, z wyobrażeń absolutny monarchista, nie zasmakował on nigdy w Polsce, nie pojął narodu, sprzeciwiał się jego swawoli a złamać jej nie umiał. Naturalne przywiązanie do dziedzicznej szwedzkiej korony nie pozwalało mu długo zostać patryotą polskim, czyniło go politykiem nie dla narodu, ale dla siebie. Nieszczęśliwa ta sytuacya zdepopularyzowała w Polsce królewskość do reszty.

Na Malborg i Toruń jechał Zygmunt do Piotrkowa. Spotykali go po drodze liczni senatorowie, marszałek Opaliński rycerstwem swojem słonił jego podróż. Maxymilianiści pod Krzysztofem Zborowskim, Stanisławem Stadnickim i xięciem Lichtensteinem umyślili napaść Piotrków i złapać króla. Pod Przedborzem znieśli oni oddział Opalińskiego, w Piotrkowie był nie mały popłoch, ale obawa aby Zamojski na Maxymiliana się nie rzucił, zmusiła śmiałków do odwrotu (około 19 listopada). W Piotrkowie zastał król ciotkę Annę. Bawiący w Bodzęcinie, włości biskupa krakowskiego, nuncyusz Annibal traktował listownie o zgodę, żądając aby Zygmunt ustąpił. Gdy król w Korczynie stanął, doszedł go list ojca, który mu pod posłuszeństwem synowskiem do dom wracać kazał. Ale król, otrzymawszy od Zamojskiego wiadomość o odparciu Maxymiliana, pełen najlepszej otuchy ruszył dalej i dnia 9 grudnia stanął w Krakowie. Witał go piękną mową Wawrzyniec Goślicki biskup kamieniecki, miasto strojnie wystąpiło. Zamojski, nie dosyć zapewne serdecznie przywitany przez pana, który mu koronę był winien, szepnął Leśniowolskiemu na ucho: Ach jakieżeście nam nieme djable przywieźli.

§. 42.

Koronacya Zygmunta. Sejm. Maxymilian wzięty w niewolę pod Byczyną (1588).

Niechęć ku Zygmuntowi wzmogła się, gdy sprawa Estonii znowu na stół wyjechała. Kanclerz Zamojski w ostrych wyrazach dopominał się wypełnienia warunku, król stanowczo się opierał. Padły pierwsze nasiona niezgody między króla i kanclerza. Stanowisko pierwszorzędne, które ten ostatni zajmował, pobudziło najbliższych jego stronników, jak n. p. marszałka Opalińskiego do odrażania od niego umysłu młodego króla. Tylko względowi na Maxymiliana przypisać należy, że kanclerz przyzwolił na koronacyą, która się 28 grudnia 1587 r. w kościele katedralnym krakowskim odbyła.

Sejm koronacyjny zajął się licznemi sprawami, które ostatnie czasy na pamięć przywiodły. W konstytucyach jego mnogich znać chęć zagrodzenia królowi drogi, którą szedł Batory, znać chęć poskromienia zbytniej przewagi kanclerza, znać zresztą nieufność, którą młody król obudził. I tak znajdujemy pojaśnienie prawa o zdradzie głównej, natchnione wyraźnie pamięcią procesu Krzysztofa Zborowskiego, ułatwiające ewazyą i stanowiące, aby król przy podobnych sądach nie zasiadał. Znajdujemy zabezpieczenie dworów szlacheckich przed starostą grodzkim, któremu nie wolno szukać w nich winowajców. Znajdujemy

obostrzony artykuł o traktatach, broniący królowi, aby w żadne traktaty bez wiedzy senatu nie wchodził. Z drugiej strony srogi wyrok na stronników Maxymiliana z bronią w ręku schwytanych, skazujący na sąd i konfiskatę dóbr, uzyskanie indygenatu dla Batorych a dla Zamojskiego darowizny dzierżaw Zamchu i Krzeszowa, świadczą, że szlachta dyktująca owe konstytucye, przychylną była pamięci Stefana i Zamojskiemu.

Na sejm koronacyjny przybyli posłowie litewscy: Chlebowicz wojewoda trocki, Kiszka starosta, Talwosz kasztelan Żmudzi i dwaj Sapiehowie. Z początku nie uznawali oni ani elekcyi ani koronacyi, potem wdali się w układy, żądając zwrotu Inflant i 15letniego rozejmu z Moskwą. Ostrożni, przewlekali oni owe traktowania, dopóki o stanowczem wojska kanclerskiego nie dowiedzieli się zwycięztwie.

Kanclerz albowiem na czele 6000 wojska wyruszył dnia 13 stycznia przeciw Maxymilianowi. Stał on podówczas w Wieluniu, który pod niebytność tamecznego starosty Alexandra Koniecpolskiego zajął. Wojska jego srodze po okolicy grasowały. Prepostuary, wódz węgierskich posiłków, zająwszy na rzecz jego zamek Lubowlę na Spiżu i oddawszy go pod komendę polaka Choińskiego, powiększył świeżo jego siły. Spytek Jordan, starosta sądecki przyprowadził mu 1200 ludzi i 12 armat.

Kanclerz zebrał 7 tysięcy wyborowego rycerstwa. Wysławszy Alexandra Koniecpolskiego i Gabryela Hołubka w przednią czatę, sam tak nagle zdążył pod Wieluń, że arcyxiążę prosto na Szląsk uciekł i pod Byczyną stanął, pełen otuchy że kanclerz terytoryum cesarskie uszanuje. Ale Zamojski, któremu sejm dał nieograniczone pełnomocnictwo działania podług potrzeby, nie wahał się ani chwili, aby najazd najazdem odpłacić. Dnia 24 stycznia stanęły oba wojska naprzeciw siebie, przedzielone groblą. Zamojski przeszedł groblę i rozwinął się w równinie. Pięć chorągwi piechoty i dobór jazdy polskiej stanęło pod wodzą kanclerza we środku, przeciw Morawcom i Szlązakom. Na lewem skrzydle jazda polska i siedmiogrodzka zaciężna przeciw Polakom i Węgrom pod Prepostuarym, na prawem jazda pod wodzą Urowieckiego. Najsilniejsi wojownicy czasów Zygmunta, młody Stanisław Żółkiewski, Jakób Potocki, Alexander Koniecpolski, Stanisław Pękosławski, Gabryel Hołubek walczyli po stronie kanclerskiej. Hołubek zginął mężnie w pierwszym harcu. Lewe skrzydło polskie złamało prawe maxymiliańskie pod Stanisławem Stadnickim Djabłem, Węgrzy Prepostuarego poszli w rozsypkę, Żółkiewski z prawego skrzydła rozbił ciężką jazdę niemiecką na lewem — Maxymilian chroni się w bramy

Byczyny, piechota jego pada ofiarą pod pchnięciami kopij hussarskich, jazda w rozsypce ucieka do miasta. 5000 trupów było na placu.

Korzystając z zapału zwycięzkiego wojska, kanclerz otacza Byczynę. Rzucono się do siekier i jęto wyłamywać bramy. Arcyxiążę, zupełnie na duchu podupadły, posłał Stanisława Ciołka, Alexandra kniazia Pruńskiego i Niemca Longiusa po warunki poddania. Kanclerz zażądał zrzeczenia się tytułu królewskiego i oddania się w niewolę rzeczypospolitej aż do dalszych z cesarstwem układów, zaręczając, że arcyxiążę odpowiednio swemu wysokiemu stanowisku traktowanym będzie. Przyrzekł, że wzięci w niewolę stronnicy jego polscy, ani gardła ani cześci nie utracą, znaczniejsi Niemcy za okupem wolni będą. Oddał się więc Maxymilian w ręce zwycięzcy, który z wszelkim uszanowaniem go przyjął. Andrzej Zborowski, Alexander kniaź Pruński, Górka, Jakób Woroniecki, Stanisław Czarnkowski, Krzysztof Warszewicki, wszyscy dowódzcy niemieccy dostali się do niewoli. Prepostuary tylko i Stanisław Stadnicki umknęli z pola bitwy.

„Masz za co W. K. M. Panu Bogu dziękować, pisze kanclerz do króla po ucieczce Maxymiliana z Wielunia, że z państw W. K. M. współzawodnik, tylu cesarzów potomek, brat cesarski z największym wstydem w nocy zemknął.“ A po zwycięztwie byczyńskiem: „Po tej czynności, już łatwiej będzie pokój w królestwie ustalić.“ Jakoż zwycięztwo byczyńskie i uwięzienie Maxymiliana stało się przyczyną stanowczej Zygmunta przewagi. Z takim zakładem w ręku, traktaty z wielką poszły łatwością.

Najpierwszą wiadomość o zwycięztwie byczyńskiem otrzymali posłowie litewscy, przez umyślnie na to nastawionego gońca. Skłonieni tą wieścią stanowczo na stronę Zygmunta, postanowili wyciągnąć korzyść z niepewności, w jakiej król i Polacy co do losu wojny zostawali i zużytkować ważność, jaką by niezwłocznie byli utracili, gdyby wiadomość o byczyńskiem zwycięztwie już przyszła. Udali więc, że wyjeżdżają, skoro król i stany nie przystają na dwa ich warunki: 1) oddania im Inflant, 2) zawarcia 15letniego rozejmu z Moskwą *). Przestraszony tem Zygmunt i stany polskie przystali na drugie, pierwsze o tyle zmodyfikowano, że odtąd Inflanty miały być własnością wspólną Polski i Litwy. Zaledwie układ stanął a Litwini przysięgli, przyszła wiadomość urzędowa o porażce Maxymiliana. Tak to misternie odrwili Litwini Polaków.

*) Ten pietnastoletni rozejm zawarli Litwini na własną rękę w kwietniu r. 1587 przez posłów Czerniechowskiego i Ogińskiego. Jego to ratyfikacyi domagali się Litwini podczas elekcyi, niemniej i teraz od króla Zygmunta.

§. 43.

Misya Aldobrandiniego. Układy będzińskie. 1588 — 1589.

Można sobie wyobrazić, jak dalece duma habsburgskiego domu ucierpiała na porażce i pojmaniu Maxymiliana. Noszono się z początku z myślą wielkiej odwetowej wyprawy a xiążęta Ferdynand, Karol i Maciej obstawali za nią, ale brak pieniędzy i wojska, obojętność xiążąt niemieckich, niepodobieństwo otrzymania posiłków z Hiszpanii, podówczas angielską wojną zajętej, skłoniły cesarza Rudolfa, że poszedł za radą Ernesta, który zawsze marząc o koronie polskiej, na dyplomatyczną drogę brata kierował. Zamojski nieprzypuszczając, aby cesarz o wojnie myśleć nie miał, trzymał w pogotowiu znaczną część wojska w niejakiem od granic oddaleniu a zarazem wyprawił do biskupa wrocławskiego, jako namiestnika Szlązka, warunki rozejmu, których ton stanowczy pokazywał, że na wszelki przypadek jest przygotowanym (15 marca).

Warunki te były: 1) wydanie Lubowli, 2) wstrzymanie się od wszelkiego wspomagania nieprzyjaźnych Zygmuntowi fakcyj w Polsce, 3) przysłanie komisarzów dla zawarcia stałego pokoju, 4) oddalenie wszelkich wojsk ze Szląska, 5) ratyfikacya tych punktów przez cesarza w 6 tygodniach.

Cesarz, po wielkiej naradzie w Pradze, skłoniwszy się ku drodze dyplomatycznej, udał się do papieża Syxtusa V po pośrednictwo. Wysłany od papieża kardynał Hippolit Aldobrandini miał się podług swej instrukcyi, nie przesądzając spraw innych, starać tylko o uwolnienie Maxymiliana. Gdy dnia 28 lipca w Krakowie stanął, rozejm między stronami był już przyjęty przez cesarza. Dnia 5 sierpnia ratyfikował go Zygmunt III, naznaczając październik na zjazd obopólnych komisarzów.

Ale zwlekająca i majacząca polityka rakuska i tą razą szczerą się nie okazała. Zjazd komisarzy nie nastąpił w oznaczonym rozejmem czasie; cesarz starał się tymczasem o skłonienie Jana szwedzkiego aby syna swojego z Polski odwołał. Arcyxiążę Maxymilian w Krasnymstawie uwięziony, próbował po dwakroć ucieczki, gdy mu się ta nie udała, począł się łudzić nadzieją, że za zmianą stosunków więzienie na tron zamieni. W skutek jego tajemną drogą przesłanego zakazu, nie wydał Choiński Lubowli, w brew rozejmowi potwierdzonemu przez cesarza.

Baczny Zamojski przejrzał trafnie te matactwa. W liście do kardynała Aldobrandiniego upomina, że cesarz ma do czynienia z mężami, nie z chłopami, że Polska niczego się nie lęka, bo na wszystko go-

towa, przestrzega, aby nie wierzono sprzedajnym Polakom, którzy nowe cesarzowi robią nadzieje.

W skutek rozchwiania się tych nadziej zapewne przystał cesarz na rozpoczęcie traktatów w styczniu 1589. Polscy komisarze zjechać mieli do Będzina, cesarscy do Bytomia, legat Aldobrandini do Olkusza. Z cesarskiej strony posłowie: xiążę Sabbionetta, Rosenberg, biskup Raby Istranffi, Lobkowic, Kurzbach, Strein, Kobenzel, Promnic i biskup ołomuniecki Stanisław Pawłowski stanęli dnia 14 w Bytomiu. Do Będzina przybyli tylko Rozrażewski biskup kujawski i marszałek Opaliński, oświadczając, że pomimo niebytności innych komisarzy, mianowicie Zamojskiego, mają zupełne pełnomocnictwo działania.

Instrukcya cesarska pełna groźb i słabości, nie pozwalała, jak słusznie uważa wydawca listów Pawłowskiego, zająć posłom stanowiska niewzruszonego. Mieli oni najprzód żądać bezwarunkowego wydania arcyxięcia i wynagrodzenia za szkody w Szląsku, utrzymać pretensye arcyxięcia do Polski i tytuł jego królewski. Gdyby polska komisya przystać na to nie chciała, mieli cesarscy komisarze zrzec się wynagrodzenia i oddać Lubowlę byle Maxymilianowi tytuł, następstwo w Polsce po śmierci Zygmunta a tymczasem rządy Prus wyjednać. Gdyby i tego nie przyjęto, mieli żądać pewną sumę dla arcyxięcia, jako odczepne a w ostatnim razie bodaj tytuł króla dlań zachować. Po odrzuceniu tej ostatniej modyfikacyi mieli wypowiedzieć wojnę.

Polskie warunki, widocznie piórem Zamojskiego kreślone, brzmiały stanowczo: Maxymilian zrzecze się tytułu króla i wszelkiej solidarności z buntownikami. Cesarz, Maxymilian i inni arcyxiążęta mają układ osobiście zaprzysiądz. Wynagrodzenie kosztów wojennych. Odnowienie traktatów Austryi z Polską. Wysadzenie komisyi do oznaczenia granic. Oddanie Lubowli. Wydanie Polaków wychodźców, którzy brali udział w wyprawie Maxymiliana. Wypuszczenie z tytułu arcyxięcia wyrażenia: *Magister teutonici Ordinis Prussiae.* Wypełnienie natychmiastowe jednych, zaręczenie przez zakładników za drugie, niewypełnione od razu warunki.

Polacy stali niewzruszenie przy swoich warunkach. Kanclerz Zamojski nie tylko się sprzeciwił żądaniu komisarzy cesarskich, którzy arcyxięciu uwięzionemu udział w rokowaniach traktatu zapewnić chcieli, ale wywiózł go z Krasnegostawu do Horodła, aby go od miejsca komisyi oddalić. Nadaremnie obiecywano kanclerzowi znaczne sumy pieniężne, tytuł xięcia i order złotego runa, nadaremnie konferował z nim osobno znany w Polsce Rosenberg z delegatem kardynała Aldobrandiniego. Oprócz kompenzacyi wzajemnej kosztów wojennych żadnego

ustępstwa nie wyjednano. Rudolf, widząc niepodobieństwo wojny dał im nieograniczone pełnomocnictwo. Stanął nareszcie układ w Będzinie dnia 9 marca 1589 r. Zygmunt III poprzysiągł go dnia 31 maja.

Ale poprzysiężenie ze strony Rudolfa i arcyxiążąt na nowe natrafiło trudności. Uważali oni przysięgę za rzecz ubliżającą swojej godności. Gdy wysłaniec dworu polskiego, kardynał Radziwiłł w celu wysłuchania tej przysięgi przybył do Pragi, zabrakło świadków z narodu węgierskiego do ceremonii. Zamojski żądał najskrupulatniejszego dopełnienia formalności kładąc je za warunek uwolnienia arcyxięcia. Rudolf wysłał radzcę swego Prinza do Zygmunta, który pierwszy raz wbrew woli kanclerza spuścił z warunku, przyjął przysięgę Rudolfa bez posłów węgierskich i arcyxięcia bezzwłocznie puścić obiecał, byle i on przysięgę wykonał.

Pokazało się wkrótce, że Zamojski miał racyą. Maxymilian trzymając się korony polskiej z całą namiętnością ambitnego marzyciela, dowiedziawszy się o będzińskiej transakcyi, szukał tylko sposobu, jakby ujść postanowieniom o nim bez niego zapadłym. Gdy go król Zygmunt odwidził, nie chciał Zygmunta królem tytułować. Ze zręcznością usunął się od złożenia przysięgi w więzieniu, oświadczając, że tylko, jako wolny człowiek przysięgać może a gdy go delegowani do odprowadzenia ku granicy, biskup Wawrzyniec Goślicki i Mikołaj Zebrzydowski starosta krakowski na samej granicy z wszelkiem uszanowaniem o złożenie przysięgi prosili, wymówił się, że to może uczynić tylko w Bytomiu, na austryackiej ziemi. Stał w Bytomiu Andrzej biskup wrocławski i Melchior Reder z znacznem wojskiem. Gdy delegowani przybyli do Bytomia, zrzucił arcyxiążę maskę a protestując się przeciw swemu uwięzieniu powiedział wprost, że przysięgać nie będzie. Mikołaj Zebrzydowski tak się tym oburzył, że arcyxięcia na pojedynek wyzwał a podług Heidensteina na miejscu zabić chciał. Uhamowany przez Goślickiego wezwał przytomnych na świadków złamania traktatu i zawołał: „Łatwo piwa nawarzyć, ale trudno wypić!“ (Wrzesień 1579.)

Czyn ten arcyxięcia tem większy na jego charakter cień rzuca, że pomimo kilkakrotnych starań o ucieczkę, najlepiej był traktowanym. Zamojski sam starał się uprzyjemnić jego więzienie, woził go na festyny do Zamościa a stosunki ich musiały być dosyć przyjaźne, skoro mu arcyxiążę córkę do chrztu trzymał.

§. 44.

Sejm r. 1589. Wyjazd króla do Rewla. Matactwa jego. Najazd Tatarów.

Elekcya Zygmunta i wypędzenie Maxymiliana, były zwycięztwem polityki narodowej, reprezentowanej przez Jana Zamojskiego. Polityka ta nie chciała Rakuszanina, jako niebezpiecznego wolnościom polskim, nie chciała Moskwicina, jako odwiecznego wroga Polski; nie mogąc przeprowadzić Piasta, obrała Szweda, Jagiellończyka po kądzieli, naturalnego nieprzyjaciela Moskwy, obojętnego dla Turcyi a jak się spodziewała i dla Austryi. Zygmunt III, młody, niedoświadczony, zdawał się owej narodowej polityce gołą tabliczką, na której co zechce napisać będzie mogła. Zamojski, stojący na szczycie potęgi, zasłużony, spodziewał się że nim pokieruje, że go utrzyma na drodze, którą dla niego partya jego wyborców przeznaczała.

Ostatniem zwycięztwem przewagi kanclerza były pakta będzińskie i sejm r. 1589 (w marcu). Dwie on przedwszystkiem rzeczy chciał przeprowadzić: ustanowienie porządku elekcyi i pobór na wojnę moskiewską. Świadek trzech tak burzliwych elekcyi, wprowadziciel zgubnej zasady osobistego prawa wyborczego szlachty, chciał Zamojski ograniczyć prawo wyboru, oddalić sposobność intryg zagranicznych, ułatwić wybór króla.

Projekt podany przezeń wyłączał dom rakuski na zawsze od elekcyi. Zaraz po śmierci królewskiej mieli bawiący przy królu senatorowie donieść prymasowi o jego zejściu, który po sześciu niedzielach składa sześcioniedzielny sejm elekcyjny. Konwokacya ma być zniesioną. Posłowie cudzoziemscy wjechać do granic nie mogą, listy tylko posyłają. Granice zupełnie zamknięte. Kary za przestępstwa podwójne. Hetman i jego poddowódzcy aż do rotmistrzów przysięgają, że nikogo siłą na tron wprowadzać nie będą. Każdy udział w elekcyi biorący przysięgnie, że się przekupić nie dał. Infamisy, banici, jurgieltnicy obcy, świeżo z dworów innych xiążąt przybyli wyłączeni od elekcyi. W województwach dwie trzecie głosów stanowią większość i obowiązują do uznania króla. W ostatnim tygodniu elekcyi nawet prosta większość do tego obowiązuje. Król, jakeśmy wspomnieli, Rakuszaninem być nie może, winien pochodzić albo z familii zmarłego króla albo być xięciem słowiańskim albo Piastem rodakiem.

Projekt Zamojskiego upadł. Biskupi żądali, aby król koniecznie był katolikiem, heretycy nie pozwalali. Nie brakło i takich, którzy się za domem rakuskim ujęli. Pobór wojskowy uchwalono ale rozpoczęciu wojny moskiewskiej sprzeciwiali się najmocniej panowie litewscy, opierając się na przyrzeczeniu królewskiem, że rozejm do lat pietnastu trwać będzie.

Sejm r. 1589 ogłosił prawo Litwy do połowy starostw i dochodów inflanckich. Stosując się i przyznając kondycye Zamojskiego, Maxymilianowi w Byczynie podane, udzielił amnestyę wszystkim jego stronnikom, tak wziętym w Byczynie jak i innym. Przecinając inwektywy na kanclerza o ścięcie Samuela Zborowskiego wymierzone, uznał to ścięcie karą zasłużoną i exekucyą dekretu króla Henryka. W końcu potwierdził pierwsze dwie ordynacye: Jana Zamojskiego na Zamościu i ordynacyą synów Mikołaja Czarnego, Mikołaja Krzysztofa, Olbrychta i Stanisława Radziwiłłów na Ołyce i Nieświeżu.

Dyssydenci starali się na sejmie o poprawę i bliższe określenie konfederacyi dyssydenckiej. Zabiegom Annibala z Kapuy i biskupów udało się przeszkodzić temu.

Po skończeniu sejmu (18 kwietnia) udał się król do Krasnegostawu, dla odwidzenia arcyxięcia Maxymiliana a z tamtąd do Rewla, gdzie go oczekiwał ojciec. Stany pozwoliły na tę podróż. Była ona brzemienną w skutki. Młody król wyspowiadał się przed ojcem ze swojego przykrego położenia, z wszechwładzy kanclerza, z ograniczenia własnej. Ojciec, który z obawą patrzył na popularność swojego heretyckiego brata, Karola xięcia Sudermanii, pełen przeczucia, że syn jego w skutek swego oddalenia z Szwecyi dziedziczne berło postrada, pragnął ułożyć z nim sposób, zaradzający tym przykrym następstwom. Powiedzieliśmy wyżej, że cesarz Rudolf pracował na dworze szwedzkim nad abdykacyą młodego Zygmunta na rzecz arcyxięcia Maxymiliana. W skutek tych usiłowań Jan szwedzki odwoływał dwukrotnie syna, który był dosyć słabym, że w maju 1588 r. jeszcze pewne poczynił Ernestowi arcyxiążęciu w tej mierze obietnice. W Rewlu, po za plecyma polskich i szwedzkich senatorów, przyszło do ubliżającego honorowi narodu między ojcem i synem postanowienia. Wysłany do Pragi Lambert Wrader, poufny Zygmunta III powiózł ze sobą następujące propozycye: 1) Gdy arcyxiążę Ernest po abdykacyi Zygmunta Polską zawładnie, zachowa między Szwecyą i Polską stałe przymierze; 2) o Estonią upominać się nie będzie i prawa do niej się zrzecze; 3) za sumy należące się Katarzynie Jagiellonce zapłaci 400.000 florenów; 4) barską sukcessyę wyjedna u króla hiszpańskiego; 5) spuściznę po najdłuższem życiu Anny Jagiellonki na Zygmunta spadającą wyda; 6) na wiernych sług i stronników Zygmunta zawsze wzgląd mieć będzie.

Propozycya ta, o którą tyle w Polsce było hałasu, tylekroć królowi zarzucana a do najnowszych czasów nie poparta dowodami historycznemi, nie podlega już dzisiaj, po pracach Tomka (Snahy domu rakouskeho o nabyti koruny polske w 16 stoleti) i Mayera (Gesandtschaftsreisen des Bischofs Pawłowski) żadnej wątpliwości. Wiedział o tym frymarku Zamojski, wie-

dzieli poufni króla, wiedział Mikołaj Zebrzydowski, poźniej głowa rokoszu. Cytuje go z pewnemi odmianami Piasecki. Zważywszy, że owe dyplomatyczne matactwa działy się wśród świetnych powodzeń broni polskiej przeciw Austryakom, zważywszy, że naród tyle poświęceń dla młodego króla położył; wytłumaczymy sobie łatwo wszelką ową niechęć, którą uczuto dla króla nie podzielającego ani uniesień ani politycznych dążeń narodu, a co gorzej krzywoprzysiężcę w pierwszym roku swego panowania. Postępowania tego nic tłumaczyć nie może, było ono oszustwem, spekulacyą na rachunek narodu.

Co więcej, Jan szwedzki żadną miarą Zygmunta do Polski puścić nie chciał. Napróżno błagał goniec Jana Zamojskiego, donoszący o strasznym Tatarów na Podole i Ruś napadzie, napróżno xiądz Skarga kaznodzieja królewski wzywał go do powrotu, Zygmunt nie chciał się sprzeciwić ojcu. Krzysztof Radziwiłł wojewoda wileński pokłócił się z królem szwedzkim tak na ostro, że omal do boju między pocztami obu nie przyszło. Zaczęto grozić, że król inny wybranym zostanie. Wreszcie przedstawienia szwedzkich senatorów, którzy Zygmunta jako zagorzałego katolika chętnie się pozbywali, skłoniły Jana, że po miesięcznej bytności pozwolił Zygmuntowi wrócić do Polski.

§. 45.

Niebezpieczeństwo tureckie. Ruchy przeciw Zamojskiemu. Zjazd w Kole (1590).

Swawola Kozaków główną była przyczyną słabnięcia stałego z Turcyą spokoju. W sierpniu 1589 Tatarzy pod Kazygierejem zapuścili się po Lwów i Tarnopol, uchodzących z łupem ścigali Kozacy i zapędzili się aż w posiadłości tureckie. Sułtan wyprawił Hyder baszę beglerbeja Sylistryi, który z znacznem wojskiem przyszedłszy nad Dniestr, w liście pisanym do Zamojskiego zawezwał Polaków aby opłacili haracz i mahometańską wiarę przyjęli (!) albo na srogi bój się gotowali. Zamojski zakrzątnął się za poborem i wojskiem, wyprawiony arcybiskup Solikowski skłonił prymasa do zwołania zjazdu w Łęczycy, ale pobór do skutku nie przyszedł; z własnej kieszeni spłacił kanclerz kwarcianych, ruscy panowie dostawili swoje hufce i niebezpieczeństwo tureckie przeminęło tą razą za samem zjawieniem się słynnego wojownika u granic. Beglerbej otrzymawszy przyrzeczenie, że swawola Kozaków ukróconą zostanie, że wielkie poselstwo polskie do Carogrodu pojedzie, ustąpił z wojskiem.

Wysłany do Carogrodu Paweł Uchański wojewoda bełzki umarł przed otrzymaniem posłuchania. Towarzysz jego Czyżewski wrócił do Polski właśnie w chwili, kiedy się sejm r. 1590 (w marcu) w War-

szawie rozpoczynał. Doniósł, że wielki wezyr Synajbasza zażądał haraczu 300.000 dukatów, grożąc wojną w razie przeciwnym. Sejm zajął się przeto głównie sprawą turecką. Ustanowiono znaczny pobór, nakazano podskarbiemu koronnemu i litewskiemu zaciągnąć pożyczkę 500.000 złotych, opisano bliżej atrybucye władzy hetmańskiej, dając hetmanowi „*facultatem belli, intra et extra fines Reipublicae gerendi et administrandi, ex usu et arte militari*“, zreformowano wreszcie stosunki Ukrainy i Niżu kostytucyą p. t „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy.“

„Porządek“ ten, odstępujący od polityki Batorego względem Ukrainy poddawał Kozaków ukrainnych i niżowych hetmańskiej władzy. Hetman mianuje dowódzców, rotmistrzów i setników ze szlachty. Bez wiedzy hetmana Kozacy nigdzie się ruszyć nie mogą. Burmistrze, wójtowie i atamany miasteczek i wsi mają pod odpowiedzialnością i karą śmierci doglądać, aby nikt na Kozactwo nie wychodził, łupów do dom nie nosił, prochów nie kupował ani sprzedawał. Panowie i szlachta pomagający lub dowodzący wyprawami Kozaków, podpadają konstytucyi wydanej przeciw prowadzącym wojnę na własną rękę. Rejestr Kozaków utrzymuje hetman. Sejm wyznacza dwóch dozorców, którzy baczyć mają aby Kozacy na wyprawy nie chodzili, a urzędy i szlachta pilnowali podwładnych i nie dozwalali im uciekać na Niż. Dozorcy mają prawo pozywać winną w tym względzie szlachtę przed trybunał.

W styczności z tą konstytucyą stoją nadania tegoż sejmu wielkich obszarów na Ukrainie: pustyń rzeki Suli Alexandrowi Wiśniowieckiemu staroście czerkaskiemu, oraz pustyń za Białącerkwią zasłużonej szlachcie. Ogromne starostwo białocerkiewskie, potem na kilka starostw podzielone, dostało się Januszowi Ostrogskiemu wojewodzie wołyńskiemu, najbogatszemu panu całej Polski. Widać w tem dążenie wyparcia z Ukrainy owego koczowniczo-wojowniczego żywiołu luźnego Kozactwa, a zastąpienia go rolniczą ludnością, sprowadzaną przez panów. Jakoż wychodźtwo z Polski na Ukrainę działo się na ogromną skalę. Ludność uciśniona przez butną a mniej możną szlachtę, która wszystkie koszta swego publicznego życia chłopu ciężką pracą płacić kazała, garnęła się na swobodę, na Ukrainę. Tam trudniła się częścią rolnictwem, częścią wyprawami niżowemi. Ztamtąd podniosła pierwszy raz głowę przeciwko panom i dowiedziała się, że nie są niezwyciężonymi.

Sejm r. 1590 wysłał wreszcie Jana Grzymałę Zamojskiego do Carogrodu z instrukcyą, aby jeżeli Turcya wojnę z Persyą już ukończyła, wszelkiemi siłami i pod wszelkiemi warunkami o pokój się starał. Ułatwiło zawarcie pokoju niespodziewane pośrednictwo posła Elżbiety angielskiej, Edwarda Barton, który niemogąc doń skłonić Sinaj-Baszę, wpływem swoim zrzucił go z wezyrstwa i przychylniejszego chrześcijaństwu Feradbaszę na niem osadził. Sto soroków soboli, dar posła polskiego, skłoniły Ferada do zawarcia zawieszenia broni z Polską.

Tymczasem właśnie owa wojna turecka stała się przyczyną srogiej na Zamojskiego burzy. Potęga jego budząc z jednej strony niechęć w królu, z drugiej niemało budziła zawistnych. Do tych należał i Stanisław Karnkowski prymas królestwa. Już na przeszłym sejmie oparł on się mocyi kanclerza, aby dom austryacki od elekcyi wykluczyć. Na teraźniejszym, gdy, domyślając się zapewne tajemnych Zygmunta z Austryakami konszachtów i chcąc przeprowadzoną na sejmie ustawą raz na zawsze drogę im zagrodzić, kanclerz wniósł powtórnie exkluzyą Austryaka a wiarołomnemu arcyxiążęciu termin 20 miesięcy do złożenia przysięgi, pod rygorem wypowiedzenia cesarstwu wojny naznaczyć radził: arcybiskup znalazł się znowu na czele opozycyi w towarzystwie Stanisława Górki, świeżo amnestyonowanego Maxymilianisty. Exkluzya nie przeszła na sejmie, drugi wniosek Zamojskiego złagodzono o tyle, że zamiast naznaczać termin, zabezpieczono się od praktyk Maxymiliana, wykluczając jego samego na zawsze od korony polskiej. Ale nieprzyjaciele kanclerza nie poprzestali na tem zniweczeniu jego starań, chcieli oni go przed narodem zdepopularyzować. Rozpuściwszy wieść, jakoby wojna turecka była tylko fałszywym alarmem na wyłudzenie poboru, który do kanclerskiej pójdzie kieszeni, wymyślonym, zwołał prymas z Stanisławem Górką, bezprawnie, bo bez wiedzy króla, zjazd Wielkopolski do Koła. Zniesiono na nim samowolnie ów pobór, głównie zaś zajęto się ograniczeniem władzy hetmańskiej, którą konstytucya sejmu 1590 na najwyższy szczyt potęgi wyniosła. Wykluczono więc hetmana od elekcyi, kazano mu podczas bezkrólewia przysięgać senatowi, stać na granicach królestwa i w żadne z zagranicznymi monarchami nie wchodzić umowy. Król przez podkanclerzego Baranowskiego zganił zjazd, jako ubliżający jego prerogatywie, przeląkł się tego nowego objawu niekarności, że jednak nie był przeciwny jego tendencyom, pokażą dzieje sejmu 1591.

§. 46.

Sejm r. 1591. Poróżnienie się króla z Zamojskim. Małżeństwo z Anną Austryaczką.

Król zwołał sejm do Warszawy na dzień 3 grudnia 1590. Sejmiki były burzliwe, bo jedni przyjmowali artykuły kolskie, drudzy je kasowali. Zamojski obesłał sejmiki pismami, w których broniąc swojej cześci obywatelskiej przeciwko oszczercom, tłumaczy niebezpieczeństwo tureckie a zarazem otwiera szlachcie oczy na praktyki rakuskie.

„U sąsiad naszych, pisze Zamojski, jest ta ustawiczna perswazya, że król Jegomość odjedzie. Przetoż i pod odjazd do Rewla niektórzy do tego celu mierzyli i teraz w tejże opinii utwierdzeni i z podania jakiegoś z Rakuz i z konjektur swych, tu intencye, tu consilia swe obracają. A wierzcie mi WMoście, że nie z miłości wolności ale dla usłania drogi komuś. I teraz świeżo słano do cesarza JMci.“

Przeciwnicy zjazdu kolskiego zwarli się z jego stronnikami na sejmie warszawskim. Rozjątrzenie było wielkie. Gdy stronnictwo kolskie przeforsowało na marszałka Rusieckiego, który zjazdowi w Kole marszałkował, przeciwnicy krzykiem oburzenia nie pozwolili mu skończyć powitalnej mowy. Nawet wyraźni stronnicy króla, jak referendarz Tarnowski nastawali ostro na buntowniczy postępek arcybiskupa. O zgubności zjazdu kolskiego świadczył nacisk niezapłaconego żołnierstwa, które rozbiegłszy się po kraju, rabunkiem i pożogą drogę swoją znaczyło. Pomimo tego konstytucye sejmu 1591, postępowanie króla względem Zamojskiego, przyjęcie poselstwa austryackiego w myśl prymasa i Górki, świadczyły dosyć jawnie, że króla mniej raziły zabiegi nieprzyjacioł kanclerza, jak samego kanclerza potęga. I tak zniesiono konstytucye przeszłoroczne o nieograniczonej władzy hetmana, pogłówne i pobór łanowy przeszłoroczny, odpuszczono Krzysztofowi Zborowskiemu infamię, zakazując mu tylko powrotu do Polski do lat dwudziestu, zapłatę wojsku nie z nadzwyczajnego poboru ale z zastawu ekonomii samborskiej obmyślono. Wysłany od cesarza Rudolfa biskup Stanisław Pawłowski znalazł silne poparcie w Górce i prymasie i przeszkodził, że wnoszona przez kanclerza exkluzya austryackiego domu znowu do skutku nie przyszła. Co więcej, król pozbywszy się Baranowskiego podkanclerzego, stronnika kanclerza, nadaniem mu biskupstwa płockiego, oddał podkanclerską pieczęć zausznikowi swemu, referendarzowi Tarnowskiemu (herbu Rola), chociaż ją był już wprzódy Tylickiemu, przyjacielowi kanclerza przyobiecał. Kanclerz bawiący zwykle na Rusi, pozbawiony swojego *alter ego* przy boku króla, patrzał z gniewem, jak dwór coraz bardziej się przed nim zamykał, jak Jezuici, Albert Radziwiłł marszałek lit., Andrzej Bobola podkomorzy koronny, intryganci lub dewotowie stanęli około młodego króla i odcięli go od narodu.

Ta kamarylla królewska, obfita w przeciwne narodowi koncepta, chowała pod korcem nową tajemnicę: małżeństwo króla z Anną, córką arcyxięcia Karola. W maju 1591 roku pojechał kardynał Jerzy Radziwiłł, po śmierci Piotra Myszkowskiego biskupem krakowskim mianowany, jako dziewosłęb do Gracu i Pragi, Zygmunt został naturalnie przyjęty, a w maju 1592 miał Hieronim Rozrażewski i Albert Radziwiłł przywieźć oblubienicę do Polski. Małżeństwo to obudziło nowe w stronnictwie Zamojskiego podejrzenia, świadczyło bowiem, że król

wręcz przeciwną narodowi idzie drogą, szukając przyjaźni tych, z którymi niedawno wojnę prowadził, których naród znienawidził. Skoro się tylko skrzętnie ukrywana wiadomość o małżeństwie królewskiem rozgłosiła, posiągnął się Zamojski do pierwszego kroku jawnej opozycyi: zwołał (w kwietniu 1592) stronników do Lublina, korzystając z zjazdu ówczesnego trybunalskiego, jako pozoru. Zdawało się to rzeczą tem konieczniejszą, że król, niechcąc doznać oporu, żadnego sejmu w r. 1592 zwołać nie chciał. Król dowiedziawszy się o zjeździe lubelskim, wysłał nań Jana Solikowskiego arcybiskupa lwowskiego, Bernarda Maciejowskiego łuckiego, biskupów Stanisława Gomolińskiego, Janusza Ostrogskiego, Adama Stadnickiego i kilku innych świeckich senatorów. Zamojski wytoczył przed zgromadzeniem obawy o konszachty króla z Ernestem, pokazywał przejęte w tej sprawie listy, sprzeciwiał się królewskiemu małżeństwu a przynajmniej chciał je zawiesić dopókiby Maxymilian będzińskiej nie zaprzysiągł ugody. Z zjazdu lubelskiego stanęły przed królem dwa poselstwa, jedno z stronnictwa Zamojskiego z Mikołajem Firlejem wojewodą i Mikołajem Zebrzydowskim starostą krakowskim na czele, drugie nasadzone od dworu, z obecnych na zjeździe dworskich stronników. Pierwsze otworzyło królowi szczerze obawy swoje i zażądało sejmu i zawieszenia małżeństwa do potwierdzenia ugody będzińskiej, drugie protestowało się przeciw potrzebie zjazdu, na którym nikt nic powiedzieć nie mógł, coby króla w podejrzenie podawało. Odpowiedział Tarnowski od tronu, że król tylko dla grasującej morowej zarazy sejmu nie złożył, że w żadnych z domem rakuskim nie jest zmowach (!), że Polski bez wiedzy stanów nie opuści. Co więcej podkanclerzy wręczył deputowanym piśmienne na to od króla zaręczenie. Co do małżeństwa, oświadczył król, że rzeczy za daleko zaszły aby je, nieobrażając przyzwoitości, cofnąć było można. Sejm zapowiedzianym został na 7go sierpnia. Jakoż w maju 1592 r. arcyxiężniczka stanęła w Krakowie, 30go odbył się ślub i koronacya. Dawni Maxymilianiści: Jazłowiecki, Stanisław Stadnicki, Czarnkowski brali udział w uroczystościach weselnych. Zamojskiego nie było. Zwołał on na 1go czerwca zjazd do Jędrzejowa, który był przedsłannikiem sławnego sejmu inkwizycyjnego w r. 1592.

§. 47.

Zjazd w Jędrzejowie i sejm inkwizycyjny.

Na zjazd jędrzejowski prócz kanclerza przybyli Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski (po śmierci A. Tęczyńskiego) Mikołaj Zebrzydowski, Stanisław Tarnowski wojewoda sędomierski, Marcin Leśniowolski,

kasztelan podlaski, Stanisław Żołkiewski starosta hrubieszowski i wiele szlachty. Rzecz zaiste godna uwagi, że zacząwszy od kanclerza malkontentami byli wszyscy ci, którzy głównie dla Zygmunta podczas bezkrólewia pracowali, w stronnictwie przeciwnie królewskiem siedzieli ci, którzy królowi przeciwni byli: Radziwiłłowie, Ostrogscy (Janusz wojewoda wołyński), Jazłowieccy, Stadniccy. Radzono w Jędrzejowie o praktykach rakuskich, o cudzoziemcach, którymi dwór króla był przepełniony, o ożenieniu się królewskiem, i postanowiono w końcu wysłać posłów na sejm warszawski z domaganiem się ostrej inkwizycyi. Król obesłał zjazd jędrzejowski protestacyą.

Niespodziewana okoliczność podała kanclerzowi broń na króla. Maxymilian austryacki niepodpisawszy ugody będzińskiej i usprawiedliwiwszy ten krok rozesłanym po Polsce i całym chrześciańskim świecie manifeście, gdy się dowiedział, że Zygmunt wdał się z Ernestem w konszachty względem ustąpienia mu korony polskiej, postanowił z tego zrobić użytek dla siebie, do czego tembardziej czuł się upoważnionym, że bracia, niedbając wiele o niego przy ugodzie będzińskiej, teraz zupełnie o nim zapomnieli. Wydał więc akt, w którym zadosyć czyniąc owym zobowiązaniom, które nań elekcya włożyła, wydaje przed „szlachetnym polskim narodem“ owe matactwa Ernesta i Zygmunta. Miał więc Zamojski jeden dowód więcej, którego nieomieszkał użyć, nietroszcząc się naturalnie o pretensyjkę Maxymiliana, spodziewającego się zapewne, że mu owa denuncyacya koronę polską w zysku przyniesie.

Na sejm warszawski oba stronnictwa zbrojno przyjechały. Stronników króla nazwano regalistami, kanclerskich kancellarystami. Długo toczył się spór o wybranie marszałka poselskiego: wybrano wreszcie młodego Daniłłowicza, który do żadnej nie należał partyi. Gdy świeżo wybrany marszałek posłów do króla i senatu wprowadził a ci ostatni, podług zwyczaju do pocałowania ręki królewskiej przystąpić mieli, zauważano, że stronnicy kanclerscy usunęli się od tego ceremonialu. Zręczna mowa podkanclerzego Tarnowskiego, w której wykazywał niepodobieństwo zarzucanych królowi postępków nie sprawiła żadnego wrażenia. Posłowie krakowscy oświadczyli, że do niczego nie przystąpią, dopóki inkwizycya względem owych tajemnych dyplomatycznych matactw przeprowadzoną nie zostanie.

Gdy przyszło do wotowania w senacie, stary Karnkowski znalazł się niespodziewanie znowu po stronie kanclerskiej. Zdziecinniały wiekiem, przedkładał królowi całą niestósowność zamiany sławnej i świetnej Polski na ubogą Szwecyą, gdzie ojciec jego nad samemi chłopami panuje. Obruszył się Zygmunt do żywego i upomniał prymasa, aby się hamował. Hieronim Rozrażewski biskup kujawski, dopominał się bardzo skrzętnie inkwizycyi, aby zaś co na nim, jako na pośle do Wie-

dnia, podejrzenia nie zostało. Dzieliły się zdania: jedni żądali wytoczenia skarg na króla natychmiast, drudzy złożenia komisyi z senatu i rycerstwa w celu inkwizycyi. Trwały te narady od 13 do 28 września, rycerstwo się niecierpliwiło, burzyło, a gdy król do sądów sejmowych chciał przystąpić, nie pozwalało. Szlachta krakowska, która zjazd jędrzejowski licznie odwidziła, stanęła pod Warszawą i zawiązała koło osobne za miastem, nalegając na posłów swojego województwa, aby co prędzej do inkwizycyi przystępowali. W senacie Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, Zamojski i Marcin Leśniowolski, ważne co się tyczy praktyk królewskich poczynili odkrycia. Między innemi pokazywał Zamojski własnoręczny list królewski do Ernesta pisany.

Położenie króla i jego stronników coraz kłopotliwszem się stawało. Obawiając się inkwizycyi, którąby układy z Ernestem na jaw wydobyć mogła, złożył on d. 28 września przed senatem deklaracyą dziwnego brzmienia, zaprzeczającą zarzutom a pozwalającą narodowi przeciąć wszelkie możebne praktyki. Przytaczamy ją podług Heidensteina. Król obiecuje nie brać za złe nikomu, że zgromadzał zjazdy lub bywał na nich, ani upośledzać będzie oponentów pod względem wakancyj. Nauczony doświadczeniem, że podróż jego do Rewla tylu niepokojów była powodem, a nawet jego samego podejrzenie nieoszczędziło, nie chce król więcej odjeżdżać do Szwecyi, nawet w razie śmierci ojca, ale wyszle raczej komisarzy, którzy się jej sprawami zajmą. Gdyby rzeczpospolita na podróż do Szwecyi mu pozwoliła, złoży kaucyą, że wróci w najkrótszym czasie. Król życzy sobie, aby raz tym burzom koniec położono, radzi, aby do ojca jego posłać i prosić go o powstrzymanie dalszych praktyk i ukaranie tych, którzy się niemi zajmują.

Jeżeli Heidenstein dobrze treść królewskiej deklaracyi wypisał (zkąd innąd jej nie znamy), przyznać należy, że król wystawił sobie świadectwo ubóstwa. Oświadczywszy raz, że w żadne konszachty nie wchodził, utrzymując i teraz, że tylko „podejrzeń“ stał się ofiarą, składa się pokornie i radzi, aby proszono jego ojca o zaprzestanie praktyk! Deklaracya była ukrytą prośbą, aby do dna rzeczy nie docierać, nieogołacać króla z ostatków powagi. Ale nieubłagany, tą razą tylko popędów swojej namiętności słuchający Zamojski, wykazał niekonsekwentność deklaracyi a stronnicy jego nie chcieli jej przyjąć i domagali się znowu inkwizycyi. Wtedy sprzeciwił się temu prymas, proponując przez Baranowskiego artykuły inne, spiesznego wymagające załatwienia. Szlachta obruszyła się na prymasa i z wołaniem o inkwizycyą, oddalenie cudzoziemców z dworu króla i królowej, rozszedł się sejm, żadnej niewydawszy konstytucyi.

Moraczewski opisując sejm inkwizycyjny widzi w nim niemałą korzyść dla kraju „że król odebrał przynajmniej przestrogę iż nie nad lenną szlachtą panuje, ale nad tą, co wzięła zasadę rządu z wolności słowiańskiej i otrzymała przeznaczenie kapłańskie pielęgnowania świętego ognia w swem drobnem uprzywilejowanem kółku, dopokąd nie staną prawa człowieka i prawo ludzkości a kółko nie rozpromieni się przez całą dawną Słowiańszczyznę i nie oświeci może nawet całej kuli ziemskiej.“ Nie stawiamy bynajmniej sejmu inkwizycyjnego pomiędzy objawy rozsprzężenia jakiemi są: wojna kokosza, rokosz Zebrzydowskiego i Lubomirskiego. Uznajemy, że król zasłużył na przestrogę, że polityka Zygmunta była haniebną, bo zdradziecką. Nie możemy jednak przemilczeć, że Zamojski zjazdem lubelskim i jędrzejowskim i wystąpieniem na sejmie inkwizycyjnym przekroczył już granice bacznego na przyszłość patryoty, dał się unieść uczuciu obrażonej dumy i z najpierwszego obywatela Polski zeszedł na stanowisko ambitnego magnata; że szlachcie ów sejm wcale na korzyść nie wyszedł, bo sponiewierał przed nią powagę królewską, która ją jedynie w karbach utrzymać mogła. Nieszczęściem było wielkiem, że Polska po Stefanie Batorym dostała takiego króla jak Zygmunt III; nieszczęściem że ten król, słaby a uparty, z ciasną głową a zarozumiały, nie mógł zlać się w harmonią z wielkim człowiekiem, Zamojskim. Geniusz Polski, który był płomienistym mieczem Archanioła w sprężystej Stefana prawicy, zwrócił się po jego śmierci przeciw tronowi i sprowadził pierwsze objawy rozsprzężenia.

Sejm inkwizycyjny zamyka pierwszy okres panowania Zygmunta. W ciągu tego okresu nikną dawne, pojawiają się nowe osobistości. Krzysztof, Jan i Andrzej Zborowscy, zchodzą ze sceny. Krzysztof, uwolniony od wyroku infamii, umarł za granicą, podobno w pojedynku. Jan i Andrzej umarli w zapomnieniu. Andrzej stracił marszałkowstwo nadworne. Potężni jeszcze w r. 1587 Zborowscy, wkrótce nikną bez wieści. Alexander, syn Samuela, odznaczył się potem w wojnie moskiewskiej. W r. 1588 umiera sędziwy Mikołaj Radziwiłł Rudy, głowa linii dubieńsko-birżańskiej i naczelnik heretyków na Litwie; Łaski Wojciech naczelnik niegdy partyi austryackiej, od 1578 wierny stronnik Batorego, w bezkrólewiu Zygmunta; Szafraniec Stanisław wojewoda sędomierski, wielce u szlachty popularny, przywódźca na sejmach za czasów Zygmunta Augusta, kandydat do korony; 1590 Piotr Myszkowski, biskup krakowski, stronnik rakuskiego domu i Zborowskich, Kochanowskiego protektor. W r. 1592 umiera Stanisław Górka, ostatni swojego rodu, hulaszczy i burzliwy Kmita wielkopolski. W tymże roku pomarli Jan z Tęczyna kasztelan wojnicki; Andrzej z Bnina Opaliński marszałek w. k., z razu stronnik, pod koniec życia nieprzyjaciel kanclerza; Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, najbliższy Zamojskiego przyjaciel, rycerz wielkiej urody, wykształcenia i hartu duszy; Seweryn Boner kasztelan krakowski ostatni z sławnego rodu Bonerów. Król stara się wakujące miejsca swojemi obsadzić ludźmi i tak: biskupem krakowskim zostaje Jerzy Radziwiłł, kasztelanem Janusz x. Ostrogski, co niemało szlachtę małopolską gniewało; podkanclerzym kor. Jan Tarnowski.

§. 48.

Sprawy z dyssydentami.

Wybór Zygmunta znalazł silne poparcie w Jezuitach. Polityka ich różniła się w tym względzie od polityki dworu rzymskiego, popierającego Maxymiliana. Gdy Stanisław Pawłowski poseł cesarski, zażądał pomocy Jezuitów dla swego kandydata, zmiarkował po Possewinie i generale austryackim, do których się udawał, że im wierzyć nie można. Zygmunt, wychowany przez Warszewickiego i Possewina, otwierał Jezuitom północ, wydawał się doskonałem narzędziem dla ich dążeń. Gdy do Rewla jechał, przyjmowali go w Wilnie z całą wystawnością i wybrednością swojego talentu do przemów, panegiryków, dekoracyj i emblematów. Opanowali go też zupełnie; Gostyński, Lanterna, Skarga, nie odstępowali Zygmunta. Oni to utwierdzali w nim poczucie obowiązku służenia katolicyzmowi, oni gruntowali w nim idee monarchiczne. Ich wpływem nacechowane całe jego panowanie.

Liczne klasztory i szkoły jezuickie były fortecami reakcyi katolickiej. Celowali Jezuici wiedzą, znajomością serca ludzkiego. W krótkim czasie wielka liczba familij protestanckich powróciła na łono wiary. Uczniów swoich umieli Jezuici zapalać do fanatyzmu religijnego, podbudzać do burd z dyssydentami, napadów na zbory i domy. Te ostatnie powtarzają się często, a przy usposobieniu przychylnem Zygmunta, bezkarnie. W Krakowie, Poznaniu, Wilnie przychodziło do scen gorszących. Katolickie duchowieństwo na synodzie gnieźnieńskim (1589) potępiło konfederacyą sędomierską, obowiązywało wszystkich, aby tylko katolika królem obierano. Przerażeni dyssydenci zgromadzeni w Chmielniku, żądali od króla powściągnienia nadużyć studentów, król obiecał ale zarazem wszelkie zjazdy zakazał. Niedługo potem (1593) król dawne kościoły w Gdańsku i Toruniu katolikom przywrócił. Zabiegi około unii z szyzmatykami zastraszyły jeszcze srożej dyssydentów i skłoniły ich do zjazdu w Toruniu (1595 p. §. 52).

§. 49.

Wyjazd króla Zygmunta do Szwecyi 1593/4.

W listopadzie 1592 r. umarł Jan król szwedzki. Skryty katolik, wśród protestanckiego narodu, podkopał on tron swój i swego syna. Brat jego Karol xiążę Sudermanii, rósł w stronników i popularność. Zaraz po śmierci Jana, ogłosił on się ajentem pod niebytność Zygmunta, zwołał synod do Upsali, gdzie wybrano arcybiskupa, najzapalczywszego

protestanta, rozsiewał o Zygmuncie wieści, że katolicyzm wprowadzać, z Jezuitami razem rządzić zamierza.

Te okoliczności, grożące królowi utratą dziedzicznego berła, skłoniły go do zwołania sejmu warszawskiego na dzień 11 maja. Znając przewagę Zamojskiego w kraju, pogodził się z nim Zygmunt i jemu wypowiedzenie propozycyi sejmowej powierzył. Jakoż sejm dosyć po woli królewskiej poszedł. Król obiecał, że najdalej za rok powróci, potwierdził znowu ukochaną wolność elekcyi, a otrzymał subwencyą w kwocie 200,000 zł. z Polski, 100,000 z Litwy i oprawę dla żony. Obostrzono prawa na „praktykantów“ t. j. tych, którzyby się podczas niebytności królewskiej forytowaniem innego jakiego króla trudnić chcieli, zamknięto przystęp posłom cudzoziemskim, wyjąwszy gońców tureckich, tatarskich i moskiewskich, obmyślano obronę z kwarty i pospolitego ruszenia.

Król zabrał z sobą zwykłych powierników, podkanclerzego Tarnowskiego, sekretarza Tylickiego, oraz nuncyusza papiezkiego Malaspinę, gorliwego aż do gwałtowności człowieka. Podczas pobytu króla w Gdańsku powstał rozruch, który królowi utratą życia pogroził. Rozniosła się wieść, że za radą Hieronima Rozrażewskiego król główny zbór luterski na kościół katolicki obróci. Sprzeczka między sługą królewskim a jakimś wyrobnikiem gdańskim dała pochop do wybuchu. Dwie godziny trwał bój uliczny — a kule świstały około mieszkania królewskiego.

Dnia 10 paźdz. wylądował król w Sztokholmie. Niemy Szwed między Polakami był Zygmunt niemym Polakiem między Szwedami. Na sejmie upsalskim przedstawiono mu do podpisu artykuły, warujące panowanie wyznania augsburgskiego w Szwecyi; Zygmunt z serca całego temu przeciwny zwlekał potwierdzenie. Karol xiążę Sudermanii, gotował nań podczas sejmu zbrojną zasadzkę, przed którą go tylko roztropność i energia towarzyszących mu Polaków ochroniła. Podpisawszy nareszcie owe warunki z zastrzeżeniem, że i religia katolicka wolność w Szwecyi uzyska, przyjął Zygmunt koronę szwedzką 19 lutego 1594.

Niez atamowało to jednak dalszych zatargów. Katolicka dewocya Zygmunta była dla Szwedów kamieniem obrazy. Obawiając się zbrojnego wybuchu niechęci, sprowadził król posiłki polskie, w liczbie 3000 ludzi, złożone z woluntaryuszów, pod wodzą Ernesta Wajera, Czarnkowskich, Gostomskiego, Stadnickiego, Warszyckiego i Bykowskiego. Rosła nienawiść Szwedów do króla, podsycana nieuchronnemi kłótniami i bójkami polskich hufców z ludnością i wojskiem szwedzkiem. Sejm (1594) upsalski nie doprowadził do żadnego stanowczego pojednania króla z narodem, wieści z Polski nadbiegłe i obietnica r. 1593 uczyniona, żądały królewskiego powrotu. W lipcu opuścił król Szwecyę, zdawszy rejętwo w ręce ambitnego xięcia Karola, opuścił ją w zupełnym rozstroju.

Dnia 2 października stanął król z powrotem w murach Krakowa.

§. 50.

Niebezpieczeństwo tureckie. Projekt ligi. Mohila hospodar mołdawski z ramienia Polski.

Za panowania Zygmunta III poszedł naród w nowe zapasy z pogaństwem. Aby ten fakt wytłumaczyć, trzeba się szerzej rozpatrzeć w stosunkach wewnętrznych i obejrzeć na przeszłość.

Zachowanie pokoju z Turcyą, było jednym z głównych punktów konserwatywnej polityki szlacheckiej. Jeżeli wzgląd na materyalne niebezpieczeństwo z jednej strony ją nakazywał, to z drugiej strony wpływała na nią obójętność dla sprawy katolicyzmu, wdrożona dyssydencką nauką. Między przyczynami nienawiści ku austryackiemu domowi, obawa, że ten dom popchnie Polskę na straconą chrześcijaństwa czatę, ważną odgrywała rolę. Obawa ta wpłynęła na pierwsze trzy elekcye: Henryka, Stefana i Zygmunta.

Wszyscy atoli głębsi ludzie w Polsce, wszyscy katolicy czuli w sobie obowiązek walki z pogaństwem. Olbrzymi plan tej wojny zakreślił Stefan Batory, zwierzył się z nim Zamojskiemu i Żółkiewskiemu, sprzymierzał z papieżem, Wenecyą i innemi chrześcijańskiemi xiążęty i z tej to przyczyny zapłakał Syxtus V na wieść o jego śmierci wołając: *Ecce homo, qui redempturus erat Israel.* Zwycięztwo prawowierności przysposabiało umysły i odnawiało w nich tradycyę katolicką i narodową. Zygmunt III wpływom Jezuitów i Austryi uległy, zasiadł z ideą walki przeciw pogaństwu na tronie. Gotów on był popchnąć naród do walki, choćby z małem prawdopodobieństwem powodzenia, w imię religijnego obowiązku, do którego się poczuwał. Zamojski przeciwnie, spadkobierca myśli Batorego, łącząc interes Polski z interesem katolicyzmu, przeczuwając, że na Polskę pierwej czy później spadnie obowiązek podjęcia się obrony chrześcijaństwa, strzegł pilnie przedwczesności przedsięwzięcia, nie dowierzał tylekroć udaremnionym aliansom, przedwszystkiem zaś nie dowierzał Austryi, która chcąc Polskę w wojnę zawikłać, wszystkie niekorzyści jej, wszystkie korzyści sobie zapewnić chciała.

Bliskość śmiertelnych z pogaństwem zapasów, zwiastowało wiele rzeczy. Już w r. 1592 rozpoczęli Turcy wstępny bój z Rudolfem. W r. 1593 poseł cesarski w Carogrodzie Krekwic, uwięziony, umarł w skutek doznanych prześladowań. Cesarz Rudolf rozbijał się za sprzymierzeńcami, do Moskwy wysłał posła Mikołaja Warkocza, do prymasa Karnkowskiego posła z prośbą o pomoc i przeszkodzenie, aby rzeczpospolita Tatarów przez swoje granice nie puszczała. Prymas

zwołał senatorów, którzy pomocy odmówili ale zarazem przyrzekli, że Tatarów nie przepuszczą. Równocześnie chcąc Polaków w bój z Turkami wciągnąć, ajenci cesarscy podmówili zawsze k'temu ochocze Kozactwo, że pod wodzą Łobody i Chłopickiego wpadło w granice tureckie i Dżiurdżewo spaliło i zrabowało (w grudniu 1593).

Skutkiem tej swawoli Kozaków był napad tatarski. Wpadłszy na Pokucie, spalili Śniatyń, Zakus i Tłumacz, zajęli Cieszybiesy, gdzie im Jakób Potocki w sto tylko koni dzielnie opór stawił i przez całą nawałę się przedarł, odparci od Halicza, rozpuścili zagony po Czerwonej Rusi. Zamojski wołał o pospolite ruszenie, które atoli tak było opieszałem, że w ostro napisanym manifeście wyrzucał narodowi *publicam negligentiam*. Zebrawszy nareszcie hufce swoje, oraz Jerzego Mniszcha wojewody sędomierskiego i Janusza xięcia Zbaraskiego wojewody bracławskiego, zastąpił Zamojski Tatarom w Samborze, obsadziwszy główne do Węgier drogi, ale niedostateczność sił nie pozwoliła przeszkodzić przejściu Tatarów przez Beskid.

Król tymczasem stanął d. 2 października w Krakowie. Wkrótce przyszła wiadomość o niepowodzeniach broni cesarskiej w Węgrzech, o wzięciu Rabu, Papy i Totis. Obawiano się że Tatarzy wracając na nowo pustoszyć będą. Znaczne siły zebrały się na granicy węgierskiej dla oporu. Ale Tatarzy przez multańską ziemię do domu wrócili.

Wróciwszy, omal nie zastali w domu niespodziewanego gościa. Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, powziął śmiały zamiar opanowania Krymu. Udzielił go Zamojskiemu, wzywając jego pomocy. Może osobista niechęć przeszkodziła wielkiemu dziełu. Jazłowiecki poszedł sam, nająwszy tylko Kozaków. Nim do Białogrodu doszedł, większa ich część uciekła. Z bólem w sercu musiał starosta powrócić do domu, godzien pięknego wspomnienia za śmiałe swoje przedsięwzięcie.

Niespodziewana okoliczność nadała nowy zwrot polityce polskiej na Wschodzie. Zygmunt Batory, bratanek Stefana, xiążę siedmiogrodzki, człowiek zmienny i wichrowaty, uległszy wpływom Jezuitów, w chwili gdy chrześcijaństwu największe zagrażało niebezpieczeństwo, odstąpił od domowej polityki sojuszu z Turcyą i zawarł 1594 traktat z Rudolfem, zapewniając mu spadek Siedmiogrodu po swojej śmierci. Nieukontentowanie Siedmiogrodzian ztąd powstałe utłumił krwawo, oddawszy 12 znaczniejszych magnatów pod miecz katowski. Nadęty połączeniem z domem cesarskim, myślał o zawojowaniu Wołoszczyzny i Mołdawii, używając do tego pomocy polskich Kozaków. Dwór cesarski patrzył chętnie na te zamysły, rojąc o powiększeniu sukcessyi, pomimo że niedawno jeszcze poseł cesarski Pawłowski namawiając Polaków do wojny tureckiej, prawo im do Multan przyznawał.

Dnia 7 lutego 1595 r. złożył król w Krakowie, pod naciskiem niebezpieczeństwa tureckiego, sejm koronny. Klemens VIII (ów Aldobrandini, który w Polsce posłował), wysłał nań nuncyusza swego Malaspinę, cesarz Rudolf Stanisława Pawłowskiego; xiążę siedmiogrodzki, wojewoda mołdawski Aaron i wołoski Michał swoich wyprawili posłów. Polacy, acz się od powszechnej na Turka wyprawy nie oddalali, żądali przystąpienia do związku króla hiszpańskiego, Wenecyi, niemniej zadość uczynienia ugodzie będzińskiej przez Maxymiliana, bez którego wszelki sojusz z cesarstwem jest niemożebnym. Stany uchwaliły tajemny reces w sprawie związku, który wręczono osobnej komisyi do traktowania z niemieckimi i papieżkimi posłami wyznaczonej. Gdyby komisya pomyślnie dla związku wypadła, miał się tegoż roku zgromadzić powtórny sejm do potwierdzenia jej uchwał. Wydano wreszcie uniwersał poborów na wojnę turecką. Wielkopolanie, Litwini, Wołynianie, ci ostatni obawiając się zapewne walnej z Turcyą wojny jako bliscy Tatarów sąsiedzi, zaprotestowali przeciw poborowi. Między niechętnych wojnie liczono samego prymasa Karnkowskiego, który wydał nawet broszurę „*Festina lente!*“ upominającą, aby się nie puszczać na gołoledź.

W skład wspomnianej komisyi wchodzili: prymas, kanclerz, podkanclerzy, podskarbiowie koronny i litewski, oraz Karśnicki marszałek poselski ostatniego sejmu. Traktowanie rozbiło się o główny szkopuł, o dopełnienie będzińskiej ugody. Czy to dla oporu samego Maxymiliana, czy dla innych jakichś widoków, posłowie nie podjęli się dopełnienia tego warunku. Kanclerz podejrzywając w tem intrygę austryacką nie dopuścił do związku.

Wypadki na Wschodzie wymagały atoli zbrojnego wystąpienia. Umarł Amurat a syn jego Mohamed III berło objął. Aarona wojewodę mołdawskiego strącił z tronu Rozwan, wódz węgierskich jego zaciężnych, a poddawszy się Zygmuntowi Batoremu, wszedł w sojusz z cesarzem. Do tegoż sojuszu przystąpił i Michał wojewoda wołoski. Odniosłszy kilkakroć pewne nad Turkami korzyści, ściągnęli oni na siebie nawałę turecką pod Sinajem-baszą, który Ferat baszę zastąpił. Obawiając się niechybnego napadu Tatarów, dążących na pomoc Turkom, wyruszył Zamojski (12 lipca) z 6000 ludzi i stanął pod Mogilnicą, poczem rozdzieliwszy wojsko na trzy części (lewą stroną Stanisław Żółkiewski, podówczas hetman polny kor., prawą Jakób Potocki, sam kanclerz szedł środkiem) ruszył na Ukrainę. Na tej drodze spotkali go posłańcy Rozwana, Michała i Zygmunta Batorego, wzywający do wkroczenia z pomocą w kraje naddunajskie. Zamojski odpowiedział, że pomocy dawać nie może, bronić tylko będzie przechodu Ta-

tarom, gdyby przez Polskę iść chcieli. Za nadejściem Turków pod Sinaj-baszą, Rozwan i Michał uciekli.

Była to chwila, której oczekiwał Zamojski. Uprzedzić Turków, zająć Mołdawię i oddać ją hołdownikowi polskiemu, oto była myśl, która mu przyświecała, która miała zniweczyć dumne Zygmunta Batorego i domu austryackiego zachciałki. Na zapytanie, coby miał w tych okolicznościach uczynić, odpowiedział Zygmunt, aby czynił co mu się najstosowniejszem wyda. Zwoławszy na prędce radę senatorów w pobliżu mieszkających, otrzymał pochwałę dla swego zamysłu. Dnia 1go września przeprawił się kanclerz przez Prut i poszedł prosto na Jassy.

Relacye wołoskich rodzin z Polską były ciągłe. Wygnani hospodarowie i bojarzy znajdowali w Polsce przytułek a często i zbrojne wsparcie. Bogactwo Wołochów jednało im córki najznakomitszych domów na żony. I teraz bawił w Polsce Jeremiasz Mohiła, wygnaniec z Mołdawy, znakomity rodem i majątkiem. W r. 1593 otrzymał on na sejmie indygenat polski, co niełatwą było rzeczą. Córki jego wychodziły za mąż za najpierwszych panów królestwa. Tego to Mohiłę wprowadził Zamojski na hospodarstwo, przyjąwszy od niego przysięgę na wierność i hołd Rzeczypospolitej.

Sinaj-basza zwrócił cały impet swego wojska na Wołoszczyznę, którą aż po granice Siedmiogrodu zawojował. Z Zamojskim zachował się neutralnie, obawiając się rozpoczęcia wojny z Polską. Za to Kazy Gieraj han tatarski i Adil Gieraj przeznaczony na sandżaka mołdawskiego, zbliżyli się z hordami tatarskiemi ku Jassom. W siedm tysięcy rycerstwa rozbił Zamojski tabor na polach cecorskich, a potkawszy się kilkakroć mężnie z Tatarami, gdy ci taboru zdobywać nie śmieli, wymógł na dowódzcach uznanie Jeremiego hospodarem i spokojny powrót Tatarów do Krymu.

Powracając do domu, zostawił Zamojski Stanisława Chańskiego i Jakóba Potockiego starostę kamienieckiego, na żołdzie u hospodara. Mała garstka pod ich dowództwem rozgromiła (w grudniu 1595) dwunastotysięczne wojsko, które Zygmunt Batory pod wodzą Rozwana na Jeremiego wyprawił. Rozwana złapano, a hospodar na pal go wbić rozkazał.

Przy tych zajściach grali Kozacy nieprzyjazną dla Polski rolę. Pomagali oni Zygmuntowi Batoremu w Mołdawii i Wołoszczyznie przeciw Turkom, Zamojskiego, jak wprzód Jazłowieckiego odbiegli. Łoboda hetman Niżowców, rzucił się na dobra Ostrogskich i Wiśniowieckich na Ukrainie, Nalewajko zapuścił się przez Ruś i Wołyń aż na Litwę, zdobył w odwrocie Słuck i Mohilow i pomimo następującego litewskiego wojska, z ogromnym łupem wracał do domu.

Czyn Zamojskiego w Mołdawii, zamiast powszechne obudzić uznanie, obudził zawiść i gniewy. Prymas oburzał się na samowolny,

niebezpieczny jego postępek, szlachta obawiała się złych skutków, dwór austryacki uważał zhołdowanie Mołdawii za uszczerbek dla siebie, a papież Klemens w surowym liście naganiał Zygmuntowi, że na to pozwolił, jak gdyby odzyskanie wpływu Polski na Mołdawię nie było korzystniejszem dla chrześciaństwa niż zajęcie jej przez Turków. Zygmunt usprawiedliwił się osobnem poselstwem u papieża, które musiało doznać tem lepszego przyjęcia, że niosło pierwszą wiadomość o unii greckiego kościoła.

§. 51.

Dalsze zabiegi o ligę rozchwiane. Powściągnienie Kozaków (1596 — 1597).

Rok 1595 był szczęśliwym dla broni chrześciańskiej. Cesarscy odzyskali Ostrzychom (Gran), Polacy zhołdowali Mołdawię. Chcąc te korzyści utrzymać, papież i cesarz wszelkiemi siłami pragnęli skleić ligę w następnym roku. Jeszcze w 1595 przyjechał do Polski legat Henryk a Gaetano w celu nakłonienia Zygmunta i stanów do ligi. Cesarz posłał biskupa ołomunieckiego i Adama Popela Lobkowica, król hiszpański Franciszka di Mendoza, amiranta Arragonii.

Dnia 26 marca 1596 złożył król sejm w Warszawie. Legat Gaetano wystąpił na nim z poparciem ligi chrześciańskiej. Obiecywał współdziałanie papieża, xiążąt włoskich, niemieckich, cesarza i xięcia Siedmiogrodu. Senatorowie zgadzali się chętnie na ligę, byle mieli pewność przyrzeczeń. Kanclerz najmniej w nią wierzył. Jakoż wyjawiła się niebawem nieszczerość posłów cesarskich, którzy się od przyjęcia podanych przez senat warunków brakiem instrukcyi wymówili. Musiano się więc znowu uciec do przeszłorocznego środka: wysadzić komisyę do traktowania z posłami, która zjechawszy się do Krakowa 1go sierpnia, miała obrady swoje skończyć i skutek ich sejmowi naumyślnie w sprawie tej ligi zwołanemu przedłożyć.

Nim przyszło do obrad komisyi, legat Gaetano wysłał do Zamojskiego p. Vanozzi biegłego dyplomatę, aby go skłonić do związku. Relacya Vanozzego, cenny pomnik historyczny, rzuca niemałe światło na stosunki polskie, sprawę ligi i stanowisko kanclerza. Kanclerz nie przyjął udziału w komisyi, wymawiając się, że nie może wojska i granic wschodnich odstępować. Z całą szczerością odpowiedział Vanozzemu, że w sojusz Polaków z Austryą nie wierzy, że postępowanie Austryi jest podstępnem, bo Maxymilian dotąd ugody będzińskiej nie przysiągł, bo Austrya Kozaków burzy na Polskę, bo pragnący związku Polacy

są tylko ukrytymi Maxymilianistami, którzyby chcieli arcyxięciu oddać naczelne dowództwo wojsk związkowych, aby go na tronie polskim osadzić. Oskarżał prócz tego Maxymilianistów, że podniecają rozruchy w Szwecyi, aby króla z Polski oddalić. Twierdził, że do wojny z Turcyą trzeba czynnego współdziałania Hiszpanii, Wenecyi, xiążąt niemieckich, bo sprzymierzeniec tak słaby jak xiążę siedmiogrodzki, do tego nie wystarcza. Zaręczał że Polska, jeżeli w ciągu sierpnia liga nie stanie, przymuszoną będzie zawrzeć przymierze z Turczynem.

Co Zamojski w lipcu wypowiedział, spełniło się w sierpniu w czasie obrad komisyi. Komisarze polscy podali artykuły z warunkami związku. Żądali w nich wiecznego przymierza z Austryą, poprzysiężenia ugody będzińskiej, zrzeczenia się roszczeń cesarskich do Prus, Inflant i Mazowsza (po Wańku płockim) niemniej jak wszelkich z Moskwą przymierzy na niekorzyść Polski, zapłaty trzeciej części żołdu dla wojska związkowego polskiego, udziału króla hiszpańskiego itp. Wszystkie te warunki miał cesarz z całą rzeszą niemiecką i stanami Węgier i Czech poprzysiądz. Ale cesarscy posłowie odwołując się ciągle do cesarza, żadnego z tych warunków przyjąć nie chcieli, co do potwierdzenia ugody będzińskiej obiecywali je wydać, jeźli liga stanie. Ta niesumienność obruszyła nietylko Polaków ale i legata. Cóż dopiero, gdy ciż posłowie cesarscy chcieli wodzem przyszłej wyprawy mieć Maxymiliana a kwestyonując zhołdowanie Moldawii przez Polaków, sprawę tę sądowi papiezkiemu poddać radzili. Komisarze polscy przeto, podziękowawszy legatowi za jego gorliwość, oświadczyli, że do związku przyjść nie może, nie z ich ale cesarskich posłów przyczyny.

Nie tracił jeszcze nadziei legat. W grudniu wysłał on Vanozzego powtórnie do wszechwładnego kanclerza, z zapewnieniem 600,000 zł. dla wojska polskiego i potwierdzenia ugody będzińskiej. Kanclerz wymijał stanowczą odpowiedź, radził tylko, aby legat na sejm nie przybywał. Sejm ten (26 marca 1597) do reszty nadzieję ligi zniweczył. Posłów cesarza nie było. Stany wysłały do Turcyi Stanisława Gulskiego kasztelana halickiego po przymierze, o które się sam sułtan kilkakroć przez gońców upominał. Mohiła został uznanym.

Opuściliśmy Kozaków w chwili, gdy z łupieżczej wyprawy na Litwę w zimie 1595/6 roku przez Wołyń do domu powracali. Wyprawił na powracających kanclerz Stanisława Żołkiewskiego hetmana polnego (w lutym 1596). Spotkawszy tylną straż ich u Maciejowic między Konstantynowem a Ostropolem, gonił ich Żołkiewski aż na Sine Wody. Nalewajko wódz ich, zręczny partyzant, zniknąwszy w stepach, zjawił się nagle w Białej cerkwi, gdzie wydał Żołkiewskiemu krwawą bitwę a przegrawszy ją, usuwał się ku Kijowu. Hetman

dopadłszy do Kijowa, zastał Kozaków za Dnieprem, broniących przeprawy. Prosili o pokój ale niechcąc przystać na wydanie Nalewajki, ruszyli z całym taborem ku Pereasławiu i dzikim polom. Udało mu się wreszcie obledz tabor kozacki u Łubna nad rzeką Sułą. Po dłuższem oblężeniu, do którego ciężkie działa z Kijowa sprowadzać musiano, skłonili się Kozacy do wydania Nalewajki i kapitulacyi. Ale gdy Żółkiewski rycerstwu swemu pozwolił zbiegłych poddanych z Kozactwa wybierać, postanowili się bronić do upadłego. Z dziesięciu tysięcy zaledwie półtora uszło, Nalewajko złapany poszedł na sąd sejmowy, który go na ścięcie skazał, 24 dział i wiele chorągwi dostało się zwycięzcom (7 czerwca). Wyprawa ta, acz szczęśliwie zakończona, wymagała pięć miesięcy utrudzającego boju i doboru najprzedniejszego i dosyć licznego rycerstwa. Pomiędzy chorągwiami znaleziono orły cesarskie, a Nalewajko przed śmiercią przyznał się do jakichś konszachtów z arcyxięciem Maxymilianem.

Kto się chce przekonać, jak daleko może zajść kłamstwo, niech przeczyta Czarnowskiego (Ukraina i Zaporoże t. I. str. 120) wiernego przepisywacza tak zwanych małorossyjskich historyków. Dowie się tam, że Żołkiewski został na głowę pobity nad Taśminą i 17,330 (!) ludzi stracił, że Nalewajko pod Łubnami nie dostał się do niewoli ale przynęcony fałszywemi obietnicami Zygmunta, pospieszył do Warszawy, gdzie zdradziecko pochwycony w żelaznym koniu powoli usmażonym został!!

§. 52.

Unia brzeska (1590 — 1596) i jej przeciwnicy.

Spółcześnie z wielką agitacyą powszechnej na Turków wyprawy dokonał się akt pierwszorzędnej ważności, tak religijnej jak politycznej, natchniony nowym prądem katolickiej gorliwości, obalającej herezyą, akt unii kościoła szyzmatyckiego w Polsce z wiarą narodu i tronu. Chociaż ten akt był przygotowanym przez wojującą milicyę katolicką Jezuitów, chociaż zyskał silne poparcie u króla, opanowanego przez Jezuitów, najfałszywiej ci utrzymują, którzy w nim widzą dzieło koteryi, narzucone narodowi; był to akt narodowy i popularny. Troskliwość, z jaką go popierali najznakomitsi kraju mężowie, opór nawet, który mu stawiali ludzie niedosyć z Rzecząpospolitą solidarni, świadczy o tem jego charakterystycznem znamieniu popularności i narodowości.

Unia florencka rozchwiała się prawie zupełnie. Wpływ Moskwy, która od pierwszych chwil swego politycznego odrodzenia starała się kościoł u siebie ujarzmić, wpływ carogrodzkiego patryarchatu i niedbałość pod tym względem katolickiego duchowieństwa, były przyczyną

jej upadku. Już za czasów Alexandra szyzma stanowczą odzyskała przewagę. W imię szyzmy powstał bunt Glińskiego. Górski w Tomicianach (I) świadczy, że Rusini ciążyli do Moskwy dla jedności religijnej, chociaż ich carowie okrucieństwem swojem odpychali. W tychże Tomicianach znajdujemy ślady buntowniczego porozumiewania się władyków ruskich z szyzmatycką Wołoszą. Nieprześladowani o szyzmę, przypuszczani do dostojeństw rzeczypospolitej, zbliżali się panowie i szlachta ruska powoli do katolicyzmu. I tak Wiśniowieccy, Rożyńscy, Zbarascy, Czartoryscy, Olelkowicze, Słuccy, Koreccy, Tyszkiewicze, Janusz xiążę Ostrogski, syn Konstantego, uprzedzili swojem przejściem na katolicyzm samą unię. Stary nawet x. Ostrogski, ambitny i dumny starzec, starał się o nią na dworze rzymskim. Sprawę unii popchnęły gwałtownie missye Jezuitów po ruskich ziemiach i pisma ich w tym przedmiocie, między innemi dzieło Skargi: O jedności kościoła (1577).

W r. 1589 zaszła ważna okoliczność, która dzieło unii przyspieszyła. Jeremiasz patryarcha carogrodzki, wygnany przez sułtana Amurata, uciekł (1588) do Polski, gdzie na metropolitę kijowskiego wyświęcił Michała Rahozę, dawnego ucznia Jezuitów. Gdy od tegoż Rahozy nie otrzymałż ądanego haraczu, udał się Jeremiasz do Moskwy, gdzie przekupiony od Borysa Godunowa, wszechwładnego rządzcy w imieniu Fiedora, Jobowi patryarsze moskiewskiemu odstąpił swego prawa zwierzchnictwa nad Rusią, mianując go niepodległym Rusi patryarchą. Polscy szyzmatycy dostali się pod patryarchat moskiewski.

Był podówczas episkopem włodzimiersko-brzeskim Hipacy Pociej, syn Lwa podskarbiego w. l., za młodszych lat dworzanin Zygmunta Augusta, świadek Komendoniego zabiegów. Sprzykrzywszy sobie żywot świecki, złożył po śmierci żony kasztelanią brzeską i 1590 episkopat otrzymał. Ten Pociej z Terleckim władyką łuckim, przejęci myślą unii, skłonili Rahozę do zwołania synodu brzeskiego na 24 czerwca 1590. Na tym synodzie, niemniej jak na synodach lwowskim (1593), łuckim (t. r.), powszechnym brzeskim (2 grudnia 1594) ucierała się myśl połączenia, popierana żywo przez Zygmunta, duchowieństwo katolickie, koronnych i litewskich senatorów, a gdy ją władycy i episkopi ruscy jednomyślnie przyjęli, pojechał Pociej z Terleckim w r. 1595 do Rzymu, w celu ostatecznego tak ważnej sprawy załatwienia.

Posłowie ci, z otwartemi ramiony od Klemensa VIII przyjęci, otrzymali przyrzeczenie, że w obrządkach i symbolu wiary żadne zmiany nie zajdą, że kalendarz grecki w całości zachowanym będzie. Odwieczna stolica chrześciaństwa zabrzmiała od jednego głosu radości, gdy w czerwcu (1595) unia stanęła, owo wiekopomne dzieło Polski,

które przetrwało jej polityczny upadek i od gwałtownego wytępienia którego, grabieżczy carat rozpoczął wojnę na zabój z cywilizacyą katolicką.

Dnia 6 października (1596) zgromadził się znowu walny synod w Brześciu, zwołany przez Rahozę. Prócz biskupów ruskich, zjechali się nań biskupi katoliccy Dymitr Solikowski lwowski, Stanisław Gomoliński chełmski, Bernat Maciejowski łucki, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł hetman i Lew Sapieha kanclerz w. l., Dymitr Halicki podskarbi. Ale na tym synodzie wystąpił już duch szyzmatycki. Xiążę Konstanty Ostrogski wojewoda kijowski, spostrzegłszy, że się unia bez niego dokonała, jak pierw sam o nią się starał, tak teraz wszelkich użył sposobów aby ją rozbić. W tym celu porozumiewał on się z dyssydentami polskimi i litewskimi, związał się z Niceforem protosyncellem (kanclerzem) carogrodzkiego patryarchy, który od Rozwana do niego do Ostroga się schronił, niemniej z Bałabanem lwowskim i Kopystyńskim przemyślskim episkopami, którzy unii poodstępowali. Przyjechawszy z licznym pocztem na synod brzeski, zgromadził on swoich stronników do osobnego domu, podobno zboru kalwińskiego i tam pod przodownictwem Nicefora, Bałabana i Kopystyńskiego anti-synod otworzono. Zawezwano Rahozę i unijackich biskupów do stawienia się przed tym soborem, a gdy tego nie uczynili, wyklęto ich. Unijaci dokonawszy i potwierdziwszy unią, wyklęli nawzajem Bałabana i Kopystyńskiego a Zygmunt III pozbawił ich posad duchownych.

Tak religia grecka rozpadła w Polsce na unią i szyzmę. Tej ostatniej głową stał się Konstanty Ostrogski. Z zapamiętałością obrażonej dumy chwytał on się wszystkich możebnych środków, łożył swój majątek na fundacyę cerkwi i monasterów dyzunickich, założył dyzunicką akademię w Ostrogu, wydał biblię ruską, łączył się z dyssydentami, ba! nie wahał się nawet burzyć Kozaków i ku Moskwie się uśmiechać. Z drugiej strony biskupi unijaccy, szczególniej Hipacy Pociej, po śmierci Rahozy (1600) arcybiskup kijowski, nadużyli poparcia, które im rząd i naród katolicki podawał. Kumulacya beneficyów w rękach unitów, wypędzanie i prześladowanie szyzmatyków utrzymywało ciągły rozstrój na Rusi, który poźniej srodze dał się we znaki. Duchowieństwo szyzmatyckie nieoświecone, grube, fanatyczne, stawało się celem pogardy i zniżało do stanu chłopskiego, którego popędy ciemne i hajdamackie podzielać i podnosić zaczęło. Rzeczpospolita nigdy nie dawała pobłogi nietolerancyi i prześladowaniu, konstytucye z lat 1608, 1609, 1618, 1623, 1627 i 1631 zapewniały wolność obrządkowi dyzunickiemu, a prześladowania biskupom unijackim pod

karą dziesięciu tysięcy złotych wzbraniały. Ktokolwiek ma wyobrażenie o stanie Polski, musi przyznać, że właśnie te tak częste i ostre konstytucye świadczyły o prześladowaniu. A jeżeli Zygmunt August, pod naciskiem duchowieństwa ostre przeciw heretykom wydając edykta, znalazł zawsze sposobność osłabienia ich, to Zygmunt III, cały oddany Jezuitom, umiał znowu obchodzić postanowienia sejmowe i nietolerancyi dawać poparcie. Dyzunici nieomieszkali z swojej strony wywrzeć swojej zemsty na trapiących unitach. W Kijowie utopili oni namiestnika Grzegowickiego, w Witebsku zamordowali bł. Jozafata Kuncewicza arcybiskupa tamecznego, Hipacemu Pociejowi fanatyk jakiś wśród dnia białego uciął dwa palce. Srogi sąd na zabójców Kuncewicza, gwałtowne narzucanie unijackich biskupów poburzonemu przez szyzmę ludowi (jak np. wprowadzenie arcybiskupa połockiego przez Lwa Sapiehę), wszystko to powiększało rozjątrzenie na Rusi. Z tego rozjątrzenia płynęły liczne potwarcze pisma dysunickich Rusinów na Polskę, owe kroniki i latopisy z których małorossyjscy dzisiejsi i nasi czerwonoruscy mędrcy świętojurscy czerpią swoje wiadomości, za przewodem płatnego dziejopisa Katarzyny II, Bantysza Kameńskiego.

Charakterystycznym jest stosunek dyssydentów polskich do dyzunii. Powiedzieliśmy już wyżej (§. 49) że rozrost Jezuitów, nietoleranckie usposobienie Zygmunta, wzbronienie tak zwykłych w Polsce zjazdów, napełniły dyssydentów niemałą obawą. Gotująca się unia bardziej jeszcze przeraziła umysły. Na sejmie 1595 porozumieli się przeto bracia czescy wielkopolscy z kalwinami małopolskimi i zwołali na 21 sierpnia 1595 generalny synod do Torunia, gdzie także litewscy kalwini i lutrzy a nawet dyzunici z Konstantym Ostrogskim na czele zawezwani zostali. Synod zebrał się licznie. Wojewoda wileński Krzysztof Radziwiłł, połocki Dorohostajski, rawski Gostomski, kasztelan trocki kniaź Pruński i Ostrogski wysłali na synod posłów i listy, Andrzej Leszczyński brzeski, Abramowicz miński wojewodowie, osobiście stanęli. Najznakomitsi świeccy i duchowni dyssydenci z Małopolski, Szafraniec, Piotr Gorajski, Andrzej Rzeczycki, Andrzej Ossoliński, Stanisław Cikowski, Krzysztof Rej z Nagłowic, sławny Grzegórz z Żarnowca uczestniczyli w zjeździe. Król i biskup kujawski Hieronim Rozrażewski obesłali zjazd z rozkazem, aby się do domu rozjechano. Dyssydenci, protestując się z prawem zjazdów na mocy dawnych zwyczajów, potwierdzili zgodę sędomierską, wysłali do króla osobnych posłów z prośbą o powściągnienie nadużyć i wolność wyznania, innych wyprawili na sejmiki a listem pełnym uwielbienia wezwali pomocy i przyczynienia się wszechwładnego Zamojskiego.

„Już jeden zbór w Krakowie, piszą dyssydenci do Zygmunta, w puste ściany i popiół obrócono, w Rydze zbór odmieniony, w Wilnie popalony, w Poznaniu świeżo zrabowany... A co sprośniejsza i *nomini Christiano* zelżywsza, że wzburzenia przerzeczonych zborów, nietylko nad żebrakami w szpitalach, ale i nad umarłemi ciały okrucieństwa, kolmi je przebijając, drugie kamienując i obdzierając uczyniono a drugie z kościołów i domów własnych wyrzucono.“ „Nie rozwodzi się tu około exkludowania ewangielików od wszelakich urzędów...“ „Co wszystko, iż nie z ladajakich ale z pewnych dowodów pokazane być może a utrapienia w sobie większe, niż pod pogaństwem zawiera, proszą PP. bracia nasi W. K. M. abyś miłościwie w to wejrzawszy, karać o te excessy i dalszych nie dopuszczać a rzeczy nowe wszczęte, niezwykłe jako osobliwie *mandacye wydane* retaxować raczył.“ Z tego się pokazuje, że Zygmunt, zachowując na pozór konstytucye, z dyssydentami czynił, jak czynił z dyzunitami.

Żądania dyssydentów pozostały bez odpowiedzi; Zygmunt uważał synod za nielegalny. Dyssydenci „tonący“ chwycili się brzytwy, połączenia z dyzunitami. W obec niebezpieczeństwa nad nimi wiszącego, zdawało im się, że oba wyznania z łatwością pogodzić się dadzą. Polityczny interes usunął wzgląd religijny, ale zarazem wyznanie na szwank naraził. Poświęcając wiarę swoją polityce, okazali dyssydenci oziębłość i złą wiarę. Dnia 15 maja 1599 przyszedł zjazd dyssydentów z dyzunitami w Wilnie do skutku. Krzysztof Radziwiłł, Andrzej Leszczyński i Konstanty Ostrogski, głowy różnowierców w Litwie, Wielkopolsce, na Rusi; Teofil Turnowski, Grzegorz z Żarnowca, Erazm Gliczner, reprezentanci trzech wyznań zgodą sędomierską objętych, pierwszy braci czeskich, drugi kalwinów, trzeci lutrów; kilku dyzunickich dygnitarzy, między którymi Łukasz metropolita belgradzki — stawiło się dla dzieła zjednoczenia, które zapewne unię brzeską przeciwważyć miało. Ale dysputa religijna do żadnego nie przywiodła rezultatu: dyzunici o żadnem modyfikowaniu obopólnych dogmatów słyszeć nie chcieli. Stanęła za to konfederacya polityczna, obowiązująca członków do obrony praw konfederacyą dyssydencką warszawską zawarowanych, oraz czynnego oporu wszelkim gwałtom, przez katolików zamierzonym. Ku temu celowi ustanowiła konfederacya stu dwudziestu prowizorów z stanu senatorskiego i rycerskiego na Polskę, Litwę i Ruś, którzy mieli być organami tego po kraju rozrzuconego dyssydencko-dyzunickiego związku i naczelnikami w czynnym oporze. Ale owi prowizorowie większą częścią byli tylko na papierze, bo znajdują się między nimi imiona ludzi, którzy w r. 1599 już byli katolikami. Pisano więc na domysł. Jakoż konfederacya nie miała żadnego prawie znaczenia i nie wytrzymała regularnego ataku armii katolickiej, wiedzionej przez obrotnych i gorliwych Jezuitów.

§. 53.

Powtórna podróż króla do Szwecyi 1598.

Odjazd królewski ze Szwecyi był dla Karola hasłem rozpoczęcia nowych intryg w celu opanowania władzy. Opierając się na protestantyzmie, zyskał on z łatwością miłość ludu, wyjednawszy korzystny rozejm z Szwecyą, dogodził interesowi politycznemu narodu. Ufny w swoją popularność, chociaż prawa do tego nie miał, zwołał on sejm do Suderköping, gdzie religię katolicką w kraju proskrybowano. W skutek tej uchwały zburzono kościoły katolickie i wygnano kilkanaście mniszek z jedynego panieńskiego klasztoru w Wadstone.

Zygmunt na wieść o sejmie w Suderköping, wyprawił pełnomocników swoich Brahego, Steenboka, Bondego, z Polaków zaś Stanisława Działyńskiego, Czyżewskiego i Mikołaja Sapiehę, z protestacyą do Karola. Karol udał skromnisia i 2 listopada 1596 zrzekł się swej władzy. Przyjął naturalnie Zygmunt tę dymissyą i radzie państwa rządy powierzył. Karol rzucił się między lud wiejski, perorował po jarmarkach za swoją niewinnością, a czując się dostatecznie popartym zwołał sejm do Abroga 18 lutego 1597. Tam wśród licznego wiejskiego ludu zgromadzenia, bo nikt z znaczniejszych nie przybył, potwierdzono suderkopskie uchwały i dla formy Zygmunta do Szwecyi wezwano. Fleming gubernator Finlandyi, wierny Zygmuntowi, chciał temu zebraniu przeszkodzić, a wdawszy się w otwarty bój z ludem rozdrażnił umysły, zamiast przerwać buntownicze knowania.

Przed terroryzmem chłopskiego sejmu w Abrodze, możni uchodzili do Polski lub Danii. Katolików i stronników Zygmunta zrzucano z urzędów. Stalarm gubernator Finlandyi po śmierci Fleminga nie umiał utrzymać prowincyi, wydał Karolowi Abó i cofnął się do Wiborga. Wyprawionemu z Polski posłowi Zygmunta, Samuelowi Łaskiemu, odpowiedział Karol, że co zrobił, zrobił dla dobra królestwa, a dodając urągowisko do hardości, w oczach jego kilku stronników Zygmunta pościnać rozkazał. Był to więc największy czas aby Zygmunt do Szwecyi pospieszył.

Dnia 2 marca 1598 zwołał król sejm warszawski, przedstawiając mu potrzebę podróży do Szwecyi. Zamojski pogodził się z królem. Świeżo bowiem umarła Anna Austryaczka rażąca oczy kanclerza, nienawidzącego domu rakuskiego a ugodzie będzińskiej Maxymilian zadosyć uczynił. Prócz tego dał Zygmunt Zamojskiemu dowód swej sympatyi oddając wakujące, po przeniesionym na biskupstwo poznańskie Tarnowskim, podkanclerstwo Piotrowi Tylickiemu. Zamojski, trafnie stan rzeczy w Szwecyi sądzący, radził królowi, aby z znacznem woj-

skiem do Szwecyi się wyprawił. Król przystał na 5000, na które uchwalono pobór dla króla. W przeczuciu bliskiej wojny szwedzkiej odnowiono na tym sejmie organizacyą Inflant i podział ich na województwa.

Najętemi kupieckiemi okrętami popłynął Zygmunt w lipcu do ojczystego królestwa. Samuel Łaski wylądowawszy w Kalmarze, dobrze przyjętym został. I Sztokholm poddał się Łaskiemu. Król udał się do Stegeborga, gdzie miesiąc na rokowaniach z Karolem upłynął. Posłowie medjatorzy, brandenburski i angielski sprzyjali widocznie Karolowi. Ten ostatni żądał, aby król wojsko swoje odesłał; gdy otrzymał odpowiedź odmowną, podsunął się pod Stegeborg. Dowódzcy królewscy Ernest Wejher i Jerzy Farensbach tak korzystne obrali położenie, tak szczęśliwie bój rozpoczęli że Karol mógł najzupełniejszą ponieść porażkę. Ale słaby Zygmunt nie chciał rozlewu krwi, gniewał się na zapamiętałość swego wojska, a gdy ujrzał głowę jakiegoś Szweda na oszczep zatkniętą zawołał z przekąsem: Czyście już wszystkich Szwedów wybili! Jak przeminęła stanowcza chwila poskromienia buntu, pozwolono się cofnąć Karolowi (5 września 1598).

Karol udał się do Dalekarlii i nowe zgromadził siły. Flota jego finlandzka, którą na Stalarmie zdobył, wylądowała nareszcie w Sztokholmie. Zygmunt z Stegeborgu cofnął się do Linköping, gdzie mu Karol krwawą wydał bitwę. Skutek jej niepewny, była ona jednak szkodliwszą Zygmuntowi. Jakoż przymuszonym był niekorzystne przyjąć warunki, że urzędników Karola zatrzyma, wojsko zaciężne oddali, sejm do Sztokholmu za 4 miesiące zwoła. Ogołocony z wojska i pieniędzy, w niebezpieczeństwie gwałtu ze strony Karola, musiał Zygmunt owe cztery miesiące przeczekać w Polsce. Odjeżdżając zostawił tylko w Kalmarze załogę pod Janem Sparre i Wacławem Bekieszem — a z całej Szwecyi tylko część Finlandyi i Estonii w rękach Zygmunta została. Zaledwie z Kalmaru odpłynął (w październiku) rzucił się Karol na Kalmar, opanował go i wojnę zaczepną w Finlandyi rozpoczął.

§. 54.

Nowe matactwa rakuskie. Zwycięztwo Zamojskiego nad Michałem (1599 — 1600).

Odkryliśmy już czytelnikom naszym kilka ciekawych szczegółów ustawnego dążenia austryackiego domu ku opanowaniu Polski. Opisaliśmy porozumienia się z Ernestem, denuncyacyę Maxymiliana, zamiary dwuznaczne a podejrzywane przez Zamojskiego ligi tureckiej.

Ze śmiercią Anny Austryaczki i zaprzysiężeniem będzińskiej ugody przez Maxymiliana, zdawał się ów prąd polityczny słabnąć, ale było to tylko pozornem. Nowy szereg usiłowań datuje się właśnie od r. 1598, w którym Polaków będzińską uśpiono ugodą.

Zygmunt Batory zawarł (10 kwietnia 1598) powtórną ugodę z Rudolfem, ustępując arcyxięciu Maxymilianowi Siedmiogród a warując dla siebie dożywociem xięztwo opolsko-raciborskie ze stosowną pensyą. W kilka miesięcy potem żałował już Zygmunt tego kroku, uprzedził Maxymiliana w podróży i rządy Siedmiogrodu opanował. Niemogąc sobie dać rady, odstąpił rządy Andrzejowi Batoremu kardynałowi biskupowi warmińskiemu, a sam udał się do Polski, gdzie na dworze Zamojskiego zamieszkał. Kardynał, człowiek młody, ambitny, przedsiębiorczy, nie kapłan z powołania, rzucił się chętnie w tę niebezpieczną drogę. Z niewielką garstką zaciągnionego w Polsce wojska, udało się Batoremu, połączonych z Michałem wojewodą wołoskim cesarskich wyprzeć, zanim dopiero podejście pokonać go i uprzątnąć zdołało. Nuncyusz Malaspina (znany z Polski) dał się użyć do brzydkiej intrygi, uśpił baczność Batorego rokowaniami pokoju, a tymczasem wojsko cesarskie pod jenerałem Bastą i wołoskie pod Michałem otoczyło mniej przezornego, rozbiło jego obóz a uciekający poniósł cios skrytobójczy. W Wiedniu odprawiono dziękczynne nabożeństwo; Rzym odebrał Malaspinie godności duchowne (1599).

Michał zażądał od cesarza stosownej za krwawą swoją posługę zapłaty; dumne i szerokie knuł plany. Chciał on podbiwszy hołdowniczą Polsce Mołdawię, wkroczyć na Ruś a szukając poparcia, udawał się do Carogrodu, Wiednia, Sztokholmu i Moskwy. Zamojski utrzymywał, że Austrya miała uderzyć na Kraków, Karol sudermański na Inflanty, Moskwa na Litwę. Jakoż Austrya powierzyła mu rządy Siedmiogrodu, trzymając tam jednakże wojsko swoje pod jenerałem Bastą do dalszych rozkazów. Michał w r. 1599 wypędził Jeremiasza Mohiłę z Mołdawii, a mała garstka Polaków cudami tylko męztwa zaprowadziła hospodara na bezpieczne miejsce, do Chocimia.

Z początkiem roku 1600 zgromadził się sejm warszawski. Do niezgód o wakancye biskupstw wileńskiego i krakowskiego, przymieszała się niezgoda w kwestyi Mołdawii. Zamojskiego stronnictwo żądało wojny z Michałem i restytucyi Jeremiego, stronnictwo austryackie uważało za rzecz obojętną, kto w Mołdawii panuje. Pierwsi mówili o porozumieniu się Austryi z Wołoszą na zgubę Polski, drudzy zarzucali Zamojskiemu, że się mieszał w sprawy siedmiogrodzkie i Andrzejowi Batoremu dopomagał. Wśród tych kłótni sejm rozszedł się na niczem i poboru nie uchwalono.

Michał zgłaszał się do Zygmunta z doniesieniem i usprawiedliwieniem wypędzenia Jeremiego. Obiecywał on królowi, że z pism pozostałych po kardynale Batorym ważne na Zamojskiego fakta odkryje, obiecywał że hołd złoży Polsce. Rzecz ważna, że poseł Michała, Andrzej Taranowski zgłaszał się i konferował ze starym Czarnkowskim, owym sławnym ajentem austryackim, a posiadamy (w Wiadom. Mosbacha) list, z którym dworzanin tego ostatniego jeździł w poufnem poselstwie do kamery szląskiej, donosząc o swoich staraniach dla uspokojenia spodejrzliwionych względem Austryi umysłów.

Michał, zasłaniając się układami, najechał tymczasem Pokucie i zrabował. Zamojski, nie spuszczając się na pomoc sejmu lub pospolite ruszenie, wezwał ruskich i litewskich panów do obrony. Sieniawscy, Zbarascy, Daniłowicze, Kazanowscy, Strusiowie, Wiśniowieccy, Chodkiewicze wysłali hufce swoje, resztę kosztów pokrył kanclerz własną kieszenią. Wysławszy hetmana polnego Stanisława Żołkiewskiego ku Dniestrowi, sam na Suchystaw, Probożno, Skałę poszedł się z nim połączyć. Dnia 4 września Dniestr przeszedłszy, zdążał Zamojski prosto w granice Mołdawii. Wojsko jego liczono na 10.000 jazdy i piechoty, 1000 miał Kozaków. Przeciwna strona miała liczyć 40.000 i znaczniejszą miała liczbę Kozaków.

Dnia 17 września oblężono warowną Soczawę. Przyszły wieści, że Siedmiogrodzianie podnieśli broń przeciw Michałowi, że rakuski jenerał Basta im pomaga. Szeregi polskie powiększały się zbiegami z wojska Michałowego; Kozacy pod Kisielnickim i Kosakowskim w służbie hospodara zostający, przeszli pod sztandar ojczysty. Niechcąc czasu trawić na próżnem obleganiu Soczawy, Zamojski zostawił pod nią mały oddział a sam w głąb kraju pospieszył.

Dnia 5 października przeszedł granicę Wołoszczyzny. Na Samnest i Budzów, gdzie wysłany na zwiady Jakób Potocki z wiadomością o zbliżaniu się Michała przybył, zdążył Zamojski pod Targowest, gdzie 19 października do walnej z Michałem przyszło bitwy. Zręczne użycie ustawionej w górach artyleryi polskiej, fortel cofnięcia wojska, który Michała z lepszego stanowiska na gorsze wyprowadził, nieporównana zresztą waleczność rycerstwa polskiego zapewniła zwycięztwo nad czterykroć silniejszym nieprzyjacielem. Michał uciekł z pola bitwy, stracił wszystkie działa i znaczną liczbę ludzi. Zwycięztwo to powróciło Jeremiemu Mohile Mołdawię, co więcej: Wołoszczyzna, która tylko przez krótki czas za Władysława Jagiełły podlegała Polsce, zhołdowana orężem dostała się Symeonowi Mohile, bratu Jeremiego z obowiązkiem składania królowi przysięgi wierności.

Wojna wołoska, jedno z najświetniejszych dzieł wojennych Polski, była szkołą i pierwszym popisem wielu słynnych potem w Polsce bohatyrów. Prócz Zamojskiego i Żołkiewskiego brali w niej udział Jan Karol Chodkiewicz, poźniej zwycięzca pod Kircholmem, Stanisław Lubomirski, który dokonał chocimskiego zwycięztwa, Jan i Jakób Potoccy, Jakób Sobieski.

Michał rozbity do szczętu, doznał wkrótce potem losu, jakiego niedawno był sprawcą. Jenerał Basta zabił go własnoręcznie sztyletem, uważając go za niebezpiecznego dla cesarza w Siedmiogrodzie.

Z wojną mołdawsko-wołoską, kończy się druga grupa wypadków długoletniego panowania Zygmunta. Obraca się ona głównie, jak widzieliśmy, około kwestyi wschodniej. W obec grozy tych wypadków, w obec spółczesnej kwestyi szwedzkiej dobre porozumienie Zamojskiego z królem, tyle potrzebne, powraca. Polska zyskuje przedmurze przeciw Turcyi, dzięki dzielności wojennej i politycznej kanclerza hetmana. Że tego przedmurza lepiej nie ufortyfikowała, wina to narodu, wina którą opłacił klęską cecorską a którą nie zmył nawet w świetnych dniach chocimskiej wojny.

W r. 1596 pod sam koniec wieku szesnastego, spoczęła w grobie ojca i brata Anna Jagiellonka, ostatnia swego rodu. Z nią, jak mówi Bielski, ustąpił stary obyczaj z dworu polskiego. Pobożna, miłosierna, kraj kochająca, pozostała ona długo w pamięci Polaków, jako wzór polskiej matrony. Nieszczęścia, które w bliskich po jej zgonie czasach na kraj spadły, przypisywano i temu, że ta błogosławiona dusza opuściła żywot doczesny. Stronnictwo królewskie dotkliwe także poniosło straty. W r. 1593 umarł Albrycht Radziwiłł, ulubiony marszałek nadworny, 1598 królowa Anna, matka Władysława IV (urodz. 1595), w 1600 pomarli w Rzymie Jerzy Radziwiłł biskup krakowski i kardynał, gorliwy Maxymilianista a potem stronnik królewski i Hieronim Rozrażewski biskup kujawski. Obaj obcy narodowi i niepopularni.

§. 55.

Początek sześćdziesięcioletniej wojny szwedzkiej (1601).

Są pisarze, którzy ukochawszy Zygmunta z przyczyny jego tendencyj katolickich, olśnieni świetnemi wojnami jakie prowadził, znaczeniem jakie w Europie posiadał, sprzeciwiają się stanowczo utartemu u nas i zakorzenionemu wyobrażeniu, że Zygmunt wiele złego na Polskę sprowadził, że świetne jego na pozór panowanie jest blichtrem, pod którym kryje się nasienie przyszłego upadku, ba! nie wahają się nawet w Zygmuncie widzieć największego z naszych królów. Stronną tę i z braku poczucia narodowego interesu płynącą opinię, zbijają dostatecznie fakta, zbija ją owa nieszczęśliwa sześćdziesięcioletnia wojna szwedzka, która przyczynę swoją w interesie dynastyi mając, wwikłała Polskę w tysiące nieszczęść i zaprowadziła ją do hańbiącego oliwskiego pokoju. Nie chcemy twierdzić, żeby Zygmunt sam upadek

Polski przygotował, gotowało je oddawna błędne koło jej instytucyj, rozpychające nakształt wulkanu słabą krustę państwa, twierdzimy jednak, że Zygmunt, król na dwóch stołkach siedzący, król nie patryota, król ciążący wyobrażeniami po za granice Polski i ducha polskiego, przyspieszył ten upadek sprowadzeniem nieszczęśliwych wojen, odstąpieniem narodowej polityki, rozbratem tronu z narodem.

Jakoż wiek siedmnasty, wiek tak licznych nieszczęść otwiera złowróżbna wojna szwedzka. Król nieposłuchawszy rady Zamojskiego, niezacząwszy zaczepnej wojny z buntowniczym Karolem, gdy już Szwecyę i Finlandyę stracił a naród niechętnym się okazał aby krwią swoją opłacić słabość królewską, zawikłał go umyślnie sprowadzonym napadem Inflant w swój interes. Czyż to był czyn króla patryoty?

Karol wziąwszy Sztokholm i Kolmar zwołał 1599 sejm, który zawojowanie Finlandyi i Estonii uchwalił, Zygmuntowi berło odebrał, przeznaczając je jego synowi Władysławowi pod warunkiem, aby w Szwecyi i w religii luterskiej wychowanym został. Karol wyruszywszy na Finlandyą, zdobył Narwę, Helsingsfor i Wiborg. Stronników króla oddawał pod sąd i ścinać kazał. R. 1600 posunął się Karol na Estonią i z łatwością Rewel i inne miasta opanował, bo król, obawiając się, aby Polacy Estonii nie wzięli, żadnej w nich prawie nie miał załogi. Wtedy król, gdy sejm 1600 nie chciał się zobowiązać do prowadzenia wojny szwedzkiej, posłał rozkaz Jerzemu Farensbachowi, staroście wendeńskiemu, aby rozpoczął nieprzyjacielskie kroki. Karol zaczepiony, zapytał Farensbacha, czy mu Rzeczpospolita wojnę wypowiada; Farensbach odesłał go po odpowiedź do sejmu i króla. Karol wkroczył więc do Inflant i z łatwością Parnawę i inne zamki opanował.

Król zwołał w styczniu 1601 r. sejm do Warszawy, a chcąc zagrzać naród do wojny, ustąpił utraconą Estonię na rzecz Polski. Uchwalono jak najsilniejsze wojny inflanckiej poparcie i pobór. Partya dworska przez usta Zbigniewa Ossolińskiego kasztelana żarnowskiego, niegdyś stronnika Zborowskich i Rakuszan a najzapamiętalszego nieprzyjaciela kanclerza, dziękowała temuż kanclerzowi za szczęśliwe ukończenie wojny wołoskiej. Uproszono sześćdziesięcioletniego starca na dowódzcę naczelnego wyprawy. Ujęto Kozaków, którzy w Wołoszy po stronie polskiej walczyli, znosząc z nich bannicyą, w skutek wypraw Nalewajki zapadłą i rościągając też amnestyą na tych, którzyby przeciw Karolowi walczyć chcieli. Zakazano wybierać się na służbę wojenną u obcych mocarstw. Chcąc przeszkodzić konfederacyom wojskowym które się już wtenczas pojawiały, zakazano je pod karą gardła krom, kiedy za rozkazaniem hetmańskiem do namów o usłużeniu J. K. M.

1601

i Rzeczypospolitej będą wezwani i dla przedłożenia potrzeb swych albo niedojścia zapłaty. Słusznie się Zamojski uskarżał potem na tę niedorzeczną konstytucyę, która swawoli związków dawała podstawę legalną, boć właśnie nie z innej przyczyny tworzyły się wojskowe konfederacye, tylko dla niezapłaconego żołdu.

Inflanty, cel wyprawy, którą niżej opowiemy, nie były przyjaznym dla polskiej broni gruntem. Propaganda katolicyzmu i rozdawanie urzędów Polakom i Litwinom zniechęcało umysły. Rozruch kalendarzowy rygski, o którym przy końcu panowania Stefana Batorego mówiliśmy, potłumiony wprawdzie został przez Seweryna Bonara kasztelana krakowskiego i Lwa Sapiehę kanclerza w. l. (1589), przywrócono dawne urzędy i ukarano śmiercią winowajców, ale powrót Jezuitów do Rygi (1591) rozsrożył umysły i propagandzie szwedzkiej dopomógł.

§. 56.

Pierwsza wojna szwedzka 1601 — 1602.

Karol sudermański, zdobywszy Parnawę i Wolmar, podzielił swoje 24 tysięczne wojsko na trzy oddziały. Sam zwrócił się ku Dorpatowi (Derptowi), jenerała Wrangla wysłał na zdobycie Wendy, syna naturalnego Karola (Karloson) ku Karkhuzowi. Krzysztof Radziwiłł, hetman w. l. (ów naczelnik dyssydentów) z synem Januszem i marszałkiem w. l. Dorohostajskim, ledwie ośm tysięcy żołnierza licząc postanowił skorzystać z tego sił rozdzielenia. Stanąwszy w Kokenhauzie, wysłał Radziwiłł Dębińskiego wojewodę parnawskiego na Karlosona, którego pod Karkhuzem na głowę pobiwszy zwrócił się Dębiński ku Wendzie, przez Wrangla oblężonej. Pod murami Wendy poniósł Wrangel dotkliwą klęskę. Było to jeszcze w zimie r. 1600.

Atoli wojsko polskie, zbyt szczupłe, nie mogło korzystać ze zwycięztwa. Nieukontentowane, burzyło się o żołd zaległy. Radziwiłł cofnął się znów do Kokenhauzu. Karol zdobył Dorpat, jego jenerał Gillenhielm zdobył Salis, Lemsal, Ronneburg i Uxküll nad Dźwiną. Wenda poddała się a sejm w niej z rozkazu Karola zgromadzony, uchwalił, że Inflanty odpadają od Polski. Radziwiłł przestać musiał na obronie Rygi i Dunamundy (Djamentu). Kokenhaus po dzielnym oporze poddał się Karolowi.

Niebawem zgromadził Radziwiłł nowe siły, połączył się z Chodkiewiczem i Farensbachem. Obległ więc szwedzką załogę w Kokenhauzie. Na odsiecz jej przybył jenerał Gillenhielm z sześciotysięcznym korpusem. Wydano mu bitwę a Chodkiewicz z hussarzami mężnie nacierając zadał dotkliwą Szwedom klęskę. Zabrano 12 sztandarów, dział 33. Kokenhaus się poddał. Radziwiłł odzyskał Wendę, Chodkiewicz

Grojden i Zygwolt. Gdy Karol Rydze zagroził, pospieszył Chodkiewicz na pomoc miastu, Farensbach objął dowództwo twierdzy. Nowina o przybyciu Zygmunta i Zamojskiego z dawno oczekiwanem wojskiem, skłoniła atoli Karola do cofnięcia się w głąb Estonii.

Król przybył dopiero w połowie września z ogromnym dworem, który nie potrzebnie wojsko objadał. 14.000 wybornej jazdy i 6000 piechoty stanowiły siłę królewską. Zamojski i Żołkiewski dowodzili polskimi, Jan Karol Chodkiewicz litewskimi hufcami, bo Radziwiłł, nie mogąc się zgodzić z Chodkiewiczem, na Litwę odjechał. Zamojski, chcąc przywieść Karola do bitwy, posłał mu list wyzywający do boju, na który Karol tak krzywdząco odpowiedział, że go Zamojski na pojedynek wyzwał. Karol zagroził grubiańsko, że jako wyższy urodzeniem, może tylko rozkazać aby kanclerza kijem obito, na co kanclerz odrzekł trafnie: „U nas w Polsce używają kijów tylko na tych, którzy się zdradą i złamaniem wiary splamili; Bogu dzięki, atoli, nie masz takich u nas, w xięztwie Sudermanii szukać ich potrzeba!“ Karol, nie wdając się w dalsze korespondencye, odpłynął wkrótce do Szwecyi.

Nadeszła jesień, dżdżysta i nie sposobna do boju. Zygmunt, nic nie zdziaławszy, do domu powrócił. Zamojski, skoro pomarzły rzeki i bagna, wziął się do oblegania twierdz. W grudniu 1601 zdobył obronny Wolmar, gdzie wziął w niewolę Karlosona i Jakóba *de la Garde*, Antzen, Kirempe, Atzel, Semgalen, Ermset i Helmet poddały się, a z początkiem r. 1602 przystąpili Polacy do oblężenia warownego Felinu. Sędziwy hetman świecąc dobrym przykładem, sam z konia zsiadłszy drapał się na mury; po kilku zapamiętałych szturmach poddała się twierdza. Jerzy Farensbach, waleczny wendeński wojewoda życie przy niej postradał. Karol zmartwiony utratą Felinu zgłaszał się o rozejm do Zamojskiego. Byłby nań przystał hetman ale Zygmunt żadnego przyjąć nie chciał, chyba pod warunkiem oddania Szwecyi. Karol także kładzionego sobie przez kanclerza warunku odstąpienia Estonii na rzecz Polski nie przyjmował. Zamojski, odzyskawzy całe Inflanty prócz Parnawy i Derptu, rzucił się na Estonią i obległ Weissenstein (Białykamień). Trudy oblężenia były wielkie, jenerał Arnep ciągnący na odsiecz po krwawym boju przez Żołkiewskiego zwyciężony, odjął wreszcie oblężeńcom nadzieję ratunku i sprawił, że się z honorem poddali.

Było myślą Zamojskiego ukoronować świetną swoją wyprawę wzięciem Dorpatu. Ale wojsko niepłatne, któremu z własnej kieszeni przez cały rok gębę zatykał, nie posłuchało wodza i łupieżąc po drodze zaczęło się do dom rozbiegać. Zawistni czernili hetmana przed królem, jakoby on sam wzburzenia wojska był powodem. Zniechęcony

Zamojski opuścił w grudniu Inflanty, zdawszy ich obronę w ręce Karola Chodkiewicza.

Dziwna rzecz, że Zygmunt w tak przyjaznej chwili nie dołożył wszelkiego starania, aby albo pokój zawrzeć, albo zupełnie Karola znękać. Cały rok 1603 spokojnie przepędzony świadczy, jak dalece siły jego wycieńczył bój ostatni. Ale Zygmunt zamiast iść drogą wojenną, poszedł drogą dyplomacyi i znowu z rakuskim domem wszedł w konszachty.

§. 57.

Nowe niesnaski króla z Zamojskim. Burzliwy sejm r. 1603.

Gromadziły się tymczasem chmury, zwiastując bliską burzę wewnętrzną. Król wierny swoim przyzwyczajeniom, tkwił w zaklętem kole swojej kamarylli, która tworzyła się około niego bądź to dla zysku, bądź z niechęci ku Zamojskiemu, bądź to z podzielania jego zagranicznych wyobrażeń. Wśród tej kamarylli gotowały się tajemne plany polityczne, nie zawsze zgodne z interesem narodu. Chęć odzyskania utraconej Szwecyi kosztem krwi i pieniędzy polskich, szukanie nowego sojuszu z domem austryackim przez powtórne króla z rakuską xiężniczką małżeństwo, intrygi niewdzięcznych Potockich przeciw kanclerzowi (który ich podniósł), pozostawianie dyzunitów i dyssydentów na pastwę rozbudzonej przez Jezuitów nietolerancyi: wszystko to podawało aż za nadto dostateczne powody do zaburzeń szlachcie, która rozgorączkowana wolnością, za mniejszemi daleko burzyć się nawykła. Nominacya marszałkiem w. kor. Zygmunta Myszkowskiego, który sobie u mantuańskiego xiążęcia tytuł margrabiego Gonzaga a u króla Zygmunta ordynacyę wyrobił, obraziła Zamojskiego i jego partyę, która Markowi Sobieskiemu (dziadowi Jana III) albo Mikołajowi Wolskiemu życzyła marszałkowstwa. Zamojski, który na początku sejmu nie przybył i od publicznego życia usuwającego się grał rolę, zjawia się nagle w senacie, upornem milczeniem pokazuje niechęć, aż gdy sprawa powtórnego małżeństwa z Konstancyą Austryaczką, siostrą rodzoną zmarłej królowej na stół weszła, w ostrych wyrazach opiera się temu projektowi, jako przeciwnemu religii i duchowi narodowemu. Za tem wystąpieniem poszły inne hałasy, dyzunici i dyssydenci wpadli do izby senatorskiej z wyrzekaniami głośnemi przeciw uciskom władzy duchownej. Alexander Ostrogski wojewoda wołyński, przerzuciwszy się do stronnictwa Zamojskiego z zbrojnym pocztem i z trzaskiem wjeżdżał na zamek królewski, kazawszy rozerwać łańcuch, który jezdnym drogę zamykał. Zeszedł czas na poswarkach i hałasach a prócz poboru nic na sejmie nie ustanowiono.

W r. 1603 umarł ośmdziesięcioletni prymas Karnkowski. W ciągu naszego wykładu poznaliśmy go dostatecznie. Filar katolicyzmu za czasów Zygmunta Augusta i Uchańskiego, czynny i rozumny senator, dobry mowca i polemik, Karnkowski utracił swoje znaczenie polityczne wśród rozhukanych burz bezkrólewiów, chwiejnym i zmiennym się okazał. Przeprowadziwszy wybór Henryka Walezyusza, utracił popularność gdy król ją utracił, poparciem Batorego stanął na nowo. Batory ceniąc go wysoko, wyniósł go na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Po śmierci Batorego Karnkowski wahał się między Maxymilianistami a stronnikami Zygmunta, kilka razy z obozu do obozu przechodził, wreszcie wstąpieniem swojem do czarnego koła postawił Zygmunta III. Pod koniec życia sędziwy starzec unosił się często namiętnostkami, z Górką razem zwołał zjazd w Kole, gdzie się przechwalał, że na przyszłej elekcyi oni oba króla przeforsują. — Król wyniósł po jego śmierci Jana Tarnowskiego, ślepego swego stronnika na arcybiskupstwo.

W tym roku umarł Krzysztof Radziwiłł hetman w. l. syn Mikołaja Rudego, głowa dyssydentów litewskich. Synowie jego Janusz podczaszy litewski i Krzysztof Radziwiłł hetman p. l. odziedziczyli stanowisko ojca. Janusz stanął na czele rokoszu, jak wiadomo, Krzysztof acz dzielny wojownik, walczył całe życie z niechęcią króla i kalumniami dworu. Hetmanem w. po Krzysztofie († 1603) został Jan Karol Chodkiewicz, wojewodą wileńskim Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany Sierotką, z linii ołyckiej, katolickiej.

§. 58.

Karol sudermański królem szwedzkim (1604). Druga wojna. Sejm r. 1605.

Karol sudermański, systematycznie i z zręcznością intryganta do korony dążąc, stanął u kresu swoich życzeń dnia 22 marca 1604 na sejmie w Norköping, który Zygmunta z potomstwem odpadłym od korony a linię Karola prawowitą linią królów ogłosił. Nieszczęśliwa wojna posłużyła mu tylko, bo podniosła w Szwedach nienawiść ku królowi, który obcym wojował narodem.

Dzielność Chodkiewicza nie pozwoliła jednak i teraz królowi Karolowi IX cieszyć się wojennem szczęściem. Chodkiewicz zdobył Derpt, wojsko szwedzkie na odsiecz idące pod Rachiborem poraził (1603). W r. 1604 Linderson wódz szwedzki, poniósł okropną klęskę pod Weissensteinem, gdzie 5.000 ludzi utracił. Karol gotował na r. 1605 walną wyprawę na Inflanty, która jak niżej zobaczymy, najgorzej ze wszystkich mu poszła.

Zastanowienia godna rzecz, jak Zygmunt III wśród tych wypadków nieudolnie i niezręcznie sobie poczynał. Zamiast korzystać z rozbudzonego zwycięstwami ducha narodowego, Zygmunt obrażał go i znie-

chęcał, żałował zapłaty wojsku, o którą Chodkiewicz nalegał, wdawał się w sprawy, które wtenczas przynajmniej, kiedy się miało własny interes, opuścić należało. I tak starał się Zygmunt o nowe z Austryaczką małżeństwo, dążył do zapewnienia następstwa synowi Władysławowi (IV) w Polsce a nawet o koronacyi jego myślał. Wdał się w intrygę Jerzego Mniszcha wojewody sędomierskiego z Samozwańcem Dymitrem a to dla dalekich jakichś i niepewnych celów propagandy katolickiej. Skłaniał się, na wstawienie rzeszy niemieckiej, oddać rząd Prus po śmierci Jerzego Fryderyka (1604) margrabiemu Joachimowi Fryderykowi, chociaż naród chciał uchwycić ten moment, aby przyłączenie Prus do korony przybliżyć *). Niemniej obrażała się szlachta zatrzymywaniem wakansów i rozdawaniem ich osobom niepopularnym.

Wiedząc o nieukontentowaniu powszechnem, król nie zwołał w r. 1604 sejmu, pomimo naglących potrzeb. Tem burzliwszy za to był sejm warszawski (w styczniu 1605). Szlachta na sejmikach dała posłom instrukcyę, aby na nic nie pozwalali, dopóki król wakansów nie rozda i z zarzutów mu czynionych się nie usprawiedliwi. Powtórzył się więc poniekąd sejm inkwizycyjny. Na czele opozycyi stanął znowu Zamojski, w jego duchu wypadły sejmiki, w jego duchu poszły obrady.

Szkoda wielka że Niemcewicz, który miał pod ręką dyaryusz tego sejmu, tak skąpo podzielił się nim z czytelnikami. Mowę nawet, którą miał Zamojski a która wszystkie zarzuty opozycyi w sobie mieściła, przerobił Niemcewicz, zamiast ją w pierwotnym podać kształcie.

Oto główne zarysy mowy kanclerskiej: Co do wojny inflanckiej, wstyd, że ją tak długo prowadzimy. Trzeba posłać hetmanów, dać im nieograniczoną władzę, nie skąpić pieniędzy z poborów, które król na co innego obraca. Co do Moskwy, radziłem zawsze, aby przymierza dochować, aż tu zjawia się Dymitr. Cóż to? czy jaką komedyę Plauta lub Terencyusza grają przed nami? Niech by się to zresztą za radą sejmu działo. Co do elektora brandenburskiego radziłbym wcielenie Prus do Polski, jeżli to być nie może, postanowienie tej sprawy za wiedzą stanów z jak największą korzyścią Rzeczypospolitej. W do-

*) Żył jeszcze Albert Fryderyk, któremu, jako bezwładnemu na umyśle, Batory Jerzego Fryderyka z linii anspachskiej za kuratora przydał. Anspach zasłużył na to poniekąd obfitemi pożyczkami pieniędzy na wojnę moskiewską. Skoro ten kurator umarł, należało dać kuratora Polaka a po śmierci Alberta (bezdzietnego) Prusy do korony przyłączyć, poprawiając błąd Zygmunta i Batorego.

mowych sprawach widzę najprzód swawolę niezapłaconego żołnierza; jedyna rada na nią jest nieograniczona władza hetmańska i zniesienie konstytucyi z r. 1501. Widzę wynoszenie się jednych familij nad drugie tytułami zagranicznemi, niechże na to król nie pozwala. Widzę zamysł pojęcia w małżeństwo siostry zmarłej królowej; nie pobożna to rzecz, która się na narodzie mścić będzie. Słyszę o zamysłach koronowania królewica Władysława, rzecz to niewczesna; będzie on i tak naszym królem, jeźli dobre, polskie wychowanie odbierze. Przysiągłeś nam w. k. m. na pakta, nie dotrzymujesz ich, zamków na Ukrainie nie zbudowałeś, cudzoziemców na dworze trzymasz, listy pod pokojową pieczęcią wydajesz. „Nie nowinać to Polakom, gdzie im królowie przysięgi nie dotrzymali, że ich wygnano z korony a obierano innych, jeżeli więc i w. k. m. nie obaczysz się, ani poprawisz, nielza nam jak idąc torem przodków naszych, w. k. m. za morze odwieźć!“

Sławna ta i powszechnie znana mowa nie wytrzyma krytyki historycznej. Ani Piasecki ani Łubieński o niej nie wspomina, pierwszy nawet twierdzi, że Zamojski wcale do króla nie mówił. Obaj zgadzają się, że Zamojski, acz był głową opozycyi, miarkował posłów i do ostateczności posuwać się nie dozwalał. Rokoszanie, którzy potrafili sfałszować i podrobić jakiś rokosz gliniański z czasów bezkrólewia po Ludwiku, mogli z kilku słów Zamojskiego zrobić mowę, jaka się im podobała, jakiej dla tumanienia umysłów potrzebowali.

Sejm rozszedł się na niczem. Posłowie nie dopuścili rozprawy o propozycyach królewskich, król artykułów podanych przez posłów przyjąć nie chciał. Zaniesiono je więc do grodu i w marcu rozjechano się. Gdy i Zamojski odjechał, udzielił król radzie senatorów wiadomości, że się z Konstancyą żenić zamyśla. Cały senat (podług Łubieńskiego) z wyjątkiem jednego Bernarda Maciejowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, sprzeciwił się, król nie zważając na to, pojechawszy do Krakowa poselstwo po pannę wyprawił i wesele przygotowywać zaczął. Zjechało się wielu senatorów do Zamojskiego a Janusz Ostrogski kasztelan krakowski tak się uniósł, że „Austryaczce“ siłą zbrojną przejazdu granic bronić zamyślał. Pohamował go Zamojski mówiąc: Łatwo wszcząć rozruch, ale trudno go powstrzymać.

Dla czego Polacy tak dalece przeciwni byli powtórnym związkom małżeńskim z Austryą, dla czego do tej opozycyi przystąpili dawni nawet Maxymilianiści, jak Ostrogski, Stadnicki, Herburt i inni, jest tajemnicą, po której wyjaśnienie udaćby się należało do c. k. wiedeńskiego archiwum. Zaraz po śmierci Anny (1598) przyjechała do Krakowa Marya jej matka, która z królem miewała jakieś tajemne narady. O naradach tych dowiedział się Zebrzydowski, podówczas marszałek w. k. Brali w nich udział Zygmunt Myszkowski, Tarnowski i inni dworacy. W skutek tych narad

Zygmunt postanowił starać się o Konstancyę. Układy z cesarzem o to małżeństwo miały warunki ubliżające interesowi Polski mieścić w sobie. Być może, że się tyczyły interesów szwedzkich albo zmian w konstytucyi polskiej.

§. 59.

Śmierć Zamojskiego. Jego działalność historyczna.

Dnia 3 czerwca 1605 umarł sześćdziesięcioczteroletni Jan Zamojski, nagle, na apoplexyą. Śmierć jego, jak każdego prawdziwie wielkiego człowieka, ważne miała następstwa. W rok po niej spotykamy się z strasznem dziełem jego przyjaciela i powiernika, z rokoszem Zebrzydowskiego.

Jan Zamojski był duchowym synem mądrej, ruchliwej i butnej szlachty, która za panowania Zygmunta Augusta do wszechwładzy przyszła, która wobec podupadłego moralnie senatu nadawała ton w Rzeczypospolitej. Wykształcony na klasycznej literaturze łączył on w głowie swojej rzymskie instytucye z polską konstytucyą. Użyty przez Myszkowskiego biskupa krakowskiego do uporządkowania archiwów królewskich, obeznał się dokładnie ze sprawami Rzeczypospolitej. Jako starosta bełzki zyskał między szlachtą na Rusi ogromną popularność. On wodził rej na elekcyach, on przeprowadził zasadę, że szlachta osobiście *(viritim)* króla obierać powinna. Przeciwnik Austryi, katolik-tolerant, był on zarówno nieprzyjacielem dyssydenckiej burzliwości jak jezuickiego absolutyzmu i podporządkowania państwa kurii rzymskiej w rzeczach świeckich. Sam wysoko wykształcony, oświatę za pierwszy warunek szczęścia i chwały Rzeczypospolitej uważając, założył własnym kosztem akademię Zamojską, skreśliwszy plan jej nauk, wybrawszy nauczycieli.

Nie łatwo to ocenić godnie takiego męża, jak Zamojski. Rozróżnić trzeba w jego życiu trzy epoki: dorabiania się sławy i wzięcia, karjery; epokę, gdy był pierwszym przy Stefanie dygnitarzem i trzecią, gdy zasłużony, mając ogromną za sobą partyę stał się w Rzeczypospolitej potęgą, możnowładzcą szlacheckim z polityką na własną rękę. W pierwszej epoce Zamojski — to trybun rzymski, demagog, miotający ogniste i pełne werwy słowa przed tłum zdziwionej szlachty, rzucający z młodzieńczą zuchwałością fantastyczny i doktrynerski swój program w fale bezkrólewia, to mowca sofista, raz Piasta, drugi raz obcego polecający, słowem to człowiek dorabiający się zwykłemi w Polsce środkami wzięcia w ojczyznie. W drugiej epoce oceniony i podjęty z skwapliwością przez Batorego, kanclerz i hetman wielki, rozwija energiczną działalność na wewnątrz i zewnątrz, zdobywa wawrzyny,

swoich i królewskich nieprzyjacioł tłumi. Po śmierci Stefana stoi on już na czele silnej partyi, okryty laurami, mogący sięgnąć po koronę. Woli ją dać jednakże i daje — Zygmuntowi III. Młody król zajął toż samo stanowisko przy Zamojskim, co Zamojski przy Stefanie, a znieść go nie mogąc, rozszedł się z nim na wręcz przeciwne drogi — stanął w opozycyi. Zamojski zamyka się w zastępie przyjaciół, tworzy ordynacyę, staje się możnowładzcą, głową narodowej partyi przeciw antinarodowym dążnościom króla. Ale wielka przecież zachodzi różnica między Zamojskim a późniejszymi burzycielami. Zamojski doświadczony, pełen bystrości, w opozycyi swej nawet zawsze interesu Polski strzeże, godzi się z królem ilekroć zachodzi potrzeba, wspiera go, ilekroć tego Polska potrzebuje. Jego opozycya, straszna jako przykład dla przyszłości, zbawienną jest dla ówczesnego położenia narodu.

Nie wahamy się nazwać Zamojskiego geniuszem i reprezentantem ducha narodowego w wieku XVI. Geniusz ten atoli nie chciał czy nie zdążył uchwycić steru, opanować władzy. Myśl jego zmarniała w nieudolnych naśladowcach. Z dążeń Zamojskiego pozostała tylko świetna karta w dziejach a ujemne strony jego udzieliły się potomności. Przymiotów jego, „które byłyby dla wyposażenia kilku ludzi wystarczyły“, nikt nie połączył w sobie.

§. 60.

Zwycięztwo Chodkiewicza pod Kircholmem (1605).

Na początku miesiąca sierpnia wylądował Karol IX z czternastotysięcznem wojskiem na brzegu inflanckim. Celem jego było zdobycie Rygi. Odkomenderował więc jenerała Mansfelda ku Dunamundzie (Dyament); Linderson od Rewla a on sam od Parnawy mieli zmierzać ku Rydze. Mansfeld stanąwszy pod Dunamundą, wezwał tamecznego dowódzcę, Białłozora starostę nowomłyńskiego do poddania, grożąc, że kamienia na kamieniu z zamku i miasta nie zostawi. Dzielny Białłozor odpowiedział z pogardą, „że to do chłopiąt nie a nie do mężów mowa, że Dunamunda nie jest Jerozolimą a Mansfeld Tytusem“. Odparty, wezwał Mansfeld Rygę do poddania się, a odebrawszy podobną odpowiedź, posiłkami Karola wzmocniony, szturmować ją począł.

Chodkiewicz z kilkutysięcznem wojskiem u Dorpatu stojący, widział jasno rozpaczne położenie swoje. Król łudził tylko obietnicami pieniędzy i wojska, głód dojmował żołnierzom, których liczba nawet na obsadzenie głównych twierdz nie wystarczała. Już miał chwycić się desperackiego kroku spalenia wszystkich twierdz inflanckich, gdy ciągnące ku Rydze posiłki zmusiły go do wyjścia z Dorpatu i przeniesienia się do Felina. Ztamtąd zabiegał on drogę Lindersonowi,

ale gdy mu ten nie chciał wydać walnej bitwy, poprzestał na harcach, nie mało Szwedom szkodliwych. Gdy się i Karol ruszył, cofnął się Chodkiewicz do Wendy i tam okopawszy się bitwę stoczyć zamyślał, ale Szwed nie przyjął bitwy a dążąc prosto ku Rydze połączył się pod jej murami z Lindersonem 23 września.

Zaledwię pierwsze roboty oblężnicze rozpoczęto, ruszył się Chodkiewicz z Wendy na odsiecz miastu. W trzy tysiące ośmset ludzi stanął pod Kircholmem. Karol IX wiedząc, jak nieliczne miał przeciwnik jego wojsko, część tylko na pobicie jego chciał wysłać, ale przestrzeżony od Lindersona, aby Polaków lekko sobie nieważył, ściągnął oblegające Rygę hufce i z całą siłą 14 tysięcy na Chodkiewicza ruszył.

Jak ów Wasyl Iwanowicz przed bitwą Orszańską, tak i Karol tak pewnym był swego zwycięztwa, że naprzód łup polskiego obozu między jenerałów rozdzielał. Wesoła pijatyka poprzedziła bitwę. Krajewski, jeniec polski, przypadkiem schwycony upominał Karola aby się przed czasem nie chełpił, napominali i jenerałowie, którzy z doświadczenia znali męztwo Polaków.

Chodkiewicz rozłożył obóz między górami. Spowiedzią i komunią, jak za dni dawnych, kazał pokrzepiać ducha wojennego w wojsku. Nie taił mu słabości sił — a chętne rycerstwo odpowiadało z zapałem: Policzym Szwedów, jak ich pobijemy!

Gdy Karol zbliżył się a nie ujrzał między górami Polaków, mniemał zrazu że uciekli i zaledwie zdołano go powstrzymać od pogoni. Dnia 27 września zabłysły na przeciwległych Szwedom wzgórzach hufce polskie. Karol ustawił swoje, lewe skrzydło pod wodzą Henryka Branda, prawe pod wodzą jenerała Mansfelda, środek pod własną i jenerała Lindersona komendą.

Chodkiewicz, zmocniony 300 rajtarami kurlandzkimi, które młody syn Kettlera przywiódł, zważając na ogromną nierówność sił, postanowił wszystko na kartę pierwszego natarcia postawić. Trzechset husarzy pod Wincentym Wojną porucznikiem, wspartych kurlandskimi rajtarami miało uderzyć w środek nieprzyjaciela i rozbić muszkietników pieszych, główną siłę Karola; lewe skrzydło pod wodzą Tomasza Dąbrowy, z lekkiej kawaleryi złożone, miało potykać się z rajtarami Mansfelda; prawe pod Sapiehą starostą uświatskim, z rajtarami Branda. Piechota hetmańska z 200 końmi pancernych pod wodzą Lackiego, przeznaczoną była jako pomoc dla środka. Wzgórza osadził Chodkiewicz na prędce uzbrojonymi ciurami, którzy mieli odgrywać rolę wyczekujących stanowczej chwili, świeżo przybyłych posiłków. Szeregi polskie tak szczelnie śniśnięte kroczyły, że się wojsko nasze mniejszem jeszcze wydawało.

Rozpoczęły się harce. Chcąc Szwedów sprowadzić w równinę, kazał Chodkiewicz harcownikom udać ucieczkę; Szwedzi rzucili się za uciekającymi, gdy w tem powitał ich p. Wincenty Wojna, grzmiąc w sam środek ich hufców z ciężką hussaryą. Podparty konnicą kurlandzką, złamał Wojna po krwawej walce szyk nieprzyjacielski. Padł waleczny Linderson. Na lewem skrzydle uderzył Dąbrowa na Mansfelda, gdzie poległ młody xiążę lüneburski, zięć Karola, i rozbił go zupełnie. Najdłużej opierał się Brand, któremu gdy Sapieha podołać nie mógł, Lacki z rezerwą dogodził. Bitwa zmieniła się w rzeź, 9.000 Szwedów legło w rozsypce ucieczki, Brand dostał się w niewolę, Karol IX nie oparł się aż na okręcie, który zawstydzonego do Szwecyi odwiózł. 60 chorągwi i 20 dział dostało się Polakom.

Ryga wolna, Inflanty prawie zupełnie odzyskane, oto były skutki sławnego kircholmskiego zwycięztwa, owego cudu waleczności i dzielności Polaka kawalerzysty. Cała Europa dziwiła się wielkiemu dziełu, papież (Paweł V), cesarz, sułtan, król angielski winszowali zwycięztwa Chodkiewiczowi. Połączył on męztwo i talent z ludzkością. Z jeńcami najlepiej się obszedł, poległemu Lindersonowi wspaniały pogrzeb wyprawił.

Dziwna rzecz, że zwycięztwo pod Kircholmem, zamiast wszystkie siły narodu do dalszej wojny pobudzić, graniczy w dziejach — z rokoszem Zebrzydowskiego!!

Jak dalece Niemcewicz, autor historyi Zygmunta III pobieżnie i po deklamatorsku tylko rzecz traktuje, świadczy, że zwycięztwo pod Kircholmem kładzie pod r. 1604, przed sejmem r. 1605!

§. 61.

Stosunki z Moskwą. Dymitr Samozwaniec (1604 — 1605).

Dnia 16 sierpnia 1587 na polu elekcyi zawarli Litwini pietnastoletni rozejm z Moskwą. Zygmunt sprzeciwiał się długo jego ratyfikacyi o ile że Szwecya trwała w wojnie z Moskwą. Dnia 11 marca 1601 r. wielkie poselstwo polskie, z Lwem Sapiehą na czele, przedłużyło ten rozejm na dalsze 20 lat.

Słaby, pobożnym tylko praktykom oddany Fiedor, zostawał zupełnie pod wpływem Borysa Godunowa, koniuszego swego, który wydawszy za cara piękną swoją siostrę o niczem mniejszem nie myślał, jak o koronie. Przeszkadzał temu dziewięcioletni syn Iwana Groźnego, Dymitr z Marfy urodzony, któremu w razie bezpotomnej śmierci Fiedora berło się należało. Godunow nasłał na chłopca morderców, któ-

rzy 15 maja 1591 r. strasznego na dziecięciu dokonali czynu. Fiedor umarł bezdzietnie 6 stycznia 1597, a Borys za wpływem carowej, siostry swej, obrany, zasiadł tron moskiewski.

We dwa lata po zawarciu z Borysem pokoju, w r. 1603 zjawia się nagle na dworze xięcia Adama Wiśniowieckiego człowiek, który się Dymitrem być mieni, opowiada że go przywiązany pedagog i matka podsunięciem innego chłopca pod nóż mordercom, uratowali, pokazuje jako dowód krzyż złoty na chrzcie mu dany. Poznają go Polacy, którzy go niegdyś, jako jeńcy moskiewscy, na dworze cara widywali. Podług sprawozdań jednych miał on z Uglecza, gdzie go zamordować chciano, uciec do Inflant, gdzie przyjęty w jezuickim klasztorze przeszedł na wiarę katolicką, a zachorzawszy ciężko ojcom pochodzenie swoje odkrył; podług drugich miał on tułać się po Wołoszczyźnie, a ztamtąd do Polski przybyć. Moskiewscy wreszcie pisarze głoszą o nim, że był zubożałym bojarskim synem, zwał się Hryszka Otrepiew, a przyjąwszy na siebie rolę carewicza, uciekł z klasztoru gdzie był czernicem i jako mnich-wywłoka do Polski się przytułał.

Jakkolwiek bądź, mniemany czy rzeczywisty ten Dymitr umiał prowadzić swoją sprawę. Xiążę Wiśniowiecki polecił go Jerzemu Mniszchowi wojewodzie sędomierskiemu, teściowi swemu, człowiekowi pełnemu ambicyi i przewrotności, który niewiele się troszcząc o prawdę słów Dymitra, uważał, że młody carewicz może podnieść dom jego do chwały, jakiej żadna godność w Polsce daćby nie mogła. Jako krewny Bernarda Maciejowskiego biskupa kardynała krakowskiego, zainteresował on swoim awanturniczym klientem duchowieństwo, Jezuitów, nuncyusza Ringoniego a przez nich króla Zygmunta.

W Krakowie (1604) przedstawiono Dymitra Zygmuntowi. Zygmunt uznał go carewiczem a chociaż nie obiecał czynnej pomocy, pozwolił przecie (wbrew konstytucyi 1601, zakazującej wszelkie wyprawy na własną rękę) aby mu Mniszech i Wiśniowieccy w odzyskaniu korony dopomogli a 40.000 złp. na jego utrzymanie roczne przeznaczył. Dymitr odprzysiągł się uroczyście wiary greckiej, a katolicką do Moskwy wprowadzić obiecywał. Król Zygmunt wielkie roił plany a chociaż Zamojski, Żółkiewski i szyzmatyk Ostrogski odradzali mu wszelkiego popierania awanturniczego pretendenta, nie podlega wątpliwości, że tego nie zaniechał.

Dymitr tymczasem, zapewniwszy Mniszchowi że się z jego córką Maryną ożeni, Psków i Nowogród jako wiano dla niej, dla ojca zaś całe województwo smoleńskie przeznaczy, wyruszył z niewielkim oddziałem zaciężnego wojska na zdobycie korony. Okrucieństwa Godunowa, niechęć bojarów ku niemu, urok carskiego pochodzenia, otwie-

rają mu bramy Czernichowa i Putywla; klęskę poniesioną od Bosmanowa, wodza Borysa, wynagradza nadejście xiążąt Rożyńskiego i Wiśniowieckiego z posiłkami i powszechne przeciw Borysowi powstanie. Dnia 5 kwietnia 1605 umiera nagle Borys, syn jego Fiedor ginie otruty; 20 czerwca 1605 wjeżdża Dymitr do Moskwy.

W październiku wyprawił car posła Bezobrazowa do Polski. Miał on królowi sąsiedzką oświadczyć przyjaźń i sprowadzić Marynę Mniszchównę, poślubiwszy ją przez prokuracyą. Ale wiózł zarazem poselstwo od bojarów moskiewskich do panów polskich, przestrzegające, aby Dymitra nie wspierali, bo oni go za oszukańca uważają. Nikt na to nie zważał. W listopadzie, równocześnie z weselem Zygmunta z Konstancyą, odprawiła się wspaniała uroczystość weselna Maryny, dumnej z niespodziewanego zaszczytu, zachwyconej bogatemi darami, które awanturniczy przysłał oblubieniec. Ślub dawał kardynał Maciejowski, nuncyusz wręczył pismo Pawła V z błogosławieństwem i upominaniem, aby wiarę katolicką szerzyła. Niebawem wyruszyła carowa w towarzystwie ojca, świetnego pocztu panów i pań do Moskwy, aby nigdy już Polski nie zobaczyć.

§. 62.

Rokosz Zebrzydowskiego i Radziwiłła 1606 — 1608.

Przystępujemy do skreślenia niesłychanie ważnego a zarazem w skutkach swoich najnieszczęśliwszego wypadku, do rokoszu Zebrzydowskiego. Chcąc godnie ten fakt ocenić, nie należy przynosić do dziejów uprzedzeń i opinij dzisiejszych, nie można być ani rojalistą ani demokratą dziewiętnastego wieku, ale oprzeć go na przeszłości i wysnuć z przeszłości.

Powiedzieliśmy już niejednokrotnie, że u nas indywidualizm szlachecki rozwinął się na niekorzyść idei państwa. Indywidualizm ten ogołocił króla z władzy, zniwelował duchowieństwo i senat z szlachtą, odtrącając drugą ręką mieszczan i uciskając chłopów. Reformacya i pierwsze bezkrólewia spotęgowały go, rozwinęły na najszerszą skalę. W każdej głowie szlacheckiej świtało nieszczęśliwe poczucie: Polska, to ja! Ztąd owe ubijatyki elekcyjne, ztąd owo działanie na własną rękę w kraju i za granicą, ztąd z drugiej strony owa obojętność, w obec najważniejszych przedsięwzięć takiego np. króla jak Batory. Ztąd panowanie prowincyonalnego interesu nad powszechnym, służenie obcym bożyszczom, zamiast swojskim bogom, ztąd namiętność opozycyi bez względu na słuszność sprawy, ztąd mieszanie i zlewanie publiki z prywatą, bałamucące sumienie obywateli do tego stopnia, że obraza

osobista magnetycznie zlewała się z opozycyjnemi opiniami, zadowolenie osobiste z zgodą na to, co przed chwilą wstrętnem było. Ztąd owa niesłychana zmienność i chwiejność jednych i tych samych ludzi, nawet najznakomitszych w Rzeczypospolitej.

Dobrze było, dopóki przy takiem usposobieniu narodu istniał człowiek, który sam wszystkie cechy swych współbraci podzielając, sam indywidualizm narodu do szczytu podniosłszy, obdarzony dzielnem ramieniem i genialną głową, zespalający w dłoni najwyższe urzędy, był niejako dyktatorem i samowładnym a popularnym królem burzliwego szlacheckiego tłumu, zwalczając wszystko co państwu było szkodliwem, podnosząc, co mu było pożytecznem. Dobrze, dopóki żył Zamojski. Ale Zamojski mógł sobie powiedzieć przed zgonem: *Post me diluvium!* po mnie bezkrólewie, jakiego nigdy w Polsce nie bywało, po mnie w potwornych kształtach wyjdzie na świat wszystko to, com ja potężną dłonią zespolał i łączył, po mnie duch wolności, którego żywym byłem wyobrazicielem, duch dyktatury osobistej, zejdzie jak płomień na głowę każdego niepowołanego, po mnie powstanie opozycya, której król nie uszanuje, bo ta opozycya będzie karłowatem przedrzeźnianiem całości mojej utopii narodowej! Po mnie, każdy szlachcic będzie chciał być Zamojskim!

Tak jest: rokosz Zebrzydowskiego jest bezpośrednim skutkiem Zamojskiego śmierci. W r. 1592 pokazał Zamojski drogę do rokoszu, zwoływał zjazdy, mające poprzeć sejm inkwizycyjny. Rokoszanie małpują go wiernie. Zamojski wykazał listy Zygmunta do Ernesta, Zebrzydowski chwali się, że wie o praktykach po śmierci królowej Anny. Zamojskiego program w potwornym kształcie staje się programem rokoszu. Zebrzydowski był jego przyjacielem i exekutorem testamentu, Herburt Szczęsny jego domownikiem. Ale niezgrabni adepci Zamojskiego nie umieli zachować miary, nie umieli pogodzić interesu Polski z interesem wolności. Po bitwie kircholmskiej byłby Zamojski pogodził się z królem i zdobywał Estonią; rokoszanie postanowili niesfornym hałasem kraj napełnić.

Popatrzmyż teraz na Zygmunta i dwór jego. Zaiste, dusza wolnego Polaka nie mogła w nim zasmakować. Zygmunt zamknięty w sobie, dynasta z wyobrażeniami austryackiego domu, bigot, obsadzony Jezuitami i wielkie a niepraktyczne dla narodu z nimi snujący zamysły. Dwór, tak zwani regaliści, ludzie obcych wyobrażeń i dążeń, jak Zygmunt Myszkowski, albo asceci jak podkomorzy Bobola, albo dorobkowicze, grzejący się przy królewskiem słońcu, jak Miński i Zbigniew Ossoliński. Wszystko się tam działo jakoś cicho, podziemnie, nie jak za nieboszczyka Jagiellona albo prawdomownego Ste-

fana. Rozdawanie wakansów szło podług systemu osobnej jakiejś polityki monarchicznej, czekano, upatrywano ludzi, dyssydentów grzecznie odpalano. Król proszony o co, zwykł był uporczywie milczeć, że mu dowcipny jakiś suplikant pewnego razu do drugiego ucha głośno zakrzyczał, utrzymując, że zapewne na jedno nie słyszy.

Przezierając grawamina rokoszan, których tak wiele, że przynajmniej połowa żadnego nie ma znaczenia a nawet śmieszną jest (jak np. grawamen, czemu Szwecyą król JMć utracił), że inne (jak np. o praktykach rewelskich) do starych, przedawnionych rzeczy należą, przychodzimy wszakże do przekonania, że gdyby nie inicyatywa prywaty, gdyby nie chęć zastąpienia głowy opozycyi, Zamojskiego i przewyższenia tejże głowy burzliwością a raczej brakiem rozumu i patryotyzmu, nigdyby było do rokoszu nie przyszło. O niedotrzymanie paktów byłaby się szlachta wykrzyczała na sejmach, pókiby swego nie dopięła. Korektura praw, rozdanie wakansów byłyby załatwionemi bez hałasu, ostatnie naturalnie nigdy z zadowoleniem wszystkich, bo łakomych było mnóstwo. Artykuły w partykularnym interesie szlacheckim postawione, jak np. skarga na pobory, byłyby się wlokły, pókiby tylko król pobory wybierał. Artykuł o prześladowaniu dyssydentów znalazłby był w sejmie ustawną opozycyę w katolickiej szlachcie, bez przyczyniania się nawet królewskiego. Najważniejsze, dążące do uwolnienia korony z pod austryackiego wpływu, rozbijały się o brak dowodów dostatecznych. Inne grawamina jak np. czemu duchowni mieszają się do rządów, czemu nawet fraucymer w nich udział bierze, czemu król klejnoty kupuje, czemu król sam granic nie broni, należą do kategoryi szykan, które tylko rozkołysane mnóstwo w polityczny akt wpychać mogło, a które żywo przypominają owe artykuły wojny kokoszej za Zygmunta I. Wszystkie te grawamina, ważne i błahe, poważne i śmieszne, nie usprawiedliwiają rokoszu, nie czynią go narodowem dziełem, nie zdejmują odpowiedzialności z jego naczelników.

Za zdaniem naszem silniej niż wszystko przemawiają ludzie. Jakoż znajdujemy w obozie rokoszan wszystko, prócz prawdziwej wielkości, wszystko prócz prawdziwego patryotyzmu. Znajdujemy Zamojszczyków i Maxymilianistów, dyssydentów i katolików, dawnych stronników Zygmunta i dawnych nieprzyjacioł Batorego. Oto Zebrzydowski, stronnik niegdyś Batorego, przyjaciel zmarłego kanclerza, człowiek dumny a miałkiego rozumu, próżny a lękający się sam swojego dzieła. Janusz Radziwiłł ewangielik, obrażony o postpozycyę swojej osoby, goniący za popularnością szlachecką, młody, niedoświadczony, bez zasług. Oto Stanisław djabeł Stadnicki, starosta żygwulski, wichrzyciel, zły język, niegdy przyjaciel Zborowskich i jurgieltnik

Maxymiliana, od r. 1592 jakiś czas stronnik Zygmunta, gwałtownik i chełpliwy zawadyaka. Szczęsny Herburt, awanturnik, wygnany z domu kanclerza, którego był domownikiem, forytujący Gabryela Batorego na tron Polski, niby literat-poeta, w rzeczy samej warchoł. Pękosławski i Kazimirski sławni burzyciele sejmów za Batorego. Adam Gorajski, zapamiętały aryanin. Smogulecki, zięć Zebrzydowskiego, pnący się do chwały ich drogą. Łaszcz Piotr, sławny żołnierz ukraiński, gwałtownik, trzydzieści razy bannita, szydzący z prawa tak dalece, że sobie płaszcz swój wyrokami bannicyi podszyć rozkazał. A nie potrzeba nam do usprawiedliwienia charakterystyki tych ludzi świadectw autorów królewskiego obozu, sami oni malują się podczas rokoszu.

Powiedzieliśmy już wyżej zdanie o królu i dworze. Nie widzimy więc białych po stronie królewskiej. Ale widzimy ich w owych wielkich wojownikach polskich, Żołkiewskim (krewnym Zebrzydowskiego), w Chodkiewiczu, Koniecpolskim. Widzimy w szlachcie, która po stronie króla stanęła, chociaż z niego zadowoloną nie była, widzimy w x. Piotrze Skardze, który wybornie znając rodaków swoich, widział w rokoszu początek spełniającego się swego proroctwa a jako stronnik króla, wziął na siebie urząd pośrednika.

Jakoż rokosz Zebrzydowskiego był lokalnym, chociaż pod Sędomierzem 100.000 szlachty stanąć miało. Obojętną dlań była Ruś i Mazowsze, z Litwy tylko stronnicy i współwiercy xięcia Janusza udział w nim brali. Z różnych stron kraju przychodziły protestacye, a naczelnicy skarzyli się często na oziębienie obałamuconej szlachty.

W rokoszu złamało się, jak słusznie mówi Lelewel, gminowładztwo szlacheckie. Złamało się, bo nie umiało być ani umiarkowanem ani stanowczem, bo program swój splamiło burzliwością, prywatą i niesprawiedliwością. Otrętwienie nastąpiło. Jestto naturalny skutek w namiętności podjętego, nieobrachowanego dzieła. Ale naród nic się nie nauczył i nic nie zapomniał. Możnowładztwo bogactw, wykołysane na łonie Zygmunta, nie zapomniało, że potęga jego spoczywa w popularności u szlachty, w groźnej postaci, jaką ta popularność w obec tronu nadaje. Myśl samorządu narodowego, która w genialnej głowie Zamojskiego wspaniałem błyszczała światłem, która po jego śmierci marnowała się w swawolnym i niepatryotycznym rokoszu, myśl ta zmarniała do reszty, jako pegaz lotny, przyprzągnięty do rydwanu pańskich ambicyj polskich „królewiąt“, roztrącona na tyle odłamów, ile było ludzi ambitnych i bezsumiennych, aby się nią posługiwać.

§. 63.

Dalszy ciąg. Sejmik proszowicki. Sejm 1606. Zjazd stężycki.

Pisarze przychylni królowi wywodzą początek rokoszu z dwoch uraz osobistych, Zebrzydowskiego i Radziwiłła. Czyniąc przygotowania do swego wesela z Konstancyą, zażądał król od Zebrzydowskiego, aby opuścił kamienicę na zamku krakowskim, którą jako starosta niegdy krakowski ciągle jeszcze zamieszkiwał. Zebrzydowski po długim oporze zastosował się do woli królewskiej miotając pogróżkę: Ja z kamienicy, król z królestwa się wyniesie. Radziwiłł, gdy ktoś z dyssydenckich jego dworzan za znieważenie przenajświętszego sakramentu uwięzionym został, tak to wziął do serca, że wyjechawszy z Krakowa, otwarcie przeciw królowi występować począł. Nieodrzucając bynajmniej cennych tych szczegółów, nie możemy je oczywiście brać za przyczyny, musimy je zaś brać za symptomata owego zuchwałego i namiętnego usposobienia, które przywódzców rokoszu pchnęło na tyle niebezpieczną drogę.

Opuściwszy Kraków i Zebrzydowski i Radziwiłł rzucili się między szlachtę, aby ją do silnej opozycyi przeciw królowi pobudzić. Różną ku temu celowi obrali drogę. Zebrzydowski starał się o złożenie zjazdu odrębnego, popierającego z dala, groźnem swojem wystąpieniem opozycyę sejmową; Radziwiłł żywioły burzliwe na sejm sprowadził.

Król zwołał sejm na dzień 6 marca do Warszawy. Propozycye królewskie w uniwersałach na sejmiki wysłanych, mówiły o potrzebie obrony, podróży króla do Szwecyi, zakończeniu sprawy pruskiej, o Dymitrze, wreszcie „o praktykach burzliwych ludzi, którzy wojsko spisują i Rzeczpospolitę zakłócić starają się.“ Zebrzydowski udał się na sejmik proszowicki i tam wystąpił z pierwszemi na króla skargami. Sejm ostatni nie doszedł, mówił, poprawy praw nie dopuszczają, król złemi radzcami otoczony, sprawy zagraniczne bez naszej woli załatwia, kazirodczo się ożenił, pruskiemi interesami samowładnie rozrządza, pobory nakazuje, chociaż własnym kosztem Rzeczypospolitej bronić powinien. Umarł Zamojski, obrońca swobód naszych, lecz nie umiera stan rycerski, on sam prerogatyw swoich powinien być stróżem. Radzi więc, aby zwołać szlachtę w miejsce blisko Warszawy itp. Szlachta z łatwością przystała na projekt, oznaczyła dzień 9 kwietnia na zjazd pod Stężycą a posłom dała polecenie, aby króla o zjeździe uwiadomili i zastosowali się do instrukcyi mieszczącej żądania obywateli.

Żądania te, jak słusznie uważa H. Schmitt, były umiarkowane. Proszono o rozdanie wakansów, zniesienie inkompatibiliów, obostrzenie konstytucyi o senatorach przy królu mieszkających, niemniej o wiele lokalnych rzeczy. To też czytając je dziwić się należy, po co ten zjazd pod

Stężycą. Widać z tego, że owe żądania pierwotne mogły się zastosować do legalnej drogi, gdyby nie było ludzi burzących niepotrzebnie. Potem dopiero rozgorączkowane namiętności dyktowały rzeczy, o których się wprzódy szlachcie nie śniło.

Z Proszowic udał się wojewoda na zjazd generalny małopolski do Korczyna. I tam mu się udało co zamierzył. Na sejm warszawski przyjechało wielu szlachty zbrojno, z pocztami, między innymi xiążę Janusz Radziwiłł. Małopolanie oświadczyli, że do niczego nie przystąpią, dopóki się żądaniom ich zadość nie stanie. Pod ich wpływem izba poselska spisała swoje grawamina i podała królowi.

Oto główne grawamina: Niedotrzymanie paktów, brak rady senatorów przy boku króla, opieszałość w sądach, częste pobory, odwlekanie rozdania wakansów, poźne odstąpienie Estonii, oddawanie starostw inflanckich Inflantczykom, oddanie opieki margrabiemu brandenburskiemu bez woli stanów, wysełanie poselstw bez wiedzy senatu, oddawanie kaduków ludziom obcym, zatrzymywanie najtłustszych starostw na rzecz króla, nadwerężenie zgody z różnowiercami itp.

Król odpowiedział, że pakta ile możności dopełnia, Estonią r. 1601 odstąpił a że nie jest w rękach Polaków, wina w tem niedokończonej wojny. Że senatorowie nie mieszkają przy boku króla, ich to wina, nie królewska. Król sam obrony opatrywać nie może, więc pobory brać musi. Wakanse król rozdaje. Inflantczycy tylko ci mają starostwa, którzy się w ostatniej wojnie zasłużyli. W sprawie pruskiej poszedł król za przykładem króla Stefana, zresztą nczynił to za wiedzą senatu. Jakich krzywd doznają różnowiercy, król niewie.

Odpowiedź ta nie uspokoiła nikogo, oświadczono, że na tłumaczeniach nikt nie przestanie. Tymczasem Zebrzydowski stanął zbrojno w Stężycy, nazjeżdżało się szlachty a stronnicy jego w sejmie, czując plecy za sobą, coraz zuchwalej poczynali sobie. Król wysłał do Zebrzydowskiego x. Piotra Skargę, spodziewając się zapewne, że wpływ sławnego kaznodziei wzruszy wojewodę, który był pobożnym katolikiem. Wojewoda zapewnił posła, że co czyni, z prywaty nie czyni, ale dla dobra publicznego, że zjazd stężycki będzie pożyteczniejszym od sejmu jeźli król uczyni wszystko, co żądają, że zresztą on idzie tylko za zdaniem szlachty. Gdy się poselstwo Skargi nie udało, wysłał król kilku senatorów; kilku innych (Janusz Ostrogski, Alexander Koniecpolski wojewoda sieradzki, Bykowski kasztelan łęczycki) z własnej pojechali chęci, aby się zapewne dowiedzieć, co pan wojewoda zamierza.

Przed nimito począł Zebrzydowski na dobre bawić się w Zamojskiego. Mówił wiele o praktykach z Rakuszanami przy okazyi drugiego królewskiego małżeństwa, pokazywał listy swoje do króla,

przestrzegające przed złemi skutkami podobnych praktyk. W końcu prosił, aby tę rzecz senatowi doniesiono. Nie podjęli się tego senatorowie, niewidząc dostatecznych dowodów i wzywając wojewodę, aby to sam uczynił.

Tymczasem sejm coraz burzliwszy skłaniał się ku rozerwaniu. Król, pragnąc zgody, chwycił się ostatniego środka; oddaliwszy się bowiem z sali sejmowej pozostawił senatowi i posłom zupełną wolność i swobodę rozprawy. Ale xiążę Radziwiłł obraził się znowu o swojego dworzanina Zienowicza, który odepchnięty przez Zygmunta Myszkowskiego marszałka, gdy się gwałtem do sali sejmowej wciskał, porwał się na marszałka do szabli i uwięzionym został. Wypuszczono go wprawdzie, ale gdy stronnicy królewscy nie chcieli ustąpić opozycyi i wołali o pobór, jako rzecz najpotrzebniejszą, xiążę Radziwiłł nie uważał za rzecz stosowną pozostać dłużej a zrzuciwszy legalność z siebie, pojechał ze swymi do Stężycy. Odjazd jego zerwał sejm; pobór uchwaliły tylko ruskie województwa. Król w kwietniu 1606 rozpisał uniwersały na sejmiki, w celu potwierdzenia poboru odbyć się mające, gdzie z zupełną słusznością przypisuje partyzantom Zebrzydowskiego zerwanie sejmu warszawskiego.

Stężyczanie, wzmocnieni przybyciem Radziwiłła i przychylnych sobie posłów, zawiązawszy się w obradujące koło, w odpowiedź na ów uniwersał królewski wydali (w końcu kwietnia) własny uniwersał, zwołujący rycerstwo całej Polski i Litwy na dzień 4 czerwca pod Lublin „w imieniu wolności i ojczyzny.“ W uniwersale tym usprawiedliwiwszy się z opuszczenia sejmu zarzucili królowi praktyki o zniesienie wolnej elekcyi i podawali jedyny środek zapobieżenia złemu „zjechanie się kupą.“

§. 64.

Zjazd pod Lublinem. Rokosz sędomierski.

Uniwersały królewskie spotkały się z uniwersałami Stężyczan. Kraj cały był w rozruchu. Usposobienie burzliwe nie było jednak tyle powszechnem, ile przywódzcy sobie życzyli, pomimo że rozpisanie sejmików w celu uchwalenia poborów budziło nieukontentowanie niechętnej poborom szlachty. Szlachta chwiała się i poszła rozmaitą drogą. Jedni, jak np. Krakowiacy w Proszowicach, stosując się do przysłowia: Panu Bogu dwie świeczki itd. wyprawili posłów do króla i na zjazd lubelski; Wielkopolanie zaprotestowali przeciw sejmikom widząc, żeby sejmów znaczenie upadło gdyby na sejmikach pobory lądz się mogły a spostrzegając w tem dążenie do *absolutum domi-*

nium (!). Dziwna logika, zaiste, bo odsełanie poboru do sejmików było właśnie dowodem anarchii, środkiem nieszczęśliwym, którego się tylko w ostateczności chwytano. Łęczycanie wyprawili posłów, aby się dowiedzieć, jakie niebezpieczeństwa wolności grożą? Niepospolita naiwność! O Mazowszu i Rusinach niesłychać, ci ostatni, zagrożeni od Tatarów nie mieli czasu i ochoty do zjazdów.

W ruchliwym tym czasie pojawiało się niemało pism ulotnych, bardzo ciekawych. Celuje między niemi list szlachcica, który wezwany na sejmik opatowski, odpowiada, że się do niczego mieszać niechce. Wszystko źle się dzieje, mówi, bo król Jmć bogaty a my wszyscy ubodzy. Panowie nadszargali się na zbytki, na poczty i roty, więc potrzeba związała ich z dworem. Szlachta trzyma się panów. Chłop uciśniony i uboższy niż gdziekolwiek. Radzi odebrać królowi szafunek wakansów, uregulować stosunki poddanych przez ograniczenie dni roboczych. Głębiej wglądający w potrzeby społeczeństwa, patrzy na ruch spółczesny z obojętnością.

Dnia 4 czerwca otworzono zgromadzenie pod Lublinem. Zebrzydowski, bawiąc się w skromnego, usprawiedliwia się że bierze inicyatywę „zacniejszym“, że to czyni aby umysły nie słabły, wykrywa ogólnikami zamysły króla około *absolutum dominium*, zaręcza że króla przestrzegał, grozi że król zamek krakowski fortyfikuje, oświadcza się że gardło przy wolności położy. Goręcej przemawiają Stadnicki Djabeł, Szczęsny Herburt, Adam Gorajski, Sieniński wojewodzic podolski. Herburt mówi o Rakuszanach, bo ma Gabryela Batorego w zanadrzu, Gorajski na xięży, bo jest aryanem. Obaj już o nowej elekcyi przebąkują. W tem zjeżdża za porozumieniem się z królem Stanisław Żółkiewski hetman polny i Janusz Ostrogski kasztelan krakowski. Żółkiewski traktuje z szwagrem Zebrzydowskim nadaremnie. Szlachta, nieprzychylna burzycielom, przez usta Daniłłowicza pragnie się dowiedzieć po co ją wezwano. Marszałek zjazdu Radziwiłł odpowiada: Choćby dla tego, aby mówić o przeszłym sejmie, gdzie głosy szlacheckie tamowano a szlachtę (Zienowicza) więziono.

Wtedy p. Stadnicki Djabeł wyrusza z szumną mową: „Szlachcic polski, z którego wolnością wolność żadnego narodu porównać się nie może, niema się ninacz oglądać, jeno na szlachectwo i wolność!“ Rozpowiada, że wielki Zamojski (którego jak wiadomo wprzódy nienawidził) dziwił się szlachcie, że ucisk tak długo znosi. Król nasz nic niewart, bo cóż robi: gra w piłkę, alchemią i złotnictwem się bawi, u białychgłów siedzi albo co gorsza jeszcze czyni. „Za króla go nie mam i innego chcę. Kto się boi, ja się nie boję i pojadę z tą garstką ludzi i to będę czynił, co się godzi dobremu!“

Po takich odkazywaniach się Żółkiewski i stronnicy królewscy usunęli się z lubelskiego koła. Stabrowski kasztelan parnawski, wniósł

pierwszy, aby zbrojny rokosz pod Sędomierz zwołać. Szczerze czy nie szczerze sprzeciwił się temu Zebrzydowski, radząc przódy posłów wysłać do króla. Sam Bóg nas prowadzi, mówił, frekwencya wielka się zebrała, radzę wysłać posły, niebiorąc się skoro do rokoszu *propter futura*, „ale ja to wszystko puszczam na zdanie waszmościów!“

Stadnicki wołał o rokosz: Radzę pod Sędomierz, albo pod Kazimierz, albo pod Łowicz, „bo tłusty chleb Chrystusa“ (dobra duchowne). Szwedzi wypędzili króla, że Jezuity wprowadzał, a my co? my mamy prosić, podbijać mu bębenka?! Stanęło wreszcie aby zwołać zbrojny rokosz pod Sędomierz na 6 sierpnia, a przez osobne poselstwo zawezwać króla aby się na nim stawił „bez ludu cudzoziemskiego.“ Zebrzydowski i Radziwiłł mieli się zająć urządzeniem rokoszu, Zebrzydowski w szczególności bezpieczeństwem Krakowa. Przy zakończeniu obrad sumitował się wojewoda, że „bez ludzi nic nie czynił, ale za nimi chodził, że czyni, co szlachta każe“ i wzdychał: *Vox populi, vox Dei!* Uniwersał z uchwałami zjazdu wysłano 15 czerwca 1606.

Tak samo czynił w pięćdziesiąt lat po Zebrzydowskim Jerzy Lubomirski. Gwałtowne napady pokory nachodziły butnych panów przed szlachtą, ilekroć królowi chcieli uszyć buty. Jak w greckim areopagu obżałowani, stawali płaczący, wzdychający, prześladowani a niewinni, jak wilki w owczej skórze. Umieli sobie umiejętnie otwierać furtki do wymknięcia się: szlachta im kazała, oni słuchali! Lubomirski uciekał przed królem, niechcąc walczyć z panem swoim; Zebrzydowski „z rozkazu tylko“ poszedł do rokoszu.

Obwołanie rokoszu wywróciło do góry nogami porządek. Szlachcie rozkazano pod czcią stanąć pod Sędomierz, postraszono karami gdyby nie przybyła. Z drugiej strony król nie przestawał przestrzegać przed praktykami burzliwych i obmyślał z senatorami sposób stawienia im czoła. Dnia 28 czerwca wydał król uniwersał przeciw zjazdowi sędomierskiemu, a na 28 lipca zwołał senatorów do Krakowa. 30 czerwca otrzymali posłowie od lubelskiego zjazdu odpowiedź królewską, łagodną i pokrywającą gniew, ale naturalnie odmowną.

Król za radą Żółkiewskiego udał się do Krakowa, Zebrzydowski usunął się ztamtąd za czasu. Przyjechali tam Zygmunt Myszkowski marszałek w. k., kardynał Maciejowski podkanclerzy miński, Hieronim Gostomski wojewoda rawski, Sebastyan Lubomirski kasztelan wojnicki i wielu innych. Postanowiono sprowadzić Żółkiewskiego z wojskiem kwarcianem na Ukrainie stojącem, zwołać zjazd przeciw zjazdowi do Wiślicy a kilku senatorów podjęło się nawet dwuznacznej roli, zjechania na zjazd sędomierski. W ogóle Zygmunt chwycił się rozsądnych i trafnych środków, które ile się zdaje nie z jego ale z jego stronników głowy pochodziły.

Zebrzydowski, stanąwszy w czternaście chorągwi pod Sędomierzem (6 sierpnia), przygotował miejsce obrad w pobliżu, pod pokrzywnickim klasztorem. Niebawem zjechali się zbrojnemi kupami Janusz xiążę Ostrogski, Janusz Radziwiłł, Stanisław Stadnicki (w szesnaście chorągwi, między temi 6 Węgrów), Ligęza kasztelan czchowski w 650 ludzi, Adam Gorajski, Pękosławski. Z zadziwieniem widziano przybywających senatorów strony królewskiej, Stanisława Tarnowskiego kasztelana sędomierskiego, Jana Ostroroga wojewodę poznańskiego, Zbigniewa Ossolińskiego kasztelana żarnowskiego i innych. Szlachta zjeżdżała się zwolna, ale licznie, częścią przez miłość wolności, której miało grozić niebezpieczeństwo, częścią przez namiętność opozycyi, żądzę obradowania i ciekawość owych praktyk, które Zebrzydowski miał wyjawić. Że owa liczba imponująca 100.000 może być prawdziwą, nikt przeczyć nie może, kto wie jak masy z łatwością poruszyć się dadzą; że owe sto tysięcy nie składały się z samych Zebrzydowskich i Stadnickich, pouczy przebieg rokoszu. Województwo ruskie i podolskie nie obesłało wcale zjazdu pełnomocnikami, sejmik wiśnieński wprost przeciw rokoszowi się oświadczył. Z Mazowsza nieliczni byli tylko wysłańcy a nie było województwa, któreby w oświadczeniach swoich na odmianę pana pozwalało.

Dnia 12 sierpnia przyszło pierwszy raz do walnego zgromadzenia rokoszu. Obrano marszałkiem Janusza Radziwiłła, zawiązano konfederacyę w celu utrzymania porządku na wzór konfederacyi kapturowej 1575 a posłyszawszy o nadciąganiu wojsk kwarcianych, wysłano do hetmana Żółkiewskiego i wojska delegatów, perswadując im, aby nieopuszczając swych stanowisk, nie dawali pomocy tym, co prawa narodowe gwałcą. Hetmanowi przypominano, że jak niegdyś Herburt przez konfederacyą r. 1587 dowódzcą wojska uczyniony, winien posłuszeństwo stanom. Stadnicki krzyczał głośno, aby senatorów dwuznacznych oddalić: „Rugujmy się kto cnotliwy, kto niecnota; kto szczera i zdrowa rada, kto zdrajca; kto zły a dobry!“ Tak chciano się pozbyć niepotrzebnych gości, którzy wszakże, w czem niemałą pokazali śmiałość, pozostali w niebezpiecznem otoczeniu.

Żółkiewski 19 sierpnia 1606 odpowiedział posłom rokoszan, że króla słucha, chociaż przy wolności stoi, że za rozkazem króla ruszył wojsko nie przeciw braciom, ale przeciw zaciągom cudzoziemskim. Co do przykładu Herburta, odpowiedział trafnie, że to nie bezkrólewie.

Król tymczasem stanął pod Wiślicą. Jan Stefan i Jakób Potoccy, Hieronim Sieniawski przywiedli mu hufce swoje, które z wojskiem hetmana polnego do 11.000 ludzi doborowego żołnierza wynosiły. Wszyscy senatorowie, prócz czternastu, którzy albo trzymali

z rokoszem, albo go obserwować i mieszać chcieli, byli przy królu. Zjechało się przytem niemało szlachty, głównie z Podola i Rusi. Marszałkiem zjazdu został Hieronim Sieniawski. Zgromadzenie to rosło w miarę jak rokoszanie przechodzili granice wszelkiego umiarkowania.

Już 14 sierpnia spisano w kole rokoszowem pierwsze artykuły grawaminów *). Powtarzają one dawne skargi, dodając niewczesne pretensye, dla czego król stracił Szwecyę, dla czego się król kazirodczo ożenił, dla czego przed rewelską drogą były konszachty z Austryakami o odstąpienie Polski itp. Dnia 15 stanęli pierwsi posłowie od króla i koła wiślickiego, Piotr Tylicki biskup krakowski i Stanisław Miński podkanclerzy, w kole, usprawiedliwiając króla, że nie z jego ale z burzycielów przyczyny nie dochodziły sejmy, że król o żadnych praktykach nie myślał (?) i nie myśli, że wreszcie gotów traktować przez posłów o artykułach lubelskich, byle rokosz swoich wyznaczył delegatów. Wezwanie to dyskutowane było od 15 do 18. Senatorowie dwuznaczni z Januszem Ostrogskim na czele wotowali za rozpoczęciem układów w myśl żądania królewskiego, Stabrowski kasztelan parnawski, uważając poselstwo za „gromadę słów a więcej nic“ radził wezwać króla powtórnie, aby się w kole stawił, Zebrzydowski, skromniś jak zawsze, przystawał na wszystko, na co wszyscy się zgodzą. Stadnicki z niesłychanem zuchwalstwem krzyczał znowu, aby się rugować, to jest stanowczą odpowiedzią dwuznacznych wypędzić. „Jać do tego nie należę, bom już posłuszeństwo królowi, jak o tem dobrze wiedzieć raczycie, wypowiedział.“ W tymże duchu mówił Zabawski, wzywając, aby się do broni miano. Odpowiedź poselstwu wypadła groźnie: upomniano króla, aby rozpuściwszy żołnierzy, stawił się w tygodniu w kole rokoszu, inaczej sami uczynią, co *praesens status rerum* wymaga.

Tak energiczne wystąpienie musiało niemałą w obozie rokoszan sprawić dezercyę. Powstawały głosy, aby Zebrzydowski raz z owemi wyruszył tajemnicami, które tak pilnie pod korcem chowa. Stawiając czoło temu, Jakób Sieniński wojewodzic podolski zaproponował, aby Zebrzydowskiemu oddać hetmańską władzę. Uchwycili się tego rokoszanie i uchwalili oddanie mu buławy. Zebrzydowski jak zwykle wypraszał się, czuł się niegodnym a odpowiadając na owe żądania chwiejnych rzekł: „Czegoż się odemnie spodziewają, żem im obiecał coś więcej powiedzieć. Jeźlim co powiedział, to gwoli sumieniu i ojczyźnie.

*) Znamy te artykuły z rękopismu współczesnego, będącego własnością Towarzystwa nauk. krak.

Gdy będzie trzeba, powiem więcej, tylko niech wiem, kto nasz a kto nie nasz!“ Dziwna logika! czyż miało zostać tajemnicą to, co wszystkich stanowczo dla sprawy rokoszu pozyskać mogło, dla tego, że było kilku stronników króla w kole? W końcu zdecydował się Zebrzydowski na przyjęcie władzy hetmańskiej wespół z Januszem Ostrogskim, którego tym sposobem stanowczo w rokosz wciągnąć zamierzał. Ale kasztelan medjator wymówił się grzecznie i Zebrzydowski sam buławę przyjął.

Mianowanie Zebrzydowskiego hetmanem przyszło w samą porę, bo posłowie do Żółkiewskiego i wojska wyprawieni przynieśli (21go sierpnia) niepomyślną odpowiedź. Wzięto się następnie do rozpisania poborów, na które obecna szlachta w imieniu swych województw pozwalała. Ustanowiono wreszcie 24 deputatów do ostatecznego spisania grawaminów, które królowi przedłożone być miały.

Król i koło wiślickie nie przestało próbować ugody. Dnia 23 sierpnia stanął w kole rokoszu Koryciński z listem królewskim, którego czytanie głośnem przerywano świstaniem. Król oznajmiał, że do koła nie przyjedzie, ale rokoszanów na zjazd wiślicki w celu zaspokojenia potrzeb Rzeczypospolitej zaprasza. Wiśliczanie tuż po Korycińskim wyprawili Grzymułtowskiego bydgoskiego i Zaliwskiego warszawskiego starostów, upominając, aby się od wszelkich gwałtownych postanowień wstrzymano. Od województwa ruskiego przybył Smorzewski, oświadczając się przeciw bezprawnemu rokoszowi. Poselstwo jego taką wznieciło wrzawę, że go ledwie nie ubito. Rzucono się na obecnych dwuznacznych senatorów i grożono im pięściami. Stadnicki wołał o ogłoszenie kapturu, jak po śmierci królewskiej. Dnia 28 sierpnia odprawiono Korycińskiego i posłów wiślickich, pierwszego z odpowiedzią, że król niezadługo artykuły rokoszu otrzyma, drugich z wyrzutami, że Wiśliczanie odrębnemi zjazdami gwałcą zgodę powszechną.

Im ostrzej burzliwi przewodnicy występowali na rokoszu, im dłużej rzecz się przewlekała, tem liczniej rozjeżdżała się szlachta, tem bardziej ogorywały jej skrzydła. Widać to z mowy Zebrzydowskiego mianej 30 sierpnia. Oświadcza on, że go wielki żal prywatny i publiczny przyciska. Prywatny: bo ludzie domagają się, aby coś nowego odkrył a on tego nigdy nie obiecywał (!); gniewają się, że się rokosz przewleka, a on pod Lublinem był mu przeciwny i z rozkazu tylko doń przystąpił i władzę hetmańską objął; że on wymyślił pobór dla pokrycia własnych kosztów poniesionych w obronie praw, a on te koszta umarza. Żal publiczny: bo wielu żąda jakiejś „ocerklowanej“ tylko wolności, bo oziębłość widoczna i wielu ubyło. Nie trzeba było rzeczy niepotrzebnych stawiać ale główne, nie trzeba zadzierać z prawem.

Radzi więc i prosi, aby się nie rozjeżdżano, aby sąd na złych senatorów i exekucyę postanowiono. Mowa ta pokazuje jawnie, jak stała sprawa rokoszu 30 sierpnia.

Nie wstrzymała ona rozjeżdżania się szlachty. Agitatorowie, którzy przez cały sierpień nie mogli się wyguzdrać z artykułami, skończyli je 2 września. Gdy przyszło do podpisów, odmówił swego między innymi Janusz Ostrogski, odmówiło wielu szlachty. Pomimo tego (w ciaśniejszem zapewne kółku) obrano deputatów, którzy mieli pilnować sprawy rokoszu a w razie potrzeby zwołać pospolite ruszenie. Nazwiska Kazimierskiego, Łaszcza, Stadnickiego Djabła, Sienińskiego, Smoguleckiego, Pękosławskiego świadczą, jakich ludzi potrzebowano. Wybrano także 18 posłów do króla, którym oddanie artykułów polecono. Dnia 8 września wreszcie wyszedł uniwersał rokoszowy z uwiadomieniem o czynnościach jego i wezwaniem, aby na głos deputatów z pospolitem pospieszono ruszeniem.

Wydanie takiego uniwersału było tem przewrotniejszem, że nie odpowiedziano jeszcze posłom wiślickim Remiszewskiemu kasztelanowi rozpierskiemu, Leńkowi derpskiemu, Henrykowi Firlejowi referendarzowi koronnemu i Górskiemu, którzy dnia 4 września z artykułami zjazdu wiślickiego przybyli. Artykuły te, potwierdzone przez króla warowały wolną elekcyę, zamieszkanie senatorów przy królu, oddalenie cudzoziemców z dworu, wolność dyzunitów, oddawanie wakansów natychmiast, skasowanie sądów zadwornych, odłożenie sprawy Prus do najbliższego sejmu itp. Artykuły te nie były blichtrem, bo zaspakajały główne i słuszne żądania. 10go dopiero września wyprawiono posłów z odpowiedzią, mieszczącą jako pierwszą przyczynę nieprzyjęcia urazę, że artykuły te bez rokoszan uchwalone zostały.

Tymczasem odniesiono królowi artykuły rokoszu. Było ich 68. Domagano się przedwszystkiem stałej przybocznej rady senatorów, z pensyą. Mieli być obierani na sejmach, do najbliższego przeznaczono ku temu biskupa Tylickiego, Zebrzydowskiego *) i Radziwiłła Jerzego kasztelana trockiego. Bez tych nic król postanawiać nie ma. Powtórzono żądania co do cudzoziemców, Jezuitów (aby ich z dworu oddalono), paktów, wakansów i starostw. Broniono przyjazdu kogokolwiek z familii cesarskiej do kraju. W celu odkrycia praktyk żądano sądu

*) Że się sam Zebrzydowski do tego przymawiał, świadczy jego mowa, w której dyskutując co lepsze, czy odmiana króla czy poprawa, przychyla się do drugiego, byle królowi „gubernatorów“ dodano. (Ręk. Tow. nauk. krak.)

mieszanego z 6 szlachty i 6 senatorów, którzy przez *occulta suffragia* wyrokować mieli. Obronę pograniczną zwalono na króla. Sprawy moskiewskie i pruskie pójdą pod sąd sejmu. Inflantczycy „cudzoziemcy (?)“ mają postradać swoje nadania. Legat papieża stale na dworze królewskim mieszkać nie może. Zadworne sądy się kasują. Pokój z różnowiercami ma być upewniony, wszelkie mandata z prywatnej kancelaryi skasowane. Religia grecka, iż przez metropolitę i władyki, którzy posłuszeństwo ojcu św. oddali, odmianę odnosi, ma być *ad suum statum (!)* przywrócona. Nikt za ostatnie zjazdy karanym być nie ma itp. Te wszystkie artykuły król potwierdzi *nową* przysięgą.

Ton artykułów jest ostry i zuchwały. Kto tak przemawia, niechce zgody. Jeżeli oddaleniu Jezuitów przyklaskują niektórzy, czemuż nie żądano, aby ich wygnać z kraju, jeno z dworu? Jakiem prawem można było ograniczać króla, aby on ich tylko nie trzymał? Jeżli przyklaskują inni artykułowi o dyzunii, jakimże znowu prawem mogli żądać rokoszanie, aby unię skasować i religię grecką *ad suum statum* przywrócić? Jakim sposobem mógł król całej pogranicznej obronie podołać? Coż znaczył ów sąd na praktyki, o których nikt z rokoszan nie wiedział? Coż znaczą szykany, jak np. niewspomniany wyżej artykuł, którym klejnoty koronne pod osobny dozór oddawano? Coż znaczy owa powtórna przysięga?

Ważne punkta z owych 68 są zarazem punktami wiślickiemi. Do czegoż dalszy prowadzi opór?

Najsłuszniej zatem odpowiedział król, że poselstwo takie uraziłoby nietylko króla na poddanych, ale nawet sąsiada na sąsiada. Odmawiając potwierdzenia artykułów, oświadczył wszakże, że gotów o nich traktować, byle w pełnem zebraniu senatu i rycerstwa, byle zagraniczne zaciągi i zbrojne hufy rozpuszczono. Inaczej użyje stosownych środków. Otrzymawszy tę odpowiedź zbrojny hufiec rokoszan pozostałych, powiększony przybyciem Szczęsnego Herburta z węgierskiemi zaciągami, postanowił gotować się do obrony, gdyby król jak się obawiano, zaczepne kroki przedsięwziął.

Czy Zebrzydowski i Radziwiłł o zmianie króla myśleli, wątpić należy, nigdzie nie ma na to poszlaków. Że o niej myślała cała skrajna partya najruchliwszych ludzi, z Stadnickim i Szczęsnym Herburtem na czele, jest prawie rzeczą dowiedzioną. Stadnicki oświadczał się z tem publicznie, a szlachta i senatorowie protestowali co chwila, że o tej odmianie wiedzieć nie chcą. Sam Zebrzydowski kilkakrotnie zaręczał, że o niej nie myśli. Skrzętne te zaręczenia świadczą oczywiście o przeciwnych zabiegach. Jakoż Herburt, zwerbowawszy 900 ludzi w Węgrzech, czekał na granicy co się z rokoszem stanie. Przybył wtenczas, kiedy układy się rozchwiewały. Zamysłem jego było wynieść Gabryela Batorego, brata Zygmunta lub głównego jego poplecznika Bethlena Gabora na tron.

§. 65.

Zanosi się na wojnę. Ugoda pod Janowcem.

Król uniwersałami uwiadomiwszy kraj o stanie sprawy, wyruszył z Wiślicy z wojskiem i posunął się ku Połańcom. Kasztelan Ostrogski kręcił się jeszcze za zgodą, żądając amnestyi i zwrócenia nakładów (!) rokoszanom. Pomimo, że strona królewska odrzuciła te warunki tak ubliżające, przystała wszakże na układy przez deputatów w Osieku zebrać się mających. Ale rokoszanie żądali aby deputaci za obopólnemi glejtami przybyli a król uważał za ujmę dla siebie, aby jego wysłańcy glejt od rokoszan brali. Rozchwiały się więc układy.

Zebrzydowski, Radziwiłł i Stadnicki (w 6 tysięcy wojska) opuścili Pokrzywnicę, pomimo oporu Stadnickiego, który w tem miejscu radził czekać pospolitego ruszenia a nawet bitwę wydać królowi. Król podsunął się pod Pokrzywnicę, rokoszanie uchodzili na Stoki, Sienno ku Wiśle. Z Sienna radził Stadnicki iść pod Janowiec i przeprawić się na drugi brzeg rzeki, a gdy współdowódzcy upierali się maszerować ku Iłży, rzucił się sam z 2ma tysiącami ku Janowcu i Wisłę przebył. Nim rokoszanie za nim zdążyć mogli, ujrzeli się w obliczu królewskich forpocztów po lewym brzegu Wisły, odcięci od uchodzącego z placu Stadnickiego (4 października).

Król z marszu wysłał dworzanina Gajewskiego z ostatniem wezwaniem, aby rokoszanie broń złożyli i rozeszli się. Odpowiedziano, że niechcą przelewu krwi bratniej i proszą króla, aby się do przyszłego zebrania rokoszu zatrzymał. Mianował więc król dowódzcą wojska Janusza xięcia Zbarazkiego wojewodę bracławskiego i straż osoby swojej mu powierzył.

Rozpacznem było położenie rokoszan. Stanisław Golski wojewoda ruski przecinał im odwrót za Wisłę, Stadnicki, jak wiadomo, ich opuścił. Chociaż zatem dyaryusze rokoszanów przypisują stronie swojej wielkiego wojennego ducha, wielką do śmierci w obronie swobód ojczystych gotowość, to przebieg rzeczy świadczy raczej podaniu Łubieńskiego, że wojsko samo domagało się układów i wzywało łaski królewskiej. Nie ubliża mu to bynajmniej: *nec Hercules contra plures*, a zresztą w obec grożącej wieczności zapukało zapewne sumienie do niejednej piersi, mówiąc że sprawa wolności sformułowanej w artykuły, dyktowane przez rozliczne i często sprzeczne interesa, nie jest jeszcze sprawą ojczyzny. Po drugiej stronie widzimy tęż samą chęć zgody. Wzdrygano się na myśl wojny domowej a Żółkiewski zachorował ze zgryzoty.

Bądź co bądź, Zebrzydowski pierwszy z prośbą się odezwał. Wyprawieni od króla wojewodowie Alexander Chodkiewicz trocki, Adam Czarnkowski łęczycki, Zbigniew Ossoliński świeżo mianowany podlaski i kasztelan kamieniecki Jakób Pretwic, postawili Zebrzydowskiemu warunki, aby odkrył praktyki i dążenia do samowładztwa, wskazał biorących w tym udział senatorów, wojsko rozpuścił i zjazdów zaniechał. Wahał się Zebrzydowski, lecz gdy Krzysztof Zbarazki, syn wojewody z ostatecznem przyjechał upomnieniem, ustąpił naleganiom swoich i zastrzegał sobie tylko, aby witając króla, z konia nie zsiadał. Zaledwie wyperswadowali dumnemu człowiekowi obecni senatorowie, gdy inni zsiedli i on zsiadł. Wieczorem dnia 6 października odbyła się ta ceremonia. Zebrzydowski świadczył się Bogiem, że nic przeciw królowi nie zamierzał, że wszystko uczynił dla jego dobra, że mu będzie wiernym, jeżeli praw dochowa. Radziwiłł podobnież się wyrażał. Król przypuścił obu do ucałowania ręki.

Obaj naczelnicy rokoszu zostali przez noc i dzień następny w obozie królewskim. Przez ten czas dozierano, aby rokoszanie broń złożyli i rozeszli się. Nazajutrz żądano od Zebrzydowskiego dopełnienia warunków. Oświadczał zrazu, że o żadnych warunkach nie wie, gdy nań żywiej natarto i na zgromadzenie senatu wezwano, aby praktyki odkrył, stawił się wprawdzie ale nic nowego powiedzieć nie umiał. Odkładał więc wyjawienie tajemnic do sejmu, obiecywał że co wie, w prywatnej królowi wykryje rozmowie. Obwiniał nieobecnego Zygmunta Myszkowskiego o wspólnictwo z zamysłami króla i przywodził jego *bon mot:* „Wiem ja więcej od Zebrzydowskiego, mógłbym niepospolite miejsce zająć w kole rokoszan". Myszkowski w grubiańskich wyrazach odpowiedział pisemnie na ten zarzut a Zebrzydowski niemniej po grubiańsku obstawał pisemnie przy swojem. Rozdrażnienie obopólne było wielkie i niebrak świadectw w przychylnych rokoszowi rękopismach, że chciano Zebrzydowskiego zamordować. Że to jest niezgrabną kalumnią, nie podpada wątpliwości.

Dnia 7 października wydali Zebrzydowski i Radziwiłł skrypt, odwołujący rokosz i pospolite ruszenie. Oświadczyli w nim, że przestają na wiślickich artykułach i przyrzeczeniu królewskiem, że wszelkie inne na któreby się sejm zgodził, potwierdzonemi zostaną. W uniwersale z dnia 8 października doniósł król szlachcie o ugodzie janowieckiej, upominając aby się więcej mieszać i burzyć nie dała.

§. 66.

Spółczesne wypadki w Moskwie. Śmierć Dymitra (1606).

Trudno znaleźć chwili dziejowej tyle zajmującej, tyle charakterystycznej, jak r. 1606. Podczas gdy w burzy domowej rokoszu Zebrzydowskiego objawiło się tyle ujemnych stron politycznego i społecznego ustroju narodu, sprawa Dymitra, popierana przez dumnego Jerzego Mniszcha, była wyskokiem tej wygórowanej możnowładczej ambicyi, która nie znając granic, nie znała i obowiązków patryotycznych.

Maryna carowa w towarzystwie ojca, posłów królewskich i świetnego orszaku stanęła w Moskwie dnia 12 maja. Niesłychany przepych towarzyszył wjazdowi. Car Dymitr czuł się pewnym na tronie i z rozkoszą używał niespodzianego swego dostojeństwa. Nie kryjąc się wcale z swemi usposobieniami, grał w barbarzyńskiej Moskwie rolę liberalnego króla, chodził w polskim stroju, otaczał się Polakami i Jezuitami. Pomimo tego umiał pokazać, że jest samodzielnym panem wielkiego państwa a posłowie polscy, Mikołaj Oleśnicki kasztelan małogoski i Alexander Korwin Gąsiewski starosta wiślicki dumnego i oziębłego odeń doznali przyjęcia. Żżymał się, że mu Zygmunt odmówił tytułu imperatora i odesłał posłów do rady bojarów. Dnia 18 maja odbyło się wspaniałe wesele i koronacya Maryny. Polacy, gościnnością cara uzuchwaleni, terali Moskalami, którzy nowego obyczaju dworskiego zrozumieć nie mogli.

Tymczasem gotowało się potajemnie sprzysiężenie kniaziów Szujskich z Wasylem na czele. Xiążęta ci, pochodzeniem od Andrzeja Rurykowicza rościli sobie prawo do korony. Udanem pochlebstwem wślizgnęli się w łaski Dymitra i uspili zupełnie jego podejrzenia. Próżnemi były przestrogi Polaków i upomnienia pisemne nuncyusza Ringoniego. W nocy dnia 27 maja skończyły się krótkie rządy Dymitra tylekroć w Moskwie potem praktykowaną rewolucyą pałacową. Na dany znak uderzono w dzwony, Szujscy rozpuścili fałszywą wieść, że Polacy Moskali wyrzynają, pospólstwo rzuciło się na Kreml: Dymitr wyskoczywszy z piętra oknem, ginie pod ciosami sprzysięgłych. Znieważonego przez lud trupa Szujski publicznie spalić kazał.

Najokropniejszem było położenie Polaków. Rozjuszeni Moskale rzucili się na ich mieszkania, szturmowali domy i mordowali spiących. Rozpaczny opór stawili im Mniszech, kniaź Wiśniowiecki, Tarło, Lubomirski. Poselstwo polskie, acz szanowane z razu, gdy w ogólną walkę w obronie rodaków mieszać się poczęło, omal temu samemu nie

uległo losowi. Do 2.000 Polaków padło tej strasznej nocy ofiarą okrótnej rzezi.

Dnia 29 maja Wasyl Szujski wstąpił na tron carów. Poselstwo polskie zaprotestowało w imieniu swojem i obecnych Polaków przeciw niesłychanemu gwałtowi prawa narodów, ale car Szujski zatrzymał wszystkich w niewoli. Maryna, która tak prędko pozbyła się marzonego szczęścia, zamieszkała w niewoli przy ojcu.

§. 67.

Dalszy ciąg i koniec rokoszu. Wypowiedzenie posłuszeństwa. Guzów 1607.

Ugoda janowiecka, wymuszona przemocą, upokarzająca naczelników rokoszu, stawiająca wiślickie artykuły a uwzględniająca inne wtedy tylko, jeżeli się sejm na nie zgodzi, mogła wtedy tylko uspokoić umysły, gdyby ten sejm był zaraz nastąpił i zabsorbował natychmiast wszystkie burzliwe pierwiastki. Ale Zygmunt, uradowany zwycięztwem swojem, powolny z natury, otoczony pochlebcami nie spieszył się z sejmem, przesiadywał w Krakowie i tryumfował. Drażniły się umysły chełpliwością jego stronników, publiczną Zebrzydowskiego z Myszkowskim, Stadnickiego Djabła z Jazłowieckim starostą śniatyńskim korespondencyą, która w mnogich odpisach krążyła po kraju. Naczelnicy rokoszu usunęli się wprawdzie, Radziwiłł na Litwę, Zebrzydowski do Zamościa, ale ktoż mógł wierzyć, że na janowieckiej poprzestać zechcą transakcyi. Usunięcie się ostatniego było tylko nową sztuczką jego obłudy, która mu kazała czekać na nowy „rozkaz“ szlachty!

Rozpuszczano wieści, jakoby król pod Janowcem obiecał potwierdzić artykuły sędomierskie. Tu i owdzie tlała jeszcze wojna domowa. Szczęsny Herburt z zaciężnem swojem wojskiem napadł Adama Stadnickiego, gorliwego regalistę, z którym miał prywatne niesnaski. Stadnicki poraził go w odwecie na głowę.

Pierwsze objawy nowej opozycyi wyszły z Małopolski, gdzie agitował Smogulecki, Pękosławski i Kazimierski. Zjechawszy się na roki ziemskie, przypominali Krakowianie królowi zwołanie sejmu a wykładając mu swoje wolności protestowali się przeciw zbrojnemu wystąpieniu króla na rokoszanów. Z granic legalności wykroczyła dopiero szlachta wielkopolska, agitowana przez Piotra Łaszcza. Zebrawszy się w Kole (w lutym 1607) wydała ona (14 t. m.) uniwersał zwołujący całą szlachtę Polski i Litwy na zjazd rokoszowy pod Jędrzejów na dzień 20 marca. Krok ten uprzedzający sejm, występujący wprost

przeciw ugodzie janowieckiej był tem grzeszniejszym, że wezwano zarazem do *ultima ratio*, do zbierania wojska. Równocześnie udano się do prymasa z żądaniem, aby upewnił ich osobnem pismem: 1) że senatorowie z zwykłemi tylko orszaki na sejm przybędą, 2) że król żadnego wojska nań nie sprowadzi, 3) że sejm uchwały rokoszu jędrzejowskiego potwierdzi, 4) że rokoszanie za rokosz żadnego nie doznają prześladowania. Prymas zaklinał aby oczekiwano sejmu — ale nadaremnie.

Zjazd kolski przymusił króla do rozesłania uniwersałów na sejmiki, na dniu 27 marca zebrać się mające. Były one w pojednawczym duchu pisane. Król radził przyjąć artykuły wiślickie i zgadzał się na inne, byleby je sejm potwierdził. Donosił, że oddalił cudzoziemców z dworu, prócz Szwedów do spraw szwedzkich koniecznie potrzebnych, że wysłał posła do Turek (Mikołaja Sasa Daniłłowicza), że przeniesienie lenna brandenburskiego w dom elektorski sejmowi pozostawia, że miejsc na zamki jego kosztem na Ukrainie wystawić się mające upatruje przez umyślnie wysłanych znawców. Usprawiedliwia się, że Dymitra sam na tron nie prowadził, że jednak ucisk poselstwa polskiego w Moskwie obowiązuje honor narodu do energicznego wystąpienia. Donosi o napadzie Kozaków pod Piotrem Konaszewiczem Sahajdacznym na Carogród. Wzywa, aby zjazdów tyle szkodliwych, o jakich świeżo wiadomość doszła, zaniechano.

Przeciwna rokoszowi partya krzątała się energicznie. Kilku senatorów udało się do Zamościa, pytając się Zebrzydowskiego o przyczynę nowych zaburzeń. Zebrzydowski udał zdziwienie, ręczył że siedząc cicho o niczem nie wie i ugody janowieckiej dotrzymuje. Był to szkaradny fałsz. Ruska szlachta zebrana we Lwowie protestowała się uroczyście przeciw jędrzejowskiemu zjazdowi i obowiązała uniwersałem braci, aby na dzień 27 marca na sejmik wiśnieński się stawili. Sieradzanie dowiedziawszy się, że Wielkopolacy mają odbyć wstępne zgromadzenie przed rokoszem w ich stolicy w Sieradzu, wysłali do Kolan Jerzego Boxę Radoszewskiego poważnego starca i zabronili im nawet przejścia przez województwo swoje.

Dnia 20 marca stanęły pierwsze hufce rokoszan w Jędrzejowie. Pomiędzy pierwszymi przybył Janusz Radziwiłł, oświadczywszy królowi, że dogadzając powszechnemu (?) życzeniu tam się udaje. Daremnem było poselstwo królewskie z Eustachego Wołłowicza referendarza lit. i Jędrzeja xięcia Zbaraskiego złożone; rokoszanie opowiedzieli się tylko, że w czasie sejmu podsunąwszy się pod Warszawę, skutku jego oczekiwać będą.

Dnia 7 maja rozpoczął się sejm warszawski. Król przybył nań z siłą zbrojną, jakiej nigdy żaden król nie przyprowadził, odesłał ją jednak i rozłożył pod Warszawą. Pamiętajmy, że i rokoszanie zbrojno z Jędrzejowa ruszyli i na Wąchock zbliżali się ku Warszawie.

1607 Na sejmie widocznie były trzy odcienia: dworaków, stronników króla, którzy chcieli jak najmniej ustępstw dopuścić; przyjacioł rokoszu, i szczerych miłośników rzeczypospolitej, pragnących zadość uczynienia słusznym narodu żądaniom. Pierwszych przedstawiał Myszkowski, drugich Ostrogski, trzecich Żółkiewski. Pierwsza partya nie chciała wiedzieć o innych artykułach prócz wiślickich, drugiej chodziło o artykuły sędomierskie, trzecia nie uznając jednych i drugich, chciała na sejmie, jako na jedynie legalnem zgromadzeniu zagoić rany Rzeczypospolitej.

„W tem zamieszaniu Rzeczypospolitej naszej nie widzę inszego sposobu do uspokojenia i pogodzenia jeno sejm, którego *auctoritas* u przodków naszych była w wielkiem poważaniu i wszystkie prawa i wolności swe na nim sobie stanowili. Tymże sejmem co złego jest w ojczyznie, co z prawa i porządku domowego wypadło, naprawić. A od tego począć, co jest urgens, co uraża braci naszych animusze, a już jest droga przetorowana, na co w. k. m. pod Wiślicą zezwoliłeś, gdzie niceśmy nie stanowili *in vim legis* i tak wiślickim artykułom jako i rokoszowym ja nie przyznawam *legitimitatem*. I nie byłbym szlachcicem wolnym, ale *mancipium*, kiedybym postanowieniu rokoszowemu podpadać miał, i jako oni na nas tak my na nich nic stanowić nie mogli i nie stanowiliśmy, aleśmy to wszystko referowali do zgody sejmowej. A toż oboje trzeba artykuły moderować, ani wiślickich ani rokoszowych nie pomijając, ale brać z oboich coby do ochrony i naprawy praw należało a potem *ad specialia* będę mówił.“

Tak się odzywał dzielny nasz Żółkiewski, tak myślała zdrowa i poczciwa część narodu. Ale inaczej chciał król, inaczej rokoszanie. Wyprawili oni z pod Wąchocka Sienieńskiego, Smoguleckiego, Kazimierskiego i Stabrowskiego do Warszawy, domagając się przyjęcia i wykonania artykułów sędomierskich. Izba poselska odpowiedziała przychylnie i wyznaczyła komisyę do porównania artykułów wiślickich z sędomierskiemi. W komisyi tej zasiadł i Adam Gorajski, który się wezwania do niej Zebrzydowskiego domagał. Senat i izba poselska wezwały Zebrzydowskiego, ale nie do komisyi. Przypomniano mu, że się w Janowcu do wykrycia praktyk zobowiązał a nawet na sąd sejmowy zdawał, wezwano więc, aby obietnicy zadość uczynił.

Zebrzydowski, który dotąd ani w Jędrzejowie ani w Warszawie się nie stawił, zdecydował się właśnie na stronę rokoszan. Z drogi do

Jędrzejowa, z Stężycy (24 maja) odpisał sejmującym, że ponieważ w instrukcyach na sejmiki o żadnem dalszem odkrywaniu praktyk mowy nie było, nie widzi potrzeby czynienia tego, zatrzymuje się zaś do czasu, póki sejm gruntownie swobód nie obwaruje. Ciekawa to rzecz, to zatrzymanie się z przyjazdem na sejm, kiedy się jechało do Jędrzejowa!

Gdy wiadomość o tej odpowiedzi wojewody sejmu doszła, chwycił się król środka, który go miał przed całym narodem usprawiedliwić. Wydał (27 maja) uniwersał, wzywający wszystkich, którzy coś o praktykach królewskich wiedzą, aby do dnia 12 czerwca przed sejmem stanęli i podali dowody, w przeciwnym zaś razie karze oszczerstwa podlegli. Na ten edykt oświadczyli rokoszanie, że widzą w nim podciągnięcie najważniejszych pretensyj narodu pod sądownictwo cywilne, widzą „żałośny gwałt wolnościom".

Nowe poselstwo ich z pod Czerska, gdzie stanęli, wyprawione nazwało edykt królewski absurdem i ofiarowało się „pokazać, że się wszystko słusznie, *legitime* i potrzebnie działo, wprawdzie nie jako instygatorowie albo prokuratorowie jacy, ale jako szlachcice, jako obywatele!" W końcu zawezwało sejmujących, aby opuściwszy bezowocne narady połączyli się z rokoszem.

Dnia 13 czerwca odbyła się komedya publicznego wzywania tych, którzy coś o praktykach donieść mają. Nikt się nie pokazał, a król, który dotąd politycznie od udziału w obradach senatu i rycerstwa się wstrzymywał, pojawił się w świetnym orszaku aby odbierać powinszowania szczęśliwie udowodnionej niewinności swojej. Biskup krakowski Tylicki i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł wojewoda wileński, raz jeszcze spróbowali układów z rokoszaninami, a gdy i to było daremnem, wzięto się do spisywania konstytucyi i zamknięto sejm dnia 18 czerwca.

Konstytucye sejmowe najlepiej wyjaśnić mogą o ile opór rokoszanów był słusznym. Mieszczą one prócz potwierdzonych i szczegółowo wyjaśnionych artykułów wiślickich ponowienie darowizny Estonii; obietnicę postawienia floty i zamków ukrainnych; wyznaczenie terminu na układ duchownego stanu ze świeckim, exekucyę dziesięcin do układu tego zawieszając; zobowiązanie duchowieństwa do poborów i expedycyi wojennej z dóbr jego ojczystych; zastrzeżenie względem opactw, aby je tylko szlachcie (a nigdy razem z biskupstwami) dawano; odnowienie dawnych przepisów względem urzędu podskarbiego i ustanowienie komisyi złożonej z senatorów i posłów do rewizyi skarbu; wreszcie odebranie przywileju Szkotowi Yundze, o który wiele na rokoszu hałasowano. W konkluzyi sejmu objaśniono artykuł *de non praestanda*

obedientia. Gdyby ktoś o praktykach królewskich wiedział, zawiadomić ma o tem prymasa i mieszkających przy królu senatorów, aby króla upomnieli a jeżeliby to, powtórzone po dwakroć, nie skutkowało, wtenczas dopiero rzecz ma być przedłożoną sejmowi. Gdyby i sejm nic nie wskórał, poddani wolni są od przysięgi. Konstytucya ta była tylko bliższem określeniem Batorowej z r. 1576 (Zob. Vol. leg. T. II k. 153 w wydaniu Ohryzki, 923 w wyd. pijarskiem). W końcu wyznaczył sejm deputatów z senatu i rycerstwa, którzy dobremi i łaskawemi środkami do uspokojenia Rzeczypospolitej dążyć mieli. Między tymi deputatami wyszczególniamy Janusza Ostrogskiego i Adama Gorajskiego, pierwszego przychylnego rokoszanom, drugiego należącego w roku zeszłym do ich grona.

Widzimy z tego, że sejm nie ograniczył się na potwierdzeniu samych artykułów wiślickich. Widzimy, że wielu artykułom rokoszanów zadosyć uczynił, a sam H. Schmitt przyznaje, że nie zaniedbywał użycia środków uspokojenia Rzeczypospolitej. Ale rokoszanom wystarczyć to nie mogło. Nie chcieli oni poprawy Rzeczypospolitej, chcieli owładnięcia jej. Nie chcieli aby od króla i sejmu wychodziła reorganizacya, chcieli uchwycić ster i program rokoszu narzucić państwu. Król zawarował wprawdzie wolną elekcyę ale nie stanął jak winowajca przed projektowanym przez rokoszan sądem; przeciwnie, pociągał przed sejm tych, którzy zarzuty jakieś czynić mu mieli. Król uorganizował stałą radę senatorów, ale w radzie tej nie znalazł miejsca Zebrzydowski; zapewnił wolność dyzunitom, ale nie skasował unii. Co więcej między konstytucyami r. 1607 znajdujemy artykuł, wprowadzający wygnanych z Torunia Jezuitów do tegoż miasta. Wreszcie król postarał się o konstytucyę, która określając bliżej artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa, cały rokosz w ostrzejszem świetle nielegalności stawiała. Przeszła więc naprawa Rzeczypospolitej co do głównych artykułów, ale nie przeszła co do zmiany rządzącego stronnictwa.

Jeszcze przed skończeniem sejmu wydali Rokoszanie pod Czerskiem stojący uniwersał, wzywający wszystkich, którzy coś o praktykach króla wiedzą, o wyjawienie tajemnicy w rokoszowem kole. Był to zręczny sposób zwabienia ciekawych. Jakoż na dzień oznaczony zbiegło się wielkie mnóstwo ludzi, które powiększyło się jeszcze, gdy sejm się skończył. Zebrzydowski wystąpił nareście z wiadomościami swemi przed kołem. Ależ o dziwo! i tą razą nie powiedział nic nowego, obszernie rozwodził się o rewelskiej podróży i o pierwszych konszachtach z Ernestem, o okolicznościach drugiego małżeństwa królewskiego podawał podejrzenia na prawdziwie babskich bajkach ugruntowane. Marszałek w. kor. coś przebąknął, to znowu niemiec jakiś

z świty arcyxiężnej powiedział, że wkrótce się ściślej połączymy, a Zebrzydowski śmiało wnosił z tych szczegółów na powtórzenie rewelskiej historyi, chociaż król mając wtedy już syna, starał się o koronacyę jego za swego życia. Między innemi donosił Zebrzydowski, że król na sejmie inkwizycyjnym zamierzał Zamojskiego skrytobójczo zgładzić ze świata. Poparli zarzuty wojewody Piotr Łaszcz, Stefan Kazimierski i Szczęsny Herburt, ten ostatni dowodząc królowi dążenie do *absolutum dominium* z rozdawania wakansów stronnikom. Wyobrażenie o zacności rokoszu, jakoby ten był na kształt owych koncyliów, które wyższą od samego papieża mają władzę, pozyskiwało umysły. Dnia 24 czerwca wypowiedziano w uroczystym akcie posłuszeństwo królowi, wzywając raz jeszcze wszystkich do koła rokoszowego.

Wypowiedzenie posłuszeństwa podpisali: Zebrzydowski, Radziwiłł, Zygmunt Grudziński wojewoda rawski, Piotr Stabrowski kasztelan parnawski, Jan Szczęsny Herburt, Stanisław Cikowski podkomorzy krakowski, Piotr Łaszcz starosta lityński, Kasper Dębiński podkomorzy mielnicki, Baltazar Porębski wojski krakowski, Andrzej Matczyński z Kurozwąk, Hieronim Rozrażewski, Zygmunt Niszczycki, Samuel Jasicki, Maciej Smogulecki starosta bydgoski, Marcin Broniowski, Prokop Pękosławski, Stefan Kazimirski i inni pośledniejsi, będący na żołdzie Radziwiłła i Zebrzydowskiego. Zaiste, podziwiać należy zuchwalstwo tych ludzi, którzy odważyli się na krok tak stanowczy.

Bawiący przy królu senatorowie (w liczbie 40), obaj hetmani Żółkiewski i Chodkiewicz radzili bezzwłocznie uderzyć na rokoszan. Rokoszanie, mniej liczni postanowili usuwać się ku Krakowu w nadziei opanowania miasta tak ważnego, bo jeżeli kiedy, to teraz zapewne mieć gotowego króla musieli. Propaganda ich objawiła się w wojsku królewskiem, które wzbraniało się walczyć z braćmi a nawet dopuszczało się wydawania haseł obozowych rokoszanom. Żółkiewski częścią łagodnością i perswazyą, częścią pokaraniem przywódzców, poprawił ducha w wojsku. Sprobowawszy po raz ostatni drogi układów, których rokoszanie wcale przyjąć nie chcieli, dopadł król rokoszanów pod Guzowem, dnia 6 lipca i walną wydał im bitwę. Chodkiewicz stanął na prawem skrzydle przeciw Radziwiłłowi, Jakób Potocki w centrum przeciw Zebrzydowskiemu, Żółkiewski na lewem przeciw Herburtowi. Pomimo niezgody wodzów w wojsku królewskiem, pomimo zamieszania, które Lissowczyki (Eleary) Radziwiłła między hufcami Chodkiewicza zrządzili i wiatr przeciwny, który w oczy rokoszan kurzawę pędził, dzielne natarcie Potockiego na centrum pod Zebrzydowskim a złamanie lewego skrzydła pod Herburtem, gdzie Łaszcz wołaniem „zginęliśmy!“ dał pierwszy przykład ucieczki, zapewniły zwycięztwo królowi. 120 ludzi padło na placu, Pękosławski i wielu innych dostało się do

niewoli a w opuszczonym obozie rokoszanów znaleziono znaczny łup i ważne dokumenta, mianowicie Herburta korespondencyę z Batorym.

Zygmunt był w niebezpieczeństwie życia, szlachcic z hufcu Radziwiłła zapędził się aż ku dworskiej chorągwi krzycząc: „a gdzie ten Szwed?“ — Zasieczono śmiałka na miejscu. Pstrokoński kanclerz i biskup przemyślski obiegał wojska na koniu a widząc uciekającego chorążego królewskiego wydarł mu sztandar i oddając go siostrzeńcowi swemu zawołał: „Nie ta droga dla orła polskiego, obróć go i nieś gdzie nieprzyjaciel.“ Żółkiewski przeperswadował królowi, że rokoszanów dalej nie gonił.

Po bitwie guzowskiej Zebrzydowski znikł jak kamfora i ukrył się w klasztorze OO. Bernardynów w Opatowie. Radziwiłł udał się do Lublina, zkąd sejm elekcyjny na dzień 5 sierpnia naznaczył. Były to wszakże tylko ostatnie podrygi śmiertelne. Żółkiewski rozgromił Szczęsnego Herburta i wziął go w niewolę, Chodkiewicz poszedł na Litwę, aby ścigać Radziwiłła. Im bardziej atoli rokoszanie upadli, tem względniejszymi pokazywali się dla nich kochający wolność senatorowie. Chodziło im widocznie o to, aby królowi nie pozwolić nadużycia zwycięztwa. Gdy Potoccy za pozwoleniem królewskiem wyprawili się na Wołoszczyznę (o czem niżej) a Żółkiewski z Zawichostu na Ruś powrócił, podnieśli rokoszanie głowę o tyle, że mogli przynajmniej kłaść warunki i proponować ugody. Jakoż synod piotrkowski w skutek konstytucyi sejmowej w październiku zgromadzony, ofiarował pośrednictwo Zebrzydowskiemu, Ostrogski i Żółkiewski pracowali nad pogodzeniem go z królem. Ale w maju 1608 r. dopiero przeprosił Zebrzydowski króla w radzie senatu, recytując przepisaną mu w bardzo względnych wyrazach ułożoną formułę. Herburt wypuszczony z więzienia przeprosił króla bardzo uniżonemi wyrazy. Radziwiłł najdłużej trwał w oporze, ale i on wreszcie poddał się królowi.

Tak się skończył sławny rokosz, który żadnej stronie nie zapewnił zwycięztwa. Poprawa Rzeczypospolitej w myśl rokoszu nie została przeprowadzoną, bo przy władzy dawni zostali ludzie. Król, chociaż nie przestawał otaczać się Jezuitami i hołdować idei absolutyzmu, nie mógł opisany nowemi konstytucyami myśleć o zmianach stanowczych. Szlachecka potęga polityczna upadła w rokoszu, splamiwszy się burzliwością i brakiem wszelkiego umiarkowania. Postawiwszy na kartę wszystko, posiągnąwszy się do ostateczności, jakiej nic usprawiedlić niemogło, a posiągnąwszy się wtenczas, kiedy tron zabiegami o zgodę i legalnie zakończonym sejmem się usprawiedliwił, przegrała wszystko. Otrętwienie pewne ogarnęło szlachtę, weszła ona w milczący kompromis z królem, kompromis z obojętności wzajemnej. Wojna moskiewska, wojny tureckie i szwedzkie nie dawały jej czasu do nowych zaburzeń. Buntowniczy duch przenosi się do wojska, ilekroć żołdu nie odbiera.

Zebrzydowski umarł zapomniany, oddany dewocyi, nie mieszający się więcej w sprawy publiczne. Radziwiłł niczem Rzeczypospolitej służyć nie chciał, uchylał się od wszelkich posług publicznych. Stadnicki stracił życie w prywatnym swarze. Herburt wypuszczony z więzienia pokornie króla przeprosił.

Do charakterystyki rokoszu niech nam wolno będzie dołączyć kilka wyjątków z pism spółczesnych. Nigdy może tyle pamfletów obustronnie nie pisano. Jezuici zapędzali się tak daleko, że ucisk Zygmunta porównywali z passyą Chrystusa, a wydawszy pamflet: *Passio Sigismundi III*, śmieli go zakończyć słowami: *Qui tot passus es a Rocossanis, sancte Sigismunde, ora pro nobis!* Dyssydent jakiś odpowiedział im na to zręcznym i prawdziwie komicznym paszkwilem p. t. Msza regalistów. Król celebruje, Jezuici i ministrowie służą do mszy, szlachta słucha jej. Oto Pater noster tej mszy odmawiany przez szlachtę: *Pater noster, qui habitas Cracoviae vel Varsaviae (sic!) ingratum est nomen tuum, absit a nobis regnum tuum, non erit voluntas tua sicut Sueciae et Moscoviae (sic!) ita et in Polonia, panem nostrum quotidianum eripuisti nobis hodie et persolvisti pecunia nostra debita sua, duxisti nos in tentationem moscoviticam, quaesumus ut post hac possimus liberari ab hoc malo.“* Gdy król mszę kończąc mówi: *Ite, finita est libertas Poloniae*, odpowiadają: *Deo gratias!!..*

W końcu przywodzimy ciekawą pieśń rokoszanów, którąśmy (razem z muzyką) w rękopiśmie znalezli. Niema ona ani miary ani dobrych rymów, ale widać po niej, że powstała sama, wśród marszu, wśród boju. „Kto nam chce skarby wydrzeć, nie wydrze! nie wydrze! Trwogi się bać? nic nie bać! Moc na moc, kto wykroczy! Chcą gwałtem, nie ugrożą, chociaż się srożą! Nic niedbać, niedbać, bronić a skarbów swoich chronić. Wygrają? wygrają? — Nie wygrają! Brońmy, brońmy, niechaj nas znają! Nas nie wiele, ich jest wiele; Siec, bronić a nieprzyjaciół gromić, gromić!..

Wszyscy pisarze urzędowi współczesni: Łubieński, Piasecki, Kobierzycki, Cilli, żywo powstają na rokosz. Ich drogą idzie Naruszewicz (w życiu Chodkiewicza), Niemcewicz, Siarczyński. Dzieduszycki widząc w rokoszu samą sprawę dyssydentów, żywo nań powstaje. Moraczewski, acz republikanin, nie przeoczył ujemnych jego stron, Zebrzydowskiego zwie Polakiem prawym, szlachcicem serdecznym ale płytką głową. Najżywszego apologistę znalazł rokosz w Henryku Schmicie (Rokosz Zebrzydowskiego według źródeł głównie rękopiśmiennych).

Pięknie to układają się sprawy i idee rokoszu, jeżeli je postawimy w obec dzisiejszych wyobrażeń o wszechwładztwie ludowem. Rokosz to niby najwyższy wyraz tego wszechwładztwa, to powrót sponiewieranej przez króla władzy do narodu. Herburt, utopistyczny doktryner rokoszan, to wielki marzyciel uprzedzający o dwa wieki wyobrażenia rewolucyi francuskiej. Cożkolwiek bądź te idee wywołało, chlubmy się niemi przed Europą, ale nie zapominajmy dla domowego naszego użytku zachować tę prawdę, że one ogniem swoim, wśród Europy ówczesnej, spaliły Polskę, jako państwo. Zgubiły ją zaś, bo nie równoważyły ich dwa warunki konieczne, które zapewniają zdrowie ciałom społecznym; wolność dla wszystkich i uszanowanie dla władzy. Szlachecka idea wolności była

swawolną, bo była samolubną; pragnąc wszelkich dla siebie wygód nie chciała nic dać dla ogółu, dla państwa. Uciskała króla i — chłopa. Pamiętajmy, że Polska odradzając się w konstytucyi 3 maja, musiała zacząć od ograniczenia swojej wolności, od ofiary swych idei, dzisiaj tak pod niebiosa wynoszonych; pamiętajmy, że Targowica za wolność sprzedała Polskę!

§. 68.

Wypadki w Inflantach — w Mołdawii — na Kozaczyznie.

Zamęt wojny domowej, jak łatwo przewidzieć się dało, ułatwił nieprzyjacielowi podniesienie podupadłej w Inflantach sprawy. Zawarł wprawdzie po kircholmskiej bitwie zawieszenie broni Karol, które jenerał Mansfeld do ostatniego października 1608 r. przedłużył, ale przedłużenie to, nie ratyfikowane przez króla i stany szwedzkie, posłużyło tylko jako fortel wojenny. Gdy Chodkiewicz na rokoszanów wyjechał, postąpił Karol pod Weissenstein i zdobył ważną tę twierdzę. Mansfeld 27 lipca wziął Dunamundę, 8 sierpnia Kokenhaus, 20 Felin. Król szwedzki zsojuszył się z carem Bazylim Szujskim. Chodkiewicz, obóz założywszy w Nowym Młynie z niepłatnem i nielicznem wojskiem, dopiero w lutym 1609 mógł się posiądz do wyprawy. W najsilniejsze mrozy, wśród szemrającego wojska, które tylko przykładami własnego poświęcenia zagrzewał, udało mu się zdobyć Parnawę i uwolnić Rygę, którą Mansfeld oblegał. Ale król, zapaliwszy się do wojny moskiewskiej, ciągnąc właśnie pod Smoleńsk, nie dał Chodkiewiczowi ani pieniędzy ani posiłków na dalsze wojny prowadzenie. Oswobodziwszy ostatniemi wysileniami oblężoną znowu od Szwedów Parnawę, zwyciężywszy Mansfelda pod Dunamundą i odzyskawszy tę twierdzę, musiał Chodkiewicz zaprzestać dalszej wojny i sam na konfederacyę wojska się pisać. Wojna moskiewska, która i Szwecyą zajęła, upokoiła Inflanty a w r. 1610 stanął rozejm do miesiąca grudnia 1611, który gdy Karol IX t. r umarł, do czerwca 1612 przedłużonym został.

Wspominaliśmy już po kilkakroć o objawach decentralizacyi państwa: o wyprawach na własną rękę. Za panowania Zygmunta III jest ich najwięcej. Ten sam duch indywidualizmu, który wewnątrz tworzył rokosze, objawiał się na zewnątrz w wojnach, prowadzonych przez prywatne osoby. Jerzy Mniszech prowadzi Dymitra na tron carski, Rożyński i Sapieha posiłkują drugiego samozwańca (ob. niżej §. 69), Potoccy w r. 1608 wybierają się na Moldawią.

Dom Potockich Pilawitów, dotąd drugorzędny, podniósł się przez opiekę kanclerza Zamojskiego, który waleczność Jana, Jakóba i Stefana cenić umiał. U Zygmunta pozyskali Potoccy łaski dworską gład-

kością, niewdzięcznem przeciw Zamojskiemu intrygowaniem, usłużnem stawaniem do boju przeciw rokoszanom. Połączeni krwią z Jeremim, hospodarem mołdawskim (Stefan ożenił się z jego córką) przyszli Potoccy do ogromnej fortuny. Po śmierci Jeremiego (1608), brat jego Szymon wojewoda wołoski odebrał synowi jego Konstantemu i opiekunce małoletniego, Mohilinie rządy Mołdawii. Gdy i Szymon umarł, obie hospodarskie wdowy toczyły z sobą bój zacięty. W tej chwili przyszli Potoccy, w 4.000 wojska wypędzili Wołoszę i rządy Konstantemu oddali.

Niemniej samowolnem stawało się codzień Kozactwo. Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, nie pytając się o wolę króla i hetmana, został hetmanem ukrainnych i zaporozkich Kozaków i rozpoczął z nimi heroiczny bój z Turcyą. Zapędzał on się aż na przedmieścia Carogrodu, rabował brzegi małoazyatyckie, niedbając wcale na liczne konstytucye, któremi jego swawolę powstrzymywać chciano. Wątliły się przez to stosunki dobrego sąsiedztwa Polski z Turcyą, a tylko długoletniej wojnie perskiej przypisać należy, że w r. 1620 dopiero Polska ciężką klęską cecorską przypłaciła brak sprężystego rządu. Stawiano wprawdzie przeciw Konaszewiczowi hetmanów z polecenia króla, ale ci utrzymać się nie mogli. Wojna moskiewska i turecka nie pozwoliły drażnić coraz potężniejszego zastępu kozaczego, przeciwnie, używano ich pomocy, nagradzano ich a Konaszewicz ów hetman z własnej woli, dzielnie stawał po stronie Polski. Wyobrazimy sobie łatwo jakie wynikły z tego następstwa, gdy spotężniałą, zolbrzymiałą a swawolną Kozaczyznę w ryzy wziąć chciano. I tutaj otwiera się daleki prospekt na przyszłe nieszczęścia, zgotowane lichemi rządy Zygmunta, których nawet dzielna prawica Władysława IV odwrócić nie mogła.

§. 69.

Drugi Dymitr Samozwaniec. Pomagają mu zaciężni polscy (1608).

Moskwa odbywała straszliwe przejście. Pozbawiona dziedzicznych carów stała się ofiarą srogich zamieszek prawdziwie azyatyckiej natury. Wasyli Szujski, okrutnik bez talentów władzczych, car z bojarzyna, nie mógł do powszechnego przyjść uznania; jakby z pod ziemi wyrastali coraz nowi współzawodnicy. Chłop prosty, Bołotników nazwiskiem podniósł srogi bunt pospólstwa, Eljasz Wasilef jakiś, udając się za Piotra, syna Fiedora, zgromadził licznych stronników. Obu tych zwyciężył Szujski pod Tulą, gdy się zjawił trzeci, udający się za cara Dymitra.

Pojawił on się w Starodubie i miał być synem bojarskim, chłopem czy żydem nawet. Maszkiewicz opowiada że go do tej roli namówił Miechowiecki, Polak, kanclerz zamordowanego Dymitra, że okrzesał „grubego chłopa“ i nauczył, jak ma kłamać przed ludźmi. Wszystkie nasze źródła zgadzają się, że nawet z twarzy wcale był niepodobnym do zabitego. Pomimo tego, urok nazwiska „car“, ucisk Szujskiego, skłonił Starodub i kilka miast pobliższych do uznania go. Byłby niezawodnie wcześnie skończył swoją rolę oszukańca, gdyby bawiący przy nim Polacy nie sprowadzili mu znacznych posiłków. Ostatni rokosz i konfederacye niezapłaconego wojska namnożyły w Polsce wielką liczbę rycerskich ludzi bez chleba, swawolnych i przedsiębiorczych, gotowych na każde zawołanie, gdzie ich nadzieja łupu nęciła.

Jeszcze w jesieni r. 1607 przybyły roty ochotnicze pod wodzą Jana Piotra Sapiehy starosty uświatskiego, Romana Narymuntowicza xięcia Rożyńskiego, Samuela Tyszkiewicza, Alexandra Lissowskiego, sławnego potem naczelnika Lissowczyków, Witowskiego, Rudziły, Kozacy pod hetmanem Zaruckim, do Kromów, zbliżając się ku miastu Oreł, gdzie się fałszywy Dymitr znajdował. Oburzającym jest opis Marchockiego, jednego z uczestników wyprawy, jak wojsko to traktowało z oszustem, w którego nikt nie wierzył a przecież za żołd obowiązywało się służyć mu i prowadzić do Moskwy. Porozumiawszy się z nim i Rożyńskiego wodzem postanowiwszy, ruszyli Polacy z Orła ku Bolchowu, gdzie d. 11 maja (1608) porazili na głowę wojsko Szujskiego. Na Kozielsk, Kaługę i Możajsk, które się poddały, pociągło zwycięzkie wojsko samozwańca pod Moskwę, którą, rozbiwszy obóz między rzeką Tuszynem i Moskwą, obległo (w czerwcu). Moskale wydali Polakom bitwę nad rzeką Chodynką, którą Polacy przyjąwszy, pomimo ogromnej przewagi nieprzyjacioł wygrali. Powiększyły wtedy siły polskie przybyciem swojem hufce Bobrowskiego, Andrzeja Młockiego, Alexandra Zborowskiego, syna Samuela, który wojsko Chodkiewicza w Inflantach opuścił i Wilamowskiego. Dobrze się działo temu wojsku „bo car Dymitr był hojny ale im się więcej nazbierało, tem mniej zrobiono, bo się wszczęły fakcye“ (Marchocki).

Szujski zatrwożony szczęściem Dymitra, obawiając się, aby mu król polski nie pomagał, puścił nareszcie poselstwo polskie, Mniszcha i Marynę do granic Polski odprowadzić kazał. Rożyński wysłał za nimi Alexandra Zborowskiego, który rozbiwszy poczt eskortujący, Marynę i Mniszcha do obozu Dymitrowego przyprowadził. Żółkiewski w swojej historyi wojny moskiewskiej zarzuca wprost Mniszchowi i Marynie, że Rożyńskiego o swoim odjeździe uwiadomili i odbić się kazali. Szekspirowska prawdziwie sytuacya: Maryna, zwyciężywszy wstręt

chwilowy uznaje oszusta i bierze z nim, za radą Jezuitów, ślub potajemny! Wiedziona gorącą panowania żądzą, nie waha się szalbierstwem odzyskać koronę, dzieli trudy obozowe i do ostatka wierna swemu przedsięwzięciu, życie dla niego potem poświęca!

Wojsko pod komendą Rożyńskiego rozłożyło się na zimowe leże pod Moskwą. Nadużycia jego były okropne. Nienasycone niczem, wybierało ogromne kontrybucye z uznających Dymitra prowincyj, zabierało domy całe, stawiając je w obozie „tak że niejeden miał dwie i trzy izby," dopuszczało się wszelkiego rodzaju gwałtów. Obóz polski wydał się „miastem murowanem". Rożyński gardząc oszustem, do tego stopnia za nic go nie miał, że w jego mieszkaniu kazał zabić Miechowieckiego, który mu zawadzał. Nadaremnie perswadowali rozsądniejsi, że ów ucisk prowincyj sprawę Dymitra a przez to i dalsze korzyści zaciężnych Polaków popsuje: Polacy rozbiegali się aż w zawołżańskie kraje, rabowali i nękali mieszkańców, przywodząc ich tem samem do rozpaczy i buntu.

§. 70.

Sejm warszawski r. 1609. Król ciągnie pod Smoleńsk. Oblężenie Smoleńska 1609.

Na dworze Zygmunta wielkie snuto plany. Jeszcze ów Bezobrazów, poseł pierwszego samozwańca, zwierzał się sekretnie senatorom, że Moskale radziby Władysława widzieć na tronie. Wieści podobne przychodziły i teraz, im bardziej Szujski upadał a partya oszusta Dymitra górę brała. Zygmunt znosił się przez papiezkiego nuncyusza w Polsce, monsiniora Simonetta z papieżem, który najżywszy w sprawie tej brał udział. Uwiadomił Zygmunt także i innych monarchów. Mniej szczerym był dla własnego narodu. Sejm warszawski (w lutym 1609) zaspokoił wprawdzie ostatecznie Rzeczpospolitę uchwałą amnestyi dla rokoszan, obostrzeniem konstytucyi o mieszkaniu senatorów i cudzoziemcach, wznowieniem uchwał wolność dyzunitom warujących i innemi popularnemi uchwałami, ale w uniwersale poborowym nie wspomniano słowem o wyprawie moskiewskiej — a po kraju chodziły głosy, że to prywatny zamysł królewski. Dla tego to, gdy król Żółkiewskiego do wyprawy wezwał, upominał tenże (w liście z d. 11 maja 1609) aby król przynajmniej z senatorami się porozumiał „ponieważ na sejmie *publico consilio* nic nie jest *definitum*." „Nie zaraz może być tej wojnie koniec, gdyby po wyjściu ćwierci lata na drugą nie stało (na żołd) gotowizny, kto może ręczyć, że nie uczyni żołnierz buntu, a zatem *in medio cursu* wypadałoby ustać. Teraz się wszystek świat

zbestwił.“ Tak radził dzielny i poczciwy Żółkiewski, ofiarując swoje stargane siły na tę wojnę.

Dnia 29 września stanął król pod Smoleńskiem, wbrew radzie hetmana, który na siewierską ziemię uderzyć myślał. Dzielny Schin, komendant twierdzy postanowił się bronić do upadłego a oblężenie przeciągło się do 1611 roku, pociągając za sobą ogromne koszta i ogromne wysilenia wojenne. Uparty Zygmunt nie dał się żadną miarą odciągnąć od przedsięwzięcia, utwierdzany przez Jakóba Potockiego wojewodę bracławskiego, zawistnem na hetmana patrzącego okiem. Gdy się szturm petardami d. 12 października nie udał (odznaczył się wtenczas Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański) a burzenie murów dla braku dobrej artyleryi oblężniczej nie miało skutku, zwrócił król uwagę na wojsko przy fałszywym Dymitrze stojące, chcąc je do siebie przeciągnąć; starał się także o układ z Bazylim Szujskim, którego sprawa chwilowo znowu się podniosła.

Zaciężni polscy przy Dymitrze zostający obesłali byli sejm warszawski delegowanymi, którzy mieli zapewnić króla o dobrych chęciach wojska. „Wdzięcznie to przyjęto“ mówi Marchocki, „ale między konstytucyami sejmu znajdujemy karę banicyi na ludzi swawolnych, którzy za granicę państwa zbrojno wychodzą.“ Tymczasem źle się zaciężnym pod Moskwą działo poczęło, bo waleczny Skopin Szujski, komendant Nowogrodu, prowadził znaczne posiłki szwedzkie z Szwedów, Francuzów, Szkotów i Anglików pod dowództwem Jakóba Pontusa de la Garde na pomoc stryjowi do Moskwy. Zborowski zbił pojedyncze oddziały pod Torzkiem; pod Twerem zwyciężonym został. Sapieże i Rożyńskiemu pokłóconym ze sobą i przeszkadzającym sobie wzajemnie, nie udało się przeszkodzić wejściu Skopina do Moskwy.

Niebawem przyszła wieść o oblężeniu Smoleńska. „A co nam potem! mówiło zaciężne wojsko, mamy na kogo innego robić? nie wiemy jakim duchem król na nasze krwawe prace nastąpił!“ Wiążą się więc w konfederacyę przy osobie fałszywego Dymitra i szlą Marchockiego, Dudzińskiego i Statkowskiego do króla. „Jeżeli ktokolwiek“ mówili ci posłowie, „krwawe nasze zasługi i to żniwo nagród wydrzeć nam odważy się, my naówczas ani pana za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uważać nie będziem!“ To zuchwałe poselstwo obruszyło do żywego senat przy królu bawiący a nawet wojsko polskie, odprawiono je z groźną reprymendą i oznajmiono, że król niebawem przyszle do obozu Dymitra swoich posłów z odpowiedzią.

Gdy posłowie królewscy (Stanisław Stadnicki kasztelan przemyślski, Krzysztof Zborowski starosta krzemieniecki, Janusz Skumin, Tyszkiewicz pisarz w. l., Stanisław Domaradzki i Marcin Kazanowski)

do obozu Dymitra przyjechali, nie chciał z nimi zrazu Rożyński i Zborowski traktować. Wojsko okazało się przychylniejszem, szczególniej pułki Sapiehy, które pod monasterem Trójcy św. stały. Chciał następnie Rożyński aby traktowano z samym Dymitrem, ale król, nieuznając oszusta, żadnych do niego nie dał poleceń. Żądania zaciągów dymitrowskich przechodziły wszelkie granice umiarkowania. Chcieli oni aby im król dwa miliony żołdu wypłacił, Smoleńsk i Siewierz wziął dla siebie a wojsko swoje do zdobycia Moskwy dla Dymitra ofiarował. Niebawem jednak udało się wpływowi posłów zmienić zuchwałe usposobienie umysłów i obietnicami Rożyńskiego pozyskać. Dymitr bez znaczenia i powagi, obawiając się niebezpieczeństwa dla siebie z rokowań w które nie wchodził, dowiedziawszy się, że nawet Moskale przy nim bawiący z posłami polskimi się znoszą, uciekł do Kaługi. Maryna uszła do obozu Sapiehy, który się pod naciskiem Moskali do Dymitrowa przeniósł. Ten wypadek rozbił zaciągi polskie (20 marca 1610). Rożyński oświadczył się za królem, Sapieha przekabacony przez Marynę za Dymitrem. Pierwszy, niemogąc się utrzymać pod Moskwą rozstawił hufce swoje w Możajsku, Rżewie i Osipowie, zasłaniając Smoleńsk, drugi wyparty z Dymitrowa udał się z Maryną do Kaługi.

Śmierć Rożyńskiego (8 kwietnia) była przyczyną, że się Polacy w zajętych przez niego miejscach utrzymać nie mogli. Pomimo dzielnego oporu, musiał Alex. Zborowski opuścić Osipów a wojska moskiewskie zmocnione nowemi szwedzkiemi zaciągami pod Hornem i Delaville'm szły już na odsiecz Smoleńska.

§. 71.

Bitwa Kluszyńska. Wasyl Szujski strącony. Żółkiewski wchodzi do Moskwy (1610).

Zygmunt zwlekał przysłanie pomocy zaciągom polskim. Jakób Potocki wojewoda bracławski, faworyt króla nie chciał się podjąć niebezpiecznej wyprawy. Wyprawił król wreszcie Żółkiewskiego w 2000 jazdy i tysiąc piechoty (w czerwcu). Hetman wydał rozkazy, aby się zaciągi polskie ku niemu ściągały, a dnia 14 czerwca stanął pod Białą, znaczną fortecą, niedawno przez Alexandra Gąsiewskiego zdobytą a teraz świeżo dzielnością tegoż Gąsiewskiego od szturmu jenerała Horna uwolnioną. Z Białej przez Szujsk ruszył hetman pod Carowe Zamieście, bronione przez Wałujewa. Stoczywszy (24 czerwca) szczęśliwą potyczkę z wycieczką, którą Wałujew z Carowa zrobił, rozłożył hetman wojsko na drodze do Możajska, aby przeciąć drogę głównej

armii pod Dymitrem Szujskim i Hornem nadciągającej do Carowa i bitwę jej wydać.

1610 Jakoż dnia 4 lipca przyszło do bitwy pod Kłuszynem. Sześć tysięcy Polaków poraziło 40.000 Moskali pod Dymitrem Szujskim i 8000 zaciężnych Szwedów i innych cudzoziemców pod Pontem de la Garde i Hornem. Chorągwie polskie tonęły w ćmie nieprzyjaciół, hetman z wzniesionemi rękami do nieba Boga tylko błagał o ratunek; ale natarczywość jazdy polskiej, która pod wodzą młodego Zborowskiego rzuciła się naprzód, popłoch, który rajtarzy szwedzcy pędzeni przez hussarskie chorągwie (walczące tylko mieczami, bo już się kopie połamały) między moskiewską piechotą sprawiły, napad nagły na obóz, do którego piechota moskiewska uciekać zaczęła, stały się przyczyną jednego z najświetniejszych zwycięztw broni polskiej. Pontus de la Garde, Horn i Delaville uciekli do Nowogrodu; Dymitr, straciwszy w błocie obówie i rumaka, na chłopskiej szkapie uciekł do Moskwy, wołając po drodze, aby się Polakom poddawano, bo wszystko stracone.

Jakoż poddało się Carowe Zamieście, Borysów, Rżew. Możajsk (12 lipca) przyjął hetmana solennie. Z Moskwy dochodziły tymczasem wiadomości, że kniaź Mścisławski, Galiczynowie i Lepunow zrzucili cara Szujskiego a postrzygłszy go do klasztoru oddali. Żółkiewski zręcznie listami i posłami wpływał na Moskali, aby tron przeznaczyli Władysławowi. Dnia 3 sierpnia stanął on z wojskiem pod Moskwą, przed którą za chwilę pojawiły się szyki drugiego pretendenta, Dymitra samozwańca, wiedzione przez Jana Sapiehę, złożone z Polaków. Dumna Maryna stanęła jako współzawodniczka syna królewskiego, otoczona hufcami, które królowi Zygmuntowi służyć były powinny.

W Moskwie Galiczyny radzi byli siebie na tron carski wysadzić, metropolita rostowski Filaret radził syna swego, młodego Fiedora Mikitycza Romanowa, spokrewnionego po kądzieli z Iwanem Groźnym. Ale w obec wojska polskiego, w obec następującego Dymitra oszusta, żaden z tych pretendentów przejść nie mógł. Żółkiewski d. 27 sierpnia ułożył się z bojarami, że carem zostanie królewic Władysław, wiarę ruską w całości zachowując. Warunku, aby sam przeszedł na szyzmę, Żółkiewski nie przyjął, inne do układów z samym królem Zygmuntem odesłał. Jakoż metropolita Filaret i kniaź Wasyl Galiczyn z świetnym orszakiem pojechali pod Smoleńsk.

Pozostawała do ułatwienia sprawa z Dymitrem. Gdy pierwsze układy z Janem Sapiehą bezowocnemi się okazały, Żółkiewski uszykował swoich i Moskali w mieście stojących do bitwy. Sapieha zmiękł i obiecał, że Dymitra odstąpi, jeżeli tenże na warunki hetmańskie, t. j. zrzeczenie się swoich pretensyj za dożywotnią dzierżawę Grodna

lub Sambora, nie przystanie. Maryna oburzyła się na te propozycye, wojsko sapieżyńskie odstąpiło Dymitra a on nieczekając ostateczności uciekł z żoną i dońskimi Kozakami do Kaługi.

Dnia 9 października weszło wojsko polskie do Moskwy, nocą, z zwiniętemi chorągwiami, aby ukryć nieliczność swoją. Hetman najostrzejsze wydał rozkazy, aby w niczem nie czyniono mieszkańcom przykrości. Pułki sapieżyńskie niesforne, zbestwione oddalił z stolicy, przeznaczywszy im leże koło Możajska. Moskiewskich strzelców, których było 18.000 oddał pod komendę przychylnego Polsce Sołtykowa i do Nowogrodu przeciw Szwedom ich posłał.

Sprawa Władysława stała tak dobrze, że gdyby Zygmunt grubych nie był popełnił błędów, dynastya Wazów byłaby osiadła na tronie moskiewskim.

§. 72.

Polacy w Moskwie zimują. Błędy Zygmunta. Wzięcie Smoleńska (1610 — 1611).

Ale Zygmunt pod nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Ślęcząc bezskutecznie pod Smoleńskiem, powodując się radami Jakóba Potockiego ułożył sobie że daleko lepiej będzie wziąć koronę moskiewską dla siebie niż powierzać ją młodemu i niedoświadczonemu synowi. Było to zapewne także skutkiem wpływu Jezuitów. Daremnie prosił i przedstawiał kanclerz w. l. Lew Sapieha, aby układy Żółkiewskiego ratyfikować: król poselstwu moskiewskiemu dał nijaką odpowiedź, objawiając mu bocznemi drogami życzenie swoje, że sam carem chce zostać. Żółkiewski, niemogąc się doczekać odpowiedzi w Moskwie, przymuszonym był opuścić wojsko, zdawszy dowództwo Alexandrowi Gąsiewskiemu. Najmocniejsze jego perswazye rozbijały się o upór królewski, który niebawem najsmutniejsze za sobą pociągnął skutki. Moskale znali za nadto dobrze usposobienie nietoleranckie Zygmunta, aby go sobie za pana życzyć mieli. Z szybkością błyskawicy obiegły wieści o królewskich zamysłach, o odmówieniu królewica Władysława. Uwiezienie Szujskich do obozu królewskiego, swawola pozostałych załóg polskich, oburzały naród. Gąsiewski łudził jak mógł obietnicami Moskali, ale niebawem srogi wszczął się pożar.

Sztandar powstania podniósł najpierwszy Lepunow, ten sam, który Szujskiego z tronu zrzucił. Gdy Dymitra tatar (czy bojar) Urusów w grudniu (1610) zamordował, połączył się z Lepunowem Zarucki na czele swoich Dońców. Galiczyn poseł do króla Zygmunta, znosząc się z Schinem i obiecując mu pomoc, zwlekał poddanie się

miasta. Odesłanie Galiczyna i innych posłów pod strażą do Polski, gdy się zdrada wykryła, bardziej jeszcze rozjątrzyło umysły Moskali. Między Polakami i Moskalami w stolicy przychodziło do starć coraz częstszych, a Gąsiewski obawiając się napadu Lepunowa lub powstania, zamknął załogę w trzech zamkach murów Moskwy strzegących, Krymgrodzie, Kitajgrodzie i Białogrodzie. Przy okazyi uroczystości szyzmatyckiej Jordanu, Polacy dali zaczepkę, przyszło do bójki, wymordowano do 7.000 Moskali, zapalono miasto, które niesłychane poniosło straty. W tem 4 kwietnia (1611) przybył od Lepunowa Proszowicki Moskalom w pomoc a nazajutrz sam Lepunow z Zaruckim w 100.000 ludzi.

Cudów waleczności dokazywała szczupła garstka Polaków pod Gąsiewskim, w trzech zameczkach od tak przeważnej oblężona siły. Przyszedł wprawdzie w pomoc Jan Sapieha, stojący w Kałudze lecz brak żywności nietylko jego do odwrotu i szukania zasobów po kraju przymusił ale także samych oblężeńców, którzy połowę załogi z nim posłali. Udało się Gąsiewskiemu poduszczyć dońskich Kozaków Zaruckiego na Lepunowa, że go zamordowali, ale miejsce Lepunowa zajął kniaź Trubecki i po krwawej walce Białogród zdobył. Zdobyto i Kitajgród a Polacy w samym Krymgrodzie zamknięci oczekiwali powrotu Sapiehy i nadejścia obiecywanego oddawna hetmana Chodkiewicza z odsieczą.

Tymczasem Zygmunt zdobył nareszcie Smoleńsk (13 czerwca 1611). Było wiele uciechy i tryumfu, wojsko trzy dni ucztowało, król kazał bić złoty medal na pamiątkę. Zamiast korzystać z wrażenia, które zdobycie Smoleńska sprawiło, nowy, najokropniejszy błąd popełniając powrócił król na sejm do Warszawy, sprawiał tryumfalny wjazd Żółkiewskiemu, wiodącemu Szujskich; puszył się powodzeniami, których użyć nie umiał. Potrzeba było oszołomionym chwałą stanom dodać do tych błędów dwa inne. Nie uchwalono jak tylko podwójny łanowy podatek, z którego król 100.000 zł. jako należytość swoją, Rzeczypospolitej na żołd pożyczoną, zabrał — a lenno xięztwa pruskiego oddano elektorowi brandenburskiemu Janowi Zygmuntowi, rozszerzając prawo następstwa na jego i trzech jego braci potomków!!

§. 73.

Chodkiewicz pod Moskwą. Konfederacye. Wyprawa Zygmunta. Fiedor Romanow carem (1612).

Chodkiewicz przybywszy w październiku pod Moskwę, zastał wojsko polskie w opłakanym stanie. Zdobył wprawdzie przybyły w sierpniu Jan Sapieha Białogród, ale wojsko wygłodzone oblężeniem

poczęło się buntować, zaległego żołdu żądać, o konfederacyi myśleć. Struś, krewny Potockich, który Chodkiewiczowi posiłki z Smoleńska przyprowadził, wstrząsał karność osobistą ku Chodkiewiczowi niechęcią, którą z Potockimi podzielał. Na nieszczęście umarł Jan Sapieha, trzymający jako tako w.ryzie pułki swoje. Chodkiewicz wytargował zaledwie, że do 6 stycznia żołdu poczekano. Z wzburzonem wojskiem, nie mogło się i w boju dobrze powodzić. Przegrano bitwę d. 10 października, układy z Zaruckim wykryły się, że ten, uchodząc kary, do Moskali uciec musiał.

Gdy przyszedł termin wypłacenia żołdu (6 stycznia) większa część załogi wyszedłszy z Moskwy do Rohaczowa zawiązała tam konfederacyę pod laską Stanisława Cieklińskiego. Przyczyną tego miał być Struś który z Rohaczowa ruszył ku Smoleńskowi, opuszczając hetmana. Uprosił zaledwie Chodkiewicz, że część skonfederowanych z nowym terminem do 12 marca wróciła do Moskwy. Gdy i ten termin minął, rzucił się Ciekliński ku granicom polskim a zwróciwszy się na południe, rozłożył się aż koło Lwowa, grabiąc i pustosząc królewszczyzny ruskie. Zamknięci w Moskwie Polacy rozdrapali tymczasem bogaty skarbiec carski.

Brak żywności przymuszał hetmana do szerokich po kraju wycieczek. Grozili mu z północy Szwedzi którzy korzystając z powszechnej zamieszki Nowogród Wielki opanowawszy, drugiego syna Karola IX, Filipa na tronie carskim osadzić chcieli. Musiał przeto hetman wysłać ku tej stronie Lissowskiego z Kozakami, aby dalszy ich pochód wstrzymać. Powtórne przybycie Strusia, nie polepszyło sprawy; Struś wzmocnił załogę w zamkach ale niemogąc się zgodzić z Gąsiewskim a niesłuchając hetmana, burzył karność wojskową.

W tem pod niebytność hetmana, który za żywnością od Moskwy się oddalił, zbliżyła się znaczna armia moskiewska pod dowództwem kniazia Minina Pożarskiego i opasała zamki. Chodkiewicz krwawe toczył walki, aby załogę w żywność zaopatrzyć ale nadaremnie, w chwili stanowczej opuściły go pułki sapieżyńskie, zawiązawszy się pod laską Pobiedzińskiego w konfederacyę i wyruszywszy na Litwę w celu wynagrodzenia sobie zasług swoich rabunkiem. Drugi raz zawiódł go zawistny Struś, nie wsparłszy wycieczką usiłowań jego za murami. Z nieliczną jazdą ruszył więc Chodkiewicz do Wiazmy, oczekując tam nadciągającego Zygmunta.

Ten z całą paradą królewską, z żoną i dworem ciągnął pomaleńku z Wilna do Smoleńska. W Smoleńsku zawiązała się trzecia konfederacya, która bez względu na jego perswazye, opuściła miasto i zabrawszy załogę, pospieszyła Wielkopolskę objadać. Z kilkoma za-

ledwie cudzoziemskiemi pułkami dowlókł się Zygmunt do Wiazmy a ztamtąd z Chodkiewiczem pod Moskwę poszedł. Ale w Moskwie poddali się już przymuszeni okropnym głodem Polacy i jęczeli w więzieniach! Wrócił się Zygmunt ze wstydem od miasta, którego zazdrościł synowi a sam nie posiadł. W kilka dni potem Fiedor Mikitycz Romanów został carem Moskwy. Tak się skończyły świetne expektatywy Zygmunta, tak owe wielkie plany, do których zniweczenia, jak mówi Piasecki, nie wystarczał błąd jeden, ale tyle należało popełnić błędów!

W istocie, była to Nemezys historyczna. Ów wzgardzony naród moskiewski zdobył się na jedną piękną chwilę w swojej historyi, na dzielną walkę przeciw swawolnym, okrutnym i niemoralnym najeźdźcom, jakimi byli Polacy, popierający samozwańców, łaknący skarbów moskiewskich, hańbiący imię swoje okrucieństwem i chciwością bez granic. Ów naród zdobywa się na Kuźmę i Pożarskiego! Z drugiej strony Zygmunt III to drugi Filip hiszpański, zawiedziony w swoich katolicko-światowładczych rojeniach!

Ta Nemezys dognała i Marynę, ów prototyp możnowładczej dumy polskiej. Po śmierci drugiego Dymitra dostała się w niewolę Lepunowa, zagrożona śmiercią błagała Sapiehę o pomoc. Uwolnił ją Zarucki, ów Kozak doński, opuściwszy wojsko pod Moskwą. Zebrawszy ludzi wojował on w okolicy Rezanu i Pereasławia, dobył Astrachanu aż złapany wraz z Maryną, życie na palu traci. Marynę z dziecięciem utopiono w Wołdze.

§. 74.

Opłakany stan kraju. Sejmy r. 1613. Wypadki mołdawskie. Sojusz z cesarstwem.

Polska srodze przypłaciła nieudałe plany Zygmunta. Jeźli rokosz Zebrzydowskiego wzgardę władzy i prawa powszechną uczynił, to wielka migracya rycerstwa do Moskwy, jego rozbestwienie powiększyło jeszcze ten okropny symptomat. Roił się kraj cały od ludzi swawolnych, rozpustnych, drapieżnych, których chciwość podrażniona widokiem ogromnych moskiewskich skarbów, nie znała miary w domaganiach się wynagrodzenia. Sejm zgromadzony w lutym ostre królowi o niedołężne prowadzenie wojny czynił przymówki. W senacie swarzono się o kanclerstwo, które po Wawrzyńcu Gębickim, gdy tenże biskupem kujawskim został, zawakowało. Dostał je Felix Kryski, uniżony służka dworu, podkanclerstwo zaś Henryk Firlej, ulubieniec królowej. Gdy biskup płocki Szyszkowski zwalał na sejm r. 1612 winę nieszczęść, o ile że ten mały tylko podatek uchwalił, głośne powstały krzyki, że omal sejmu nie zerwano. Dopiekająca wszakże każdemu potrzeba pozbycia się konfederatów wojskowych skłoniła sejm do uchwalenia ośmiorakiego łanowego.

Ale wojsko niezaspokoiło się zapłaceniem żołdu. Żądało osobnego wynagrodzenia za służbę murową, t. j. obronę fortec. Burzyciele rokoszowi, jak np. Szczęsny Herburt, podmawiali rycerstwo, aby hurmem ruszywszy się, króla do zapłacenia żądanego wynagrodzenia przymusili a zarazem sprawę rokoszu odnowili. Żółkiewski radził użyć siły i zgnieść zuchwalców. Ale przestraszony król wolał zwołać drugi sejm extraordynaryjny w listopadzie. Wojsko wysłało licznych deputatów, z którymi najlepiej obchodzić się musiano.

„Poszanowanie mieliśmy wielkie na tym sejmie, mówi Maszkiewicz, który był jednym z deputatów,“ miejsca nam czynili jeden przed drugim na bankiety się uganiali, zapraszając nas na nie a drugi się i niedomieścił... Wolność mieliśmy wszelką, w nocy zrobić co, posiec, zabić wolno, żaden nieśmiał słowa rzec: warty więc mimo idą a nasi co takowego robią, nie rzekną nic, jakby nie widzieli i już natenczas w przysłowie było weszło, gdzie którego z naszych zobaczono idącego albo brojącego: Dać mu pokój, 7000 za nim chodzi; bo naszego wojska tyle było do żywności.“ Z tego ustępu Niemcewicz wyroił sobie, że 7000 na sejm przybyło, kiedy tenże Maszkiewicz powiada wyraźnie, że deputatów było 5, z nimi niemało towarzystwa, które „tamże z nami stało w 5 izbach.“ W pięciu izbach 7000 zmieścić się przecie nie mogło!

Ogromną sumę 140 milionów zł. dzisiejszych, pokrył sejm dobrowolnemi kontrybucyami zniewolonych do tego niebezpieczeństwem stanów. Rozdrapali prócz tego żołnierze klejnoty uwiezione z Moskwy. Komisarze na sejmie mianowani uciszyli wreszcie hałasy a konfederacye rozwiązały się w kwietniu 1614 r.

Od granicy tureckiej chmurzyło się coraz bardziej. Tomsza, z ramienia tureckiego hospodar wygnał w r. 1612 Konstantego Mohiłę, który haraczu Turkom płacić nie chciał. Chcąc mu utracone państwo przywrócić, wybrał się na własny koszt Stefan Potocki, ale nieoględnie sobie poczynając, napadnięty pod Sasowym Rogiem przez Turków, srodze porażony, dostał się do niewoli. Polska przypłaciła wyprawę Potockiego napadem Tatarów. R. 1615 Konaszewicz wypłynął na morze czarne, rozgromił flotyllę sułtańską, zrabował Trebizont i Synopę i zagroził samemu Konstantynopolowi. Podobne wyprawy co rok prawie powtarzane, rozżarzały gniew Porty i bliską wieściły wojnę. Corocznie jeździli posłowie polscy do Stambułu z obietnicami powściągnienia Kozaków i wypraw prywatnych, pisano konstytucye sejmowe przeciw jednym i drugim, ale znowu w r. 1616 wybrali się kniaź Samuel Korecki i xiążę Michał Wiśniowiecki do Mołdawy, prowadząc wygnanego Konstantego Mohiłę, którego dwie siostry mieli za żony. Wyprawa ta pomimo szczęśliwych z razu sukcesów i cudów waleczności nieudała się. Wiśniowiecki umarł ze zgryzoty, Korecki rozgromiony przez Skinder-baszę dostał się do tureckiej niewoli.

Król pomimo absolutnych dążeń nie umiał wystarczyć trudnemu zadaniu władzcy. Zamiast o dobrze kraju, myślał o własnem lub idei przez siebie ukochanych. Jak dla Szwecyi niegdyś koronę polską poświęcał, jak potem widoki swoje na Moskwę wyżej cenił niż spokój i szczęście Polski, tak i teraz nie wahał się iść we wszystkiem za własnemi urojeniami i sympatyami. Umarł r. 1612 cesarz Rudolf, następcą jego został Maciej. Zygmunt, niemieckiemi obyczajami i familijnemi związkami do dworu cesarskiego zbliżony, patrzący nań jako na prototyp wielkości monarszej, błędnemi uwodzony nadziejami, że cesarz w sprawie szwedzkiej i moskiewskiej mu pomoże, odnowił 23 marca 1613 r. dawne Jagiellonów przymierze z domem austryackim, w którem najważniejszy punkt pozwalał werbować zaciągi wojenne w krajach obu sprzymierzonych monarchów. Przymierze to było źródłem wiela złego, wprowadziło dwór polski na lat kilkadziesiąt w antinarodową politykę austryacką, wystawiającą Polskę na nieprzyjaźne z Turcyą, narodową partyą w Węgrzech i Czechach stosunki, odbierającą jej samodzielność i znaczenie w Europie.

§. 75.

Daremne rokowania o pokój z Moskwą (1615). Zewsząd na wojnę się zanosi (1616).

Zygmunt zamyślał upornie o odzyskaniu utraconego berła moskiewskiego. W celu poparcia zamysłów swoich zwołał sejm warszawski r. 1615, który wszakże nieuchwaliwszy podatków rozszedł się na niczem. Polska nie wyleczyła się jeszcze z ran, nie miała ochoty do wojny. Wtedy puścił się Zygmunt drogą układów, w których cesarz Maciej przez Erazma Heideliusza von Rassenstein był pośrednikiem. Gdy Heideliusz z polskimi komisarzami do Wiazmy przybył, wiarołomni Moskale oblegli Smoleńsk. Rokowania żadnego nie miały skutku; Polacy domagali się uznania Władysława, Moskale zrzeczenia się jego, Polacy chcieli zostać przy Smoleńsku, Moskale odebrać go. Rozjechano się więc, nic nie zrobiwszy. Smoleńsk dzielnością Chodkiewicza został uwolnionym od oblężenia.

Rok 1616 lepsze przyniósł nadzieje. Nie wiadomo, jakiemi poruszony powody sejm warszawski (w kwietniu) uchwalił pospolite ruszenie, pobór i oświadczył się za poparciem sprawy królewica Władysława w Moskwie a króla w Szwecyi. Król oddawał się różowym nadziejom. Poseł cesarza Macieja Althan obiecał królowi zaciągnąć na wyprawę szwedzką 30.000 wojska w Niemczech, które go nic kosztować nie miało. (?) Prawda! że też tego wojska nikt nie widział. Wysłano do

Szwecyi kilku ajentów królewskich, którzy podczas małoletności Gustawa Adolfa, syna Karola IX mieli pozyskiwać mieszkańców dla prawego monarchy. Rok 1616 zeszedł na przygotowaniach do moskiewskiej królewica wyprawy.

Wyprawa Koreckiego i Wiśniowieckiego, ciągłe napady Kozaków pod Konaszewiczem, kazały się obawiać strasznego Turków odwetu. Żółkiewski ruszył z pospolitem ruszeniem na kresy, ale tego roku jeszcze do wojny nie przyszło. Za to następny rozpoczął się wojną w trzech krańcach Polski.

§. 76.

Władysława wyprawa moskiewska (1617—1618). Pokój w Dywilinie. Wojna szwedzka w Inflantach. Wyprawa Skinderbaszy (1617).

Dnia 5 kwietnia 1617 r. wyprawił nareszcie Zygmunt III syna swego na wyprawę moskiewską, zawarłszy z nim formalny traktat (4 kwietnia), mocą którego Władysław odstąpił Polsce Smoleńska, Brańska, Staroduba, Poczapowa, Nowogródka, Putywla, Newla i Siebieża. Gdy hetman Żółkiewski dowództwa przy królewicu przyjąć nie chciał, dodano do boku komisarzy: Andrzeja Lipskiego biskupa łuckiego, Stanisława Żorawińskiego bełzkiego, Konstantego Plichtę sochaczewskiego kasztelanów, Lwa Sapiehę kanclerza w. l., Baltazara Strawińskiego starostę mozyrskiego, Jakóba Sobieskiego i Andrzeja Męcińskiego. Otaczał młodego królewica sam kwiat rycerskiej młodzieży polskiej, wśród której łaską i względami jego celowali szczególniej Kazanowscy, gładcy intryganci, wykształceniem i prawością Jerzy Ossoliński, syn Zbigniewa, tyle wsławiony potem podskarbi i kanclerz w. k. Z płaczem rozstawali się król i królowa z synem, jakoby już zapewne carem moskiewskim miał zostać, „ani się widzieć z ojcem Zygmuntem więcej za życia nie miał.“

Królewic na Lublin, Łuck i Krzemieniec bardzo powoli maszerujący, wzywał po drodze listami uprzejmemi panów, aby się z nim złączyli i czekał zapewne na wypadki od granicy tatarskiej, której z wojskiem kwarcianem strzegł Stanisław Żółkiewski. Żółkiewski, zagrożony od Skinderbaszy i Tatarów zażądał od królewica pomocy, której królewic odmówić nie mógł. Posławszy Marcina Kazanowskiego z 6 chorągwiami hussaryi, 6 pancernych i 400 piechoty, z resztą wojska (4 chorągwie hussaryi, 4 pancernych, 4 rajtarów, 2.000 piechoty) ruszył z Zbarazka do Mohilowa i 30 września połączył się z Chodkiewiczem i litewskiemi pułkami nad Dnieprem.

Sprzyjało królewicowi z razu szczęście wojenne pomimo niezgody, która pomiędzy Chodkiewiczem a ową przyboczną komisyą powstała. Dnia 11 października poddał się obronny Drohobuż, otwierający niejako drogę do Moskwy. Dnia 28 t. m. otworzyła królewicowi bramy swoje Wiazma. Wtedy zaczęły się pokazywać znaki niechęci między niepłatnem wojskiem, swary coraz częstsze hetmana z komisyą, co pozwoliło Moskalom zebrać znaczniejsze siły ku obronie Możajska i Moskwy, które kniaź Pożarski z Kaługi przyprowadził. Prócz tego łudzono Polaków obietnicami pokoju i wojna przeciągła się do następnego roku.

Wojsko zimowało pod Wiazmą. Losy przyszłej wyprawy zależały najgłówniej od woli sejmu, który się w lutym 1618 w Warszawie zgromadził.

Tymczasem r. 1617 zanadto wiele sprowadził na Rzeczpospolitę nieszczęścia, aby wojna w osobistych widokach królewica prowadzona, mogła szczególne zyskać na sejmie poparcie. Stanisław Żółkiewski stanąwszy pod miasteczkiem Buszą nad Dniestrem oczekiwał w obozie wojska Skinderbaszy i Tatarów, którzy mszcząc się za najazd Mołdawy i rabunki Kozaków, czychali tylko na wydanie bitwy, aby zgniotłszy nieliczne hufce polskie, rozpuścić swoje zagony po kraju. Byli w obozie tureckim Mołdawianie, Wołochy i Siedmiogrodzanie, którzy podobno do Polaków przejść chcieli. Żółkiewski atoli nie ufał swoim siłom, nie chciał stawiać na kartę wojska i Rzeczypospolitej, pamiętał że o wojnie tureckiej myślano długo, tworzono alianse, ale nie odważano się na nią. Miałże ją podejmować w chwili, gdy król siły swoje na Moskwę obrócił a Szwedzi w Inflantach grasowali? Miałże rozpocząć wojnę, której koniec był tak wątpliwym? Zawarł więc Żółkiewski traktat w Jarudze (27 września 1617), którym obowiązywał Rzeczpospolitę do powściągnienia Kozaków, płacenia zwykłej Tatarom donatywy, do neutralności względem Siedmiogrodu i Mołdawy. Prócz tych punktów domagał się wysłany od Skinderbaszy Aliaga zburzenia Berszady, małej mieściny, z której Kozacy pod wodzem swoim Bosym corocznie wypadali trapiąc tureckie granice. Jerzy Zbaraski, właściciel Berszady, nie chcąc przeszkadzać pokojowi kazał spalić Berszadę. Nieszczęśliwy ten układ, buszyńskim zwany, stanął za staraniem Ożgi, starosty trębowelskiego. Turcy tłumaczyli neutralność Polski w sprawach Mołdawy jako zupełne zrzeczenie się praw Polski do tego kraju; Tatarzy nie zważając na traktat splądrowali Wołyń, Kozacy nowe w Turcyi poczynili spustoszenia, a to pomimo uroczystych przyrzeczeń spokojnego zachowania się, które przed komisyą królewską w Olszanie złożyli.

Równocześnie źle się działo i na północnym Polski krańcu. Gustaw Adolf rozdrażniony propagandą Zygmuntowską w Szwecyi, zawarłszy r. 1616 traktat z Moskwą i Danią, zwrócił się ku Inflantom. Wilhelm xiążę kurlandzki, w skutek skarg szlachty kurlandzkiej pozbawiony godności swojej wyrokiem sejmu polskiego, udał się do Sztokholmu i ztamtąd pobudził do zdrady Waldemara Farensbacha syna poległego pod Felinem Jerzego. Ten poddał Szwedom Dynamundę, Parnawę i Salis. Jenerał szwedzki Sternskiöld obległ Rygę. Hetman. p. lit. Krzysztof Radziwiłł nie mógł nielicznemi siłami tak wielkich strat powetować, gdy Farensbach za namową Jezuitów zmieniwszy przedsięwzięcie, przeszedł znowu do króla polskiego i Dynamundę Polakom poddał. Radziwiłł rozpuścił wtedy hufce swoje po Inflantach i Estonii. Zygmunt, zawsze cudzoziemcom przychylny, pogodził się z łatwością z Farensbachem a nawet w instrukcyach przedsejmowych niewinnym go ogłosił.

Taki był stan rzeczy, gdy sejm w lutym 1618 r. rozpoczęto. Wakowało kanclerstwo po śmierci Felixa Kryskiego, podkanclerstwo po Henryku Firleju biskupie płockim, podkomorstwo po Andrzeju Boboli. Pragnęli tych dostojeństw Krzysztof i Jerzy xiążęta Zbarascy, zasłużeni podczas rokoszu po stronie królewskiej, dzisiaj głowy opozycyi. Podług Piaseckiego byli to ludzie burzliwi, swawolni, niewykształceni, rozwiązli. I na tym sejmie narobili oni między szlachtą hałasu o nierozdawanie wakansów przed sejmem, o *incompatibilia* i inne exorbitancye. Nienawidząc Żółkiewskiego, z którym na Rusi sąsiadowali, obrzucili starca zarzutami, że Skinderbaszy bitwy nie wydał, że haniebny z nim zawarł traktat.

„Winowali mnie we dwoch rzeczach ludzie, mówi Żółkiewski w sejmie, jedna, żem pana Koreckiego nie ratował, lecz nie mogłem bez woli w. k. m. *et sine scitu et consensu reipublicae*, druga, żem nie zwiódł bitwy, nie poraził Skinderbaszy. W młodości mojej nie byłem na to skąpy... Ale tu gdzie szło o niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, gdyby było, uchowaj Boże, wojsko w. k. m. szwankowało, musiałem się zatrzymać. Było samych Turków 30.000, Węgrów 12.000, Wołochów i Multan kilkanaście tysięcy, samych Tatar 20.000 i kilka.“

Król, szanując Żółkiewskiego, dał mu wielkie kanclerstwo, którego się ten wcale nie spodziewał. Podkanclerzym został Andrzej Lipski, komisarz przy królewicu, podkomorzym Wołucki, paralityk. Zbarazcy oburzyli się do żywego, nienawiść ich zwróciła się głównie na Żółkiewskiego. Sejm pozwolił na skromne łanowe dla królewica Władysława, wyznaczył nową komisyę dla uspokojenia Kozaków, grawamina szlacheckie recesem do następującego odłożył sejmu.

Wieść o uchwałach sejmowych, aczkolwiek niedość przychylnych, podniosła ducha w obozie pod Wiazmą. Zatajono przed wojskiem instrukcyę przesłaną ze sejmu komisarzom, upominającą aby wojny do następnego roku nie przewlekać. Przybycie Marcina Kazanowskiego, wracającego z Ukrainy powiększyło siły królewica ale zarazem i niezgodę między wodzami. Kazanowski chciał osobno rozbić obóz i nie słuchał hetmana, hetman jako najpoźniej przybyłemu ostatnie w swoim obozie przeznaczył stanowisko. Połączyli się z wojskiem i Kozacy Lissowczycy, którzy przez zimę pustoszyli srodze kraje moskiewskie. Dnia 5 lipca ruszono się pod Borysów, a gdy oblężenie nie wiodło do skutku, 30 lipca pod Możajsk. I tutaj niedobrze się wiodło. Kilka pułków niepłatnych opuściło obóz, komisarze, szczególniej przybyły świeżo kanclerz lit. Lew Sapieha domagali się kończenia wojny, królewic kłócił się z hetmanem, hetman ostro gromił królewica. Przybycie 20.000 Kozaków pod Konaszewiczem nową napełniło Polaków nadzieją. Sprowadził ich obietnicami bogatego łupu Lew Sapieha, królewic przyjął hetmana ich wspaniale, udarował buńczukiem i buławą, popełniając srogi błąd polityczny dla chwilowej korzyści. Postanowiono obledz Moskwę, nie trudniąc się dobywaniem zamków po drodze: jakoż opuściwszy niezdobyty Możajsk położono obóz pod Tuszynem, na miejscu gdzie niegdyś Polacy z Dymitrem II stanęli.

Przypuszczono szturm w nocy z 10 na 11 października. Nowodworski, kawaler maltański, znany już z smoleńskiego szturmu, niósł petardę pod bramę, szli za nim woluntaryusze, między którymi dwaj bohatyrscy młodzieńcy, przyjaciele od serca, Jakób Sobieski i Jerzy Ossoliński. Wysadził bramę Nowodworski ale silny opór Moskali, brak poparcia szturmu w stanowczej chwili, niedostateczność drabin murowych udaremniły skutek. Nowodworskiego, Sobieskiego i wielu innych ciężko raniono. Wszelako podstąpienie wojska pod Moskwę, rabunki i łupieztwa Lissowczyków i Kozaków, wpłynęły na Moskali, że się odtąd szczerzej o pokój starać poczęli. Wyznaczeni obustronnie komisarze traktowali konno pod murami Moskwy. Lew Sapieha, kanclerz w. lit. zręczny i poważny dyplomata kierował układami ze strony polskiej, Fedor Szeremetów z moskiewskiej. Rozbijało się wszystko o tytuł carski, którego Władysław żadnym sposobem pozbyć się nie chciał.

Tymczasem nadchodząca sroga zima, brak żywności, opału i pieniędzy dla wojska, skłoniły Władysława, że opuściwszy Moskwę w południowe kraje moskiewskie udać się musiał. Ten zwrot szczęśliwie traktatom posłużył. Moskale przeląkłszy się srogiego prowincyj południowych spustoszenia, zgłosili się o nowe układy; Władysław, party przez komisarzy, którzy wierni instrukcyi w tym roku koniecznie wojnę

zakończyć chcieli, spuszczał z swego ambitnego uporu. Dnia 11 grudnia stanęło we wsi Dywilinie czternastoletnie zawieszenie broni (do 3 stycznia 1633), dla Polski dosyć korzystne. Polska otrzymała Smoleńsk, Białę, Rosław, Drohobuż, Sierpiejsk, Nowogród siewierski, Czerniechów, Monastersko, Muromsk, niemniej Poczapów, Starodub, Popową górę, Newel, Siebież, Toropce, Krasne i Wieliż. Wiazma, Kozielsk i Możajsk wrócą do Moskwy. Nastąpiła wzajemna jeńców wymiana. W ciągu czternastoletniego rozejmu mają oba państwa starać się o wieczysty pokój.

Tak się skończyła długoletnia wojna moskiewska. Królewic bolał nad zniszczeniem swoich marzeń, wielu skarbiących sobie łaskę przyszłego pana przyganiało pokojowi.

Ciekawą jest historya obozowego dworu królewica. Opisuje ją Jerzy Ossoliński w pamiętniku, z którego korzystał x. Bohomolec w życiu Ossolińskiego. Oddany zupełnie Zygmuntowi i Stanisławowi Kazanowskim, królewic prześladował młodego wojewodzica Ossolińskiego, będącego w łaskach u Chodkiewicza. Z drugiej strony Chodkiewicz, gwałtowny starzec nie raz ostro karcił królewica Władysława. Gdy Marcin Kazanowski, chcąc być niezależnym od hetmana, buńczuk przed sobą nosić się ośmielił, rzekł rozgniewany hetman do królewica: „Przestrzeż go w. k. m. aby buńczuk schował, bo mu go o łeb rozbiję!“ — Gdy królewic, nie pomny podpisanego przez siebie regulaminu obozowego, Kazanowskiemu wygodniejsze miejsce w obozie chciał przeznaczyć, nie wahał się stary Chodkiewicz powiedzieć królewicowi: Dopiero widzę, że prawda, co wszyscy powiadają, że królewic z swojemi kochankami gorzałkę sobie podpija, bo i teraz takowe do mnie sługi dawnego ojcowskiego wskazowania, nie mogą być trzeźwej głowy. Gdy Kazanowski kilku hufców pomimo rozkazu hetmana od swego oddziału nie odłączył, skoczył nań Chodkiewicz z buzdyganem, gonił uciekającego przed całym frontem wojska, rzucił za nim buzdygan, „że go po czapce zajął“ i zaledwie struchlałego i pobladłego królewica zaklęciom ułagodzić się pozwolił.

We wrześniu t. r. zawarto z Szwecyą dwuletni rozejm na zasadzie *„uti possidetis“*. Turcy i Tatarzy pomimo przeszłorocznego pokoju w Buszy nie przestali napadać granic. Już w maju wkroczyło 20.000 Tatarów w granice, poraził ich Żółkiewski. Drugiemu napadowi (w lipcu) tylko ogromny wylew Dniestru przeszkodził. W sierpniu wyruszył Skinderbasza z Kilii a połączywszy się z Sołtan-Galgą, wodzem tatarskim chciał Żółkiewskiemu walną wydać bitwę. Żółkiewski stanął taborem pod Oryninem, blisko Kamieńca i okopawszy się czekał nieprzyjaciela. Wojsko polskie liczyło do 12.000; brak było atoli karności, bo Zbarazcy i Sieniawscy nienawidzili hetmana a Tomasz Zamojski, syn kanclerzą, wojewoda kijowski, chcąc się popisać odwagą, osobny obóz założył. Żółkiewski otoczony chmarami nieprzyjaciół, nie ruszył się z obozu. Gdy Turcy cały impet swego wojska na mło-

dego Zamojskiego zwrócili, wahał się Żółkiewski długo z posłaniem pomocy, mówiąc: Niech się młokos nauczy szanować rozkaz hetmański! Wysłał wreszcie oddział strzelców. Wkrótce potem odstąpili Turcy od szturmu i szeroko po Podolu i Wołyniu grasować poczęli Hetman wcale im nie przeszkadzał, wojsko w obozie trzymał i nie opuścił stanowiska, póki się poganin nie oddalił.

§. 77.

Zbrojna pomoc cesarstwu. Jej skutki dla Polski (1619).

Walka reakcyi katolicko-monarchicznej z reformacyą, tocząca się na rozmaitych punktach Europy, przenosiła się teraz do ziem austryackich i niemieckich, gdzie ją tolerancya Maxymiliana i bezwładność Rudolfa jakiś czas w zawieszeniu trzymały. Gorliwość Jezuitów od dawna dzwoniła na to kazanie. Pod ich wpływem wyrósł arcyxiążę Ferdynand na najfanatyczniejszego innowierców prześladowcę a rządząc Styryą, krwawą ręką herezyę w niej przytłumił.

Pierwsze zaburzenia objawiły się w Czechach. „List od majestatu“ Rudolfa II zapewniał wprawdzie wolność wyznania panom czeskim, ale nierozciągając tej wolności na lud, obchodzony w wykonaniu, nikogo zadowolnić nie mógł. Dnia 20 maja 1618 r. wyrzucili Czesi innowiercy z zamku pragskiego Martinica i Slawatę, gubernatorów cesarskich, oknem do fosy zamkowej, zaciągnęli wojsko i nominowali trzydziestu mężów na dyrektorów. Wypędzono z Czech arcybiskupa i Jezuitów.

Ten krok religijnego oporu był zarazem objawem obudzonego na nowo a obrażonego tylekroć narodowego uczucia Czechów. W Morawie i na Szląsku pozyskał on ogólną sympatyę. Hrabiowie Thurn i Mansfeld, naczelnicy narodowego wojska, potykali się szczęśliwie z jenerałami cesarskimi Boucquoi i Dampierre. Podawała się sposobność nowa ukrócenia dumy austryackiej, uchwycenia słowiańskiego sztandaru, jak niegdyś w czasach wojen hussyckich. Dyrektorowie Czech udawali się kilkakroć do króla Zygmunta z przedłożeniem swoich krzywd długoletnich, usprawiedliwieniem powstania i prozbą, aby Polska jeźli nie pomocniczo to przynajmniej neutralnie się zachowała.

Ale w Polsce panował Zygmunt III, poczuwający się do solidarności z władzcami katolickiej reakcyi. Związany traktatem r. 1613 z domem austryackim, gorliwy stronnik polityki jezuickiej patrzył on z okropnem oburzeniem na ruchy w Czechach, Morawii i Szląsku, w groźnych listach upominał do posłuszeństwa i rad był w duszy znaleść sposobność odznaczenia się w boju katolicyzmu z herezyą, dynastyi z narodowością. Naród po rokoszu Zebrzydowskiego, wśród

upadającego coraz bardziej różnowierstwa, podległy wpływowi Jezuitów, chociaż żywił częściowo sympatyę dla pobratymczego narodu Czechów a powszechnie nienawidził Austryi, nie odezwał się z stanowczem w tej sprawie słowem, a wielu najznakomitszych senatorów, Janusz Ostrogski, Łukasz Opaliński, Samuel Korecki, Stanisław Lubomirski, Albert Stanisław Radziwiłł a nawet sam Stanisław Żółkiewski, napełnieni duchem katolickiej gorliwości, zbliżeni do domu austryackiego wyobrażeniami lub stosunkami, podzielali zdanie królewskie.

Ulubieniec Zygmunta, wspomniany przez nas wyżej hr. Althan założył w r. 1618 rodzaj świeckiego zakonu pod nazwą chrześciańskiej żołnierki (*christiana militia*). Zakon ten obowiązywał do walki przeciw poganom i heretykom, do ślepej wierności królom katolickm itp. Wstąpiło do niego wielu Polaków.

Dnia 23 marca 1619 r. umarł cesarz Maciej. Następca jego miał być ów srogi prześladowca protestantyzmu w Styryi, arcyxiążę Ferdynand. Było to hasłem energiczniejszego nieprzyjaciół Austryi wystąpienia. Betlen Gabor, dzielny xiążę siedmiogrodzki wpadł do Węgier, aby je zawojować. Dnia 17 sierpnia 1619 r. ogłosili Czesi Ferdynanda odpadłym od korony, przeznaczając ją protestantowi Fryderykowi, falcgrabiemu Renu.

Ferdynand, wyjeżdżając w lipcu na elekcyę do Frankfurtu, polecił bratu swemu Karolowi, aby się u Zygmunta starał o pieniądze i posiłki. Pomimo przeciwnych rad wielu senatorów, mianowicie Krzysztofa Zbaraskiego, który 70 argumentów przeciw mieszaniu się Poleki w sprawy czeskie przedłożył, Zygmunt obiecał dać na żołd Lissowczyków i Kozaków, a do stanów czeskich wyprawił poselstwo, aby Ferdynanda uznały. We wrześniu przybywa Jerzy Humanaj, węgierski *judex curiae*, gorliwy stronnik cesarza na Podole, werbuje Lissowczyków pod wodzą Walentego Rogawskiego tam stojących i w 8000 dzielnego żołnierza wraca do Węgier. Król przydał Lissowczykom swego komisarza, Adama Lipskigo, chorążego bełzkiego.

Lissowczycy dokazywali cudów waleczności. Pod Homeną zwyciężyli oni (13 list.) wodza Betlena, Rakoczego, napad ich na Siedmiogród odciągnął wojska Betlena Wiedeń napadające. Dopiero przed zebranemi siłami Betlena uszli Lissowczycy do Polski, napełniając trwogą i rabunkiem całe Podgórze. Gdy w pierwszych dniach 1620 r. przyszło między Betlenem i Ferdynandem do zawieszenia broni, które i Polskę obowiązać miało, nie zapomniał xiążę siedmiogrodzki postarać się u sułtana o wyprawę na Polskę, zrywającą traktaty mieszaniem się w sprawy Siedmiogrodu (ob. §. 75 o traktacie w Buszy) Gdy gorliwy przyjaciel Austryaków Zygmunt po raz drugi Lissowczyków na wojnę czeską wyprawiał i obojętnem patrzył okiem, jak werbownicy cesarscy własne jego hufce rozrywali, sułtan turecki gotował się na wojnę, która się skończyła okropną dla nas klęską cecorską.

§. 78.

Komisye z Kozakami. Gracyan. Klęska Żółkiewskiego pod Cecorą 1619 — 1620.

Przed sejmem warszawskim (1619 r. w marcu) usprawiedliwiał się powtórnie Żółkiewski z orynińskiej wyprawy, prosił, aby buławę odebrano, bo on na stare lata z wrogiem i złemi językami razem walczyć nie podoła. Król przez Gębickiego upokoił starca, zapewniając go o uznaniu jego zasług. Uchwalono na sejmie pobór i podwójną kwartę, Ukraina dosyć „ludno“ stanęła i zanosiło się na pokój. Poseł polski w Stambule Kochański wyjednał wpływem swoim hospodarstwo mołdawskie Gracyanowi, Wołochowi, posłowi niegdyś Porty w Wiedniu, który przychylnym Polsce się pokazywał. Hetman w październiku stanął nad Rastawicą poniżej Pawołoczy, strzegąc granic od napadu i traktując z Kozakami zaporozkimi. Hieronim Otwinowski udał się do Carogrodu aby stały pokój u Osmana wyjednać (Osman panował od 1617).

Komisarze królewscy, Tomasz Zamojski kijowski, Jan Daniłowicz ruski wojewodowie, obaj hetmani Żółkiewski i Stanisław Koniecpolski, Alexander Kalinowski kamieniecki i Jan Szkliński żygwulski starostowie zawarli 8 października następującą z Kozakami transakcyę. Obiecano Kozakom 40.000 zł. rocznego żołdu, pod warunkiem, że nie tylko sami od wypraw na Czarne morze się wstrzymają ale i innych wstrzymywać będą, że wszystek lud od pięciu lat nabiegły z szeregów swoich oddalą, „gdyż Rzeczpospolita na taką liczbę wielką żadną miarą pozwolić nie może.“ Nie mają się Kozacy wyłamywać od zwykłej starostów jurysdykcyi a uznawać będą starszego z pośrodka siebie, mianowanego przez hetmana, jak to niegdyś bywał Oryszowski. Podpisał tę ugodę Piotr Konaszewicz, „starszy“ własną ręką.

Żółkiewski w liście z dnia 21 października odkrywa nam zakulisowe strony tych traktatów z Kozakami. Widać ztąd, w jak niebezpieczną już wtenczas urośli potęgę, jak musiano wszelkich dokładać starań, aby ich uspokoić. „Było nie mało targ i werzacyi. Wtrącali i chcieli do swego rewersatu dołożyć to takie to owakie rzeczy... 20.000 dało im się w nagrodę moskiewskiej służby, czego nie wspomnieliśmy w pismach, bojąc się sekweli na potem“. 10.000 dostali jako zadatek żołdu, 4.000 na strzelbę i dostali także 700 postawów sukna. Niebawem pokazało się, że częste komisye kozackie poddymają tylko zaufanie Kozaków w siły własne.

Zdawało się, że niebezpieczeństwo tureckie przestało na chwilę grozić Rzeczypospolitej. Król puszczając wodze swoim sympatyom austryackim, wyprawił w wrześniu 1619 r. Lissowczyków na Węgry, sta-

nął wbrew ruchowi narodowemu w Czechach. Liga nieprzyjacioł Austryi ujrzała się zarazem nieprzyjaciółką polityczną Polski. Betlen Gabor poduszczał młodego Osmana na Polskę. Poduszczali go Czesi. Gracyan wojewoda mołdawski z ramienia tureckiego obiecywał za to Polsce pomoc silną, jeżeli broń zwycięzką w granice Turcyi poniesie. Wykrywał on zamiary Betlena i radził aby je uprzedzić.

Austryackie stronnictwo, rycerze zakonu chrześciańskiej żołnierki oświadczyli się za wstępnym z Turcyą bojem. Zygmunt poddawał się ich a może i austryackiego dworu podszeptom, który jeżeli kiedy, to teraz najbardziej tureckiej dla siebie obawiał się wojny. Podkanclerzy Lipski, xiądz, w nie swoje wdając się rzeczy, uczył sędziwych rycerzy odwagi i determinacyi.

Wyprawiony do Turcyi poseł Hieronim Otwinowski najgorszego doznał przyjęcia. Dano mu za przystawa naczelnika oprawców, nie przeznaczono gospody i nie dopuszczono do audyencyi w dywanie. Doniósł on Żółkiewskiemu, że Skinderbasza z Kantemirem Murzą i Sołtanem Gałgą ruszyli już na Polskę, że sam sułtan, zawarłszy pokój z Persyą i rozejm z Austryą, wszystkie siły na Polskę obrócić zamyśla. Żółkiewski wyjeżdżając na wyprawę z Baru (26 sierpnia) napisał list do króla, gdzie nie tając mu nieprawdopodobieństwa wygranej, wskazując na plany Batorego, tak odbijające od lekkomyślnych Zygmunta zamysłów, żegna króla, czując się że idzie na „sąd boży“ wiernie i życzliwie służywszy a prosząc, aby mu król odpuścił, jeżeli w czem jako człowiek nie dogodził.

Wojsko polskie składało się z 5000 doborowego rycerstwa a 2000 Kozaków. Były to większą częścią poczty panów, nieprzyjacioł osobistych Żółkiewskiego, jako to Samuela kniazia Koreckiego, świeżo z tureckiej wracającego niewoli, Mikołaja Strusia, Alexandra Kalinowskiego, Marcina i Walentego Kazanowskich. Zdrajca inflancki Waldemar Farensbach dowodził rajtarami, Rogawski częścią Lissowczyków, Teofil Szemberg armatą. Stawili się prócz tego Herman Denhof, Jan Tyszkiewicz, Stefan Chmielecki, biczem Tatarów poźniej zwany, Mikołaj Potocki, Alexander Bałaban, Jan Odrzywolski, wreszcie syn i synowiec hetmana. Obaj hetmani Żółkiewski i Koniecpolski dowodzili wyprawą.

Jak zwykle przy wielkich klęskach tak i teraz bałamucono się wzajemnie. Hospodar Gracyan obiecywał wielkie siły, zmniejszał Turków i Tatarów potęgę, okłamywał swoich, że Polacy z wielkiem idą wojskiem. Gdy Żółkiewski dnia 5 września u Dniestru stanął, a hospodar o małej jego sile się dowiedział, chciał drapnąć z Chocima na Pokucie, ale napomniany ostremi listami hetmana przybył 7 września do obozu w 800 koni! 12 września stanęło wojsko polskie na stepach ce-

corskich w obozie dawnym Zamojskiego, którego szańce hetman podnieść i poprawić kazał. Już wtenczas pokazały się pierwsze ślady niekarności, rycerstwo nie chciało szańców sypać, wołało, że się przyszło bić a nie kopać! Dnia 17. września dano znać o nadejściu nieprzyjaciela, hetman wystrzałem armatnim dał znać picownikom (tym, którzy za obozem konie paśli i żywności szukali), aby wrócili do obozu; picownicy w dali się w harce i do tysiąca ich zginęło. Nazajutrz Skinderbasza z Turkami (8.000) rozłożył się obozem od północno-wschodniej, Kantemir Murza z Tatarami (30.000) od północnej strony. Szczęśliwie harcowano z nieprzyjacielem, a całe wojsko domagało się gorąco walnej bitwy.

Przyszło do niej 19 września. Nie wiedzieli Polacy, że w nocy przybył Sołtan Gałga w 30.000 Tatarów. Ustawiwszy na obu skrzydłach tabory z wozów, armatami i muszkietnikami uzbrojone, wyruszono z obozu i walczono z zaciętością do późnej nocy. Prawe skrzydło taboru wziął nieprzyjaciel, 600 naszych padło, musiano się cofnąć do obozu. Nieprzyjaciel poniósł stratę 3.500 ludzi. Nieprzyjaciele hetmanów przypisywali winę brakowi odwagi ich hufców i samych. Wzburzenie umysłów objawiło się niebawem w strasznej dezercyi w nocy z 20 na 21 września.

Hetman na radzie wojennej podawał dwa środki: jedną jeszcze walną bitwę, albo przedarcie się taborem do granic polskich. Złośliwe języki, zawistni sławy hetmańskiej, tchórze wreszcie, ukleili z tego bajkę, że hetman osobistą ucieczką ratować się myśli. Powstał w nocy tumult: Kalinowski, Gracyan, Chmielecki i Odrzywolski, a nawet sam waleczny kniaź Samuel Korecki, opuścili obóz, szukając ocalenia. Kalinowski znalazł śmierć w Prucie, Gracyana zabili własni towarzysze Wołosi, Chmielecki i Odrzywolski uciekli, Korecki zmiarkowawszy się, powrócił. Podczas gdy Koniecpolski z resztą wiernej czeladzi strzegł obozu przed Turkami, którzy szczęściem nie korzystali z zamieszania, Żółkiewski sędziwy starzec kazał się oprowadzać po obozie, niosącym przed nim pochodnie pacholikom, aby przekonać, że nie uciekł. W ogólnem zamieszaniu ciurowie, których bardzo wielu było, rzucili się do rabunku.

Nazajutrz po strasznej tej nocy udecydowano, aby wyruszywszy taborem przedrzeć się do Polski. Hetman przysiągł publicznie, że wojska nie opuści. Marcin Kazanowski przez trzy dni budował tabór, równoległobok z wozów złożony (600 stóp długości, 300 szerokości liczący), powiązany łańcuchami. W tyle umieszczono armaty dla odstrzeliwania się nieprzyjaciołom. Wewnątrz byli ranni, chorzy, wzdłuż wozów i na wozach rycerstwo. Dnia 29 rozkopawszy jeden wał obozu

wyruszono wieczorem i spokojnie 2 mile mołdawskie przebyto. Na Delidolinie Tatarzy o znaczną stratę wojsko polskie przyprawili. Dnia 30 września dotarło wojsko do Prutu.

Trudno w dziejach wojennych o tak straszny odwrót, jak ów Żółkiewskiego z pod Cecory. Wśród ogromnej nawały nieprzyjaciół, wąwozami i dolinami, albo wśród zapalonych traw stepowych, których dym hamował wolny oddech, zdobywali Polacy stopa po stopie drogę do ojczystej ziemi. I nie podlega wątpliwości, że stoczywszy ostatnią bitwę nad Dniestrem byliby szczęśliwie powrócili do domu, gdyby nieszczęśliwa niekarność ostatniej nie sprowadziła klęski. Dnia 6 października nowe się w obozie wszczęło zamieszanie. Tylna straż rozpierzchła się za paszą i żywnością, tabór jęli rozrywać ciurowie, uciekano pojedyńczo za Dniestr. Wtedy Kantemir z Skinderbaszą uderzyli po raz ostatni, Żółkiewski zabiwszy własnego konia, kazał się pieszo rycerstwu potykać i o pół mili od Dniestru poległ śmiercią bohatyrską. Koniecpolskiego, obu młodych Żółkiewskich, Kazanowskiego, Koreckiego, Bałabana wzięto w niewolę, mała tylko garstka szczęśliwie się za Dniestr dostała. „O nieszczęsna swawolo, woła Szemberk w swojej relacyi, któraś tak prędko zacny naród zwyciężyła, którego dni ośm nie odpoczywając, ani głód, ani praca żadna, ani moc i wielkość nieprzyjaciela, którego na półtorakroć sta i lepiej tysięcy było, przełamać nie mogła!“

Tak umarł jeden z najczystszych ludzi w naszej historyi, Stanisław Żółkiewski, prawy miłośnik Rzeczypospolitej, szczery w obec króla i szlachty, gorący katolik i pobożny rycerz wiary św. Kogoż nie rozrzewni list jego w wilją śmierci do żony, Reginy z Herburtów, zacnej i bohatyrskiej niewiasty pisany, w którym pewien bliskiej śmierci, odzywa się: „Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zginęła, pan Bóg wszechmocny dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnach hartować a umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec i nie koniec łaski pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciołom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedyśmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie w. miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że w. miłość ukochana i miła małżonka czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcian. Toż ta pociecha będzie sercu memu!“ Zaiste, trudno nie ugiąć czoła przed wyrazem cnót tylu domowych i publicznych!..

§. 79.

Wyprawa chocimska ratuje Polskę i chrześciaństwo 1621.

Klęska cecorska przeraziła srodze króla i Polskę. Przeczuwano, że nieprzyjaciel nadęty zwycięztwem w następnym roku z całą wystąpi

potęgą. Na sejm w listopadzie zgromadzony przyszły już dokładne wiadomości o okropnej pod Cecorą porażce, Tomasz Zamojski, wojewoda kijowski oddawał królowi buławę i pieczęć zabitego Żółkiewskiego, w wymownych słowach wyrażając żal i przerażenie powszechne. Pod naciskiem grożącego niebezpieczeństwa uchwalono znaczny pobór, do którego Litwa z własnej przystąpiła chęci, oraz pospolite ruszenie, zaciągniono 200.000 zł. od sukcesorów Janusza Ostrogskiego († 1620), przykazano miastom, aby fortyfikacye swoje poprawiły i straże miejskie wystawiły. Nie chcąc obrażać nikogo, król wstrzymał się z oddaniem buławy, o którą się Zbarazcy, Zamojski i Stanisław Lubomirski starali a naczelne dowództwo oddał Karolowi Chodkiewiczowi, bohatyrowi Kircholmu. Ustanowiono dwie komisye wojenne, jedną przy hetmanie, drugą przy królu. Wyprawiono wreszcie do papieża, cesarza, królów Anglii i Francyi, do xiążąt niemieckich poselstwa z prośbami o pomoc w pieniądzach lub ludziach, które atoli prócz płonnych obietnic, nic nie przyniosły. Cesarz Ferdynand tak dalece niewdzięcznym się okazał, że nietylko werbunku nie pozwolił u siebie, ale swoim werbunkiem w Polsce przeszkadzał. Dwór francuzki i protestanckie dwory niemieckie, niechętne interwencyi polskiej w sprawach cesarstwa, wręcz odmówiły; Jakób angielski, do którego Jerzy Ossoliński się udał, obiecał pomoc ale nie dotrzymał słowa.

Przygotowania wojenne wiele przedstawiały trudności. Armat i amunicyi tak brakowało, że musiano się u Kozaków zapożyczać. Werbunek zagranicznej piechoty szedł oporem, bo cesarz wyciągał, co mógł. Wielu zaciągnionych uciekało. Na pospolite ruszenie liczyć nie było można. Chodkiewicz oświadczał, że jeżeli 60.000 nie stanie, za wygraną ręczyć nie może. Z drugiej strony Osman, młodocianą pałający ambicyą, wstrząsał ogromne swoje państwo, aby jak największe zgromadzić tłumy. Jakoż 300.000 nieprzyjacioł liczono w chocimskiej wyprawie.

Tak ogromnym siłom przeciwstawiła Polska wojsko złożone z 7850 hussarzów, 2110 rajtarów, 7200 Kozaków dworskich, 7,700 piechoty polskiej, 6450 niemieckiej, 1200 Lissowczyków i 40.000 Kozaków zaporozkich pod Konaszewiczem. Nauczająca ta liczba objaśnia nam siły polskie z jednej, potęgę kozacką z drugiej strony. Przydać należy na pochwałę Polaków, że nie było prawie senatora, któryby na tę wojnę hufca swego nie dostawił. Znaczne siły te podzielone były na jedenaście pułków, od dowódzcy nazwę biorących (królewica Władysława, Karola Chodkiewicza, Stanisława Lubomirskiego, Macieja Leśniowskiego, Boratyńskiego, Mikołaja Zenowicza, Alexandra Sapiehy,

Piotra Opalińskiego, Stanisława Żorawińskiego, Mikołaja Kosakowskiego, Mikołaja i Prokopa Sieniawskich).

Już w maju 1621 stanął Stanisław Lubomirski z koronnemi zaciągami pod Skałą nad Dniestrem. Dnia 23 lipca przybył z litewskiem wojskiem Chodkiewicz. W odpowiedź na poselstwo Konstantego Wewellego, którego Lubomirski jako dyplomatycznego szpiega jakiś czas zatrzymał, wyprawiono do Mołdawy Teofila Szemberga, który niebawem autentyczne o sile Turków przysłał doniesienia. Dnia 1 sierpnia przeprawiło się wojsko przez Dniestr i położyło się obozem pod twierdzą Chocimem, od wschodu bystrą rzeką, od zachodu lasem, od północy twierdzą zasłonięte. Rozruchy między wojskiem stłumił Chodkiewicz surowością i taktem. Przybyły 21 sierpnia Konaszewicz obiecał przyprowadzić Kozaków i natychmiast za Dniestr po nich się przeprawił.

Osman dowiedziawszy się o postanowieniu Kozaków, wszelkiemi siłami odciąć ich od polskiego obozu usiłował, napadał pojedyńcze oddziały, które się walecznie broniły i do tego rozżarzyły jego wściekłość, że złapanych 40 własną ręką pomordował. Dnia 30 sierpnia zbliżył się królewic w 10.110 ludzi i pod Żwańcem stanął. Dnia 1 września Konaszewicz położył się taborem przy obozie polskim, przeprawiwszy się szczęśliwie. Dnia 31 sierpnia Kantemir murza z Tatarami pierwszy szturm do obozu przypuścił, który szczęśliwie odpartym został.

Dnia 2 września pokazało się nareszcie ogromne wojsko Osmana i Dziambegereja, hana tatarskiego. „Z nad Eufratu, z nad Nilu, z nad sąsiedniego Dunaju nowi goście zawitali nad Dniestr, Azya i Afryka z posad swoich ruszone, gotowały się runąć na Podole.“ Tyran wrzący krwią i młodocianym wiekiem sprowadził wielbłądy, bawoły, muły i słonie, aby afrykańskiemi potworami polskie wojsko przestraszać. Z niepodobnym do wiary pospiechem rozbito namioty cudne pięknością i bogactwem i zabielały okoliczne góry, jakby od śniegu, co spadł gwałtownie. Dziambegerej pomiędzy lasami i bagnem zajął milę obszaru wojskiem tatarskiem, wołoskiem i mołdawskiem. Janczarów było nie wiele, celowała za to jazda azyatycka, pułki europejskie z weteranów węgierskich złożone i działa ogromne z 55 funtowemi kulami. Chodkiewicz wydał bitwę na przyjęcie. Na lewem skrzydle stanęli Zaporożcy, hufce Sapiehy, Zenowicza i Opalińskiego, na prawem Lubomirski, w środku litewskie hetmana hufce, piechota niemiecka i działa wielkiego kalibru. Zaintonowano Bogarodzicę. Do nocy trwał bój, szczęśliwy dla Polaków. Straty nieprzyjaciół były znaczne.

Dnia 3 września wszedł królewic do obozu. Choroba, która go napadła, nie dozwoliła mu tą razą odznaczyć się. Turcy szturmowali

oddziałami na obóz Kozaków po prawej stronie głównego taboru. Tatarzy stronę lewą, gdzie stał Lubomirski niepokoili. Nazajutrz ponowiono impet na Kozaków, huk dział był tak wielki, że sam hetman, jako żyw takiego nie słyszał; wszelako za pomocą Lissowczyków odpędzono szturmujących, dział kilka wzięto a Kozacy nawet do obozu tureckiego wpadli. Dnia 6 września zbliżyli się Turcy tak, że prawie taboru kozackiego dotykali. Nieuwaga dwoch rotmistrzów polskich pomogła im nazajutrz do niebezpiecznego na szańce piechoty polskiej ataku, które zaledwie Chodkiewicz z Wejerem wojewodą chełmińskim i Zenowiczem kasztelanem połockim, obronili. Zenowicz zginął. Napad na Stanisława Lubomirskiego szańce 8 września szczęśliwie także odpartym został.

Konaszewicz z Kozakami napierał się koniecznie nocnej w obóz turecki wycieczki. Długo wahał się Chodkiewicz, z obawy aby Kozacy łupieztwem zajęci, od nieprzyjaciela szwanku nie ponieśli. W nocy z 12 na 13 września wydano wreszcie rozkazy na to niebezpieczne przedsięwzięcie, w którem także część wojska polskiego uczestniczyć miała. Deszcz nagły przeszkodził wyprawie. Kontent był z tego hetman. Zdaje się że opór jego, podobnym wyprawom stawiany, stał się przyczyną rozruchu, który w obozie kozackim osobną komisyą i nie małemi obietnicami uspokoić musiano.

Zbywało w polskim obozie na żywności i paszy dla koni. Te ostatnie musiano żywić dębowemi liściami. Zagęściły się choroby między wojskiem; sam hetman codziennie bardziej na zdrowiu zapadał. Ale i Osman ostatnie czynił wysilenia. Wojsko jego straciło ducha w ciągłych szturmach i pragnęło pokoju. Przejeżdżał się Weweli od hospodara wołoskiego Raduły i Wezyra do obozu polskiego, ale Chodkiewicz nie pokazywał po sobie upadku ducha. Dnia 15 września przybyły świeżo do obozu tureckiego Karakasz basza, ulubieniec Osmana z 30.000 walny szturm przypuścił, ale srogiej doznawszy klęski, sam głowę od kuli armatniej postradał. Ten wypadek przeraził i rozwścieklił Osmana; Ussein basza, Wezyr, omal na śmierć skazanym nie został za nieszczęśliwe wojny prowadzenie.

Ale i Polakom źle się dziać poczęło. Chodkiewicz odwieziony do Chocimia, umarł 24 września, trudami obozowemi, które z najwyższem znosił wysileniem, zabity. Zatajono tę śmierć wojsku, a dowództwo naczelne powierzono na radzie u królewica Władysława Stanisławowi Lubomirskiemu. Prochy były złe i strzelać nie chciały, szczęściem Lubomirski miał 100 cetnarów swoich. Turcy łudząc układami przedsięwzięli dnia 28 września ostatni, największy i najniebezpieczniejszy szturm, „w uroczystość św. Wacława, patrona naszego.“

Od ósmej rano do późnego wieczora trwał szturm, sześćdziesiąt dział miotało ustawiczny ogień, janczarowie biegli do szturmu, na wszystkich punktach wrzał bój. Chory królewic musiał ostatni oddział, osoby jego strzegący, posłać na pomoc. Turcy z wielką odeszli stratą, ale w obozie naszym — jedna tylko beczka prochu pozostała!

Nazajutrz wyprawiono poselstwo do obozu Osmana, złożone z Stanisława Żorawińskiego kasztelana bełzkiego i Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego. Poselstwo polskie z godnością i taktem dyplomatycznym wywiązało się z swego zadania. Nie ustraszone pogróżkami, że Osman sześć tygodni jeszcze obóz oblegać zamierza, wytargowało dosyć korzystne warunki, tem łatwiej, że Turcy gorąco pokoju pragnęli. Król polski miał Kozaków, sułtan turecki Tatarów od napadów i łupieztw powstrzymywać, na hospodarstwo moldawskie miał sułtan mianować chrześcian, Polakom przychylnych. Chocim wraca do hospodara. Król wyszle walne poselstwo do Carogrodu, handel wolny. Dawne przemierze potwierdzone. Tatarzy dostaną corocznie od Polski upominki, za co winni jej pomoc, byle nie przeciw Porcie (9 paźdz.).

Dnia 10 października ruszyło się wojsko Osmana z obozu, zadziwiające ogromem i zasobnością, pomimo tylu klęsk poniesionych. Dnia 18 wyruszyli nasi: „Wstyd wspomnieć, jakie kuse chorągwie były, które przed tem i okryte i okazałe widzieliśmy. Szło jakby odarte i zniszczone wojsko, oblężenie po ludziach, koniach i rynsztunkach znać było: wieziono moc chorych w rydwanach i na kolasach, drugich na noszach niesiono. Niemcy kiedy szli, to wiatr nimi powiewał, a Kozacy zaporożcy bardzo nie byli kontenci z pokoju, jakoż wojsko polskie po drodze łupili.“

Król tymczasem w sierpniu sejm w Warszawie odprawił, który obmyślił obronę i bezpieczeństwo wewnętrzne, oraz pospolite ruszenie Korony na Turka a Litwy na zrywającego właśnie rozejm Karola Gustawa uchwalił. Zawarcie pokoju zastało króla we Lwowie, oczekującego z niecierpliwością na powoli wlokące się województwa. Niechętnym był Zygmunt pokojowi, spodziewał się zapewne, że Osmana pospolitem ruszeniem zgniecie. Szlachta, która narkała na króla, że wojsko chocimskie wydał na jatki, rada była, że do domu wrócić mogła.

Chocimskie zwycięztwo wielki miało rozgłos w Europie. Zewsząd dochodziły powinszowania. Papież rocznicę jego kazał obchodzić wspomnieniem w rytuale kościelnym. Jakoż widać w wojnie chocimskiej łaskę bożą, opiekę Opatrzności, która zesłała pokój, gdy już wojna prawie niemożebną była.

W r. 1622 wyprawiono do Carogrodu wielkiego posła, Krzysztofa xięcia Zbarazkiego. Pan ten ogromnie bogaty, w przepychu i zbytku kochający się, podjął się chętnie tej dyplomatycznej wyprawy aby zadziwić świat wspaniałością swego wystąpienia. W Carogrodzie tymczasem pałacowa rewolucya obaliła Osmana i Mustafa znowu zasiadł na tronie. Wezyr nowy Dżiurdżi żądał nowej z Polską wojny. Samuel Korecki, w Jedykule zamknięty, okrótnie uduszonym został. Wśród tych niebezpieczeństw Zbarazki w lipcu 1622 r. ruszył przez Mołdawę i Wołoszczyznę do Carogrodu. Oprócz licznego Polaków najznakomitszych orszaku, towarzyszył mu Weweli, ów zdradliwy Włoch, który się krzątał około traktatów chocimskich. Gdy się zbliżyli do Carogrodu, Wezyr począł robić trudności w wjeździe i umieszczeniu poselstwa, na które Zbarazki z godnością i dumą odpowiadał. Dyssydenci czescy i inni nieprzyjaźni polityce Zygmunta rozgłaszali po mieście, że poseł wiezie haracz, do którego się Polacy zobowiązali. Wjechał wreszcie Zbarazki poprzedzony piechotą węgierską, stoma ładownemi wozami, lekkiemi chorągwiami dworskiemi, otoczony krewnymi swego domu w aksamitach, złotem i srebrem szytych. „W złotej todze, z wysoką kitą wielkim dyamentem do kołpaka przypiętą, na wspaniałym koniu, którego żywość sześciu hajduków w aksamitnych giermkach wstrzymywało“ zdumiewał poseł Turków do przepychu przyzwyczajonych. Zamykało pochód 50 młodzieży suto ubranej, niosąc zbroje xięcia, chorągiew Petyhorców, 100 sług i 40 strzelców w złocie i jedwabiach. Przyjęty w dziedzińcu seraju, sute dary dygnitarzom tureckim rozdzielił. Gdy przyszło do rokowania, Wezyr, chcąc zerwać układy nad czem Czesi i Moskale pracowali, zażądał haraczu ostremi słowy a gdy Zbarazki oburzył się, porwał się nań do bułata. Zbarazki pohamował jego zapał a opuściwszy go, umiał zręcznie podkopać jego znaczenie u dworu przez sułtankę matkę, darami polskiemi pozyskaną, Ali baszę admirała i Muftego. Wezyr okazał się powolniejszym, a wprowadziwszy posła do Sułtana mówił o ważności przymierza Polski z Turcyą. Charakterystycznem jest, że Zbarazki napominany, aby przed sułtanem zdjął czapkę, odpowiedział: „Chyba z głową!“ i w czapce pozostał. Niebawem atoli większe poselstwu polskiemu grozić poczęło niebezpieczeństwo. Dżiurdżi, molestowany przez janczarów o żołd, wskazał przyczynę, że xiążę Zbarazki haraczu zapłacić nie chce i ponęcił chciwość ich na skarby posła. Przygotował Zbarazki obronę, i do ostatka bronić się zamyślał, gdy przyszła wiadomość, że Husseim basza, zjawiwszy się nagle z Azyi i złotem janczarów pozyskawszy, odebrał Dżiurdżemu wezyrstwo. Z Husseimem inna weszła polityka do dywanu — Zbarazki otrzymał potwierdzenie chocimskiego traktatu i uwolnienie więźniów polskich za okupem. Husseim tak uczciwie postępował, że Wewellego, który ufność Zbarazkiego zdradzając, sekretne instrukcye polskie mu wydał, do więzienia wtrącić rozkazał. — Poseł wróciwszy 1624 r. do Polski i otrzymawszy publiczne podziękowanie na sejmie za tyle trudów i kosztów, umarł niebawem. Ogromna fortuna Zbarazkich przeszła w dom xiążąt Zasławskich.

§. 80.

Znowu wojna szwedzka. Utrata Rygi 1621. Rozejm 1622.

Podczas gdy Rzeczpospolita wszystkie najlepsze siły swoje na wojnę wysłała i świetne u Chocimia odniosła zwycięztwo, ogołocone z żołnierza i zasobów wojennych Inflanty padły ofiarą szwedzkiego najazdu. Nadaremnie Krzysztof Radziwiłł hetman polny litewski upominał króla i stany o grożącem niebezpieczeństwie, nadaremnie prosili o pomoc Ryżanie; Zygmunt niechętny heretyckiemu hetmanowi lekko ważył jego rady, zausznicy jego dodawali mu otuchy, że do wojny szwedzkiej tak prędko nie przyjdzie, że komisarze wysłani dalszy rozejm wyjednają. Tymczasem Gustaw Adolf, rad z rozerwania sił polskich, zerwał układy i pierwszych dni sierpnia 1621 wylądował na 120 okrętach w 24 tysięcy wojska u brzegów inflanckich. Radziwiłł rzuciwszy po kilkaset ludzi na obronę Rygi i Dynamundy nie miał nawet 3000 do odparcia nieprzyjaciela. Charakterystyczną jest rzeczą, że król, gdy już Gustaw Adolf Rygi dobywać począł, niewiedząc nawet o jego wylądowaniu upominał Radziwiłła, aby na Ukrainę ruszał, bo „Gustawus nie porywa się na wojnę!“ (Sprawy xięcia Radziwiłła str. 63). Dnia 11 sierpnia obległ Gustaw silnie ufortyfikowaną Rygę. Nieliczna załoga pod komendą Teodora Denhofa i Jana Tyzenhausa postanowiła się bronić do upadłego, pospólstwo podzielało jej zapał, liczba przychylnych Szwedom mieszczan była nieznaczną. Wzywana trzykroć do poddania się Ryga odpowiadała odmownie, wytrzymywała straszną kanonadę i mimo dzielnych i sprężystych ataków trzymała się. Radziwiłł z małem swojem wojskiem 9 września przybył na odsiecz, ale nie mając sił dostatecznych nie mógł się przedrzeć do miasta. Zagrożone zagładą poddało się miasto 25 września. Gustaw pozwolił z bronią odejść załodze, zachował mieszczan przy przywilejach prosząc ich „aby mu taką zawsze wierność pokazywali, z jaką trwali przy Zygmuncie.“

Jest czego żałować, ale dziwować się nie ma czemu, pisze Radziwiłł do króla donosząc o wzięciu Rygi. Pomimo tego król winę upadku Rygi przypisał Radziwiłłowi.

W kilka dni po wzięciu Rygi poddała się Dynamunda Szwedom. Gustaw Adolf opuściwszy Rygę wkroczył do Kurlandyi i wziął Mitawę. Radziwiłł z Alexandrem Gąsiewskim urywał go z tyłu, trapił podjazdami wybornej polskiej konnicy. Pod Kokenhauzem pułkownik szwedzki Robrun dotkliwą od Gąsiewskiego poniósł klęskę.

W styczniu 1622 ruszył Radziwiłł, zmocniwszy trochę siły swoje, na odzyskanie Mitawy. Gustaw Adolf tymczasem zdobywszy Wolmar

po nowe zaciągi do Szwecyi odjechał. Radziwiłł przez 6 miesięcy oblegał Mitawę, walcząc z oddziałami Szwedów na odsiecz przybywającymi, z brakiem żywności, niekarnością nieopłatnego wojska, niechęcią opieszałego króla. Poddała się wreszcie dnia 5 lipca, w kilka dni po nadciągnięciu króla szwedzkiego z nowem wojskiem.

Gustaw Adolf nie pragnął wojny, chciał tylko umorzenia pretensyi Zygmunta i odstąpienia Estonii. Jakób de la Garde wysłany w jego imieniu dla traktowania o pokój, przez cały lipiec prowadził negocyacye z hetmanem. Dnia 10 sierpnia zawarł ten ostatni rozejm na warunkach *uti possidetes* z zastrzeżeniem, że komisya z obu stron wysadzona niebawem zajmie się stałego pokoju ułożeniem. Musiał go zaś zawrzeć, bo w obozie pod Mitawą kilka mu tylko beczek prochu pozostało!

Gustaw Adolf osobiście widział się z hetmanem. Gdy go tenże królem tytułować nie chciał, rzekł: mniejsza o to, nie stoję o tytuły! Z szczerością całą wyznał, że pragnie pokoju, zaklinał, aby Rzeczpospolitę do niego nakłonić, zaręczał, że będzie najwierniejszym przyjacielem, gdy sojusz z nim zawrą. Trzeba było zaślepienia, dumy i fanatyzmu, aby dla osobistych widoków narażać Polskę na dalszą wojnę — nie umiejąc jej prowadzić jak należy!

Król ostrym listem przyganił Radziwiłłowi jego postępek, oskarzając go, że zawierając rozejm podał Gustawowi sposobność przytłumienia powstającej w Szwecyi rebelii, że dostojeństwu króla ubliżył, rozmawiając z Gustawem. List ten królewski rozrzucono w kopiach po Litwie dla osławienia hetmana. Pomimo tego wyznaczył król Hieronima Wołłowicza, starostę żmudzkiego, do układów z komisarzami szwedzkimi Alexem Oxenstierną i Jakóbem de la Garde. Układy ciągnęły się kilka miesięcy: tytuł królewski był głównym szkopułem pokoju. Zygmunt domagał się oddania Inflant Polsce, dla siebie zaś żądał, aby pokój zawarty z Rzeczpospolitą nie obowiązywał go do wstrzymania się od starań rekuperacyi dziedzicznego królestwa! Absurdum takie może jedynem jest w historyi. Komisarze rozjechali się przedłużywszy rozejm mitawski do 1 czerwca 1624 roku (pod Lenowartem w grudniu 1622).

§. 81.

Sejm r. 1623. Przyjażdżka króla do Gdańska.

W marcu 1623 r. zgromadził się sejm w Warszawie. Było wiele powodów skarg i użaleń na króla. Tłumy Lissowczyków, wróciwszy z chlubnie chociaż dziko prowadzonej wojny, grasowały po kraju, utrzymując się z rabunku i popełniając gwałty wszelkiego rodzaju.

Niezapłacone za chocimską wyprawę wojsko zaciężne związało się w konfederacyę pod laską jakiegoś Kowenickiego i objadało ruskie prowincye. Kozacy niepowściągnieni od zwykłych swoich na Turcyą najazdów, ściągali w odwecie napady tatarskie. Król dla interesu własnej, dziedzicznej korony przeszkadzał zawarciu pokoju z Szwecyą, zostawał wbrew zdrowej polityce w najściślejszych z cesarzem stosunkach, uwodził się obietnicami zagranicznych posiłków katolickich xiążąt. Forytując interes swej rodziny wyjednał wreszcie dziewięcioletniemu synowi Janowi Albertowi bogate biskupstwo warmińskie po śmierci Rudnickiego wakujące.

Z śmiercią Zamojskiego i rokoszem Zebrzydowskiego upadła dawna opozycya szlachecka, butna, szczera, zuchwała. Odtąd na sejmach spotykamy inną, szkodliwszą. Szlachta kupi się około urażonego magnata, mowy opozycyjne zasypane bujnemi panegirykami na króla i stany, w górnych wyrazach ukrywa się gniew, ambicya, prywata. Krzewi się coraz bardziej fałsz i komedyanctwo, dwujęzyczność i zdradzieckość, uniżoność obok dumy, wywnętrzanie szlachetnych uczuć obok interesowności i łakomstwa.

Głową opozycyi byli dłuższy czas Zbarascy. I teraz przodkował niechętnym Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski. W napuszystej mowie przedstawiał on nieszczęśliwy stan Rzeczypospolitej, zgubność konfederacyj wojskowych i przymierzów z cesarstwem. Jakób Sobieski wojewodzic lubelski, marszałek koła poselskiego przedłożył przyczyny, dlaczego stan rycerski królewicowi Albrechtowi biskupstwa warmińskiego przyznać nie może. Szlachta spisała 45 punktów exorbitancyj, przypominających żywo punkta rokoszowe. Domagano się rozdania wakancyj przed sejmem, zniesienia inkompatibiliów, wystawienia zamków na Ukrainie, narzekano na złą monetę, niewysełanie Tatarom upominków, zadworne sądy, dowodzenie metryką, zaciągi cesarskie. Ale król miał na wszystko gotową wymówkę a partya dworska była dosyć silną, że go podeprzeć umiała. Demoralizacya obywatelska, coraz bardziej w kraju grasująca, czyniła z opozycyi środek wyniesienia się i zarobku a opozycyoniści przestali być ludźmi partyi na serio. Sejm wyznaczył liczną do traktatów szwedzkich komisyę, drugą wysłał dla uspokojenia Kozaków i żołnierstwa zbuntowanego, inne sprawy odroczył. Szlachta nie pozwoliła na pobór, zobowiązała się tylko do pospolitego ruszenia na przypadek napadu tureckiego.

Na dworze królewskim agitowały się tymczasem dawne względem Szwecyi zamiary. Bawiący tam hrabia Althan durzył króla obietnicami pomocy cesarza i króla hiszpańskiego, król upraszał tego ostatniego o wysłanie floty na morze bałtyckie, skarząc się na obojętność

własnych poddanych. W tych widokach wyjechał król z żoną i całym dworem po odbytym sejmie do Gdańska, który go wspaniale przyjmował. Gustaw Adolf baczny na wszystko obsadził silnie południowe brzegi szwedzkie a sam wziąwszy 21 okrętów stanął w porcie gdańskim. Armaty jego okrętów ozwały się właśnie, gdy król sprawiając wspaniały festyn, z gdańskich dział salwy dawać rozkazał. Zachwycił Gustaw kilka statków miejskich i formalną blokadą miastu zagroził. Gdańszczanie poczęli traktować z najezdnikiem, który niepierwej ustąpił, aż mu uroczyście przyrzekli, że żadnego nieprzyjacielskiego kroku przeciw Szwecyi nie przedsięwezmą. Zygmunt opuścił Gdańsk w lipcu, odroczywszy na poźniej swoje zamysły.

Lissowczycy za pozwoleniem Zygmunta a prośbą cesarza wyciągnęli powtórnie na pomoc przeciw Betlenowi Gaborowi. Aczkolwiek to kraj od grasujących band uwalniało, było to jednym krokiem dalej na drodze zgubnej polityki Zygmunta.

§. 82.

Sejmy r. 1624 i 1625. Rozpoczęcie nowej wojny. Sejm 1626.

Komisya traktatowa ze Szwedami spełzła na niczem, nie zjechała się nawet. Król nie chcąc szczerze pokoju, pragnąc naród wciągnąć w bój z Gustawem, nie myślał wcale o podaniu ze swej strony warunków umożebniających zawarcie traktatu. W instrukcyach na sejmiki gorąco król o pobór na tę wojnę zagrzewał. Ale jeżeli przeszłoroczny sejm nieużytym się okazał, to twardszym jeszcze był sejm 1624 r. Do uraz przeszłych, niezałagodzonych przybyło zakupno na imię znienawidzonej powszechnie królowej pogranicznego Żywca od właścicieli dawnych, Komorowskich, zakupno przeciwne konstytucyom, które wzbraniały nabywać rodzinie królewskiej dóbr na pograniczu położonych, aby się w przypadku bezkrólewia punktem wyjścia ambitnych po koronę wypraw nie stały. Przybył świeży werbunek cesarski Lissowczyków, którzy wychodząc z Polski niesłychane popełniali gwałty.

Łowicki marszałek poselski śmiało wyrzucał w sejmie nadużycia króla i przedstawiał nieszczęścia Rzeczypospolitej. Podparł go Jerzy Zbaraski i Krzysztof Radziwiłł hetman polny lit., który urażony na króla o ustawne prześladowanie, jakiego był celem, pomnąc ile na wojnę z Szwecyą należało uczynić wysileń, obstawał za pokojem i sprzeciwiał się poborowi. Stanęło wreszcie na tem, że Litwa obiecała pobór, Polska zaś upoważniła króla do zwołania dwuniedzielnego sejmu, gdyby nagła zaszła potrzeba. Wydano srogie konstytucye przeciw gra-

sującemu żołnierstwu i ustanowiono żołnierza powiatowego na rok, aby bandy rabujące wytępić.

Nie zwróciło takie sejmowe *votum* nieufności króla z obranej raz drogi. Zausznicy jego, jak n. p. Andrzej Lipski kanclerz i biskup kujawski trąbili nieustannie na wydanie Szwecyi wojny morzem i lądem, inni jak marszałek kor. Mikołaj Wolski, człowiek obyczajami i pociągami zupełnie narodowi obcy, trzymali króla w przymierzu z Niemcami i Hiszpanami, obiecując, bo wierząc w złote ztąd góry. Między propozycyami na sejm 1625 r. stanęła znowu na pierwszym planie wojna szwedzka. Opozycya była gorętsza niż kiedykolwiek a chociaż sprawę o Warmią puszczono płazem, byle królewic do lat przyszedłszy przysięgę na wierność Rzeczypospolitej złożył, to o Żywiec i rozdanie wakansów ciągle zatrzymywanych tak żywy zaszedł spór, iż szlachta do niczego innego przystępować nie pozwoliła. Na czele niechętnych stanął Krzysztof Radziwiłł, który widać tym sposobem chciał wystraszyć na królu hetmaństwo wielkie litewskie, dawno mu się w nagrodę zasług po śmierci Chodkiewicza należące.

„Stojąc ja przy pierwszej naszej konsultacyi, mówi Radziwiłł i od niej odstępować nie chcąc, żadną miarą nie pozwalam, abyście waszmościowie tę porzuciwszy, inną przed się materyę brali i z tem się waszmościom deklaruję: jeżeli waszmościowie tego punktu wakansyi rozdawania ustąpią, ja z miejsca tego, imieniem województwa mego, do niczego nie przystąpię, aż się dosyć temu prawu od J. K. Mości stanie! Wielka to miłościwi panowie rzecz, że prawu pan i poddanym dosyć nie chce czynić. Już to niedziel cztery jako waszmościowie sejmujecie a i tej jednej rzeczy prawem obwarowanej na Panu wyprosić nie możecie. Nie widzę ja, coby w tem było, tylko nieszczerość i nieżyczliwość pańska ku poddanym a jako do nowszych konstytucyj przystąpić mamy, jako do obrony granic przed pogany, jako do obrony morza, i jako co dla Pana czynić mamy, gdy Pan dla nas nic czynić nie chce?!“

Nikt naiwniej nie wypowiedział całej przewrotności, jaka się w duszach obywateli zagnieździła. Obrona granic i morza była więc sprawą króla, o której radzić można było wtenczas, gdy król wakansem posmaruje! A przecież Radziwiłł należał do uczciwszych i dzielniejszych ludzi swej epoki.

Sejm 1625 r. żadnego nie uchwalił poboru. „Deklarujemy i mieć chcemy, mówi konstytucya, aby wojsko granic tylko i państw naszych bezpieczeństwa strzegło, niewdawając się w żadne *offensivum* z sąsiadami, z którymi pakta nienaruszone mieć chcemy, bez postanowienia na sejmie walnym i woli wszech stanów.“ Oświadczenia tego przyczyną było zapewne poselstwo szwedzkie do stanów sejmujących od króla Gustawa, które o szczerej chęci zawarcia pokoju donosiło. Nalegali o zawarcie wszyscy dobrze myślący na króla i prze-

dłużono wychodzący rozejm do 1 lipca. Król nie mógł jednak poświęcić swoich mrzonek.

Wtedy Gustaw Adolf nie mogąc się doczekać pokoju, postanowił wojną go wystraszyć. W sierpniu wylądował w Rydze z znacznemi siłami. Król Zygmunt ucieszył się zapewne wojną, przy której prócz własnego interesu chciał zaspokoić maleńką zemstę. Nienawidząc Radziwiłła jako heretyka i zuchwalca, dał wielką buławę kanclerzowi lit. sędziwemu Lwu Sapieże. Sapieha nie miał wyobrażenia o wojskowości i wyręczał się synem niedoświadczonym i niezdatnym Stanisławem. Nie można było więcej naraz popełnić niedorzeczności.

Ciekawy list w „Sprawach wojennych Krzysztofa Radziwiłła“, do Lwa Sapiehy przez tegoż Radziwiłła wystosowany, maluje nam w naiwnych wyrazach gniew o pominięcie hetmana polnego przy oddaniu wielkiej litewskiej buławy. „Niewiem ktoby samemu WMości pochwalić to miał, żeś się pierwszy między wszystkimi nalazł, któryś *nulla habita ratione commoditatis, valetudinis et habilitatis suae*, starożytne w urzędach Rzeczypospolitej stopnie interwertował, związki pokrewności targał, na *merita* moje następował, a że rzetelniej napiszę, z większym na moją depresyą niż na Szweda apetytem rezolwował!“

Wojna, jak można było przewidzieć, poszła bardzo nieszczęśliwie. Gustaw z łatwością zdobył Kokenhaus i Zelborg; młody Stanisław Sapieha, wyręczający sędziwego ojca, poniósł znaczną klęskę pod Walmujzą. Birze, obronny zamek Krzysztofa Radziwiłła, raz szczęśliwie obroniwszy się, powtórnie napadnięty poddał się 7 września. Radziwiłł bez pomocy króla, który nawet pospolitemu ruszeniu łączyć się z nim zakazywał, utrzymywał własnym kosztem podjazdową wojnę, odpierając zamachy Gustawa na Litwę. Poddał się Szwedom Dorpat, Dynaburg uratowano.

Król w instrukcyach sejmikowych wołał na gwałt o pobory i pomoc wojenną. Ale na sejmie wytoczono spory o Żywiec, o biskupstwo warmińskie i inne exorbitancye. Radziwiłł i Zbaraski stali znowu na czele opozycyi. „Lekkośmy bardzo postępowali z królem Jegomością a to nas i wolności nasze *ad interitum* prowadzi, bo jako baczę nie możemy zrobić dobrocią i powolnością naszą i owszem *ad desperationem perducimur*, że się pociechy spodziewać za takim postępkiem nie trzeba.“ Tak mówił Radziwiłł, podburzając izbę poselską. A w liście do jednego urzędnika królewskiego mówi tenże hetman o królu Zygmuncie: „Jeździ po nas, depce, z dostatków i ziem nam wydartych bogacieje, *ex confusione nostra* tryumfuje; my z ubóstwem, z łupiestwem żołnierskiem, z niezmiernemi kontrybucyami z wnętrznemi fakcyami i niezgodami *conflictamur*; a nieprzyjacielowi serca, siły i dostatki na nas rosną.“ W obec takich burzycielskich poduszczań z trudnością

przyszło wydobyć pobór na szlachcie a nie wierzono znać w łatwą jego exekucyę, bo przeprowadzono zwołanie extraordynaryjnego sejmu dwuniedzielnego na przypadek gwałtownej wojennej potrzeby.

§. 83.

Gustaw Adolf przenosi wojnę do Prus. 1626 — 1629.

W Inflantach ciągle się Polakom źle powodziło. Z początkiem r. 1626 poniósł Alexander Gąsiewski znaczną porażkę pod Walmujzą. Gustaw Adolf powoływany przez protestantów niemieckich chciał się szczerze pozbyć wojny z Polską, ale uważał trafnie, że tylko energiczne kroki wojenne do pokoju przyprowadzić go mogą. Chcąc być bliższym Niemiec a Polskę dotkliwiej ponękać, postanowił przenieść wojnę do Prus, do czego mu pomógł tajemny konszacht z protestanckim Jerzym Wilhelmem, elektorem brandenburskim i lennym władzcą Prus xiążęcych. Ten, acz przestrzeżony od króla, żadnych przeciw wylądowaniu króla szwedzkiego nie poczynił ostrożności, a Gustaw Adolf, (w lipcu 1626) zająwszy w 13.000 ludzi port pilawski, z największą łatwością wziął Friszhaff, Frauenburg i Elbląg, a wkrótce potem Malborg, Tczew, Christburg, Gniew i Sztum, tak że z wyjątkiem Gdańska i Torunia całe Prusy królewskie były w jego mocy. Xiążęce Prusy zobowiązały się do neutralności.

Nadzwyczajny ten sukces przypisać należy zdradziectwu elektora, sympatyom protestanckich mieszkańców i nieudolności rządu polskiego. Gdańsk, oblężony przez admirała szwedzkiego Guildenhielma nie poddał się Szwedom.

Zygmunt zebrawszy 8000 konnicy a 3000 piechoty kwarcianej, wyruszył w sierpniu z Warszawy pod Toruń. Gustaw ściągnął z Inflant posiłki pod hrabią Thurn. Hetman koronny Stanisław Koniecpolski zbliżył się z Rusi na pomoc Zygmuntowi. Pod Gniewem, oblężonym przez Polaków przyszło do pierwszej bitwy z wojskami Gustawa i posiłkami Thurna. Polacy otrzymali plac boju, królewic Władysław dał dowody niepospolitego męztwa, Gniew jednak wziętym nie został. Król podsunął się pod Tczew, gdzie przybył Stanisław Koniecpolski luzując króla, który na sejm do Torunia pojechał. Gustaw odpłynął do Szwecyi a oba wojska stanęły w leżach zimowych naprzeciwko sobie, małe staczając utarczki.

Sejm dwuniedzielny w Toruniu (w listopadzie) uchwalił znaczne na wojnę pobory. Na Turków i Tatarów w razie potrzeby zapowiedziano pospolite ruszenie. Andrzej Lipski kanclerz w., stronnik królowej Konstancyi, wyruszył na sejmie z niewczesnym wnioskiem, aby

nie Władysława jej pasierba, ale Kazimierza syna następcą tronu ogłosić, co tak pogniewało szlachtę, że domagała się ukarania niepopularnego kanclerza.

Koniecpolski acz z małem i niepłatnem wojskiem, mężnie sobie w Prusiech poczynał. Zdobył on Wormdit w Warmii, niepokoił podjazdami żuławę malborską i elbląską, wreszcie z pomocą okrętów gdańskich obległ i zdobył miasto Puck (2 kwietnia 1627). Ważniejszą jeszcze korzyść osiągnął hetman, zwyciężywszy pod Hamersteinem 8000 zaciężnych niemieckich pod wodzą Streifa i Teufla, którzy z Meklenburga na odsiecz Puckowi spieszyli. Świetne to zwycięztwo odniosłszy, rozpuścił hetman wojsko na stanowiska, zkąd dopiero za wylądowaniem Gustawa w Piławie (w czerwcu) do nowego boju ruszyło. Gdańszczanie tymczasem, prowadząc wojnę na własny rachunek, ponieśli znaczną klęskę pod Głową, którą zdobyć chcieli. Uciśnieni zewsząd, srogich przeszkód w handlu doznając, wyprosili oni u stanów holenderskich poselstwo, które w celu zapośredniczenia pokoju do króla Zygmunta przybyło, a odesłane do obozu Koniecpolskiego pracowało nad ułożeniem punktów ugody.

Tymczasem xiążę pruski stanowczo na stronę Gustawa się przerzucił. Koniecpolski zdobył w czerwcu Gniew a zwróciwszy się ku Tczewu, ocalił Gdańsk, który Gustaw szturmować począł. Po dwakroć szczęśliwie napadał Gustaw na obóz polski pod wsią Libiszowem, w drugiej szczególniej potyczce ubito wielu naszych, kilka chorągwi wzięto a hetman straciwszy konia był w niebezpieczeństwie życia. Wtedy pachołek xięcia Koreckiego, zraniwszy srodze Gustawa z samopału, zmusił Szwedów do szybkiego odwrotu.

Król z piechotą zaciężną niemiecką przybył tymczasem do Prus, odwidził Gdańsk i do Torunia powrócił. W Tczewie i Libiszowie rozpoczęli posłowie holenderscy swoje o pokój starania (30 sierpnia). Z polskiej strony był Jakób Żadzik biskup chełmiński, Szczawiński wojewoda brzeski, Muszyński biecki i Denhof dorpacki kasztelanowie. Z szwedzkiej jenialny dyplomata, kanclerz Axel Oxenstierna. Szwedzi stawiali dosyć wygodne warunki, domagając się głównie zrzeczenia się pretensyj do korony szwedzkiej. Zygmunt III nie zważał na żadne korzyści Polski, byle swojego nie utracił prawa. W uporze tym utwierdził go Stanisław Makowski powracający z madryckiego dworu z Gabryelem de Roy i baronem d'Anchi, posłami króla hiszpańskiego, którzy obiecywali flotę na pomoc i zasiłek 200.000 talarów. Wiedział dwór madrycki o zamiarach Gustawa i protestantów niemieckich przeciwko cesarzowi, a wysługując się mu płonnemi obietnicami podbijał bębenka Zygmuntowi, który w ten sposób stawał się narzędziem intryg

obu katolickich dworów. Układy z Szwedami się zerwały, na wielką rozpacz Gdańszczanów, wbrew chęci Polaków; Gustaw opanował jeszcze Wormdit a zostawiwszy znaczne załogi powrócił do Szwecyi.

Między postanowieniami dwuniedzielnego sejmu w Toruniu zapisujemy komisyą, która wypracowała projekt energiczniejszego popierania wojen poborami i ludźmi. W projekcie tym radzi komisya nowy pomiar gruntów w celu wymierzenia łanowego, powiększenie kwarty koronnej i zaprowadzenie tejże kwarty w Litwie. Szlachcic, który nigdy nie służył wojskowo, miał być od dygnitarstw wyłączony. *(Acta canc. J. Zadzik R. b. O.)*

§. 84.

Dalszy ciąg wojny szwedzkiej.

Sejm w listopadzie 1627 pod laską Alexandra Chaleckiego burzył się przeciw królowi z przyczyny niedojścia układów. Utyskiwano na Litwinów i Lwa Sapiehę, który nie tylko że na pomoc do Prus nie przybył, ale na własną rękę z Pontem de la Garde układ zawarł. Postanowiono zamknąć zatoki pruskie i litewskie dla handlu wywozowego, który zasilał nieprzyjaciela zbożem polskiem. Uchwalone na sejmie pobory nie musiały wcale wpływać do skarbu, bo z wiosną r. 1628 widzimy wojsko Koniecpolskiego konfederujące się dla niepłacenia żołdu pod Grudziądzem. Utyskiwano srodze na xięcia pruskiego, który jawnie lennodawcę króla polskiego zdradzał a przecież miał już, jak mówi Piasecki, silną na sejmie partyę, która strony jego broniła.

Koniecpolski z trudnością uciszywszy wojsko, ograniczał się w r. 1628 na odpornem działaniu, bo Gustaw z znacznemi wylądował siłami. Ochronił on po dwakroć Gdańsk przed szturmami nieprzyjaciela, ale nie przeszkodził zajęciu obronnej Brodnicy, którą La Montagne, oficer w służbie polskiej, odsieczy nie czekając w szwedzkie wydał ręce. Ograniczony na podjazdową wojnę odniósł wszelako Koniecpolski kilka szczęśliwych zwycięztw, gdy wyjazd jego na sejm warszawski w r. 1629 o znaczne Polaków przyprawił straty.

Polacy oblegali Brodnicę, Oxenstiern pod niebytność Gustawa, który na zimę do Szwecyi odpłynął, zawiadujący sprawami wojennemi w Prusiech, wysłał na odsiecz Brodnicy 10 tysięcy wojska pod dowództwem tyle potem w wojnie trzydziestoletniej wsławionego Wrangla. Ten przeprawiwszy się przez Drwęcę, wydał hufcom polskim (w liczbie 4000) pod dowództwem Stanisława Potockiego zostającym, bitwę pod Gorznem 12 lutego 1629, która się znaczną naszych skończyła porażką. Po tem zwycięztwie Wrangiel zajął Golub i podsunął się pod Toruń, który jednakże mężny Denhof obronił. Zebrane z pod Gorzna

niedobitki polskie zadały powracającym do Elbląga Szwedom znaczną klęskę.

Grożące Toruniowi, który za klucz Rzeczypospolitej uchodził, niebezpieczeństwo skłoniło sejm warszawski (w lutym) do hojniejszego szafunku poborów. Uchwalono po półzłotku od dymu, z wyjątkiem domów szlacheckich i duchownych. Pozwolono królowi zaciągnąć żołnierza cudzoziemskiego od cesarza Ferdynanda, który uprzątnąwszy się z wojną duńską za pomocą Wallensteinowskich zaciągów, z chęcią pozbywał się części grasującego po Niemczech żołdactwa, tem bardziej, że miało zabawić Gustawa, od dawna do podniesienia nowej wojny religijnej w Niemczech tęskniącego. W czerwcu stanęły niemieckie zaciągi pod Arnheimem (5000 piechoty) u Grudziądza, gdzie stał już Koniecpolski w 1300 rycerstwa i 1200 Kozaków. Gustaw w 5000 piechoty a 2000 konnicy stanął pod Kwidzynem. Dnia 27 czerwca przyszło do walnej bitwy pod wsią Trzcianą, w której dzielny Gustaw zupełnej doznał porażki. Koniecpolski rzuciwszy się na armaty nieprzyjacielskie sam je z hussaryą zdobył, Kozacy i wojsko cesarskie dopełniło reszty. Gustaw po dwakroć w niewolę wpadłszy, cudem prawie się z niej wydostawał. Szwedów goniono do Sztumu, Kwidzyn zajęto.

Król Zygmunt sam ruszył do obozu. Koniecpolski korzystając ze zwycięstwa, chciał Gustawa zamknąć w Malborgu, gdy Arnheima coraz jawniejsza dwuznaczność przeszkodziła dalszym wojennym postępom i ograniczyła Polaków na ich własne szczupłe siły. Arnheim ulegając podszeptom xięcia pruskiego, wymawiał się to niewypłaceniem żołdu, to szanowaniem elektorskiego kraju od dalszego pochodu. Odwołano go wreszcie, ale miejsce jego zajęli ludzie zupełnie niezdatni a żołdactwo niemieckie, zdemoralizowane, rzuciło się na rabunki, zamiast iść do boju. Obie strony wojujące uczuwały coraz mocniej potrzebę pokoju. Dnia 20 sierpnia zawarto zawieszenie broni w celu układów, które tą razą posłowie francuzki i angielski prowadzić mieli.

§. 85.

Rozejm sześcioletni ze Szwecyą za pośrednictwem Francyi i Anglii (1629).

Kraj coraz mocniej potępiał prowadzenie wojny, która powstała nie w jego, ale w królewskim interesie. Gustaw coraz goręcej pragnął pokoju z Polską. Zygmunt, złożony chorobą, zwolniał w swoim uporze. Polityka zagraniczna, która coraz silniej Polskę w sidła swoje ujmowała, wdała się wreszcie w sprawę.

Richelieu od r. 1624 u steru Francyi stojąc, podjął myśl Henryka IV upokorzenia habsburskiego domu i odebrania mu przodownictwa w sprawach europejskich. Wyznawca polityki interesu stanął on wbrew obu katolickim dworom, hiszpańskiemu i austryackiemu, a nawet po stronie walczących w Niemczech protestantów. Gdy w r. 1629 sprawa protestantów upadła, a fanatyczny Ferdynand II obchodził swój tryumf edyktem restytucyjnym, Richelieu postanowił wdać się w sprawę szwedzko-polską, aby rozwiązawszy ręce Gustawowi Adolfowi, zwrócić go na cesarza i postawić na czele protestantów. Przybył w lipcu do Warszawy poseł fracuzki Charnacé, a znalazłszy poparcie u panów polskich, skłonił umysł króla do nowych układów. W Altmarku, wsi w okolicy Sztuma zjechali się pełnomocnicy polscy, szwedzcy, elektorscy, Charnacé i poseł angielski Sir Thomas Roe.

Po długich rokowaniach, w których poseł francuzki widocznie stronę Szwedów utrzymywał, gdy stałe przymierze okazało się niemożebnem, zawarto niekorzystny i ubliżający Polsce rozejm sześcioletni 26 września. Szwedzi pozostali przy swoich zdobyczach inflanckich, z wyjątkiem Mitawy w Kurlandyi, w Prusiech zatrzymali Braunsberg, Tolkmit, Elbląg, część Neryngi i wsi kilka, niemniej twierdzę i zatokę w Pilawie; Malborg i Sztum dostał się w sekwestr elektorowi brandenburskiemu, który miał te miejsca oddać Szwecyi, jeżeli w sześciu latach rozejmu do stałego nieprzyjdzie pokoju. Resztę zajętych przez Szwedów miejsc odbiorą Polacy natychmiast. Wolność religijna dla katolików i protestantów zarówno warowana. Handel nie dozna przeszkody, jeńce bez okupu wypuszczeni zostaną. O kwestyi prawa do korony szwedzkiej nie ma mowy w rozejmie.

Tak niekorzystnie skończyła się dla Polski i Zygmunta wojna szwedzka, podjęta dla osobistych króla widoków, podżegana fanatyzmem jego zauszników i obietnicami katolickich monarchów, niepopularna u narodu a więc też słabo przezeń popierana. Upadło przez ten rozejm wschodnio-północne przedmurze polityczne cesarstwa a Gustaw Adolf rozpoczął niebawem zwycięzką wojnę w imię religii w Niemczech.

Sejm dwuniedzielny w Warszawie (listop.) srodze się na pokój w Altmarku oburzył. Jakób Żadzik kanclerz w., pierwszy z komisarzy polskich, stawił czoło zarzutom, żądając, aby jego i jego kolegów Szwedom wydano, a jeźli się rozejm nie podoba wojnę prowadzono. Ale nie było to szlachcie po myśli i rozejm ratyfikowanym został.

Spółcześnie z wdaniem się Richelieugo w sprawę Szwecyi i Polski znajdujemy mętną w dziejach wzmiankę o konszachtach Krzysztofa Radziwiłła z dworem francuzkim, w celu wyjednania tronu polskiego Gastonowi xięciu orleańskiemu po śmierci Zygmunta. Dowiedział się o tem

Zygmunt z korespondencyi hetmana, przejętej przez Izabellę, rejentkę Belgii. Nie mając dostatecznych dokumentów do wytoczenia procesu, przestał Zygmunt na usunięciu ręki hetmanowi, gdy tenże jako poseł na sejm r. 1629 w lutym przyjechawszy, króla witał. Oburzony Krzysztof w ostrej mowie wytoczył swoją obrazę przed stany i odtąd aż do śmierci królewskiej nie pojawił się na dworze.

§. 86.

Sprawy na wschodniej królestwa granicy. Tatarzy. Kozacy.

Przeznaczonem już widać było Zygmuntowi III, aby żadnej choćby najkorzystniejszej sprawy ojczystej nie załatwił a wszystkie zawikłał. Nie uporał on się ani z Szwecyą ani z Moskwą, usidlił się w politykę cesarstwa wbrew interesom narodowym popierania Czechów i Węgrów przeciw Habsburgom. Świetne pod Chocimem nad Turcyą odniosłszy zwycięztwo, nie pomyślał ani o stanowczym uregulowaniu stosunków Ukrainy, ani o powściągnięciu Tatarów, chociaż stan pierwszej coraz większe powinien był wzniecać obawy a do drugiego wyborna wydarzyła się sposobność.

Po śmierci przychylnego Rzeczypospolitej Konaszewicza (1622) Kozactwo mniej niż kiedy zważało na wolę króla i hetmana. Atamani z wyborów o tyle tylko utrzymać się mogli, o ile zadość uczynili gorącej chęci Kozaków do wypraw na brzegi morza czarnego. Corocznie więc powtarzały się te wyprawy, ściągając w odwecie zagony Tatarów na kraje Rzeczypospolitej. Gdy nie szło na Turcyą, rzucali się Kozacy na rabunek dworów szlacheckich i kościołów unickich, do czego zagrzewali ich szyzmatyccy popi. Po śmierci Jozefata Kuncewicza w Witebsku i ukaraniu tegoż miasta (1623) drażliwe stosunki między unią i dyzunią nabrały groźniejszego charakteru. Król zajęty czem innem a w duszy rad prześladowania dyzunitów od sejmu do sejmu odwlekał uspokojenie z strony religii greckiej. Podobnież odwlekała się także wyznaczona w r. 1623 komisya w celu uregulowania interesów kozackich i powściągnięcia ich swawoli. W r. 1623 ataman Zmoiła tak był już potężnym i groźnym, że hetman Koniecpolski musiał z znacznemi siłami wystąpić, stoczyć krwawą bitwę, aby ową komisyę do skutku przyprowadzić. Siedząc jak udzielny król na Zaporożu, liczył Zmoiła około 30.000 wojska, miał osobną własną artyleryę a nawet z polskich szeregów uciekali do niego Kozacy.

Dnia 15 października stanął hetman Koniecpolski z kwarcianem wojskiem, pomnożonem hufcami panów ruskich, którzy najlepiej znali całe niebezpieczeństwo wzrostu Kozaczyzny pod Kryłowem: za rzeką Cybelnikiem stanął obozem Zmoiła. Komisarze podali Kozakom wa-

runki, które bezwzględnie odrzucone zostały. Odprawił przeto hetman posłów kozackich i (29 paźdz.) wydał bitwę Zmoile. Po krwawej walce cofnęli się Kozacy ku okopom nad Kurukowem jeziorem (Niedźwiedziemi łozami) gdzie do drugiej krwawszej jeszcze przyszło utarczki. Wyparci Kozacy zostawili okopy Polakom a usunąwszy się, prosili o miłosierdzie.

W odpowiedzi na żądania królewskie tłumaczą się Kozacy: 1) że muszą chodzić na morze, bo ich żołd od króla nie dochodzi; 2) że się dzieją opressye cerkwiom bożym i starożytnej naszej religii greckiej, że duchownym naszym wolnego nabożeństwa w nich odprawiać nie dopuszczają i onych od parafii odganiając, Unitom w moc poddawają; 3) że do cara moskiewskiego nie posełali tylko z podziękowaniem za kontentacyą, którą co rok car im przysyłał (!); 4) że hetmana sami wybierać sobie muszą, bo się nominacyi królewskiej doczekać nie mogą; 5) że żołd królewski (50.000 zł.) nawet na proch i ołów wystarczyć nie może. *(Pam. Niemc. VI t.)*

Dnia 6 listopada przyszło wreszcie do ostatecznej z Kozakami zgody. Koniecpolski, wznawiając dawne prawo, mianuje hetmanem (starszym) kozackim Michała Doroszeńka. W razie nagłej śmierci hetmana swego, mogą Kozacy sami obrać innego, ale potwierdzenie zależy od hetmana kor. i króla. Hetman kozacki przysięże, że na morze nie pójdzie i ochotników zbierać nie będzie. Rejestr Kozaków zmniejszony do liczby 6.000, pobiera rocznego żołdu 60.000 zł. prócz pensyi hetmanowi, assawułom, pisarzowi i półkownikom. Czajki na czarnem morzu mają być spalone. O religii greckiej wcale nie wspomniano w układzie.

Tymczasem zaszły między Tatarami okoliczności, które wyborną podawały sposobność ukrócenia raz na zawsze swawoli tatarskiej. Między carami krymskimi Dżanibeg Girajem, Muhamed Girajem i Szahin Girajem powstały kłótnie o panowanie nad Tatarami. Dżanibeg-Giraj potwierdzony przez Portę, znalazł w Szahin Giraju zuchwałego i popularnego przeciwnika, który oparty na pomocy szacha perskiego, właśnie w wojnie z Turcyą będącego, oraz na Kozakach, potrafił mu zabronić wstępu na tron hański, na którym siedział brat Muhamed-Giraj. Mając przeciw sobie całą potęgę turecką, chylił się Szahin ku Polsce i nietylko zagony tatarskie od Polski odwracał, ale gdy brat jego han w r. 1626 na Ruś się wyprawił, uprzedził o tem Kozaków zaporozkich. Jakoż gdy czterdzieści tysięcy Tatarów wybrało się pod wodzą Nureddyna na Polskę, Stefan Chmielecki z 9000 wojska, między którem było 6000 rejestrowych Kozaków wydał mu bitwę pod Białącerkwią i ufając tylko szabli, gdyż wskutek rzęsistego deszczu samopały zamokły, odniósł najpiękniejsze zwycięztwo i wysiekł taką liczbę pogan, że szósta zaledwie część wróciła do Krymu.

Sposobność była tem lepsza, że i Turcya pod sułtanem Amuratem IV, w r. 1623 i 1624 rewolucyą janczarów zakłócona, w roku 1624 rozpoczęła czternastoletnią wojnę z Persyą. Pojmowali to Kozacy lepiej, niż sam dwór polski, a jak się wojewoda krakowski Janusz Zbaraski w liście do kanclerza Żadzika wyraził: „chwytali okazyą, choć prości chłopi, tak dobrze, żeby i nieboszczyk Juliusz Cezar lepiej tego uczynić nie mógł.“ W r. 1628, gdy Kantemir Murza basza białogrodzki chciał ukrócić zuchwałe Szahin Giraja zamysły i z znacznemi siły na Krym się udał, Kozacy pod Doroszeńkiem przyszli Szahinowi na pomoc. Szahin zbił Kantemira pod Kafą, ale gdy niebawem sam Dżanibeg Giraj na 20 galarach z Turcyi płynąc wylądował, musiał Szahin u Kozaków na Zaporożu szukać przytułku. Doroszeńko zginął, bijąc się za sprawę Szahina.

Wtenczas to Szahin Giraj oddał się przez osobne poselstwo opiece króla polskiego, obiecując za zdobyciem Krymu uznać jego zwierzchnictwo i złożyć przysięgę wierności. Hospodar wołoski Miron Bernawski, szczerze Polsce przychylny, Kozacy zaporozcy, Janusz xiążę Zbaraski wojewoda krakowski, Mikołaj Potocki generał podolski, zwracali uwagę królewską na tę tyle ważną okoliczność. „Ja, który wszystkie humory nieprzyjacielskie wyrozumiewam, nie życzyłbym takiego nieszczęścia koronie polskiej, żeby takiego człowieka opuścić miała“ pisał hospodar wołoski. A Zbaraski: „Tylko to co najprędzej *exequi* potrzeba, dla Boga żywego proszę i przestrzegam i ufam Panu Bogu, że się to *felicissime* odprawić może z wielką sławą JKMości i pociechą Rzeczypospolitej, bo to okazya takowa, jakiej żaden król polski z tamtej strony nie miał.“ Ale Zygmunt, jak wszędzie, tak i tutaj, słabo i dwuznacznie postępował. Zamiast poprzeć Szahina albo go zupełnie opuścić, obrał on średnią drogę, która do niczego nie prowadziła. Nie oddał go Turkom, którzy się tego upornie dopominali, bo go oddać nie mógł, dozwolił Kozakom samopas prowadzić go do Krymu (1628 — 1629) a nie wspierając tych usiłowań, ściągnął na kraj napady tatarskie, które na zawsze mógł uniemożebnić. Wyprawa Kozaków w maju 1629 nie udała się, a w sierpniu Dewlet Giraj, gałga Dżanibeg Giraja hana rzucił się czarnym szlakiem ku Polsce, zkąd odpędzony kuczmańskim szlakiem ku Rusi czerwonej pomykał. Dnia 3 października przyszło do boju pod Manasterzyskami i Bursztynowem, gdzie dzielny Chmielecki z Stanisławem Lubomirskim wojewodą ruskim na głowę ich pogromił.

Stefan Chmielecki umarł 1630 wojewodą kijowskim. Umiał on strzedz dzielnie granicy od Tatarów, umiał posiąść zaufanie Kozaków. Waleczny, jak nikt, miłosierny dla ludu wiejskiego, „którego płaczu

znieść niemógł," skromny i trzeźwy, był on prawdziwym rycerzem kresowym, o którym pieśń mówi, „że świat dawny takiego nie miał." Koniecpolski mniej dla Kozaków wyrozumiały, wprowadziwszy jesienią r. 1629 wojska swoje na zimowe leże do Ukrainy, wkrótce z nimi przyszedł do kłótni. Archimandryta kijowski Borowski jął Kozaków burzyć na wojsko, Hryćko hetman kozacki z woli królewskiej, usiłując powstrzymać burzę padł pod ciosami mołojców. W zimie wyrznęli Kozacy chorągwie Łaskiego, Lanckorońskiego i Śladkowskiego, rzucili się na dwory szlacheckie, rabowali i zabijali, tak że kilka tysięcy ludzi poledz miało. Koniecpolski stanął obozem pod Pereasławiem, naprzeciwko Kozacy pod wodzem Tarasem. Bój trwał długo i zacięcie, a „starszyzny polskiej" mówi Piasecki, „padło więcej, niż w całej wojnie pruskiej". O szczegółach milczą kroniki polskie, jak w ogóle o wszystkich zajściach z Kozakami. W końcu zwyciężeni Kozacy przyjęli układ kurukowiecki i hersztów wydali. Uspokoiło się na czas jakiś w Ukrainie, hetman Perewiazka nie sprzeciwiał się uciskowi i wydartusom szlachty. Za bezkrólewia pomścili to na nim Kozacy śmiercią i byłoby zapewne do nowych przyszło zaburzeń, gdyby im mądry nie był zabieżał Władysław.

§. 87.

Ostatnie chwile panowania Zygmunta III.

Tragicznego coś, i do głębi poruszającego jest w ostatnich dniach panowania Zygmunta III. Tyle chwil chwały minęło na zawsze, tyle świetnych widoków zawiodło, tyle marzeń rozwiało się na wiatry. Dziwne to widziadło króla znużyło naród i znużyło siebie długoletniem swojem panowaniem. Naród, straciwszy swobodę i rzutkość myśli czasów zygmuntowskich, nie utracił namiętnego do spraw swoich przywiązania. Król, absolutnych wyobrażeń do końca życia, zawiodłszy się na swoich wyrachowaniach, złożył pod koniec żywota broń przed narodem i myślał tylko, jak koncessyami okupić przyszłość dla swojej rodziny. Powszechna apatya owładnęła krajem, apatya, która tak utrudniła rządy przedsiębiorczemu Władysławowi IV, apatya, która srogie za Jana Kazimierza sprowadziła klęski.

Tym interesom familijnym poświęcono w szczególności sejm roku 1631 w lutym. Jakoż król potwierdza dyplomem osobnym wolną elekcyę, załatwia spór o Żywiec, pozwalając na wykupno jego przez jakiegokolwiek szlachcica, pozwala na wyznaczenie deputacyi ku uregulowaniu mennicy, aby tylko otrzymać potwierdzenie biskupstwa warmińskiego dla syna Jana Alberta. Więcej jeszcze uczynił król na sej-

mie r. 1632 w kwietniu. Ustąpił on prawa swego do mennicy, oddając ją pod zarząd sejmu i Rzeczypospolitej. Natomiast przyznano królewicom i królewnie dobra ich po matce, z zastrzeżeniem, że po śmierci ich, lub gdyby królewna Anna Katarzyna za mąż poszła, dobra te do Rzeczypospolitej wrócą i między szlachtę rozdane będą. Królewic Jan Albert po śmierci Andrzeja Lipskiego postąpił na biskupstwo krakowskie. Nie mógł jednakże król pomimo starań przeprowadzić uznania Władysława następcą. Poselstwo austryackie dopraszało się pomocy przeciw Gustawowi Adolfowi: odpowiedziano, że Rzeczpospolita dosyć długo własnym kosztem wstrzymywała jego chęć boju z cesarzem, teraz zaś pomocy dawać nie będzie. Król milczał; naród z serdecznością, którą długie przyzwyczajenie rodzi, patrzył na starca chylącego się do grobu.

Jakoż dnia 23 kwietnia pożegnał się stary Zygmunt III z tym światem. Od śmierci żony Konstancyi (1631), która go w końcu zupełnie opanowała, podupadł on na zdrowiu i obumierał powoli. W ostatniej chwili otaczali go ci, którzy się całe życie nim opiekowali: Niemka Urszula Majerin, Jezuici, urzędnicy szwedzcy jego królestwa „*in partibus*“. Jezuici nieprzytomnemu już krzyczeli w obie uszy, żeby za grzechy żałował. Z Polaków obecnymi byli marsz. Opaliński, Denhof wojewoda derpski, Ossoliński podstoli koronny, Daniłłowicz podskarbi, Albrecht Stanisław Radziwiłł kancl. lit. Najwierniejsi przyjaciele, Andrzej Lipski bisk. krak. i kanclerz w. k. zapalony regalista i zausznik królowej Konstancyi i Mikołaj Wolski marsz. w. k. „wieczny peregrynant“, człowiek zupełnie zcudzoziemczały, rok przedtem świat pożegnali. Pożegnał go także ostatni rodu Zbaraskich, xiążę Janusz wojewoda krakowski, główny w ostatnich latach przeciwnik austryackiej polityki Zygmunta. Drugi jego przeciwnik Krzysztof Radziwiłł pogodził się z umierającym, przybywszy właśnie do Krakowa.

Zygmunt trzeci miał z żony pierwszej Anny trzy córki: Annę Maryą, i dwie imieniem Katarzyny zmarłe w młodocianym wieku, oraz pierworodnego syna Władysława (ur. 1596). Z Konstancyi syna Jana (ur. 1607 um. 1608), Jana Kazimierza (ur. 1609) Jana Alberta bisk. warm. potem krak. (1612 † 1634), Karola Ferdynanda, bisk. wrocł. (1613 † 1655), Alexandra Karola (1614 † 1635) i córkę Annę Katarzynę zaślubioną falcgrafowi Renu, Filipowi Wilhelmowi. Zdobiły króla domowe cnoty pobożności i przykładności obyczajów. Wielkiego wpływu na dworze królewskim była Urszula Majerin, panna dworska królowej Konstancyi, podobno w łaskach u królewica Władysława, protektorka szczególna OO. Jezuitów.

W ciągu naszego wykładu mieliśmy już sposobność ocenić charakter i panowanie Zygmunta III. Nie wypadło to ocenienie na jego korzyść. Jakoż wtedy tylko, jeżeli ktoś hołduje potwornej zasadzie: „narody dla królów nie królowie dla narodów“ można Zygmunta nazwać wielkim monarchą.

W Polsce atoli, w Polsce szczególniej był taki król prawdziwem nieszczęściem. Wiele ma on podobieństw do Filipa II, chociaż łagodność charakteru i różne wcale okoliczności nie dozwoliły mu być okrutnikiem. Jak Filip II żywi on przesadzone wyobrażenia o monarszej swojej władzy, jak Filip roi wielkie przedsięwzięcia, jak Filipowi nic mu się nie udaje a kraj, powierzony jego opiece, idzie na pastwę upadku. Czasy podały wszystkie kwestye długoletniego bytu i świetności Polski w jego rękę i nie załatwił on żadnej. Z rokoszu Zebrzydowskiego wyszedł wprawdzie zwycięzko, ale zamiast naród podnieść, przydusił tylko jego swawolę, zamiast zjednoczyć Moskwę z Polską, wyzwał ją tylko do ustawnego boju, zamiast innoplemienne, słowiańskie plemiona w Niemczech przygarnąć pod opiekę Polski, rzucił je na łup austryackiego absolutyzmu, zamiast Turcyi tamę położyć, zawiesił grożące z tej strony pioruny na lat kilka. Pod berłem jego przestał naród oddychać pełnemi piersiami i rozwijać się, bo nie umiał go porwać i natchnąć do wielkich czynów albo do wielkich reform. Zcudzoziemczenie, zbytki, samowładcza buta opanowały możnych, szlachtę, domatorstwo i lenistwo; upadać zaczęły nauki a powrotowi na łono katolicyzmu towarzyszyła źle pojęta dewocya, połączona nieraz z szkodliwą hipokryzyą.

§. 88.

Pogląd na stan wewnętrzny kraju. Ludzie z czasów Zygmunta III.

Zajmowano się u nas wiele czasami Zygmunta III. Pracowity xiądz Siarczyński podał ich obraz w czterotomowem dziele, obejmując w dwóch biografie znakomitych ludzi, w dwóch drugich wewnętrzne szczegóły. Zbierając atoli rysy w jednę całość, nie dosyć uważano, jaką Zygmunt III Polskę zastał a jaką z rąk, umierając wypuścił. Polska 1587 r. a 1632 to dwa zupełnie odmienne światy, odmienne obrazy. Inni ludzie, inne obyczaje, inny kierunek ducha narodowego.

A najprzód uderzyć nas musi zupełna pod względem religijnym odmiana. Tchnienie katolickiej gorliwości wiejące od tronu, polityczne środki propagandy, niezmordowana Jezuitów praca, zwróciły ogromną większość narodu na łono kościoła. Powrót ten był namiętnym, nadzwyczajnie szybkim, gorliwym. Co chwila odpadali najgorliwsi heretycy i żarliwymi stawali się dewotami. Nietolerancya idzie w ślad za tem nawróceniem. Niestety, ta reakcya katolicka miała wybitne cechy swoich głównych popleczników, OO. Jezuitów. Nie była to już owa religia z czasów Tomickich i Maciejowskich, nie była to religia, jaką na jedyne zbawienie narodu podawał Skarga w kazaniach i naukach swoich, była to religia kontentująca się pozorami, nie wnikająca w tajnie sumienia obywatelskiego, religia obiecująca panegiryk i wieczne zbawienie fundatorowi klasztoru, chociażby był burzycielem Ojczyzny. Słudzy jej zapanowali nad sumieniami możnowładzców, ogarnęli ster

wychowania publicznego ale nie umieli pierwszych podnieść do godności prawdziwych obywateli, wychowaniu zaś publicznemu odebrali swobodę i płodność lat dawnych. — Nieliczni heretycy, czując się coraz bardziej odciętymi od narodu i tronu, kupili się razem i brnęli w niechęć i separatyzm, czego niebawem zgubne ujrzymy skutki.

Powrót na łono katolicyzmu obudził natomiast w narodzie nowe do boju z pogaństwem natchnienie. Zobczałych umysłów chwytały się na jego rachunek sympatye do średniowiecznej hierarchii rzymskiego cesarstwa, idee monarchii z bożej łaski, opartej na filarach wyniesionego nad tłum szlachty możnowładztwa. Tacy to głównie ludzie otaczali i posiadali zaufanie Zygmunta. Takimi byli Zygmunt Myszkowski, Andrzej Lipski, Mikołaj Wolski. U szlachty powrót na łono jezuickiego katolicyzmu dziwnie się zgodził z namiętnym konserwatyzmem swobód i prerogatyw szlacheckich, dał im pewny urok świętej nietykalności, zatopił ją w kontemplacyjnem życiu swobody i pobożności bez myśli, bez jutra, bez chęci jakiegokolwiek na zewnątrz lub wewnątrz rozwoju. Od upadku rokoszu Zebrzydowskiego ustaje wszelki samodzielny ruch polityczny a naród odzywa się tylko wtenczas, jeżeli go okoliczność jakaś zewnętrzna popchnie, odzywa się najczęściej przeciąco, niechętnie dla każdego dalekonośnego przedsięwzięcia.

Ta niechęć ku wszelkiemu ruchowi, ta moralna otyłość, że się tak wyrażę, jest najsmutniejszym czasów Zygmunta III symptomatem, cechującym szczególnie ostatnie dziesiątki lat jego rządów. Za Zygmunta Augusta widzimy potężny ruch polityczny, Batory umiał odświeżyć laury wojenne na głowie Polski, za Zygmunta III prowadzono wprawdzie wiele wojen, ale ileż tam widać przymusu i niechęci, aby coś wspólnie w interesie Rzeczypospolitej, w interesie całego państwa przedsięwziąć. Natomiast ileż usiłowań potężnych, aby podnieść swoją i swego domu wielkość. Król niepatryotyczny, który Polskę jako środek odzyskania Szwecyi uważał, jak gdyby wszystkim służył tu za przykład. I oto panowie Polacy biją się o Wołoszczyznę, pan Mniszech chce koronę dla córki zdobyć, Rożyński i Sapieha kondottierskie prowadzą w Moskwie rzemiosło, dowódzcy Lissowczyków rozbijają świat cały szukając awantur, chwały i pieniędzy a liczni panowie możni zapewniają sobie u króla rozległe darowizny krajów na Ukrainie i Rusi, aby z nich, udzielne niby potworzyć państewka. Powstają ordynacye Zamojskich, Myszkowskich, Ostrogskich. Niezmierna chciwość staje się jedną z głównych wad charakteru narodowego a w obec buty panów nabiera tyle naiwnej bezczelności, że dosyć byle odmówić możnemu panu starostwa, aby go nazajutrz w jawnej widzieć opozycyi. Szlachta bardziej niż kiedy staje się zależną od tych osobistych pańskich

interesów, rozpada więc na klientele i fakcye możnych. Zdawałoby się niby, że Polacy, przeczuwając „początek końca“ naprzód się dzielą i ubiegają o bogatą spuściznę ojczyzny, zapewniają sobie byt niezależny od jej losu.

W Zamojskim umarł ostatni człowiek, przedstawiający wyraźnie ducha polityki narodowej. Na zewnątrz nieprzyjaciel Austryi i Moskwy a przeciwnik niepotrzebnych wojen ze Szwecyą i przedwczesnych z Turcyą zadzierań, na wewnątrz przyjaciel republikańskiej wolności, niepodległej oświaty i umiarkowanej opozycyi. Pierwowzór ten wydał dobre i złe owoce: wielu odziedziczyło jego rzymskie utopie bez patryotycznego rozumu, jego ambicyą bez jego talentów, chęć opozycyi bez względu na okoliczności krajowe. W Zebrzydowskim, Radziwille, Herburcie odbił się jednostronnie Zamojski; Żółkiewski, z jego także wyszły szkoły, przedstawia lepszą, zacniejszą jego stronę. Takzwani wielcy w Ojczyźnie ludzie stoją za Zygmunta III jako samodzielne potęgi przeciw lub za królem a posiadając ogromne majątki, wielkie szlacheckie hegemonie, stają się coraz więcej feodalnymi panami, z którymi traktować należało, których ujmować potrzeba było a którym rozkaz króla i sejmu wystarczyć nie mógł. Hufce ich idą jak gdyby z łaski na wojny Rzeczypospolitej; podejmują się oni wielkich posług, kosztownych poselstw, wypraw, ale Rzeczpospolita przychodzi do nich, nie oni do Rzeczypospolitej. W dziejach tych wielkich domów, nie dosyć jeszcze wyjaśnionych i szczegółowo obrobionych, spoczywa wiele tajemnic dziejów Rzeczypospolitej; często parentela, niesnaska familij między sobą cięży groźnie na wadze publicznej pomyślności. Dla tego to musimy tutaj chociaż pobieżnie zająć się wyliczeniem znaczniejszych domów ówczesnych, tem bardziej że wiele starych zeszło z dziejowej widowni albo w cień się usunęło a wiele nowych zajęło ich miejsce.

I tak w Małopolsce Tęczyńscy chylili się ku wygaśnięciu. Po śmierci ostatniego (1638) znaczne ich dobra w ręce Opalińskich przeszły. Tarnowscy stracili dawne znaczenie, wygaśli Kościeleccy i Ociescy, sławni za czasów zygmuntowskich. Zborowskich fortuna upadła na zawsze. Natomiast podnoszą się Myszkowscy, wiodący ród swój od owego zabójcy xięcia zatorskiego, Piotr biskup krak. dodaje im blasku, Zygmunt, dla obcych obyczajów Włochem zwany, dostaje od papieża margrabstwo i tworzy ordynacyą. Zamojskich ród i fortunę podnosi wielki Jan, tworzy ordynacyą, synowi Tomaszowi drogę do dygnitarstw otwiera. Zbigniew Ossoliński, ubogi szlachcic krakowski, dorobiwszy się skrzętnością i przemysłem kilkudziesięciu wiosek, przywiązaniem do sprawy królewskiej województwa, położył fundament wielkości rodziny Ossolińskich. Na miejscu wygasłych Bonarów zaczęli się z mieszczan

podnosić Morsztynowie. Z nienajlepszej sprawy podkomorzych Zygmunta Augusta, Mniszchów, wyrasta dom, który się o koronę moskiewswską dla Maryny ubiegał. Do wielkiego splendoru w krótkim czasie przyszli Lubomirscy, na żupnictwie zrobiwszy wielki majątek. W Wielkopolsce, gdzie wygaśli Łascy i Górkowie a dom Czarnkowskich przycichnął, wznieśli się Opalińscy herbu Łodzia, między którymi ogromną fortuną i znaczeniem celował Łukasz, syn Andrzeja marsz. w. kor. Dzięki łasce Zamojskiego i względom króla, któremu podchlebiać umieli, wznieśli się czterej bracia Potoccy, szlachta krakowskiej ziemi, i do wielkiej na wschodzie przyszli przewagi. Ukraina, Ruś, Wołyń i Podole były w ogólności złotą skarbnicą panów polskich. Po wygaśnięciu domu Jazłowieckich na Mikołaju staroście śniatyńskim, Buczackich i ich następców Golskich, którzy ogromne w tamtych stronach posiadali dobra, widzimy Koniecpolskich, Kalinowskich, Potockich, Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich obok dawnych rodów Sieniawskich, ruskich xiążąt Koreckich, Wiśniowieckich, Zbaraskich i najbogatszych Ostrogskich. Na Litwie obie linie Radziwiłłów, Chodkiewicze, Sapiehowie olbrzymie posiadali dobra. Po wygaśnięciu Ostrogskich (z Januszem wojewodą krak. 1621) i Zbaraskich (1631) ordynacya Ostrogskich przeszła na Zasławskich, dobra Zbaraskich na Wiśniowieckich. Pokrewieństwami łączyły się wszystkie te znakomite domy, konfederowały do popierania swoich i publicznej sprawy interesów. Stawano przy lub przeciw królowi a solidarność rodzinna tworzyła zgubne fakcye i koterye. Koligacyami, parentelami stali magnaci polscy, koligacyami, parentelami ratowali lub gubili ojczyznę. Za pomocą pokrewieństw zlały się Litwa i Ruś z koronnymi panami, powiązały się interesa różnych stron Polski ale powiązały się na korzyść stanu możnowładczego, a nie na korzyść spólnej Ojczyzny. Kolligacyami i parentelami, niby kanałami, szły cudzoziemskie wpływy, sympatye austryackie, brandenburgskie, szwedzkie, osiedlając się po zamkach możnych panów i rozprzęgając politykę narodową. Ogromna potęga majątku i znaczenia, niezawisłość i bezkarność zawracała głowy potentatom prowincyonalnym tak, że Rzeczpospolita, u której ojcowie ich byli na łasce, u nich na łaskawy chleb przechodziła.

§. 89.

Stan religii za czasów Zygmunta III.

Mówiliśmy już o klęskach, jakie w pierwszych czternastu latach panowania Zygmunta III innowierstwo poniosło. Jeżeli unia brzeska była pierwszą za czasów tego króla stanowczą innowierstwa porażką,

na którą sztuczna konfederacya dyzunitów z dyssydentami nic poradzić nie mogła, to drugą był upadek rokoszu Zebrzydowskiego, stającego w obronie praw dyssydenckich, zagorzałego Jezuitów nieprzyjaciela. Od upadku rokoszu innowierstwo traci raptownie grunt pod nogami, grunt opozycyi. Roją się tłumnie wypadki, które mu odbierają siły i podpory. Najgwałtowniej upada ono na Litwie. Po śmierci hetmana lit. Krzysztofa Radziwiłła, Mikołaj Radziwiłł sierotka, zostając wojewodą wileńskim a Jan Karol Chodkiewicz hetmanem w. l. potężną katolicką katolikom i jezuityzmowi podają rękę a prześladowany dyssydentyzm chroni się pod opiekę nielubionego Krzysztofa Radziwiłła, poźniej hetm. pol. lit. i rokoszanina Janusza, goszczącego wygnaną naukę Kalwina w swojem xięstwie słuckiem. Z brakiem poparcia upadły między dyssydentami nauki, zabrakło ludzi zdolnych, objawiały się częste apostazye. Jezuici, rozwielmożeni opieką króla i panów, w zwycięzkich dysputach pokonywają swoich nieprzyjacioł, wpływami odciągają wyznawców, opanowaniem edukacyi publicznej zamykają im przyszłość. Rozfanatyzowane pospólstwo rzucało się bezkarnie na zbory ewangelickie, wybryki fanatyzmu dyssydentów za to srogim ulegały karom.

Tożsamo działo się i w innych częściach Polski. W r. 1605 zburzono zbór w Poznaniu, w 1614 i 1616 odnowiły się teżsame gwałty. Uczniowie akademii krakowskiej rzucali się na domy Kalwinów, poburzono zbory w Alexandrowicach i Lucyanowicach. W r. 1627 zburzyli uczniowie jezuiccy zbór kalwiński w Lublinie. Pod tymże rokiem spotykamy w dziejach pierwszy wyrok *infamii* na Bolestraszyckiego, który xiążkę heretycką drukiem ogłosił. Dyssydenci odepchnięci od urzędów koronnych niełaską króla, stali się przedmiotem nienawiści pospólstwa. Socynianie, którzy w wyższym jeszcze stopniu tego doświadczali, kryli się z wiarą swoją i starali się o połączenie z Kalwinami. Nieudawało się to z przyczyny stałego Kalwinów oporu. Innowierstwo, za czasów Zygmunta Augusta tak butne, tak groźne dla katolicyzmu, w wieku Zygmunta III kryje się po szlacheckich dworach i mieszczańskich kamienicach; opinia masy szlacheckiej zwraca się przeciw niemu.

Inny stosunek zachodził na Rusi, z szyzmą i unią. Odnowienie unii, gorliwością króla i Jezuitów pomimo uporczywego oporu Konstantego Bazylego Ostrogskiego przeprowadzone, popularne u szlachty, która ujrzała w niem jeden jeszcze silny węzeł z Koroną i drogę do zaszczytów, nie było popularnem u ludu a w moskiewskiej propagandzie znalazło od pierwszej chwili zażartego nieprzyjaciela. Gorliwość unijackiego duchowieństwa szła za daleko; wychowani w jezuickich kol-

legiach pasterze podzielali fanatyczne nauczycieli swoich usposobienie. Odznaczał się fanatyzmem następca Rahozy, Hipacy Pociej. Zamykano szyzmatyckie kościoły, wypędzano popów, a to wszystko wbrew wolnościom cerkwi greckiej w r. 1607 i 1609 osobnemi konstytucyami potwierdzonym. Gdy ze śmiercią Bazylego Ostrogskiego (1608), którego syn Janusz na katolicyzm przeszedł, ostatnia podpora cerkwi szyzmatyckiej upadła, kupi się taż cerkiew około hetmanów kozackich, mianowicie zaś znajduje silnego poplecznika w Piotrze Konaszewiczu. Synod dyzunicki kijowski, odprawiony pod jego opieką (1621) posiągnął się za przewodnictwem konstantynopolitańskiego metropolity Teofana do wybrania i wyświęcenia biskupów szyzmatyckich na Kijow, Połock, Lwów, Przemyśl i Łuck. Połockim został Malecyusz Harasymowicz Smotrycki, zażarty i utalentowany przeciwnik unii w pismach, człowiek który zarówno jezuickich nauk w Wilnie, jak ruskich w Ostrogu i luterskich w Wittenberdze zaczerpnął. Metropolitą kijowskim został Jow Borecki, którego Zygmunt III na stanowisku jego chcąc niechcąc potwierdzić musiał.

Pomimo tego tarcie ustawne obu kościołów nie ustawało. Unickie duchowieństwo prześladowało dyzunitów, dyzunici dopuszczali się mordów i gwałtów na unickiem duchowieństwie. Daremne były upominania gorliwego zresztą katolika Lwa Sapiehy, który Józafatowi Kuncewiczowi, unickiemu arcybiskupowi połockiemu jego fanatyzm wyrzucał, daremne powszechne głębszych polityków przeciw Jezuitom oburzenie. Józafat Kuncewicz przepłacił swoją zbytnią gorliwość śmiercią, którą od Witebszczan, podobno przez Smotryckiego poburzonych, poniósł r. 1623. Zabicie pasterza podało wyborną sposobność podwojenia środków repressyjnych przeciwko dyzunii, Witebszczan srogo ukarano a Smotrycki przestraszony, zapalczywym odtąd stał się unii obrońcą. Sprawa religii greckiej, odwlekana od sejmu do sejmu, nie doczekała się za życia Zygmunta załatwienia swego, skargi Kozaków i Rusinów nie zostały uwzględnione a przepaść pomiędzy dyzunią i katolicką Rzeczpospolitą otwierała się coraz bardziej. Duchowieństwo dyzunickie szuka poparcia w Moskwie, Moskwa rozkrzewia swój wpływ na wschodzie Rzeczypospolitej.

„Powinniście, pisze Sapieha do Kuncewicza, władzę swoją i powinność pasterską stosować do zamiarów rządowych, wiedząc, że władza wasza jest ograniczoną i że pokuszenie się wasze na to, co spokojności i pożytkowi społeczeństwa jest przeciwnem, sprawiedliwie może być poczytanem za naruszenie majestatu. Gdybyście się odważyli na co podobnego w Rzymie albo w Wenecyi, zapewneby was tam nauczyli, ile potrzeba mieć baczności na położenie lub zamiary polityczne rządu.“

§. 90.

Jezuici i historya ich znaczenia.

Potężni już za Stefana Batorego, Jezuici za Zygmunta III stali się nietylko najmożniejszym zakonem, ale i ważną polityczną odgrywali rolę. Już sama liczba świeżo powstałych w różnych stronach kraju kollegiów, przy doskonałej centralizacyi władzy, czyniła ich wpływ donośnym; zdolność i gorliwość ich członków, względy króla i możnych, protekcya wyższego duchowieństwa, podniosła ich do znaczenia, jakiego żaden zakon ani przed nimi, ani po nich nie posiadał.

Oto główne kollegia jezuickie za czasów Zygmunta III: Wilno, Poznań, Kraków (gdzie im Zygmunt kościoł i klasztor ŚŚ. Piotra i Pawła postawił, a gdzie przódy posiadali już kościoł Ś. Barbary) Lwów, Ryga, Połock, Kijów, Warszawa, Toruń; a więc we wszystkich najznaczniejszych miastach Rzeczypospolitej; prócz tego: Nieswież, Łuck, Króże, Orsza, Przemyśl, Lublin, Sędomierz, Jarosław, Krosno, Rawa, Łomża i najdawniejsze hoziuszowskie w Braunsbergu. Jedne kollegia stawiali im królowie i biskupi, inne możni panowie i pobożne panie. Do końca istnienia zakonu w Polsce było kollegiów jezuickich razem 163.

Przy każdem kollegium istniała szkoła a zachód koło niej był głównem braci jezusowych zatrudnieniem. Pochlebiając próżnościom ludzkim, dumie panów, zamiłowaniu w widowiskach i wystawności ludu, umieli oni ściągać młodzież znaczniejszą i uboższą do siebie, wypróżniając powoli ławy podupadających szkół protestanckich a nawet samej akademii krakowskiej. Szumnie odprawiane popisy i uroczystości kościelne i szkolne, dramata grane przez uczniów przed publicznością, drukowane wierszydła okolicznościowe, wszystko to czczym blichtrem znęcało i mamiło ludzi i zastępowało głębszą naukę, której Jezuici nie lubili. System w ich szkołach przyjęty mordował uczniów długą i powierzchowną nauką lichej łaciny, nienaturalnego stylu i złego smaku w wymowie i poezyi, nużył ćwiczeniami duchownemi i subtelnościami teologii, chroniąc ich przedwszystkiem od wszelkiej wiedzy szerszej, wszechstronniejszej, która zdaniem nauczycieli mogła tylko zaprowadzić na bezdroża. Dalecy od chęci wyrabiania uczniów swoich na ludzi z samodzielną myślą, z duchem nad stan i wiek podniesionym, Jezuici poddanych ich opiece paniczów kształcili na butnych a uległych wpływowi swemu panów, szlacheckich synków na pobożną ale zapalczywie przy swobodach swoich obstającą szlachtę, słowem: wychowanie ich nie starało się o wytrzebienie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych, wychowanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie upadek za sobą pociągnąć musiał. Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez

wyrobionego obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach moralności osobistej, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeli Ojczyznę nad brzegiem przepaści. Co więcej Jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocyą faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa.

Dążąc do zmonopolizowania wychowania publicznego, Jezuici wywróciwszy kredyt szkół dyssydenckich wzięli się do akademii krakowskiej, znacznie już z powodu braku funduszów podupadłej. Kollegium śś. Piotra i Pawła otworzywszy szkoły, miało podkopać akademią. Skarzyli się akademicy u papieża, u króla, u sejmu. Wiedziono zażarty spór ustnie i pisemnie. Jezuici niewahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich r. 1589 na rzecz swojej sprawy. Kapituła z biskupem Goślickim stanęła po stronie praw akademii; Rzym r. 1627 Jezuitom szkoły dalej prowadzić pozwolił. Akademia biedna, opuszczona upadała coraz więcej a z nią światło prawdziwej nauki.

Ogarniając w ten sposób wyłączny ster wychowania, nieomieszkiwali Jezuici innych środków rozszerzenia swojej potęgi. Opanowawszy dwór królewski, rozsiedli się oni w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów, kazali w kościołach a odbywając missye, wykorzeniali herezyą i zyskiwali dla zakonu swego powszechne zaufanie. Dysputami i xięgami polemicznemi dojadali upadającemu różnowierstwu, które im nauką podupadłą podołać nie mogło. Kadząc znakomitościom krajowym wystawnem przyjęciem i pochwalnemi panegirykami, umieli oni zręcznie pozyskiwać je dla siebie i z każdym rokiem powiększało się grono ich dobrodziejów. Wkorzenili się w przeciągu dwoch wieków tak głęboko, że się szlachcie niezbędnymi wydali a skasowanie ich w końcu wieku XVIII wszystkim ludziom starej daty zdało się niepowetowanem nieszczęściem.

Jak każda potęga, tak i Jezuici mieli bardzo wiele nieprzyjacioł. Z obowiązku polemizowali z nimi dyssydenci, nie dali im wszakże spokoju i katolicy, ba nawet duchowni. Rokosz Zebrzydowskiego, jakeśmy o tem wyżej powiedzieli, domagał się usunięcia ich z kraju, co się żadnemu nie zdarzyło zakonowi. Trafnie pisał przeciwko nim, jako obskurantom, Klonowicz, wyrzucając im zgubną metodę uczenia. Inni dowodzili, że zakon Jezuitów jest ślepem narzędziem polityki dworu hiszpańskiego, dążącego do uniwersalnej monarchii. Z możnowładzców nienawidzili ich szczególniej xiążęta Zbarascy. Z akademii krakowskiej

pisał przeciwko Jezuitom matematyk Brosciusz. Ale zakon umiał obstawać za sobą, odpisywał nieszczędząc obelg i żółci a często i ostrzejszych chwytał się środków, kar cielesnych, wymierzanych przez uczniów kollegiów jego, jak to drukarza pism Brosciuszowych spotkało.

Nie chcemy przeczyć, że zakon jezuicki wydał w Polsce zacnych i znakomitych ludzi, jakimi byli n. p. Piotr Skarga, Jakób Wujek, Stanisław Warszewicki. Nie chcemy przeczyć, że położył zasługi w wytępieniu herezyi, kraj politycznie zawichrzającej, chorobliwej i bez rezultatów postępu; w zaprowadzeniu tyle ważnej unii kościoła ruskiego. Podnosimy dobre strony jego edukacyjnego systemu, żywienie zapału do wojny za wiarę św., bogobojność i czystość obyczajów. Ale z wszystkimi prawymi miłośnikami ojczyzny dawnych i nowych czasów zgodzić się musimy na to, że zakon pracował dla celów własnych, dla polityki zewnętrznej, że był państwem w państwie, że członkowie jego nie mogli być, chyba wyjątkowo, prawymi obywatelami. Zakon jezuicki władztwo papiezkie nad światem podupadłe zupełnie, chciał ześrodkować w sobie, a nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem, wślizgał się, aby mącić i zaciemniać. Gościnnie przyjęty w Polsce, czarną odpłacił jej niewdzięcznością: nienawidził jej szlacheckiej wolnomyślności i chętnie służył intrygom obcym, ba! gotów był nawet poświęcić dobro Rzeczpospolitej dla błahej nadziei nawrócenia Rosyi. Dla tego, nie prowadząc naszego zdania w tej mierze do ostateczności autora „Dawnej Polski“, musimy przecież w Jezuitach uznać jedną z przyczyn moralnego upadku, którego skutkiem był upadek polityczny.

Mówiąc o Jezuitach jako o głównych kierownikach wychowania, wspomnimy nawiasem o zakładach naukowych, w ich rękach nie będących. Takiemi prócz akademij krakowskiej i zamojskiej istniała szkoła Lubrańskiego w Poznaniu, szkoły dyssydenckie w Pinczowie, Rakowie (aryańska Sienińskich), Paniowcach (przez czas krótki, szkoła wyższa założona przez Potockich), Seciminie, Chmielniku, Toruniu, Chełmnie, Słucku, Birżach; szkoły mniejsze w każdem prawie znaczniejszem mieście. Przy parafiach bywały szkółki parafialne. Pomimo tego rozrostu zakładów wychowawczych, młodzież znaczniejsza a nawet i mniej zamożnej szlachty, garnęła się jak wprzódy na akademie zagraniczne, z tą różnicą, że teraz katolickie wszechnice prym trzymały. Dyzunici mieli znaczną szkołę w Ostrogu.

§. 91.

Piśmiennictwo. Główne postacie na polu literatury i nauk.

Panowanie Zygmunta III najobfitszy może bibliografii podaje materyał. Pisano i drukowano bardzo wiele, rosła liczba powołanych *i*

niepowołanych autorów. My z naszego stanowiska łącząc najściślej historyę z literaturą, nie możemy jednak przeciągnąć takzwanego złotego wieku piśmiennictwa do czasów Wazy, przeciwnie, pomimo doskonałości językowej i stylowej pisarzy jego czasu, czujemy potrzebę odgraniczenia epoki zygmuntowskiej od epoki Wazów, zwracając uwagę na zmianę dążności, różność prym trzymających przedmiotów. Z upadkiem reformacyi, z reakcyą katolicyzmu, duch narodowy wracając w koryto prawowierności, z którego wypłynął, traci swoją rzutkość i prąd swobody na wszystkie strony, uznaje napowrót granice, których nie uznawał i wnurza się w głębie religijno-moralnej medytacyi, w rachunki z sumieniem, w sfery pobożnego ascetycznego zachwytu albo gorzką analizę grzechów społecznych. Niespotykamy się więcej ani z swawolną swobodą Reja ani artystyczną harmonią Kochanowskiego, nie ujrzymy więcej trzeźwego racyonalizmu Modrzewskiego ani bujnej, zuchwałej a zmiennej Orzechowskiego wymowy. Główne postacie w piśmiennictwie: xiądz Piotr Skarga, Sebastyan Klonowicz i Kasper Miaskowski ciemną, smętną na sobie noszą szatę, noszą piętno tego przeczucia upadku, które się we wszystkich szlachetniejszych budziło duchach, ale złe wyrasta im nad głowę i krzyk proroków zagłusza. Bo też i prorocy owi prócz wypowiedzenia przed oczy słuchaczów stron ujemnych społeczeństwa, prócz napominań, aby się poprawili, nieumieli wskazać im i dopomnieć się u nich dróg nowych, środków nowych, usuwających przyczynę złego i głos ich był głosem wołającego na puszczy, głosem Kassandry greckiej. Utrzymywał on wprawdzie dobrych, utrzymywał zdrowe siły, budził przygasający zapał w narodzie, dokładał się do tego, że Polsce przez długie jeszcze czasy nie zabrakło wielkich ludzi i świetnych czynów, ale nie wzniósł się lotem orlim w sfery narodowego ideału.

Przechód ten, jak wszystkie przejścia, nie był nagłym. Aż do upadku rokoszu Zebrzydowskiego wieje w piśmiennictwie duch reformy politycznej, w jagiellońskich powstały wiekach, od upadku rokoszu przycicha zwolna, rzadszych i mniej dzielnych ma przedstawicieli. W pierwszej połowie rządów Zygmunta III odznacza się jako pisarz polityczny Józef Wereszczyński, biskup kijowski, podający zdrowe rady w sprawie obrony i kolonizacyi krajów ukrainnych, niemniej w sprawie wojny tureckiej (Publika z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koronnym na Ukrainie 1594; Sposób osady nowego Kijowa 1595; Pobudka z strony podniesienia wojny przeciw cesarzowi tureckiemu 1598); x. Piotr Grabowski, proboszcz parnawski (autor dzieł: Polska niżna 1596; Zdanie syna koronnego 1595) idąc w ślady Wereszczyńskiego i też same obrabiając przedmioty, podaje kilka no-

wych myśli w przedmiocie finansów publicznych. Poważniejszym zapewne był głos prymasa St. Karnkowskiego (Exorbitancye i naprawa Koła polskiego 1596), który porządek sejmowy w dawne chciał ująć kluby. Na polu politycznego piśmiennictwa pracował Sebastyan Petrycy, spolszczając i stosując do Polski Arystotelesa; Andrzej Suski (Sposób podający drogę do korrektury prawa 1607); Kasper Pepłowski (*Politica:* o wolności polskiej *abusus libertatis et potentiae proximus ad ruinam gradus* — 1611); Nieznajomy (Exorbitancya powszechna). Za Zygmunta III wreszcie pojawiły się po raz pierwszy w druku polityczne pisma Górnickiego.

Od upadku rokoszu upada i literatura polityczna. Pojawiające się pisemka przechodzą w ton moralnego kazania, satyry albo paszkwilu, zbliżają się do sposobu pisania Starowolskiego. Niejednokrotnie wyrażają się autorowie, że pisać prawdę niebezpieczną jest rzeczą. W mowach politycznych zaczyna panować wielomowstwo, pleonazm, obwijanie rzeczy w bawełnę, popisywanie się z czczą erudycyą. Są to pojawy, uprzedzające zupełne politycznego życia za następnych panowań zepsucie.

Na tem rozdrożu narodowem uderzają nas dwie szczególniej postacie: poeta Klonowicz i kaznodzieja x. Piotr Skarga.

Sebastyan Fabian Klonowicz, mieszczanin z Sulmierzyc rodem, ur. 1551 r., wychowaniec krakowskiej akademii, rajca w Lublinie, gdzie 1608 r. w nędzy ostatniej umarł, dziwnem zrządzeniem losu ocierał się całe życie o najujemniejsze strony społeczeństwa. Poznał on z bliska niesprawiedliwość sądów, zdzierstwo szlachty, hipokryzyą duchownych, szczególniej Jezuitów, zepsucie obyczajów z zagranicy przejęte. Pełen poetycznych zdolności, pełen świętego ognia cnoty, szarpał się całe życie widokiem brzydactwa moralnego i zgnilizny. Smutne te widoki nie pozwoliły mu kreślić ideałów, nie pozwoliły wznieść się do estetycznej harmonii piękna: to też w utworach jego ideał przedziera się z trudem przez piekło gorzkiej satyry, przez tłumy obrazów okropnych, rysowanych z hogartowską dosadnością. Rzeczywistość, wiecznie duchowi jego obecna, kieruje jego wiersz ku tonowi dydaktycznemu, psuje jego wdzięczność. Do tego przyczynia się jeszcze erudycya, którą autor szafować lubi.

Główne poetyczne dzieła Klonowicza: Flis (1595), Worek Judaszów (1603), Roxolania (1584) i *Victoria Deorum* (pomiędzy 1595 a 1605 w Rakowie) opisowej są wyłącznie treści. W Flisie i Roxolanii widać talent jego świeży, bogaty, niezmącony przykremi doświadczeniami życia; opisy natury tchną prawdziwą poezyą. W wielu miejscach przypomina on mistrza w opisach natury, autora „Pana Tadeusza.“

Za modłę służą mu, jak wszystkim spółczesnym, starożytni, służy Owidy i Wirgil, umie on jednakże obrazom swoim nadać piętno swojskości a wybrzeża Wisły, Ruś Czerwona, w opowiadaniach jego czystopolskiem tchną życiem. Innym jest Klonowicz w poematach treści społecznej: Worek Judaszów i *Victoria Deorum*. W „Worku“ przechodzi on wszelkie rodzaje złodziejstwa, od zwykłych sztuczek podrzędnych rzezimieszków aż do zdzierstw wielkich panów i świętokradztwa a wyciągając błędy stólecia z sakwy zbrodniczego apostoła odstępcy, kreśli straszny obraz wewnętrznego zepsucia z chorowitą jakąś, bolesną gorączkowością, jakiej w żadnym utworze piśmiennictwa narodowego nie spotykamy. Obrona ludu wiejskiego, srodze uciśnionego, jest jedną z największych zalet poematu. Razi w nim urzędowość w wyliczaniu występków, mieszanie rzeczy mniej ważnych z ważnemi (jak n. p. o oszukaństwach żebraków), ustępy prawniczo-dydaktyczne, przeładowanie ozdobami wziętemi ze starożytnych. Porywa szlachetne autora oburzenie, jego stoicka prawość charakteru przebijająca się wszędzie, jego wielkoduszna i prawdziwa religijność i miłość Ojczyzny. Też same przymioty zalecają łaciński dydaktyczny poemat, *Victoria Deorum*, poświęcony głównie rozwinięciu pojęć o prawdziwem szlachectwie, myślom o moralnem odrodzeniu się narodu przez starożytną skromność i czystość obyczajów, zatrudnienie rycerskie, które w zapominek poszło. Najznakomitsze to dzieło Klonowicza, obrażające nie jednego a mianowicie Jezuitów, skrzętnie było wytępianem i wiele autorowi sprowadziło przykrości.

Klonowicz napisał pod pseudonimem *„Eques Polonus“*, osobną przeciwko zakonowi broszurkę, zarzucając mu głównie, że spowodował w Polsce upadek akademii krakowskiej i nauk.

Obok Klonowicza postawić nam wypada nieśmiertelnego kaznodzieję polskiego: xiędza Piotra Skargę. Urodzony r. 1536 na Mazowszu z szlacheckich rodziców, wykształcony w akademii krakowskiej, jakiś czas wychowawca młodego Jana Tęczyńskiego, poźniej kasztelana wojnickiego, w r. 1563 wyświęcił się na xiędza we Lwowie, gdzie niebawem kanonią otrzymał. Rozgłos towarzystwa Jezusowego, który jako potężny kacerstwa pogromca pozyskało, skłonił Skargę, że porzuciwszy świetne widoki w hierarchii świeckiej r. 1568 pojechał do Rzymu, gdzie został Jezuitą. Wróciwszy 1571 do kraju, był z razu kaznodzieją w Pułtusku, potem w Wilnie, gdzie 1574 r. wicerektorem jezuickiej akademii został. W Wilnie też rozpoczął Skarga polemiczny swój zawód pismami przeciwko Andrzejowi Wolanowi, głowie litewskich Kalwinów, w Wilnie (1576) wydał znakomite dzieło: „O jedności kościoła Bożego“ niby manifest teologiczny przeciw szyzmie ruskiej, z którą

niebawem unia walczyć miała, niemniej z homeryczną prostotą i obrazowością nakreślone: Żywoty świętych (1579). Aż do r. 1584, w którym go do Krakowa przeniesiono, pracował Skarga to w Wilnie, to znowu w Połocku i Rydze pod rozkazami swojego zakonu, który tak energiczną w tamtych stronach rozwinął działalność. W 1588 r. wreszcie został kaznodzieją królewskimi, urząd ten piastował aż do śmierci. Jako mowca sejmowy, jako człowiek zostający w stosunkach z najwyższymi dygnitarzami królestwa, czasem nawet (jak podczas rokoszu) za posła używany, Skarga stał się odtąd politycznego znaczenia osobą i rozgłośne jako kaznodzieja — obywatel zajął stanowisko. Z tego też czasu datuje się największa liczba pism jego, częścią kaznodziejskich, częścią polemicznych i religijno-politycznych. Wspominamy: Kazania na Niedziele i święta całego roku 1595, Kazania o siedmiu sakramentach i Kazania sejmowe 1600, Żołnierskie nabożeństwo 1606, Kazania przygodne 1610, Zawstydzenie aryanów (przeciw J. Moskorzewskiemu) 1608, Wzywanie do pokuty obywatelów korony 1610, i Wzywanie do jednej zbawiennej wiary 1611. Wydał także Skarga „Roczne dzieje kościelne podług Baroniusza.“ Jako kapłan, był wielki nasz kaznodzieja wzorem chrystusowej abnegacyi i świątobliwości, jako Polak miał gorące dla Ojczyzny serce i wielką odwagę obywatelską, jako członek Towarzystwa Jezusowego hołdował ślepo jego widokom i celom, z prostotą i gorliwością prawdziwego mnicha.

My tutaj polityczną i literacką ważność Skargi mamy na oku. Prostem było jego polityczne wyznanie. Jedność kościoła jest dlań podstawą bytu Polski, herezya głównym rozprężenia jej powodem. Wytępić herezyą, zaprowadzić jedność, wrócić i nawracać do dawnej wiary, oto główne Polski zadanie, jedyna kotwica ratunku. Powagą duchowieństwa, pomazańca bożego, króla i starszych w narodzie, senatu da się rozprężona swawolą Rzeczpospolita w dawne ująć kluby, ale ważniejszem niż to wszystko jest odrodzenie się moralne, powrót do bojaźni Bożej, do cnót dawnej skromności, miłości Boga i Ojczyzny, do poszanowania prawa.

„Dobre *absolutum dominium* i nad nie lepszego rządu nie masz ale u samego Pana Boga, który nigdy pobłądzić i złym i tyranem być nie może... Dla tegoż do monarchy i króla przykłada ludzki rozum radę i prawa.... Taka była od początku, zwłaszcza po przyjętej wierze chrystusowej, ta monarchia polska. Bo kapłany Boże i biskupi królom z pogaństwa grubym i dzikim prawa kowali a potem i inne ludzkie prawa napisane i one rady świeckie przedstawione im są.“

I to właśnie stanowisko, stanowisko wyższe nad ślepych szermierzy monarchizmu, dworskich zachwalaczy absolutnego rządu, czyni

Skargę wielkim obywatelem w Ojczyznie. Przekonany i przejęty do gruntu prawdami swemi, występował on przed narodem jako prawdziwy prorok „mający poselstwo od Boga," karcący grzechy wielkich i małych, roztrząsający sumienie dumnym królikom polskim, odsłaniający im sprawiedliwość doczesną i wieczną, zawieszający upadek wspaniałego gmachu Ojczyzny. Wysoki nastrój natchnionej jego duszy pozwalał mu ze zbolałego serca rzucać strumienie łaski, przestrog zbawiennych, podawał mu w rękę płomienisty miecz Anioła mściciela. Nikt tak nie upokorzył w obec Boga owych pysznych senatorów, u których drzwi złocistych Rzeczpospolita ratunku żebrała a ubogi kmieć z pracy omdlewał, nikt takiej nagiej prawdy nie wypowiedział swawolnej szlachcie, wodzonej w tryumfalnym magnatów rydwanie, nikt nie przewidział tyle, co on. „Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosy bym na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: tak się z wami stanie, żadne was znaki i twierdze nie obronią, wszystkie nieprzyjaciel przewróci a was pogubi!"

Zaiste! posłem Bożym musiał być człowiek, mówiący tak w dniach Byczyny, Kircholmu i Kłuszyna. I nie przeszkadza temu sądowi nietolerancya, jakiej niejednokrotnie w pismach swoich dawał dowody, nie przeszkadza gorliwość przeciw konfederacyi sędomierskiej i dyzunii. Kapłan-obywatel, czyliż nie usprawiedliwiony, że energicznych pragnął środków, które mu się ratunkiem być zdawały?

Nie mniej ważniejszym jest Skarga pod względem literackim. Zgodzono się powszechnie, że on to do najwyższej język polski podniósł doskonałości. Jakoż czy to w przecudnych „Żywotach św." czy w piorunnych sejmowych kazaniach, czy w pismach teologicznej i polemicznej treści nie masz mu równego pod względem języka i stylu. On też najmniej jest makaronicznym. Jako mowca i pisarz posiada sztukę najwyższej naturalności i prawdy, przymioty twórczego geniusza.

Trzecią postać charakterystyczną widzimy w Kasprze Miaskowskim. Mało wiemy o jego życiu. Cichy ziemianin, siedział na wsi, pobożną i obywatelską lutnią gospodarskie przeplatając zajęcia. Rytmy jego stoją za jego biografię. Jest-to niby wcielony ideał Skargi, cnotliwy i cichy sługa Boży. Nabożeństwo jego z mniejszym graniczy ascetyzmem, spiewy modlitewne przypominają natchnioną miłość do Zbawiciela św. Teresy. Szanuje kościoł, zżyma się na herezyą, podnosi władzę królewską, narzeka na rokosze, tęskni do czasów Zbigniewów Oleśnickich. Jadącego na moskiewską wyprawę Zygmunta III upomina, aby przedwszystkiem katolicką tam zaprowadził wiarę. Zresztą kocha wiejskie zacisze, szanuje plebana, gniewa się na pijatykę mięsopustną

a na każdy wypadek krajowy ma gotową pieśń z gorącego serca spiewaną. Przypadł on narodowi do smaku, zwano go Pindarem polskim i przenoszono nad Kochanowskiego.

Wierszowany ten Skarga niedarmo zdaje się nam wyobrazicielem ducha narodowego w piśmiennictwie, ważną i cenną postacią. Miaskowski to szlachcic polski wracający z wędrówki reformacyjnej do domu, smętny, zbolały i — bezsilny domator. A domatorstwo było chorobą szlachecką, chorobą najpoczciwszej części narodu. Gdy ambitni wichrzyli, grzesznicy zdzierali, wrogowie napierali zewsząd — domator stękał, modlił się i wzdychał do dawnych, lepszych czasów. Była to bierność, przeciwna wszelkim zmianom a podająca się wszelkim klęskom, bierność upadku.

Ileż ascetycznego zachwytu w tej apostrofie do ukrzyżowanego Chrystusa: „Lecz nadewszystko z Twej Jezu postawy dźwigam się bardziej do nadziei prawej! Głowęś nakłonił abyś mnie całował, bym jedno za grzech serdecznie żałował; rękeś rozciągnął, abyś mnie obłapił, bym jeno sam się do ciebie pokwapił; że mnie doczekasz, dałeś przybić nogi, abym do ciebie przystąpił bez trwogi, żebym ci ufał i serceś otworzył, żebym ja jeno serce me ukorzył!..“

W dyalogu o zjeździe jędrzejowskim odzywa się: „Święty pokoju, kto go mieć może, ucieszony stół twój i ciche łoże! jakiej ten godzien, ach! jakiej winy, co go zatrwożył a bez przyczyny!“ W wierszu na wyprawę Władysława: „Rozszerz królestwo o Jagiełło drugi a niezapomni cię czas za to długi, Wsadź zaraz wonnej Bogu tam ofiary, rzymski szczep wiary!“

§. 92.

Dalszy ciąg. Poezya, wymowa, historyografia, nauki ścisłe.

Na polu poezyi, bardzo skrzętnie uprawianem (wierszowanie stało się manią) wspomnieć nam wypada prócz Klonowicza i Miaskowskiego o Grochowskim, braciach Zbylitowskich, Szymonowiczu, Szymonie Zimorowiczu, Piotrze Kochanowskim i słynnym poecie łacińskim Kazimierzu Sarbiewskim.

X. Stanisław Grochowski (ur. 1540 um. 1612) otwiera szereg licznych okolicznościowych poetów. Niewyczerpany on w pieśniach tryumfalnych, trenach, dedykacyach, epitafiach. Z poezyą swoją wiesza się protektorów i chlebodawców, Wielka u niego łatwość wiersza, język piękny, szczęśliwe często wyrażenia. Prawdziwą, serdeczną poezyą tchnie atoli tylko: „Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o dziecięciu panu Jezusie“ (wyd. 1607), który z łacińskiego Jakóba Pontany przetłumaczył i spolszczył. Czuć w wirydarzu woń antyczkową, prostotę szczerej pobożności, widać smak estetyczny w ozdo-

bach i tonie. Znakomitą także jest Grochowskiego satyra: Babie koło, w której kościelne baby radzą o wyborze krakowskiego biskupa. Za tę satyrę siedział autor w więzieniu, ubliżywszy kilku dygnitarzom kościelnym.

Andrzej i Piotr Zbylitowscy obaj z jednego domu i spółcześni, bywalce w świecie, na starość wiejskim oddani uciechom. Opisowej treści poezye ich przypominają Klonowicza, nad którym gładkością rymu górują. Pierwszy opisał drogę Zygmunta III do Szwecyi (1597), w Żywocie szlachcica na wsi (1597) i Wieśniaku (1600) naśladował Georgiki Wirgiliusza, stosując je do polskich obyczajów. Piotr do satyry skłonny pisze: Przyganę strojom białogłowskim (1603), Rozmowę szlachcica z cudzoziemcami (1600), Schadzkę ziemiańską (1605) powstając przeciw zbytkom i cudzoziemczyznie z prawdziwym humorem, przypominającym satyry Krasickiego.

Szymon Szymonowicz Bendoński i Szymon Zimorowicz spółcześni, obaj mieszczanie lwowscy, są pierwszymi twórcami sielanki. Szymonowicz, zwany z grecka Simonidesem, ulubieniec Batorego i Zamojskiego, zbierał swego czasu obfite laury za uczone i piękne łacińskie okolicznościowe poezye, do naszych czasów przeszedł wraz z Zimorowiczem jako ten, który pierwszy uderzył w ton ludowy, przypomniał pieśń gminną, swojskim w obrazach zajaśniał kolorytem. Ruski lud i obyczaje jego, sceny tatarskich najazdów i niewoli pogańskiej, miłość wiejska, czysto krajowe obrazy sielskie w poezych Szymonowicza i Zimorowicza plączą się dziwnie w naśladowanych z Wirgila, Teokryta i Moschusa formach, sztywnych i konwencyonalnych jak każde naśladownictwo. Sielanki Szymonowicza wyszły 1614, Zimorowicza Roxolanki dopiero 1654 pierwszy raz w druku się okazały.

Z tłumaczów na szczególną uwagę zasługuje Piotr Kochanowski stryjeczny Jana, tłumacz Tassa Jerozolimy wyzwolonej i Ariosta Orlanda szalonego. Pierwszy szczególniej przekład (wyd. 1618) w sile i piękności dorównywając oryginałowi, postawionym być może obok arcydzieł tłumaczenia, jakiemi są Giaur Mickiewicza, Xiążę niezłomny Słowackiego. Bledną przy nim wszelkie inne próby spółczesne, jak n. p. przekład Eneidy Andrzeja Kochanowskiego, Przemian Owidyusza przez Otwinowskiego.

Z wielkiej liczby miernych okolicznościowych wierszopisów wymieniamy: Tobiasza Wiśniowskiego (Treny 1585), Jana i Macieja Rybińskich (Gęśli różnorymnych xięga 1592, Psalmy Macieja R. 1605) Jana Zabczyca (Mars krwawy, Żegnanie Maryny Mniszchówny i mnóstwo okolicznościowych wierszy), Jana Achacego Kmity (Łów Dyany 1588, Spitamegeranomachia 1595; paszkwile na Żydów), wreszcie Serafa Jagodyńskiego (Dworzanki 1621, Wybawienie Ruggiera 1628).

Z poetów wyłącznie łacińskich, Maciej Kazimierz Sarbiewski, Jezuita (ur. 1592 † 1640) europejską zyskał sobie sławę, jako najbliższy Horacego naśladowca. Poezye jego pierwszy raz wyszły r. 1622. W pieśni religijnej nie brak mu prawdziwego natchnienia, nie brak i obywatelskiej strony w jego poezyach, ale zakon któremu służył i klasycyzm, któremu hołdował, w ciasnych jego muzę zamyka ramach.

Wymowa duchowna, tak wysoko ceniona w Polsce, doszła swego szczytu za czasów Zygmunta III. Czy to prawdy wiary głosząca, czy bojująca z herezyą, czyli wreszcie z moralnemi i politycznemi błędami narodu, wszędzie ona zarówno silna, natchniona i artystycznie doskonała. Palmę zwycięztwa odnoszą mowcy katoliccy, innowiercy powoli schodzą z krasomowczego Parnasu. Z kaznodziejów protestanckich zaledwie Krzysztof Kraiński, Andrzej Chrząstowski i Samuel Dąbrowski większego używają rozgłosu, z polemistów jeden Jarosz Moskorzewski z synem Piotrem, obaj Aryanie, zasługują na wspomnienie; katolicki za to kościoł wydaje krasomowczych geniuszów takich, jak Piotr Skarga i Fabian Birkowski a przy nich cały szereg zdolnych i gorliwych kaznodziejów i polemistów, jak Józef Wereszczyński bisk. kijowski (patrz §. 91) Wawrzeniec Goślicki, Marcin Lanterna, Marcin Smuglecki, Gabryel Leopolita, Walenty Fabrycy, Adrzej Radawiecki, Abraham Bzowski (historyk kościelny), Hipacy Pociej, Sakowicz i Mat. Smotrycki kaznodzieje ruscy. Wszyscy ci kaznodzieje, pojmujący urząd swój duchowny inaczej, jak go dziś wielu modnych kaznodziei pojmuje, w wieku, który od kazalnicy kościelnej więcej niż dzisiejszy zależał, niewyczerpani prócz tego w pismach ascetycznej, katechetycznej i polemicznej treści, ogromny wpływ wywierali na pokolenie swoje. Usiłowania ich przyczyniły się potężnie do powszechnego prawie powrotu na łono kościoła, niemniej do odnowienia w narodzie wrodzonej mu bogobojności i gorliwości katolickiej, której potem nawet ateistyczny wiek 18 obalić nie zdołał.

O Skardze mówiliśmy już wyżej (§. 91). Obok niego postawić nam wypada xiędza Fabiana Birkowskiego, z zakonu kaznodziejskiego OO. Dominikanów, który po Jezuitach pierwsze w wymowie kościelnej trzymał miejsce. Ur. 1566 we Lwowie, w akademii krakowskiej wykształcony, przez czternaście lat kaznodzieja w kościele św. Trójcy w Krakowie, około r. 1605 powołanym został na dwór Zygmunta III, towarzyszył królewicowi Władysławowi jako kaznodzieja obozowy i spowiednik na jego wyprawach i dopiero 1634 r. opuściwszy dwór dla sił nadwątlonych, 1636 w cichej klasztornej celi w Krakowie życia dokonał. Biegły w naukach świeckich, znawca retoryki starożytnej, poe-

tów łacińskich i greckich, dobry i uczony teolog, posiadał Birkowski od natury wyobraźnię ognistą i obfitą, uczucie wrzące chrześcianina i Polaka, dar słowa nadzwyczajny, któremu jeden Skarga dorównywa. Posługom obozowym oddany, towarzysz w zwycięzkich bojach Polski, rzucony w różnobarwny świat wojennych czynów, ograniczony najczęściej do koła słuchaczy prostych, kaznodzieja walecznej a swawolnej szlachty wojującej, niema Birkowski ani owej ascetycznej grozy religijnej ani lirycznej podniosłości Skargi, nie żąda od ludzi tyle doskonałości co on, ani też drogi zbawienia nie przedstawia tak trudną i ciernistą, jak to czynili inni kaznodzieje. Religijne jego natchnienie nie żąda mniejszej abnegacyi, nie żąda ustawnych duchownych ćwiczeń, godzi się z życiem czynu i krwawego boju, nie razi wesołością obozu, kocha w różnowzorowej, poetycznej krasie żywota, schodzi chętnie w dziedzinę ziemskiej sławy i świetności. A z pod tej kwiecistości natchnionego słowa, z tego bogactwa poetycznego krasomowstwa, wydobywa się nauka chrześciańskiego żywota prosta, jędrna, pełna siły rycerskiej, pełna naiwności dziecięcej, podana w kapłańskiej miłości, wyrozumieniu ułomnej ludzkiej natury, bez gniewu i żółci. Niewyczerpany w obrazowaniu, jest Birkowski prawdziwym poetą a jeżeli świeckie rzeczy z duchownemi mieszać się godzi, to z bujności i potoczystości mowy, ognia i świeżości fantazyi nazwaćby go można Słowackim kaznodziejów. Co do opinij politycznych, podziela on ze Skargą cześć dla powagi tronu, niechęć dla butnych panów i burzliwej szlachty, miłość dla ubogiego ludu, ale jeżeli Skarga tragicznem proroctwem spółczesnych sumienie przeraża, to Birkowski schodzi do satyry, zręcznie chwyta typy zepsucia i nielitościwym maluje pędzlem.

Prócz pism łacińskich, które tu pomijamy, wydał Birkowski: Kazania na niedziele i święta doroczne (1620 — 1628) tomów 2; Kazania pogrzebowe na śmierć Piotra Skargi (1612), Joachima Ocieskiego (1613) Bartłomieja Nowodworskiego (1616), Zamojskiego (1613), Szredzińskiego (1616), Krz. Zbarazkiego (1627), J. K. Chodkiewicza i Jana Weihera (1627), St. Chmieleckiego (1632), Zygmunta III i królowej Konstancyi 1633; Kazania obozowe o Bogarodzicy (1624); Okolicznościowe na zwycięztwo chocimskie (1621), nad Kantemirem Baszą (1624); Exorbitancye na Greków odszczepieńców 1632; Głos krwi Józefata Kuncewicza (1629).

Zarzucają Birkowskiemu nie bez słuszności, że przesadzał często w ozdobach, nadużywał obrazów i allegoryj, bawił się w sztuki łamane wybrednych naciągań, któremi grzeszy kaznodziejstwo polskie z drugiej połowy XVII wieku, że się wreszcie popisywał i przeładowywał swe kazania erudycyą. Na rachunek tych błędów stawiają go pisarze na rozdrożu wśród dwu epok literatury. My z historycznego stanowiska widzimy w Birkowskim dopełnienie Skargi, jest to Skarga

obozu. Skarga wśród gwarnego żywota towarzyszów pancernych. Same tytuły jego kazań pokazują jak się zrósł z losami swego narodu.

Wymowa świecka idzie ręka w rękę z politycznemi dziejami narodu. W pierwszych latach rządów Zygmunta celował nią przed innymi wielki Zamojski, na klasycznych wykształcony wzorach, jędrny, dobitny i gładki. Rokosz Zebrzydowskiego był szerokiem polem rozwinięcia trybuńskich zdolności. Celowali tam Zebrzydowski, układny i polityczny, Herburt śmiały, Stadnicki niepohamowany w gębie orator, celował Smogulecki, jedna z najdzielniejszych głów między rokoszanami. Podziwiać należy w pismach i mowach obojej strony zręczności argumentacyj, dyplomatyczną ostrożność i celowość w wyrażeniach. Przypominamy n. p. przeprosiny Zebrzydowskiego. Echem dawnych czasów brzmią głosy Stanisława Żołkiewskiego w senacie; Zyg. Myszkowski, Andrzej Lipski, Jerzy Ossoliński, nowym, dworskim przemawiają językiem. Zbarascy i Krzysztof Radziwiłł, jako mowcy opozycyi, tchną wolnomyślnością i butą czasów jagiellońskich. Rzadsza ona w końcu rządów Zygmunta i dla tego w oczy wpadająca. Kryski, Chalecki, Jakób Sobieski i inni oratorowie sejmowi zaczynają coraz bardziej sadzić się na omówienia szumne, panegiryki króla i stanów ze szkodą prawdy i szczerości.

Ten brak prawdy przebija i w historyografii. Historya w nagości swojej poczyna się ukrywać w zapiskach pamiętnikowych szlacheckich i w materyałach rękopiśmiennych. Takiemi są owe pamiętniki Marchockiego, Maszkiewicza, Bielskiego, Szemberga. W nich autor zarówno, jak i rzecz którą opisuje, stanowią historyczny materyał, one nieściągają na autora odpowiedzialności literackiej. Historya drukowana za to, różna od owej Długosza, prostodusznego Bielskiego albo krytycznego Heidensteina, przywdziewa urzędową szatę stronnictwa. Tak występuje Stanisław Łubieński *(De motu civili)* zręczny obrońca dworu, Wassenberg *(Gesta Vladislai, J. Casimiri carcer gallicus)* zimny dworski sprawozdawca, Stanisław Kobierzycki *(Historia Vladislai principis)* panegirysta młodego Władysława. Wyjątek stanowi Piasecki, biskup przemyslski († 1646) autor: *Chronica gestorum in Europa singularium* (wyd. 1645) dzieła „nieskażonego pochlebstwem, szczerością, zwięzłością, przyjemnością układu i męzką swobodą zaleconego.“ Piasecki gorzko na świat patrzy, krótko i trafnie uderza w słabe strony znakomitych swego czasu ludzi, nienawidzi Jezuitów. Wspomnieć tutaj wypada Andrzeja Lubienieckiego (1550 † 1622), autora „*Poloneutichii*“ pierwszego z historycznych pisarzy, który patrzy na fakta z historyozoficznego stanowiska.

Charakterystyczną postacią swego czasu był x. Wojciech Dębołęcki, historyk Lissowczyków (Przewagi Elearów Polskich), kapelan rozbójniczych a walecznych tych pędziświatów. Musiał x. Dębołęcki moralności wymagania poskromić, bo uciesznym zdaje mu się widok Kozaków obłowionych gęsiami, kurami, świniami, pierzynami a nawet kobietami przywiązanemi do siodła. Tenże samorodny historyk wydał: „Wywód jedynowłasnego państwa świata," w którym Polskę wywodzi z arki Noego i najstarszem państwem ją czyni. Dowodzi zaś głównie etymologią, najpocieszniej wyszukując polskie pochodzenie w słowach: Azya, Babilon itd.

Przechodzimy do nauk ścisłych. Z upadkiem akademii krakowskiej, z przewagą Jezuitów upadły one i straciły naturalne swoje ognisko. Prawo tylko i medycyna mają znakomitych przedstawicieli. Prawnicy Bartłomiej Groicki, Paweł Szczerbicz, Jan Januszowski, Tomasz Dresner, Teodor Zawadzki, Grzegorz Czaradzki, Adam Bursius, wydają bądź kompendia praw w Polsce używanych, bądź traktaty o pojedyńczych jego gałęziach. Z medyków Sebastyan Petrycy (także tłumacz Aristotelesa) Pelhafen, Ciechowski, Sixtus, Chmielecki, Najmanowicz, Jan Broscius (także astronom i matematyk), nadewszystkich zaś Szymon Syreniusz, autor wybornego na owe czasy zielnika, zasługują na wspomnienie. Zwrot ku rolniczym zajęciom, którym się szlachta z całym zapałem na niekorzyść rycerskiego rzemiosła oddała, znamionują w literaturze znakomite dzieła gospodarcze Jakóba Gostomskiego, Teodora Zawadzkiego, Krzysztofa Dorohostajskiego.

§. 93.

Panowanie Władysława IV (1632—1648). Ogólny pogląd.

Żadna elekcya, jak o tem niżej mowa będzie, nieprzeszła tak jednomyślnie, jak Władysława IV. Drogi narodowi, jako waleczny rycerz, jako skrzętny przestrzegacz obyczaju narodowego, Władysław doznał najlepszych względów i najświetniejsze obudził nadzieje.

Jakoż przeznaczonym się zdawał od Opatrzności, aby rany kraju wygoić i świetniejszą mu otworzyć przyszłość. Duszą i sercem Polak, niemyślał on wyzyskiwać Polski dla swoich dynastycznych widoków, a niewieszając się dwóch bereł, władał silnie polskiem. Niełatwy do otumanienia wpływami zauszników, niedał się porwać nietolerancyi ojca i polityczne jego błędy naprawić się starał. Z zaufaniem garną się do niego dyssydenci i dyzunici, Rusini i Kozacy. Niezaślepiony sympatyami austryackiemi, przerzuca się po śmierci pierwszej żony, Austryaczki, w bliższe z Francyą stosunki i żeni z Francuzką.

W sile wieku, energii pełen, Władysław IV wielkie roił zamysły. Dzielna jego prawica upokarza Moskwę. Chcąc mieć wolne gdzieindziej ręce, godzi on się z Szwecyą. Ale naród ociężały, spokoju i

dobrego bytu pragnący, kamieniem ciąży na jego usiłowaniach. Chwila wmieszania się czynnego w trzydziestoletnią wojnę, tyle ważna, mija bezowocnie. Król zwraca się ku przygotowaniom do tureckiej wojny i nieprzełamany w narodzie napotyka opór. Kozaczyzna, wyprawą Potockiego przytłumiona, przez zazdrośne możnowładztwo uciskana zwraca jego uwagę. Równocześnie stara się król o zużytkowanie tego żywiołu, o wielki alians europejski na Turka i zmiany w społecznym ustroju szlacheckiego narodu. Zwycięzką z Turkami wojną, pogardzonym, odsuniętym żywiołem kozackim, hierarchią w szlachcie chce on nowe podstawy dać władzy monarszej. I podobnie jak Stefan Batory odumiera swych zamysłów, pozostawiając kraj na pastwę rozgorączkowanej Kozaczyzny.

Władysław w gorszych niezawodnie od Batorego warunkach przedsięwziął restauracyjną około Polski robotę. Naród za czasów jego niedorastał dzielności ostatnich lat XVI wieku, niebyło ludzi tego geniuszu, co Zamojski. Pojęcie o interesie państwa podupadało coraz bardziej, interes domów możnych wzmógł się do oburzającego egoizmu. Niepodobna także zaprzeczać, że i sam niebył wolen od błędów familijnych, które mu prace udaremniały. Po ojcu odziedziczył on cudzoziemskie pojęcia o monarchii absolutnej, niemniej politykę działania otaczającą go kamaryllą. Odziedziczył właściwą Wazom nieufność i nieszczerość, a zachowawca narodowych obyczajów jako królewic, jako król hołdował cudzoziemczyznie.

§. 94.

Sejm konwokacyjny po śmierci Zygmunta III.

Piasecki powiada, że obawa burzliwego bezkrólewia była powszechną. Boskiej tylko opatrzności przypisać należy, że się stało wbrew obawom ludzkim. Jakoż panowanie Zygmunta III nagromadziło mnóstwo kwestyj nierozstrzygniętych, które sejm elekcyjny zająć miały. Dyssydenci i dyzunici ujrzeli jedyną sposobność odwołania się do zgwałconych praw swoich, burzliwe Kozactwo wyruszyło z swojemi pretensyami do obywatelstwa. Miały przyjść na stół spory duchownego stanu z rycerstwem. Liczne exorbitancye spiesznego wymagały usunięcia.

Dnia 1 maja zwołał arcybiskup Jan Wężyk radę senatu. Zajęto się najpilniejszemi sprawami, mianowicie bezpieczeństwem granic. Hetman w. kor. Koniecpolski, dla powściągnięcia łotrujących Lissowczyków radził przyjąć ich w służbę, na co pozwolono. Prymas uniwersałem z dnia 5 maja naznaczył dzień 3 czerwca na sejmiki, 22 czerwca na sejm konwokacyjny.

Sejmiki odbyły się spokojnie i przychylnie dla królewskiej rodziny. Gdy J. Baranowski wojewoda sieradzki na sejmiku swej ziemi szlachtę macać począł, czyby się ku zagranicznemu nie skłoniła xięciu, szlachta obruszyła się żywo i wojewoda zaledwo cały uszedł. Na sejm konwokacyjny zjechano się licznie. Ponieważ kolej na Litwę przychodziła obrano marszałkiem koła poselskiego Krzysztofa Radziwiłła hetmana poln. lit., który w ten sposób niejako wynagrodzonym został za długoletnie upośledzenie swoje. Wybór ten, proponowany przez samych Wielkopolan, był szczęśliwym politycznym krokiem; ujął Litwinów, którzy obecnie po raz pierwszy bez żadnych ociągań i ceregieli uczestniczyli w konwokacyi i elekcyi.

Izba poselska, obrawszy marszałka, podług zwyczaju poszła słuchać wot senatorskich. Senat polecał opatrzenie bezpieczeństwa publicznego, porządku elekcyi, oznaczenie terminu konwokacyi, zapraszał do narad spólnych. Na ostatnie nieprzystała izba poselska, czas konwokacyi po dłuższych dysputach na 14 lipca oznaczono. Niebawem powstał spór walny o exorbitancye. Podczas gdy cała prawie izba domagała się wytoczenia ich przed sejm, posłowie województwa krakowskiego i ruskiego zasłaniali się, że do tego od wyborców swoich upoważnienia niemają. Stanęło wreszcie na tem, aby exorbitancye przez złożoną z senatorów i rycerstwa deputacyę sformułować, pozostawiając ostateczny wyrok sejmowi elekcyjnemu.

Exorbitancye, które deputacya do dnia 7 lipca opracowywała, czytając je następnie w kole poselskiem, tyczyły się głównie wybryków królewskiej władzy. Pierwsza exorbitancya brzmiała: „Jeźli by król nad wolą Rzeczypospolitej *bellum offensivum* podnieść chciał, tedy ani pieczętarze listów przypowiednich pieczętować, ani podskarbiowie pieniędzy dawać, ani hetmani wojska prowadzić nie będą.“ Druga zalecała rewizyą klejnotów Rzeczypospolitej; trzecia stanowiła aby żadne rzeczy, by też najpotrzebniejsze po sejmie decydowane niebyły. Między posłami znalazł się jeden, który protestował przeciwko wszystkim uchwałom sejmu 1609 roku, który jak wiadomo po rokoszu Rzeczpospolitę porządkował. Były to przypomnienia dawnych konwokacyj i elekcyj, na których szlachta w pełn swej udzielności występowała.

Królewic Władysław, który zaraz po śmierci ojca przyjął tytuł króla szwedzkiego, acz dopiero był pretendentem korony, nieomieszkał prywatnie działać wśród sejmu, używając powagi krwi i popularności swojej. On to wziął inicyatywę w kwestyi dyzunitów i dyssydentów. U niego zebrała się deputacya z katolików i różnowierców złożona, która miała utrzeć kwestyą dyssydencką, zawikłaną podczas rządów jego ojca. Dyzunici połączeni z dyssydentami podali dnia 4 lipca skrypt z żądaniami swemi. Domagali się zaś: 1) Zniesienia wszystkich przywilejów, mandatów, uniwersałów, interdyktów, dekretów trybunalskich, uwłacza-

jących prawom cerkwi ruskich i zborów różnowierczych; 2) kary „*violatae securitatis publicae*“ na tych, który by na osoby lub mienie duchowne się rzucali; 3) powrócenia zagrabionych cerkwi, władyctw i zborów, niemniej metropolii kijowskiej od konstantynopolitańskiego patryarchy mianowanej; 4) wolności stawiania cerkwi i zborów; 5) ubezpieczenia głów popów i ministrów, choćby plebejów, karą, jaką zabicie szlachcica ściąga; 6) sądów mieszanych w sporach katolików z różnowiercami; 7) włożenia w przysięgę królewską artykułu, aby ludzie religii greckiej i dyssydenci, dobrze zasłużeni, otrzymywali dygnitarstwa; 8) podobnież w przysięgę hetmana, że się w żaden spór z okazyi religii niewmiesza a 9) w przysięgę kanclerza, że żadnego pisma przeciwnego pokojowi dyssydentów niezapieczętuje; 10) ustanowienia dwoch obrońców własności zborów i cerkwi, na Litwę i Koronę, oraz ajenta przy dworze królewskim, któryby czuwał nad ich sprawami. Domagali się wreście, aby szkoły z Lublina i Wilna gdzieindziej przeniesiono, gdyż przy tysiącach studentów nabożeństwo różnowiercze bezpiecznie odprawiać się nie może.

Katolicy odpowiedzieli na to bardzo krótko, że sobie życzą spokoju wszelkiego z dyssydentami, „którzy niemylą się w dogmacie o Trójcy św.“, że niechcą ich karać konfiskatą, więzieniem lub wygnaniem ani chcą, aby prywatne dekreta króla albo trybunalskie miały wagę prawa. Dyssydenci zauważali trafnie, że punkt o dogmacie św. Trójcy bardzo jest elastyczny, że katolicy, którzy o nim sądzić mają, bardzo łatwo mogliby niearjana z arjanem pomieszać, że niedając gwarancyi wolności wyznania, własności cerkiewnej, prawa do urzędów, pozostawiają dyssydentów na łasce swego widzimisia. Spór toczył się żwawo i ostro a dyzunici, którym dawano władyctwo lwowskie, archimandryę peczerską, cerkiew złotą w Kijowie, kilka cerkwi w Mohilowie a nawet jednę w Wilnie, domagali się metropolii kijowskiej i kilku biskupstw. W końcu ułożono projekt ugody, który dyzunici mieli przedłożyć na sejmikach relacyjnych. Swieccy katolicy tak byli gorliwi, że biskupom każde najmniejsze ustępstwo za złe brali. Gdy przy spisaniu konfederacyi kilka ustępów pokojowi religijnemu poświęcono, duchowni podpisując porobili zastrzeżenia „*salvis juribus ecclesiae*“ a kilku senatorów, między innymi kanclerz lit. Albr. Stan. Radziwiłł wymazali swoje nazwiska.

Artykuł „o Trójcy św.“ wymazano w konfederacyi. Tak więc i arjanie objęci zostali pokojem religijnym.

Obok kwestyi dyssydenckiej podniesiono kwestyą zgody między duchownym stanem i świeckim. Podano 29 punktów żądań do duchownego senatu, między któremi wyszczególniamy: 1) Żądanie aby duchowni nienabywali dóbr świeckich; 2) aby przy sprawach świeckich

w izbie sejmowej niebywali; 3) dziesięcin zakwestyonowanych niewybierali; 4) aby biskupi oprócz pieczętarzy niepomykali z biskupstwa na biskupstwo; 5) aby mnichy (myślano o Jezuitach) do dworu przystępu niemieli; 6) aby Jezuici szkoły swe w Krakowie zawarli. Domagano się prócz tego, aby prawo elekcyi biskupów do kapituł wróciło, aby kanonicy z ziemian dyecezyi brani byli, aby skrzętnie plebejuszów od duchownych dygnitarstw odsuwano. Wszystkie te żądania miały na celu, aby duchowieństwo ściągnąć w sferę stanu szlacheckiego, senatorów zaś duchownych niezależnymi od króla uczynić, odbierając temuż owo ważne prawo, które sobie Kazimierz Jagiellończyk wywalczył. Duchowni zręczną odpowiedzią załagodzili natarczywość szlachty, największą część żądań do poźniejszych odkładając czasów.

Sejm konwokacyjny obesłali Kozacy i wojsko osobnemi poselstwami. Posłowie kozaccy Laurenty Paszkowski, Harasim Koza, Dorosz Kuczkowicz i Fedor Puch domagali się w imieniu hetmana Iwana Petryżyckiego przypuszczenia do udziału w elekcyi króla, wolności obrządku greckiego nieunickiego, niemniej powiększenia żołdu i rejestru. Odpowiedź na pierwsze żądanie antycypując podawali Władysława królewicza na króla. Na taką zuchwałość oburzył się srodze i senat i rycerstwo, dały się słyszeć głosy, że Kozacy są wprawdzie członkami Rzeczypospolitej, ale takiemi jak n. p. włosy lub paznogcie, które się obcina, gdy zbytnie podrosną; wreszcie odpowiedziano im, że króla obiorą ludzie szlacheccy, którym to prawo przysłuża, że wolności niczyjej się nie naruszy, a interesa Kozaczyzny, byle ta wierną być nieprzestała a wycieczek na Czarne morze nieczyniła, polecone zostaną przyszłemu królowi. Wojsku, które się także wpływu na elekcyą i gratyfikacyi domagało, odpowiedziano podobnież odmownie.

Odmowną odpowiedź odniósł także poseł xiążęcia pruskiego i elektora brandenburskiego Bergman, który się dla niego miejsca w senacie podczas elekcyi dopraszał. Szlachta która pamiętała dwuznaczne zachowanie się xiążęcia podczas ostatniej szwedzkiej wojny, przywitała Bergmana niezbyt grzecznemi okrzykami, a jakiegoś Brandenburczyka, który się do izby sejmowej zaplątał, jako szpiega za drzwi wyrzuciła.

Jan Albert królewic, któremu ojciec po śmierci Andrzeja Lipskiego przeznaczył biskupstwo krakowskie, objął je za pozwoleniem szlachty i senatu.

Dnia 16 lipca skończył się sejm konwokacyjny, spisawszy konfederacyą i naznaczywszy sejm elekcyi na dzień 27 września. Konfederacya prócz pokoju i bezpieczeństwa granic zastrzegała wyraźnie, że nim elekcya nastąpi, wszelkie exorbitancye *„vulnera reipublicae“* dostatecznie omówione i naprawione będą.

§. 95.

Sejm elekcyjny 1632. Exorbitancye. Najazd moskiewski.

Zgoda na Władysława była w narodzie powszechną. Dlatego też elekcya jego nieprzedstawia tego widoku, jaki przedstawiały dawniejsze. Niema prócz niego żadnych kandydatów, niema też i partyj rozmaitych pretendentów. Nieopuścił jednak sejm najdrobniejszych nawet formalności elekcyjnych a im pewniejszym był, że nikt inny wybranym niezostanie, tem bardziej się starał o wyczerpanie exorbitancyj i ułożenie korzystnych paktów konwentów. Opieszałość jednak i brak wszelkiego porządku w obradowaniu przeszkodziły, że prócz paktów nic prawie na sejmie nieułożono.

Sejm rozpoczął się 27 września zwykłemi solennościami. Zjazd senatorów i szlachty był nadzwyczaj liczny. Wesoły humor długo w noc ucztujących i pokątne rady były zapewne przyczyną, że sessye zaczynały się bardzo poźno a często na daremnych przewlekały sporach. I tak w samych początkach strawiono cztery dni nad kwestyą, czyli marszałka najpierw obierać czy deputatów do obmyślenia bezpieczeństwa wysadzić. Stało się wreszcie zadość jednemu i drugiemu d. 1 października: marszałkiem poselskim został krajczy koronny Jakób Sobieski, który już nieraz z zręcznością i szczęściem obradom sejmowym przewodniczył.

Niebawem uporano się z artykułami bezpieczeństwa, które między konstytucye podług zwyczaju wpisane być miały. Musieli po niejakim oporze marszałkowie wielcy nowy złożyć jurament (8 paźdz.). Wyznaczono deputatów do korektury praw. Dyssydenci niebawem atoli wszczęli długo trwający spór o owe protestacye *„salvis juribus Eccl. rom.“* które na instrumencie sejmu konwokacyjnego licznie poumieszczane, zdawały się w wątpliwość prawa ich i zdobycze podawać. Podniósł się pierwszy, marszałek zeszłego sejmu x. Krzystof Radziwiłł, nastając na Achacego Grochowskiego biskupa łuckiego, który nietylko że na sejmie protestował, ale jeszcze osobną do grodu zaniósł protestacyę. Nadaremnie Jakób Sobieski radzi, aby osobnem prawem podobne protestacye anihilowano. Radziwiłł domagał się szczegółowej kasacyi. Zaczęły się wzajemne przygryzki; Radziwiłł wpadłszy w zapał woła: Niech mnie pierun zabije, jeźli źle mówię! Na to odpowiada mu Ostroróg wojewodzic poznański: Zdarz Boże! aby tego niezwykłego jesiennego czasu ten cud ukazał się! Rej dyssydent skarży się: Że stan ewanielików jest jako akademii krakowskiej; dużo mają praw, ale te prawa nogami katolicy depczą. Ossoliński Jerzy przypomina, że religia katolicka jest panią w Polsce, dyssydencka zaś tylko arendarką! Gorajski

przeczy, bo przed religią katolicką była pogańska. Tak burza wzmagała się coraz bardziej, dyzunici na wyraźne wezwanie Krzysztofa Radziwiłła łączą się z opozycyą dyssydentów; Adam Kisiel, dyzunita woła: Jesteśmy i my bracia wasi, w jednem państwie i w jednej ojczyznie żyjemy, nie trzeba nas w naszych sprawach odstrychać od siebie i owszem promowować. Zręczny marszałek usuwa wreszcie kwestyą za pomocą deputacyi mieszanej z katolików i dyssydentów złożonej, do której i senat swoich wysłał członków, między innymi jedynego w gronie swojem akatolika, wojewodę bełzkiego, Leszczyńskiego Rafała.

Deputacya owa podała konstytucyą unieważniającą wszelkie protestacye przeciw pokojowi religijnemu, która włożoną została Władysławowi do paktów konwentów. Dłużej zabawiła kwestya dyzunitów, którzy przez kilka dni protestowali statecznie przeciw wszelkiej innej materyi, dopóki ich sprawa załatwioną niezostanie. Zgodzono się wreszcie, aby wysłać do królewica Władysława z prozbą o przewodniczenie komisyi w tym celu złożyć się mającej. Dyzunici tyle mieli do niego zaufania, że mu wybór ludzi pozostawili. Niemogło jednak i tą razą przyjść do ostatecznego układu. Dyzunici dufali znać swojej liczbie, gdy Kisiel mógł się odezwać w sejmie: Jeźli my wyjdziemy, zobaczycie, ile was zostanie!

Również bezskutecznemi okazały się i insze deputacye, jak owa dla pogodzenia stanu duchownego ze świeckim, której prezydował kanclerz lit. Albrycht Stanisław Radziwiłł, wielki zelant religijny, narzekający w swoim pamiętniku, że katolicy, gorsi od heretyków „obawiali się, aby się Polska w duchowne niezamieniła królestwo"; niemniej deputacya do korektury praw, wreszcie publiczne o exorbitancyach dysputy. Czytając dyaryusze i pamiętniki sejmu, zadziwi każdego, jak w burzliwej izbie ani na obiór przedmiotu do dyskussyi, ani na sposób dyskussyi a tem mniej na jedno zdanie zgodzić się nie było można. I tak upadł wniosek przysięgi posłów, wprowadzony przez niektórych; rozchwiał się projekt, aby wszelką alienacyą dóbr szlacheckich na rzecz kościoła uniemożebnić.

Tymczasem senat częstemi poselstwami naglił koło rycerskie do pospiechu. Dnia 20 października senat z rycerstwem w jednem kole przyjmował pod gołem niebem posłów królewica Władysława: czterech jego braci, a obok nich: Henryka Firleja bisk. przemyślskiego, Alexandra Radziwiłła wojewodę brzeskolitewskiego, Jerzego Ossolińskiego podsk. nadw., Kazimierza Sapiehę pisarza w. x. l., Janusza Wiśniowieckiego krzemienieckiego, Zygmunta Kazanowskiego kokenhauskiego i Korycińskiego ojcowskiego starostów. Przyjęcie było serdeczne i obiecujące, acz znaleźli się szemrzący na obecność królewica pretendenta podczas elekcyi. Nazajutrz nuncyusz papiezki Honory Visconti, arcybiskup Larissy i cesarski poseł hrabia Merberg od panów swoich polecali królewica, a Belka poseł Gustawa oświadczał się z gotowością

zawarcia pokoju, do czego miał pełnomocnictwo. Wiadomość o wzięciu Dorohoboża i oblężeniu słabo obsadzonego Smoleńska, a więc o rozpoczęciu groźnej ze strony Moskwy wojny, nieuczyniła także dosyć silnego wrażenia, aby zapaloną do swarliwego obradowania szlachtę skłonić do skończenia sejmu i elekcyi.

Dzień 8 listopada, ostatecznie na elekcyą przeznaczony, zaskoczył szlachtę, gdy jeszcze niczego prawie niezałatwiła. Przymuszona, połączywszy się z senatem szlachta, odprawiła elekcyą w pół godziny i Władysław jednogłośnie królem obranym został. Jeden tylko szlachcić, jak niesie tradycya, krzyczał: niepozwalam! aby się dowiedzić, czy wolny głos doznaje szacunku. A gdy się przekonał, uradowany połączył swój „*vivat*“ z bracią. Ponieważ atoli paktów konwentów szlachta nieroztrząsnęła a posłowie królewscy niezaprzysięgli, przeto ani arcybiskup nienominował ani marszałek w. niepublikował Władysława. Stało się to dopiero 13 listopada po ostatecznem ułożeniu i zaprzysiężeniu paktów.

Pakta, układane przez osobną komisyę z senatu i stanu rycerskiego złożoną, były przedmiotem kilkudniowych dysput. Ponieważ wojna moskiewska była za pasem, szlachta obawiająca się wielkich wydatków na armaturę i koszta wojenne, chciała uszczuplić dochody królewskie, przeznaczając drugą kwartę na koszta uzbrojenia, armatę i prochy. Domagała się tego szczególniej drobna szlachta. Ale drudzy, uważając że przez to szafunek królewszczyzn „dobrze zasłużonym“ uszczuplonym zostanie, zauważyli że Rzeczpospolita stoi nadzieją nagrody i grozą kary a jeźli nadziei nagrody niebędzie, to i ochota służenia Rzeczypospolitej ustanie. Przeznaczali więc 60 tysięcy na armaturę, ale hetman Krzysztof Radziwiłł upomniał słusznie, aby tak małą sumą niepodawali się światu na pośmiewisko. Znalazł się i patryotyczny głos, Manieckiego podkomorzego poznańskiego: „Dobra Rzeczypospolitej, mówił, za nasze sądząc, kiedy co z nich dla nas mieć chcemy, z ochotą o tej materyi traktujemy, kiedy zaś co dać trzeba na potrzebę Rzeczypospolitej matki naszej, to się ociągamy i długo deliberujemy.“ Stanęło wreszcie na tem, że na aparat wojenny pójdzie druga kwarta z królewszczyzn i donatywa „*simplex*“ z Litwy, jaką dzierżawcy dóbr królewskich tamże do skarbu wnosili. Niemniej wpisano w pakta utrzymanie dwóch generałów artyleryi i założenie szkoły puszkarskiej. Obkrojono więc królowi i tak już szczupłe dochody, przynajmniej że na rzecz publicznego interesu.

Tą chęcią zepchnięcia ciężarów publicznych na króla tchnęły i inne punkta paktów konwentów. Król miał dokończyć odbudowania zamku kamienieckiego, rozpoczętego przez ojca, zobowiązał się do obmyślenia

sposobów, aby wystawić flotę na morzu bałtyckiem. Na wniosek Orzelskiego, posła z kaliskiego skasowano „poradlne i podymne,“ które wolnemu szlachcicowi niewolą pachnęły.

Inne punkta paktów stanowiły: 1) Pokój z dyssydentami *„non obstantibus quibuscunque protestationibus“*; 2) załatwienie najbliższe kwestyi dyzunitów podług wskazówek deputacyi sejmowej; 3) utrzymanie traktatów pokoju z sąsiadami „nieopuszczając wszelkich środków, osobliwie z okazyi królestwa szwedzkiego“; 4) obowiązywały króla, aby się starał jeszcze o pokój z Moskwą; 5) królewiców, aby przysięgę wierności Rzeczypospolitej złożyli; 6) mennicę oddawały w ręce Rzeczypospolitej, odnawiając prawo z r. 1632; zabraniały 7) królowi sprowadzania i zaciągania wojsk cudzoziemskich bez wiedzy stanów, 8) trzymania cudzoziemców przy dworze, 9) zawierania małżeństwa bez wiedzy senatu i sejmu, 10) używania pokojowej pieczęci w sprawach publicznych, 11) dawania inkompatibiliów; 13) wakancye po za czasem sejmowym mają być rozdane w 6 tygodni, gdy na sejm przypadną, na samym początku sejmu. Potwierdzały pakta nareszcie wszystkie dawniejsze nadania królów, kończąc groźnym artykułem *„de non praestanda obedientia.“*

Na instrumencie paktów, prócz biskupów, podpisało się 54 protestujących przeciwko pokojowi dyssydenckiemu. Chciano widocznie wielką liczbą protestacyj nadać jej moc, artykułem paktów zniweczoną. Podczas zaprzysiężenia paktów w kościele protestował uroczyście Jan Wężyk arcybiskup.

Niebrakło na sejmie elekcyjnym nowego poselstwa Kozaków. Składali je Fiedor Kuzmieński, Fiedor Piatycz i Wasyl Wnorkiewicz, wysłani od hetmana, podówczas Andrzeja Hawryłowicza Stanąwszy dnia 11 października przed senatem, donieśli, że poprzednicy ich, posłowie na sejm konwokacyjny, dlatego że nic niewskórali, śmierć od braci ponieśli. Domagali się wolności ze strony religii i potwierdzenia dawnych przywilejów. Senat „łaskawemi odprawił ich słowy,“ koło rycerskie groźną dało odpowiedź. Królewic Władysław umiał uspokoić posłów, że z dobremi nadziejami do dom wrócili.

Sejmiki przed sejmem koronacyjnym naznaczono na dzień 12 grudnia, koronacyą na 31 stycznia.

§. 96.

Sejm koronacyjny. Zwycięzka wyprawa moskiewska. 1633—1634.

Pogrzeb zmarłych królestwa i koronacya króla odwlekła się z przyczyny choroby tego ostatniego do 6 i 7 lutego. Sejm koronacyjny rozpoczął się nieczekając przybycia królewskiego, atoli dopiero d. 8 lutego

obrano marszałka w osobie wymownego Mikołaja hr. Ostroroga. Po rozdaniu wakancyj, którem król dosyć wszystkich zadowolnił, uwzględniając usuwanych przez ojca, (jak n. p. Krzysztofa Radziwiłła, który wakującą po śmierci Lwa Sapiehy wielką litewską buławę a prócz tego kasztelanią wileńską otrzymał), kanclerz koronny Jakób Zadzik przedłożył grożące ze strony Moskwy niebezpieczeństwo, na co złożona umyślnie z senatorów i szlachty komisya obrachowała koszta zaciągnąć się mającego wojska i aparatu wojennego. Sam początek sejmu zamącili podług zwyczaju swego dyssydenci, utyskując na protestacye duchowieństwa. Jan Zebrzydowski miecznik koronny, zniecierpliwiony ich krzykami, radził, aby odtąd na przyszłość ostrzej z nimi postępowano, bo sobie zanadto pozwalają. Ucichli dyssydenci, ale dyzunici, pewni poparcia królewskiego przyjęli ich rolę i niepierwej innych materyj sejmowych tamować przestali, aż im wystawiono dyploma na żądane episkopaty i kościoły i obiecano, że ustępstwo to w Rzymie potwierdzonem zostanie. Źle to widzieli gorliwsi katolicy a kanclerze długo się z przyłożeniem pieczęci ociągali. Spór między duchownym a świeckim stanem ciągle jeszcze nierozstrzygnięty, oddany osobnemu wydziałowi, z przyczyny oporu duchownych o Rzym oprzeć się musiał a Jerzy Ossoliński, znany jako zręczny i wymowny dyplomata, udał się z woli Rzeczypospolitej do papieża, aby z nim w kwestyach powiększenia majątku kościelnego kosztem dóbr szlacheckich itd. osobny zawrzeć konkordat. Prócz tego miał Ossoliński wyjednać dla akademii krakowskiej zniesienie wyroku papiezkiego, oddającego Jezuitom osobne kollegium w Krakowie, czemu król i szlachta mocno się sprzeciwiali.

Poselstwo Ossolińskiego do Urbana VIII było jednem z najświetniejszych. Liczne i bogate otoczenie (300 ludzi), wspaniała postawa posła i nadzwyczajna, klasyczna jego wymowa, upamiętniły Polaków we Włoszech na długo. Wyjednał Ossoliński zatwierdzenie prawa królewskiego do nominacyi na wszystkie biskupstwa i na 12 opactw, cofnięcie dekretu względem Jezuitów i akademii, niemniej zakaz, aby klasztory dóbr szlacheckich nienabywały. Niezadowoliło to rycerstwa, które wiedzione tradycyą czasów zygmuntowskich, niechętnie na apelacye do Rzymu patrzyło. O dalszych zatargach w tym względzie niżej.

Dla siebie przywiózł Ossoliński dyplom xiążęcy z Rzymu a drugi z Wiednia, o co niemało potem było w Polsce hałasu.

Król po skończonym sejmie, nad który Albrycht Radziwiłł „wrzaskliwszego i nieprzyzwoitszego“ niezapamiętał, popełnił niemały błąd polityczny, pozwalając Jerzemu Wilhelmowi elektorowi brandenburskiemu z xięstwa pruskiego hołd przez posła wykonać. Uczynił to król dla trudności pieniężnych, z których go xiążę ofiarą 90.000. złp. poniekąd wydobywał. Rzeczpospolita na wojnę żadnych nieuchwaliła po-

datków, spuszczając się na drugą kwartę i fundusze królewskie, który między innemi koronę ojcowską, 50.000 złp. wartującą na ten cel ofiarował.

Car Michał Feodorowicz upokorzony niekorzystnem zawieszeniem broni w Dywilinie, które do czerwca 1633 trwać miało, pragnąc korzystać z zamieszania Polski bezkrólewiem, rozpoczął jeszcze w sierpniu 1632 r. kroki zaczepne z armią 70.000 Moskali i 30.000 zaciężnych Niemców, Anglików i Szwedów pod dowództwem Michała Sehina i Szymona kniazia Prozorowskiego. Równocześnie robiono wszelkie usiłowania, aby za pomocą przychylnego Moskwie Abazy baszy skłonić Amurata IV do wojny z Polską. Nieobronna granica polska stanęła najazdowi otworem, i w krótkim czasie dostał się Sierpiejsk, Dorohobuż, Biała, Siebież i Nowogród Siewierski w ręce Sehina, 4 listopada stanął Sehin pod Smoleńskiem i rozpoczął oblężenie podług wszelkich zasad sztuki wojennej ówczesnej. Bronił Smoleńska nieliczną załogą Soliński, mając pod komendą dzielnego i doświadczonego w bojach Stanisława Wojewodzkiego. Słabe siły litewskie pod wodzą Krzysztofa Radziwiłła niewielką potędze moskiewskiej mogły uczynić dywersyę. Wytrwałość tylko żołnierza, oraz przytomność dowódzców, którzy z szybkością powalone wielkiemi moskiewskiemi armatami mury naprawiali, utrzymała Smoleńsk przez zimę i wiosnę.

Pomimo, że król zaraz po ukończeniu sejmu z Warszawy na Litwę wyruszył, brak pieniędzy był przyczyną, że zaledwie w sierpniu udało mu się zebrać do 15.000 doborowego wojska. Litewskie hufce Krzysztofowi Radziwiłłowi, przy którym sam bawił, a polskie Marcinowi Kazanowskiemu hetm. pol. kor. oddawszy (hetman w. Koniecpolski pozostał dla obrony Ukrainy), stanął król obozem nad Dnieprem pod górą Pokrowa, wysunąwszy przednie straże ku Dnieprowi i Smoleńsku. Pierwszem staraniem królewskiem było, zaalarmowawszy obóz moskiewski, rzucić posiłki i żywność do Smoleńska, co się wśród powszechnego szturmu dnia 7 września na stanowiska Sehina, Prozorowskiego i gen. Matissona, doskonale udało. Następnych dni generał Matisson, z tej strony Dniepru stojący, a więc najbliższy Polaków pod naciskiem artyleryi królewskiej opuścił (12 września) stanowisko swoje, trzy działa zostawiwszy a przez to ciągłą z miastem otworzył królowi komunikacyę. Utrzymywali się Moskale z tej strony Dniepru jeszcze na takzwanej górze Dziewiczej, główna zaś siła ich pod Sehinem i Prozorowskim po tamtej Dniepru stronie ściskała Smoleńsk z dwoch stron, oczekując na posiłki nadejść mające.

Kilka dni następnych upłynęło na forsownych ze strony polskiej szturmach, gdzie polska waleczność o lepsze z przewagą liczebną i

ślepą zaciętością Moskali się ubiegała. Spólny atak Radziwiłła, Kazanowskiego, Wejhera z Prusakami i sprowadzonych przez króla na tę wojnę Kozaków zaporozkich, tak przeraził Prozorowskiego, że obawiając się odcięcia, w nocy 29 września obszedł miasto z wschodniej strony i z Sehinem się połączył.

Sehin oddaliwszy się od Smoleńska, położył się obozem nad Dnieprem, zasłonięty stanowiskami Moskali z tej strony Dniepru na Dziewiczej i Skowronkowej górze. Ale dzielność polskiego oręża zdobyła oba stanowiska, a działa polskie wprost moskiewskiego sięgały obozu. Równocześnie Alexander Piaseczyński zajął i spalił Dorohobuż, główny magazyn Sehina. Król Władysław położywszy się obozem między Dnieprem i rzeczką Kołomną, Krzysztofa Arciszewskiego, sławnego artylerzystę na przeciwny brzeg rzeki posławszy, wcisnął Sehina pomiędzy Smoleński siebie a zmieniwszy rolę, na dobre oblegać go począł. W obozie moskiewskim powstał niedostatek, zagęściły się choroby, a wodzowie tak się między sobą kłócić zaczęli, że jeden z nich, Lesslej w obliczu Sehina zabił na radzie wojennej generała Saundersena, Anglika.

Niebawem zgasła ostatnia Sehina nadzieja, nadzieja posiłków. Wysłani przeciw nadciągającym pod Majstrukiem hufcom Marcin Kazanowski i Alexander Gosiewski, wojewoda smoleński (w 6000 regularnego wojska i 10.000 Zaporożców), rozbili w puch Moskali w nieładzie maszerujących za Dorohobużem (w styczniu r. 1634), a złupiwszy Wiazmę, Kaługę i Możajsk, na samą Moskwę postrach rzucili. W codziennych przedobozowych utarczkach ginęła tymczasem wielka liczba Moskali a sam Stanisław Danilowicz, młody wojewodzic ruski, w harcach swoich do 6000 miał trupem położyć. Król Władysław pomimo ostrej zimy, pełniąc obowiązki wodza a znosząc ochoczo trudy żołnierza, dodawał swoim ducha, pomimo znacznych strat w ludziach a szczególniej w koniach, z braku paszy ginących. Widząc nędzę Moskali, pierwszy Władysław zawezwał Sehina do poddania się i układów, z czego wódz moskiewski korzystając, podczas traktowań, dufając zapewne w mniejszą baczność Polaków, raz jeszcze przebić się usiłował. Gdy się to nieudało, kapitulował Sehin dnia 14 lutego pod haniebnemi dla siebie warunkami. Sehin wyszedł z obozu z zwiniętemi chorągwiami, spuszczoną bronią, pozostawiając bogate przybory wojenne, złożywszy z wojskiem przysięgę, że przez 4 miesiące z Polską walczyć niebędzie. Polakom dostało się kilka dział siedmdziesięciofuntowych, 29 szmigownic, 7 ogromnych moździerzy, 70 dział polowych, nierachując wielkiej ilości kul, prochu, zbroi i ręcznej broni. Zniszczone wojsko Sehinowe, wyciągając z obozu, przewyższało liczbą o wiele patrzących na swój tryumf Polaków.

Po kapitulacyi Sehina na 60 mil dokoła nic się nieoparło orężowi polskiemu. Kaługa, Putywl, Siewsk, Kursk, Rylsk, Rzew doznały mściwego oręża polskiego. Król zwrócił się ku mocno-obronnej Białej i ta jedna silny stawiała opór. Ale car, przygnieciony klęską Sehina, którego śmiercią ukarał, okazał się skłonnym do pokoju. Rokowania rozpoczęte 16 kwietnia w Szemłowie skończyły się szczęśliwie w Polanowie (między Dorohobużem i Wiazmą), z polskiej strony prowadzone głównie przez kanclerza Jakóba Zadzika, (dnia 27 maja r. 1634). Władysław IV zrzekł się swego prawa do korony moskiewskiej otrzymując za to ziemię siewierską, czerniechowską i smoleńską, do których car, niemniej jak do Inflant, Estonii i Kurlandyi prawa żadnego rościć sobie niemiał. Czerniechów, Nowogród siewierski, Baturyn, Nizin, Dorohobuż, Wiazma, Biała, Newel, Siebież, Rosław, Starodub, Głuchów, Poczajów i t. p. miasta znakomite, stały się traktatem zawarowaną własnością Polski. Prócz tego Moskwa zapłaciła 200.000 rubli kosztów wojennych. Od czasów Batorego niepoczuła ona nigdy tak silnie prawicy polskiej, jak teraz. Niestety, pakta polanowskie były kresem korzyści i przewagi polskiej w tej stronie.

Opiał wyprawę moskiewską poeta Samuel ze Skrzypny Twardowski. W apostrofie słusznie odzywa się do króla: „Obległeś garścią zastęp on ogromny (czyż temu wierzyć będzie wiek potomny?) I dotrzymałeś poprawiwszy znowu ciężkiego łowu. Weźmiem cię weźmiem na swoje ramiona, damyć nie złoto, ani Gergona bogate plony Apulii żyzny, ojcze ojczyzny Ale swe serca“.... Następne czasy pokazały, że „ojciec ojczyzny“ niezjednał sobie serc o tyle, aby się z wygodnego pokoju podniosły ku wielkim jego zamysłom.

§. 97.

Zwycięztwo pod Sasowym Rogiem. Wyprawa Abazy-baszy. 1634.

Moskale czynili wszelkie usiłowania, aby Portę do wojny z Polską nakłonić. W lecie 1632 r. poseł moskiewski przybył z sutemi podarunkami do Carogrodu, gdzie nad sultanem Amuratem IV upornie pracował. Amurat zajęty wojną w Azyi, obiecywał Moskalom pomoc na przyszłość, do wojny natychmiast skłonić się niechciał. Za to Abazy *) Basza Widyna, człowiek niespokojny i burzliwy, całkowicie dla zamysłów moskiewskich pozyskanym został. W lecie 1633 wysłał on przodem Tatarów budziackich, którzy poniżej Kamieńca Dniestr przeszedłszy, z niesłychaną szybkością zapuścili swoje zagony w okolicę, a uprowadzając niemało jeńców i łupu, do Mołdawy wrócili. Koniecpolski,

*) Podług Szajnochy ruski jeniec Iwaszko imieniem.

niemogąc dosiądz Tatarów na gorącym uczynku, z niemieckim hufcem pognał za nimi do Mołdawy a dopadłszy koczujących pod Sasowym Rogiem (24 lipca r. 1633), rozbił ich zupełnie, jeńców i łupy odebrał.

Ale niebawem większe zagroziło Polsce niebezpieczeństwo. Abazy-basza zebrawszy 30.000 Turków, 15.000 Tatarów i 10.000 Wołochów, wybrał się w październiku na walną do Polski wyprawę. Hetman koronny Stanisław Koniecpolski, nielicząc jak 4600 kwarty i 6000 hufców pańskich, (Janusz Wiśniowiecki przybył na czele 1500, Stanisław Lubomirski przysłał 2000, Zamojski 1000 i t. d.) niemogąc z przeważnym nieprzyjacielem otwartej przyjąć bitwy, zajął wzgórza około Kamieńca, które Dniestr i Chocim dominowały i tam obronnym rozłożył się obozem. Abazy-basza przeszedłszy Dniestr stanął pod Paniowcami obozem, zkąd niebawem szturm na stanowiska polskie rozpoczął. Ale dzielność polskiego oręża i dowódzców Koniecpolskiego Janusza Wiśniowieckiego i Mikołaja Potockiego odparła atak jego tak potężnie (22 października), że wojsko tureckie nietylko żadnych nieodniosło korzyści, ale w haniebną udało się ucieczkę. Abaza przeprawił się do Mołdawy, a chcąc jakąkolwiek pochlubić się zdobyczą, zrabował Studzienicę, liche miasteczko pograniczne i pobranych jeńców za znakomitości polskie sułtanowi podawał.

Wojna atoli moskiewska, brak dostatecznych sił na pograniczu od Turcyi, niepozwalały Koniecpolskiemu myśleć o czem innem, jak o odnowieniu pokoju z Portą. Wysłano zatem do Stambułu Stanisława Alexandra z Czyżykowa Trzebińskiego podkomorzego lwowskiego, człowieka wielkiej sprawności i odwagi. Zatrzymany od Abazy-baszy, przeciwnego pokojowi, z wielką tylko trudnością przedarł się Trzebiński do Stambułu. Najgorzej od sułtana przyjęty, który się od Władysława haraczu i przejścia na wiarę mahometańską domagał, umiał Trzebiński z godnością odeprzeć groźby tureckie, a zawiązawszy z pokojowo usposobionym Murtezą-baszą stosunki, wyjednać wysłanie posła Szahin Agi do Polski. Wnet atoli zwyciężyły wojenne zamysły Abazy, poseł raczej jako więzień „traktowany, dostał nieprzychylną odprawę i wśród przygotowań“ tureckich powrócił do domu.

„Czego tu chcesz?“ zapytał Amurat Trzebińskiego na audyencyi. „Chcę donieść o wstąpieniu na tron króla mego, odpowiedział Trzebiński, niemniej zanieść żałobę na zerwanie spokoju zuchwałością Abazy.“ „Niema tu co mówić o pokoju, zawołał sułtan, ale raczej o wojnie, bo wtenczas tylko może być o przyjaźni mowa, jeźli król twój moją wiarę przyjmie, haracz płacić będzie, fortece nad Dniestrem zniesie i Kozaków wytępi.“ „W takim razie, odrzekł spokojnie Trzebiński, lepsza wojna.“ Amurat rozwścieklony wyrywa szablę z pochwy: „Niepoznajesz to, woła, władzcę, przed którego mieczem drżą narody?“ „Zapewne, odrzekł Trzebiński, jesteś

potężnym monarchą, ale Bóg mocniejszy od ciebie, a ten Bóg i memu panu dał szablę na obronę ludów swoich. Zwycięztwo w ręku bożem!“ (Zinkeisen: Gesch. des osm. Reiches. 4 B.)

Dnia 8 kwietnia 1634 r. pociągnął Amurat z ogromnem wojskiem do Adryanopola. Hospodar Mohiła (multański) któremu 12.000 wojska postawić kazano, uciekł do Polski. Szahin Aga tymczasem przez Ukrainę, Podole i Wołyń prowadzony, stanął przed królem w lipcu r. 1634. Wezwany na sejm dwuniedzielny warszawski (19 lipca rozpoczęty) Szahin łudził obietnicami pokoju, uskarzał się na zagony kozackie. Przekonawszy się atoli naocznie, że król zwycięzką z Moskalami wojnę korzystnym zakończył pokojem, będąc naocznym świadkiem, że w razie wojny tureckiej pospolite na sejmie ogłoszono ruszenie, a hetman Koniecpolski nieliczne wprawdzie lecz doborowe wojsko nad Dniestr ściągnął, nieprzestawał przez gońców napominać Murtezy-baszy i sułtana, aby o wojnie myśleć zaprzestali. Amurat, zniepokojony nowym wybuchem wojny perskiej, powrócił z Adryanopola, a Murteza powoli posuwając się ku Dunajowi, widocznie chęci wojny nieokazywał. Niemiała tej chęci i Rzeczpospolita, zalecając z sejmu Koniecpolskiemu, aby się obronnie tylko w obozie nad Dniestrem zachował. Gdy król sam (w wrześniu) do Lwowa pojechał i tym sposobem osobiście ku obozowi dążyć się zdawał, udało się Murtezie-baszy intrygami ostatecznie zrzucić Abazę, którego sułtan udusić kazał. Szahin Aga po raz drugi wyprawiony, odebrał pokojowe instrukcye, a poseł moskiewski poduszczania swoje przepłacił więzieniem.

W obozie polskim przyszło wreszcie (w październiku) między komisarzami polskimi i Szahinem Agą do odnowienia starożytnych traktatów. Rzeczpospolita obowiązała się do powściągania Kozaków zaporozkich; Porta do wyrugowania z stepu białogrodzkiego Tatarów budziackich. Multany i Wołoszczyzna otrzymywać miały władzców od sułtana na przedstawienie króla polskiego. Sułtan zburzenia twierdz polskich nad Dniestrem domagać się niebędzie. Brańców Porta uwolni i handlowi wszelką pozostawi wolność.

Punkt co do Mołdawy niezostał wypełniony. Pomimo reklamacyj polskich niedostał się Mohiła na tron hospodarski; zasiadł go Wasyl Lupuli, wątpliwej względem Polski wiary.

§. 98.

Stan polityczny Europy. Sejm w r. 1635. Pakta Sztumdorfskie ze Szwecyą.

Musimy się obecnie rozglądnąć po Europie, podówczas wielką trzydziestoletnią wojną religijną zajętej. Znamy już stanowisko, jakie w obec niej zajął Zygmunt III. Częścią z spólności interesów z ce-

sarstwem, z którem Gustaw Adolf jako bohatyr protestantyzmu wojował, częścią w skutek absolutystycznych i ultrakatolickich swoich wyobrażeń, bałamucony zresztą obietnicami dworu hiszpańskiego i wiedeńskiego, Zygmunt III szedł ślepo po stronie cesarskiej, odpychał garnące się doń sympatye Szlązka i Czech, a pozwoleniem na werbunek i dosyłaniem hulaszczych a walecznych Lisowczyków robił sobie w Europie reputacyę pokornego cesarskiego poplecznika. Wpływ cesarski niemało w Polsce zjednał sobie stronników, ale i niemało nieprzyjacioł.

Francya od r. 1624 pod sterem kardynała Richelieu'go zostająca, hiszpańskiej i austryackiej potęgi stała przeciwniczka, skrycie i otwarcie pomagając protestantom niemieckim i Gustawowi Adolfowi, z niecierpliwością spoglądała na to niegodne i niepolityczne Polski stanowisko. Staraniem jej stanęło zawieszenie broni w Sztumie (1630), dające Gustawowi Adolfowi wolne ręce do wojny z cesarzem, i polityka Zygmunta pomimo usiłowań austryackich stanowczo złamaną została niechęcią narodu do prowadzenia dalszej wojny w interesie dynastyi królewskiej. Gdy Władysław IV nastąpił, żywsze jeszcze Francya powzięła nadzieje. Wiedziała ona, że pakta konwenta wiązały królowi ręce w prowadzeniu wojny i że punkt ten głównie przeciw dynastycznym Wazów interesom był wymierzony. Sam młody król, z gruntu Polak, nie miał już owego egoizmu dynastycznego ojca i nie zdawał się niechętnym odnowieniu starych ze Szwecyą traktatów. Śmierć Gustawa Adolfa w bitwie pod Lützen (16 listop. r. 1632) pozostawiającego tylko małoletnią córkę Krystynę, nie obudziła w Władysławie, czem innem zajętym, chęci wojny a w stosunkach z cesarzem okazał się on o wiele chłodniejszym, doradzając mu przez posła Gębickiego zawarcie pokoju. Gdy jednak sprawa Szwecyi w skutek aliansu z Francyą i dzielności kanclerza Axela Oxenstierny oraz wodza Bernharda Wejmarskiego, pomimo porażki pod Nordlingą (1634) odniesionej, znowu silniej stanęła, a sześcioletni rozejm sztumski bliski był końca, Władysław musiał pilną w tę stronę zwrócić uwagę, a pojechawszy do Prus wojnę na wszelki przypadek gotować począł. Hetmani otrzymali rozkaz ruszenia w tę stronę, król sam opatrzył pilnie twierdze pograniczne.

Zwróciła się też ku Prusom baczność całej Europy. Richelieu wysławszy zręcznego dyplomatę hr. des Mesmes d'Avaux, tego samego, który potem podczas traktatów osnabrycko-munsterskich reprezentował interesa Francyi, polecił mu usposobić pokojowo gabinet szwedzki a króla Władysława wszelkiemi możebnemi obietnicami do pokoju i przymierza przeciw cesarstwu nakłonić. Dwór wiedeński przez hr. Arnoldiniego starał się o wręcz przeciwne rezultata. Anglia i Hollandya, ze względów handlowych interesowane, wysłały, pierwsza Jerzego Duglasa,

druga Rocha Honaert jako pełnomocników. Posłowie ci zjechali się w Gdańsku, podług punktu ugody sztumskiej (1630).

Miał król zamiar ożenienia się z córką Fryderyka Palatyna Renu znanego pod nazwiskiem zimowego króla (czeskiego), Elżbietą, urodzoną z córki Jakóba króla angielskiego. To małżeństwo, przeciw któremu biskupi z wyjątkiem Pawła Piaseckiego mocno protestowali, miało wprowadzić króla w bliższe stosunki z protestancką potęgą Anglii i nadwątlić jego przyjaźń z cesarstwem. Nie przyszło ono do skutku, jak o tem niżej.

Odbył się tymczasem sejm w Warszawie (w lutym r. 1635) który na wojnę z Szwecyą podatki na sejmikach relacyjnych oznaczyć się mające oraz pospolite ruszenie uchwalił, niezagradzając atoli tyle zawsze pożądanej w Polsce drogi pokoju, komisarzy do paktów szwedzkich mianował. Sejm ten pod laską Jerzego Ossolińskiego odprawiony, zakończył prócz tego wiele spraw ważnych, jako to: spór świeckich z duchowieństwem, sprawę nieunitów, ratyfikował przymierze moskiewskie, a dla powściągnienia swawoli zaporozkiej srogie wydawszy konstytucye, uchwalił, aby nad Dnieprem mocną fortecę dominującą przeprawę przez porohy (Kudak) zbudowano. Wojenne względem Szwecyi usposobienie polskiego sejmu wpłynęło zapewne silnie na usiłowania pokojowe mocarstw zachodnich.

Niechcąc przerywać chronologicznego ciągu opowiadania, zdamy tutaj bliższą sprawę z czynności sejmu w lutym r. 1635. Zwrócimy najprzód uwagę na owo pierwszy raz wyraźnie i bez zastrzeżeń w konstytucyach napotkane rozporządzenie, mocą którego sejmiki miały o ilości podatku stanowić. Podczas wojny moskiewskiej ziemie małopolskie z własnej ochoty uchwaliły podatek osobnem „*laudum* wojewodzkiem“ a sejm r. 1634 dziękując im za tę gorliwość zastrzegał, aby tego na przyszłość nie było. W rok potem posłowie, zasłaniając się brakiem instrukcyi, oddają opodatkowanie sejmikom. Jest to jeden z zgubnych ówczesnych symptomatów, coraz częściej się pojawiających. Sejmik przewodzi nad sejmem, prowincyonalizm, autonomia ziemska nad centralizacyą sejmową.

Co do sporu stanu świeckiego z duchownym, odnowił on się w skutek relacyi, którą Ossoliński o skutku poselstwa swego z Rzymu przywiózł. Izbie poselskiej zdały się zdobycze małemi. Warowano zatem po długich sporach: 1) Aby dobra dziedziczne stanu rycerskiego „donacyami, wendycyami ani sukcessyami alienowane być niemogły,“ 2) wstępujący do zakonu szlachcic winien dobra swoje krewnym oddać albo podług taxy przez sąd ziemski oznaczonej, pozbyć, 3) fundacye wszystkie na rzecz kościołów, klasztorów, szpitali są wolne, byle fundator przed sądem ziemskim zaręczył, że funduje a nie sprzedaje potajemnie obchodząc konstytucyą, 4) dobra wyderkaufami duchownemi obciążone, niemogą z przyczyny tego wyderkaufu pozostawać w posiadaniu duchowieństwa ale w posiadaniu dziedzica, płacącego od summy należącej się po 7 %, 5) duchowni w sprawach kryminalnych stają przed sądami krajowemi bez apelacyi do Rzymu, 6) podobnież wszelkie spory graniczne, obrazy honoru między duchownymi i świeckimi rozstrzygają się w ziemstwie lub trybunale, 7) nareszcie ulegają temu sprawy dziesięcinne. — Konstytucye te, świadczące o

potężniejszej duchowieństwa przewadze, której stan rycerski tamę chciał położyć, doznawały oporu nawet samych świeckich.

Co do dyzunitów potwierdzono w całości ugodę podczas sejmu elekcyjnego przez osobną komisyę pod prezydencyą królewica Władysława ułożoną. Punkta jej były: 1) wolność i jawność nabożeństwa, niemniej wolność zakładania cerkwi, monastyrów, szpitalów, typografii, bractw itp. 2) metropolita nieunicki kijowski, konsekrowany przez patryarchę konstantynopolitańskiego, uprzywilejowany przez króla, otrzyma w Kijowie cerkiew ś. Zofii, a po śmierci unickiego metropolity i dobra do niej należące, 3) nieunici otrzymują prócz tego władyctwa w Przemyślu, Lwowie i Mścisławiu (z rezydencyą w Mohilewie), 4) w Wilnie wolno nieunitom dokończyć cerkwi św. Ducha w mieście, a trzy cerkwie na przedmieściach postawić, 5) w Mścisławiu, Mohilewie, Orszy, Dziśnie, Połocku oznaczono ilość cerkwi. Zabrane dobra cerkiewne po części przysądzono unitom. Ugoda ta, jak łatwo się dorozumieć, nigdy ściśle nie weszła w życie. Tarcia unitów z nieunitami nie ustawały, a duchowieństwo katolickie nawet tyle nie okazało politycznego zmysłu, aby biskupów unickich wpuścić do senatu i przez to wzmocnić ich stanowisko. Przy koronacyi królewskiej kanonicy krakowscy kłócili się o precedencyą z biskupami uniekimi.

Ostro postąpiono sobie z Zaporożem. Chcąc sumiennie dotrzymać, jak mówi konstytucya „*fidem pactorum*“ choćby nieprzyjaciołom naszym, nakazano starostom i urzędom miejskim najsurowiej, aby w obrębie swej władzy nie pozwolili czółen budować, prochów i broni gromadzić; zagrożono szlachcie mieszającej się do bezprawnych wycieczek kozackich karą za zdradę stanu i polecono hetmanowi kor. i pol. aby w stosownem miejscu mocną twierdzę dla powstrzymania zapędów kozackich zbudować kazali.

W lipcu wrócił król do Prus. Koniecpolski gotował wojsko w Prusiech, Krzysztof Radziwiłł w Inflantach. Szwedzi z drugiej strony nieomieszkali mieć się na baczności. Tymczasem hr. d'Avaux już od maja wyczekiwał w Gdańsku. W sierpniu rozpoczęły się negocyacye w Sztumsdorfie, niedaleko od Sztumu. Z polskiej strony prowadzili je głównie Jakób Żadzik, nominat krak. kanclerz kor., Stanisław Koniecpolski h. w. k., Rafał na Lesznie Leszczyński wojewoda bełzki, Jerzy Ossoliński podsk. nadw. kor. i Jakób Sobieski krajczy kor. Z szwedzkiej kanclerz Axel Oxenstierna, Piotr Brahe i generał Wrangel. Byli także obecnymi posłowie wspomniani, niemniej komisarze elektora brandenburskiego.

Posiedzenia były dosyć burzliwe i po trzykroć przychodziło już do zerwania układów. W szczególności domagali się Polacy wolności dla religii katolickiej w części Inflant, Szwecyi się ustąpić mającej, na co Szwedzi niepozwalali. Hetman Radziwiłł, niewiedząc, czy niechcąc wiedzieć o układach, zabrał Szwedom kilka zamków w Inflantach, o co także srogie były przeprawy. Komisarze polscy umieli utrzymać godność swego narodu. Raz Szwedzi, nie pożegnawszy się nawet z zgromadzonymi dyplomatami, wypadli z namiotu i kazali w bębny i trąby uderzyć. Leszczyński zgniewany zawołał: Czy nas chcą przestraszyć tym hałasem? Możemy im głośnie odpowiedzieć. Sobieski dodał: To strachy na dzieci! I my mamy naszą

muzykę bojową, której nasłuchaliśmy się od kolebki. Chcą wojny, to ją mieć będą! Gdy się wieść o tem rozeszła, husarze polscy pobiegli do ataku, piechota za nimi, kilku Szwedów padło a Żadzik i obcy posłowie, hamujac zapał wojenny omało końmi stratowani nie byli.

Przyszło nareszcie do zawarcia dwudziestoszścioletniego rozejmu 12 września r. 1635, głównie za sprawą posła francuzkiego d'Avaux, który umiał zjednać dla Francyi kilku senatorów a i samego króla przychylnie usposobić. Rozejm ten powracał Polsce całe Prusy, pozostawiał *statusquo* posiadania w Inflantach, warował obopólną amnestyę i wolność handlu, niemniej oddanie flotylli polskiej, w przystani pod Gdańskiem zabranej. Podczas rozejmu miały się obie strony i mocarstwa pośredniczące o wieczysty postarać pokój. Kwestya praw Władysławowych do Szwecyi zawieszoną została.

Tak cesarska polityka odniosła walną w Polsce porażkę. Ale Richelieu przez swego pełnomocnika chciał iść dalej; rozwiązawszy Szwedom ręce do dalszej w Niemczech wojny, chciał dla niej pozyskać króla polskiego. W tym celu robił mu nadzieję odzyskania Szlązka, starożytnej imienia polskiego dziedziny a nawet otrzymania korony niemieckiej na przyszłej elekcyi, którą Ferdynand II jeszcze za życia swego, chcąc synowi następstwo zapewnić, zapowiedział. Obowiązywał zaś do wejścia w traktat z Francyą i do postawienia 10.000 żołnierza gotowego do boju. W razie, gdyby małżeństwo z palatynówną Renu do skutku przyjść nie miało, miał poseł skleić związek króla z Maryą Gonzagą x. Newers lub inną krewną francuzkiego domu. Król Władysław ochoczo z razu przyjmował przedstawienia posła, a dla utrwalenia stosunków z Francyą, wysłał tamże syna wojewody Leszczyńskiego. Pozwalał on, aby szwedzkie wojska przez Prusy do Niemiec przeszły, a nawet na zaciągnięcie rozpuścić się mających polskich żołdowników na żołd francuzki. Ale zamysły polityczne Francyi spełzły w Polsce na niczem. Nie mógł ograniczony we władzy swojej król myśleć o przedsięwzięciach tak wielkich, szlachta polska obawiała się przyłączenia zniemczałego i hierarchią niższej i wyższej szlachty, polskiej równości groźnego Szlązka, a jeżeli Koniecpolski, Leszczyński, Sobieski widzieli korzyści francuzkiego aliansu, to wielu innych z Wiednia natchnionych panów niechętnie nań patrzyło. Coż dopiero powiedzieć o drażliwej stronie religijnej takiej polityki, której Richelieu i jego O. Józef nie czuli, ale która ważyła tyle w sumieniu naszych biskupów? Nie przyszły więc do skutku projekta Francyi, ba! przyszło niebawem do zbliżenia nowego z cesarstwem, spokrewnienia się i do oziębienia stosunków z Francyą, które Jan Kazimierz długiem więzieniem przypłacił. Polska pozostała bez wpływu na wielkie kwestye ówczesnej polityki, co naturalnie najgorzej na jej przyszłość wpłynęło.

Palatynówna Renu, w której król z portretu się pokochał, statecznie przez senat duchowny odrzucana, była jednym dowodem więcej, jak naród drażliwym pod względem prawowierności się stawał. Podług pamiętnika Radziwiłłowego, król trawił bezsenne noce, płacząc na upór senatu, próbował straszyć go zaręczeniem że się ożeni z rodaczką, ale nic wskórać nie mógł. Z senatorów świeckich Filip Wołuski wojewoda rawski groził królowi piekłem i pospolitem ruszeniem za heretyczkę. Pawła Piaseckiego, biskupa kamienieckiego, który jeden się nie sprzeciwiał, objawiając nadzieję, że się młoda xiężniczka nawróci, nazywa Radziwiłł zdrajcą, Judaszem, pochlebcą, bezwstydnikiem i z przyjemnością opowiada, że mu jakiś senator wstępu do siebie zabronił.

§. 99.

Zburzenie Kudaku. Ukaranie Sulimy. Król żeni się z Austryaczką. Projekt orderu (1635—1637).

Kwestya Kozaków coraz większe przedstawiała trudności. Rzeczpospolita czuła potrzebę coraz ostrzejszych środków; Kozacy uciemiężani pojmowali, że im na przebój iść należy. Gdy podług konstytucyi sejmowej stanęła twierdza Kudak nad pierwszym porohem Dniepru, a Francuz Maryon z dwustą piechoty zaciężnej i armatą załogą w niej stanął, Zaporożcy pod wodzą swego atamana Sulimy, szczęśliwego pogromcy Turków w wielu na Czarne morze wyprawach, napadli nocą świeżo zbudowaną forteczkę, załogę wycięli, armaty zabrali a Maryona do słupa uwiązawszy zastrzelili. Stało się to podczas owej groźnej demonstracyi pruskiej, która wojska na północ kraju odwołała. Ale gdy Koniecpolski zaraz po zawarciu sztumdorfskiego traktatu na Ukrainę pospieszył, postrach jego imienia i srogiej kary skłoniły Kozaków, że Sulimę i kilku innych dowódzców (między innymi sławnego potem Pawluka) wydali i na sejm dwuniedzielny warszawski (w grudniu 1635) odwieźli. Pomimo instancyę króla, Sulimę ścięto i ćwiertowano, chociaż się przed śmiercią do wiary katolickiej nawrócił. Pawluka wyprosił Zamojski, kanclerz po Żadziku.

Król i sejm zalecili Koniecpolskiemu odbudowanie Kudaku. Ale skąpy sejm nie uchwalił żadnych podatków a król z hetmanem suszyli sobie głowę zkąd by pieniądze na budowę wydostać. Wydano nawet okolicznym miastom i osadom rozkaz przymusowej roboty. Pomimo tego Kudak nieprędko stanął a następne lata 1637 i 1638 doczekały się nowych, sroższych buntów kozackich.

Z początkiem r. 1636 objeżdżał król miasta pruskie, chcąc mocno zachwianych w wierności mieszkańców na nowo w niej utwierdzić. Ubóstwo skarbu zmuszało go w bogatych Prusiech szukać zasiłku, jakoż zamierzono obciążyć Gdańsk cłem morskiem, od którego się to miasto na chwilę 800.000 zł. wykupiło. Z tamtąd powołała go do

Wilna zamierzona „korektura praw“. Nie przyszła ona dla sporów religijnych do skutku; katolicy żądali do komisyi jak najwięcej duchownych, Krzysztof Radziwiłł na to nie pozwalał. Król słusznie się dąsał na bigoteryą, która najważniejsze psuła sprawy. Równocześnie walczyły przy boku jego wpływy dyplomacyi zagranicznej, austryacki i hiszpański z francuzkim. Na skargi Ludwika XIII, że będący na żołdzie cesarskim Lissowczyki aż po Verdun i Soissons się zapędzili, powołał król 6.000 Lissowczyków do kraju, ale w tymże roku znajdujemy listy królewskie, pozwalające na nowe zaciągi. Tajny ajent cesarski, kapucyn Magnus, starał się odnowić chłodniejącą z Wiedniem przyjaźń i uporczywie radził królowi Austryaczkę, córkę Ferdynanda II, Cecylię Renatę. Król ciągle jeszcze o palatynównie myślący, „pozbywał“ kapucyna, ciężkie stawiając warunki, jakoto xięstw Opolskiego i Raciborskiego na dziedzictwo, grubego posagu oraz wypłaty zaległych sum posagowych królowych Anny i Konstancyi. „Cesarz obiecywał wszystko, aby potem niczego nie dotrzymać.“ Pomimo tych niebardzo wielkich do Austryi sympatyi, był król równie dalekim od projektów francuzkich. Jerzy Ossoliński, podówczas już wojewoda sędomierski, w poselstwie do Ratysbony na ową elekcyę Ferdynanda III wysłany, miał popierać u kurfirsztów niepewną tego ostatniego elekcyę, niemniej ofiarować medyacyę królewską przy traktatach Niemiec z Francyą i Szwecyą w Kolonii rozpocząć się mających. Krok ten poparł tylko Ferdynanda II zamysły i politykę, Władysława IV zaś bynajmniej nie podniósł, bo kollegium kurfirsztów medyacyą jego grzecznie usunęło, zapraszając go tylko do współudziału.

Z początkiem r. 1637 przybyli podczas sejmu (zerwanego potem przez niezgodę Litwinów) hr. Magnus poseł cesarski i La Rose francuzki. Poseł polski wracając z Anglii i Francyi, Zawadzki doniósł o oporze palatynówny w przejściu na wiarę katolicką niemniej o wdziękach Maryi Gonzagi xiężniczki de Nevers, którą Richelieu królowi zalecał. Senatorowie świeccy na sekretnej radzie oświadczyli się za Francuzką, „uważając związki z Austryą za niebezpieczne“ ale duchowni, prócz zakrzyczanego Piaseckiego, jednogłośnie za Cecylią Renatą obstawali. Poseł de La Rose ujrzał się zwyciężonym a skarżąc się na Lissowczyków, otrzymał dla złagodzenia sprawy zapewnienie od króla, że dalsze zaciągi zakaże. Tak skończyły się projekta francuzkie.

Ale i małżeństwo z Cecylią Renatą się odwlekło. Dnia 15 lutego umarł cesarz Ferdynand II, ów filar katolicyzmu, Jezuitów fanatyczny wielbiciel. Ferdynand III zamiast owych xięstw szląskich, ofiarował królowi w wianie małe hrabstwo Wittingau w Czechach. Król wysławszy Maxymiliana Przerębskiego w dziewosłęby, wziął ślub przez

prokuracyą a w wrześniu 1637 roku nareszcie przyjął Austryaczkę w Krakowie, gdzie ją ukoronowano. Przez Cecylię Renatę przyjaźń z domem austryackim nową otrzymała gwarancyę.

Zaraz po ożenieniu z Rakuszanką zjawia się projekt królewski ustanowienia w Polsce orderu Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny Maryi. Urodził się on jeszcze w r. 1634, ile się zdaje w głowie Ossolińskiego. Ossoliński, gorliwy katolik, wyobrażeniami zagranicznemi o władzy monarszej i arystokracyi wielkich panów napojony, burzliwości szlacheckiej i heretyckich domagań nieprzyjaciel, wyrobił u papieża Urbana VIII potwierdzenie napisanych przez siebie statutów orderu. Braci orderowych miało być 72, starszych 12 (liczba uczniów i apostołów Chrystusa), król urodzonym jego przeorem. Braci obowiązuje order do wierności królowi i ojczyźnie, do silnego popierania wojny z pogaństwem, do strzeżenia honoru Najświętszej Panny. Order daje się i xiążętom zagranicznym. Król wniósłszy na radę senatu projekt orderu, znalazł poparcie u katolików i partyi możnowładczej, ciążącej ku Wiedniowi, w heretykach i miłośnikach wolności szlacheckiej zacięty spotkał upor. Jakoż order, noszący imię Najśw. Panny jawnie przeciw heretykom był wymierzony. Orderowi mieli tworzyć falangę regalistów, falangę silną i w Rzeczypospolitej przewodzić mogącą. Projekt ten, dla powiększenia władzy monarszej zbawienny, upadł w senacie, nim na sejm przyszedł, upadł może głównie dla tego, że nosił barwę nietolerancyi religijnej i austryackich wpływów. Zręczniej wprowadzony mógł łatwo pozyskać dla siebie chciwą godności i zaszczytów szlachtę.

Król, który niełatwo raz powziętą myśl opuszczał, ustanowił poźniej order orła białego, noszony tylko na dworze. Dostał go między innymi Tiepolo poseł wenecki (1648). Order ten zniknął bez śladu.

§. 100.

Sejm r. 1637 i 1638. Sprawa Gdańszczan. Tytuły zagraniczne. Aryanie rakowscy.

Wspomnieliśmy już o sejmie styczniowym 1637, pod laską Kazimierza Leona Sapiehy. Zerwał on się z przyczyny kłótni Polaków z Litwinami o bezpieczeństwo granic. Przypisywano zerwanie Krzysztofowi Radziwiłłowi i jego synowi Januszowi, którzy jeszcze z komisyi do korektury praw (p. §. 99) gniew do Polaków w sercu chowali. Brak pieniędzy i inne pilne sprawy kazały zwołać nadzwyczajny sejm dwuniedzielny na czerwiec. Han krymski Inajetgiraj rozbiwszy Kantymira Murzę, głównego Polski nieprzyjaciela, wzywał Polskę do wojny z Turcyą. Murzowie Kantymira z Tatarami budziackimi z drugiej strony ofiarowali poddanie się Polsce. Niepokoje kozackie wymagały

energicznego działania. Dwuniedzielny sejm uchwalił zapłatę wojska, niemniej pospolite ruszenie na przypadek grożącego niebezpieczeństwa. Xięstwa lauenburskie i bytowskie, po bezpotomnej śmierci ostatniego lennika, do korony przyłączono. Nareszcie przyznano się do prawa do ceł morskich, z których sobie król nowe źródło dochodów obiecywał. W sprawie tureckiej i tatarskiej nie postanowiono nic, chroniąc się podług zwyczaju od wszelkiej okazyi wojny.

Sejm sześcioniedzielny w marcu r. 1638, jeden z najcharakterystyczniejszych swego czasu, pod laską Łukasza z Bnina Opalińskiego odprawiony, niepomału był burzliwy. Małżeństwo z Austryaczką, wieści o konszachtach z Wiedniem i o projekcie orderu, używanie tytułu xięcia przez coraz mniej popularnego Ossolińskiego, poruszyły silnie opozycyą szlachecką. Posłowie domagali się upornie zdania sprawy z sekretnych narad senatorskich a wojewodzic bełzki zawołał: Czemuż to nie wierzą nam senatorowie, kiedy król sam bezpiecznie mógłby usnąć na łonie każdego z nas? Na odczepne przeczytano posłom ukute na prędce i obojętne protokoły rad senatorskich, co szlachtę jeszcze mocniej obruszyło. Kasztelan brzeski kujawski Jan Szczawiński, człowiek młody i zapamiętały uderzył na cudzoziemski tytuł Ossolińskiego, świeżo podkanclerzym mianowanego. Szlachta zawtórzyła chórem a pomogli Radziwiłłowie, xiążęta. Ossoliński zrzekając się swego, żądał kassacyi wszystkich xiążęcych i hrabskich tytułów, ale czekało go upokorzenie, bo sięgające po unią, na mocy dawnej konstytucyi zatwierdzono.

Wszczęli i dyssydenci z dyzunitami krzyk o prawa swoje niedosyć zachowywane. Ale mieli sposobność przekonania się, jak silnie prawowierność brała górę. Sieneński aryanin, właściciel osławionego jako gniazdo sekty Rakowa, pozwany został na sejm o zrzucenie krzyża na granicach swoich posiadłości, który pobożny jakiś sąsiad na jego gruncie postawił. „Za pomocą gorliwości katolickiej, mówi Radziwiłł w swoim pamiętniku, mało Sieneńskiemu głowy mieczem katowskim nie ścięto“: kazano mu przysiądz (?) jako nigdy żadnego krucyfixu obalać nie kazał. Również pod obostrzeniem 10.000 złp. rocznej kary miał Sieneński zamknąć szkoły rakowskie i ministrów rozpędzić. „Przestraszyło to i innych heretyków“ — cieszy się pobożny autor pamiętnika.

Najwięcej czasu zabrała sprawa z Gdańszczanami. Znamy z przeszłości dumę, zuchwalstwo i dążenie do zupełnej niezawisłości gdańskiego mieszczaństwa, które nieumiejąc cenić niesłychanej swobody, jakiej pod berłem polskiem używało, w niczem się do obywatelstwa w Rzeczypospolitej poczuwać nie miało ochoty a wśród rozgałęzionych stosunków handlowych na własną rękę prawie politykowało. Kilkakroć

przez królów polskich upokarzany, umiał Gdańsk wymykać się ściślejszej kontroli, zwłaszcza, że maleńka siła morska Polaków, zaledwie od czasów Zygmunta III datująca się, w ryzie go trzymać nie mogła. W szczególności zaś, prócz podarunków dobrowolnych, Gdańsk żadnego do skarbu Rzeczypospolitej nie chciał płacić podatku, przeciwnie, na mocy dawnych Kazimierzowych przywilejów, sam je pod nazwiskiem „Hilfgeldu“ czyli „Zulagu“ od kupców i towarów pobierał. Król Zygmunt I a po nim Stefan Batory pobierali z portu gdańskiego maleńką tylko daninę, pod nazwiskiem „*Pfahlgeld*“, która się dla małości swojej utrzymywała. Król Władysław, bacząc na ubóstwo publicznego skarbu, zajęty zbawienną myślą postawienia floty na morzu bałtyckiem, tem słuszniej domagał się od Gdańszczan i innych miast portowych pruskich cła morskiego, że je Gdańsk opłacał królowi Gustawowi Adolfowi w ilości 2 milionów zł. rocznie. Gdańsk próbował się 800.000 zł. zapłaconemi do skarbu królewskiego wykupić. Ale sejm 1637 podjął sprawę cłową i posłowie Koryciński, Ostroróg, Dębiński gorąco za nią przemawiali. W lecie 1637 ogłoszono cło morskie w Gdańsku, Elblągu, Memlu, Lipawie, Windawie i Piławie, zatoce xięcia pruskiego. Ten ostatni wypłatą 100.000 zł przejął cło na siebie; Gdańszczanom, opierającym się statecznie, musiano postawić 4 okręty wojenne w zatoce, aby cło wybierały. Celnikami zostali bracia Spiringowie, których Gdańszczanie jako pełniących ten sam urząd w imieniu króla Gustawa nie cierpieli.

Gdańszczanie zakrzyczeli w niebogłosy. Zakazali najprzód wybierania *Pfahlgeldu*. Posłowie ich udali się do Danii, Holandyi, Anglii po opiekę; przedstawiano potęgom morskim jak szkodliwem dla handlu jest cło a dla ich przewagi morskiej — przyszła flota polska. Admirał duński Kochius zjawiwszy się nagle w porcie *gdańskim*, przychwycił stojąc na straży dwa statki polskie, które w tryumfie do Kopenhagi odprowadził. Na przedstawienia króla polskiego odpowiedział król duński (Chrystyan), że statki te wziął jako własność prywatnego człowieka Spiringa, wolność zatoki tamującego. Jakoż oddano je niebawem. Ale dwory francuzki i angielski niemniej stany Hollandyi jednogłośnie obstawały za Gdańszczanami.

Król zapozwał Gdańszczan przed sąd sejmowy, zagroził im spuszczeniem Wisły ku Elblągowi, zawezwał do wyrugowania załogi miejskiej z Gdańska i Głowy, niemniej do powrócenia *Pfahlgeldu*. Sprawa wytoczyła się przed sejm 1638. Sama szlachta pruska albo przychylną cłu okazywała się, albo przynajmniej żądała, aby się miasto z królem dochodem z *Zulagi* podzieliło. Chcąc dokuczyć Gdańskowi, zakazano *pieczętowania* angielskich sukien, z którego miasto nie małe czerpało dochody i otworzono im inną drogę do kraju. Wreszcie ustanowiono

komisyę nader liczną, która na miejsce zjechawszy sprawy z miastem dokończyć miała.

Komissya ta, zgromadzona w Tczewie nic do skutku nie przywiodła. Rzecz poszła w odwłokę, Gdańszczanie znowu do samego króla się uciekali. Król, spuściwszy z tonu żądał już tylko części *Zulagu*. Co gorsza, sejm r. 1639 mniej już prawa króla popierał, nie postanowił zaś nic, bo się rozszedł. Szlachta przelękła się, że cło morskie handel a zarazem sprzedaż zboża jej do Gdańska spławianego ograniczy i utrudni. Komisya nowa z Ossolińskim na czele po długich targach spuściła z pretensyi królewskich tak dalece, że culagę i wolność od ceł miastu zapewniła i na 600.000 ryczałtowego daru przystała. Nie ratyfikował ani król ani Rzeczpospolita tej ugody ale biedna szkatuła królewska przyjęła milczkiem odczepne gdańskie. Marzenia floty rozwiały się na zawsze.

Wracając do sejmu r. 1638 przytaczamy, co o nim mówi St. Albr. Radziwiłł: „Dziwna niemal w każdej lekkiej rzeczy kontradykcya i nigdy niesłychana". „Jeżeli tego nie będzie, niech się rwie sejm." Jeden poseł pruski, szlachcic, przyobiecał był prawo wolnego łowienia ryb w jeziorach królewskich. Ten ani żadnem prawem, ani zwyczajem wsparty wołał, iż jeżeli królewskie jeziora nie będą mi wolne do łowienia, na żadną rzecz nie pozwolę. „Przez kilka godzin niespokojna głowa ledwie się dała uspokoić."

§. 101.

Sprawy z Kozactwem i jego uspokojenia w latach 1637 i 1638 *).

W miarę jak panowie polscy rozgospodarowywali się w szerokich Ukrainy obszarach, jak szlachta polska pod skrzydłami ich opieki garnęła się do tej krainy płynącej mlekiem i miodem, konserwatyzm szlachecki i pański, konserwatyzm posiadania oburzał się coraz więcej na swawolę zaporożską, wystawiającą Ukrainę na ustawne Tatarów napady, burzącą lud i wyrywającą z jego masy tłumy ochotników, spieszących do boju, zamiast pilnować pługa. Jeżeli przypomnimy czytelnikom naszym sposób kolonizacyi Ukrainy, owych wychodźców wiejskich, którzy coraz ostrzej w Polsce przyciskani, dążyli na wolne i bogate obszary Wschodu, przyjmowani tam obietnicami wolności od samychże panów ukraińnych, to niepodobna, aby im nie wpadła w oczy ta Nemeza historyczna, która wiodła uciśnionych przewagą szlachetczyzny w stosunki i miejsca, gdzie się rozwinęła wkrótce zabójcza wojna socyalna, rozpoczynając długie lata klęsk dla szczęśliwej Rzeczypospolitej. Słyszeliśmy o zburzeniu Kudaka i srogiem ukaraniu Sulimy.

*) Wyznać tu musimy otwarcie, że w przedstawieniu spraw kozackich trzymaliśmy się głównie skazówek w pracy Szajnochy zawartych (Polska r. 1646 a 1648 Bibl. warsz. z r. 1862—1863) i szliśmy za tyle przekonywającem i ugruntowanem przedstawieniem rzeczy, która tę pracę czyni jedyną na polu badań Kozaczyzny. P. A.

Brak pieniędzy przeszkodził, że się dotąd nowa forteca nie wzniosła a rejestrowi nawet żołdu nie dostawali. Uciskanie chłopstwa przez podstarościch i arendarzy żydów, którzy nawet cerkwie dyzunickie wydzierżawiali i od udzielania sakramentów płacić sobie kazali, pędził co młodszych i zuchwalszych synów wieśniaczych na Zaporoże. Wojenna tradycya, którą Kozactwo w całej Ukrainie zasiało, budziła coraz nowe myśli odwetu Dodajmy do tego propagandę nieunicką przeciw katolickim Lachom, dodajmy rozpuszczane między ludnością wieści, że sam król polski, srogo przez lackich panów uciskany, życzy sobie oswobodzenia a wyobrazimy sobie łatwo, że ruch kozacki bardzo łatwo się przyjmował i szybko się szerzył. Podniósł chorągiew buntu na Zaporożu Paweł Michnowicz Pawluk, ów szczęśliwie z Sulimowskiej sprawy wyplątany pułkownik kozacki, obecnie mianujący się hetmanem J. K. M. na Zaporożu. Kozacy rejestrowi, dla swego uprzywilejowania wierni Rzeczypospolitej, nie dali się wprawdzie zjednać, ba! zrzuciwszy nawet dwuznacznego w lojalności swojej Wasila Tumitenkę, obrali Sawę Kononowicza hetmanem, ale Pawluk wysławszy pułkownika Karpia Skidana z kilkoma tysięcami, mołojców uchwycił Kononowicza w Pereasławiu i w Borowicy rozstrzelać go kazał. Niebawem rozpoczął się bunt chłopów na Ukrainie. Zjawili się naczelnicy chłopskich band Murko, Nosek (w dobrach Adama Kisiela), Chorościel i Pierog. Napadano dwory pańskie rabując, a szczególnie broń wszelką odbierając. Cała Wiśniowieczczyzna płonęła jednym ogniem buntu. Szlachta uciekała unosząc zdrowie.

Popróbowawszy nadaremnie drogi układów przez Piotra Komorowskiego, Koniecpolski wysłał Mikołaja Potockiego hetmana polnego z wojskiem kwarcianem na Ukrainę (w grudniu 1637). Niestety wojsko nie odebrało żołdu, burzyło się i w konfederacye wiązało i tylko niewymownym trudom Potockiego zawdzięczyć należy, że się uspokoiło. Kozacy rejestrowi nad spodziewanie wiernymi się okazywali, towarzysząc hetmanowi i pomagając we wszystkiem. Na Białącerkiew, Bohusław posuwał się Potocki (w 4000 w.) ku Korsuniowi, Pawluk w Mosznach siły swoje gromadził. Kisiel towarzyszący Potockiemu, po raz drugi, jako nieunit i Rusin próbował pośrednictwa, ale nadaremno. Zwrócił się więc hetman ku Kumejkom a Pawluk przez Czerkasy zbliżał się ku temuż miejscu, goniąc podjazd Jeremiego Wiśniowieckiego. Przyszło do bitwy pod Kumejkami dnia 16 grudnia. Rycerstwo koronne ciężką miało pracę z przeważnem wojskiem Pawluka, które acz niewszystko zbrojne w samopały, walczyło z wściekłością jak o tem świadczy znaczna liczba zabitych polskich, szczególniej oficerów. Po bitwie okopał się Pawluk w Borowicy, Skidan do Czechrynia pociągnął, zkąd zniknął,

rozpuściwszy swój hufiec. Hetman pociągnął pod Borowicę, opasał ją i szturmować zaczął. Kisiel, użyty znowu do układów skłonił kozactwo do wydania Pawluka i przyjęcia z rąk hetmańskich nowego wodza Iliasza Karaimowicza, niemniej wszystkich warunków jakie im dla pohamowania wypraw na Turcyą podano. Podpisał ten układ w imieniu starszyzny sławny potem Bohdan Chmielnicki, pisarz wojsk zaporozkich.

Utrzymują niektórzy, między innymi Lelewel i Szajnocha, że hetman koronny w skutek układów prowadzonych z starszyzną przez Kisiela, poprzysiągł Pawlukowi, że śmiercią karany nie będzie. Śmiemy się sprzeciwić temu zdaniu. Najprzód, natrafiamy na wiele przykładów, że Kozacy szybkiem oddawaniem hersztów ratowali się. Okolski pisze, że Pawluk, przeczuwając to zapewne, pragnął uciec i już się z obozu wymykał, ale mu Żołtowski, porucznik polski straż trzymający, przeszkodził. Akt podpisany przez Chmielnickiego nic o tym warunku nie wspomina, owszem Pawluka za głównego sprawcę buntu podaje. Piasecki najpoważniejszy historyk tego czasu, wspomina, że mu tylko Kisiel całość osoby zaręczył. Zresztą czyż mógł Kisiel lub hetman przyrzekać, czego sejm dotrzymać nie był obowiązanym?

Po rozgromieniu głównego hufcu zeszedł jeszcze czas jakiś na ściganiu band Krzima, Kukli, Skidana, Skrebecza, Dukrenki, które z niedobitków kumejskich powstały. Spokój nie był zupełnie przywróconym, bo hetman, zjednawszy wojsko, że do sejmu na żołd poczeka, rozłożył go na hibernach w Ukrainie.

Sejm marcowy r. 1638 ucieszony „zagnaniem chłopstwa do jam“, srogo użył swego zwycięztwa. Pawluk z czterma spólnikami publicznie stracony został. Miano go ubrać w rozpaloną koronę i berło, ale król wyprosił. Konstytucya sejmowa, z widoczną zaciekłością napisana, odbiera Kozakom wszystkie przywileje, jurysdykcye, prerogatywy, dochody „chcąc mieć tych, których *fortuna belli* żywych *servavit*, za w chłopy obrócone pospólstwo“. Ten srogi wyrok odbierał rycerskim osadnikom Ukrainy, którzy się nigdy za chłopów mieć nie chcieli, wszystko, co ich wiązało z Rzecząpospolitą, zniżając ich do czerni ludu prostego. Odtąd z wolnych futorów pobierano daniny a dobra panów zagarnęły drobne kozackie posiadłości na swoją własność, z której posiadacze obowiązani byli do pracy rolnej i danin. I Bohdan Chmielnicki, straciwszy przez najazd podstarościego Czaplińskiego swoją słobodę Subotów, wyszedł jako mściciel z tej konstytucyi r. 1638.

Ale konstytucya równie niewzględnie obeszła się z wiernymi rejestrowymi. Odebrawszy im wolny wybór atamana, oddała władzę nad rejestrem komisarzowi szlachcicowi, na sejmie co rok obieralnemu, we wszystkiem poddanemu hetmańskiej władzy. Trechtymirów, rezydencya atamańska, dostawała się komisarzowi. Komisarz wydaje Ko-

zakom paszporta, przejętych bez paszportu w drodze gubernator Kudaku śmiercią karać będzie. Posiadłości Kozaków rejestrowych, od starostów i podstarościch wolne, mają być najściślej ocerklowane, mieszkający w okolicach Korsunia, Czechrynia i Czerkas przenieść się mają w blizkość Trechtymirowa.

Komisarzem rejestrowym został wspomniany wyżej Piotr Komorowski. Ale nie długo trwał spokój na Ukrainie. Kozak „w błota i wody“ wierzący, ruszył się znowu na wiosnę. Kozacy emisaryusze, popi, czerńce a nawet czernice zagrzewali Ukrainę do nowego powstania. Tą razą wybrali Zadnieprze, Hołtew, miasto Wiśniowieckich, między rzekami Chorołem i Pszotą, w bagnistem nader położeniu. Jako ataman stanął Ostrzanin, Iliasza Karaimowicza wypędzono. Hetman polny wysłał bratanka swego, Stanisława (sławnego poźniej Rewerę) z kilkoma chorągwiami konnicy i zaciężną niemiecką piechotą. Dnia 6 maja 1638 przypuszczono z polskiej strony atak, który po wielkich stratach, mianowicie w piechocie niemieckiej odpartym został. Ustąpił Potocki od Holtwy i udał się na północ do Lubni. Ostrzanin ufając nadejściu posiłków pod Putywlcem i Siekierawym, zamienił odporną wojnę w zaczepną i ruszył pod Lubnię. Nierozważnie atoli przed nadejściem posiłków w walkę wciągnąć się dawszy, przegrał Ostrzanin 16 maja bitwę i ku Mirgrodowi się cofnął. Putywlec i Rzepka przybywszy dzień potem, otoczeni przez rycerstwo, wydani, ponieśli karę śmierci. Ale wojsko koronne dopuściło się haniebnego postępku: tabór Putywlca, który wydał wodzów i zdał się na łaskę, wysieczony został do nogi (19 maja).

Znaczne straty, które poniósł Potocki, nie pozwalały mu gonić za Ostrzaninem. Pozostał więc na miejscu, czyszcząc podjazdami kraj „z kup swawolnych“ póki się nie doczekał Jeremiego Wiśniowieckiego z 4200 wyborowego wojska, które tenże, najbardziej w uspokojeniu Kozaczyzny interesowany i najbardziej też swawoli ukrainnej nienawidzący, częścią własnym kosztem wystawił (1400), częścią u innych wielkich właścicieli na Ukrainie zebrał. Z Wiśniowieckim przybyła wiadomość, że i hetman koronny z wojskiem nadciąga.

Ostrzanin tymczasem, dla połączenia się z Siekierawym, wrócił się i w Lukomli stanął. Odpędził go Wiśniowiecki a Siekierawy, przyszedłszy nocą, dostał się przypadkiem w niewolę Kozaków rejestrowych. Ostrzanin obrócił się na południe ku Dnieprowi i ku Żołninowi uchodził.

Tam dni 14, 15, 16 czerwca do krwawych przyszło walk. Ostrzanin zrozpaczywszy, uciekł z żoną z obozu, Dymitr Tymosiewicz Hunia, mąż wielkiego doświadczenia wojennego, zajmuje jego miejsce. Wysłano

z polskiej strony parlamentarza, Dzika chorążego bracławskiego, ale Kozacy tak byli dobrego ducha, że żądali: wydania Iliasza Karaimowicza, armat wziętych pod Kumejkami, armat nowych i wolnego wyboru atamana. Gdy Dzik warunki odrzucił zawołali Kozacy: Dziku, idyż, szczoby dzikowina z tebe ne buła! a za odjeżdżającym sypnęli salwą z rusznic, która konia pod nim ubiła.

Broniwszy się dłuższy czas w Żołnince ruszył Hunia 22 czerwca do oszańcowanego obozu między Dnieprem i Starcem (Sulą?). Obcy inżynierowie w wojsku polskiem służący, dziwili się misterności szańców. 24 stanął hetman polny, Mikołaj Potocki przeprawiwszy się przez Dniepr pod szańcami. Siły polskie dochodziły 10.000, armaty dobrej nie brakowało. Chciano widać ostateczny cios zadać Kozactwu.

Hunia zgłosił się z ofiarą poddania, byle Kozakom dawne potwierdzono wolności. Inaczej twierdził, „gotowiśmy pomrzeć i jeden na drugim głowy swoje położyć, aniż takie przymierze, jak z pod Kumejek mieć.“ Hetman odrzekł lakonicznie, że wolności przez swawolę stracili. Poselstwo polskie do obozu odeszło z niczem; Kozacy oświadczyli: Niech miecz między nami dekret uczyni; tymczasem oblężenie szańca nie szło lekko i cały lipiec i część sierpnia pracy kosztowało. Kozacy oczekiwali posiłków. Sawę Kijowianina z chłopstwem i Filonenka. Sawa rozbity nie doszedł do obozu, po krwawym boju 6 sierpnia zdziesiątkowany wszedł do okopu Filoneńko. Ale głód dojmował Kozakom coraz bardziej, Filoneńko na dwa dni tylko żywność przyprowadził. Gdy te minęły zgłosili się Kozacy z prośbami. Poseł ich Roman Peszta zażądał: aby konstytucyę sejmową zawieszono do odpowiedzi królewskiej na podanie, w którem Kozacy krzywdy swoje przedłożą. Hetman pozwolił na poselstwo do króla, Korsuń na miejsce wyboru poselstwa przeznaczył, w Masłowym Stawie zaś po powrocie poselstwa ostateczną komisyę do uspokojenia Kozaczyzny, wydania broni, armat, buńczuków przeznaczył. Dnia 9 sierpnia Kozacy, złożywszy broń, rozeszli się z obozu.

Dnia 9 września obrała rada kozacka posłów do króla: Romana Połowca, Bohdana Chmielnickiego, Iwana Bojarzyna, Jana Wołczeńka. Oprócz listu, w którym petycyonaryusze zwią się sami „najniższymi podnóżkami jego król. mości“ dano im instrukcyą: 1) Prosili o pozostawienie wolności, gruntów i dostatków jakie mieli, nie licząc już w to obioru atamana, gdyż komisarza p. Komorowskiego przyjmują; 2) o oddanie Trechtymirowa; 3) o żołd dla wojska zaporozkiego; 4) o zniesienie kaduków po Kozakach, które u króla poupraszano (jak to uczynił n. p. Jeremi Wiśniowiecki z dobrami trechtymirowskiemi). Że ci posłowie u króla, pomimo najszczerszych jego chęci, nic wskórać nie

mogli, świadczy rezultat komisyi w Masłowym Stawie (1638 w grudniu). Komisya ta wyznaczyła pognębionemu Kozactwu komisarza w osobie Piotra Komorowskiego i pułkowników ze stanu szlacheckiego. Dla spalenia Trechtymirowa osadzono komisarza w Korsuniu. O przywróceniu przywilejów i gruntów nie ma już mowy.

Podług Piaseckiego miało wojsko koronne wychodzących z obozu nad Starcem Kozaków napaść i rzeź między nimi sprawić. Wielu, między innymi Ostrzanin i Filoneńko udało się do Moskwy, za Don, gdzie właśnie Kozacy dońscy (1637) turecki Azow opanowali. 6000 miało pójść w służbę szacha perskiego. Na Ukrainie trzymał się jeszcze Karp Półtorakożucha i Maxym Gulak ale niedługo.

Koniecpolski, obecny przy komisyi w Masłowym Stawie, nie ustąpił póki Kudak nie stanął. Wilhelm Le Vasseur Beauplan inżynier królewski zbadał wszystkie porohy Dniepru. Niebawem pod Komorowskim a następnie Szembergiem, komisarzami, począł się ustalać nowy porządek. Wiśniowieccy, Koniecpolscy, Kalinowscy, Potoccy ogromne zagarnęli obszary. Beauplan sam zakładał dla hetmana horonnego 100 wsi na gruncie dawnych wolnych osad kozackich. Nie pozwolono nawet rybołowstwa i polowania Kozakom. Z rozgospodarowaniem się panów rozgospodarowywała się unia i Jezuici, chociaż król warując prawa dyzunitów i potwierdzając Piotra Mohiłę na katedrze metropolitalnej kijowskiej, ile możności temu przeszkadzał.

Piasecki, umysł głębszy, trafnie ocenia szkodę Rzeczypospolitej ze zchłopienia Kozaków: „Odmiana w życiu Kozaków była korzyścią prywatnych, szkodą Rzeczypospolitej. Pozna to wiek przyszły, gdy Kozacy niesłusznem postępowaniem pobudzeni, do nowych buntów się posiągną, gdy przeciw Tatarom, zamiast zawsze gotowego rycerstwa zaporozkiego przyjdzie utrzymywać nieruchawych zaciężnych.“

Ale nie widzieli tego spółcześni. Możni panowie i szlachta z orientalną pogardą patrzyli na chłopa-kozaka, a panegiryczni historycy, jak x. Szymon Okolski wtórzyli im zowiąc Kozactwo „bestyą wielogłową“ porównywając wojny z niem do wojen rzymskich z niewolnikami, tłumacząc nawet takie ohydne rysy, jak rzeź putywlcowego taboru. Za 10 lat oczekiwała za to Polskę sroga kara, wróżbitka innych straszliwych losów, które na długo gwiazdę szczęścia Polski zgasiły.

§. 102.

Więzienie królewica Jana Kazimierza we Francyi.

Widzieliśmy wyżej, jak alians z Francyą, myśl Richelieugo, upadł pod przewagą wpływu austryackiego a raczej w skutek owej nieprzedsiębiorczości, która była naturalnem zastępstwem smutnego stanowiska króla w Rzeczypospolitej. Richelieu nie był człowiekiem któryby podobną rzecz puścił bezkarnie. Nie przestając na popieraniu Gdańszczan przeciw królowi, znalazł on niebawem sposobność zadania dotkliwego

ciosu królowi polskiemu, oraz pomszczenia zaciągów, które cesarz z Polski wydobywał.

Królewic Jan Kazimierz, niespokojna i czynów pragnąca dusza, towarzyszył w r. 1635 wyprawie cesarskiej na Bernarda Wejmarskiego, podówczas jurgieltnika Francyi. Na wyraźne interpelacye hr. d'Avaux odwołał go brat z tej wyprawy, gdzie się niejednokrotnie chwałą okrył. Ferwor katolicki, wychowanie Jezuitów, obczyzna, którą polubił, ciągły go ustawnie ku Habsburgom. W r. 1637 jeździł w poselstwie po Cecylię Renatę, w następnym wybrał się inkognito z kilkunastu tylko towarzyszami w podróż do Hiszpanii, gdzie go ciągły związki rodzinne po matce, interes Barskiej sukcessyi a może i widoki polityczne. Wsiadłszy w Genui na okręt, popłynął do Barcellony, ale burza kilkakrotnie na brzeg francuzki go wysadzała. Szpieg francuzki, Godefroi, doniósł o bliskości tak znakomitej osoby, której może od samej Genuy towarzyszył. Zawinąwszy ostatecznie do portu Tour du Bouc (8 mil od Marsylii) królewic, aresztowanym został przez komendanta miejscowego Nargon, który go po kilkodniowym nieprzyjemnym pobycie w twierdzy do miasta Salon odprowadzić kazał. Przedstawiającemu niesłuszność tego kroku królewicowi niemniej instancyonującej Rzeczypospolitej genueńskiej i papieżowi Urbanowi VIII odpowiadała kancellarya królewska (Richelieu i O. Józef) monotonnie, że królewic nie w innym celu w Prowancyi lądował, jak tylko, aby porty tamże przepatrzeć a dążył do Hiszpanii, aby objąć admiralstwo (!) nad flotą przeciw Francyi działać mającą. Królewic coraz przykrzejszego doznawał obchodzenia się a zamysł ucieczki o którym się dowiedziano, skłonił Richelieugo do częstej zmiany miejsc jego więzienia (Salon, Cisteron, Vincennes, Donjon). Podróż króla Władysława do Cieplic czeskich, których używszy król w Wiedniu u szwagra się bawił, przypisywana celom politycznym, wpłynęła jeszcze na obostrzenie więzienia królewica.

Król na pierwszą wiadomość o uwięzieniu brata, wysłał do Francyi Piotra z Dębia Dębskiego sekretarza swego. Arcybiskup Jan Lipski, następca zmarłego 1638 Jana Wężyka udawał się do instancyi i wpływów hrabiego d'Avaux. Ale Dębski nic niesprawiwszy powrócił z listami Ludwika XIII, w których tenże domaga się spełnienia pewnych warunków, od którego uwolnienie królewica zależeć będzie. Warunki te, ustnie Dębskiemu powierzone były zapewne: 1) przysięga królewica, że przeciw Francyi walczyć nie będzie, 2) wzbronienie cesarzowi dalszych w Polsce zaciągów. Król słabo od senatu popierany, bo królewic nie posiadał wielkiej miłości, musiał stłumić gniew w sobie a wysławszy Krzysztofa Korwina Gosiewskiego, wojewodę smoleńskiego do Francyi,

rozkazał mu przystać na warunki. Dnia 24 lutego r. 1640 złożył królewic w Vincennes przysięgę i odzyskał tegoż dnia wolność po dwuletniem prawie więzieniu. Poseł francuzki baron d'Araugour przybywszy do Polski roku 1641 zażądał od króla ratyfikacyi tajemnego układu. Jakoż zakazał Władysław jawny dla cesarza werbunek.

Więzienie wywarło głęboki wpływ na wrażliwy umysł Jana Kazimierza. Niepodobna, aby nieczuł upokorzenia jakie go spotkało. Być więzionym a wyjść tylko za pomocą próśb i rewokacyi przykrą dla królewica było rzeczą. W trzy lata (r. 1643) puszcza się królewic do Rzymu i wstępuje do zakonu Jezuitów. Król Władysław tak się o to pogniewał, że wszystkich Jezuitów „szalbierzy“ od dworu swego odpędził. Po dwuletnim nowicyacie wyprasza sobie niestały xiążę kardynalstwo u papieża (diakonstwo), a w rok potem (1646) na wieść o wojnie tureckiej rycersko do Polski spieszy. Upatrują w tych objawach niektórzy kapryśną jeno naturę, my bacząc na dzielność charakteru, jaką Jan Kazimierz w pierwszych latach swego panowania rozwinął, wolimy je brać za pragnienie wypełnienia tej próżni wewnętrznej, jaką w sobie ludzie czynu czują.

§. 103.

Sześć lat spokoju (1639—1645). Sprawa o wdzięczność królewską.

Rozgromienie Kozaków zdawało się ostatecznie uspokajać Rzeczpospolitę. Ze strony moskiewskiej i szwedzkiej głęboki panował spokój, a naród ze wszech miar szczęśliwy coraz więcej w jego przyjemnościach rozkoszował. Dwa napady tatarskie (r. 1640 w zimie pod Korsuń niepomszczony, chociaż 30.000 jeńców uprowadził i 1644 drugi, który Koniecpolski świetnem zwycięztwem u Ochmatowa powetował) nie zamąciły tej ciszy i nie obudziły w narodzie chęci wojny. Dzieje niniejszego sześciolecia, acz bogate w materyał nie mają osi, o którąby się obracały, dla tego je tu, z wyjątkiem spraw dyssydenckich, w chronologicznym jeno zestawiamy porządku.

Rok 1639 cały prawie król w Litwie przepędził. Tam złożył z xięstwa kurlandzkiego hołd Jakób Ketler, synowiec Frydryka, usuwającego się dla poźnego wieku. Gorliwi katolicy wymogli na nim dwa kościoły swego wyznania w xięstwie kurlandzkiem. Dnia 5 października nastąpił sejm zwykły warszawski pod laską Litwina Kierdeja. Posłowie obruszali się na króla, że hołd Jakóba nie w sejmowym przyjął czasie, na senatorów, że senatuskonsultów czytać nie chcą; na Kisiela, którego jako turbatora ojczyzny (przez mediacyą z Kozakami czy szyzmę?) z sejmu rugować chciano. Król przez kanclerza pierwszy raz wniósł swoją prośbę o zapłacenie długu (około 700.000 zł.), który podczas wojny moskiewskiej i przygotowań pruskich na własną rękę był zaciągnął (takzwana wdzięczność królewska). Polecali wdzięczność niektórzy

senatorowie, posłowie brakiem instrukcyi się wymawiali. Sejm, niepomału burzliwy, zerwał się brzydką awanturą. Baranowski podkomorzy drohicki, pokłócił się z nienawidzonym od szlachty Ossolińskim. Ossoliński, gorączka, demokracyi szlacheckiej nienawidzący, boć mu niedawno tytuł xięcia obcięła, zawołał: Zmyję ja skórę kijem temu baranowi! Pomiarkowawszy się atoli przeprosił posła i już go nawet w oba policzki ucałował, ale szlachcic, wróciwszy do braci nie przemilczał afrontu. Szlachta wszczęła tumult i byłaby rozsiekała Ossolińskiego gdyby się był nawinął, tymczasem przestała na zerwaniu sejmu.

Dla niebezpieczeństwa tatarskiego, zapłaty wojsku, musiano inny złożyć 19 kwietnia r. 1640. Marszałkował Jan St. Jabłonowski znany z zamiłowania porządku w obradach sejmowych szlachcic. Szczęśliwy król otrzymał tymczasem sukcessora, syna Władysława Zygmunta. Acz mocno na kamień cierpiący kazał się Władysław na posiedzenia sejmowe z łóżkiem przynosić. Jakoż sejm, acz głównie sprawą sądu wileńskich heretyków zajęty (p. §. 104), uchwalił podatki na zapłatę wojsku i spokojnie się zakończył. Obmyślano między innemi koekwacyą podatków, celem słuszniejszego ich rozłożenia sprawić się mającą. O „wdzięczności“, gdy inne podatki pozwolono, mowy być nie mogło.

Śmierć x. pruskiego (1 grudnia 1640) spowodowała nowego sejmu potrzebę. Odprawił on się r. 1641 w sierpniu. Nowy xiążę, Fryderyk Wilhelm musiał zabezpieczyć opiekę religii katolickiej w lennie swojem; od ustąpienia portu Piławy uchylił się zręcznie za pomocą obecnego posła francuzkiego, który traktat sztumdorfski przypomniał; zapewnił jednak królowi dochody z cła portowego. Hold wykonał xiążę osobiście. Król tymczasem cicho, ubocznie, pozyskiwał senatorów dla swej „wdzięczności“. Tak n. p. prosił usilnie St. Albrychta Radziwiłła aby mu „wdzięczność“ wyjednał u Litwy. Sejm dwuniedzielny atoli (w lutym r. 1642) głównie koekwakcyą podatków zatrudniony, niewielkie obiecywał skutki. Jedno województwo wołyńskie ochotnie ofiarowało się znaczną złożyć sumę. Małopolska i Wielkopolska stawiały warunki lub odnosiły się do braci. Trzebaż było, że i Radziwiłł, obrażony od królowej, która mu czynsz z swego starostwa tucholskiego znacznie podnieść chciała, wyjechał z Warszawy z intencyą pokazania, że król bez niego nie otrzyma „wdzięczności“. I sławiony dla swej prawości senator (*defensor legum* zwany) poburzył sejmiki litewskie przeciw wdzięczności „aby się ujęły za krzywdę radziwiłłowską.“ Na początku sejmu r. 1643 (pod laską Jerzego Lubomirskiego, który tu pierwszy raz publicznie występuje) pogodził się więc król z Radziwiłłem, obiecawszy mu intratniejszą ekonomię mohilewską, rozdał wszystkie wakanse przed sejmem (między innemi kanclerstwo Ossolińskiemu), skłonił senat, że

senatusconsulta izbie poselskiej bez ociągania się przeczytano. Tym to komplementom, niemniej staraniom St. Koniecpolskiego hetmana koronnego ufał Władysław, że „wdzięczność“ do skutku przyjdzie. Dodano i fortel, bo gdy się stan rycerski ociągał, siedmiu senatorów zdeklarowało się z własnej substancyi pokryć dług królewski. Zrobiło to wrażenie: obawiano się, aby owi siedmiu niebardzo króla zobowiązali. Ale potrzeba było drugiego fortelu, aby w ostatni dzień sejmu (29 marca) sprawa się zakończyła. Przeperswadowano niektórym posłom, że się sejm tego dnia, jako w niedzielę kończyć nie może i 36 podpiłych lub bankietować chcących opuściło dobrowolnie sessyą. Z czego korzystając, reszta sejm zakończyła.

Konstytucya, warująca królowi „wdzięczność“, bardzo upokarzająco brzmi dla Majestatu. Nosi tytuł: O niezaciąganiu długów na Rzeczpospolitą. Obiecuje król, że Rzeczpospolita nadal za żadne długi przez niego i następców zaciągnione odpowiadać nie będzie powinna. Odnowiono w tym celu stary statut *„de terra Sandomiriensi non obliganda“* stosując go do całej Rzeczypospolitej. Każde województwo uchwalało osobne źródło zapłaty, a w wielu *„modus contribuendi“* do braci został wzięty. Między innemi postąpiło tak województwo ruskie.

Co do stosunków dyplomatycznych, nie zmieniły się one wcale. Król odmawiał cesarzowi otwartego nadsełania posiłków, tajemnie na zaciągi pozwalał. W wojnie Rakoczego xięcia siedmiogrodzkiego z cesarzem, miał Władysław ochotę pomódz cesarzowi czynnie, zwłaszcza że Rakoczy, obawiając się interwencyi polskiej, Turkami groził. Ale przestał król na propozycyach pośrednictwa (r. 1644) które cesarz odsunął. Małżeństwu Fryderyka Wilhelma pruskiego z Krystyną królową szwedzką, jako Rzeczypospolitej niebezpiecznemu przeszkodził król powagą swoją. Z Danią utrzymywano dobre stosunki, równoważąc zawsze nieprzyjaźną Szwecyi potęgę. O stosunkach z Turcyą i Tatarami powiemy niżej.

Z Moskwą trwał pokój i lepsze niż zwykle porozumienie. Szukała go Moskwa, poróżniona z Turcyą o zawojowanie Azowa przez Kozaków dońskich. Poselstwo moskiewskie (r. 1640) domagało się komisyi dla bliższego oznaczenia granic, wyznaczył ją sejm r. 1643. Komisarz Andrzej Szołdrski burmistrz poznański, Jakób Sobieski wojewoda ruski, Jerzy Ossoliński kanclerz kor. zamienili Trubeck z okolicą na Hadziacz, za wolą króla i senatu. Ale sejm r. 1645 (w lutym) pod laską osławionego potem Hieronima Radziejowskiego starosty łomżyńskiego, srogo powstał na prace komisyi a nawet zdradą je nazywał. Z drugiej strony burzyło szlachtę litewską cło królewskie w Piławie, które jej handel zbożowy uciążało. Sejm zerwał się a Trubeck w lipcu Moskwie

odstąpiono, otrzymując Hadziacz w zamianę. Opiekunowie małoletniego x. Trubeckiego pozwali komisarzy przed trybunał litewski, trybunał wydał wyrok banicyi. Sprawa Trubecka przyszła na sejm r. 1646.

Dopiero w r. 1644 z śmiercią królowej Cecylii Renaty (24 marca) zmieniać się zaczynały stosunki dyplomatyczne. Król odbolawszy stratę małżonki, która posiadała wszystkie cnoty kobiet swej rodziny, jako to: pobożność, gospodarność i uległość mężowi, umiejącemu być panem w domu, pomyślał o związkach, które mu polityczne zapewniały korzyści. Usunąwszy zatem dostojne xiężniczki zawsze w nie obfitującego domu Habsburgów, które mu posłowie z kondolencyą i przyjaciele Austryi w Polsce nastręczali, zwrócił oczy na 19 letnią Krystynę szwedzką w nadziei, że w ten sposób może prawa swoje spokojnie odzyszcze. Negocyacye w tym celu rozpoczęte do żadnego nie doprowadziły skutku. Ani młodociana królowa, ani Szwedzi niechcieli wiedzieć o tym związku. Tymczasem poseł francuzki w Polsce Vicomte Bregy de Flecelles i rezydent polski w Paryżu, Roncalli Włoch stręczyli królowi zręcznie Francuzkę, podając kilka xiężniczek do wyboru, polecając zaś szczególniej Maryę Ludwikę de Nevers, x. Gonzagę, której piękność na portrecie zachwyciła króla przed laty siedmioma, która atoli od tych lat siedmiu znacznie się podstarzała. Sama nawet politycznie biegła xiężniczka nie wahała się potajemnie działać, aby Władysława do przyjęcia swej ręki skłonić. Wszelkich zaś starań dokładał kardynał Mazarin, następca Ryszeliego, chcąc pozyskać potężnego króla dla aliansu z Francyą. Jakoż interesa szwedzkie mówiły za nim, za dalszemi kumaniami się z Austryą nic nie mówiło. Xiężniczka niwerneńska miała znaczny posag, wiana Austryaczek mało co nad honor pokrewieństwa przynosiły. Król skłonił się ku Maryi Gonzadze. Gerard Denhof wojewoda pomorski poseł nadzwyczajny do Paryża, zawarł tam (26 września r. 1645) kontrakt ślubny a wspaniałe poselstwo z Krzysztofa Opalińskiego wojewody poznańskiego i Wacława Leszczyńskiego, biskupa warmińskiego złożone, w październiku t. r. do Paryża przybywszy, w listopadzie już wiozło xiężniczkę do Polski, gdzie tak ważną miała odegrać rolę.

Marya Ludwika Gonzaga była córką x. Karola z linii Gonzagów osiadłej we Francyi na xięstwach Klewe, Nevers i Retel. Urodziła się r. 1611, miała zatem idąc za Władysława lat 33. Postradawszy wcześnie matkę, chowała się u ciotki x. Longueville, tam wykształciła się niepospolicie obcowaniem z literackiemi i politycznemi znakomitościami swego czasu. X. Orleans, brat Ludwika XIII, kochał się w niej, co przerwała królowa matka wywiezieniem xiężniczki do Vincennes. Chciano ją za to wydać za Władysława IV. Sławnym jest jej stosunek z Cinq Marsem koniuszym królewskim, który za spisek przeciw Ryszeliemu zginął r. 1642 na

rusztowaniu. Odtąd xiężniczka poświęciła się dewocyi, póki ją śmierć rywalki, Cecylii Renaty na tron nie powołała. (Plebański, Jan Kaźmierz i Maria Ludwika Gonzaga.)

§. 104.

Sprawy dyssydenckie. Colloquium charitativum w Toruniu.

Władysław posiadał rzadką na owe czasy telarancyę. Nie lubił Jezuitów, niechętny był zfanatyzowanym umysłom, a na przedstawienia zelantów, aby gwałtownych używał środków, gwałtownym często wybuchał gniewem. Spółcześni, zjezuiciali katolicy (jak n. p. St. A. Radziwiłł) kontrolowali skrzętnie jego praktyki religijne i niezmordowanie pilnowali go, aby go heretycy nie bechtali. Zdawałoby się, że w obec takiego króla, w obec praw konfederacyami zapewnionych, heretyctwo używać musiało zupełnego pokoju. Nie było tak wcale. Katolików liczba rosła z dniem każdym, dyssydentów coraz ubywało. Jezuici umieli wybornie podżegać lud a obałamucając sumienia, wytępienie herezyi jakiemibądź środkami czynili obowiązkiem wiernych. Kanclerz litewski za poradą spowiednika Jezuity wzbraniał się przyłożyć pieczęć na edykcie królewskim, spokój dyssydentom zapewniającym. Środki repressyjne zależały tym sposobem od wyobrażeń miejscowego starosty lub sędziego. Ciążenie opinii katolików tak było wielkie, że nawet tolerancki Władysław nie mógł dyssydentom wiele oddawać wakansów. Powtarzały się gorszące zajścia między heretykami i prawowiernymi po miastach a jeźli wprzódy wina po obu stronach jednaka być mogła, to obecnie nieliczni dyssydenci stawali się coraz bardziej wyłączną stroną cierpiącą.

Takie zajścia miały miejsce w Krakowie zaraz po koronacyi, gdzie musiało wojsko przeciw studentom wystąpić, aby protestantów bronić, w Lublinie, szczególniej zaś Wilnie, gdzie sąsiednie rezydencye wojewody kalwina, Krzysztofa Radziwiłła i biskupa wileńskiego, przedstawiały widok dwoch nieprzyjacielskich obozów. Ale najgłośniejszą stała się takzwana świętomichalska sprawa. W sam dzień ś. Michała kilku chłopców szkoły kalwińskiej wypuściło ze zboru kilka strzał ku klasztorowi PP. Franciszkanek, naprzeciwko stojącemu. Jedna strzała ugodziła posąg św. Michała na szczycie facyaty stojący. Rozeszła się wieść szybko w mieście, zbiegła się katolicka ludność i gdyby nie piechota wojewodzińska, która zboru zawsze pilnowała, rzuconoby się na budynek. Prywatni za to kalwini doświadczyli rabunku i kijów.

Radziwiłł pragnął rzecz załagodzić, pragnął król, ale Wojna biskup wileński i cały kler najchętniej ją podjęli. Komisya rozpoznawcza, w której dwóch tylko akatolików przeciw pięciu katolikom zasiadło, przychy-

liła się naturalnie na stronę mniszek: Kalwini zanieśli przeciw niej protestacyą do grodu. Wytoczyła się rzecz przed sejm r. 1640, a przybyła do niej i druga. Podczas pogrzebu Przypkowskiego, który xiążę Radziwiłł osobiście z muzyką, wojskiem i wszelką pompą eskortował, odnowiły się burdy, których pierwszy sprawca w przeciwnych sobie relacyach na zawsze utonął. OO. Dominikani, którzy ze skargą wystąpili, opowiadają, że kondukt pogrzebny zamącił ciszę mszy św. właśnie odprawianej hukiem trąb i kotłów, że braciszek zakrystyan, upraszając aby muzyki zaprzestano, omal zabitym nie został, że piechotę radziwiłłowską sam młody xiążę Janusz na cmentarz kościelny prowadząc, gwałtem jej ludzi mordować rozkazał; Kalwini przeciwnie skarzą się, że gradem kamieni kondukt prześladowany, przed kościołem obelżywemi słowy xiędza przyjęty, musiał tam wytrzymać srogi atak kamiennej kanonady, co więcej widział nawet muszkiety ku głowie xięcia Krzysztofa zwrócone. Najstronniejszy zaś dla katolików x. Albrycht Radziwiłł przyznaje, że katolicy rzucili pierwszy kamień, który idącego przy xięciu Piotra Komorowskiego ugodził.

Wszystko czekało sejmu 1640 r. Katolicy chcieli, korzystając ze sposobności, postawić krok naprzód, dyssydenci musieli się starać aby przynajmniej kroku w tył nie uczynić. Ale dyssydentów strony bronił sam prawie x. Radziwiłł przeciw ogromnej senatu większości. Król zrazu chłodnym się pokazywał a nawet zgodę radził. Potem uznał na sądzie dekretem, aby mniszki konwinkowały przysięgą, jako bliższe (wiarogodniejsze), Radziwiłł, podpadłszy króla skłonił go prawie, aby na tem poprzestał. Ale arcybiskup, Ossoliński, kanclerz lit. Albrycht Radziwiłł dołożyli tyle starań, tyle gróźb namiotali, że król nazajutrz, przesądzając koniec sprawy, t. j. czy mniszki przysięgną, kazał zburzyć zbór w mieście, pozwalając inny na przedmieściu postawić; 21 lipca przysięgły zakonnice po długim oporze i dekret wykonano. W dwa miesiące potem (19 września) umarł pan hetman litewski, Krzysztof Radziwiłł, zwycięzca w wielu bitwach, z wielkiego o tę religijną porażkę zmartwienia.

Poznaliśmy już wielostronnie charakter walecznego xięcia. Nie żałował on usług dla Rzeczypospolitej, nawet ze szkodą majątku stawiał pułki wojska, ale usunięty lub źle widziany umiał być strasznym opozycyą. Drugą stroną drażliwą była dlań religia. Syn jedyny, którego zostawił Janusz, następca jego w popieraniu coraz słabszych dyssydentów, człowiek gwałtownego charakteru, niemałe położywszy zasługi, skończył pierwszy z tej linii dyssydenckiej jako zdrajca kraju. Brat jego stryjeczny, syn rokoszanina Janusza († r. 1620) Bogusław, poszedł obcym służyć bogom zobczawszy dla ojczyzny. Za nimi wieszali się nieprzyjaciół kraju inni współwiercy i ogromne poczynili szkody. Podziękować za to należy owemu

fanatyzmowi zaszczepionemu w naród, który synów od matki odtrącał. A fanatyzm ten graniczy o miedzę z drugim fanatyzmem, przywileju i kasty, który na Ukrainie Kozaczyznę pobudził do buntów, który w Polsce socyalną wzniecił rewolucyę.

Przeczuwał te skutki król Władysław. A że lubił wielkie projekta, nietęgim był teologiem a dobrym politykiem, przytem łatwowiernym trochę, dał się z łatwością nakłonić niejakiemu Nigrinusowi, który był kolejno socyanem, lutrem, kalwinem a wreszcie katolikiem został, aby przedsięwziąć pewne kroki w celu połączenia wyznań. W tym celu, zniosłszy się przódy z Rzymem i biskupami, wyjednał król u synodu arcybiskupiego w Warszawie uchwalenie zjazdu dyssydentów z katolikami w Toruniu na dzień 10 października r. 1644. Uwiadomiono o tem kościoły lutrów, kalwinów i braci czeskich, załączając oraz wiadomość, że biskup wileński Tyszkiewicz, człowiek z łagodności i taktu znany, na nim prezydować będzie. Zjazd ten nosił nazwę rozmowy przyjacielskiej *(colloquium charitativum)*.

Trudno, aby w skuteczność zjazdu tego wierzyć miano. Był on atoli katolikom na rękę, bo rozerwany podawał broń na dyssydentów niezgodnych, dyssydenci zaś przyjąć go musieli, aby się dalekimi od zgody nie wydać. Przesądzanie prezydentury na rzecz katolika a do tego biskupa nie mogło dobrze dyssydentów uprzedzić. Widać też u nich ruch niezwyczajny, dwojaki cel mający: 1) Aby się razem silnie „przeciw nieprzyjaciołom“ skonfederować, dawne związki odnowiwszy, 2) aby u króla przyjaźniejszy dla siebie porządek obrad wyjednać. I tak bracia czescy składają synod w Lesznie (23 kwietnia r. 1640), małopolscy kalwini w Chmielniku (15 lipca), litewscy w Wilnie, obyczajem niby sejmików, sejm uprzedzających. Synody te obsełają się posłami i staje synod generalny w Orli (24 sierpnia). Synod generalny prosił króla o odwleczenie rozmowy na czas poźniejszy, niemniej przedstawił mu niestosowność prezydencyi biskupa katolickiego, jako przysięgłego Rzymowi. Co do spraw wewnętrznych polecił wielkopolskim braciom czeskim, aby się porozumieli i teologicznie z lutrami Wielkopolski i Prus pogodzili. Nie przyszło to do skutku, mimo nowych synodów. Król zaś, szczerze o tej zgodzie marzący odwlókł rozmowę do 25 sierpnia r. 1645, a prezesem jej mianował świeckiego, kanclerza Opalińskiego, zapewne dla tego tylko, że duchowni na umiarkowańszego katolika przystać nie chcieli.

Zjechał się nareszcie długo oczekiwany ów, potworny synod trójwierczy; ze strony katolickiej zasiadło 25 osób, między niemi 8 Jezuitów a 2 profesorów krakowskiej wszechnicy; ze strony kalwinów osób 23, lutrów 28. Katolikom przewodził Tyszkiewicz biskup żmudzki, kal-

winom Zbiegniew Gorajski kasztelan chełmiński, lutrom Zygmunt Güldenstern starosta sztumski. Ossoliński piękną i ogólnikową powitał zgromadzenie oracyą. Ze strony królewskiej przeczytano instrukcyą, zalecającą krótkość i umiarkowanie w mowach i pismach. Ale niebawem poczęto się kłócić o tytuły, miejsca a nawet na modlitwę wspólną zgodzić się nie można było. Gdy przyszło do czytania wyznań, sam kanclerz protestował, że ubliżające katolikom mieszczą ustępy. Lutry najzapamiętalsi a niebardzo od kalwinów dobrze widziani, pierwsi się od roboty usunęli. Katolicy żądali, aby kalwini z zdaniami pojedyńczemi dla ich przedysputowania wyruszyli, na co kalwini przystać nie chcieli. Rozmowa przyjacielska rozeszła się 21 listopada, bez skutku, po 36 posiedzeniach, gdzie raczej podjazdami walczono niż do walnej bitwy się posunięto. Pozostała jej pamięć, jako jedna z pięknych i dobrych dla ojczyzny chęci Władysława. A teraz przechodzimy do innego, równie szlachetnego marzenia jego życia, które jak tamte, w dym się rozwiało.

§. 105

Zamysł wojny tureckiej (1646).

Musimy tu najsamprzód przywieść stosunki z Turcyą i Tatarami, któreśmy od zawarcia pokoju (r. 1634) pobieżnie tylko potrącali. Rzeczpospolita pragnęła gorąco zachowania tych paktów. Dla nich to powściągała ona i gniotła Kozaków. Mniej sumiennymi byli Turcy i Tatarzy. Kantymir Murza, znany z swej awanturniczości i odwagi, zawsze z hanami krymskimi w niezgodzie, przeniósł się z swoją hordą na takzwane pola budziackie, w pobliżu Białogrodu, Benderu i Kilii. Domagała się Rzeczpospolita wyrugowania tak niebezpiecznego sąsiada, w myśl paktów ostatnich. Ale Turcya patrzyła przez szpary na to. Han tatarski Inajetgiraj, w obawie aby Kantymir kiedy na Krym się nie posiągł, napadł hordę budziacką (r. 1637) i rozbił ją pod niebytność Kantymira. Porta jednego i drugiego śmiercią ukarała, dwunastu zaś murzów budziackich szukało opieki Polski, obiecując hordę poddać tronowi. Rad temu był król, rad hetman, ale senat nic niepostanowił, uważając że to wojną turecką pachnie.

Wojna perska nie pozwalała i Turkom myśleć o wyprawie na Polskę, ale gdy po wzięciu Babilonu szczęśliwie się dla Porty zakończyła, nadlatywały wieści o zbrojeniach się Porty, o urazie jej, że Kudak niby to na Kozaków, w rzeczy samej na nią postawiono. Pojechał więc do Carogrodu Wojciech Miaskowski podkomorzy lwowski, ale spóźniwszy się zastał już na miejscu zmarłego Amurata, sułtana Ibrahima brata jego (r. 1640). Przyszło do skarg na Kudak z jednej, na Tatarów z drugiej strony, ale wielki wezyr Kara Mustafa nie był skłonny do wojny i Miaskowski powrócił z zatwierdzeniem przymierza.

Królowi ciężyły najbardziej napady tatarskie. Z woli stanów zniszczywszy prawie Kozaków, jako straż graniczną, widział król, widział hetman, że wytrącili sobie broń z ręki podczas gdy nieprzyjaciel miał ją zawsze gotową. W r. 1640 Tatarzy zimowym napadem, którym aż Bia-

łejcerkwi dosięgli, spustoszyli 30 milową przestrzeń kraju i 30.000 dusz w jassyr pognali. Było się nad czem zastanowić, trzeba było myśleć, jakby temu raz na zawsze zapobiedz. Król oswajał powoli sejmiki z myślą wojny z Tatarami, Koniecpolski układał jak ich z Krymu wykurzyć. W r. 1641 odmówiono Tatarom przejścia przez Polskę na odzyskanie Azowu. W r. 1644 gdy Tatarzy znowu do Polski wpadli, Koniecpolski, J. Wiśniowiecki i St. Czarniecki rozbili ich pod Ochmatowem. Wysłano posła Bieganowskiego do Turcyi z ostremi skargami, a Tatarom odmówiono zwykłych upominków. Porta w skutek tych skarg zmieniła hana, dając ten urząd Islamgierajowi. Tak stały rzeczy, gdy król powziął myśl tureckiej wojny.

Podali mu ją Wenecyanie. Rzeczpospolita wenecka położeniem swojem znajdowała się w podobnym stosunku do Turcyi co Polska. Dla handlu ze wschodem Signoria wysoko ceniła pokój z Turcyą, nie szczędziła pieniędzy a nawet pokłonów, aby go utrzymać. Ale wątliły go ciągle obustronnie, niby owe podjazdy tatarskie lądem a kozackie na morzu, waleczne pokolenia dalmackie, pod berłem weneckiem zostające, bijąc się z Turkami w górach pogranicznych a berberyjscy rozbójnicy morscy, mahometanie, czatując na bogate weneckich kupców galeony. Te obopólne drażnienia doszły do tego, że w r. 1644 sułtan Ibrahim postanowił sobie mocno zdobyć Kandię (Kretę), niesłychanie ważny dla Wenecyi punkt na morzu śródziemnem, a zarazem przedmurze Chrześciaństwa z tej strony. Przestraszeni Wenecyanie, robiąc z swojej strony wszystko, by silny stawić opór, obejrzeli się za pomocą postronną. Przyrzekł ją papież i inni włoscy xiążęta, ale nikogo więcej pozyskać nie było można. Cesarz rad był pokojowi z Turcyą, Francya nie cierpiała Wenecyi, Hiszpania zajęta wojną francuzką żadnej nie mogła dać pomocy. Wzrok Signorii padł na Polskę, z którą Wenecya zawsze w dobrych zostawała stosunkach, a która położeniem swojem tak była nieskończenie ważną. Pozyskać jej współdziałanie, rozerwać przez to siły nieprzyjaciela, było zadaniem nadzwyczajnego posła weneckiego Jana Tiepola, wysłanego w r. 1645 (czy 1644).

Podczas gdy Europa środkowa wrzała jeszcze gwarem wojny trzydziestoletniej, Władysław IV rozmyślał szlachetnie o wielkiem dziele, o wojnie tureckiej. Poseł wenecki Tiepolo żądał imieniem swej Rzeczypospolitej, aby król pozwolił na wyprawę kozacką, któraby zagroziwszy Carogrodowi, w ten sposób siły tureckie rozerwała. Zakreślił oraz możebność aliansu Włoch z Polską, do którego by Moskwa w własnym interesie (odzyskania utraconego Azowa) przystąpić mogła. Poseł potrącił tylko długo tajone marzenie królewskie, potrącił zamiary, które oddawna w królewskiej głownie dojrzały. Król z chęcią otworzył negocyacye, do których sekretu przypuścił tylko kanclerza Jerzego Ossolińskiego, listownie zaś, bawiącego na Ukrainie Koniecpolskiego. Było to w sierpniu r. 1645.

Odnowiły się one w październiku, po powrocie króla z Litwy a kanclerza z Torunia. Jako poplecznik Tiepola wystąpił nuncyusz apostolski De Torre. Król oświadczył przez kanclerza, że bez zezwolenia

sejmu nie może się wdawać w zaczepną wojnę z Turcyą, że ją tylko odporem dawanym Tatarom i kozackiemi najazdami wywołać może, że chcąc ją prowadzić, potrzebuje pomocy pieniężnej od papieża i Wenecyi w sumie 500.000 skudów rocznie, oraz silnego wszystkich aliantów poparcia. Trwał targ czas jakiś, gdy przyjazd wielkiego hetmana dojście układów przyspieszył. Podczas swego pobytu na Ukrainie dowiedział się hetman, że Kozacy, wszedłszy przez Bohdana Chmielnickiego w pakta z Tatarem, na wiosnę (r. 1640) nowe gotują powstanie. Nie było innej rady, jak ubiegając złe, rzucić ich na karki Turcyi. Dnia 13 stycznia zgodzono się z Tiepolim, 500.000 talarów miała Rzeczpospolita w ciągu dwóch lat wyliczyć, 20.000 dano natychmiast, aby Kozaków skłonić do wyprawy na Czarne morze (Rel. Tiep. Szajnocha).

Nie przerwały tych układów nawet uroczystości ślubu z Maryą Gonzagą. Wśród niesłychanego przepychu tego obrzędu, który towarzyszącą królowej marszałkowę P. Guebriant i jej sekretarza Laboureura zupełnie oczarował, wśród bankietów, balów, widowisk teatralnych, igrzysk rycerskich, łowów podówczas odprawianych, król na podagrę chory myślał o wielkim zamyśle, a może i tak wiele mu się oddawał, że Marya Gonzaga niedosyć doznała uprzejmości nowożeńca. Ale dojrzała królowa niebawem stała się uczestniczką projektu. Wśród uroczystości weselnych traktowano z posłami wojewodów mołdawskiego i wołoskiego, traktowano z posłem Moskwy Strzeszennym. Moskwa, Wołochy i Mołdawa miały spólnie z Polską uderzyć na nieprzyjaciela. Tymczasem umarł niespodziewanie Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny (21 marca w Brodach), ożeniwszy się przed parą tygodniami z młodziuchną Krystyną Lubomirską. Upadł wielki filar całej sprawy, umarł człowiek, tradycyą Zamojskich, Chodkiewiczów i Żołkiewskich przesiąknięty. Król poczuł głęboko wielkość straty. Odtąd udział pracy Koniecpolskiego na niego się zwalił. Wyprawiwszy gońca (Radziejowskiego?) na Ukrainę sprowadził król Barabaszeńkę, Ormiańczyna i B. Chmielnickiego, aby przez nich Kozactwo pozyskać. Ułożono z nimi wyprawę czarnomorską, oddano hetmaństwo Barabaszeńce a pisarstwo Chmielnickiemu. Wszystko to działo się w sekrecie, na własną rękę wbrew prawom Rzeczypospolitej. Wtenczas to miał król, skarżącemu się na Czaplińskiego, o zabranie Subotowa, Chmielnickiemu odpowiedzieć: A co? czyś ty nie żołnierz?

Czy wyprawa czarnomorska Barabaszeńki przyszła do skutku i jakie jej były losy, nie wiemy. Wyprawiono 48 armat i część zaciągów do Lwowa. Król ogromnie był czynny, cały dzień trawił w arsenale, gotował armaty i amunicyą. Królowa pożyczyła na rzecz króla Tiepolemu 250.000 talarów. Wszystko to jednak jeszcze król

ukrywać się starał. Gdy takzwanych listów przypowiednych do oficerów zaciężnych, kanclerz Ossoliński, bojąc się wielkiej odpowiedzialności, pieczętować nie chciał, król pod pieczęcią pokojową je wydawał. Zewsząd garnął się zbrojny lud do Polski, szlachta oburzała się i truchlała, rzecz o wojnie z Turczynem rozniosła się pędem błyskawicy.

W maju zaczęli się do Warszawy zjeżdżać senatorowie, niby to na bliską koronacyę królowej. Wszyscy najnieprzyjaźniejszymi się okazali zamysłowi króla. Kanclerz lit. St. Albrycht Radziwiłł, chwaląc Ossolińskiemu niepieczętowanie listów przypowiednich zarzekał się, że wolałby sobie rękę uciąć niż to uczynić. Marszałek kor. Łuk. Opaliński, sędziwy starzec na siwe włosy swoje, jako świadki prawdy słów swoich potępiających wojnę się odwoływał. Podkanclerzy koron. Leszczyński radził, aby Tiepolego wydalono. Nieinaczej odzywali się nawet świeżo nominowani Jakób Sobieski kasztelan krakowski, Jeremi Wiśniowiecki wojewoda ruski. Z wiśnickiej swojej rezydencyi słał wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski przeciwne wojnie listy. Sobieskiego opór, jako dorobkowicza, obruszył króla tak dalece, że go „ostatniemi słowy zelżył," o co kasztelan wpadł w melancholią i umarł (16 czerwca r. 1646). Ten stateczny opór atoli tak króla zbił z toru, że listami do województw publicznie zaparł się zamiaru wojny tureckiej, mówiąc o tatarskiej tylko a nawet część zaciągów na pozór rozpuścić kazał. W lipcu wyruszył król na Częstochowę do Krakowa, gdzie 15 odbyła się koronacya królowej. U obecnego prymasa Macieja Łubieńskiego radzono „jak na kongresie" o zamiarach króla. 17 na radzie senatu król oświadczył, że jedzie do Lwowa, aby się z hetmanem polnym porozumieć. Senat radził, czyby nie lepiej było hetmana sprowadzić? Obruszony tem ograniczeniem swojej osobistej wolności, król trzasnąwszy drzwiami, opuścił radę. W sierpniu ruszył, z bardzo małą asystencyą w podróż, a za nim wyszło z Krakowa 3000 piechoty zaciężnej.

Złość senatorów zwróciła się na Tiepolego. Kazano mu wyruszać z Krakowa w nocy, natychmiast, pod pozorem że odbywszy poselstwo koronacyjne, dłużej mu podług praw bawić nie wolno. Król, któremu się Tiepoli skarzył rzekł doń: Zrobiliśmy wszystko, co było można, cały naród sprzeciwia się nam; nie żałujemy tego i w jednakiem trwamy przedsięwzięciu.

We Lwowie spodziewał się król pozyskać dla sprawy główną osobę, hetmana polnego Potockiego. Mianowawszy go po śmierci Jakóba Sobieskiego kasztelanem krakowskim, chował dlań buławę wielką a dla innych buławę polną w expektatywie. Niestety, nie pomogło to wszystko. Potocki zostawszy hetmanem kor. zanadto zważał na upo-

mnienia senatorów, aby się podług woli królewskiej z wojskiem pod Kamieniec posunąć; świeży hetman polny, Marcin Kalinowski za instancyą Ossolińskiego na ten urząd posunięty, wzbudził królowi i kanclerzowi śmiertelnych nieprzyjaciół, a więc i nieprzyjaciół projektu, w osobach Jer. Wiśniowieckiego, Alexandra Koniecpolskiego i Mik. Ostroroga, swoich współzawodników.

Nadchodził tymczasem sejm, który ostatecznie projekt królewski miał zniweczyć.

§. 106.

Sejm w r. 1646 (25 października—7 grudnia).

Sejmiki mimo pacyfikacyjnych królewskich listów wypadły, jak się spodziewać należy, nieprzychylnie dla projektu królewskiego. W województwie poznańskiem, gdzie wiódł rej młody wojewoda Krzysztof Opaliński (znany pisarz satyr), który o nieudzieloną mu godność marszałkowstwa dworu królowej pogniewał się na króla, posiągnęła się nawet szlachta do rozpisania 3000 żołnierza na odparcie zaciągów królewskich. W instrukcyi danej posłom żądała Wielkopolska wysłania poselstwa pokojowego do Turcyi (Wiad. Mosbacha). Ręce nienawistne rozpuszczały na króla i kanclerza oszczercze paszkwile; przestrzegano że król na sejm wojsko ściąga, aby posłów i senat do przystania na wojnę przymusić itd.

Marszałkiem koła poselskiego obrano Stankiewicza, Litwina. Kanclerz koronny otworzył 28 października obrady propozycyą sejmową, w bardzo sztuczny sposób ułożoną. Zwalając wieści o projekcie wojny tureckiej na wichrzycieli i niezaspokojonych ambitnych, usprawiedliwia zaciągi królewskie potrzebą wojny z Tatarzynem, który już niezna granic zuchwałości swojej. Uwiadamia o żądaniach haraczu i o propozycyi cara Alexego, który sojuszu przeciw Tatarstwu pragnie. Przedkłada potrzebę zakończenia sprawy o Trubeck, oznaczenia oprawy królowej i królewica Jana Kazimierza.

Senatorów, którzy wota najpierw oddawać mieli, było bardzo mało. Najprzeciwniejsi królowi, nie chcieli oni jednak pierwsi kamień potępienia rzucić na jego plany. Obecni, wyrzekając na nieobecnych kolegów, oświadczali się nieprzychylnie dla wojny i zaciągów. W izbie poselskiej czerniechowscy i bracławscy posłowie zdeklarowali się, że póki zaciągi rozpuszczone niezostaną, oni do żadnej nie przystąpią sprawy. Smoleńscy pod rygorem tymże samym chcieli najprzód o sprawie trubeckiej traktować. Tak każdy chciał mieć na przedzie to, co mu najbardziej dolegało. Zgodzono się wreszcie aby jeden dzień o Trubecku, drugi o zaciągach traktowano.

Co do sprawy trubeckiej, którą tu jako mniej ważną zajmować się nie możemy, przypominamy że Trubeck w zamian za Hadziacz odstąpiono Moskwie. Młody xiążę Trubecki posiadacz Trubecka i trzystu kilkudziesięciu wsi został wyzutym z własności, a Litwa utraciła kilkanaście mil kwadratowych. Po rozmaitych projektach zgody, które co chwila upadały, ustanowiono wreszcie aby w zamian za Trubeck starostwa łojowskie i lubeckie do Litwy przyłączyć, młodemu zaś xięciu 180.000 złp. w przeciągu dwoch lat ze skarbu publicznego wypłacić. Konstytucya, widać w najgorszym humorze sejmu redagowana, kończy się przestrogą, aby się na przyszłość bez pozwolenia sejmu takie zamiany nie działy.

Dnia 5 listopada mieli posłowie u leżącego na łóżku króla audyencyą. Domagali się rozpuszczenia zaciągów. Król oświadczył przez kanclerza, że wojsko rozpuści, jeźli za zgodą całego sejmu za niepotrzebne uznanem zostanie. Odwlekając ile możności drugą audyencyę, chciał król zyskiwać czas na ujęcie senatorów i posłów. Osobne poselstwa z senatorów złożone, do izby poselskiej od króla posyłane, miały jednać szlachtę dla słuszności obaw i zamysłów króla. Ale izba poselska niewzruszenie domagała się uniwersałów, rozpuszczających zaciągi i broniących pod karą *infamii*, aby nikt nowych czynić się nie odważył.

Posłowie wielkopolscy prym w tej sprawie wiedli. Oni to na mocy instrukcyi sejmiku szredzkiego, domagali się najpierwsi rozmowy posłów z senatem pod nieobecność króla. Mikołaj Ostroróg podczaszy koronny, świeżo od buławy polnej usunięty, radził nadto posła do Turcyi od sejmu wyprawić. Dnia 28 listopada, gdy izba poselska z żądaniem rozpuszczenia zaciągów, zmniejszenia gwardyi przybocznej, powstrzymania Kozaków i rozmowy z senatem przyszła do króla, król odparł szorstko: że zaciągi już powstrzymane, o Kozakach z hetmanami rada będzie, na rozmowę zaś w swej nieobecności jako rzecz nową, nie pozwala.

Ta odmowa srodze stan rycerski ubodła Miotano na króla srogie słowa, pomawiając go o „*absolutum dominium.*“ Radzono, aby się w sprawie rozmowy odwołać do arcybiskupa. Ale spodziewając się i tam odmownej odpowiedzi, udobruchała się izba i postanowiła nazajutrz powtórnie królowi swoje żądania przedłożyć. Król okazał się łaskawszym. Niewidząc możności przeprowadzenia swych zamysłów, musiał uledz konieczności. Obiecał więc, że wojsko rozpuści, że w tym celu komisarzy wyszle, że Kozaków powstrzyma, gwardyę zmniejszy, na rozmowę z senatem pozwoli. Uradowana izba, wesoło rozeszła się do domu (29 listopada).

Chociaż się niektórym rozmowa z senatem niepotrzebną już wydała, większość postanowiła korzystać z nowej zdobyczy. Odprawiła się dnia 1 grudnia z wielką okazałością. Rozprawiano wiele o stosunku obu ciał,

senatu i izby rycerskiej, o zaciągach królewskich, gwardyi, cudzoziemcach na dworze, paktach potajemnie układanych. Senat chwalił dobre chęci, Ossoliński, niemało mając kwaśnych jabłek do zgryzienia, zastawiał się oświadczeniami, że pieczęć jego do żadnego sekretnego aktu przyłożoną nie została. Postanowiono aby rezultata rozmowy w formie żądań przedstawić królowi; dobrze je przyjął król a wysłuchał nawet długiej i ostrej mowy Kretkowskiego wojewody brzesko-kujawskiego, który mu zamiłowanie w cudzoziemcach i t. p. rzeczy zarzucał.

Sejm doszedł 7 grudnia, nie bez trudności które prywatne swary wznieciły. Jeżeli przeszłe często rwano, dla obecnego robiono wszystko, aby go do skutku doprowadzić. Na samem jego początku, poseł Szczucki projektował poprawy w regulaminie, aby go uchronić od zerwania. Król Władysław był za nadto szlachetnym, aby się chwytać tak niecnego środka.

Konstytucya główna sejmowa r. 1646 stanowi: 1) Że król natychmiast rozpuści zaciągi, 2) że ani on ani żaden jego następca czynić ich nie będzie podług dawnych konstytucyj, 3) że cudzoziemców od swego boku oddali, 4) że gwardyę do 1200 ludzi zmniejszy. Był to ostatni tryumf szlachecki, niebawem srodze okupiony. Wojna turecka, aczkolwiek dla braku udziału chrześciaństwa awanturniczą się być zdawała, acz sam Tiepolo uważał w poufnych dla Signorii relacyach, że same tylko niepotrzebne szkody na Polskę sprowadzi, była przecież w obec kryzy kozackiej jedynym sposobem zbawienia. Ale czyż wielogłowa Rzeczpospolita mogła to pojąć i zrozumieć?

Król nie opuścił po sejmie myśli swej ulubionej. Robił jeszcze nadzieje Tiepolemu, nawet nowe za granicą miał zbierać zaciągi. Hr. Magno poufny jego, pojechał do Włoch aby pomoc xiążąt i papieża zjednać *(Theatrum eur. t. 5)*. Ale sam Tiepoli nie chciał już traktować z królem bez władzy i odjechał na początku sejmu r. 1647 (w maju) czego się posłowie i senatorowie najuporczywiej domagali.

§. 107.

Sejm r. 1647 (2 maja). Zapłata długów upada. Projekt Jabłonowskiego.

Dumny z tryumfów przeszłorocznych naród, nie zapomniał i w ciągu obecnego, nadzwyczajnego sejmu pilnować swoich zdobyczy, nie zapomniał przypomnieć królowi, że go zupełnie pokonał. Propozycya tronowa o niebezpieczeństwie tureckiem, zapłacie wojska, opatrzeniu twierdz, napomykała w końcu nieśmiało, aby Rzeczpospolita zapłaciła królowej pożyczone na zaciąg zagraniczny 800.000 zł. Stawał więc król znowu w błagalnej przed sejmem postaci. W senacie odpowiedział na tę propozycyę biskup kujawski Gniewosz tak szorstko, tyle nawyrzucał i tak już upośledzonemu królowi, że tenże, zerwawszy się gniewnie salę obrad opuścił.

Marszałek poselski, Sarbiewski, brat poety, gorliwy katolik zatrudnił zrazu izbę sprawą innego rodzaju. Odczytał on skargę Abr. Wojny, biskupa wileńskiego na młodego Janusza Radziwiłła hetmana pol. lit. że tenże krucyfixy w dwóch wsiach swoich poobalać kazał. Wszczął się ogromny hałas, spory między dyssydentami i katolikami, srogie tych ostatnich odgrażania, trwające do 17 maja, a więc dni pietnaście. Chcąc do reszty Janusza potępić, biskup Wojna przysłał do sali sejmowej kanonika Moczarskiego ze szczątkami krzyżów. Niema Chrystus miejsca w dobrach xięcia Radziwiłła, niechże je ten posiędzie! Ale tragicznej tej sceny wrażenie minęło prędko, gdy proboszcz z dóbr x. Janusza, siwy starzec, zaświadczył jako się krzyże od wiatru obaliły, a on dobroczynnej opieki xięcia doznaje. Biskup Wojna z skargą swoją odesłany został do sądów trybunalskich, ale dwa tygodnie sejmu zeszły na niepotrzebnej gadaninie, intrygą podżegniowej.

Nielepiej szło z sejmowaniem i potem. Zaledwie kwestyę jaką podano, jużci drugi poseł stawiał swoją a na drugą nie pozwalał. Ostatni tydzień dobiegał a nie można było nic ustanowić. Potajemnym owym burzycielem sejmu, przez „subordynowanych“ swoich był Krzysztof Opaliński, żywiący wspomnianą powyżej w sercu urazę. Wbrew temu tajemnemu burzycielowi, z projektami poprawy obrad i zachętą do ich ukończenia skutecznego, występował miecznik kor. Jan Stanisław Jabłonowski poseł krakowski, dawny marszałek poselski w roku 1637. Gdy „subordynowani“ Opalińskiego dnia 23 maja, jako w dzień ostatni sejmu domagali się gwałtownie, aby pożegnać króla i senat, oświadczył Jabłonowski: „Jestem posłem całej Rzeczypospolitej; jeźli nic niesprawiwszy rozejdziemy się, nie będziecie mi mogli przed królem ust zamknąć, żebym się nie uskarzał i nie protestował przeciwko tym, którzy ojczyznę bez żadnej obrony opuszczają.“ Gdy mimo tego posłowie poszli sejm kończyć, Jabłonowski dotrzymując słowa, podniósł głos przeciw niedorzecznej jednomyślności. Zakrzyczano go jako nowatora, łżono nawet. Po długich sprawach pozwolono nareszcie na przedłużenie sejmu.

Miecznik koronny gniew i kalumnie braci przypłacił życiem. Animusz jego nie mógł znieść takiego ciosu, umarł z „aprehensyi.“ Nikt o nim nie pamiętał, dopiero Kwiatkowski i Szajnocha zacnego mowcę wygrzebali z niepamięci.

Dnia 27 maja, gdy już sejm się miał skończyć, kanclerz kor. znowu nieśmiało wspomniał dług u królowej zaciągnięty. Opaliński i Ostrorog pierwsi zaprotestowali. Pomógł im Kiersznowski, podstarości słonimski, pogniewany o nieotrzymanie pisarstwa nowogrodzkiego. „Przeciw paktom: wojsko zaciągano, król o tem wiedział a przecież to uczynił, niedaj Boże, abyś my za to płacili!“ A obrócony do szlachty szepnął szyderczo: „Otóż masz królu pisarstwo nowogrodzkie!“

Król zmartwiony i chory, niebawem doznał okropnego ciosu: umarł (9 sierpnia) siedmioletni syn jego Władysław Zygmunt, „dziecię anielskich przymiotów.“ Chował go ojciec w obyczajach polskich, ubierał po polsku, uczył toczyć koniem i władać dzirytem. W borach litewskich, na łowach, chciał król ukryć swoją boleść, ale nadaremnie. A przecież w smutnem rozpamiętywaniu swego losu mawiał: Wolałbym, aby mi Bóg syna zabrał przed wojną turecką, wtenczas nigdy nie byłbym od niej odstąpił.

§. 108.

Wybuch ukraiński (na wiosnę r. 1648). Śmierć króla.

Gdy po skończonych sejmach r. 1646 i 1647 szlachecki naród używał w najlepsze świeżych swoich zdobyczy; gdy zabawiano się w najlepsze powieściami o szczęśliwie usuniętych dążeniach kanclerza i króla do *absolutum dominium;* gdy król ten bolał nad utratą najukochańszego syna i najukochańszej myśli; — nagle jak grom z pogodnego nieba spadła niesłychana wieść, że Kozacy, owi schłopieni Kozacy, w połączeniu z czernią tatarską wyrznęli lub pobrali w niewolę kwiat polskiego rycerstwa pod Żółtemi Wodami, dnia 15 kwietnia.

W §. 100 skreśliliśmy po krótce los Kozaczyzny do roku 1638. Przez następne dziesięciolecie Kozaczyzna spała snem omdlenia. Komisarze z ramienia Rzeczypospolitej i panowie, którzy zagarnęli wolne Kozaków ziemie, z czeredą swoich sług i podstarościch wszechwładnie nią rządzili. Ucisk dyzunii, który pomimo szczerych chęci króla, nie ustawał, zagarniał cerkwie i monastyry (tak n. p. lubelską), w ostatnią pogardę podawał popów, otwierał drzwi propagandzie moskiewskiej. Wypuszczanie dochodów cerkiewnych w arendę zdzierczego żydostwa przywodziło lud do rozpaczy. Lach, Wyzuwita (Jezuita) i Żyd stawali się codziennie ofiarą coraz sroższej nienawiści. Słowem czekały kraj wszystkie następstwa, jakie sprowadzić może wzburzenie ludności w najdrażliwsze strony dotkniętej, przeciwko orjentalnemu zarządowi satrapów, wysługujących się najszkodliwszemi dla każdego państwa indiwiduami, łakomem i bez serca służalstwem.

Dla pojaśnienia rzeczy, skreślmy obraz jednego tylko wielkiego pana na Ukrainie, kochanka wyobraźni poetycznej dzisiaj a kochanka szlachty wówczas, x. Jeremiego Wiśniowieckiego. Syn Michała (zm. r. 1616) i Reginy Mohilanki, ożeniony z Gryzeldą Zamojską, córką Tomasza, był on najmożniejszym panem na całej Ukrainie. Wiśniowieczyzna mogła zakryć sobą niejedno z większych xięstw niemieckich. Pomimo tego ogromu posiadłości, Wiśniowiecki prawował się co chwila

z sąsiadami, z Kalinowskim o Rumno, z Koniecpolskim o bezprawne założenie 40 wsi na hetmańskim gruncie, z synem jego o hadziackie starostwo, które najechał i zagrabił zbrojnym ludem. Jak był gwałtownym z natury, jak mało oczajduszę xięcia senatorska ułagodziła dostojność, świadczy jego zbrojny przyjazd na sejm r. 1647, gdzie się odgrażał szablą na świat cały, nawet na króla, jeżeli go w sprawie hadziackiej do przysięgi przynaglać będą. W pełnym senacie pan wojewoda ruski, senator, odezwał się: „Uskarzał się ktoś (młody Koniecpolski) na mnie, żem mu kijami groził. Gdybym o tem myślał, pewnieby on na grzbiecie swoim był to poczuł.“ W otoczeniu Wiśniowieckiego (wiemy to z pamiętników B. K. Maszkiewicza) nie było poszanowania dla króla, ale xiążę za to był bogiem swoich sług i podwładnych. Dzielnością osobistą, szaloną walecznością nikt mu nie dorównał. Ale nie dorównał mu także w pogardliwej nienawiści ku zbuntowanemu ludowi i Kozactwu, nie dorównał nikt w ostrości środków, które przeciwko nim używał i używać radził, niewidząc innego sposobu na złe, jak gwałtowne wytępienie go z korzeniem. Niejedno też okrucieństwo splamiło pamięć dzielnego Jeremiego, którego przysłowie: „*Calamitas patriae, una lamentatio Hieremiae,*“ w tak pięknych przedstawia kolorach.

Na Zaporożu, w ukochanej Siczy kupiło się ognisko opozycyi socyalno-religijnej, a wolne Kozactwo, niedawno szlacheckiemu równe prawie stanowi, dzisiaj schłopione dumało o nagłej zmianie losu i w ciszy obmyśliwało środki powrotu do dawnego stanu. Na przodownika w tym socyalnym ruchu powołały losy właśnie takiego upadłego anioła, pół szlachcica, pół Kozaka, człowieka gwałtownych namiętności a niepospolitych, samorodnych darów umysłu, który osobiście przeszedłszy skutki dziesięcioletniego ucisku, wrzał całą zemstą, tchnął myślą swoich współbraci.

Ojciec Bohdana Chmielnickiego, szlachcic, przeniosł się z Mazowsza na Ukrainę. Sługiwał on rycersko w rozmaitych Rzeczypospolitej potrzebach, sługiwał i po dworach pańskich. Wywołany z kraju za jakieś przestępstwo, uciekł on do Kozaków niżowych, ożenił się z Kozaczką, z której miał syna Bohdana. Bohdan, torem ojca walczył pod Cecorą, był zapewne i gdzieindziej, ale przeznaczenie pchnęło go znowu między Niżowców, w sprawę kumejską i żołnińską, w których jako pisarz zbuntowanego Kozactwa występuje. Gdy konstytucye koronne tak srogo się z Kozakami obeszły, Chmielnicki, znany Koniecpolskiemu jako niebezpieczny ptaszek, doznał sam jeden może wyjątkowych względów. Hetman koronny dał mu spory kawał gruntu,

gdzie sobie Bohdan słobodę Sobutów założył. *) Być może, że pozostawiony spokojnie w jej posiadaniu, Bohdan byłby zeszlachciał, zpodstarościał i zapomniał o kozackiej swojej młodości.

Ale nie dozwolił mu tego podstarości Czapliński. Pożądliwy na Sobutów i młodą Chmielnickiego żonę, zajechał on wioskę, uwiózł żonę a Bohdana synowi, Tymoteuszowi baty odliczyć rozkazał. Syn Koniecpolskiego Alexander nie uczynił mu sprawiedliwości, stary hetman umarł, Chmielnickiemu pozostawał znowu Niż, jako *ultima ratio.*

Wtenczas to goniec królewski powołał starszych zaporozkich, już wtenczas o przymierzu z Tatarami myślących, do króla. Król podsunął wyprawę na Czarne morze i Barabaszeńkę hetmanem, Chmielnickiego pisarzem ustanowił. Gdy się Chmielnicki o Sobutów skarzył, powiedział mu król: A co? czyś ty nie żołnierz? Ale baczne oko panów polskich, niechętnych wojnie przeszkodziło widać wyprawie, bo Chmielnicki na sejmie r. 1646 zjawia się jako oskarzyciel Czaplińskiego. Tam król jeden przyjaźne pokazał mu oko i być może, że wypytując się o los Kozaków, rzucił słowo, tchnące niechęcią ku tym, których i sam był ofiarą. Być może, że król nieopuszczając myśli wojny nawet po sejmie 1646 r. z Chmielnickim szerszą prowadził rozmowę. To pewna, że bystry Chmielnicki, widząc porażkę królewską, ujrzał, że i Kozakom nie lepiej ale coraz gorzej będzie.

Doświadczył on tego sam. Na oskarzenie Kozaka Romana Pesty, jakoby na hufiec Alexandra Koniecpolskiego z nieprzyjacielskiemi zamiarami czatował, wtrącony do więzienia, potrafił on wprawdzie zwolnić jego rygor, dostając się pod straż czechryńskiego półkownika Krzeczowskiego, ale nieczuł się już bezpiecznym i skradłszy Barabaszeńce przywilej królewski na hetmaństwo (z r. 1646) uciekł w grudniu r. 1647 na wyspy dnieprowe.

Aż do poźnej jesieni wyspy dnieprowe były puste. Wiemy o tem z relacyi dworzanina Wiśniowieckiego, który w 6000 ludzi zlustrował okolice Kudaku, porohy aż do wyspy Chortycy zwiedził, gdzie żaden polski pan jeszcze nie bywał. „W zimie zastał tam atoli Chmielnicki siła tułających się niebożąt Kozaków pokrzywdzonych“, którym pokazując przywilej królewski Barabaszeńce dany, mówiąc wiele o ucisku, o dobrych chęciach króla, o nadziei odzyskania praw utraconych zbrojną ręką, dla siebie pozyskał. Ale nieufając ich sile, za zgodą wszystkich wyruszył Chmielnicki jako poseł do krymskiego hana Islamgeraja,

*) Podług listów Chmielnickiego i Wieliczki Sobutów był ojca Bohdana własnością.

prosząc go o pomoc. Han przyrzekł, skoro Kozacy na dobre nieprzyjacielskie rozpoczną kroki.

Zaporoże napełniało się kozackiem hultajstwem. Między ludem ruskim szła propaganda przez popów i czerńców. Mikołaj Potocki hetman koronny, wydał uniwersały wzywające do powrotu z Zaporoża, sam zaś, mimo zakazu króla, który komisyę do Chmielnickiego wysłał, udał się na Ukrainę *) Równocześnie wyprawiono Stefana Potockiego, syna hetmańskiego z 6000 ludzi (między którymi tylko 1500 Polaków, reszta zaś Kozacy rejestrowi i dragonia ruska) oraz z 12 działami na silny rekonesans ku Zaporożu.

Chmielnicki, pokornemi listami obsełając hetmana, rozpoczął nieprzyjacielskie kroki zniesieniem pułku korsuńskiego rejestrowców, wysuniętego ku samej Siczy. Stefan Potocki tymczasem z Szembergiem komisarzem, Sapiehą starostą owruckim i Stefanem Czarnieckim u boku, przeszedłszy Ukrainę całą natrafił na Chmielnickiego, okopanego pod Żółtemi wodami, w miejscu bagnistem na wschód od Kudaku. Kozacy nie dali się wywabić z obozu, Polacy dosyć sił do szturmu nie mieli. Gońców Stefana po pomoc do ojca słanych przejmowało garnące się z Ukrainy do Bohdana Kozactwo; Bohdan zwłoczył rokowaniami, oczekując Tatarów. Gdy się ci w liczbie 40.000 pod Tohaj-begiem zjawili a rejestrowce i dragonia ruska do Kozaków przeszli, garstka Polaków po walecznym boju albo zginęła, albo w tatarskie wpadła ręce. Umarł z ran Potocki, do niewoli tatarskiej poszedł Czarniecki (15 kwietnia). Jedyny ocalały Kozak rejestrowiec straszną wieść przyniósł hetmanowi. Dostał się w ręce Bohdana i Barabasz, którego, podpiwszy sobie, zabić rozkazał.

Hetmani Potocki i Kalinowski nie dawali z razu wiary strasznej wiadomości. Ale potwierdził ją wnet urzędownie komendant Kudaku, Grodzicki. Hetmani, licząc zaledwie 5000 wojska cofnęli się do Korsunia, czekając na posiłki Jeremiego Wiśniowieckiego, stojącego za Dnieprem, w Przyłukach. Król, w Litwie srogą wiadomość odebrawszy, posłał rozkaz wstrzymania nieprzyjacielskich kroków, mając zamiar, osobiście na Ukrainę się udać. Ale rozkaz nie przyszedł na czas, ziemia gorzała pod nogami hetmanów, bo lud ruski ruszać się począł, tatarskie zagony sięgały po Smiłą. Niebawem do 20.000 Kozactwa, chłopstwa pod Krzywonosem stanęło pod Korsuniem (22 maja) i rzuciło się na szańce polskie. Odpędzono ich szczęśliwie. Ale gdy liczba Kozaków i Tatarów ciągle rosła, grożąc odwrotowi, Potocki, w brew zdaniu

*) Tłumaczy się z tego Potocki królowi niebezpieczeństwem Ukrainy i prośbami braci szlachty, trwożnej o swoje substancye. (List M. P. w MS. Michałowskiego.)

Kalinowskiego, taborem jak Żółkiewski z pod Cecory, umyślił się cofać ku Bohusławiu. Na tej drodze, nieskończenie przykrej dla ciągłej walki, czekała hetmanów okropna zasadzka. Chmielnicki osadził dolinę, Krutą Bałką zwaną, dębczakami porosłą, strzelcami swymi. Tabor zjeżdżając w jar z przykrego wzgórza (26 maja) ujrzał się nagle zewsząd obskoczonym. W powszechnym popłochu nie przyszło do bitwy, pułkownik Korycki, widząc że się ratować inaczej nie można, powsadzawszy ludzi na konie z 1500 się przedarł, obaj hetmani, Odrzywolski kasztelan czerniechowski, Adam Sieniawski, Kazanowski, Bieganowski, Komorowski i wielu innych, dostali się do srogiej niewoli tatarskiej. Chmielnicki rozkwaterował się w Białej Cerkwi, Wiśniowiecki zaś, dowiedziawszy się w drodze o pogromiu hetmanów, wśród powszechnego chłopów powstania, ujść musiał w czerniechowskie.

Nie dożył tej klęski król Władysław. W drodze do Korony, 20 maja umarł on w Mereczu w 52 roku życia. Był to cios tem straszniejszy, że Polskę w takiej dotknął chwili. Z Białej Cerkwi (12 czerwca) niewiedząc o śmierci królewskiej poddawali Kozacy z Chmielnickim, pismem pokornem sprawy swoje pod sąd króla, zasłaniali się, że hetmani na nich wbrew rozkazowi króla następowali. Gdyby Władysław żył, umiarkowana jego polityka byłaby może potrafiła zażegnać burzę ukraińską, ba! może nawet ta burza, szczęśliwie użyta pomogła by była do przywrócenia równowagi Polski i Litwy z Rusią, króla z narodem. Sięgała tam niezawodnie myśl królewska, pracująca ustawnie nad spokojem religijnym dla dyzunitów, lepszemi warunkami bytu dla Kozaków.

Władysław należy niezawodnie do najdzielniejszych królów naszych. Nie miał on energii i niewzruszoności Stefana Batorego, ale posiadał głęboki polityczny rozum, wspaniałą pochopność do wielkich czynów. Zarzucano mu zamiłowanie w zausznikach (jak Kazanowscy), cudzoziemcach (Fantoni sekretarz, Magno ajent cesarski, Tiepolo), w łowach i kobietach. Zarzucano porywczość w przedsięwzięciach, zmienność, fałszywość, brak gorącej wiary. My widzimy w nim dzisiaj wzrok sięgający w przyszłość, tolerancyą rozumną i szlachetną.

Rozprawić się tu musimy z podaniami Grondzkiego, Linage'a i Engla, jakoby bunt Chmielnickiego i jego sojusz z Tatarstwem był ukartowaną między królem, Ossolińskim i Chmielnickim sprawą w celu odbudowania dawnej Kozaczyzny, sprowadzenia wojny tureckiej i zduszenia możnowładztwa polskiego. Miał w tym celu jeździć Ossoliński z jakimś Lubowieckim na Ukrainę. Nie wspominając, że taka kombinacya była by niedorzecznością, zwracamy uwagę, że wiadomość ta opiera się na podaniu Grondzkiego, pisarza złej wiary, który ją u nieznanego Lubowieckiego słyszał i na relacyi Radziejowskiego (u Linage'a) któremu także dobrej wiary przypisywać trudno. Wszystkie te baśnie urosły z faktów r. 1646,

przeniesione (u Engla) w rok 1647. Nie podlega jednak wątpliwości, że pamfleciści szlacheccy posądzali o to króla i Ossolińskiego, nie podlega wątpliwości, że król, chcąc Kozaków do dawnych przywrócić swobód, o ile obudzał w nich uszanowanie i miłość, o tyle w szlachcie zawiść i gniew. „Otóż macie króla, owacy synowie“ mawiali podstarościowie ukraińscy, prześladując Kozaków. A Kozacy znowu w pieśniach wysławiali jego dobroć, a odłączając pojęcie Polski od Lachów, króla od możnowładców śpiewali: Ne damy my Lachom w Polszcze panowaty!

§. 109.

Z śmiercią Władysława koniec szczęśliwości polskiej.

Gdybyśmy podług zewnętrznych jedynie wypadków, podług świetności bytu krajowego, podług warunków szczęścia i niedoli, chwały wojennej lub jej upadku, słowem podług tego, co najpierwej w oczy wpada, dzieje nasze dzielili, w chwili śmierci Władysława IV musielibyśmy długą rozgraniczającą nakreślić pauzę i z r. 1648 nowy zacząć okres. Gdy jednak w podziałach naszych za inną idziemy skazówką, niech nam tutaj wolno będzie stanąć na chwilę i obejrzeć się w tył i naprzód, na rozstajnej drodze szczęścia i klęsk narodowych.

Do r. 1648 mogła się Polska do najpotężniejszych państw policzyć. Nikt się nie domyślał, że za lat kilka Kozacy Lwowa a Szwedzi gór tatrzańskich dosięgnąć mogą. Chwałą i powagą wieków, dzielnością królów i ludzi wielkich, stała Rzeczpospolita jako pierwszorzędne państwo w Europie, szanowane, wzniecające obawę lub gwałtowne afekta dyplomatycznej przyjaźni. Konkurowała o jej łaskę Austrya i Francya, Turcya a często i Moskwa. A naród polski, nietroszcząc się wiele o kombinacye europejskiej polityki, strzegąc tylko aby król nie za nadto się w nie wpuścił, używała złotej wolności i złotego pokoju.

Te dwa wielkie źródła szczęścia były też nadmiar obfite. Czegoż w Polsce nie było wolno temu, co posiadał klejnot herbowy, majątek i kolligacye potężne? Wolno było mieć poczty liczne, które królowi grozić lub państwa zdobywać mogły, dwory, które ilością sług i klientów przewyższały królewski a na tych dworach prowadzić politykę, jaką się podobało, cudzą lub ojczystą, pożyteczną lub zgubną. Wolno było gniewać się na króla o nieotrzymane dygnitarstwo lub ekonomią, burzyć sejmiki a potem temuż królowi powiedzieć w oczy, że to zemsta osobista. Wolno było najeżdżać sąsiada zbrojnym ludem a potem wykręcić się nie sianem ale znaczeniem swojem. Wolno było zerwać sejm z prywaty, oponować najpożyteczniejszym rzeczom w interesie — dla stawu rybnego. Wolno było przekrzywiać i obchodzić dekreta króla i sejmu,

w nadziei, że sejm nową, inną wyda konstytucyę. A nie mówmy już o tem, co wolnem było w granicach władzy patrymonialnej — nad ludem.

To wszystko było wolnem i potem — ale nie było już tego spokoju, tego szczęścia, tego używania. Mściwe najazdy kozackie brutalną ręką dosięgły trefionych głów paniczów polskich, zdarły z nich złoto i aksamity. Świetne hufce panów polskich, kapiące od złota na uroczystościach publicznych, szargały się w bojach groźnych i ustawnych. Straszydło wzburzonego ludu mąciło polską biesiadę, gdzie tak smacznie i obficie przódy jadano i pijano. Szwed grubiański poburzył kościoły i domy i chciwą ręką sięgnął po skarby i klejnoty. Turek niebawem odział króla i naród, acz nie na długo, kożuchem niewolnictwa i hańby. Wojna, unikana starannie, nienawidzona, chociaż chlubnie prowadzona gdy do niej przyszło, stała się teraz codzienną potrzebą, koniecznością, pokój rzadkością. Owe ogromne posiadłości panów pustoszały i wyludniały się. Choć pod panowaniem Jana III Polska odetchnęła wolniej, August II saskiemi, August III cudzoziemców niszczył ją wojskami. A jednak starożytne skarby były tak znaczne, że długo jeszcze zatrudniały drapieżców całego świata! Rzecz zastanowienia godna, że rok 1648 tak stanowczy dla Polski, był nim i dla reszty Europy. Spomnimy tu tylko pokój westfalski, podnoszący potęgę Francyi, niszczący średniowieczny wpływ papieża i cesarza, pokój kończący wojnę religijną podług widoków świeckiej, merkantylnej polityki. Spomnimy rewolucyą w Anglii, która się posiągła na głowę koronowaną — pierwszy raz w świecie chrześciańskim. Ale jeźli rok 1648 dla Anglii przyniósł nową fazę bytu, jeźli Francyi nowy polityczny wieści tryumf, to Polsce zabrzmiał pierwszą złowrogą wieścią rozkładu, wojną socyalną.

§. 110.

Wpływ korsuńskiej porażki na umysły w Polsce. Konwokacya.

Trudno dziś wyobrazić sobie owo wstrząśnienie, jakiego doznał szlachecki naród, w ostatnich latach tak butny i szczęśliwy, na wieść o śmierci króla i o podwójnej porażce na Ukrainie. Bez króla, bez wojska i bez hetmanów; zanadto wielkiem i nagłem było to sieroctwo Rzeczypospolitej. „Zginęliśmy!“ wołało wielu; graniczące z Ukrainą prowincye pełne jęku uciekającej szlachty, przedstawiały jeden obraz zamieszania i trwogi; Ukraina sama zalana Tatarstwem, Kozactwem i bandami chłopstwa jednę orgię zwycięztwa, której się z białocerkiewskiej swej kwatery przypatrywał nowy bohatyr — Chmielnicki.

Gdy się opamiętano z pierwszego przerażenia i rozpatrzono w sytuacyi, dwa przed innemi zapanowały w narodzie zdania, dwoch odrę-

bnych chwycono się polityk. Najbliżej kozacką powodzią dotknięci, ci sami, którzy się w r. 1646 najmocniej tureckiej sprzeciwiali wojnie, zapragnęli teraz, aby Rzeczpospolita wszystko stawiła na kartę dla pogromienia i zniszczenia Kozaków. Takimi byli Alexander Koniecpolski chor. kor., Tyszkiewicz wojewoda kijowski i wielu innych ukraińskich i ruskich panów i szlachty, a głową tego stronnictwa był Jeremi Wiśniowiecki, znany nam wojewoda ruski Oddaleńsi, mniej bezpośrednio zagrożeni a więc spokojniej na rzeczy patrzący, brali lub brać chcieli czyn Chmielnickiego za nowy, zwykły bunt kozacki, sroższy od innych wprawdzie, ale dający się może zażegnać komisyą i ustępstwami, niezapominając naturalnie o wystąpieniu zbrojnem. Tak myślał stary Stanisław Lubomirski wojewoda krakowski, Dominik na Zasławiu i Ostrogu wojewoda sędomirski, Mikołaj Ostroróg podczaszy koronny. Głową zaś tych umiarkowanych był Jerzy Ossoliński poufnik królewski, obznajomiony z jego myślami wojennemi z r. 1646, teraz zaś pokojowo usposobiony. Przednią czatą tego politycznego obozu, ku Kozakom i cerkwi ruskiej wysuniętą, był Adam z Brusiłowa Kisiel, wojewoda bracławski, znany nam orędownik szyzmy i Kozactwa na sejmach, człowiek szczerze do Rusi zarówno jak do wolnej Rzeczypospolitej przywiązany, zacnego charakteru i wielkiej tęgości umysłu, która mu pozwoliła przetrwać zmienne losy trudnej roli pośrednika.

Około tych dwoch partyj obraca się cała historya Rzeczypospolitej w tych dniach żałoby. Toczyły one walkę podziemną, na największe Polskę narażającą ciosy. Koncesye i komplanacye w które wchodziły, były przyczyną półśrodków, lepionych z mozołem organizacyi, które w czasach nagłych — zabijają. One to same uczyniły z Chmielnickiego buntownika — potęgę, przed którą Polska drzeć musiała.

Chmielnicki wysłał z Białejcerkwi poselstwo do króla, o którego śmierci nie wiedział (12 czerwca). List był pokorny, żądania umiarkowane. Pisał i do Dominika x. na Ostrogu i Zasławiu, prosząc o protekcyą. Nie podlega wątpliwości, że acz nadęty powodzeniem, byłby poprzestał na hetmaństwie, wolnościach Kozactwa i cerkwi. O ludzie, jako szlachcic-Kozak nie wspominał. Nie znał on jeszcze swojej potęgi, nie zrzucił z siebie wiernego królowi Kozaka i wolnego szlachcica. W te strony jego uderzył zręcznie Kisiel, udając się doń listownie. „Chociaż, pisze, bywają różne dolegliwości (jak to na świecie bywa) to jednak rozum każe uważać, że w państwie wolnem łatwiej domówić się o to, co którego z nas boli, niżeli straciwszy ojczyznę drugiej już takiej nieznaleść w chrześciaństwie. Wszędzie niewola, jedna tylko Polska wolnościami słynie.“ Obiecywał następnie nietylko przebaczenie ale wszelką względność. Chmielnicki, odebrawszy ten list, miał 20.000 Kozaków,

zwołać na radę, gdzie po „długich furyach“ zgodzono się na drogę układów.

Rada senatu tymczasem, która z Maciejem Łubieńskim prymasem na czele 6 lipca do Warszawy zjechała a w której stanowczo rej wodził Ossoliński, zwołała sejm konwokacyjny na dzień 16 lipca a odrzucając najzdatniejszego do potłumienia Kozaczyzny Wiśniowieckiego, ustanowiła w zastępstwie hetmanów trzech regimentarzy: starego i pokojowo usposobionego xięcia na Ostrogu i Zasławiu, niedoświadczonego Alexandra Koniecpolskiego i statystę raczej niż wojownika Mikołaja Ostroroga. Opinia publiczna trafnie oceniła tych ludzi zwiąc pierwszego pierzyną, drugiego dzieciną, trzeciego łaciną. Równocześnie Adam Kisiel otrzymał od prymasa listy zachęcające go do pośrednictwa i obiecujące komisyę do traktowania z Chmielnickim. Nie zaniedbano również listami do wielkiego Wezyra, to znowu pośrednictwem Arpajona i Bregejego, posłów francuzkich w Warszawie, starać się o zachowanie dobrego z Portą porozumienia, oraz odwołanie Tatarów z Polski.

Xięciu Wiśniowieckiemu te wszystkie środki wydawały się niewłaściwemi. Wyruszywszy z Czernichowa w 6000 ludzi odprowadził on najprzód żonę swoją na bezpieczne miejsce, za Prypeć do Turowa, a sam ruszył na ulubione harce wojenne. Niesłychanej odwagi, rzucił on się z garstką swoją wprost przez Wołyń ku kwaterze Chmielnickiego, Białocerkwi. Na Owrucz, Żytomierz, Kodnią maszerując znosił kozackie podjazdy, chłopskie tłumy, nieszczędząc surowości a nawet okrucieństw. Chmielnicki, który właśnie Tatarów na Krym odesłał, wysłał przeciw xięciu Krzywonosa, pułkownika swego z 20.000 kozactwa i chłopstwa. To zwróciło drogę xięcia na południe ku Bracławiu. Droga ta była nieustanną walką albo krwawym odwetem. Krzywonos zniszczył Pohrebyszcze, majątek Wiśniowieckich. Wiśniowiecki wyrznął własne miasteczko Niemirów, za porozumienie z Kozakami. Krzywonos mordował i męczył xięży, szlachtę i żydów; Wiśniowiecki, jeźli mamy wierzyć skargom Kozaków, świdrami oczy ofiar swoich wiercić kazał. Marsz Krzywonosa na Konstantynów, gdzie x. Dominik Ostrogski swoje hufce gromadzić począł, zwrócił Wiśniowieckiego w tę stronę. Tam w dwukrotnej bitwie (25 i 27 lipca) udało się Wiśniowieckiemu odeprzeć 50.000 ludzi liczącego Krzywonosa i gdyby nie rady Tyszkiewicza wojewody kijowskiego, który rezykować się nie pozwalał, byłby Krzywonos zupełną poniósł porażkę. Wyprawa ta Wiśniowieckiego cały czerwiec i lipiec trwająca, od sejmu nieupoważniona, kłam układom zadająca, zepsuła szyki partyi umiarkowanej i do wysokiego stopnia podniosła obopólne rozdrażnienie.

Dnia 25 lipca pisze Krzywonos do x. Ostrogskiego: Nie chcieliśmy więcej pustoszyć ziemi polskiej, jeno że nam dojadł x. Jeremi, ludzi mordował, ścinał, na pal wbijał. Dnia 30 lipca pisze Chmielnicki z Pawołoczy, gdzie się posunął, do tegoż: Życzyliśmy sobie pokoju — jednak za nastąpieniem x. imci Wiśniowieckiego, poniewolnie musieliśmy ze wszystkiem wojskiem ruszyć.

Krok Wiśniowieckiego był tym samowolniejszym, że go Kisiel o komisyi zawiadomił i listy prymasa posłał. Ale xiążę odpisał 24 czerwca: Jeżeli za zniesieniem hetmanów i pobraniem ich do niewoli Chmielnicki z hultajstwem przy dawnych wolnościach zostanie, to ja wolę nie żyć w tej Ojczyznie — wolę umierać.

Gdy x. Jeremi w najlepsze wojował, sejm konwokacyjny zebrał się w Warszawie dnia 16 lipca. Marszałkiem poselskim obrano jednogłośnie Bogusława Leszczyńskiego Wielkopolanina. Poseł województwa kijowskiego domagał się na samym początku, aby skróciwszy zwykłe ceremonie, bezzwłocznie do spraw kozackich przystąpiono, ale posłowie inni niezgodzili się *„ne in quo derogaretur aliquid solennitatibus.“* Niepozwoliła duma narodowa, by się zdawać miało, że buntowniczy Kozak odmienił coś w zwykłym obrad sejmowych trybie.

Wygłosił nazajutrz prymas propozycyę sejmową. Zdał sprawę z swoich i senatu czynności, a po bliższe sprawozdanie sprawy kozackiej odesłał słuchaczy do obecnego Kisiela. Kisiel śmiało wyluszczył ucisk Kozaków i szyzmatyków, wytknął błędne i niebaczne postępowanie hetmanów, przestrzegał, że i Moskale znoszą się z Chmielnickim. Biskup kujawski, Gniewosz brał klęski ciężkie, na Ukrainie poniesione, za karę Bożą, uciemiężeniem ubogich sprowadzoną. W ogólności senat nachylał się do układów — ale inaczej myślała izba poselska.

Pierwszem jej staraniem było dójść kłębka owej potajemnej polityki, którą król ostatniemi czasy prowadził. Podejrzenie jej urosło jeszcze, gdy Ossoliński listu Chmielnickiego do siebie pisanego, „o co się *acrius* domagano“ nie pokazał, wymawiając się że go zapomniał. Nadaremnie usprawiedliwiał się zręczny Ossoliński, że kancelarya nic o zamiarach króla względem Kozaków nie wiedziała, „bo król Kozaków i Chmielnickiego sekretnie do swego pokoju przypuszczał,“ nadaremnie stawiając czoło niebezpieczeństwu, domagał się badania *„suspicyi.“* Poselska izba zażądała osobistego stawienia się poselstwa kozackiego; jakoż dnia 26 lipca stanęli posłowie przed szlachtą. Ale pytania niezdały się na nic: Kozacy o niczem niewiedzieli. Te objawy zwiastowały znaczną dla Ossolińskiego porażkę, jakoż odrzucono projekt odpowiedzi Kozakom pióra Kisiela i przeparto projekt Leszczyńskiego, który niczem mniej niebył, jak pokojowym. Kozacy mieli się spodziewać przebaczenia i dalszych „mandatów Rzeczypospolitej“ jeżeli na komisyę spokojnie

czekać będą, Tatarów odeszlą, buntów uskromią, hersztów w ręce komisyi wydadzą. Odpowiedź ta, z którą dnia 22 lipca posłów odprawiono, nie mogła jak rozdrażnić Kozaków.

Sejm zajął się przejrzeniem i roztrząśnieniem ostatniej konfederacyi z r. 1632. Gdy na różnych rozprawach czas trawiono, deputacya do sprawy kozackiej w której zasiadał także Ossoliński i Kisiel układała instrukcye dla przyszłej komisyi, „owe dalsze mandata Rzeczypospolitej“ które Kozactwo uspokoić miały. Mimo szczerych starań obu pokojowo usposobionych mężów i tutaj niemałą odnieśli porażkę. Stanęło, aby z Kozakami kumejską lub co najwięcej kurukowiecką wznowić ugodę. Dopiero wieści z Ukrainy o strasznych rzeziach w Połonnie i posuwaniu się band chłopskich w głąb kraju, „tak przestraszyły umysły,“ że chciano Kisielowi nieograniczone dać pełnomocnictwo. Poparł Ossoliński to żądanie, marszałek poselski w szumnych wyrazach wynosił cnoty i zasługi, niedawno z izby poselskiej wytrąconego Kisiela, ale wnet ochłódła szlachta i Kisiel z ową instrukcyą dosyć ograniczoną wyjechał na Ukrainę (dnia 29 lipca).

Pod wrażeniem tych wypadków wzięto się także do obmyślenia obrony. Potwierdzono trzech regimentarzów z zastrzeżeniem, że ustąpią, gdyby hetmanowie wrócili. Litwa podawała swoich hetmanów, ale ich przez nierozsądny prowincyonalizm nie przyjęto. Co gorsza: trzej regimentarze dostali do boku swego komisarzów, siedmiu z senatu, dwudziestu z izby poselskiej i czterech jeszcze fachowo-wojskowej szlachty. W komisyi tej spotkały się n. p. tak sprzeczne żywioły, jak Kisiel i Wiśniowiecki, stary i poważny wojewoda brzesko-kujawski Szczawiński z warchołem i intrygantem Hieronimem Radziejowskim. Zaciągi powierzono gorliwości sejmików, na których komisarze owi, pogłaskani nominacyą, mieli liczne wymódz posiłki.

To w sprawach kozackich uchwaliwszy, zakończył się sejm dosyć zgodnie dnia 1 sierpnia oznaczając elekcyą na 6 października.

Dyssydenci i dyzunici nie przepomnieli wnieść swoich zażaleń. Ale pokazało się, że 16 lat rządów Władysława, acz pełnego tolerancyi, nie pozwoliło im wznieść się, owszem przeciwnie. Pierwszy raz trafiło się n. p. że Jerzego Niemirycza, Aryanina, jako niewierzącego w trójcę św. z izby poselskiej rugować chciano. Województwo mazowieckie domagało się na mocy starych praw, jeszcze za xiążąt wydanych, aby konfederacya dyssydencka z r. 1672 żadnej mocy w Mazowszu nie miała. Grawamina dyssydentów odłożono do sejmu elekcyjnego, potwierdzając jeno text konfederacyi z r. 1632. Ossoliński, który jako minister obowiązanym był przecie, miarkować swój zelus religijny odezwał się: „Kontentujcie się tem, co macie i że was równą miłością protegujemy, ale waszą professyą nad węża i zmiję w większej nienawiści mamy. Pokoju żądamy ani więcej pozwa-

lamy, choćby nie tylko Chmielnicki, ale całe piekło na ojczyznę naszą powstało.“ Na konfederacyi generalnej znajdujemy prócz biskupich 75 podpisów z protestacyami: *salvis juribus ecclesiae romanae, excepto articulo confoederationis de dissentientibus in religione* i t. p. co w liczbie stu kilkudziesiąt tylko nazwisk większość stanowi. Z gniewem odjechał Janusz Radziwiłł z konwokacyi, na której już roli ojca swego odegrać nie mógł.

§. 111.

Komisya udaremniona. Hańba pilawiecka. Sejm elekcyjny.

Pozostała garstka wojsk koronnych stała z x. Domin. Zasławskim pod Konstantynowem. Nowe zaciągi zbierały się pod Glinianami, Wiśniowiecki podjazdową wojną około Konstantynowa się zwijał. Chmielnicki stał w Pawołoczy. Podjazdy chłopów i Kozaków, rabując, paląc i mordując sięgały pogranicza Litwy. Pierwszem staraniem Kisiela być musiało, wyjednać u Chmielnickiego potrzebne dla komisyi zawieszenie broni. Po długich trudach udało się nareszcie dostać od Chmielnickiego wolny przejazd dla komisyi, a nawet odwołanie Krzywonosa i band rabujących (dnia 28 sierpnia). Komisya puściła się pułkiem jazdy osłonięta, dnia 22 sierpnia w drogę ku Chmielnickiemu.

Xiążę Wiśniowiecki tymczasem nie przestawał przestrzegać senatu, aby zważył: „Kto jest niepraw ojczyzny przez wystawioną chimerę zmyślonego pokoju.“ Jako człowiek w bojach ćwiczony, przewidywał on z najzupełniejszą słusznością, że Chmielnicki, oczekując Ordy pod Tohajbejem chętnie traktować będzie. Radził więc posunąć zaciągi pod Lachowce i uderzyć na Chmielnickiego nim Tatarzy nadejdą. Gdy jednak nikt jego rady nie słuchał, postanowił na swoją rękę zepsuć zlecone przez Kisiela *armistitium*.

Podzielili jego zdanie komisarze wojskowi w Konstantynowie zgromadzeni. Gdy Kisiel na miły Bóg prosił, aby się od podjazdów podczas zawieszenia broni wstrzymano, odpowiedziano mu wprawdzie przyzwalająco ale cierpko i gniewnie. Gdy komisarze traktatowi mimo Ostroga jechali, na który hufiec jakiś kozacki był nastąpił, a Kisiel niemieszając się, przejść usiłował, chorągiew jedna x. Zasławskiego napadła na Kozaków tak że się rozległ krzyk, że wojewoda bracławski pod płaszczykiem ugody wojnuje. Nazajutrz powtórzyły się podjazdy z polskiej strony. Ludzie Wiśniowieckiego w oczach Kisiela zasiekli kilku znaczniejszych Kozaków, których Kisiel do Chmielnickiego prowadził. Gdy Kisiel do obozu Wiśniowieckiego pod Czołchańskim Kamieniem przybył (w wrześniu), wojewoda przyjął go jak najgorzej, wojsko zaś głośno „zdrajca“ go nazywało. Podjazdy polskie pod Ostróg powtarzały

się: Chmielnicki, zrazu lepiej usposobiony zatrzymał ostatnich gońców Kisiela. Obóz komisarski (2000 ludzi liczący) pod Konstantynowem, stał jeszcze dni kilka między oboma stronami, narażony na niemałe niebezpieczeństwo, wreszcie dnia 15 września doniósł Kisiel prymasowi, że rola jego się skończyła i z pułkiem swoim do koronnego wojska się przyłączył.

Zaciągi, gromadzone w Glinianach, zebrały się wreszcie w jeden ogromny obóz pod Konstantynowem. Tylko x. Wiśniowiecki, niechętny regimentarzom stał osobno pod Czołchańskim Kamieniem. „Daj panie Boże szczęście, pisze ktoś z obozu, komisarzów siła, rady mało, emulacye wielkie i prywaty. Obserwancyi wodzów niemasz, każdy na wolą swą. Chorągwie niektóre już się kwapią do domu.“ Udało się wprawdzie Tyszkiewiczowi wojewodzie kijowskiemu, połączyć oba obozy, skłoniwszy Zasławskiego, że się do Wiśniowieckiego z wojskiem zbliżył, pogodzili się nawet oba przeciwnicy, ale niewiele to pomogło. 34.000 samego rycerstwa, które strojno i butno przeciw „chłopom“ się wybrało, miało ze sobą kilkadziesiąt tysięcy wozów i 200.000 sług; był to raczej sejm elekcyjny — niż wojenna wyprawa. Nikt nie przewidywał, aby się źle skończyć mogła, najlepsza panowała otucha, otucha pochodząca z lekkomyślnej junakieryi, nieobrachowującej niebezpieczeństwa. Cieszono się, że niczego w obozie nie brak, hulano, pito, kłócono się w najlepsze.

Chmielnicki stał na południe od Konstantynowa, w Pilawcach. Siły jego kozackie zaledwie dorównywały polskim, ufny w nadejście hordy, czekał więc spokojnie, zasłonięty bagnistem położeniem. Wojsko polskie zbliżyło się o 2 mile i postanowiło zdobywać „Kurnik pilawiecki.“ Położenie obozu polskiego było najgorsze. Kilkanaście dni trwały harce z najlepszem dla Polaków powodzeniem Opowiadano sobie, że czerń kozacka zrozpaczona myśli o wydaniu Chmielnickiego. Ale wieczorem dnia 23 września przybywa Tohaj-bej w 40.000 ordy, Chmielnicki na przywitanie i postrach z 100 dział bić każe. Podjazdy polskie pierzchają na pierwszy odgłos: hałła! tatarskiego, zbiera się rada wojenna, gdzie zwyciężyło wbrew Ostrorogowi i Kisielowi, którzy usuwanie się taborem, wbrew Wiśniowieckiemu, który szturm na Pilawce radził, zdanie Zasławskiego, aby komunikiem idąc, ku Konstantynowu dążyć i tam się oszańcować. Wygodni regimentarze pojechali naprzód, obóz polski przeszło 200.000 ludzi liczący w najhaniebniejszą poszedł rozsypkę, zostawiając na łup nieprzyjacielowi niezmierne kosztowności w śrebrach, złocie, drogich szatach, broni, sprzętach wykwintnych. Uciekający jedni we Lwowie drudzy nad Wisłą dopiero odetchnęli. W całej potrzebie zginęło 300 ludzi. „Nikt w Polsce czegoś podobnego niezapamiętał.“

Kochowski w lirykach swoich tak się o rycerzach pilawieckich odzywa: Jako od wieków Polska tu nsiadła, na nię takowa obelga nie padła... Bo pocoście wy do obozu przyśli, znać dla bankietów, biesiad, dobrej myśli: poranek gnuśny, a wieczór pijany, także to Kozak będzie zwojowany? Szańców nie sypią, nie ćwiczą piechoty, w pole na mustrę nie wynijdą roty, to kunszt harcować pod wieczór wesoły i Chmielnickiego wojować — za stoły.

Jako dalszą konsekwencyę polityki Ossolińskiego podawali paszkwilanci współcześni i mądrzy niemieccy historycy (jak Engel) nawet klęskę pilawiecką. Ossoliński to, chcąc ściągnąć Ostrogskiego na poparcie elekcyi Jana Kazimierza — rozkazał mu się cofnąć. Mówi o tem i Rudawski, jako o pogłosce ówczesnej.

Po rozprószeniu się wojsk, Chmielnicki dostał się z łatwością w samo serce Rzeczypospolitej. Ostatnia oaza polska wśród zamieci kozackiej nawały, poddał się wkrótce po bitwie pilawieckiej, po długiej i bohatyrskiej obronie, Kudak. Podczas gdy drapieżne tłumy rozjuszonego chłopstwa i kozactwa sięgały Brześcia, Pińszczyzny i Czernichowszczyzny, Chmielnicki z Tohajbejem (w 700.000 ludzi jak głosił, w 150.000 rzeczywiście) dążył paląc, rabując i zabijając ku Lwowu, gdzie przednia straż tatarska dnia 7 września stanęła. Tam chciał on dopaść regimentarzy, chciał dopaść śmiertelnego wroga, Wiśniowieckiego. Ale panowie polscy, ostatnią ogarnieni rozpaczą, pomimo prośb Lwowian nie objęli obrony miasta, a jeźli wierzyć mamy kronice xiędza Józefowicza, brzydko nawet z nim postąpili, bo zabrawszy hojne dary mieszczan na obronę, sami się do Zamościa wynieśli. Nie upadli na duchu mieszczanie a ustanowiwszy dzielnego Krzysztofa Grodzickiego komendantem miasta, sami bez różnicy wiary i narodowości opór stawili, Kozacy i Tatarzy okropnie grasowali w popalonych przedmieściach, nie szczędząc nawet szyzmatyckiej cerkwi św. Jura. Mieszczanie dzielnie odpierali szturmy a ufni w opiekę boską widzieli na niebie cudowne zjawiska, mocy im dodające. Chmielnicki, któremu się pod Zamość spieszyło, przystał wreszcie na okup 700.000 zł. (po złotemu na głowę licząc) i dnia 23 września opuścił miasto.

Okup ten był tak znacznym, że na jednego obywatela, kupca sukiennego Korajskiego wypadło 40.590 zł. Nie wróciła go Rzeczpospolita, pomimo że opuściwszy miasto, po słuszności było do tego obowiązaną. Bolało to mieszczan. „Jaką zaś za wszystkie trudy i zasługi swoje Lwów odebrał nagrodę, wiedzą ci, którzy ustawiczne niewygody, uciemiężenia, dolegliwości i pychę szlachty, wszelkie prawa z swą własną szkodą przewracającej znosić musieli“ (Józefowicz: kronika Lwowa). W obec historyi oblężenie Lwowa jest jednym z pierwszych rysów budzącego się ku obywatelstwu mieszczaństwa, jakich podczas rządów nieszczęśliwych Jana Kazimierza więcej napotkamy.

Wspomnimy tu jeszcze jeden piękny rys z historyi oblężenia Lwowa: Chmielnicki, zajadły na żydów, domagał się aby mu wszystkich lwowskich wydano. Odpowiedzieli mieszczanie, „że do żydów nikt nie ma prawa prócz króla i Rzeczypospolitej, że żydzi tak samo jak chrześcianie do obrony miasta, do trudów wojennych, do poświęcenia życia za dobro ogólne każdego czasu są gotowi.“

Z pod Lwowa ruszył Chmielnicki pod Zamość, broniony przez Wajhera, i dnia 13 października obległ fortecę. Załoga dobrze się trzymała. Hufce Chmielnickiego często aż w Sędomierskie się zapędzały. Popłoch był ogromny. Senatorów wielu ładowało swój dobytek, myśląc o ucieczce do Gdańska. Rozproszeńce wojska tułali się po województwach, roznosząc przestrach. Wśród takich okoliczności rozpoczął się sejm elekcyjny (dnia 6 października) gdzie nieporadność Rzeczypospolitej w tak rażących wystąpiła barwach, jak nigdy.

Dwie partye od początku wojny kozackiej widoczne, miały stanowczo skruszyć kopią na sejmie. Wiśniowiecki, we Lwowie przez obecnych tam rozproszeńców okrzykniony hetmanem, do czego intrygant Hieronim Radziejowski, dotychczas poplecznik Ossolińskiego, dopomagał, chciał przeforsować Karola królewica, który w głowę sobie koronę wbiwszy, poił i ugaszczał ogromnym kosztem szlachtę elektów, a obietnicą, że na wojnę pójdzie, pozyskiwał ukrainnych panów jak Zarębę biskupa kijowskiego, Sanguszkę wojewodę wołyńskiego, Tyszkiewicza, naturalnych zaś aliantów miał we wszystkich nieprzyjaciołach Ossolińskiego, między którymi rej wodził podkanclerzy koronny, Andrzej Leszczyński. Ossoliński z Kisielem się trzymający, stał przy Janie Kazimierzu, starał się o przyspieszenie elekcyi, która nowym traktatom lub porządniejszej wojnie drogę otworzyć mogła. Królowa, która zrazu uciekając przed burzą kozacką z Polski wyjechać chciała, poparła Ossolińskiego swoim i francuzkiego posła wpływem, który zapewnie podsunął myśl małżeńskich z królewicem Kazimierzem związków. Wybór Kazimierza popierał wreszcie sam Chmielnicki, który jako najgroźniejszy choć nieproszony elektor w 150.000 stał u Zamościa.

Na sejm zjechało się zrazu bardzo mało senatorów i posłów. Przeciwni zamiarom Ossolińskiego brali ztąd pochop do jak najdłuższego odwlekania elekcyi. Wołali oni: obrona! a potem elekcya! gdy przeciwnie Ossolińszczycy radzili: elekcya a potem obrona.

Obuchowicz, Litwin wziął marszałkowską laskę. Przyjazd trzech komisarzy: Kisiela, Szczawińskiego i Firleja, kasztelana sędomierskiego (dnia 6 listopada) poruszył połączoną z senatem izbę rycerską. Rozpoczęło się od wymówek, przygryzków, usprawiedliwiań. Kisiela publicznie jeden z senatorów szpiegiem Chmielnickiego nazywał. Kisiel, uspra-

wiedliwszy się z godnością, przedstawił rozpaczny stan Rzeczypospolitej a traktaty, jako jedyny środek podając, radził natychmiast wybrać króla, bo z nim tylko, a nie z Rzecząpospolitą, Chmielnicki do układów się skłoni.

Biskup kujawski Gniewosz, adherent x. Karola i Wiśniowieckiego, tegoż dnia wyłuszczył swoje i swojej partyi zdanie, aby zatwierdzić najprzód wybór x. Wiśniowieckiego na hetmana, dodając mu Firleja, jako hetmana polnego. Szlachta pomimo przedstawień niektórych, że potwierdzenie podobnego wojskowego wyboru może mieć złe następstwa, pomimo przestróg Kisiela, że Wiśniowieckiego tylko 1000 rozproszeńców we Lwowie wybrało, pochwaliła jednogłośnie projekt a xiążę Jeremi został naczelnym wodzem wojska, którego nie było, z przydaniem Firleja do swego boku. Nie dano mu jednak tytułu hetmana, tylko regenta (dnia 13 października).

Obrawszy hetmana należało pomyśleć o wojsku. Senatorowie na wołania szlachty musieli się deklarować, ile ludzi przystawią własnym kosztem, ależ nigdy też skąpstwo możnowładcze jawniej nie wystąpiło. Bogaci biskupi wzbudzali śmiech powszechny obiecując po 150, 100, 80 a nawet 20 piechoty, magnat taki jak St. Radziwiłł 200 ludzi deklarował. Jeden Ossoliński acz uboższy 600 ludzi postawić obiecywał. To też podkomorzy rożański, Petrykowski wołał z uniesieniem: Ładujcie wozy i szkuty, zostawiajcie nas na mięsne jatki, ale przysięgam, zbierzemy się z bracią, będziem was zabijać! (Rp. Mich.)

Ale i szlachta nie o wiele większą okazała gorliwość. Rozprawy ciągły się, jak w najspokojniejszych czasach. Zauważywszy to Sarbiewski, poseł ciechanowiecki pożartował: „Albo nasi uciekli, albo Kozacy? Ja myślę, że Kozacy, bo ich się nie boimy i nie myślimy, aby ich oddalić“. I tak jedni radzili rozproszeńców uniwersałem groźnym z całego pozbierać świata, drudzy pospolite ruszenie, inni jeszcze zaciągi mieć chcieli. Najmądrzej radził Kisiel, mówiąc, że tu wszystkiego naraz trzeba. Ale wniósłszy, żeby królewiców pogodzić i odradziwszy jednemu konkurencyą drugiego natychmiast wybrać, obudził Kisiel Karolistów, ściągnął na siebie przyganę podkanclerzego Leszczyńskiego, że materyą obrony przerywa i obszerne rozprawy posłów, że królewiców godzić nie można, bo się urzędownie nie przedstawili, bo ustępstwo jednego wcale nie przymusza wybrać drugiego i t. p.

Nie postanowiono jeszcze nic co do obrony, gdy dnia 17 października w sali sejmowej stanął Brzozowski kuryer, zabłocony, „z ładownicą i pasem od bandoletu“ donosząc, że Kozacy Brześcia litewskiego i Kobrynia już dosięgli, że chłopi koło Brześcia kosy nabijają. Nie wierzono tej wiadomości czy nie chciano wierzyć, sprawiła ona jednak nie

małe wrażenie. Kisiel korzystając z niego, natarł o przyspieszenie elekcyi, podał sposób, aby obaj królewicowie napisali do Chmielnickiego, wreszcie, w imieniu Ukrainy oświadczył: „Jeźli tylko Powiśle chcecie WMci zostawić sobie a naszą zgubą pokój sobie uczynić, tedy się wolimy zabijać z WMciami!“ Andrzej Maxymilian Fredro znany później publicysta szydził z senatorów, że się na 1000 ludzi razem nie zdobyli. „Przysięgam na Boga, ostatnią chudobę moją sprzedam, niech mi ją kto zapłaci, niechcę pieniędzy, nie tykam. Niech żebrzę pod oknem a niechaj będzie Ojczyzna cała!“ Ossoliński, chwytając stosowną chwilę, gorzką prawdę wypowiedział pokoleniu: „Kiedy nas dochodzą awizy złe, takeśmy *attriti*, że zaraz dajemy, bijemy, a kiedy wyjdziemy z szopy, o dobrem zdrowiu własnem, a nie o Rzeczypospolitej myślimy. I teraz, *commoti* trwogą, wzbudzamy się ku miłości Rzeczypospolitej. A oto przy kieliszkach zapomnimy tego. Coż to nam zawadziło? Pokój długi, w którym nauczyliśmy się po niemiecku gospodarować, po włosku fontanować, po francuzku suknie perfumować. W końcu radził kanclerz, aby wysłać uniwersały do nieobecnych, dać im termin przyjazdu i co prędzej odprawić elekcyę.

Sprzeciwili się znowu Karoliści z podkanclerzem Leszczyńskim na czele. Kisiel, chcąc jeszcze jeden podać powód przyspieszenia elekcyi, kazał synowi swemu, chorążemu nowogrodzkiemu wnieść opatrzenie wygnańców (exulantów) ukraińskich i ruskich kosztem Rzeczypospolitej. Jełowicki wojski włodzimierski, przymówił się do tego wniosku, że nie pozwoli na obór króla, póki „jego dolegliwości“ nie wynagrodzą. Wojewoda Kisiel oświadczył, że szlachty poszkodowanej jest 20.000, jeźli „dłużej taka niemiłość serca WMciów ku nam zatwardzi, nie lża nam tylko o sobie radzić!“ Gdy na to odezwano się, że Kisiel używa *„vox imperiosa“* w sejmie, odrzekł szyderczo wojewoda: Nie *imperiosa*, ale *lacrymosa* to *vox*, której używam!

Dotąd, pod naciskiem niebezpieczeństw obradowały obie izby razem. Przyspieszało to decyzye. Nie podlega wątpliwości, że i teraz byłoby do nich przyszło, ale Karoliści, obawiając się tego, wolali aby izba rycerska w kole osobno obradowała. Jakoż dnia 19 października ruszono się na te osobne obrady.

Obrady te podług zwyczaju zeszły na samych sporach „jak gdyby w najspokojniejszym stanie Rzeczypospolitej“ mówi dyaryusz. Wtedy wiadomość o rzezi w Brześciu nowy rzuciła popłoch. Wielu senatorów na nowo myślało o ucieczce, szlachta zgromadzona nieczując się bespieczną pod Warszawą zażądała owych pocztów senatorskich na osobistą obronę, a gdy się senatorowie wymawiali, groziła że królewiców do Warszawy przywoła. Krzyk o przyspieszenie elekcyi coraz powsze-

chniejszy, sprawił że czwarty listopada, na ostatni termin elekcyi oznaczono (22 października). W dwa dni potem załatwiono kwestyę obrony. Ponieważ wiele województw o pospolitem ruszeniu wiedzieć nie chciało, 1648
zgodzono się, aby każde województwo dobrowolnie deklarowało ilość zaciągów i pieniędzy, niemniej rodzaj zaciągów. Obiecano w ten sposób do 10.000 ludzi i dwoje podymne. Każda ziemia robiła swoje osobne uwagi i zastrzeżenia: Podlasie zamiast zaciężnych gotowość pospolitego ruszenia oznajmiło. Fredro przeparł, że piechotę miejską powołano.

Zbliżył się więc czas elekcyi i powiększyła agitacya wyborcza. W Jabłonnie, gdzie mieszkał królewic Karol, podejmowano szlachtę w osobno na to urządzonej karczmie, co ogromne sumy kosztowało. Pomimo tego nie wiele on posiadał sympatyi. Uważano konkurrencyę jego jako zachcenie pańskie, śmiano się z niezręcznych obietnic. W Nieporencie, u Jana Kazimierza gromadziły się wszystkie znakomitości ówczesne. Królowa, pozyskana dla niego, nie szczędziła pieniędzy. Rozchodziły się pisma zachwalające jego osobistą waleczność, niestałość charakteru tłómaczące. Zwracano uwagę że będąc dziedzicznym królem szwedzkim, Jan Kazimierz łatwiej pokój z Szwecyą doprowadzi do skutku, zrzekając się swego tytułu; że ekonomie królewskie, które w razie innego wyboru „jako opatrzenie swoje“ zatrzymaćby musiał, zawakują dla miłośników królewszczyzn. Były to rzeczy lepiej przyjmowane, niż szumna a wątpliwa obietnica królewica Karola, który własnym kosztem 10.000 żołnierza postawić obiecywał.

Rozpoczęły się zwykłe posłuchania poselstw: obu kandydatów, nuncyusza papieskiego De Torre, szwedzkiego posła Kanterströma, francuzkiego Arpajo'na, austryackiego margrabiego di Grana, które ograniczały się na ceremoniach kondolencyjnych i zalecaniach obu kandydatów. Francuzki tylko, acz niewyraźnie, Kazimierza wskazywał. Gdy nadszedł dzień 4 listopada, ów termin elekcyi a marszałek poselski do wotowania wzywał, Chrząstowski podsędek krakowski, wystąpił przeciw skróceniu elekcyi, a chociaż zakrzyczany zrazu, przeperswadował szlachcie, że pierwej należy zapytać się o relacyą wyprawy pilawieckiej p. Dominika Zasławskiego wojewodę sędomierskiego, który się po raz pierwszy pokazał. Tym zwrotem odwlókł Chrząstowski elekcyą, czego może najwięcej potrzebował przybyły dnia 4 listopada x. Jeremi Wiśniowiecki. Od 4 do 17 schodził drogi czas na bezskutecznych gniewach i wyrzutach dowódzcom pilawieckiej wyprawy, na nowych a daremnych wnioskach co do obrony, na nieudowodnionych twierdzeniach, jakoby panowie gwałtem, siłą zbrojną elektów swoich przeprzeć chcieli. Jedni wyrzucali xięciu Wiśniowieckiemu, że niepotrzebnie z pocztem na elekcyę przybył, mając pieczę Rzeczypospolitej poruczoną, drudzy przebą-

kiwali o intrygach i „konjuracyach“ kanclerza Ossolińskiego. Dyssydenci i dyzunici wszczęli spór o prawa swoje, Prusacy znaleźli *gravamina*, któremi elekcyą tamowały. Po za temi obradami, wrzała agitacya obu obozów wyborczych.

Wiadomości z pola wojny były coraz sroższe. Wiśniowiecki twierdził, że zaledwie 50.000 wojska na pokonanie nieprzyjaciela wystarczy. Komendant oblężonego Zamościa, prosząc na miły Bóg o posiłki, przesyłał list Chmielnickiego, w którym tenże oświadcza „iż czeka elekcyi i życzy, aby był królewicz Kazimierz.“ Nie wypadało, jak pospieszać, ujrzano zresztą, że sejm nic stanowczego o obronie powiedzić nie umie. Dnia 13 listopada, królewicz Karol, ustępując powszechnym senatorów prośbom, opuszczony od swej partyi, która w obec grożącego niebezpieczeństwa, w obec nieporadności sejmu, musiała uznać słuszność tego, co Ossoliński i Kisiel w samych początkach elekcyi radzili, zrzekł się kandydatury, wstawiając się za bratem. Kisiel dyzunitom, Stefan Koryciński i Janusz Radziwiłł przeperswadowali dyssydentom, że poprzestając na dawnej formie paktów, *gravamina* swoje *„ad feliciora tempora“* zawiesili. Gdy Prusacy, o starostwo puckie z Ossolińskim w sporze będący, przeszkadzali, odstąpił Ossoliński dla miłej zgody starostwa. Temi czynami dobrej woli stanęła wreszcie jednomyślna na dniu 17 listopada elekcya Jana Kazimierza, dnia 20 zaś po ułożeniu i zaprzysiężeniu paktów konwentów, nominacya.

Pacta conventa Jana Kazimierza nie różnią się od Władysławowych. Obostrzono tylko artykuł o cudzoziemcach, oraz o gwardyi, która się tylko z Polaków lub Litwinów składać a wraz z dowódzcą na wierność Rzeczypospolitej ma przysięgać.

Potajemnie starał się o koronę polską stary Stefan Rakoczy, znosił się z Chmielnickim a w Krakowie obawiano się jego napadu. Szczęściem — umarł wśród elekcyi. Niedaremnie przypisują spółcześni szczęśliwy koniec sejmu, opiece opatrzności Boskiej. „Była taka konsternacya i trwoga, pisze Radziwiłł, że gdyby jeden pułk Kozaków był się pokazał, pewniebyśmy się wszyscy rozproszyli.“

§. 112.

Chmielnickiego odwrót na Ukrainę. Zawieszenie broni. Nowa komisya (1648—1649).

Dnia 15 listopada wyprawił Chmielnicki z pod Zamościa, xiędza Andrzeja Mokrskiego kanonika trzemeszneńskiego, z listem do senatorów. List ten nadzwyczaj umiarkowany, usprawiedliwiał Chmielnickiego, że tylko x. Jeremiego Wiśniowieckiego i Alexandra Koniecpolskiego podjazdami znaglony, wtargnął do Rzeczypospolitej, co więcej,

zawierał nawet prośbę o darowanie winy. Musiał atoli Mokrski otrzymać zlecenie, aby ten list dopiero obranemu królowi wręczył. Jakoż oddał go królowi dopiero 23. Król zapewniwszy Chmielnickiego o swej przychylności, przypisując nawet winę okolicznościom raczej a nie złej woli, obiecawszy potwierdzenie praw i hetmaństwo Chmielnickiemu, żądał w odpowiedzi swej, przez Śmiarowskiego posłanej, aby Chmielnicki Zamość opuścił, na Ukrainę się udał, rabujące hufce odwołał i spokojnie komisyi oczekiwał. Gdy Śmiarowski, przy odgłosie trąb, kotłów i salw armatnich w obozie zamojskim przyjęty, wręczył Chmielnickiemu pismo królewskie, ucałował tenże pieczęć po dwakroć i z rozrzewnieniem zaręczał, że się do rozkazów królewskich zastosuje. Jakoż nałożywszy na Zamość 20.000 okupu, opuścił oblężenie, cofnął najezdnicze tłumy z pogranicza Litwy i spokojnie ku Kijowu wrócił. Śmiarowski odwiózł królowi szczęśliwą nowinę, niemniej warunki pokoju przez Chmielnickiego podane, jako to: 1. Powrócenie dawnego hetmaństwa i praw kozackich; 2. aby Kozacy nie pod Rzeczypospolitej, ale pod króla rozkazami zostawali; 3. aby unia zupełnie była zniesioną. Król powtórnie, Hulakowskiego posławszy, zapewnił buławę Chmielnickiemu, chętnie przychylał się do drugiego punktu („i my tak a nie inaczej mieć chcemy"), trzeci i inne sprawy komisyi wysłać się mającej oddawał.

Engel suszy sobie głowę, co Chmielnickiego spowodowało do ustąpienia. Nazywa ten krok jego oczywistą ślepotą. Nie wie szanowny autor mądrych wywodów w „historyi Galicyi i Lodomeryi" że Chmielnicki był Kozakiem a Kozacy byli Polakami, zbuntowanymi nie przeciw Polsce, ale przeciw formie rządu, która ich uciskała, przeciw bezprawiom, których doznawali. Skoro tylko król nowo obrany dawał gwarancyą zmiany na lepsze, Chmielnicki ustąpił. Kilku lat niepolitycznej zajadłości stanowej, powodzenia i pokus z drugiej strony było potrzeba, nim Chmielnicki, acz nienajmoralniejszy charakter, matkę Ojczyznę opuścił. Ale darmo! nie zrozumieją tego historycy z rodzaju p. Engla.

Komisya polska złożona z Adama Kisiela wojewody bracławskiego, Wojciecha Miaskowskiego podkomorzego lwowskiego, Mikołaja Kisiela chorążego nowogrodzkiego, Jakóba Zielińskiego podczaszego bracławskiego, Śmiarowskiego dworzanina króla IMCi, zjechawszy się dnia 15 stycznia w dziedzicznej Adama Kisiela Huszczy, na Korzec, Zwiahel i Białogródek dążyła ku Kijowu. Kraj, przez który ciągnęła okropnie był spustoszony. Niepuszczeni do Kijowa udali się komisarze do Pereasławia za Dniepr, gdzie ich, wyjechawszy naprzeciwko, przyjął Chmielnicki. Miesiąc zmienił go do niepoznania. Rozjuszona czerń kozacka podjudzała go do nowych wypraw, posłowie moskiewscy i Jerzego Rakoczego, niemniej mołdawscy, wołoscy i tureccy pochlebiali jego dumie,

wynosili pod niebiosa jego potęgę, zawracali mu głowę. Kilkanaście dni przed przybyciem komisyi, poseł turecki przywiózł mu chorągiew, szablę i kaftan honorowy od sułtana, a co ważniejsza, zjawił się w Kijowie jakiś samozwaniec patryarcha jerozolimski, który przyjęty z honorami przez Samuela Kosowskiego metropolitę nieunickiego, błogosławił Chmielnickiego na wojnę z Lachami, dał mu powszechne rozgrzeszenie, nazywał oświeconym xiążęciem, z Konstantynem Wielkim go porównywał, w końcu zaś odjechał do Moskwy, która go zapewne nasłała.

Pierwszy też raz zaczyna świtać po głowie Kozaka Chmielnickiego jakaś myśl o narodzie ruskim, o samodzielnej Rusi po Lwów, Chełm i Halicz. Wiara prawosławna z początku na końcu wszystkich żądań kładziona, pierwsze teraz zajmuje miejsce; propaganda schyzmatycko moskiewska widocznie przyjmowała się w głowie odurzonego swą wielkością Chmiela. Prowadzili ją zaś Moskale tak ostrożnie, że Polacy cieszyli się z pozorów niechęci, jaką Moskwa przed nimi kozackiemu buntowi ukazywała a nawet rachowali na jej pomoc.

Propaganda ta nie zdołała jednak potłumić w Chmielu dawnych jego wyobrażeń. „Korol polski“ wzbudza zawsze uszanowanie u niego, polscy panowie „Korolewita“ nienawiść; poczuwa on się do posłannictwa, aby król był wolnym i „rezał szyje“ panom, kiedy zgrzeszą. Raz nazywa siebie od Boga danym samodzierżcą całej Rusi, czego się oczewiście od Moskali nauczył, to znowu żąda, aby każdy szlachcic na Ukrainie „co chocze chleb z nami isty“ wojska zaporozkiego słuchał „a na króla nie brykał.“ Tak usposobionego Chmiela zastawszy, komisarze postanowili ująć go naprzód oddaniem hetmańskiej buławy i chorągwi. Odbyła się ta uroczystość publicznie, w obec starszyzny i czerni, przed domem Chmielnickiego. Wściekłość Kozactwa objawiała się co chwila w srogich krzykach, rubasznych szyderstwach i obelgach. Kilka sesyi spełzło na niczem. Chmielnicki odgrażał się, że polskich panów za Wisłę wypędzi, że Ukrainę, Podole i Wołyń sobie zabierze, że teraz nie o krzywdę własną, ale o wiarę prawosławną wojować myśli. W końcu pomiarkował się atoli i podał punkta. Prócz dawniejszych, przez Śmiarowskiego podanych żądał Chmielnicki: 1. Miejsca w senacie dla metropolity kijowskiego; 2. odebrania buławy Wiśniowieckiemu; 3. zawieszenia broni przez oznaczenie punktów granicznych, poza które obie strony przechodzić nie miały; 4. komisyi powtórnej dla sporządzenia rejestrów; 5. wydania Czaplińskiego, za którem i on jeńców polskich uwolni. Nie chcieli punktów tych przyjąć komisarze; po dłuższych staraniach stanęło tymczasowo na trzech ostatnich. Wojska zaporozkie i polskie miały szanować wzajemnie graniczną linię Prypeci i Horynia od północy, linię Słuczy na zachód. Komisya miała się odbyć

o trawie, nad rzeką Rosawą. Wzamian za jeńców, obiecano Chmielnickiemu Czaplińskiego (dnia 24 lutego).

W liście do króla zapewnia Chmielnicki o swojem posłuszeństwie, ponawia prośby dawniejsze, dodając: 1. Aby wojewoda i kasztelan kijowski byli schyzmatykami; 2. aby Wiśniowiecki nie był hetmanem; 3. aby metropolita kijowski zasiadał w senacie; 4. aby unię skasowano i Jezuitów wypędzono, nie przeszkadzając wcale rzymskiemu obrządkowi. O 40.000 rejestrowców nie mówił jeszcze Chmielnicki (*Pistorius*, *Rps. Mich.*). Punkta o metropolicie i o senatorach województwa kijowskiego, podług opinii powszechnej miał podsunąć Chmielnickiemu Kisiel.

§. 113.

Sejm koronacyjny. Król żeni się z Maryą Ludwiką. Nowa wojna (1649).

Dnia 17 stycznia odbyła się koronacya królewska, bez zwykłego przepychu, bo już czasy nie były po temu. Rozpoczął się też sejm koronacyjny, pod laską Franciszka Dubrawskiego, pisarza przemyślskiego. Pomimo tylu spraw ważnych, tylu niebezpieczeństw, upływał czas na daremnych sporach, na protestacyach i wnioskach interesu prywatnego, które nie pozwalały na żaden rezultat. Mazowszanie wnosili inkwizycyą ucieczki pilawieckiej a dyssydenci i Prusacy, niemniej niezapłacone wojsko swoje wnosiło *gravamina*. Już się miał kończyć sejm bezskutecznie, już marszałek Dubrawski z rozpaczą laskę rzucając o ziemię, miał żegnać króla, gdy senatorowie uprosili u szlachty przedłużenie trzechdniowe. Zajęto się obroną a zwyczajem zgubnym elekcyjnego sejmu każde województwo deklarowało liczbę zaciągów i dodatku, zostawiając pospolite ruszenie na ostatni wypadek. Deputowano komisarzy do zapłaty wojsku, do traktatów ze Szwedami, do boku króla dla spraw wojennych. Z gniewem ujrzeli adherenci Wiśniowieckiego, że był pominięty.

Na sekretnej radzie senatu uchwalono, ze względów oszczędności, aby dwóch królowych nie utrzymywać, związek małżeński między Maryą Ludwiką a królem. Nierad był temu Jan Kazimierz, dla mniej stosownego wieku królowej, podówczas 34 lat liczącej. Ale przemogły przedstawienia Ossolińskiego i biskupów. Posłano po dyspensę do Rzymu. W maju odbył się ślub w Warszawie (dnia 30 maja) bez żadnej wystawności.

Król, bezprzestannie czynny, nie opuszczał polityki Ossolińskiego i Kisiela. Na wiadomość o zawieszeniu broni z Chmielnickim, wysłał (dnia 27 marca) Śmiarowskiego do Chmielnickiego z listem, w którym

warunki przez komisarzy przyjęte potwierdził, względem punktów w liście Chmielnickiego zawartych, wszelką uczynił nadzieję. Jakoż, uprzedzając niby ostatnie słowo w tej sprawie praktyką, oddał król województwo kijowskie, po śmierci Tyszkiewicza wakujące, Kisielowi. Co więcej, nie chcąc Chmielnickiemu rzucać rękawicy imieniem nienawistnego x. Jeremiego, objął król sam naczelne dowództwo, przybierając do boku swego Andrzeja Firleja, kasztelana bełzkiego, Stanisława Lanckorońskiego, Kamienieckiego i Mikołaja Ostroroga, który wszakże, pomny przykrych doświadczeń, sam urząd złożył.

Wojsko koronne ściągało się tymczasem w dwa obozy, do Firleja pod Zasław, do Lanckorońskiego pod Konstantynów, bo obaj wodzowie nie zgadzali się z sobą. Hufce panów Wiśniowieckiego, Koreckiego, Zasławskiego wojowały na własną rękę. Pod Barem, Ostropolem i Zwiahlem, a więc na linii lub po za linią neutralną Słuczy, poznosił xiążę Wiśniowiecki i syn Mikołaja Potockiego, Dominik, Kozaków i buntujące się chłopstwo. Stało się to przed 22 maja, dniem ostatnim rozejmu. Kisiel, mało już zawierzając pokojowi, oczekiwał nadaremnie powrotu Śmiarowskiego i nadesłania instrukcyi od króla; Śmiarowskiego Chmielnicki nie puszczał, skoro się pierwsze harce polskie rozpoczęły, a król bez zwołania przynajmniej rady senatu, nie śmiał dawać instrukcyi. Starał się przeto Kisiel z rady Ossolińskiego o odwleczenie komisyi i przedłużenie rozejmu, gdy nadeszła wiadomość, że Kozacy przekroczyli Słucz i Horyń i że Chmielnicki powtórnie ordę sprowadził a Śmiarowskiemu okrutne Kozactwo męczeńską śmierć zadało (w końcu maja).

Wśród takich okoliczności zgromadziła się rada senatu, dnia 1 czerwca w Warszawie. Kilku zaledwie było na niej senatorów. Wojna była pewną, chodziło tylko o to, czy król osobiście ma dowodzić, czy zwołać pospolite ruszenie. Ossoliński sprzeciwił się drugiemu środkowi. Postanowiono, aby król na czele wojewódzkiego i zaciężnego żołnierza sam do boju wyruszył. Regimentarze otrzymali rozkaz założenia obozu pod Konstantynowem. Powolne zbieranie się zaciągów było przyczyną, że król dopiero w lipcu marsz swój rozpoczął.

§. 114.

Zbarazka i zborowska potrzeba. Ugoda zborowska. Sejm (1649).

Harce rozpoczęły się szczęśliwie. Firlej wysławszy z Zasławia pułkownika Suchodolskiego w 400 jazdy, przeciw hufcowi kozackiemu pod wodzą Iwana Dumka i Hladkiego (20.000), który Zasław napaść usiłował, zaalarmował szczęśliwie nieprzyjaciela a na czas wysławszy pomoc znaczniejszą, pod Sulżenicami (dnia 30 maja) srogą zadał mu

klęskę (5.000 Kozaków padło). Między innymi jeńcami zabrali Polacy dwie zbrojne „czarownice," które Kozaków do boju zagrzewały. Lanckoroński który dnia 10 czerwca stanął pod Ostropolem, obległ w mieście, a gdy miasto zdobył w zamku, syna Krzywonosowego, który poddawszy się, wolno z wojskiem odszedł. Dnia 14 czerwca zdobył Krzysztof Przyjemski i spalił Zwiahel, obsadzony Kozactwem pod wodzą Haraska, gdzie do 10.000 Kozaków i chłopstwa zginąć miało. Nad Prypecią, gdzie Hołota z 10.000 Kozactwa szczęśliwie się rozpościerał, odniosły hufce Janusza Radziwiłła (dnia 17 czerwca) pod wodzą Wincentego Gąsiewskiego, Dönhofa i Falenckiego zwycięztwo pod Żahalem, w którem większa część Kozaków zginęła a sam dowódzca poległ.

Ale niebawem odwinęła się karta powodzenia. Chmielnicki z ogromnemi siłami, 200.000 Kozaków i 100.000 Ordy, której sam han przewodził posuwał się z Zaporoża. Regimentarze obaj połączyli się wprawdzie pod Konstantynowem, ale wnet wszczęła się między nimi niezgoda; Lanckoroński chciał obóz zakładać pod Kamieńcem, Firlej bronić linii Słuczy. Tymczasem nawała kozacka obległa już Międzyboż, Firlej z trudnością załogę z tamtąd uwolnił. Wzięli także Kozacy Konstantynów, Chmielnicki stanął już w Chmielniku. Nie wypadało, jak cofnąć się i położyć obozem u Zbaraża (dnia 30 czerwca). Rejterada ta, podobną była do ucieczki. Wiśniowiecki przyłączył się do wojska.

Obrona Zbaraża, d. 1 lipca rozpoczęta, należy do najpiękniejszych 1649
czynów waleczności polskiej. Co tylko mogło znieść małe, bo zaledwie 10.000 liczące wojsko polskie, zniosło, co rozpacznej pokazać odwagi, pokazało. Od dnia 1 lipca do dnia 15 sierpnia przypuścił Chmielnicki jedenaście srogich szturmów do obozu. Wiśniowiecki był duszą obrony, chociaż ofiarowanego mu przez Lanckorońskiego dowództwa nie przyjął. „Sam Bóg nam tego człowieka przyniósł" mówi dyaryusz obozowy. Dnia 13 czerwca chcieli już regimentarze taborem się przebijać, ale Wiśniowiecki odradził, obóz zbyt przestronny zcieśnił i ku zamkowi zbarazkiemu posunął. Dnia 19 czerwca Chmielnicki wszystką siłą uderzył na Wiśniowieckiego okopy i tylko deszcz ulewny, w skutek którego wały oślizgły, zachował obóz od zagłady. Podkopy kozackie zmusiły (d. 30 czerwca) do nowego ścieśnienia obozu, tym razem ogromnemi okopanego wałami. Ale dnia 6 sierpnia podstąpił Chmielnicki z 400 drabinami, tak ogromnemi, że 40 ludzi jednę nieść musiało. Byli już oblegający na wałach i chorągwie zatykali, ale dzielność polskiego rycerstwa spędziła ich szczęśliwie. Wtedy Chmielnicki „o długość dwóch kopii od naszego obozu" wysypał wały dla armat, górujące nad szańcami polskiemi a strzelając szrótem grubym (zapewne rodzajem kartaczy)

obnażał szańce z obrońców. Stan był okropny, połowa wojska polskiego wymarła lub wyginęła, głód srogi dokuczał, konie, jedyną nadzieję przedarcia się, musiano dla braku żywności wypuścić z obozu. Tak dotrwali oblężeńcy do dnia 15 sierpnia, chowając się w norach przed kulami a wypadając, skoro szturm przypuszczono.

Król tymczasem, wyruszywszy Wisłą z Warszawy, (24 czerwca) oczekiwał w Lublinie na ściągające się wojsko zaciężne. Ossoliński kanclerz został mianowany hetmanem. Wzniecilo to niesnaski, gniewy, które obok powolności w przymarszu zaciągów, pobyt króla w Lublinie do miesiąca przedłużyły. Wbrew zdaniu kanclerza wydał król z Lublina wici na pospolite ruszenie, zowiąc w nich Chmielnickiego „zdrajcą i buntownikiem," wbrew zdaniu tegoż oddał buławę zaporozką *(in partibus infidelium* naturalnie) Kozakowi zbiegłemu, Zabuskiemu. Dnia 17 lipca zaledwie wyruszył król na Krasnystaw, Zamość, Sokal, Toporów do Białego Kamienia. Wojska królewskiego mogło być 20.000, bo pospolite ruszenie bardzo powoli ściągało się pod Gliniany.

Na Złoczów stanął król wreszcie pół mili od Zborowa (dnia 15 sierpnia). Pomimo usilnych prac i starań króla, taki panował nieład, że nic o nieprzyjacielu nie wiedziano. Lud zaś tak był nieprzychylny, że Tatarom i Turkom drogę wskazywał. Ruszając ku Jezierncj, odwód królewski nagle od Tatarów napadnięty krwawą musiał z niemi stoczyć walkę. Do dwóch tysięcy towarzystwa zginęło i gdyby nie spieszące na pomoc chorągwie Kazimierza Lwa Sapiehy podkanclerzego litewskiego, klęska byłaby ogromną. Niebawem pokazało się, że Chmielnicki z hanem, wojsko polskie zupełnie oskrzydlił. Popłoch był ogromny, ale król nie stracił serca. Ze szpadą w ręku nawracał opuszczających chorągwie, serdeczną wymową zagrzewał walecznych. Prawem skrzydłem dowodził Ossoliński, lewem Jerzy Lubomirski, środkiem, gdzie stała piechota niemiecka król sam i pułkownik Houwald. Krwawą i wątpliwą walkę, w której kilka luk w szyku polskim już wybito, przerwała szczęściem noc ciemna. Nocą usypano wały, zatoczono obóz. Rozpuścili tchórze pogłoskę po obozie, jakoby król uszedł. Jak niegdyś Żółkiewski, kazał się Jan Kazimierz przy blasku pochodni oprowadzić po obozie, zadając kłam tej bajce.

Położenie było okropnem. Wielu radziło przebicie się i ucieczkę. Ossoliński radził dalszy bój i — rozpoczęcie z hanem traktatów. Stosunki między Islamgierejem i Chmielnickim popsuły się od pewnego czasu. Ukraina spustoszona nie miała już tyle powabu dla Tatarów, zresztą Orda nienajlepiej zgadzała się z Kozakami, z którymi walczyła tyle razy. Han na list kanclerza i obecnych senatorów, w którym mu ci wyrzucali niewdzięczność za tyle dobrodziejstw, Tatarom niegdyś

świadczonych, niemniej niebezpieczeństwo sojuszu z Kozakami przedstawiali, odpowiedział nad wszelkie spodziewanie uprzejmie, skarżąc się tylko, że ostatniemi czasy był zapomniany. Rozpoczęły się układy, przez Ossolińskiego i wezyra hańskiego prowadzone, do których i Chmielnicki, z woli Islam giereja przystąpić musiał. Han występował jako orędownik i protektor Kozaków. W krótkim czasie, bo już dnia 17 sierpnia stanął pokój z hanem i ugoda z Kozakami.

Punkta pierwszego były: 1. Wieczny pokój i przyjaźń; 2. danina roczna żołdem nazwana w ilości 200.000 tal. ma się corocznie płacić hanowi, za co on każdego czasu pomoc wojenną obiecuje; 3. han żadnych napadów w granice Polski czynić nie będzie; 4. Tatarzy odstąpią od Zbaraża i spokojnie do Krymu wrócą.

Han w prostocie ducha upraszał króla prywatnie, aby mu pozwolił, gdy wracać będzie, na zboczenia z drogi, w prawo i w lewo, bo on inaczej wracać nie umie. Jakoż nieomieszkał tego uczynić, niezważając wcale, że mu tu i ówdzie dosyć ludzi ubito.

Punkta drugiej stanowiły: 1. Przywrócenie wszystkich praw i przywilejów kozackich; 2. oznaczenie liczby rejestrowych na 40.000. Wolno do rejestru przyjmować tak z dóbr szlacheckich, jak królewskich; 3. nadanie starostwa czehryńskiego hetmanowi zaporozkiemu „którym dziś jest szlachetny“ Bohdan Chmielnicki; 4. zupełną amnestyę; 5. wypędzenie żydów z Ukrainy; 6. toż i Jezuitów; 7. metropolita kijowski będzie miał krzesło w senacie już na przyszłym sejmie; 8. kijowskie, czerniechowskie i bracławskie województwa tylko szyzmatykom dostawać się mogą; 9. wolno Kozakom pędzić i sprzedawać wódkę i miód.

Punkta te przypominają nam pereasławską propozycyę. Jeden artykuł względem zniesienia unii odłożono do sejmu, na który miał zjechać metropolita kijowski.

Tylko nagła potrzeba mogła wymusić na królu i senatorach punkta zborowskie. Nie mówiąc już o partyi wojennej, reprezentowanej przez Wiśniowieckiego i panów ukrainnych, którym punkt pierwszy odbierał nabyte między 1638—1648 posiadłości kozackie a drugi ludzi z tych dóbr; oburzał punkt szósty i siódmy duchowieństwo i gorliwy w wierze aż do fanatyzmu naród, a liczba rejestrowych oddanych pod wyłączną władzę hetmana, musiała przestrachem napełniać wszystkich, nie mogła nawet być w interesie króla, skoro o bezpośredniem poddaniu jej pod rozkazy jego, mowy być nie mogło. Była zatem ugoda zborowska potwornym zlepkiem przemocą wydartym i wymuszonym.

Chmielnicki publicznie przepraszając króla, płakał. Co go do ugody zborowskiej skłoniło, łatwo przypuścić. Wola hańska niepoślednią tu odgrywała rolę. Wiedział, że pospolite ruszenie niebawem zmocni króla wojsko, że i hetman litewski rozkaz przymarszu otrzymał. Wolał

zatem korzystać ze sposobności i otrzymać to darmo, o co walczyć dopiero musiał. Nie wymarła w nim zresztą cześć dla króla, nie wygasły wspomnienia dawnych z Władysławem IV stosunków. Ugoda zborowska upokarzała Lachów, wypełniała program kozacki. O ludzie ruskim, o równości jego w obec prawa nie myślał Chmielnicki. Służył on stanowi — Kozactwu.

W kilka dni po tej ugodzie ustąpili Tatarzy i Kozacy z pod Zbaraża, wymusiwszy wszakże 20.000 zł. kontrybucyi. Król powracał na Lwów do Warszawy. We Lwowie nagradzał waleczność zbarazkich bohatyrów. Firlej został wojewodą sędomierskim, na miejscu Dominika Zasławskiego, posuniętego na województwo krakowskie (po śmierci Stanisława Lubomirskiego), Lanckoroński wojewodą bracławskim; Wiśniowiecki otrzymał tylko skromne starostwo przemyślskie.

Lepiej niż pod Zborowem powiodło się Januszowi x. Radziwiłłowi hetmanowi polnemu na Litwie. Wyprawił przeciw niemu Chmielnicki, Krzyczewskiego, szlachcica polskiego w służbie kozackiej, z 30.000 mołojców. X. Janusz pokonawszy przednią straż pod wodzą Podobajły zbił Krzyczewskiego pod Łojowymgrodem u Dniepru (dnia 31 lipca). Kozacy stracili 7.000 ludzi, między nimi wodza samego i w popłochu uciekli z obozu. Brak zupełny amunicyi, nie pozwolił x. Januszowi podążyć pod Zborów. Chmielnickiego wiadomość o bitwie łojowskiej miała skłonić do zawarcia ugody. Król o niej jeszcze podówczas nie wiedział.

Sejm dwuniedzielny, dnia 22 listopada pod laską Bogusława Leszczyńskiego w Warszawie rozpoczęty, miał ratyfikować pakta zborowskie i zapłatę wojsku obmyślić. Przedłużył on się do dnia 12 stycznia r. 1650. Szlachta na pół upokorzona, na pół gniewna, pozwoliła zaledwie krótką wzmiankę o zborowskich paktach wsunąć do konstytucyi, nie wyszczególniając bynajmniej punktów ugody. Ossoliński był celem powszechnej nienawiści, rozrzucano o nim paszkwile, jakoby od dawnych czasów znosząc się z Kozakami, czyhał na zgubę szlacheckiej wolności i wszystkiego złego był przyczyną. Wiśniowiecki, który na czele wspaniałego pocztu na sejm przybył, doznawał zato szczególnej estymy u braci szlachty. Król ulegając opinii, która się za nim głośno odzywała, nadał mu w nagrodę zasług „wieczność Horola,“ ogromnych dóbr na Zadnieprzu. Nie zdawało się to szlachcie dostatecznem, która Wiśniowieckiego, jako wodza i męża opozycyi pod niebiosa podnosiła. Pomimo tego wojennego usposobienia, izba poselska trudniła się głównie koekwacyą podatków a każde województwo starało się dowieść skrzętnie, że już nic mu do płacenia nie pozostaje.

Przybycie Kosowskiego metropolity nieunickiego, który miał zasiąść jedno z pierwszych krzeseł w senacie, poburzyło całe duchowieństwo. Nadaremnie przekładali rozsądniejsi, że przecież dyzunici w se-

nacie siedzą i dobrze o Rzeczypospolitej radzą, że metropolita nieunicki jest rodzajem zakładnika w rękach sejmu; biskupi grozili opuścić senat, jeżeli się Kosowski pokaże. Kisiel, który Kosowskim kierował, był zanadto politycznym, aby go na to narażać. Odłożono więc rzecz tak ważną, do lepszych czasow.

Podczas tego sejmu, spotykamy się po raz pierwszy z królową, handlującą wakansami na wielką skalę. Za marszałkowstwo nadworne, wakujące po śmierci Adama Kazanowskiego, bogatego faworyta króla Władysława, dawano 100.000 zł. królowej. Otrzymał je Jerzy Lubomirski. Januszowi Radziwiłłowi wyjednała królowa starostwo borysowskie, za co jej tenże 20.000 rocznej intraty u Litwinów z pierwszych wakujących królewszczyzn wyjednał.

§. 115.

Zanosi się na nową wojnę. Śmierć Ossolińskiego. Sejm. r. 1650.

Ugoda zborowska ani w Polsce ani nawet na Ukrainie nie mogła stać się gruntem nowego trwałego stanu rzeczy. O Polsce mówiliśmy wyżej, wypada nam teraz spojrzeć na Ukrainę. Odzyskiwali tam wprawdzie Kozacy rejestrowi, których liczbę do 40.000 podniesiono przywileje swoje i własność ziemską, ależ Kozaków było ostatniemi czasy 200.000 i więcej, Kozakom towarzyszyły tłumy chłopstwa, które się według trafnego spółczesnego wyrażenia „skozaczyło“. Ten lud miał powrócić do poddaństwa, nowa, przypuśćmy 160.000 licząca generacya kozacka miała być wygluzowaną od współudziału w zdobyczach politycznych, miała poprzestać na wątpliwem zagwarantowaniu obrządku dyzunickiego. Było to rzeczą niemożebną i Chmielnicki, pomimo najszczerszych nawet chęci, nie potrafiłby już utrzymać się jako pan sytuacyi.

Chmielnicki zdawał się rzeczywiście wszelkich dokładać starań, aby zborowskiej ugodzie zadosyć uczynić, choćby dla tego, że dla niego samego była prawdziwie korzystną. Komisarzy królewskich, Adama Kisiela i Maxymiliana Brzozowskiego przyjął z honorami, a pierwszy objął niezwłocznie wojewodzińskie funkcye swoje w Kijowie. Ale za komisarzami ciągnęła się długiemi taborami wygnana z ukrainnych dóbr swoich szlachta, aby je napowrót objąć w posiadanie. Chmielnicki prosił, przedstawiał, że to zawcześnie, że on wprzód Kozaków porejestrować musi. Część szlachty się wróciła, część odważyła się osiąść na wsi, gdzie niebawem nie jeden życiem pospiech swój przepłacił, część osiadła w Kijowie na bruku. Nieukontentowanie, krzyki na zdradę, dolatywały ciągle uszu szlachty koronnej i tak już gniewnej na traktat

zborowski. Ale niemniejsze trudności miał i Chmielnicki z kozactwem. W celu zrobienia rejestru i ostatecznego uporządkowania Ukrainy, musiał on w kwietniu r. 1650 zwołać rodzaj wielkiego sejmu, złożonego z starszyzny kozackiej a tam pokazało się, że nie był już panem żywiołów, któremi dotąd kierował. Zewsząd powstały nań krzyki, że lud opuszcza, na rzeź Lachom wydaje, że go oszukano, ale lud ruski innego sobie znajdzie. Daniło Nieczaj, pułkownik bracławskiego pułku, był naczelnikiem tego ruchu, on też zapewne Chmielnickiemu buławy zazdrościł. Nie zmieściwszy ogromnej liczby Kozaków w rejestrze, musiał Chmielnicki drugie 40.000 przyjąć pod nazwiskiem „Kozaków kompanijnych," a to wbrew paktom zborowskim. W maju odesłano królowi rejestr wojska zaporozkiego, składającego się z 15 pułków (37.549 ludzi) nie wspominając o nadliczbowych.

Ta masa potrzebowała wojny, zajęcia. Ościenne państwa nie mogły na nią patrzeć obojętnie. Moskwa i Turcya poduszczały Chmielnickiego na Polskę. Han tatarski projektował wyprawę polsko-kozacko tatarską na Moskwę. W czerwcu poseł turecki zjawił się w kwaterze Chmielnickiego w Czehrynie, przywiózł mu kaftan honorowy i tytuł „stróża porty otomańskiej." Chmielnicki za to obecnym posłom polskim w oczy wyznawał, że się poddał sułtanowi tureckiemu. Porta wszakże, wojną kandyjską zajęta nie umiała korzystać ze sposobności, jak to potem uczyniła Moskwa. Chmielnicki, poprzyjaźniwszy się z nią, zamarzył o xięstwie mołdawskiem dla syna swego Tymofieja, a tymczasem pragnął pozyskać dlań rękę Rozandy, córki Lupulego hospodara.

W Polsce coraz bardziej burzyły się umysły przeciw zborowskim paktom. W kwietniu wrócił z tatarskiej niewoli Mikołaj Potocki, w kilka miesięcy po nim Kalinowski, obaj przyjęci gorącem pragnieniem zmycia hańby swojej krwią buntowników i Tatarów. Nie otworzyło oczu poselstwo moskiewskie, które (w marcu) do Warszawy zjechawszy, domagało się zwrócenia Smoleńska, zapowiadało zatem bliską z tej strony wojnę. Projekt hana, w kwietniu do Warszawy zawieziony, żądający aby Polacy z Tatarami i Kozakami wspólnie Moskwę zaczepili, rozbił się o nieszczerość Chmielnickiego, który gdzieindziej patrzył a może projektami hańskiemi własne z Moskwą konszachty zakrywał. W czerwcu, gdy Mikołaj Potocki w imieniu szlachty wywłaszczonej, domagał się przez posłów od Chmielnickiego, aby jej tenże spokojny w dobrach pobyt zapewnił, Chmielnicki w najlepsze z Turkami i Tatarami poprzyjaźniony, odprawił groźnie posłów hetmańskich, domagając się usunięcia wojsk Rzeczypospolitej, które się pod Kamieniec ściągały. Król sam, coraz wojenniej był usposobiony, coraz bardziej przychylał się do zdania tych, którzy bunt siłą potłumić radzili. Dnia 9 sierpnia umarł

wreszcie główny popleczník pokojowego załatwienia sprawy, kanclerz Jerzy Ossoliński, z nagłej choroby; gdy mu król, zapewne w celu usunięcia rad jego i systemu, do Rzymu w poselstwie wyjechać rozkazał. „Jutro albo wyjadę albo umrę“ rzekł nalegającemu królowi, „jakoż umarł,“ zgryziony upadkiem polityki, którą wbrew nienawistnym sobie panom i szlachcie, przedstawiał.

Kanclerz Ossoliński zostawił po sobie najgorszą u szlachty pamięć. W grobie nawet spoczywającego prześladowano paszkwilami, zarzucając mu chęć zatracenia wolności, zmowy z Kozakami, brzydką chciwość, nieznośną dumę — a oddając pochwały znakomitym jego zdolnościom. Historya, przy niedostatecznej znajomości sekretów gabinetowych Władysława IV i Jana Kazimierza, nie może go jeszcze wyczerpująco ocenić. Wiele rysów charakteru zbliża go do owych magnatów, którzy go jako dorobkowicza, nie cierpieli. Jak oni — chciwy darów królewskich, starostw, dygnitarstw, przed samą śmiercią jeszcze martwi się, że dla krewnego starostwa wyjednać nie mógł. Jak oni — gardzi on bracią szlachtą a nawet afronty jej czyni. Gorliwy aż do fanatyzmu katolik, na tem polu mija się często z interesem politycznym. Ale ma on cechy wyższe, niejednę myśl wyższą, niedosyć narodową wprawdzie, ale zbawienną. Wielbiciel zagranicznego porządku rzeczy, partyzant Austryi, przyjaciel jezuityzmu, wyciąga on z tych niepolskich żywiołów swego politycznego wychowania własną swoją politykę i w czasach, gdzie już sama polityka prywatnego interesu panowała, ma odwagę postawić ją, bronić i zastosowywać. Wiernie stoi przy tronie i rozumie, że obowiązkiem każdego prawego syna Ojczyzny jest zachowywać i podtrzywymać jego powagę. Chociaż przychylny Austryi, zachowuje samodzielność w interesach zagranicznych. W sprawie kozackiej, po za ciasne namiętności i interesa kasty, spoziera dalej i wstrzymuje ślepy zamach szabli szlacheckiej. Z listów Kisiela, w których tenże „o nieboszczyku kanclerzu“ z wielką czcią wspomina, widać, że w istocie myślał Ossoliński o ustaleniu stosunku Rusi dyzunickiej do Polski na podstawie równouprawnienia, co od jego nietolerancyi dla dyssydentów rzeczywiście dziwnie odbija. W końcu pokazuje Ossoliński zawsze charakter silny, wielką przytomność umysłu, niepospolitą wielkość duszy i odwagę. Nie możemy go policzyć w szereg ludzi dawnej ery, jakimi byli Zamojski, Żółkiewski, Koniecpolski, wolimy go raczej postawić na czele szeregu nowych reformatorów, jakimi za rządów Jana Kazimierza byli: Prażmowski i Morsztyn, reformatorów czujących złe anarchicznej Rzeczypospolitej a walczących z tem złem, polityką zagraniczną, niepopularną, na przebój wbrew szlachcie idącą.

Ściągnięcie zaciężnego wojska polskiego pod Kamieniec, które Potocki przed Chmielnickim potrzebą ćwiczeń corocznych tłumaczył, było zwycięztwem partyi wojennej, która wcześniej lub poźniej chciała doprowadzić do zaczepki z Chmielnickim, teraz zaś obserwować wszystkie jego kroki postanowiła. Chmielnicki, zuchwałem poselstwem zażądawszy ustąpienia wojska, którego Potocki naturalnie odmówił, wziął

z tąd pochop do odwrócenia wyprawy moskiewskiej, którą Tatarzy układali a namówienia tychże na wyprawę wołoską. Lupuli, który jednę córkę wydał za Janusza Radziwiłła a drugą Rozandę obiecywał sobie poślubić Dymitrowi Wiśniowieckiemu, bratankowi i pupilowi Jeremiego, odpalił Tymoszka z kwitkiem, pomimo że i Turcya się za nim wstawiała. Tą odpowiedzią ściągnął na siebie srogą wojnę tatarsko-kozacką, w której pańskie poczty polskie byłyby mu niezawodnie pomogły a może i wojsko Potockiego, gdyby Chmielnicki nie był podzielił sił swoich, z głównemi na Ukrainie w groźnej pozostając postawie a na Mołdawię trzech tylko pułkowników z 20.000 Kozactwa i Ordą 20tysięczną pod Nuradynem posyłając. Pułkownicy jego zajęli z łatwością całą Mołdawię, Lupuli uciekł w lasy chocimskie i nie pozbył się nieprzyjaciela, póki Tatarom 600.000 talarów nie wyliczył a Chmielnickiemu córki na synowę nie obiecał. Na to wszystko patrzeć musiało wojsko polskie spokojnie, obawiając się z innej strony nieprzyjaciela. W listopadzie dopiero rozłożył Potocki wojsko na leże zimowe, wzdłuż linii granicznej, podług zborowskich paktów.

Ale zamiar wojenny dojrzał już w królu i szlacheckim narodzie. Propozycye na sejmiki, uprzedzające sejm dwuniedzielny warszawski (dnia 6 grudnia) przedstawiały Chmielnickiego i stan Ukrainy w kolorach, które miały szlachtę do wojny nakłonić. Opisywano, że Chmielnicki szlachty do dóbr powracającej przyjmować nie chce, Turkom się poddaje a nawet sprawa Rozandy figurowała w propozycyach. Przedstawienia Kisiela, który w obszernym liście z dnia 26 października wyłuszczał potrzebę pokoju a jako jedyny środek utrwalenia go „aby Ruś w ojczyznie była jedna," aby unię zniesiono, otrzymały chłodną od króla odpowiedź. Chmielnicki, który czuł na co się zanosi, odzywał się groźnie: „Jak was na wiesnu pocznu, tak was teper skończu!" Rozszerzano wieści że Rakoczy na Kraków, Chmielnicki na wschodnią granicę uderzy.

1650 Sejm rozpoczął się dnia 6 grudnia. Nigdy obrady nie odbyły się porządniej. Na wniosek podkanclerzego Leszczyńskiego usunięto wszelkie materye, samego bezpieczeństwa pilnując. Izba poselska nie odłączała się ani na chwilę od senatu. Ostatnie dnie sejmu upłynęły na nieustannej radzie, król 34 godzin nie opuszczał sali sejmowej. Po niewielkim oporze uchwaliła szlachta i podatek i pospolite ruszenie; powiększono pogłówne żydowskie, cła i donatywy kupieckie. Opatrzono Lwów, Kraków i Kamieniec. Król proponował zaciężnego wojska 45.000, Wiśniowiecki 60.000, zgodzono się na 30.000. Słowem, sejm przedstawiał piękny widok zgodnej energii wszystkich, pokazywał co naród mógł, gdy chciał.

Chmielnicki nie omieszkał obesłać sejmu nowemi żądaniami: 1. Aby wszyscy ministrowie i hetmanie zaprzysięgli pakta zborowskie (chodziło tu o kanclerza i nowego podkanclerzego, niemniej o powróconych z niewoli wodzów); 2. aby J. Wiśniowiecki i Alexander Koniecpolski w ukraińskich swych dobrach bez przybocznych chorągwi zamieszkali; 3. aby lud ruski, po za linią graniczną uciemiężenia nie doznawał; 4. aby unia zniesioną została; 5. aby xięża katoliccy do przejścia na swoją wiarę nie namawiali nikogo na Ukrainie. Czytano także i wspomniany powyżej list Kisiela. I poselstwo i list powszechne wzbudziły oburzenie. Chcąc atoli temporyzować jeszcze przeznaczono komisyę, mającą się trudnić przejrzeniem owych zażaleń i próśb kozackich. Przewodniczącym tej komisyi, która w zimie z Chmielnickim zjechać się miała, nie został już Kisiel, ale Stanisław Zaręba biskup kijowski, Kisiel drugie zajmował miejsce a liczba katolików przeważała.

Miejsce Leszczyńskiego, który większą wziął pieczęć po swoim nieprzyjacielu Ossolińskim zajął Hieronim Radziejowski — ile się zdaje, za pieniądze dane królowej. Radziejowski, którego niebawem w roli ohydnego zdrajcy spotkamy, dosyć w ostatnich latach Władysława IV i pierwszych Jana Kazimierza robił sobą hałasu. Za Władysława widzimy go po stronie królewskiej, wchodzącego nawet w sekretniejsze sprawy. Podczas elekcyi trzyma się partyi wojennej, zostaje komisarzem na wyprawie pilawieckiej, gdzie radzi ucieczkę, aby „tyle pięknej młodzieży nie zatracać," popiera wybór Wiśniowieckiego na hetmana na sejmie elekcyi i wypłatę samowładnie zaciągniętych we Lwowie przez komisyę długów, o co się szlachta srodze nań gniewa. Gdy Jan Kazimierz i Ossoliński w górę poszli, przerzuca się Radziejowski do nich i pozyskuje łaskę królowej. Żeni się z wdową po Kazanowskim marszałku nadwornym i ogólną tegoż marszałka sukcessorką. Teraz otrzymuje pieczęć podkanclerską, którą mu wręczył marszałek nadworny Jerzy Lubomirski, twierdząc w pełnym sejmie, że jej nie godzien bo ją wziął za pieniądze. Zjadł to Radziejowski i z afektowaną pokorą podziękował królowi.

§. 116.

Wyprawa berestecka. Trzechdniowa bitwa. Ugoda w Białejcerkwi. 1651.

Jak sejm r. 1650 tak i wyprawa 1651 noszą cechę wielkiego poruszenia narodowego. Przekonanie o potrzebie wojny było powszechnem. Sam król, bezprzestannie czynny, pałał gorącą chęcią wojny. Papież, jak przed wyprawą zborowską przysłał mu na wyprawę poświęcany miecz i chorągiew.

Komisya wyznaczona na sejmie wcale do skutku nie przyszła. Chmielnicki odpowiedział posłańcowi Kisiela, że niepotrzebne traktaty, skoro

się na wojnę zanosi. Wcześnie dosyć upewnił on się względem pomocy hana tatarskiego. Pułkownicy jego, Nieczaj i Bohun na zachodniej, Podobajło na północnej linii demarkacyjnej stojąc, dopuszczali się częstych napadów. Nieczaj zniósł hufiec młodego Tyszkiewicza. Hetman polny Kalinowski, pospieszywszy do rozkwaterowanego w okolicy Baru wojska, zbił (w lutym) Nieczaja pod Krasnem, gdzie tenże zginął, zajął Murachwę, Szarogród, Jampol, nie przepuszczając zbuntowanej ludności, którą nielitościwie wyrzynano. Pod Winnicą poraził Bohuna, który podstępem dwa hufce konnicy, wpędziwszy je na cieńki lód rzeczny, poznosił. Chmielnickiemu doniósł Kalinowski o zniesieniu Nieczaja listownie, tłomacząc mu, że podobnego odwetu za zerwanie ugody zborowskiej zapewne brać nie zechce.

Ale Chmielnicki z częścią Ordy zbliżał się już (w marcu). Kalinowski „z kusemi“ chorągwiami swemi nie mógł mu stawiać czoła, cofnął się zatem w okolicę Kamieńca. Chmielnicki oblegał Kamieniec, ale bezskutecznie. Piotr Potocki, komendant fortecy znaczne zadawał mu straty. Dnia 19 maja, posłyszawszy o ruchach wojsk królewskich Chmielnicki opuścił oblężenie, którego prowadzić nie umiał. Były mowy, że Kamieniec chciał Turkom oddać w ręce i w ten sposób zjednać sobie czynną ich pomoc.

W kwietniu jeszcze wyruszył król do Lublina, z kąd trzecie wydał wici na postolite ruszenie. Towarzyszyła mu królowa i wielkie mnóstwo senatorów. Tam z przejętych do Rakoczego listów Chmiela dowiedziano się, że ten ostatni zbuntował górali tatrzańskich, którzy mieli Rakoczemu drogę do Krakowa ułatwić. Jakoż niebawem wybuchnął bunt włościaństwa pod Alexandrem Leonem Napierskim, Kostką zwanym, który opanowawszy chwilowo Czorsztyn, całe Podgórze Krakowskie srogim napełnił postrachem, a i w Wielkopolsce pojawili się hersztowie na czele band chłopskich.

Pojawy te socyalnego ruchu potłumiono prędko. Piechota biskupa krakowskiego wystarczyła do zdobycia Czorsztyna i schwytania Napierskiego, który na palu życie zakończył. Łatwiej jeszcze poszło gdzieindziej. Król tymczasem, odesławszy żonę do Warszawy, ruszył do Sokala gdzie się pospolite ruszenie zbierało. Wojsko jego dochodziło nieznanej w dziejach polskich liczby 100.000 ludzi. Dnia 27 czerwca stanął obóz pod Beresteczkiem, nad rzeką Styrem.

Chmielnicki także z niewidzianą dotąd stawił się potęgą. 350.000 Kozaków i Tatarów pód dowództwem samego hana liczono w jego wojsku. Bitwa trwała trzy dni (28, 29 i 30 czerwca), podobna do pojedynku dwóch olbrzymów, którzy odpoczywając nocą, co rana do coraz zajadlejszej budzili się bójki. Z obu stron stały w tyle olbrzymie obozy,

tatarsko-kozacki o tyle bezpieczniejszy, że na wzgórzu. Co rana oba obozy wstawały do walki, wychodziły hufce do szturmu z jednej do odporu z drugiej strony. Dwóch pierwszych dni Polacy trzymali się odpornie. Na lewem ich skrzydle stał Kalinowski z kwartą i Wiśniowiecki z pocztami panów, na prawem Potocki z konną szlachtą pospolitego ruszenia, w środku Przyjemski dobry artylerzysta zawiadował armatą, a król sam był przy piechocie w szachownicę ustawionej. U nieprzyjaciół Han dowodził środkiem, Chmielnicki z Kozakami lewem skrzydłem, na prawem byli Tatarzy.

Pomimo ochoty wojska polskiego, pomimo niemałej reformy w porządku wojennym od czasu pilawieckiej klęski, zwycięztwo nie przyszło tak łatwo, jak o tem głoszą urzędowi historycy. Udało się wprawdzie kilka podjazdów, mianowicie Jerzego Lubomirskiego, który do 10.000 przedniej straży tatarskiej miał rozprószyć, ale szturm Tatarów i Kozaków dnia 28 czerwca z trudnością tylko został odparty. Szlachta pospolitego ruszenia na prawem skrzydle pomięszała się i byłaby pierzchła, gdyby ją piechota nie była wsparła. Na lewem kwarciani Kalinowskiego już się od nawały cofać zaczęli, gdy Wiśniowiecki, Władysław Myszkowski wojewoda sędomierski i Alexander Koniecpolski konnicą odparli Tatarów. Co gorsza Tatarzy przeszedłszy Styr starali się zabrać tył wojsku polskiemu, co im się wszakże nie udało.

Nazajutrz obwarowano lepiej prawe skrzydło, przenosząc xięcia Wiśniowieckiego na tę stronę. Pododawano piechoty na skrzydła, niemniej i lżejsze, polowe armatki. Impet tatarski zrazu szczęśliwie na obu skrzydłach odparto, ale chorągwie pancerne Szczawińskiego wojewody brzeskiego, Lanckorońskiego bracławskiego, Bogusława Radziwiłła i Pawła Sapiehy, któremi dowodził Stefan Czarniecki, zagnały się zadaleko i srodze ucierpiały od nieprzyjaciół. Nie mniejsze straty poniosły hufce Wiśniowieckiego i Jerzego Lubomirskiego, na pomoc spieszące. Napad został wprawdzie odparty, ale Polacy mocno uczuli całą przewagę nieprzyjaciela.

Na radzie wojennej w nocy z 29 na 30 maja, zwyciężyło zdanie króla i Wiśniowieckiego, aby nazajutrz, wstępnym idąc bojem, wszystko postawić na kartę. Dnia 30 czerwca wywiódł król wszystkie siły z obozu a gdy południe minęło, posłał Jeremiego Wiśniowieckiego z prawem skrzydłem ku lewemu skrzydłu nieprzyjaciela to jest na Chmielnickiego z Kozakami. Xiążę dotarłszy do taboru kozackiego, poparty królewską artyleryą i piechotą odciął Kozaków od Tatarów, co zapewniło zwycięztwo. Chmielnicki, zrozumiawszy niebezpieczeństwo pobiegł do hana, ale już han spędzony ze stanowiska artyleryą polską, ku Krze-

mieńcowi w nieładzie uciekać począł. Kozacy bez hetmana okopali się w taborze, broniąc się do upadłego.

Zdobyć tabor kozacki było najważniejszem po odniesionem zwycięztwie zadaniem. Aliści chorągwie J. Lubomirskiego i S. Lanckorońskiego, którym król ku taborowi kozackiemu wyruszyć rozkazał, aby zmocnić siłę natarcia, wymówiły się zasadzką w lesie, która im nie pozwalała zejść ze stanowiska. W lesie nikogo nie było, a cały opór był sztuczką Lubomirskiego, który niedawno króla obraziwszy, przeprosił go wprawdzie, ale żal w sercu doń zachował. Kozacy mieli czas oszańcować się lepiej, wybrać dowódzcę, następnych zaś dni odwlekali ostateczność grożącą traktowaniem, aż upatrzywszy chwilę stosowną, ciemną nocą, zbudowawszy z juków sztuczny most przez bagnisty Styr, wymknęli się i rozpierzchli W ucieczce tej, zapoźno spostrzeżonej zginęło ich niemało, wielu potonęło w bagnach, ale cały owoc bitwy, dla Polaków niepowrotnie już przepadł (dnia 10 lipca).

Przyczyną tej nieopatrzności była nieuchronna w powodzeniu u nas zwada wewnętrzna. Przybyły wprawdzie po bitwie liczne nowe chorągwie pospolitego ruszenia, mianowicie spóźniająca się zwykle, gwarliwa Wielkopolska, ale pomnożone tym sposobem wojsko zamiast pragnąć dalszej wojny — zatęskniło gwałtownie do domu. Król i hetmani, chcąc skorzystać ze zwycięztwa uważali, że do Kijowa pociągnąć i tam Ukrainę ostatecznie uspokoić należy, ale szlachta, tęskniąca za domem i spieszącą do żniwa, poczytywała taką wyprawę za zbyt daleką i niebezpieczną. Zazdrośnicy chwały królewskiej; jak Krzysztof Opaliński wojewoda poznański, dawno w złych z dworem stosunkach, Hieronim Radziejowski podkanclerzy, który niedawno temu, z przyczyny intryg między królową i królem knowanych wpadł w niełaskę pańską, skorzystali z domatorskiego usposobienia szlacheckiego, które niebawem w otwarty rokosz wybuchło. Złożono koło generalne pod laską Marcina Dębickiego, sławnego sejmikowego krzykały i zażądano od króla, aby pospolite ruszenie rozpuścił. Najpotworniejsze wieści, jakoby król Kozaków za 300.000 talarów z rąk wypuścił, jakoby sam był przyczyną bezskuteczności zwycięztwa, jakoby szlachtę narażał w chęci wygubienia jej, krążyły w tem zgromadzeniu, które winę własną, ciężką, ładowało na barki najgorliwszemu popieraczowi wojny, królowi. Nadaremnie król błagał, aby się chociaż do Konstantynowa posunęli; pospolite ruszenie poczęło się coraz gromadniej rozchodzić do domów, a koło generalne, chcąc pogłaskać króla, uchwaliło podatki na wojsko. Odjechał więc strapiony król do Warszawy, gdzie go oczekiwała trumna pierworodnej córeczki. Fatalny koniec beresteckiego zwycięztwa, brzydkie kłótnie i intrygi, które w następnych latach utrapiały Rzeczpospolitę, sta-

nowczo wpłynęły na umysł króla, który w pierwszych początkach panowania pokazywał wielką energię i niewzruszoną dla dobra kraju gorliwość.

Potocki i Kalinowski z wojskiem zaciężnem i żądni dalszej wojny panowie ukraińscy, wyruszyli niestety dopiero w sierpniu w dalszą pogoń za nieprzyjacielem. Z 100.000 armii beresteckiej, po odejściu pocztów senatorskich i szlachty, zostało zaledwie 20.000. Z tymi miano stawić czoło Chmielnickiemu, który dzięki niezgodzie szlacheckiej zebrał już w Pawołoczy do 40.000 Kozaków a od hana, zgniewanego zrazu srodze, kilka tysięcy Tatarów uprosił, który nadto odezwami do ludu ruskiego umiał podnieść zwątpiałego ducha. Nie było więc już mowy o korzystaniu z beresteckiego zwycięztwa, trzeba było rozpocząć wojnę na nowo. Szczęściem, x. Janusz Radziwiłł hetman polny litewski, poraziwszy dnia 6 lipca pod Łojowem znaczne siły Kozaków pod Niebaby dowództwem, przeszedł Dniepr i dnia 4 sierpnia zajął Kijów. Ku niemu to należało dążyć wojskom polskim; Chmielnicki z swojej strony wszelkie połączeniu z Radziwiłłem musiał kłaść przeszkody.

Jakoż wojsko polskie na Pawołocz, Trylisy, Chwastów zbliżało się do Kijowa. W Pawoloczy sroga dotknęła je strata, na zapalną chorobę jakąś umarł Jeremi Wiśniowiecki, w kwiecie męzkiego wieku (dnia 20 sierpnia), najzawołańszy Kozaków pogromca. Trylisy, które dzielny opór stawiły, kazał hetman Potocki wyciąć. Bez oporu poddał się Chwastów. Chmielnicki, nie dufając swej sile, zgłaszał się do hetmana z prozbą o pokój, a drobnemi tylko szarpał wojsko polskie podjazdami. Dnia 4 września Janusz Radziwiłł połączył się z wojskiem koronnem pod Wasylkowem (w 2.000 jazdy). Napad na Kijów, pod jego niebytność lądem i Dnieprem podjęty, nie udał się pułkownikom Chmielnickiego.

Dnia 8 września zgłosili się do Potockiego posłowie kozaccy z nowym Chmielnickiego listem. Kisiel, wierny swojej roli, obecny w obozie, poparł żądania pokoju, Potocki, czy to że wiek jego wojnie niedopisywał, czy też że zazdrościł sławy młodszym, czyli wreszcie przekonany o szczupłości sił swoich, przychylił się do tego. Wyprawiony do Białejcerkwi, kwatery Chmielnickiego, Machowski zawiózł warunki polskie: 1) Zerwanie przyjaźni z Tatarami; 2) redukcya rejestru do 15.000 ludzi; 3) powrót Jezuitów i Żydów na Ukrainę. Z oburzeniem największem słuchała ich czerń kozacka. Chmielnicki wszakże i starszyzna, między innymi pułkownicy Tetera i Wychowski pokazali się skłonnymi do dalszych narad. Komisya złożona z Adama Kisiela, Jerzego Chlebowicza wojewody smoleńskiego, Wincentego Gosiewskiego i Michała Kosakowskiego wyruszyła dnia 15 września na traktaty do

Białejcerkwi. Potocki, gdy Kalinowski, Radziwiłł i Koniecpolski mocno się układom sprzeciwiali, wziął ten krok na swoją odpowiedzialność.

Komisarze, wjechawszy do Białejcerkwi, znaleźli się niebawem w niebezpieczeństwie życia. Czerń kozacka i ludność ruska rzuciła się na nich, z wielką trudnością udało się Chmielnickiemu i pułkownikom schronić ich na zamku. I tam szturmowano do nich w nocy. Na pogłoskę o ich zabiciu, podsunęli się hetmanie pod Białącerkiew, w drodze atoli spotkali pośredników zgody całych wprawdzie, ale zrabowanych ze szczętem. Dnia 23 września miało już przyjść do stanowczej bitwy, Kozacy wyszli w pole, Radziwiłł i Czarniecki szczęśliwie lewe ich porazili skrzydło, armata Przyjemskiego spłoszyła środek, ale Potocki nie pozwolił na dokończenie zwycięztwa. Układy się odnowiły i dnia 28 września, Chmielnicki osobiście przybywszy do obozu, zawarł z Potockim ugodę białocerkiewską.

Warunki jej były następujące: 1) Rejestr ustanawia się w liczbie 20.000. Kozacy rejestrowi atoli mieszkać mogą tylko w kijowskiem województwie i to w królewszczyznach. Kto z granicznych województw albo dóbr pańskich chce się zapisać do rejestru, musi się przenieść. 2) Rejestr w grudniu b. r. ma być królowi oddany. Tylko zapisany w nim posiada dawne prawa wolnych Kozaków. 3) Wojsko polskie nie będzie stało w województwie kijowskiem. 4) Właściciele ziemscy i urzędnicy królewscy wracają, nie będą atoli wybierać danin, póki rejestr ukończonym nie zostanie. 5) Czehryń jest własnością dożywotnią hetmanów zaporozkich. 6) Grecka religia wraca do swoich praw i własności ziemskich. 7) Amnestya ogólna. 8) Żydom wolno mieszkać na Ukrainie. 9) Chmielnicki przywróci do przyszłego sejmu polskiego, dobrą przyjaźń między Polską a Tatarami, gdy mu się to nie uda, zerwie z nimi i na żądanie Rzeczypospolitej wojnę z nimi rozpocznie. 10) Z Litwy nikogo do rejestru zaciągać nie wolno. 11) Z Kijowa małą tylko liczbę. 12) Traktat obustronnie zaprzysiężonym i przez króla i sejm potwierdzonym będzie.

Wkrótce po zawarciu traktatu, rozeszły się wojska polskie, opuszczając podług traktatów kijowskie województwo. Chmielnicki z wielkim trudem uspokoił gotowe do buntu umysły kozactwa a uspokoił je naturalnie przyrzeczeniem, że ugoda białocerkiewska nie wejdzie w życie. Tak więc cały owoc wysileń roku 1651, zwycięztwa beresteckiego, które grunwaldzkiemu niemal wyrównywało, mieścił się na karcie białocerkiewskiej ugody, do której wykonania potrzeba było stu tysięcy stałego wojska. Kwestya kozacka stała na tym samym punkcie co dawniej, nie rozcięta energiczną wojną i nie załagodzona rozsądnym pokojem.

§. 117.

Awantury Radziejowskiego. Sejm 1652 r. przez Sicińskiego zerwany.

Co gorsza bezskuteczne złamanie wysiłku narodowego w r. 1651, sprowadziło za sobą srogie wewnętrzne klęski. Ów rokosz berestecki, na który pierwszy Szajnocha (w Szkicach h. t. III.) uwagę zwrócił, był początkiem srogich wewnętrznych zamieszek, które ugruntowały bezprzykładną i szkaradną apostazyę r. 1655. Tesame grzechy narodowe, które przeszkodziły skuteczności zwycięztwa: zazdrość, prywata, opieszałość, wystąpiły niebawem szukając, na kogo niby na kozła ofiarnego, złożyć winę niepowodzenia i złożyły ją, podług zwyczaju polskiego na króla.

Nieukontentowanie z ugody białocerkiewskiej było powszechne. Zamiast błogosławionych skutków tak długo upragnionej wojny przeciw Kozakom, która miała szlachcie całej przywrócić pokój, posiadaczom ukraińskim ich bogactwa; ujrzano stan dawny a król sam w instrukcyach sejmikowych musiał donieść, że Chmielnicki „o nowych rzeczach zamyśla.“ Zleniwiałemu pokoleniu, które wyprawę swoją uważało za ogromny czyn, dostateczny do uspokojenia Polski na zawsze, wyperswadowało łatwo kilku obrażonych na króla magnatów, że król winien, bo Kozaków z taboru wypuścił, ten sam król, który o tenże sam czas miał zamiar wygubić wszystką szlachtę, ciągnąc ją gdzieś daleko — aż do Kijowa!

Takim burzycielem był najprzód podkanclerzy Radziejowski. Ohydny ten człowiek, który podłemi intrygami tylko podnosić się umiał, popadł nareszcie w własne sieci. Znamy jego rolę w obozie pod Beresteczkiem, która najłagodniejszego króla mogła pobudzić do srogiej zemsty. Dodajmy tutaj, że bezwstydny intrygant nie wahał się oczernić własnej żony przed królową, jakoby z królem w miłośnych zostawała stosunkach. Obrażona tem wdowa po Kazanowskim, podała o rozwód do Rzymu i przeniosła się pod niebytność męża do klasztoru, zabrawszy przódy wszystkie z pałacu swego kosztowności i sprzęty. Radziejowski któremu nie o żonę ale o jej bogaty posag chodziło, starał się przeszkodzić rozwodowi, a nawet wykraść ją z klasztoru. Powołani na pomoc bracia podkanclerzyny Słuszkowie, wyrzucili z pałacu rzeczy i sługi Radziejowskiego i opanowali go jako własność swoją. Podkanclerzy, który ostatniemi czasy nie znał granic swojej dumy, który królowi do tego stopnia stał się burzycielstwem groźnym, że mu tenże, chcąc się go tylko pozbyć z Warszawy, województwo krakowskie po śmierci M. Potockiego (w listopadzie 1651) obiecywał, nie wahał się zbrojnym hufcem, z armatami, nocą zajechać pałac odebrany. Jako gwałciciel rezydencyi królewskiej, jako minister, podpadł podkanclerzy pod

sąd marszałkowski; nadarzyła się sposobność pozbycia się go na zawsze. Surowy wyrok sądowy, skazujący go na infamię i bannicyę, żonę zaś jego i obu Słuszków na rok i sześć niedziel ciężkiego więzienia, wydany (dnia 19 stycznia) jednomyślnością sędziów, usprawiedliwiało jeszcze zuchwalstwo podkanclerzego, który cytowany nie stawił się, łaski nie prosił i szyderczo przypatrywał się z ukrycia (art. Szajnochy w Bibl. Ossol. 1863 T. 2).

Radziejowski, skoro wyrok ogłoszono, udał się do Piotrkowa na trybunał i wpływami swemi wyjednał u niechętnych sądom marszałkowskim sędziów, że wyrok skasowali. Nie sądząc się jednak bezpiecznym, wyjednał sobie list u x. Dominika Zasławskiego kasztelana krakowskiego, niechętnego królowi o odmowę lubelskiego starostwa, a urządziwszy cichaczem poparcie swej sprawy na bliskim sejmie, udał się zagranicę do Wiednia a następnie (w maju) do Sztokholmu, z kąd matkobójcze przeciw Polsce rozpoczął machinacye.

Obok Radziejowskiego stanęli jako agitatorowie przeciw królowi, Krzysztof Opaliński wojewoda poznański, obrażony o nieotrzymanie pieczęci po Radziejowskim (dostał ją bowiem Stefan Koryciński) i Janusz x. Radziwiłł, który w nieustannych z niedołężnym swoim kolegą Januszem Kiszką zostając niesnaskach, żądał od króla złożenia go z urzędu. Łatwa do opozycyi szlachta podjęła na sejmie (od 26 stycznia do 9 marca) sprawę Radziejowskiego jako sprawę zagrożonej wolności, bezskuteczność beresteckiej wyprawy, jako skutek tajemnych jakichś a zdrajczych zamiarów królewskich.

Sejm styczniowy miał ratyfikować ugodę białocerkiewską a na wszelki przypadek obronę przeciw Chmielnickiemu obmyśleć. Niebawem lamentujące listy Radziejowskiego, w których skarżąc się na swój los, szlachtę o ratunek prosi, pobudziły Marcina Dębickiego podczaszego sędomierskiego, znanego nam marszałka w kole beresteckiem do wniosku, aby się ująć za sprawą banity. Tenże sam p. podczaszy pyta: Czemu wiktorya berestecka nie jest kontynowaną? Na co mu trafnie odpowiedział Krzysztof Zawisza, pisarz w. x. l: „Nie radzę głęboko inkwirować o niedotarciu zwycięztwa beresteckiego, aby nas samych nie winiono i wstydem nas nie zalano!“

Ale pan podczaszy nie odstąpił od obu materyj. W pierwszej wsparł go Zamojski miecznik sieradzki. Wołał on w przytomności króla: „Niech W. K. M. pamięta, że w Polsce prawo a nie król panuje; nie bronię Radziejowskiego, bo to jest *infamis*, lecz bronię w nim wolności polskiej!“ Poparcia silnego nie znalazł, bo znano cnoty podkanclerzego; król obraził się i opuścił salę posiedzeń. Zamojski musiał przeprosić, wymawiając się „prędkością języka.“

Gdy już sejm miał się ku schyłkowi, dnia 9 marca Siciński poseł upitski wyszedł z protestacyą o nieważności obrad i nie powrócił więcej. Wszczęła się dyskusya, czy *veto* jednego posła zatrzymuje czynność sejmu, czy nie. Rozdrażniona szlachta przychyliła się do pierwszego zdania — postanowiono zawiesić obrady do odszukania Sicińskiego. Gdy się to bezskutecznem okazało, marszałek Fredro z płaczem pożegnał króla. Było i dawniej wiele niedoszłych sejmów, czy to w skutek protestacyi kilku, czy to z przyczyny, że termin upłynął a izba na nic zgodzić się nie mogła. Zerwanie atoli sejmu r. 1652 dla tego stanowi epokę, że się stało za bezprzykładnym protestem jednego posła. Nie podlega wątpliwości, że burzliwe usposobienie ówczesne było główną przyczyną, że czyn Sicińskiego w milczeniu przyjętym został, że nie wzniecił nawet obszerniejszej w tym przedmiocie dyskusyi. Upadek moralny narodu, zwycięztwo prywaty nad interesem publicznym, dozwoliły utrzymać się zwyczajowi *liberi veto* pojedynczego posła, bo podawał łatwy środek terroryzmowi i bezkarności. Głos ówczesny publiczny przypisywał czyn upitskiego posła x. Januszowi Radziwiłłowi.

Nie byli Polacy ślepi na nieszczęśliwe skutki *liberi veto*. Radziwiłł i Kochowski ubolewają nad zerwaniem sejmu 1652, Jemiołowski jakby umyślnie o niem milczy. Z tysiąca ust słyszymy wróżby nieszczęścia i upominania. Ale nikogo długi czas stać nie było, aby się w pełnym sejmie przeciw tej niesłychanej niedorzeczności odezwał. Naród jak dziecię bawił się tym nożem zabójczym. Panowie widzieli w nim wyborny środek dla swoich widoków, szlachta tłomaczyła sobie i wytłomaczyła, że to szczyt wolności. Im bardziej naród w oświeceniu podupadał, tem mocniej gruntowała się w nim ślepa apoteoza i konserwatyzm instytucyj. Dodajmy do tego zupełny brak zaufania publicznego, który w każdym słówku reformy wskazywał egoistyczne dążności, dodajmy nieszczęśliwy rozbrat narodu z tronem, który nie pozwalał czynić zmian żadnych, jako *absolutum dominium* przypominających. Przechowało się wiek z okładem widmo *liberi veto*, aby się i po śmierci w jednym, niby robak toczący, z ojczyzną złożone grobie, doczekać nowych ubóstwicieli w poetycznych głowach naszego pokolenia. Zaiste! nie jest to dowód naszego zdrowia duchowego.

§. 118.

Klęska pod Batohem. Tymofej w Mołdawii. Drugi sejm r. 1652.

Wojsko niepłatne, kraj bez obrony, ugoda białocerkiewska nie potwierdzona, oto był rezultat zerwanego sejmu. Chmielnicki, doświadczywszy oręża polskiego pod Beresteczkiem, nie zdawał się wprawdzie skłonnym do wojny, pracował nad rejestrem, wpuszczał wygnaną szlachtę w jej posiadłości a niemogąc sobie dać rady z nawałem Kozaków, wyprawił sto tysięcy do Moskwy, których car Alexy osiedlił

w okolicach Charkowa. Pomimo tego rejestr 20.000 w czwórnasób został przepełniony, agitacya między ludem nie ustawała a oddziały polskie, rozłożone częścią na Zadnieprzu, częścią w bracławskiem województwie codziennie z bandami uzbrojonego chłopstwa i Kozactwa ucierać się musiały. Wojna była znowu jedynym punktem wyjścia z sytuacyi. Upominalny list króla, który na Chmielnickiego zwalał odpowiedzialność za wszelkie nadużycia, w ostrych napisany wyrazach, wziął tenże chętnie za obrazę osobistą i przyczynę większego zuchwalstwa. Zapewniwszy sobie pomoc Tatarów zamyślał on w tym roku dokonać swoich zamysłów względem Mołdawy, a wiedząc jak temu Polska będzie przeciwną, na wszelki wypadek gotował się do wojny.

Lupuli wojewoda mołdawski, wiedząc na co się zanosi, udawał się nieustannie z prośbą o pomoc do Polski. Miał on tam łaski, miał pokrewieństwa a niedawno zaszczycony został indygienatem polskim. Z przejętych listów Chmielnickiego do Porty, wykazywał zgubne jego zamysły. Kalinowski hetman polny, niewiadomo czy w skutek instrukcyj wyższych, czy z ducha swoich pobratymców-panów, ściągnąwszy wojsko, położył się obozem pod Batohem u Bohu, właśnie na mołdawskiej Chmielnickiego drodze, w 9.000 ludzi. Chmielnicki zawiadomił go, że syna szle na Mołdawę w konkury, zaręczał, że wojska polskiego nikt nie zaczepi, byle się usunęło. Kalinowski odpowiedział zupełnie prawnie, że Chmielnickiemu bracławskiego województwa przekraczać nie wolno. Niestety! nie było siły do poparcia zaprzeczenia, co gorzej nie było ładu i ostrożności. Kalinowski tak wielki wytknął obóz, żeby zaledwie stotysięczne wojsko obronić go mogło. Gdy się ukazała przednia straż tatarska, Polacy wyjechali na harc, który się wiódł szczęśliwie (1 czerwca). Gdy się sam Tymofej pojawił, wiodąc z sobą 20.000 hordy i 16 czy 12 tysięcy Kozaków wszczęła się (podług Rudawskiego) w obozie polskim zwada, zamyślano o ucieczce, Kalinowskiego opuścić chciano. Kalinowski kazał niemieckiej piechocie strzelać do Polaków. Wśród tej zwady okrążył nieprzyjaciel ogromny obóz, ze wszech stron go ścisnął i nim przyszło do bitwy, już rzeź okropna powstała. Następujący stary Chmielnicki, który się za synem posuwał miał wydać okrutny rozkaz, aby wszystkich jeńców wyścinać. Kalinowski z synem, zdolny artylerzysta Przyjemski, Marek Sobieski, waleczny brat króla Jana, polegli; 100 zaledwie ludzi uratowało się z obozu. Działo się to 2 czerwca.

Strach w Polsce był ogromny. Powtórzyły się Pilawce, w krwawszy jednakże sposób. Na wieść batohskiej klęski, niby na dane hasło, powstali chłopi ukraińscy i tysiące ofiar padło pod nożem. Kto mógł, ratował się pod skrzydła zadnieprskiego wojska, które nie zdążyło do

obozu pod Batohem. Równocześnie sroga zaraza morowa dziesiątkowała ludność w Polsce, powodzie i pożary częste przerażały umysły, a straszne widma zjawiały się, niby wróżby nieszczęść, wstrząśnionej strachem ludności.

Chmielnicki nad spodziewanie poprzestał na oblężeniu Kamieńca. Zajęty mołdawską syna wyprawą, czekał on, czyli pomocy nie będzie mu potrzeba. Kamieniec zmocniony czterma chorągwiami, które jeszcze z rozkazu Kalinowskiego St. Lanckoroński wprowadził, bronił się dobrze i Chmielnicki, wiadomością (mylną) o połączeniu się wojska litewskiego z koronnemi chorągwiami zadnieprskiemi przerażony, 24 czerwca odstąpił od oblężenia. Syn jego, Tymofej niebawem naszedłszy hospodara z tak groźną świtą, odprawił upragnione gody z jego córką, dumną Rozandą (21 sierpnia).

Króla wiadomość o bitwie batohskiej zastała niebezpiecznie chorym. Pomimo tego zajął on się gorliwie zwołaniem nowego sejmu (na 23 lipca). Stanisławowi Potockiemu oddawszy buławę polną poruczył mu trudną straż granic resztkami wojska koronnego. Chwila to była, od początku dziejów naszych niepraktykowana, zewsząd na srogie zanosiło się wojny; stosunki z Szwecyą i Moskwą chyliły się do zupełnego zerwania; Chmielnicki przez zdrajcę Radziejowskiego odbierał z Szwecyi propozycye spólnego zawojowania Polski.

Sejm szczęściem od poprzedniego zgodniejszy, a krzykiem exulantów przepełniony, obradował większą częścią przy obłożnie chorym królu w Ujazdowie. Województwami zadeklarowano pobór na wojsko a zamiast pospolitego ruszenia obiecano takzwanego łanowego żołnierza, na płacy województw zostającego. Obmyślono obronę dla Kamieńca, Lwowa, Halicza, Smoleńska, Połocka i Dynaburga. Na Radziejowskiego, którego listy z Szwecyi do Chmiela pisane przejęto, zapadł wyrok sejmowy infamii.

Chmielnicki był dość bezwstydnym, że pod koniec sejmu zgłosił się z poselstwem do króla. Król obrażony, nie chciał przypuścić posłów do siebie, osobna komisya sejmowa wysłuchała ich mowy. Chmielnicki zwalając całą winę na samowolę Kalinowskiego, kazał sobie dziękować, że ze zwycięztwa nie korzystał Chociaż nikt w pokój nie wierzył, odpowiedziano łaskawie i podług zwyczaju obiecano komisarzy. Tym razem wybrano już atoli nie senatorów ale pokojowych królewskich, Zaćwilichowskiego i Czernego. Mieli oni pozyskać Chmielnickiego obietnicami dygnitarstw w Rzeczypospolitej a skłonić do zerwania sojuszu z Tatarami i oddania Tymofeja w zakład wierności królowi. Chmiel-

nicki odpowiedział dumnie, że syna nie da i przywrócenia zborowskiej ugody się domaga. Sprawa kozacka wymagała nowej, ostatecznej rozprawy wojennej.

§. 119.

Wyprawa żwaniecka. Chmielnicki opuszczony od Tatarów, poddaje się Moskwie (1653 — 1654).

Zbliżał się też piąty akt krwawego dramatu powstania Kozaczyzny. Niespodziewanie pomyślne okoliczności pozwoliły królowi w taką Chmielnickiego i Kozaków wpędzić matnię, że im nie pozostawało nic innego jak rzucić się w ramiona czyhającej oddawna, spólnością religii związanej z nimi Moskwy, którą dotąd, obawiając się wrogiego wolnościom swoim despotyzmu omijali. Bez istotnych warunków politycznego życia, demokratyczna rzeczpospolita wojskowa Kozaków, wybujawszy pod tyrannidą Chmielnickiego do zadziwiającej a strasznej Polsce potęgi, nie mogąc się pogodzić z zaśniedziałą i w ramy kasty ujętą demokracyą szlachecką, poszła pokosztować rządów despotycznych, aby skonać w żelaznym ich uścisku.

Król w jesieni 1652 r. udał się na Litwę, może w nadziei, że tam składniej niż w burzliwej Polsce rzeczy pójdą, może dla wiszącego od strony Moskwy niebezpieczeństwa, albo też w chęci rozpoczęcia wojny kozackiej z tamtej strony. W Grodnie odbyła się (w listopadzie 1652) rada senatu, na której uchwalono wyprawę pod przewodnictwem samego króla. Chcąc pozyskać przychylność x. Janusza Radziwiłła dał mu król, po śmierci Chodkiewicza województwo wileńskie. W styczniu odbył się na Litwie, w Brześciu sejm dwuniedzielny, pod laską Krzysztofa Paca pisarza w. x. l., a nieliczny zapewne z przyczyny odległości miejsca upłynął spokojnie, obmyśliwszy zapłatę wojsku, łanowego żołnierza i nowe podatki na zaciąg. Poselstwo Rakoczego x. siedmiogrodzkiego, dotąd alianta Kozaków, otworzyło nowe widoki dla przyszłej wyprawy. Xiążę ten, widząc w sąsiedztwie związanego teraz z Chmielnickim Lupulego niebezpieczeństwo dla siebie, porozumiał się z Radułą, hospodarem wołoskim i wspólnie z nim zabór Mołdawy ułożywszy, pragnął Polskę pozyskać dla tego projektu. Lupuli miał w Polsce przyjaciół, miał zięcia Janusza Radziwiłła; wpływ ich odwlokł stanowczą odpowiedź. Król jednak uznał wcześnie ważność przymierza, zwróconego właściwie przeciw Chmielnickiemu, i posłowi siedmiogrodzkiemu na maj do Warszawy stawić się rozkazał.

Tymczasem w styczniu już, wysłał Stanisław Potocki hetman polny, Stefana Czarnieckiego obożnego koronnego, w 10.000 konnicy

ku Ukrainie. Czarniecki z Kowla na Porszczówkę i Pohrebyszcze dotarł aż do Humania, bez miłosierdzia siekąc zbuntowaną ludność. Chmielnicki wysłał przeciwko niemu Bohuna, który nie odważając się stanąć w polu zamknął się w Monasterzyskach. Przy szturmie Monasterzysk, który otwierając sobie odwrót z Humania przedsięwziął, otrzymał Czarniecki postrzał w twarz, który mu na całe życie wymowę utrudnił. Bohun bronił się dobrze, lecz Polacy, mając już prawie miasto w ręku, na fałszywą wieść że Orda idzie, w nieładzie opuścili oblężenie.

Wojsko ściągało się pod Gliniany, wojsko niechętne, bo nie zapłacone. Król w maju przyjął w Warszawie posłów Rakoczego i odprawił ich z zapewnieniem pomocy. Nie poszczęściła się wszakże pierwsza wyprawa Raduły i Rakoczego. Opanowali oni wprawdzie z łatwością Mołdawę a przysłanego z Turcyi hospodara w Jasach osadzili, ale Lupuli zbiegłszy z Tymoszkiem do Chmielnickiego wyjednał spieszną pomoc. Fedoreńko, nakaźny Chmielnickiego, wkroczył do Mołdawy a zwyciężywszy wodza siedmiogrodzkiego (Kemeny) pod Jasami, Tymoszkowi i Lupulemu hospodarstwo przywrócił. Wypadek ten skłonił naturalnie króla do wyczekiwania.

Niebawem poprawił się Rakoczy. Wódz jego Stefan Petki napadł nieostrożnego Tymofeja, rozbił nieprzygotowanych Kozaków i zmusił hospodarowę, że chroniąc skarby swoje z córką i zięciem zamknęła się w obronnej Suczawie. Lupuli, wymknąwszy się, zbiegł na Ukrainę, aby znowu wezwać pomocy Chmielnickiego. Przyszła chwila, gdzie zdrowa polityka radziła przeciąć Chmielnickiemu drogę do Mołdawy i w ten sposób zniszczyć ambitne jego i Tymofeja plany.

Chmielnicki, stojący w Czehrynie, przeczuwał trafnie, że stanowcze dlań zbliżają się chwile. Sojusz z Tatarami, nadwątlony ostatniemi laty z trudnością się kleił. Han mniej ochotnym okazał się do wyprawy. W Turcyi, dokąd się udawał, stracił Chmielnicki ostatniemi czasy przyjaźne sobie osoby, Rakoczy i Raduł źle go przed dywanem odmalowali, a poddaniu się zupełnemu sprzeciwiła się starszyzna kozacka i czerń cała. Zabicie pułkownika Hładiego, który się najmocniej sprzeciwiał, pomnożyło niechęć. Wielu Kozaków życzyło sobie ostatecznego uspokojenia Ukrainy. W takich to trudnościach przedstawiała się Chmielnickiemu alternatywa — zgoda z Polską albo poddanie się Moskwie. Alexy, oddawna z Chmielnickim w stosunkach, zbliżył chwilę decyzyi. Buturlin, goniec carski, przybywszy do króla bawiącego we Lwowie, kładł między warunki utrzymania dłuższego pokoju, zachowanie Kozaków przy ich prawach i wolności religijnej (w sierpniu). Odpowiedziano najsłuszniej z strony polskiej, że to sprawa wewnętrzna, do której carowi nic. W kilkanaście dni

potem Chmielnicki przez Antona pułkownika szle do króla, pod Glinianami stojącego, ostateczne swoje żądanie: przywrócenia paktów zborowskich i cofnięcia wojska. Pierwszy raz od lat kilku może Chmielnicki szczerze zgody sobie życzył. „W razie przeciwnym, pisze, my już bić się nie będziemy, ale pana innego szukać musimy.“ Odpowiedź wypadła groźnie i odmownie. W wrześniu, w kilkanaście dni znowu po tej odpowiedzi, poseł carski (może Buturlin) zjawia się u Chmielnickiego, obiecuje opiekę pana swego i rozdziela upominki między starszyznę.

Pokojowa polityka zupełnie już opuściła dwór królewski. Umarł wojewoda kijowski Kisiel (w kwietniu t. r. podł. Jerlicza), wielki pośrednik, zdolny dyplomata, szczerze do Polski przywiązany Rusin, który sam jeden może oceniał trafnie położenie rzeczy i zaborcze myśli Moskwy rozumiał. Od czasów białocerkiewskiej komisyi, która nie wypadła po jego myśli, schorowany, zubożały, znienawidzony od Polaków, straciwszy mir na kozaczyźnie, Kisiel usunął się z pola publicznego życia i umarł zapomniany.

Król dnia 25. sierpnia wyruszył do Glinian, gdzie odbył się przegląd wojska i gdzie wspomniane wyżej kozackie poselstwo przybyło. Wojska było 30.000, nie rachując łanowego żołnierza, który powoli nadciągał. Nie było ono w świetnym stanie. Towarzyszyli królowi: Stanisław Potocki hetman polny (wielkiego dotąd król nie mianował), St. Lanckoroński ruski, Piotr Potocki bracławski, Tyszkiewicz czernichowski wojewodowie, marszałek w. kor. Jerzy Lubomirski, kanclerz Stefan Koryciński, (po wyniesieniu Leszczyńskiego na arcyb. gnieźn.) podkanclerzy Andrzej Trzebicki, dwaj Wiśniowieccy i Czarniecki. Na pomoc oblegającym Suczawę Węgrom i Wołochom, wysłał król pułkownika Machowskiego w 4.000 ludzi. Sam na Halicz, Buczacz i Zwinogród, maszerował pod Kamieniec gdzie do 30. września pozostał, oczekując nowin z Suczawy. Po wzięciu jej miano zamiar, połączywszy się z wojskiem siedmiogrodzkiem i wołoskiem, ruszyć na Ukrainę.

Suczawa trzymała się bohatersko pomimo głodu i energicznych szturmów. Stara hospodarowa osobiście pilnowała z Tymoszkiem obrony. Ale śmierć Tymoszka, który na wale armatnią kulą śmiertelnie postrzelony został, zachwiała odwagę załogi. Dnia 9. października poddała się Suczawa królowi polskiemu, Kozacy przysiągłszy wierność i oddawszy chorągwie i armaty, wolno odeszli. Król tymczasem, zawiadomiony, że Chmielnicki dotąd Tatarów nie sprowadził, zmienił postanowienie i nie czekając końca oblężenia wyruszył ku Barowi. Wtedy wiadomość o wejściu przedniej straży Tatarów pod Sefer Kazi Agą do Mołdawy 29. września cofnęła króla pod Żwaniec, gdzie niebawem po-

łączyły się z wojskiem polskiem posiłki siedmiogrodzko-wołoskie w liczbie 10.000, dokonawszy zdobycia Suczawy (16. paźdz.)

Cały październik i część listopada zeszły królowi w obozie a nie przyszło do żadnego starcia. Han wycofał Sefer Agę z Mołdawy, skoro Suczawę zdobyto, sam zaś w 40.000 Ordy bawił pod Szarogrodem. Chmielnicki zebrał 20.000 Kozaków. Stosunki obu ochłódły. Han straciwszy nadzieję wzięcia Suczawy i skarbów hospodarskich, beresteckiej klęski pamiętny, nie spieszył się uderzać na Polaków. Chmielnicki spodziewając się, że obóz polski w tak poźnej porze roku nie wytrzyma długo, nie był przeciwny zwłoce. Zagony tatarskie zapuszczały się jednak na Podole i Wołyń.

W obozie polskim wszczęły się zamieszania i niezgody. Piechota łanowa tłumami uciekała do domu. Węgrzy napierali się powrotu. Mróz ostry począł dokuczać wojsku. Król był za ruszeniem w pole, senatorowie obecni za wyczekiwaniem w obozie. Jerzy Lubomirski, postrofowany od króla za zbyt ostro wyrzeczone zdanie, pogniewał się i wszczynał niesnaski między senatem i królem.

Ostatnich dni listopada Orda obszedłszy z dala Kamieniec, przeszła Dniestr powyżej Żwańca, a dążąc ku Husiatynowi, okrążała obóz polski. Chmielnicki z Kozakami zamykał królowi marsz na Ukrainę. Nie miał atoli han ochoty do boju. Tatarzy napierali się do domu, Chmielnicki nie wypłacał przyobiecanych sum. Przyszło zapewne do jawnej pomiędzy nim i hanem kłótni. Z rozkazu hana wysłał Sefer Kazi Aga do króla polskiego list, wyzywający w pole do walki ale natrącający zarazem o układach. Zawiązała się korespondencya, która nie przeszkadzała bynajmniej Tatarom wypadać aż pod Podhajce i Złoczów. Sefer Kazi i han sam udawali się listownie (2 i 6 grudnia) do Jerzego Lubomirskiego, używając jego pośrednictwa. Niebawem przybył poseł hański Atalik do króla, z domaganiem się bliższego porozumienia. Dnia 14. grudnia zjechali się obustronni komisarze w Kamieńcu, z strony polskiej Lubomirski, Lanckoroński, Piotr Potocki; z tatarskiej Sefer Kazi Aga, Subhan Kazi, Serymbei, Kasajbej, Murtasbej i Karasbej. Tatarzy opuścili sprawę Chmielnickiego tak dalece, że go nie wezwali do traktatu. Zastrzegli ogólnikiem pakta zborowskie, jeżeli Kozacy posłuszeństwa nie wypowiedzą, w razie przeciwnym obiecali pomoc przeciwko nim. Wymówili sobie coroczną daninę i żądali, aby wracającym pozwolono pohulać po Ukrainie. Od warunku tego ustąpili za gratyfikacyą 40.000 zł. Skończywszy traktaty ustąpił han 16 grudnia z Husiatyna, król 17 z Żwańca wyruszył. Powracający do domu Tatarzy, rozpuścili wbrew umowie czambuł po Wołyniu, Podolu i

Ukrainie, jeden z najstraszniejszych, jaki zapamiętano. Do 30.000 samej szlachty (?) miało się dostać w jassyr pogański.

Między przyczynami rozchwianej hana z Chmielnickim przyjaźni, przychylenie się tegoż ostatniego do Moskwy niepoślednią grało rolę. Wspominaliśmy wyżej o tych konszachtach. Tatarzy byli zawołanymi nieprzyjaciołmi Moskali, którzy im Astrachan i Kazań wydarli. W poufnej rozmowie z polskimi, komisarze tatarscy proponowali wspólną na Moskwę wyprawę, radzili, aby zabrać Kozaków a w razie, gdyby się buntowali zdusić ich zupełnie. Wracając do Krymu, też propozycyę spólnej wojny przeciw Moskwie zrobił han Chmielnickiemu, stawiając ją jako pierwszy warunek dalszej przyjaźni.

Chmielnicki z potężnego władzcy, zeszedł na dyskrecyę hańską. O własnych siłach, mając w hanie i w Polsce nieprzyjaciół, istnieć nie mógł. Przekonał się, że bez protektora się nie obejdzie. Od Polski odpychała go ostatnia żwaniecka zniewaga, odpychało możnowładztwo polskie, któremu się udało zniszczyć myśl pojednawczą Władysława IV, Ossolińskiego i Kisiela; Turcyi nie chciała czerń kozacka i duchowieństwo, za Moskwą było toż duchowieństwo i wielu w starszyźnie. Wszelako wahał się długo Chmielnicki, przeczuwając obsolutystyczne cara tendencye, a sam akt poddania świadczy, jak się tym dokumentem przeciw mięszaniu się Moskwy chciał zabezpieczyć.

Dnia 8. lutego 1654 zgromadził Chmielnicki starszyznę i wielką moc czerni na naradę. Przedstawił im trudność położenia i konieczny wybór między Moskwą, Polską i Turcyą. Odzywały się między starszyzną głosy za Polską, Doroszeńko Turcyę nad Moskwę przekładał. Większość zażądała protektoratu Moskwy. Z obecnym posłem cara Buturlinem ułożono warunki: 1) Potwierdzenie przywilejów polskich; 2) autonomię zupełną w sądownictwie i administracyi; 3) niezależność metropolity kijowskiego od patryarchy moskiewskiego; 4) pensye dla hetmana i pułkowników; 5) wolny wybór hetmana. Buturlin wtrącił 1) aby dobra niekozackie na Ukrainie carskich miały urzędników; 2) aby Chmielnicki nie przyjmował posłów zagranicznych; 3) aby zerwał sojusz z hanem. Paweł Tetera pułkownik i sędzia Bogdanów zawieźli akt poddania się carowi, który wszystkie warunki natychmiast zaprzysiągł. W punktach ugody figuruje po raz pierwszy nieznane i nigdy dotąd nieużywane nazwanie Ukrainy Małorossyą, wynalazek moskiewski, świadczący, jak już wtenczas Moskale umieli fałszować historyę.

Tak oderwała się od Polski Kozaczyzna. Długiego jednak potrzeba było czasu, nim polski brak polityki z jednej strony, systemat zaborczy Moskwy z drugiej strony, dokonały faktycznie aktu Chmiel-

nickiego. Po śmierci Chmielnickiego rozpada się Kozaczyzna na polską i moskiewską i nie podlega wątpliwości, że przewrotny czyn Chmielnickiego byłby się dał naprawić, powetować, gdyby cokolwiek u nas naprawić umiano.

§. 120.

Pogląd na polityczne dzieje ościenne. Stosunki z Moskwą i Szwecyą.

Opuściliśmy historyę stosunków dyplomatycznych Polski z zagranicą wraz z r. 1648. Wojna kozacka na pierwszym planie stojąca, nie pozwalała rozrywać uwagi czytelników. Obca zupełnie zawarciu europejskiego pokoju w Münsterze (1648), który nową w polityce świata rozpoczął erę, wygluzowała się Polska z udziału w kombinacyach europejskich a zaprzątnięta niebawem srogą wewnątrz wojną, doszła do smutnego stanu, że o niej, bez niej radzić poczęto. Jeżeli czasem przymuszoną była chwycić się jakiego politycznego środka, aliansu, pośrednictwa, polityka jej była zawsze chwilową, bez ciągu i stateczności.

Dom habsburski w Niemczech i Hiszpanii odniósł walną porażkę w r. 1648. Podniosła się, acz między rokiem 1649 i 1653 wewnętrznie zamącona Francya, prowadzona przez Mazaryniego śladem kardynała Richelieu. Stanęła na szczycie potęgi Anglia pod protektoratem Kromwella (1649), spędziwszy z tronu królów dawnego porządku, Stuartów. W Niemczech z westfalskiego pokoju wyrósł kurfirszt brandenburski, zwany wielkim kurfirsztem, hołdownik polski z Prus książęcych. Porażka starego organizmu średniowiecznego, wstrząśniętego reformą, była powszechną. Na północy protestancka Szwecya, acz pod nieudolnym rządem Krystyny, znaczną była potęgą. Zaborcza Turcya, walczyła tymczasem na morzu śródziemnem z Wenecyą, w Azyi z Persyą, co jej do boju z Austryą i Polską wiązało ręce. Zaborcza Moskwa, r. 1648 wewnętrznemi wzburzona ruchami, podniosła niebawem myśl swoją w obec zamieszki ukraińskiej.

W Polsce królowa i jej otoczenie dążyły ku Francyi. Przychylna z naturalnego interesu Polsce Francya, pomogła Janowi Kazimierzowi do wyniesienia się na tron, podszeptała związek małżeński z królową wdową, ofiarowywała chętnie pośrednictwo swoje w zawarciu pokoju z Szwecyą. Król, duchowieństwo i wielu senatorów katolików sympatyzowali zawsze z Austryą, chociaż wezwania pomocy przeciw Kozakom (r. 1653) przez posła Trzebickiego żadnego nie odniosły skutku. Solidarność z starym porządkiem świata, wystąpiła na sejmie r. 1650 w konstytucyi nakładającej na kupców angielskich w Polsce podatek

dla Karola II, wygnanego Stuarta, którato konstytucya uczyniła Kromwella wrogiem Polski i poduszczaczem Szwecyi do wojny.

Co do stosunków z Moskwą, łudzono się długo trwałością pokoju, cieszono nawet, że w wojnie z Kozakami pomoże. Bystry Kisiel widział niebezpieczeństwo i kilkakroć przez wysłanników macał usposobienie cara. Z jego porady wyprawiono w jesieni r. 1649 Cieklińskiego kasztelana czechowskiego z propozycyami wiecznego przymierza. Odrzucili je car i bojarowie dla nieformalności w tytułowaniu, w istocie zaś, nie chcąc sobie rąk wiązać, gdy się Chmielnicki przez posłów po opiekę zgłaszał. W marcu 1650 wyprawiono poselstwo z kniaziem Puszkinem na czele do Warszawy (porównaj §. 115), które jawnie szukało pozorów kłótni. Rubaszni a pyszni Moskale skarzyli się, że Ciekliński niewłaściwie cara tytułował, że x. Wiśniowiecki napisał list do niego z mylkami w tytule, że Jezuita Cieciszowski na kazaniu we Lwowie źle się wyrażał o zamiarach cara względem Polski, że Samuel Twardowski poeta, utworzył uwłaczający sławie carów poemat (wyprawę Władysława IV do Moskwy). Żądają więc, aby winowajców tych ukarano gardłem, Smoleńsk oddano i pewną sumę pieniężną kary zapłacono, aby w konstytucyach ogłoszono nietykalność honoru cara! Inaczej ogłoszą po cerkwiach przymierze za złamane i rozpoczną wojnę „a dosyć jest ludzi głodnych i uciśnionych w Polsce, którzy pomocy cara żądają.“ (Rel. poselstwa w rp.) Gdy przedstawienie króla i kanclerzy aby takie absurda porzucili, nie skutkowało, wyprawiono gońca Bartlińskiego w towarzystwie Moskala członka poselstwa, do cara z zapytaniem, czyliby poselstwo moskiewskie z upoważnienia takich się domagało rzeczy. Bartliński przywiózł posłom rozkaz, aby z żądań spuścili, zapewne ze względu na agitujący się alians tatarsko-kozacko-polski przeciw Moskwie. Poselstwo odjechało z niczem. Ale, gdy się stosunki z Tatarami i nadzieja pokoju z Chmielnickim rozchwiały, król z rady senatu wysłał w zimie 1650 roku Filipa Obuchowicza i Stanisława Witowskiego do cara, którzy okazawszy listy hana, króla do wojny poduszczające, mieli go przeciw Tatarom pozyskać. Podług dyaryusza samego Obuchowicza zawarto transakcyą przeciw hanowi, która wszakże najmniejszego nie miała skutku.

W jesieni 1651 r. wysyła Chmielnicki 100.000 Kozaków dla pomieszczenia ich na terrytoryum moskiewskiem. Car dobre im daje siedziby. We wrześniu 1653 poseł moskiewski Buturlin przemawia we Lwowie, w obliczu króla za prawami Ukrainy. W lutym r. 1654 poddają się Kozacy i wybucha wojna w Litwie i na Ukrainie z Moskalami.

Od strony Szwecyi, póki w niej panowała Krystyna, nie można się było wojny obawiać. Zawieszenie broni w Sztumdorfie (1634) kończyło się dopiero r. 1660. Młoda królowa, cała oddaną była naukom, sztuce i — dorywczym miłostkom. Dobre stosunki z Francyą utrzymując, okazywała nawet przychylność Polsce. Chanut ambasador francuzki, nie zaniedbywał starać się o zapowiedziane w paktach sztumdorfskich zjazdy dyplomatyczne, w celu ułożenia wiecznego pokoju. Zjazd taki odbył się r. 1651 (w sierpniu) w Lubece, między pełnomocnikami Polski pod przewodnictwem Piotra Gębickiego biskupa krakowskiego, Szwecyi: Salviusem, Rosenhanem i Kantersteinem, niemniej hollenderskimi i francuzkimi posłami. Kongres rozbił się o formalności, mianowicie zaś o medal, który Polacy na pamiątkę beresteckiego zwycięztwa z tytułami *„Gothorum et Vandalorum rex“* wybili i po Lubece rozrzucili. Odłożono więc obrady na czas dalszy, a nie chcąc przyjaźnych zrywać stosunków, ajent królewski Kanazil doniósł (w marcu) 1652 Krystynie o urodzeniu syna królewskiego, z zaprosinami królowej na matkę chrzestną. Królowa najserdeczniej przyjęła zaprosiny, których skutek śmierć dziecięcia udaremniła.

W maju t. r. przybył na dwór szwedzki Radziejowski. Przyjęto go z największemi honorami. Wszedł on odrazu w koło ludzi, otaczających Karola Gustawa, x. Pfalz-Zweibrüken, siostrzeńca Gustawa Adolfa, który już w r. 1651 mianowany następcą tronu przez upornie przy panieństwie obstającą Krystynę był naczelnikiem partyi czynu, nieukontentowanej z nieudolnych i niegospodarnych rządów Krystyny. Przedstawiał Radziejowski wojnę z Polską jako rzecz łatwą, jako jedyny sposób wydarcia królowi tytułu króla szwedzkiego a Rzeczypospolitej Inflant. W skutek porozumienia z tą partyą Radziejowski wysłał list do Chmielnickiego (28 maja dat.) upewniający go o bliskiej wojnie szwedzkiej i wzywający aby wysłał pełnomocników do Sztokholmu. Gdy król podczas sejmu r. 1652 (w lipcu), na którym o wspomniony list dekret infamii na Radziejowskiego zapadł, wysłał Kanazila z obszernem pełnomocnictwem do Sztokholmu, obiecując nawet zrzec się tytułu za odpowiednią gratyfikacyą, Radziejowski fałszywemi wiadomościami o chorobie króla, o upadku Polski, wstrzymywał układy i sprawił, że Kanazila na kongres lubecki odesłano. Co więcej, wyjednawszy u królowej, że list w sprawie przywrócenia go do czci i zaszczytów przez ajenta Rocq'a (podł. *Linage'a de Vauciennes*, może Kocha?) do króla posłała, użył tegoż Rocq'a do agitacyi przeciw królowi i do rozrzucenia manifestu, w którym uniewinniając siebie, oskarzając króla, pisze, że w Sztokholmie dla ułatwienia przymierza Polski ze Szwecyą przemieszkuje!

Reklamacye Jana Kazimierza względem Rocq'a sprawiły, że Krystyna chłodniejsze Radziejowskiemu pokazała oblicze. Nie zaprzestał on przecież intryg a mieszając się nawet w sprawy szwedzkie, przeszkadzał wojnie z Danią, na którą się zanosiło. Zdaje się, że i na traktaty w Lubece*) z 1652 na 1653 (od listop. do lutego) prowadzone, nie był bez wpływu. Pełnomocnicy polscy, z Andrzejem Leszczyńskim, kanc. w. k. na czele, byli tak dalece pokojowo usposobieni, że idąc za radą Chanut'a przepisali akt wierzytelności, zastępując tytuły *Goth. Vand. rex* prostemi itd. Ale pełnomocnicy szwedzcy zażądali autentyków, a następnie upatrzyli na pieczęci widzialny ledwie herb szwedzki, o który zaczepili. Traktaty nie przyszły do skutku, widocznie z szwedzkiej strony pod wpływem partyi czynu prowadzone. Tymczasem skandale dworskie, których sama królowa była przyczyną, nacisk partyi następcy tronu, coraz mocniej z złego gospodarstwa nie ukontentowanej, chęć zresztą dawno powzięta przejścia na katolicyzm, skłaniały królowę do abdykacyi. Chanut pragnął uprzedzić ten akt traktatem Szwecyi z Polską, wiedząc, że potem będzie zapoźno. Przedstawiał jej spólny interes Polski i Szwecyi przeciw zaborczej Moskwie. Królowa zastawiała się wiadomościami, że Polska z nieprzychylną Szwecyi Hollandyą traktat zawarła w moc którego 24 okrętów hollandzkich na morze bałtyckie wpłyną. Napróżno przedstawiał Chanut, że ta wiadomość jest fikcyą. W maju przybył Kanazil znowu zapraszając do aliansu przeciw Moskwie. Krystyna odrzekła, że przybywa zapoźno; jakoż 16 czerwca 1654 złożyła koronę na rzecz Karola Gustawa. Wojna z Polską była dla niego, żądnego sławy a prawdziwego rozbójnika w polityce, dawno ustalonym zamiarem. Jak pomimo wszelkich usiłowań pokojowych ze strony polskiej, z zdeptaniem wszelkiej uczciwości politycznej do niej przyszło, opowiemy pod r. 1655.

§. 121.

Wojna moskiewska na Litwie i Ukrainie r. 1654. Dwa sejmy tegoż roku.

W chwili, gdy Bohdan Chmielnicki poddawał się Moskwie, sejm warszawski, na którym tyle ważnych rzeczy roztrząsać miano, zamącił się prywatą burzycieli. Opozycya przeciw królowi podżegana przez Radziejowskiego, Opalińskiego i Janusza Radziwiłła, obrała sobie

*) Obszerniejsze i dokładniejsze wiadomości do następnych ustępów czerpałem z *Linage de Vaucienne: Mémoires de ce qui c'est passé en Suède (1645 1655) Cologne 1677.*

jak zwykle najniestosowniejszą chwilę zewnętrznego niebezpieczeństwa. „Poczęto rozprawiać o ustawach Rzeczypospolitej, o zasadniczych prawach i rękojmiach, o dochodach i prawach królewskich, o ograniczeniu królewskiej władzy.“ Powstały krzyki, że król nieczynnie czas w obozie spędził, że kraj dalej tak wielkich poborów nie wytrzyma, bo od r. 1652 już przeszło 17 milionów, rachując w to straty z przechodów wojsk, hybern i t. p. dla Rzeczypospolitej wydał. Główną zaś przyczyną oporu, były dwie wakujące dotąd buławy; koronna po śmierci Potockiego i w. litewska po śmierci Janusza Kiszki, które król pragnąc sam dowodzić i tym sposobem jaką taką władzę sobie zostawić, zatrzymywał. Daremnie odwoływał się król na pamięć swego ojca, który dłuższy czas nie dał nikomu koronnej buławy po śmierci Żółkiewskiego, pozostawiając Koniecpolskiego przy polnej; odzywały się głosy, że nie posiadając zdatności militarnych powinien rozdać wakanse. Srodze to bolało króla, „mającego szczerą do wojny inklinacyą“, opierał się; co spowodowało zerwanie sejmu (w kwietniu).

Car Alexy, wielkie poczyniwszy przygotowania, o tymże czasie wyprawił dwa ogromne wojska: 100.000 na Litwę, między któremi 20.000 kozaków Zołotareńki; 40.000 na Ukrainę. Pierwszą armią dowodził car osobiście z kniaziami Serebrnym i Chowańskim, drugą znany na Ukrainie Buturlin. Polska była tak nieprzygotowaną, że jaki taki odpór rozpoczęła na Litwie dopiero w czerwcu, na Ukrainie (nie wliczając daremnej wyprawy hetmana na wiosnę) dopiero w październiku.

Gród po grodzie, miasto po mieście wpadały w ręce Moskali. Wzięto zatem Drohobuż, Sierpiejsk, Bielew, wzięto Newel, Uświat i Połock. Car przystąpił do oblężenia Smoleńska, Trubecki Mścisławia (w lipcu).

Król zwołał sejm na 9 czerwca do Warszawy. Zaczął od ustępstwa, oddając buławę wielką Potockiemu, polną Lanckorońskiemu, w lit. Radziwiłłowi, polną lit. Wincentemu Gosiewskiemu, którego Radziwiłł nie cierpiał. Uchwalono pospolite ruszenie na wypadek i zajmowano się wielce nowem opatrzeniem Smoleńska, Mścisławia, Witebska i Mińska — trochę poniewczasie. Szlachta pod przewodem Skarzewskiego wiele narobiła hałasu o sól, drożej nad postanowienie konstytucyi wydawaną województwom. Przypominamy czytelnikom cerekwicki rokosz za Kazimierza Jagiellończyka, gdzie także w obec wojny, o sól chodziło. Gdy ją zadowolniono, sejm skończył się szczęśliwie.

Janusz Radziwiłł tymczasem w 8.000 zaciężnych wyszedł (w czerwcu) przeciw ogromowi nieprzyjaciół. Przednia straż jego pod wodzą Ganckofa, ucierała się szczęśliwie w okolicy Drohobuża z nie-

przyjacielem (25 czerwca). Gdy główne wojsko cara nadciągnęło, opuścił Radziwiłł obóz pod Orszą, udając się do Szkłowa. Tam (13 sierpnia) przyszło powtórnie do utarczki z Moskalami, w liczbie 40.000 pod wodzą kniazia Czerkawskiego, która szczęśliwie wprawdzie wypadła ale przekonała hetmana o potrzebie odwrotu. Niebawem x. Trubecki ruszył z pod Mścisławia, aby z x. Czerkawskim zdusić Radziwiłła. Radziwiłł z przybyłym świeżo Gosiewskim cofnął się za Drucz ku Białyniczom, gdy jednak nieprzyjaciel przeszedłszy Drucz oskrzydlać go zaczął, przyjął bitwę pod Sepelińcami (23 sierpnia), która zupełną jego skończyła się przegraną.

W siedmnaście dni potem poddał się Smoleńsk (10 września). Spędzano winę na Filipa Obuchowicza wojewodę smoleńskiego, który pomimo oporu Korfa wojewody wendeńskiego kapitulował. Jakoż było dosyć załogi i żywności i poddanie się jeźli nie zdrady to małego ducha było znakiem. Pociągano Obuchowicza przed sąd sejmowy, zawieszono w funkcyach senatorskich, ale do dekretu nie przyszło.

Za Smoleńskiem poddał się Szkłów, Mohiłew, Mścisław, Rzeczyca, Mozyr, Homel. Zabór moskiewski dotarł do Ukrainy, gdzie Chmielnicki z Buturlinem działali. Witebsk, Dubrawna i Góry trzymały się do listopada.

W listopadzie król zjechał do Grodna, starał się o zgodę między Radziwiłłem i Gosiewskim, ogłosił pospolite ruszenie. Nikt, zgadzają się na to wszystkie źródła, nikt się nie ruszył. Radziwiłł z Gosiewskim kusili się w jesieni o Bychów i Mohilew, ale nadaremnie. Tylko szerząca się między Moskalami morowa zaraza, która cara do odjazdu skłoniła, wstrzymała podbój całej Litwy tego roku. A podbój ten był srogim, bo Moskale najokrutniej postępowali sobie z ludnością, oddając Polakom, jak mówili, wet za wet za r. 1612. Między innemi, porywali małe dzieci i słali w głąb Moskwy. Mordy i pożogi były okropne.

Na Ukrainie tymczasem Buturlin zaprowadzał porządek moskiewski, odbierał hołdy dla cara w Kijowie i Czerniechowie, obejmował królewszczyzny i obsadzał urzędnikami carskimi. Gospodarstwo to między Kozakami wzbudziło nieufność i niechęć. Pułkownik Bohun zgłaszał się do hetmana Potockiego z wezwaniem wkroczenia na Ukrainę. Potocki z Bracławia na Kalnik aż pod Humań się zapędził, ale Bohun pogodził się już z Chmielnickim i Potocki zbrojną ręką odwrót sobie otwierać musiał (w marcu i kwietniu.) Być może że zmiana Bohuna spowodowaną została wkroczeniem wojska moskiewskiego.

Nastręczył się tymczasem naturalny aliant, han krymski, Mengli Giraj, Islam Giraja następca. W czasie sejmu czerwcowego poseł hański przybył z uwiadomieniem o tej zmianie i z oświadczeniami

przyjaźni. Jaskulski strażnik kor., wysłany do Bakczyseraju odpowiedział na te oświadczenia i pracował nad przymierzem zaczepno-odpornem. Stanęło ono szczęśliwie, pomimo intryg Chmielnickiego. Han za 100.000 zł. rocznego żołdu obiecał pomoc Polsce.

W październiku ruszyli obaj hetmani, z coraz sławniejszym Czarnieckim w przedniej czacie, na czele 10 do 12 tysięcy doborowego wojska, z Baru. Z łatwością wzięto Krasne, Morafę, Czerniejowce i przystąpiono do oblężenia obronnej Buszy, którą wziąwszy wycięto i zniszczono. Z Buszy na Tymanówkę, Tulczyn podstąpiono pod Bracław, z którego Bohun, po kilku szkodliwych podjazdach Czarnieckiego ustąpił. Kozacy bronili się wszędzie z zaciekłością, Polacy srogo tępili „buntowników.“ Gdy wojsko stanęło w Trościańcu, Mengli Giraj, syn zmarłego Islam Giraja, przywiódł (6 stycznia 1655) oczekiwane 30.000 Tatarów do Obodówki. D. 14 stycz. ruszono razem pod Humań, gdzie się w 10.000 Bohun zamknął (20 stycz). W tem przyszła wiadomość o nadciągającej od Kijowa moskiewsko-kozackiej odsieczy pod Chmielnickim i Buturlinem w 80.000 ludzi. Hetmani pospieszyli, aby ich odciąć od Humania. Między Achmotowem (Ochmatowem) i Stawiszczami przyszło do bitwy, nocną porą, w najtęższy mróz; jazda polska odważnem natarciem przełamała Moskali i wielką zadała im klęskę. Tatarzy uwinęli się z kozactwem. Chmielnicki ratował się postawieniem taboru z wozów, w którym nazajutrz oblężonym został, którym atoli, odstrzeliwając się artyleryą moskiewską dostał się szczęśliwie do obronnych Buków. W bitwie pod Ochmatowem zginęło 15.000 nieprzyjaciół.

Ujście Chmielnickiego z pod Ochmatowa przypisują Kochowski i Rudawski zdradzie Karachmet Murzy, który przekupiony, drogę Kozakom otworzył. Autentyczne listy Potockiego i Czarnieckiego (w rękpm.) nic o tem nie wspominają.

Na tem skończyła się kampania. Tęgość zimy zmusiła Potockiego do odwrotu, Chmielnickiego do pozostania na miejscu. Potocki rozłożył Tatarów, którzy niebawem w 60.000 ludzi pod Sołtan Gałgą przybyli z Tatarami Mengligiraja nad Dniestrem, polskie pułki nad Bohem. Pozostał przy nich Lanckoroński. Ale Tatarzy, obłowiwszy się jassyrem, z polskiej nawet ludności, wyrwali się z powrotem do Krymu, wojsko polskie, niepłatne rozchodzić się zaczęło (w kwietniu). To ogołocenie granic ułatwiło Chmielnickiemu i Moskalom wyprawę pod Lwów o której niżej.

Chmielnicki nie był wcale kontent z Moskali. Zajęcie ważniejszych miejsc przez wojska moskiewskie, niepokoiło go. Zmiana sytuacyi dotkliwie mu się uczuć dawała. Podobnież i między Kozakami było nieukontentowanie. Na tym to gruncie budując wydał król dnia 4. maja t. r.

uniwersał do Kozaków, wzywający ich do zrzucenia tyranii moskiewskiej, obiecując im nobilitacyą, opatrzenie dobrami, oczynszowanie chłopów i prawo propinacyi, co wszystko miało się u sejmu wyjednać. Niestety! propozycya przychodziła zapóźno, od króla który niebawem miał uchwycić kij wygnańca.

§. 122.

Sejm w Warszawie. Ostatnie negocyacye z Szwecyą (1655).

Bohdan Chmielnicki pierwszy pokazał, że droga w głąb Polski jest nadzwyczaj łatwą. Alexy poszedł w jego ślady. Niebawem próbę na największą skalę miał uczynić Karol Gustaw. Kanazil (podług podania Puffendorfa) protestował przeciw objęciu tronu przez Karola Gustawa. Fałsz tego podania musi uderzyć, bo Jan Kazimierz szczerze nie chciał ściągać na Polskę wojny i tegoż samego Kanazila słał niedawno z propozycyami zrzeczenia się tytułu króla Szwecyi (p. §. 120). *Linage de Vauciennes*, piszący podług relacyi francuzkiego posła Chanut'a, nic o tem nie wspomina, powiada tylko, że Kanazil, zaskoczony abdykacyą Krystyny, nie mając kredytywy do nowego króla, nie wiedział co ma zrobić i z niczem do Polski powrócił. Postanowienie wojny z Polską osłabioną i rozerwaną, szukało tylko pozorów. W sierpniu (1654) stanął w Warszawie poseł szwedzki Koch z grzecznemi listami Karola Gustawa, a z tajemną instrukcyą, aby się w stanie kraju rozpatrzył. Kanclerz Koryciński w najlepszej wierze zaczął z nim traktować o przymierze przeciw Moskwie. Gdy przyszło do odprawy, Koch wzbraniał się przyjąć list Jana Kazimierza do swego pana i z najśmieszniejszą zuchwałością sobie poczynał. Chcąc uniknąć waśni o tytuły, król napisał poufny list po francuzku; Koch żądał uroczystego listu po łacinie. Gdy w zwykłym tytule po słowach: *rex Poloniae, M. D. Lith.* położono trzy etc., unikając wyrazów *Vandalorum et Gothorum*, Koch podejrzywał owe etcetera i pytał, czemu jego pan po słowach: *rex Sueciae*, dwa tylko dostał etc.! Miał jednak sposobność Koch przekonać się podczas swych dyplomatycznych mozołów o niezgodzie w kraju, o niechęci do Jana Kazimierza. Wkrótce za nim wyprawiono i drugiego szpiega, Jana Majera de Liliental, do Polski. Nie mamy wprawdzie na to dowodów, ale domyślać się możemy, że obaj ci wysłańcy, jak r. 1653 Rocq przygotowywali, może za pomocą listów i pism Radziejowskiego, opozycyjne królowi żywioły do haniebnego odstępstwa tronu, że prowadzili „konspiracyą“, o której Andrzej Trzebicki w liście do cesarza wspomina. Do konspiracyi tej przystępowali obok obrażonych magnatów uciśnieni coraz mocniej dyssydenci, widząc w Szwecyi gwarancyę wolności swoich i podniesienia swego, niegdyś tak wielkiego znaczenia.

W listopadzie wyjechawszy do Grodna, król wysłał z tamtąd dworzanina swego Andrzeja Morsztyna, sławnego potem podskarbiego do Szwecyi z przyjaźnemi słowami i zapowiedzią wielkiego posła, Zbigniewa Gorajskiego, dyssydenta. Morsztyn, rozbiwszy się na morzu, w grudniu dopiero do Szwecyi przybył. Znalazł tam rzeczy stanowczo ku wojnie nachylone. Rada senatu szwedzkiego (11 grudnia 1654) uprawniła przygotowania wojenne króla i uchwaliła poparcie wojny z Polską na sejmie. Wysłano hr. Wolfsberga dla porozumienia się z ambitnym kurfirsztem brandenburskim. Gustaw Horn, szwedzki gubernator Inflant otrzymał rozkaz gotowości do boju. Morsztyn nie otrzymał posłuchania u króla z przyczyny że na kredytywie znowu trzy etcetera figurowały przy tytule króla polskiego!

Wojna była zatem rzeczą pewną. W marcu 1655 sejm szwedzki zgodził się na zamiary Karola Gustawa. Starzy żołnierze trzydziestoletniej wojny, mnóstwo Niemców zaciągało się pod sztandar króla szwedzkiego. Polski sejm zebrał się dopiero 19 maja. Obrady pod grozą niebezpieczeństwa skończyły się zgodnie 20 czerwca. Uchwalono pospolite ruszenie, łanowego żołnierza z dóbr szlacheckich i duchownych (jeden pieszy z 15 łanów *„pro hac sola vice,“* jak zastrzegli duchowni), król z królewszczyzn podobnież ofiarował piechotę. Obmyślono bezpieczeństwo Poznania, Lwowa, Kamieńca. Uchwalono, aby *„durante bello“* żadnych przedmiotów zbytku do kraju nie wwożono. Obuchowicza sprawa odwlokła się za staraniem jego przyjacioł Sapiehów do następnego sejmu. Gorliwość sejmu była chwalebną, ale zapóźną!

Jeszcze przed sejmem przybył do Warszawy Koch z listem szwedzkiego senatu do polskich senatorów. Był to krok w myśl Radziejowskiego, który niebawem namawiając Wielkopolan do zdrady, zwracał ich uwagę na różność sprawy króla a Rzeczypospolitej. W liście dawano do zrozumienia, że nie naród polski, ale król pokojowi przeszkadza, że naród, nie król stanowić w tej sprawie powinien. Senat polski odpisał z godnością zapewniając, że i król i Rzeczpospolita czynią wszystko dla pokoju, że poselstwo Gorajskiego odwlokło się dla śmierci naczelnika, że atoli niebawem Jan Leszczyński, wojewoda łęczycki i Naruszewicz refer. w. l. staną w Sztokholmie. Nie posiadamy podpisów tego aktu, aby wyrozumieć ilu i którzy senatorowie go potwierdzili.

Karol Gustaw tymczasem zamianował jen. Arfrida Wittemberga gubernatorem Pomeranii szwedzkiej, z tajemnym rozkazem ruszenia do Polski na zawołanie. Posłowie polscy stanąwszy 27 czerwca w Sztokholmie, przekładali daremnie, że o tytuł do wojny przyjść nie powinno, że sam król szwedzki nosi tytuł króla Wandalów, będący zarazem

tytułem króla duńskiego; że król i Rzeczpospolita zgodzą się na wszelkie ustępstwa, byle z honorem ich zgodne były. Senator Rosenhan oświadczył szyderczo, że przymierze być może, ale w szyszaku traktować należy. Po daremnej audyencyi u samego Karola, po użyciu równie daremnem pośrednictwa francuzkiego posła d'Araugour, posłowie wrócili do domu z obietnicą traktatów w Szczecinie, w wrześniu odprawić się mających, gdy już, w sam dzień ich odjazdu (14 lipca) Wittemberg wkraczał do Polski a Karol Gustaw odpływał na wojnę polską z Sztokholmu.

Mamy więc zupełne prawo nazwać wyprawę Karola Gustawa, rozbójniczą napaścią depcącą wszelkie prawa międzynarodowe. Nie przyniosła ona też ani królowi ani Szwecyi pożytku. W dziejach powszechnych niknie postać Karola Gustawa przy wielkim i zacnym Gustawie Adolfie a jedyną pamiątką po jego dziełach pozostała kłamliwa i nadęta xięga Puffendorfa, przedajnego dziejopisa nikczemnych tryumfatorów owego czasu!

Tym drugim tryumfatorem, który rzeczywiste z wojny Karola Gustawa odniósł korzyści, był Fryderyk Wilhelm kurfirszt brandenburski, hołdownik Polski z Prus xiążęcych. Uzbroiwszy się należycie, postanowił on korzystać z położenia. Z jednej strony żądał jego pośrednictwa i zbrojnej pomocy Jan Kazimierz, żądali Wielkopolanie i Litwini, mianowicie Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, z drugiej targował go Karol Gustaw, żądając od niego odstąpienia portów pruskich i 8.000 ludzi pomocy a obiecując Warmią i Prusy, wolne od hołdu. Kurfirszt bałamucił Polaków, Szwedom obiecywał zbrojną neutralność za Warmią, uwolnienie Prus od hołdu, Żmudź i część Litwy! To się zdawało Karolowi Gustawowi za drogiem, kurfirszt czekał spokojnie, a rachując na ryby w mętnej wodzie przepuścił Wittenberga przez swoją część Pomeranii do Polski.

§. 123.

Wojna szwedzka. Uwagi ogólne.

Karty niniejsze należą do najważniejszych w dziejach narodu, szczególniej pod względem moralnego obroku. Chociaż w ciągu przedstawienia naszego staraliśmy się uczynić zrozumiałemi dziwowiska tej chwili narodowej, to zawojowanie bezprzykładne i cudowne prawie podniesienie się zawojowanej Polski, nie od rzeczy będzie poprzedzić opowieść faktów krótkim obrazem stanu Polski w przedchwili srogich nieszczęść 1655, 1656 i 1657 roku.

Odsuwając na bok przyczynę niekorzystnego geograficznego położenia, któremu dzielny i rządny naród moralną siłą swej powagi, zręczną polityką i tęgością fizycznej obrony zawsze zaradzić potrafi, jakoż i polski zaradzał, szukać musimy przyczyny tak gwałtownego kataklizmu, gdzieindziej, głębiej, szukać jej musimy w strasznym upadku moralności obywatelskiej, patryotyzmu, w uronieniu względu na interes publiczny, interes państwa i chwałę narodu. Szukać jej musimy w uspieniu sumienia politycznego a raczej w zupełnem jego sfałszywieniu. Szukać musimy w upadku rycerskiego ducha, zniewieściałości obyczajów, która już podczas kozackich wojen tak srogie sprowadziła klęski. Szukać wreszcie musimy w zupełnym rozstroju króla z narodem, w bezprzykładnym nierządzie sejmowania, w upadku wszelkiej roztropności i mądrości obywatelskiej pod nawałą skrzywionej religijności i zupełnego politycznego nieuctwa. Dźwignął się naród z tej otchłani, dźwignął poczuwszy żelazną rękę najezdnika na swoim karku, a dźwignięcie to w konfederacyi Tyszowieckiej i wojnie partyzanckiej Czarnieckiego stanowi urodziny szlacheckiego patryotyzmu i szlacheckiej polityki po dnie konfederacyi barskiej, pierwszego zakładu odrodzenia się narodowego pomimo klęsk, jakie nastąpiły — ale szczęśliwe głosy sumienia i instynkty genialne tej chwili dźwignięcia się, owa zgoda z tronem i kupienie się koło niego, owa konfederacka zgodność i jedność w działaniu, owo bratanie się z mieszczaństwem, owe pobożne śluby uszlachcenia Kozaczyzny i rozbicia granic kasty, śluby poprawienia losu ludu, minęły wraz z niebezpieczeństwem, a ich poniechanie przybliżyło dekret politycznej śmierci. Ze wszystkich uchował się tylko jeden, przewrotny, podszeptany zemstą, niepolityczny: wypędzenia Aryanów i w głębi duszy zapewne spółcześnie czyniony prześladowania innych dyssydentów. Odzywając się językiem praw Bożych, które ostatecznie losami narodów w takich szczególniej chwilach kierują: minęła chwila łaski i upamiętania. W kilka lat później pod tą samą Częstochową, która sama jedna przetrwała najazd szwedzki niepokalana rozbójniczym orężem, kupi się bracia szlachta pod sztandar magnata obrażonego, niegdy zbawcy Polski, dziś znoszącego się z Austryą i brandenburczykiem na własną ojczyznę. Rozpada się harmonia, niknie patryotyzm prawdziwy, wrzodowacieje na ciele narodowem pojęcie, że Polska to wolność bez granic dla każdej głowy szlachcica, uniemożebnia się wszelka poprawa. Mieszczaństwo zrażone upada, ubożeje, chłop wraca pod jarzmo, na zgliszczach narodowej chwały bujają bogate plony magnatów. Jedynem błogosławieństwem po dniach ciężkiej próby za Jana Kazimierza pozostaje w dworkach

drobniejszej szlachty tradycyjna nienawiść przeciw najeźdzcom, gospodarowaniu obcych, wiara w szablę z czasów Czarnieckiego i Sobieskiego, która w dniach Stanisława Augusta zbudziła pokolenie rycerzy barskich i dotąd ich budzić nie przestała. Niestety! żywioł ten patryotyczny, praojciec dzisiejszego patryotyzmu nie miał tyle dojrzałości, tyle siły wyjścia poza przeszłość, aby wytrzymać, aby zwyciężyć w walce starych wyobrażeń z wymaganiami koniecznemi czasu i niejeden z rycerzy barskich wsławioną w bojach ręką podpisał akt w Targowicy!

Mieliśmy sposobność, kreśląc panowanie Władysława IV zwrócić uwagę na owe lenistwo i sobkostwo szlacheckie, które udaremniło wszelkie najzbawienniejsze tego króla zamysły. W §. 109 skreśliliśmy obraz niebezpiecznego szczęścia, którego podówczas używała społeczność polska. Wolność nieograniczona, wzrost majątków ogromny, sybarytyzm w życiu oryentalny raczej niż zachodni, pokój zupełny, oto były podstawy tego szczęścia.

„Sarmaci, mówi sekretarz Maryi Ludwiki *Des Noyers* w liście z 7 grudnia 1656, chcieliby nawet w czasach, gdy mają wroga w kraju żyć tak, jak gdyby u nich zupełny panował pokój. Rządy przeszłego króla są tego przyczyną. Próżniactwo ich i wygodnictwo z tych czasów przyuczyło ich do niedbałości, której z siebie zrzucić nie mogą, a chociaż są dzisiaj zrujnowanymi, skoro tylko nieprzyjaciel się oddali, nie myślą tylko o wygódkach.“

Gdy się ten spokój zamącił, gdy bunt kozacki fortuny pańskie i szlacheckie poniszczył, gdy się wstrząsnęła cała budowa Polski, i społeczność nie dotrwała burzy, nie podołała ogromowi nieszczęść, nie znalazła właściwych przyczyn nagłej zmiany. Zatrwożyła się małodusznie nie o całość Rzeczypospolitej, ale o całość majątków i przywileju szlacheckiego a kwestya kozacka rozciętą została mieczem nie sędziego ale pana. Co gorsza: nieszczęście, jak u człowieka co nieszczęściu nie dorósł, obudziło w tej społeczności gwałtowne burze wewnętrzne, nieukontentowania, wreszcie znikczemnienie moralne, chwytające się każdego środka, byle z nieprzyjemnego wybrnąć położenia. Żal za utraconym dobytkiem, gniew z doznanych upokorzeń, zwraca się przeciw najmniej winnemu w tej sprawie tronowi. Każdy osobiście obrażony w żółci narodu macza swoje pociski. Rozszerza się po całym kraju głos, że Jan Kazimierz, to król nieszczęścia, to „*casu mirus*“, to kazi-pokój.“ Staje się to rodzajem zabobonu szlacheckiego. Gdybyż można znaleść się nagle w dawnym błogim stanie, w spokoju, wolnościach, wygodach domatorskich?

Ten upadek ducha był jedną z głównych przyczyn powodzenia oręża najezdników. Kozak! Moskal! Szwed! to zawiele naraz. Po-

spolite ruszenia, jak owo grodnieńskie, nie miały ochoty walczyć. Cóż pożądanego bardziej, jak gdy jeden z najezdzców ofiaruje się zostać protektorem? protektorem wolności, pokoju, niepłacenia podatków i niechodzenia na pospolite ruszenia; jeżeli nadto ten protektor ofiaruje się zbić Moskali i osiodłać Kozaków. Pokusa była wielka, poszło za nią tylu senatorów i szlachta poszła. Zapomniano, że najezdzca protektorem być nie może, zapomniano, że przyjęcie protekcyi obcego to nikczemne poddanie się jego przyszłym widzimisiom, zapomniano, że króla Jana Kazimierza wiązał z narodem akt uroczystej przysięgi, której złamanie było hańbą.

Aleć tutaj do rozgrzeszenia sumienia pomagała duma i wybujałość wolności. W zamian za protekcyę, gdy ją dobrze wykonywać będzie, może najezdnik przez wolną elekcyę zostać królem wielkiego narodu i ziem obszernych. W konstytucyach znajdzie się łatwo sposób oddalenia Jana Kazimierza, który tak źle rzeczy prowadził. Bałamucono się lekkomyślnie, że ten co kraj orężem posiędzie, uklęknie w pokorze przed majestatem narodu, który przeciw niemu broni z pochwy nie wydobył. Chwytano się gorączkowo nawet takich ludzi, jak Radziejowski, aby się czuć pokrzywdzonym ich krzywdą, która była tylko sprawiedliwą karą. „Cóż miał czynić, pisze o nim anonim Raczyńskiego, Rzeczpospolita na niego instygowała, papież, cesarz, król francuzki(?) nic nie wskórali: musiał się udać do Szwedów(!), kiedy mu przyjaciele nie pomogli u nieprzyjaciół szukać pomocy, niewinny wygnaniec, bez miłosierdzia z państwa wypędzony.“ Te kilka słów anonima więcej mówią, niż całe tomy sentymentalnych historyj, bo nie są rzeczą wyjątkową. Ten sam brak oburzenia uderza nas w innych źródłach tej epoki, ten sam brak oburzenia sprawia, że donosząc o śmierci Opalińskiego unoszą się historycy ówcześni nad jego zdolnościami i cnotami. Ten brak oburzenia dowodzi, że patryotyzm ówczesny był głównie zamiłowaniem nietykalności skóry szlacheckiej.

Temu czasowi upadku moralnego odpowiadają i ludzie. Nie spotykamy już Tarnowskich, Żołkiewskich i Koniecpolskich, nie spotykamy Chodkiewiczów, a najdzielniejsi nawet mężowie ówcześni nie dorastają wielkich wzorów przeszłości. Spotykaliśmy już podczas wojen Kozackich niejednego niedołęgę na najwyższych godnościach, teraz spotykamy się — ze zdrajcami, z Opalińskim i J. Radziwiłłem. Im potężniejszym stał się magnat, dygnitarstwo każde przyjmował jako rzecz sobie należną a nie jako owoc zasługi, czuł się coraz samodzielniejszym, władzą obok władzy, polityką obok polityki. Gdy Grudziński, Opaliński i Radziwiłł Szweda uznali, Lubomirski traktował na własną rękę z Rakoczym, krewnym swoim i pracował nad królem, aby go przyjął na następcę i spólnika panowania. Panowie pruscy wiązali się z kurfirsztem. Niebawem Lubomirski, co po-

pierał elekcyę Rakoczego za życia króla, stał się nieprzyjacielem na zabój elekcyi Kondeusza — w imieniu wolności szlacheckiej. Ostatnia tedy sprężyna działania „wielkich w ojczyźnie ludzi“ była nieposkromiona ambicya i duma osobista, osobiste widoki.

Nie chcemy atoli być niesłusznymi, nie chcemy winy całej zwalać na naród. Na dworze królewskim, mianowicie na dworze królowej działo się wiele, co tej demoralizacyi obfity dawało pożywioł. Królowa zaprowadziła targ urzędami, sprofanowała dygnitarstwa. Francuzka lekkość obyczajów szła od dworu w naród. Rozlam między polskiemi obyczajami a obyczajami dworu wpływał na oziębienie stosunków między narodem i królem. W promieniach dworu rośli ludzie obcą przesiąknięci myślą, dumający o reformach, może zbawiennych, ale objawiający swoje widoki w sposób, który naród obrażał. Ujrzymy tych ludzi po skończeniu wojny szwedzkiej jako głównych promotorów kondeuszowskiej elekcyi.

Nieszczęśliwe konstellacye wewnętrznych stosunków, uzupełniał wreszcie stan wyznań różnowierczych w kraju. Dyssydenci nie przeprowadzili na sejmach elekcyjnym i koronacyjnym, żądań swoich. Jan Kazimerz był gorliwym katolikiem i na prześladowania ich patrzył przez szpary. Gdy Szwedzi wkroczyli do Polski, znaleźli w dyssydentach, jak n. p. w Szlichtyngu kalwinie, Komeniuszu bracie czeskim, Niemieryczu arianinie, najgorliwszych popleczników i obrońców. Odtąd znienawidzono ich podwójnie, jako zdrajców i odszczepieńców. Odtąd i oni szukali poparcia zagranicą i odtrącani powoli od wszelkich praw obywatelskich, przestawali być obywatelami i patryotami.

Duchowieństwo i religia katolicka znakomitą w dziejach zrzucenia jarzma szwedzkiego odegrały rolę. Najazd szwedzki był najazdem tej samej potęgi, która w Niemczech tak dzielnie interweniowała na korzyść protestantyzmu, która w pokoju westfalskim, jako orędowniczka luterstwa, stawiała warunki wolności wyznania. Zrozumiało duchowieństwo, zrozumiał papież (Alexander VII) że ze zwycięztwem Szwedów połączony jest znaczny szwank katolicyzmu. Widzimy też srebra kościelne przekuwane na monetę, widzimy hojność dygnitarzy kościelnych, a między biskupami jeden się tylko znalazł, b. nominat żmudzki, który uznał protektorat Karola Gustawa. Od czasów szwedzkiego najazdu widzimy też spotęgowaną w narodzie dewocyę, szczególniej do Najśw. Panny, obronicielki Jasnej Góry. Ta dewocya wygórowana pomogła narodowi przetrwać srogie ciosy, dodawała wojennym jego czynom religijnego namaszczenia.

§. 124.

Szwedzi zajmują Wielkopolskę. Zdrada pod Ujściem (lipiec 1655).

Pospolite ruszenie wielkopolskie zgromadziło się (w liczbie 30.000 głów z żołnierzem łanowym) pod Ujściem, w celu bronienia przeprawy przez Noteć. Przewodzili mu Krzysztof Opaliński wojewoda poznański, znany nieprzyjaciel królewski, Karol Grudziński wojewoda kaliski młody i niestateczny człowiek, Jakób Rozdrażewski wojewoda inowrocławski, Maxymilian Miaskowski międzyrzecki, Piotr Gębicki krzywiński, kasztelanowie, wreszcie Piotr Opaliński wojewoda podlaski, który się z hufcem swoim do brata przyłączył. Zwykły w pospolitych ruszeniach nieład, ambicya dowodzenia, mięszały i obóz pod Ujściem.

Witemberg z Koenigsmarkiem i Würzem, wyruszywszy z Szczecina, na Freiwaldę, Wangrin i Franburg maszerując, stanął dnia 20 lipca w Falkenbergu na granicy polskiej a nazajutrz wkroczył w okolicę Wałcza i Piły za Notecią. Uprzedził to wkroczenie kilkoma dniami trębacz jenerała, który przybywszy do obozu oddał starszyźnie list jego i odezwę Radziejowskiego. Jenerał, w najprzyjaźniejszych wyrazach zapewniał szlachtę o protekcyi swego króla i zapraszał do siebie na rozmowę, do której szlachta delegatów obierze. Radziejowski wyrażał się: Wiecie Waszmoście początek i progres naszych nieszczęść, wiecie komu je przypisać.... Myślę o tem, jakbym Rzeczpospolitę od niebezpieczeństw, które od Moskali i Kozaków a teraz i Szwedów grozić się zdają, mógł wydźwignąć. Czekałem na poselstwo polskie w Szczecinie „ale gdy p. Witemberga, potężne wojska zgromadzającego zastałem, długo biedząc się i rozmyślając na tom przypadł, abym p. Witembergowi zajętemu srodze uzbrojeniami, wywiódł i pokazał, *quantopere distet Respublica a rege* i jakoby rzecz niesłuszna była *culpam regiam*, niewinnej Rzeczypospolitej przypisywać. I tak gorące staranie się moje, zdało się *non in vanum cecidisse*, tę bowiem od niego otrzymałem deklaracyą, że chociaż od króla IMCi swego nie dla zawierania pokoju, ale raczej na wykonanie tego wszystkiego, cokolwiek *ratio belli dictaret*, posłany, memi jednak perswaziami i prośbą przywiedziony, *sub ratificatione* króla IMCi szwedzkiego chce wszystkich tych obywateli wielkopolskich, jakiegokolwiek stanu i kondycyi, *nullo religionis habito discrimine*, którzyby *clementiam* raczej niż *arma experiri* woleli, *nec protectionem agnoscere detractent*, od wszelakiej szkody i wiolencyi, jakie wojna z sobą przynosić zwykła, bronić, religią, wolność dobrą IMCi panów wszystkich i wszystko całe i nienaruszenie zostawić. Już tedy WMciom należy dobrze u siebie uważywszy o całości WMciów *mature et provide* radzić, *memorabili ac pro futuro sane*

exemplo, które gdy drugie województwa naśladować będą, zgubę i ruinę, na które się bardzo zaniosło, od siebie oddalą. Deputujcie więc komisarzów“ itd.

Podły ten list otrzymał najuprzejmiejszą odpowiedź. Nie wysłano wprawdzie komisarzów, składając się rokowaniami w Szczecinie, ale podziękowano „miłościwemu panu a bratu za afekt ku matce ojczyźnie.“ Odpowiedź, jak się słusznie domyśla Szajnocha, była pióra K. Opalińskiego. *Infamis* za dekretem sejmowym, sprowadzający wroga do kraju otrzymał odpowiedź od senatorów.

Dnia 24 lipca spłoszyli Szwedzi przednią straż polską pod Piłą. Grudziński wdał się pod wieczór w nieszczęśliwą utarczkę. Podług świadectwa rękopiśmiennego, jakiś sługa Opalińskiego poprzemawiał powiaty kaliskie do wojewody poznańskiego, że pod Grudzińskim walczyć nie chciały. Nie dał (podług tegoż rękopisu) naciśnionemu Grudzińskiemu Opaliński żadnej pomocy, tak że ten pierwszy parlamentować musiał. Wnocy z 24 na 25 zaszli Szwedzi tył pospolitemu ruszeniu, w którem największy powstał popłoch. Gdy ranek zaświtał udali się Opaliński i Grudziński na rozmowę z Würzem i Radziejowskim. Powróciwszy, złożono radę senatorów. Wahano się jeszcze, wstydzono, wreszcie wymowa Opalińskiego odniosła zwycięztwo. Na mocy spisanej dnia 25 lipca umowy, Szwedzi przeszli Noteć, pospolite ruszenie się rozeszło. Jeden Janusz Rozdrażewski za czasu uszedł, aby ubezpieczyć Poznań, co mu się wszakże w obec przemożnych sił szwedzkich udać nie mogło.

Punkta poddania były: 1) Poznańskie i Kaliskie województwa poddają się protekcyi KIM szwedzkiego; 2) dobra królewskie, dochody, cła idą na własność tego króla; 3) Poznań, Kalisz, Leszno i Międzyrzecz niemniej miasta w królewszczyznach otrzymują załogę szwedzką; 4) piechota łanowa połączy się z wojskiem szwedzkiem; 5) król szwedzki zapewnia wolność wyznaniom, potwierdza swobody obywateli; 6) szwedzkie wojsko nie będzie stało w dobrach szlacheckich; 7) sądy polskie pozostają w całości; 8) każdy nieposłuszny tej ugodzie, ogłoszony będzie wrogiem ojczyzny a dobra jego pójdą do dyspozycyi króla szwedzkiego. Usposobienie szlachty poddającej się, maluje nam spółczesny list Morawskiego, podstarościego drahimskiego: „Dawał mi pakta p. wojewoda poznański czytać, ale dla żalu wielkiego nie mogłem, gdyż tak szlachta jako i panowie płakać na tak żałośną tragedyą, która się w ojczyźnie odprawuje, musieli a takiego pana nie masz, któryby mógł *succurrere Patriae* w tak nagłym razie!“ Pierwsze nieposłuszeństwo okazała piechota łanowa, która się natychmiast z pod chorągwi szwedzkich rozbiegła.

Witemberg przeszedłszy Noteć, zdążał ku Poznaniowi, który mu bramy otworzył. Dyssydenci pierwsi z radością przyjmowali Szwedów.

Z Poznania ruszył Witemberg do Środy, gdzie czekając na przybycie Karola Gustawa, mniejszemi oddziałami zajmował i obsadzał miasta okoliczne. Radziejowski prosił go o 4000 konnicy szwedzkiej, z któremi cudów miał dokazywać, ale Witemberg odmówił tego „niepewnej wiary“ człowiekowi. Uganiał się więc z Polakami po kraju, grasując w interesie nowego pana.

Karol Gustaw tymczasem w 15.000 ludzi wylądował dnia 15 lipca w Wolgaście i na Szczecin i Arensburg puścił się ku granicom Polski. Flota pod admirałem Wranglem poszła do zatoki Puckiej, grożąc Gdańskowi i wybierając cło od okrętów handlowych. Dnia 5 sierpnia stanął Karol Gustaw w Czarnkowie, dnia 11 w Rogóźnie, gdzie go kaliski i poznański wojewodowie witali i o potwierdzenie ujskiej ugody prosili. Potwierdziwszy ją po niejakim oporze, udał się król szwedzki do Koła (dnia 16 sierpnia).

Na termin traktatowy (d. 14 sierpnia) nie było już poco jechać, bawiącym w Gdańsku posłom polskim. Kanterström sekretarz szwedzki odpisał na wezwanie posłów polskich, że mając króla szwedzkiego w Polsce do niego udać się mogą. Próbował jeszcze, wcale niepotrzebnie, Jan Kazimierz drogi perswazyi i roztrząsania sumienia najezdzcy, wysyłając Krzysztofa Przyjemskiego do Koła. Karol Gustaw przyjął poselstwo z brutalską pogardą „jako upraszanie litości.“

§. 125.

Szwedzi w Warszawie i pod Krakowem. Moskale w Wilnie. Chmielnicki u Lwowa.

Ziemia usuwała się z pod nóg Jana Kazimierza. W chwili, gdy Karol Gustaw, gotując się w dalszą drogę, odrzucał ostatnie żądania pokoju, Mińsk i Wilno, były już w rękach moskiewskich, które okrutnie mieczem i ogiem grasowały. X. Radziwiłł 5000 tylko ludzi mający, w niezgodzie z Gosiewskim i innymi pany litewskimi, mianowicie z Pawłem Sapiehą wojewodą witebskim, nic prawie przeciw Moskalom nie przedsiębiorąc, opuścił stolicę i udał się do Kiejdan. Moskale zajęli Wilno dnia 8 sierpnia.

Ale niebawem większa czekała klęska. Spółcześnie z Moskalami kroczył w Litwę Magnus de la Garde wódz szwedzki i zająwszy Dynaburg, wezwał Litwinów, aby idąc torem Wielkopolan, poddali się Karolowi Gustawowi. Uczynił to Janusz Radziwiłł w Kiejdanach dnia 18 sierpnia. Warunki poddania się były wygodniejsze od ujskich. Radziwiłł zawarował, że król szwedzki natychmiast przeciw Moskwie broń

podniesie, prowincye utracone odzyszcze, w. x. Litewskiego pod żadnym pozorem do Szwecyi nie wcieli. Zato uznanie Karola Gustawa w. x. litewskim, było jednym krokiem w zdradzie i przeniewierstwie dalej niż uznanie Wielkopolan protekcyi karolowej. Radziwiłł i inni podpisujący akt poddania się zerwali unię, kładąc warunek, aby unia z Szwecyą miała też same podstawy, co unia z Polską. Akt ten haniebny podpisali obaj hetmani, podpisał biskup żmudzki Parozewski, wreszcie Bogusław Radziwiłł, koniuszy w. l. Był on zatem daleko partykularniejszym od ujskiego.

W liście do Bogusława Radziwiłła pisze xiążę Janusz: „U Boga i świata *excusabimur*, żeśmy tę przyjęli protekcyą kiedy nas (na rzeź) wydano a kiedy Moskal w Wilnie stanął (Wielkopolska tego nie miała!). Zresztą wszakże nas ratować mogą a i nam *recedere* wolno. A co mówią, że się to dawno przezemnie kłuło, niech diabeł wykłuje moją duszę, jeźlim się oto znosił dawniej". Nie zarzucamy też tego x. Januszowi, uwzględniamy jego położenie o wiele od położenia Wielkopolan gorsze, ale nie możemy go z zakochanym w Radziwiłłach Kotłubajem usprawiedliwić. Radziwiłł w sroższej był matni, ale też i poszedł dalej a list jego jest właśnie dowodem, jak przed najbliższymi nawet współwinnymi, chciałby się czystym okazać.

Tymczasem Karol Gustaw z Koła na Kłodawę i Lowicz zbliżał się do Warszawy. Jan Kazimierz w 12.000 niepłatnego i nieochoczego wojska opuścił był stolicę i udał się do Wolborza, chcąc ile możności przeciąć drogę szwedzką. Przyszło do małych utarczek pod Piątkiem i Inowłodzem, w których po raz pierwszy, dosyć szczęśliwie próbował się z Szwedami bohatyr tej wojny, Czarniecki.

Warszawa poddała się Szwedom dnia 20 sierpnia. Axel Oxenstiern został jej gubernatorem. Niebawiąc w niej długo, wysłał król Karol Gustaw część wojska pod jenerałem Steinbokiem pod Nowydwór, aby do posłuszeństwa przywiódł Mazowsze i ku Prusom zdążał, sam zaś puścił się ku Rawie. Jan Kazimierz zapragnął spróbować raz jeszcze szczęścia wojennego i z przednią strażą (Witemberga), idąc od Wolborza starł się o milę od Opoczna, pod Straszową Wolą (dnia 6 września). Przekonawszy się atoli, że wojsko zdemoralizowane żadnym sposobem nie dotrzyma kroku przeważnym i dyscyplinowanym siłom króla szwedzkiego, złożył komendę w ręce St. Lanckorońskiego, a sam na Włoszczowę do Krakowa pojechał.

Pracowała tam nad obroną miasta, energiczna królowa Marya Ludwika. Ogołacając się sama z klejnotów i pieniędzy, dawała duchowieństwu, szlachcie, mieszczanom piękny przykład hojności dla ojczyzny. Gdy król do Krakowa przybył, zebrała się rada 30 wiernych dotąd królowi senatorów, niemniej dziesięciu biskupów, którzy się wszyscy

przed Szwedami do Krakowa schronili i przedstawiła, że powinien lepszych czekając czasów na Szląsk ujechać. Sprzeciwiła się temu królowa, sprzeciwił się król, mówiąc z płaczem, że chce umierać w miejscu swej koronacyi. Udało się wszakże wyprawić najprzód królowę do Głogowy na Szląsk, otoczoną duchowieństwem z całej prawie Polski, następnie zaś i króla. Nieszczęśliwy król błąkał się jakiś czas jeszcze po kraju, oczekując dalszych wypadków; z Tarnowa ruszył do Sądcza, z Sądcza do Lubomli, ztamtąd dopiero do Głogowy. Odjeżdżając rzekł do wiernego Jerzego Lubomirskiego: Ustępuję dla spokoju i dobra Rzeczypospolitej i życzę sobie tylko, aby pamięć o mnie zachowali w sercu Polacy.

Karol Gustaw stanął dnia 15 września pod Krakowem, którego komendę z piechotą miejską i królewską, objął Czarniecki, przyjmując ciężkie zadanie, „którego się nikt podjąć nie chciał“. Wojsko pod komendą Lanckorońskiego, zamiast zatrzymać się dla dania odsieczy stolicy, na wieść o przybyciu Szwedów poszło ku Wiśniczowi, samowolnie, skonfederowawszy się wprzódy pod laską Tyrawskiego i Prackiego jako niepłatne. Nie chcąc go mieć na tyłach podczas oblężenia, Karol Gustaw wyruszył przeciw niemu drogą bocheńską i d. 23 września wydał mu bitwę pod Wojniczem. Z razu Dymitrowi Wiśniowieckiemu w przedniej straży dobrze się wiodło, ale gdy reszta ku Tarnowu w rozsypkę poszła, Karol Gustaw zwycięzko powrócił. Obległ więc Kraków, który go, dzięki dzielnej obronie Czarnieckiego, acz źle ufortyfikowany, nadspodziewanie długo, bo do dnia 17 października zabawił.

Czarniecki spaliwszy przedmieścia, z wielką energią wziął się do obrony. Ranny w twarz na murach, gdy powstał popłoch z tej przyczyny, tegoż samego dnia ukazał się i dodawał ducha. Z pomocą wszelką garnęli się mieszczanie, akademicy, ba nawet dzieci, zbierając kule rzucane przez Szwedów i zwożąc „do ojca Czarnieckiego.“ Karol Gustaw kilkakroć wzywał do poddania się, Czarniecki odmawiał. Stary wiarus Krzysztof Wąsowicz, spłoszył raz wycieczką króla szwedzkiego od obiadu, docierając do jego namiotu.

Dopiero wiadomość o poddaniu się kwarcianych chorągwi Dymitra Wiśniowieckiego, Alex. Koniecpolskiego, Jana Sapiehy, Piaseczyńskiego i Jana Sobieskiego, którego głównym promotorem był Alexander Pracki substytut skonfederowanego wojska, skłoniła Czarnieckiego do układów. Wymówił on sobie całość miasta, kościołów, klasztorów i akademii, dla załogi zaś swojej honorowe wyjście z miasta, leże w x. siewierskiem i neutralność przez dwa miesiące. Chociaż wrogom dotrzymał Czarniecki słowa, spotykamy go albowiem dopiero w początkach stycznia, nie trzymali jednak przyrzeczeń Szwedzi, którzy w ciągu 1656 i 1657 roku

gospodarując w Krakowie, zniszczyli na długie lata jego dawną świetność. Nie przestała opatrzność na tych plagach. W dwa dni po nieszczęśliwej bitwie wojnickiej (d. 25 września), Chmielnicki z Buturlinem w 60.000 wojska opasali Lwów. Stanisław Potocki hetman wielki kor., któremu pieczę Ukrainy powierzono, po rozlezieniu się wiosennych zaciągów zaledwie 4.000 ludzi mógł zebrać pod Glinianami. Nie mogąc stawić czoła nieprzyjacielowi, usunął się za Lwów i zajął pozycyą w Gródku.

Chmielnicki, nie chcąc mieć Potockiego w tyle, pociągnął pod Gródek i po trzygodzinnej walce rozprószył wojsko polskie dnia 29 września. Po tem zwycięztwie wziął się Chmielnicki do szturmowania Lwowa, którego bronił dzielny Krzysztof Grodzicki i zacni mieszczanie. Chmielnicki wezwał, aby się miasto poddało carowi Moskwy. Wezwani na rozmowę do obozu jego na górze świętojurskiej Samuel Kuszewicz, Krzysztof Zachnowicz, Paweł Laurysiewicz, imiona godne historycznej pamięci, oświadczyli w imieniu miasta, że acz wierzą w smutny koniec oporu swego, nigdy jednak w imię cara moskiewskiego nie złożą przysięgi ani miasta nie poddadzą, dochowując nienaruszoną wierność Janowi Kazimierzowi poprzysiężoną. Oświadczenie to nie było Chmielnickiemu przeciwnem, a Paweł Tetera pułkownik pereasławski szepnął na ucho jednemu z posłów: Wytrwajcie w waszej szlachetności! Mając u siebie spółcześnie posła wygnanego Jana Kazimierza Lubowieckiego i posła Karola Gustawa Gamockiego, spomniawszy sobie owe czasy, gdy zewsząd propozycye i legacye odbierał, spojrzał Chmielnicki z niechęcią na Moskali, a nie mogąc sam dla siebie wziąść Lwowa, nie dozwolił aby oni go zajęli. Nowe kombinacye rodziły się w jego awanturniczej głowie, xięstwo Rusi znowu błysnęło mu przed oczyma. Temu to zapewne, niemniej wiadomości o nadciągających na pomoc Polsce Tatarach przypisać należy, że dnia 8 listopada po kilkunastu szturmach, przerywanych częstem parlamentowaniem, oblężenie opuścił, wymógłszy tylko małą kontrybucyę na obywatelach i okazawszy im wiele cześci, która nawet w tak dzikiem sercu dla wielkich duchem mieszczan powstać musiała.

Powtórne oblężenie Lwowa, za Jana Kazimierza, stanowi jedną z najpiękniejszych kart w dziejach naszego mieszczaństwa. Pierwszy to błysk nadziei w czarnych chwilach ówczesnych. Nadmienić tu wypada, że między posłami, którzy Chmielnickiego do opuszczenia miasta skłaniali, był Żeliborski, biskup lwowski szyzmatycki.

Zagony moskiewskie dotarły do Lublina i Zamościa. Zamość się obronił, w Lublinie szlachta i mieszczanie okupili się i przysięgę carowi moskiewskiemu złożyli. I tatarska pomoc tegoroczna klęskę raczej

zadała, bo dowiedziawszy się o ucieczce króla, zwróciła się na zwykły rabunek i branie jassyru.

Tak to mniej więcej po dzień ostatni listopada zdawać się mogło każdemu, że Polska niechybnie pójdzie na rozszarpanie najeźdzców. Poznań, Warszawa i Kraków były w rękach Szwedów; Wilno, Kowno i Grodno w rękach Moskali; Lwów, ochroniony tylko przez względy polityczne Chmielnickiego, mógł za chwilę stać się jego własnością. Ku Prusom kroczył Steinbok od Zakroczymia, a Karol Gustaw wracając z Krakowa, doprowadził mu znaczne posiłki. Prusy królewskie między Szwedem i elektorem przyjęły chytrą tego ostatniego opiekę. Co gorsza wielka liczba szlachty, dając się zawstydzić mieszczanom lwowskim, dobrowolnie uznała najeźdzców. Wojsko kwarciane się z nimi połączyło. Polska zdawała się ograniczać na kilkudziesięciu wygnańcach w Opolu i Głogowej, na kilku miejscach ubocznych, które się jeszcze nie poddały, na błędnych garstkach wojska polskiego, tułających się nad Sanem i Wisłoką z rozgromu gródeckiego i wojnickiego. Ktoż tym konającym światełkom dał siłę, że się podniosły jeszcze i ogniem nieprzyjaciela ogarnęły, oto:

§. 126.

Gospodarstwo Karola Gustawa i jego jenerałów w Polsce.

W owczej skórze przybył Karol Gustaw i jego rycerze do Polski. Jak w sto lat po nim carowa Katarzyna, głosił on się protektorem swobód, spokoju szlacheckiego, przebąkiwał o zamiarach wyparcia Moskwy i Chmielnickiego, z któremi potajemnie przyjaźń zawiązywać się starał. Wojsko jego przestawało na swoim żołdzie, jenerałowie bratali się ze szlachtą. W tych to czasach promienna łaską twarz Karola Gustawa dokazała cudów. W ślad za Wielkopolską poddało się województwo sieradzkie z wojewodą Janem Koniecpolskim, wyrzekając się Jana Kazimierza (dnia 17 sierpnia). Wojsko polskie nie spieszyło się do boju, szlachta zdawała się nie czuć upokorzenia. Karol Gustaw śmiał się, mówiąc, że więcej krwi wylał dla utrzymania żołnierzy swoich w karności, niż w boju z zawojowanym narodem.

Pogarda, która w nim i jego towarzyszach powstała, nieznacznie uchyliła maskę z jego twarzy. Nie uważał on więcej za rzecz stosowną, ceremoniować się z ludźmi, którzy tak łatwo się poddali. Coraz otwarciej występował więc z swoim despotyzmem, chciwością, łupieztwem. Już w Warszawie odarł z kosztowności pałac królewski i pod posadzkami szukał ukrytych skarbów. Na drodze do Krakowa, wojsko jego dopuszczało się rabunków i gwałtów. W Krakowie mimo paktu kapi-

tulacyi odarto kościoły, przemieniano je w stajnie, nałożono kontrybucye i rabowano domy prywatne. Równocześnie i w Wielkopolsce inaczej postępować zaczęto. Morderstwo dokonane na dwóch xiężach katolickich, dokonane w sposób okrutny, przekonało, że Szwed wyznania sobie przeciwnego cierpieć nie myśli. Dyssydenci, szczególniej zaś aryanie, garnąc się do Szweda jak do zbawiciela, wywierali długo tajoną zemstę na swoich współrodakach.

W tej drugiej epoce, szlachta osłupiała z zdziwienia, na chwilę ugięła karku pod jarzmo sromotnego ucisku. „Widziano, mówi Rudawski, jak idąc na zgromadzenia sejmikowe, odpinała szable z rozkazu szwedzkiego i pokornie zdejmowała czapki.“ Naczelnicy wojenni na prowincyi jak Voeseman w Wielkopolsce, Witemberg w Krakowie, Oxenstiern i Steinbok na Mozowszu, Duglas w Sędomierskiem, coraz więcej charakter despotycznych satrapów przybierający, byli przedmiotem postrachu i wymuszonej cześci. Szlachcic pokrzywdzony musiał czapkować im i prosić, a król sam zachowywał sobie zwykle, „*ad humillimas preces*“ akt „klemencyi.“ Tak n. p. uwolnił Karol Gustaw szlachtę krakowską (dnia 24 października), od nałożonego na nią podatku. Hrabia Wrzeszczowic, wywłoka na polskim utuczony chlebie, który niegdy będąc żup wielickich dzierżawcą, za oszukaństwo od dzierżawy odsądzony, teraz Karolowi Gustawowi służyć poszedł, śmiał w edykcie swoim bannizującym Krzysztofa Żegockiego starostę babimostskiego, który pierwszy w Wielkopolsce broń na Szwedów podniósł, nazwać „wywłoką, zdrajcą i rozbójnikiem.“

Znosiła to wszystko szlachta, nie mogąc się opamiętać w okropnej sytuacyi. Poddawano się Szwedom na wyścigi. Dnia 21 października, a więc po poddaniu się Krakowa, delegaci województw krakowskiego, sędomierskiego, lubelskiego, ruskiego, bełzkiego, ba! nawet wołyńskiego i kijowskiego, acz małoznaczni, bo niesenatorskiego stanu, poddali się na daleko gorszych od poprzedników swoich warunkach, uznając Szweda królem polskim; oddając w moc jego nietylko królewszczyzny, ale wszystkie miejsca, które obsadzić uzna rzeczą stosowną; obowiązując się do płacenia podatków i stawiania piechoty łanowej, niemniej do spokojnego zachowania się w domu pod karą konfiskaty majątków. Akt ten nie miał wprawdzie wielkiego znaczenia, bo go n. p. Jakób Niemirycz, aryanin, podpisał w imię całego kijowskiego województwa, ale podniósł dumę Karola Gustawa do najwyższego stopnia. Dnia 28 października wydał on w Nowym Korczynie, wyjechawszy już z Krakowa uniwersał, wzywając aby wszyscy, którzy do niego dotąd nie przeszli, dla dobra swej ojczyzny uczynili to do dnia 20 listopada, zgłaszając się do Warszawy, w razie przeciwnym albowiem

jako nieprzyjacioł wszelkiemi sposobami prześladować ich nie omieszka. W skutek tego napomnienia, posypały się na ręce Oxenstierna liczne adresy poddania się z obojętnych dotąd województw, a co smutniejsza, owe ostatki wojska polskiego z wojnickiego i gródeckiego pogromu, poddały się z oboma hetmanami dnia 3 listopada szwedzkiemu najezdnikowi w Korczynie.

Łatwo wyobrazić sobie trudność położenia obu hetmanów. Wojsko niepłatne wołało pieniędzy i opowiadało sobie z przyjemnością, że kwarcianym Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego, czteroletni zaległy żołd zapłacili Szwedzi. Witemberg wysłał Duglasa naprzeciwko, Chmielnicki z drugiej groził strony. Wezwani do poddania się, hetmani oświadczyli, że pierwej do Jana Kazimierza posyłać muszą, aby ich uwolnił od złożonej mu przy koronacyi przysięgi. Niewiadomo czy na to Karol Gustaw pozwolił. Kładli następnie warunek, aby przeciw Janowi Kazimierzowi walczyć nie byli przymuszeni, na co Szwed odpowiedział, że takim sposobem wcale walczyć nie chcą, bo on innych nieprzyjacioł nie ma. Ostatecznych warunków poddania się hetmanów nie znamy. Zdaje się wszakże, że nie wielką wzbudzili ufność w nowym władzcy, bo ich zaniedbał i do niczego nie używał. Więźniami na poły, jak Czarniecki w Siewierzu, pozostali oni w obozie Duglasa.

Wszedłszy na drogę tego despotyzmu wojennego, król szwedzki rozminął się zupełnie z myślą Radziejowskiego, Opalińskiego i innych swoich stronników, którzy mu tron polski obiecywali, których wpływowi podlegał zrazu, występując jako łaskawy protektor wolności, przyrzekając wypędzić Moskali, pognębić Kozaków. Pokazując na miecz i mówiąc „mieczem Polskę zawojowałem“, zrywał on zupełnie z środkami pozyskania względów narodu, które mu się niepotrzebnemi być zdały. Stosunki polityczne Europy, samych Szwedów opinia, przeciwna połączeniu dwóch koron, oddalały go od marzeń uzyskania tronu polskiego. Oszołomiony swojem powodzeniem, nie miał on zapewnie w tych chwilach jasno wytkniętego celu. To pewna, że od myśli zrazu powziętej zwołania na listopad sejmu do Warszawy, który mu koronę miał oddać, odstąpił, że z gorączkowym pospiechem i bezładem traktował spółcześnie z Austryą, Moskwą, Chmielnickim i elektorem, niepewny, czy ma Polskę poszarpać w kawały, czy sobie zachować. Nie opuszczał nawet traktowania z wygnanym Janem Kazimierzem. Szczęśliwy raczej niż rozumny chwytał się wszystkiego, aby niezadługo wszystko uronić. Tak n. p. brzydką rabusia wiedziony chciwością, z zamku królewskiego w Krakowie nietylko marmury, ale okna wysyłał do Szwecyi.

To postępowanie zarówno despotyczne jak głupie, przywiodło niebawem naród do otrząśnięcia się z illuzyi i przestrachu, wywołanego terroryzmem. Niezwołanie sejmu do Warszawy odjęło stronnikom

króla najezdniczego racyę bytu i śmiertelnym dla niego stało się ciosem. Skoro tylko sprawy pruskie, mianowicie zaś machinacye elektora, z Warszawy do korpusu Steinboka z znaczną częścią wojska go powołały, oszołomienie narodu znika a szalone jenerałów szwedzkich gospodarstwo wznieca płomień powszechnego powstania. Nim do opowiadania o tym pięknym podrywie narodu przystąpimy, obejrzmy się wprzódy za wygnanym królem i zreasumujmy dyplomatyczne dworu polskiego w tych gwałtownych opałach kroki.

§. 127.

Dyplomatyczne zabiegi dworu polskiego. Wygnanie na Szląsku.

Przyznać musimy królewskiej parze, że wśród najcięższych klęsk nie omieszkała niczego, co tylko obiecywało ratunek. Z Warszawy zagrożonej, z drogi ku Krakowu, z Krakowa samego, z Głogowy wreszcie liczne kuryery i listy rozbiegały się po Europie, wołając pomocy i ratunku. Wśród tego gwaru król i królowa reprezentowali dwa odcienia w polityce zewnętrznej, król austryacki, królowa francuzki. W lipcu lub sierpniu już wysłała królowa dworzanina swego *Des Noyers* do Francyi, w listopadzie powrócił on bez skutku. Francya, acz się o odwrócenie wojny szwedzkiej w Sztokholmie starała, trwała w sojuszu z Szwecyą i państwami protestanckiemi, wymierzonym przeciw austryackiemu domowi. W Polsce głoszono, że Francya znaczną sumą poparła wojnę przeciw Polsce. Nadaremnie królowa Marya Gonzaga, której działalność polityczna na większą skalę w tych chwilach nieszczęścia się zaczęła, przeczyła temu, nadaremnie starała się zrazu, francuzką polityką równoważyć austryackę. Francya była daleko, zdawała się obojętną, król, duchowieństwo i senat położyli nadzieje swoje w Austryi.

Jeszcze w marcu wysłał król ajenta Viskonti do Wiednia, wzywając cesarza do zapośredniczenia pokoju z Moskwą, oraz o pozwolenie werbowania piechoty w Niemczech. Podjął się cesarz ochotnie pierwszej propozycyi, wyznaczając Alegrettego i Lorbacha na posłów do Moskwy, drugiego, niepomny polskich zaciągów podczas trzydziestoletniej wojny, odmówił. Gdy już armia szwedzka Wielkopolskę zajęła, wysłano z Warszawy Jana Leszczyńskiego biskupa chełmińskiego do Wiednia, wzywając pomocy, a Trzebicki podkanclerzy koronny, w liście do cesarza i Auersperga kanclerza ces. (dnia 14 sierpnia), chcąc zachęcić cesarza, obiecywał mu po najdłuższem życiu królewskiem, następstwo domu austryackiego w Polsce. „Niech W. C. M. nie da sobie wydrzeć tego państwa, pisał, niech raczej państwo i religię katolicką pod swoją

opiekę przyjmie.“ Poseł Leszczyński otrzymał w instrukcyi, aby cesarza do zbrojnego zajęcia Krakowa nakłonić się starał. Cesarz, nie bałamucąc się ofiarowaniem korony, której dla domu jego duchowieństwo tylko i mała część możnych życzyły, nie myśląc także o podnoszeniu wojny z czysto katolickich pobudek, obsyłany listami Karola Gustawa, który mu się z podjęcia zaborczej wyprawy usprawiedliwić starał, nie spieszył się bynajmniej z stanowczą odpowiedzią, a przestając na roli pośrednika, wysłał do Jana Kazimierza ajenta Fragsteina, do Karola Gustawa hr. Pöttinga, którzy obie strony wyrozumieć i uwagi swoje do Wiednia przesełać mieli. Równocześnie rozkazał dwór austryacki powiększenie sił zbrojnych na granicy. Poseł Leszczyński (w październiku) otrzymał odpowiedź, że cesarz posiłków dać nie może, pośrednictwa się podejmie, za afekt stanów ku domowi swemu dziękuje.

Gdy król Jan Kazimierz schronił się na Szląsk, chłodniejszym jeszcze okazał się cesarz. Wygnano z Szląska towarzyszącą mu garstkę wiernego wojska, którą Szwedzi natychmiast za granicą opadli i rozbroili. Polscy emigranci pod ścisłym władz zostawali dozorem. Przeznaczono im miejsca pobytu (rodzaj internowania w 17 wieku). Baczniejszy odtąd na Szwecyę cesarz, wysłał (w listopadzie) hr. Kuffsteina do Karola Gustawa, a do elektora brandenburskiego hr. Sternberga. Nadaremnie prymas Andrzej Leszczyński i biskup kujawski Czartoryski przedstawiali potrzebę szybkiej pomocy dopóki się Karol Gustaw w Polsce nie zmocni, listy ich pozostały bez odpowiedzi.

Ta obojętność cesarza, nakłaniała króla polskiego do nowych traktowań z Karolem Gustawem. Próbowano ich przez Adama Brochowskiego kasztelana sochaczewskiego, zaraz po wzięciu Krakowa, próbowano przez Jana Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego. Karol Gustaw odkładał rzecz na poźniej, przez pułkownika Forguela zaś, w nieurzędowym charakterze posłanego, proponował rzeczy zupełnie niestosowne, jak n. p. adoptacyę na syna i następcę tronu z urzędem hetmana polskiego, co król i królowa z niechęcią odrzucili (Kochowski. Wydźga). Utrzymywano stosunki dyplomatyczne z elektorem brandenburskim, a gdy tenże uzbroiwszy się należycie, ofiarował swoją opiekę stanom Prus królewskich (w początkach listopada), uważano ten krok za szczęśliwy wypadek, groźny dla króla szwedzkiego. Ajent polski, powiózł doń najkorzystniejsze propozycye uwolnienia Prus xiążęcych od lennictwa i t. p.

Obok tej polityki słabej, krótkowidzącej, prowadzonej przez opuszczoną i wygnaną parę królewską i kilkunastu, przeważnie duchownych, mieszkających na Szląsku senatorów, prowadzili inni panowie, którzy się dotąd Karolowi Gustawowi nie poddali, politykę na własną rękę. Prym pomiędzy nimi wiódł Jerzy Lubomirski marszałek wielki

kor., rezydujący obecnie w Lubomli na Spiżu. Starali się o pozyskanie jego dla stronnictwa króla szwedzkiego, Radziejowski, Witemberg, ba nawet sam Karol Gustaw, który wielkiego dygnitarza odręcznym listem zaszczycił. Lubomirski odpisał zrazu odmownie pięknym listem, w którym się wyraża: „Nie został ten jeszcze panem Polski, co panem umysłów polskich nie został," ale przecież, gdy Kraków upadł i sprawa Jana Kazimierza straconą się zdała, wysłał dnia 30 października Stanisława Oświęcima łowczego sanockiego do Witemberga w celu bliższego porozumienia się (*„ut et Principis mei, quoad licet, studeam commodis, et nova fatis ordinantibus sceptra, integram, nulloque distractam adferam ei fidem, quem fortuna.., destinaverit"*, słowa listu do Witemberga). Skutku ostatecznego poselstwa nie wiemy: *Des Noyers* powiada, że Lubomirski obrażony króla szwedzkiego obojętnością, szczerzej niż kiedy do sprawy Jana Kazimierza powrócił. Mamy skazówki, że tenże Lubomirski pierwszy zawiązywał stosunki z Jerzym Rakoczym x. siedmiogrodzkim, o których niżej mowa będzie. Prócz Lubomirskiego, chwiał się czas jakiś i Gębicki biskup krakowski, mieszkający w Trenczynie na Węgrzech, a 5 listopada w liście do Lubomirskiego radzący, aby ostatecznie spytać się Jana Kazimierza, co czynić zamyśla, a że odpowiedź zapewnie niepomyślnie wypadnie, skłonić Karola Gustawa do złożenia sejmu i przyjęcia wiary katolickiej. To pewna, że opieszałość Karola Gustawa w zwołaniu sejmu, duma i pogarda dla Polaków, które go po wzięciu Krakowa opanowały, przechyliły szalę w chwili, gdzie przewaga jego zdawała się najmocniej ugruntowaną.

Zdobyto się wreszcie w Głogowej na szczęśliwą myśl zwołania senatorów na radę do Opola, przeznaczając ku temu dzień 15 listopada. Zjazd nie był liczny, składał się bowiem: z prymasa Andrzeja, biskupa chełmińskiego Jana Leszczyńskich, *) biskupa kujawskiego Floryana x. Czartoryskiego, arcybiskupa lwowskiego Jana Tarnowskiego, Stefana Korycińskiego kanclerza wielkiego koronnego, Jana Leszczyńskiego wojewody łęczyckiego, Władysława Myszkowskiego wojewody sędomierskiego, Hieronima Wierzbowskiego, Wacława Kątskiego, Alexandra Sielskiego i Wołłowicza kasztelanów. O ile wiemy, Lubomirski nie był na tej radzie senatu.

---

*) Wyliczamy tutaj licznych Leszczyńskich owego czasu, bardzo rzecz bałamucących dla powtarzania się imion: dwóch Janów, jeden biskup chełmiński a następnie kijowski, drugi wojewoda łęczycki, potem poznański, † 1678 jako wojewoda krakowski, dwóch Wacławów, jeden biskup warmiński, 1658 prymas, drugi wojewoda łęczycki po Janie, jeden Andrzej prymas † 1658, jeden Bogusław, podskarbi kor. † 1660.

Bliższych wiadomości o radzie opolskiej nie mamy. Kochowski donosi, że radzono czy króla wysłać do Polski, czy się wstrzymać jeszcze, czy ofiarować sukcesyę po królu i komu. Tenże Kochowski w te czasy przenosi traktowanie z Forgnelem. Oparci na dokumentach, możemy tylko rezultat zjazdu podać. Wstrzymano jeszcze powrót króla do kraju, dla niebezpieczeństw i braku oparcia. Z Forguelem nie traktowano wcale, bo ta poufna i przedwstępna negocyacya, odnosi się do ostatnich dni października, gdy jeszcze Karol Gustaw był w Krakowie. Natomiast otrzymano listy od Jerzego Rakoczego, obiecującego pomoc pieniężną i zbrojną, byle go król i stany uczyniły następcą, poddającego się nawet warunkowi przejścia na łono rzymskiego kościoła. Myśl wyznaczenia następcy i uzyskania zato pomocy, nie była wtenczas powziętą, z propozycyami podobnemi jeździł już biskup chełmiński do Wiednia. Tutaj chodziło kogo wezwać, i zwyciężyła znowu partya austryacka. Dnia 18 listopada wysłano Jana Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego do Wiednia a na kredensie jego podpisali się wszyscy wyżej cytowani obecni w Opolu senatorowie.

W skutek rady senatorów wydał król dnia 20 listopada (zamieszczony z aktów Oniasza w Plebańskim) uniwersał, rodzaj manifestu uroczystego, w którym z szlachetną prawdomownością wyrzuca narodowi wszystkie grzechy przeciw sobie i ojczyźnie, wzywa do kupienia się zbrojnego dla zrzucenia jarzma i obiecuje, że „skoro o gotowości i uprzejmości ku sobie poddanych przekona się“, natychmiast zdrowie i życie tam poniesie. Donosi zarazem, że u przyjaźnych monarchów stara się o posiłki.

> Wypomniawszy winy magnatów i szlachty podczas wojen kozackich, mówi król o najeździe moskiewskim, który „pierw kilka prowincyj posiadł, nim Uprzejmości Wasze odpór przeciw niemu obmyśleliście. A nie naszą niedbałością takie omieszkanie dzieje się, ale że niektórzy dopinając prywat swoich, albo cale sejmy rwiecie, albo o obronie radzić tak długo myślicie, ażby niegodnej i niezdolnej ambicyi dosyć się stało“. Wspominając najazd szwedzki zarzuca wprost, że byli tacy, którzy od kilku lat z Szwedem o poddaniu traktowali. W końcu mówi: „Powstańcie, nie czekajcie wodzów i wojewodów.... Jeden do drugiego, trzeci do dwóch, czwarty do trzech, i tak *per consequens*, by też każdy z własnymi poddanymi, gromadzić się, a gdzie się słuszna na opór kupa zbierze, wodza obierzcie, dopiero jedna do drugiej znijdźcie się i słuszne z siebie wojsko uczyniwszy, wodza wiadomego wojny obrawszy, osoby naszej poczekajcie“. Uniwersał ten, jak tego obaczymy dowody, mało się rozszedł po Polsce.

Co do ofiary x. Rakoczego, postanowiono trzymać się w odwodzie do stanowczej odpowiedzi cesarskiej. Zdaje się, że król wyjazd swój

do tego terminu zawieszał. Nim nadeszła, nim Leszczyński powrócił, zaszły okoliczności, które go przyspieszyły. Ruchy w kraju obiecywały powszechne w myśl królewską powstanie, a z zabiegów dyplomatycznych jedyny, najmniej spodziewany może, wyrósł owoc: pomoc hana tatarskiego i zmiana Chmielnickiego.

W obec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Szwecyi, król starał się od strony Ukrainy zabezpieczyć. Wspomnieliśmy wyżej (§ 121) o uniwersale jego z dnia 4 maja 1655, obiecującym Kozakom szlachectwo a chłopom ruskim oczynszowanie. Gdy Chmielnicki Lwów obległ, wysłał król do niego Stanisława Lubowieckiego, do hana Tatarów zaś Piotrowicza i Szumowskiego, posłów. Pierwszy zatrzymany w niewoli, nie otrzymał wprawdzie żadnej stanowczej odpowiedzi, był atoli świadkiem, jak Chmielnicki Lwów, dla niewpuszczenia doń Moskali opuścił, jak w otoczeniu jego przemagała widocznie sympatya dla Polski a nawet trzecia z kolei żona hetmańska, ujęta podarunkiem dyamentowego pierścienia, przesłanego przez Maryę Gonzagę, pracowała aby męża do niesienia pomocy nakłonić. Piotrowicz szczęśliwszy, poruszył hana do wyprawy na Chmielnickiego, wracającego z pod Lwowa. Przyszło do starcia pod Jeziorną (w listopadzie), obóz kozacki, zapewne już po rozdzieleniu się z moskiewskiem wojskiem, musiał kapitulować. Grondzki, Lubowiecki, który teraz dopiero uwolnionym został, niemniej hana list, (w *Des Noyers*'ie) świadczą, że Chmielnicki zmuszonym był uznać Jana Kazimierza panem i obiecać pomoc orężną. Poczem Chmielnicki wrócił do Czehryna, a han na czele 40.000 Tatarów posunął pod Halicz, zkąd dnia 27 listopada napisał listy, wzywające króla do powrotu, hetmana Potockiego do połączenia się z nim na Rusi, w celu uderzenia na Szwedów. Potocki, wymknąwszy się z pod opieki Duglasa, udał się do Sokala, wydał uniwersał zwołujący oddziały polskie w wojsku szwedzkiem pod sztandar prawego króla i uwiadomił o tem króla listem z dnia 17 grudnia, w którym usprawiedliwia się z chwilowego odstępstwa zdradą A. Koniecpolskiego, który bez rozkazu hetmana pierwszy się poddał, niemniej naciskiem niepłatnego wojska, które się tegoż samego poddania w nadziei wypłacenia żołdu od Szwedów naparło.

Nie otrzymał tego listu król, bo już 18 grudnia wyjechał z Głogowy, zostawiając królowę i ministrów na Szląsku. Mógł atoli otrzymać listy hana, a przynajmniej wiadomość o jego ruchach. Podnieciły go wiadomości o cudownem bronieniu się klasztoru częstochowskiego, o powstaniu góralów tatrzańskich, wyrzucenie Szwedów z Nowego Sądcza, niemniej głosy powszechnego oburzenia na ucisk szwedzkich jenerałów, dokuczliwe kontrybucye i gwałty. Już od połowy listopada panowało na dworze głogowskim przekonanie, że byle z małą siłą do Polski

wkroczyć, wszystko opuści Szweda i rzuci się na niego. W liście z dnia 12 grudnia przedstawił Jerzy Lubomirski konieczność powrotu królewskiego, niemniej projekt, aby się złączył z armią hana.

§. 128.

Pierwsze podrywy. Obrona Częstochowy. Konfederacya tyszowiecka (r. 1655).

Pierwszym, który niepoddawszy się, broń na Szwedów podniósł był starosta babimostski Krzysztof Żegocki. Z kilkąset konnej szlachty, którą zgromadził, uwijał się Żegocki od września między wzgórza i lasy południowej części poznańskiego i kaliskiego, poprzysiągłszy śmierć Szwedom. Wiodło mu się nadzwyczaj szczęśliwie. W październiku 1655 opanował Kościan; gdy się komendant, Fryderyk landgraf heski, udał na polowanie, wracającego powitał grad kul, który go o ziem powalił. Niedługo potem napadłszy pod Wschową (Fraustadtem) oddział szwedzki, rozbił go i zabił naczelnika. Wrzeszczowicz komendant Wielunia wydał rozkaz złapania go i zabicia, ale pierwej nim się spodziewał, bo pierwszych dni stycznia doznał sam jego dzielności. Żegocki napadł Wieluń, wyciął Szwedów, i tylko nagły sukurs kawaleryi szwedzkiej, uchronił zamkniętego w zamku wieluńskim Wrzeszczowicza od podobnego losu. Z Żegockim razem dokazywał Stanisław Kulesza wojski ostrzeszowski, niemniej Niemiec nieznanego nazwiska, zwany „czarnym porucznikiem.“

Niespodziewany, cudowny opór stawiła Częstochowa. Oparłszy się wezwaniu Wrzeszczowicza, który w najczulszych wyrazach żądał poddania się, ujrzał się klasztor Paulinów dnia 18 listopada w oblężeniu generała Burkarda Millera, który ciągnąc ku Prusom w 9.000 ludzi i 19 armat, obiecywał sobie zdobyć klasztor po pierwszym szturmie. Było w klasztorze niemało szlachty, chroniącej się przed Szwedami, między innymi Stefan Zamojski miecznik sieradzki i Piotr Czarniecki. Oddano pierwszemu komendę, opatrzono obronę murów. Duszą obrony był przeor zgromadzenia OO. Paulinów, xiądz bohatyr, Augustyn Kordecki. Roztropny zarówno jak odważny, pełny wiary w opiekę boską i patronkę świętego miejsca, zrozumiał on ważność moralną utrzymania Częstochowy, a używając kolejno zręcznego traktowania z nieprzyjacielem i tęgiego oporu, doczekał się opuszczenia oblężenia przez zawstydzonego Millera dnia 26 grudnia. Fakt ten, niesłychany miał wpływ na umysły w Polsce, natchnął oręż ojczysty ufnością w opiekę Najśw. Panny i podniósł cześć dla niej do rzędu tych najwznioślejszych uczuć

religijnych, z których nie człowiek pojedynczy tylko, ale naród cały czerpie siłę niezłomną w każdej klęsce i w każdem trudnem przedsięwzięciu.

Gdy Miller do poddania się i wpuszczenia załogi szwedzkiej wezwał, zastawił się Kordecki odezwą Karola Gustawa z dnia 30 września, potwierdzającą dawne przywileje, a więc i wolność klasztorów od stacyj wojskowych. Miller wykazał się rozkazem królewskim obsadzenia Częstochowy. Kordecki odpowiedział, że miasto Częstochowa z klasztorem jasnogórskim nie ma nic spólnego a ten ostatni posiada dostateczną załogę, aby się nie lękać napadu. Zgniewany Miller rozpoczął szturm, nie mając atoli większego kalibru armat, niewiele sprawił. Z wysokiej wieży kościelnej brzmiały hymny na cześć Matki Bożej, w kościele nieustanna mnichów, starców i niewiast trwała modlitwa, na murach dzielnie broniła się bracia szlachta, pachołcy klasztorni, a O. Kordecki z krzyżem zagrzewał walecznych. Kule ogniste odbijały się od murów, padały bezsilne u stóp kołyski dziecięcia, nie czyniąc mu szkody. Pan Piotr Czarniecki szczęśliwą zrobił wycieczkę, a „kosa“, w ręce włościanina zapewne, powaliła oberszta Horna pod murami. Szwedzi opuścili, spędzeni, najbliższe klasztoru stanowiska. Miller zażądał armat burzących od Witemberga. Kordecki, chcąc uzyskać czas wytchnienia dla chwiejącej się na duchu załogi, zgłosił się do Millera po warunki ugody, wysłał dwóch braci Paulinów do robienia z nim układów, których Miller zatrzymał, groźbą męczeńskiej śmierci straszył, a w końcu dla ujęcia zakonników wypuścił. Zewsząd, nawet z ust szlachty polskiej, bawiącej w obozie szwedzkim, przychodziły rady poddania się. Ale Kordecki odrzucił wszystkie przedstawienia, oświadczając że klasztor bluźniercom imienia Maryi poddać się nie może. Utwierdził go w tem postanowieniu wysłany przez Szwedów Śladkowski, utwierdziła wiadomość podana przez Jacka Brzuchańskiego mieszczanina częstochowskiego, o rabunku kościołów w Krakowie, a w obozie szwedzkim znalazł się jakiś Tatarzyn, który poddanie odradzał. Gdy Miller armaty z Krakowa i posiłek w ludziach (2.000?) dostał, rozpoczął niebawem nowy szturm, szczęśliwie przez naszych odparty. Siostrzeniec jenerała poległ w zamięszaniu od kuli szwedzkiej, machiny oblężnicze, przytoczone pod mury, strzaskali oblężeńcy celnemi strzałami z dział klasztornych. Nowe zachwianie się załogi ukoił przeor gorącą przemową, niemniej wiadomością o bliskiej pomocy tatarskiej.

Dnia 14 grudnia posłał Miller ostatni list upominalny. Kordecki, mimo próśb upadającej na duchu szlachty, odpowiedział, że dla zbliżających się świąt Bożego Narodzenia nie podda klasztoru. Miller spędził olkuskich robotników i rozkazał im kopać miny pod murami. W sam dzień Bożego Narodzenia ostatni szturm do klasztoru przypuszczono. Przygotowany nań Kordecki dzielny stawił odpór. Miller, rozkazem króla wezwany do dalszego pochodu, zażądał okupu od mnichów. Przeor przedstawił ubóstwo zakonników i przez żebraczkę, która się drogi do obozu podjęła, posłał jenerałom dary klasztorne: xiążeczki pobożne, obrazki. Pieniąc się od złości i wstydu, dnia 26 grudnia odstąpili Szwedzi od oblężenia.— Cztery razy jeszcze kusił się Wrzeszczowic o zdobycie św. miejsca ale

starosty babimostskiego partyzantka nie pozwoliła mu skutecznego rozpocząć oblężenia. (Nowa gigantomachia Kordeckiego, *Obsidio Clari Montis* Kobierzyckiego.)

Trzecim z kolei ruchem, był ruch odporny na Podgórzu karpackiem. Kierowali nim Lubomirscy. Mieszczanie nowosądeccy z pomocą szlachty pod dowództwem Felicyana Kochowskiego i włościan z Nawojowy pod Wąsowiczem wycięli Szwedów, pod wodzą Sztejna w mieście stojących dnia 13 grudnia. Górale tatrzańscy, nawet opryszki, chwycili za broń, odgrażając Szwedom: Niech przyjdą w nasze góry, ujrzą, co potrafią! *(Des Noyers).* J. Lubomirski utworzył z nich później wyborny oddział strzelców. Dnia 20 grudnia szlachta ziemi sądeckiej odbyła sejmik w Sądczu pod przewodnictwem Konstantego Lubomirskiego starosty tamecznego i uchwaliła pospolite ruszenie całego województwa pod wodzą Jana Wielopolskiego kasztelana wojnickiego, niemniej rozkaz do wojsk kwarcianych, aby pod „zdradą kraju“ opuściły chorągwie szwedzkie. Pospolite ruszenie miało się zebrać w Grybowie, później wyznaczono Pilzno. Napróżno wylękły Witemberg przestrzegał (w uniwersale z dnia 28 grudnia) aby szlachta pilnowała gospodarstwa a nie słuchała buntowników. Płomień powstania ogarnął krakowskie.

Szwedzi, po odjeździe królewskim z znaczną częścią wojska, znaleźli się w trudnem położeniu. Rozdrobniwszy pozostałe siły na załogi miast znaczniejszych, tam tylko panowali, gdzie miecz ich dosięgał. Na wsi, władza ich wtenczas się tylko czuć dawała, gdy zbrojne rajtary szwedzkie przybyły z rozkazem kontrybucyi w pieniądzach i naturaliach. Były zaś te kontrybucye częste i znaczne, bo jenerałowie mieli nienasycone kieszenie. W spółczesnych rękopismach znajdujemy wykazy żądań Witemberga, w Polsce nigdy nie praktykowanych. Oburzało to szlachtę do najwyższego stopnia.

W wschodniej stronie wreszcie, w lubelskiem, sędomierskiem i ruskiem, województwach, dla braku sił najmniej obsadzonych Szwedami, przyszło do najsilniejszego i najskuteczniejszego podniesienia się. Duglas, stojąc w Sędomierzu, potrafił zaledwie Korczyn, Stobnicę, Kielce, Zawichost i Janowiec obsadzić załogami, lubelskie, ruskie, bełzkie, podlaskie i wołyńskie województwa pozostawiając na leże wojsku polskiemu, które na popisie pod Sędomierzem 17.000 głów liczyć miało (Jemiołowskiego pam.). Nieufając sile swojej, Duglas był nadzwyczaj układnym i łagodnym dla szlachty i starszyzny wojskowej. Nie mogąc wypłacić ogromnej sumy zaległego żołdu, dla którego wojsko polskie głównie do Szwedów przystało, pozwolił na deputacyę do Witemberga, po jednym z każdej chorągwi. Pojechał na czele tej deputacyi Jan Hynek towarzysz hetmański, ale gdy Witemberg codziennie wypłatę zwlekał, gdy

przytem widok szalonego gospodarstwa Szwedów w mieście i wyprawa na Częstochowę dostatecznie deputatów poburzyła, wyjechali oni z Krakowa z zamysłem, aby się udać na odsiecz klasztorowi jasnogórskiemu. Odstąpiwszy od tego ze względu na małą swą liczbę, powrócili do Sędomierza, zkąd opowiedziawszy skutek poselstwa przestraszonemu Duglasowi, po leżach zimowych się porozjeżdżali, roznosząc pomiędzy wojsko myśl odstąpienia Szwedów. Propaganda w wojsku szła tak szybko, że już 17 grudnia Stanisław Potocki doniósł królowi o całkowitem przejściu wojska na stronę królewską. Rozpoczęły się natychmiast harce podjazdowe, napady na mniejsze załogi a Szwedzi nie mogli przedsięwziąść kroków dosyć energicznych, aby ruch w zarodzie potłumić.

Wtenczas to, nie wiedząc jeszcze o wyjeździe króla ze Szląska, nie wiedząc nawet o jego zamiarach, czego przyczynę niżej wyłuszczymy, znaleźli się w najbezpieczniejszem Lubelskiem, twórcy aktu, od którego miała wyjść inicyatywa wielkiego ruchu narodowego przeciw szwedzkiemu najazdowi. Obaj hetmani Potocki i Lanckoroński, Krzysztof Tyszkiewicz wojewoda czernichowski, Andrzej Potocki obożny koronny, Stanisław Służewski starosta horodelski, niemniej komisarze kilku pogranicznych województw zawiązali konfederacyę w Tyszowcach dnia 29 grudnia 1655 wypowiądając posłuszeństwo Karolowi Gustawowi a zarazem wojnę zastępom jego i stronnikom, w obronie wiary św. pogwałconej, w obronie przywilejów zdeptanych i interesu ojczyzny. Konfederacya nie wiąże się przy osobie Jana Kazimierza, bo nie wie jeszcze „czy wygnany król za całość religii katolickiej, praw i swobód, dobrowolnie i chętnie się ofiaruje“, ale oświadcza, „że z wrodzonego narodowi do królów swoich przywiązania“, króla szwedzkiego ani mieć, ani cierpieć nie chce. Ogłasza, że wszystkie kwestye w naradach swoich większością głosów stanowić będzie, żadnych sejmików i rad postronnych nie dopuści, hetmanom i komisarzom oddaje dobra tych, którzy na wezwanie, Szwedów nie odstąpią. Komisarzami zostają wyżej wyliczeni założyciele. Wszystkim, jakiegobądź stanu ludziom, którzy zbrojnie w bój na Szweda się stawią, obiecuje konfederacya prerogatywy szlacheckie. Hetmanie, komisarze, wojsko i obywatele złożą przysięgę na konfederacyą. W przysiędze obywateli i wojska, obowiązywano się stać przy wierze, swobodach i królu Janie Kazimierzu, stać przy hetmanach i komisarzach konfederackich.

Wspaniałym jest wstęp aktu konfederacyi: Niech nie myśli świat, że sławny naród polski, ujęty pochlebnemi najeźdzcy obietnicami, od króla wolnemi głosami obranego kiedykolwiek odstąpił. Przyznać wprawdzie należy, że tak Najj. król Kazimierz, jak i stan rycerski, nieszczę-

śliwemi przygnębieni losami, w takie dostali się opały, że Najj. król z granic uchodzić, stan rycerski króla szwedzkiego przyjąć musiał protekcyę. Temu podług układów należałoby wiernie dotrzymać słowa, gdyby go sam nie złamał. Tu następuje wyliczenie nadużyć szwedzkich, a między innemi a nawet z przyciskiem wspomnienie oblężenia Częstochowy.

Moraczewski w dziejach (tom 7) przyznaje Stefanowi Czarnieckiemu honor inicyatywy w konfederacyi tyszowieckiej. Opiera się zaś na Grondzkim, który zwykle słyszy, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele i czynności Stanisława Potockiego przypisuje Czarnieckiemu, opiera na anonimie tłomaczu Kochowskiego, który pierwowzór swój psuje nieusprawiedliwionemi dodatkami i dowolnemi opuszczeniami. Nie ma wzmianki o Czarnieckiem ani w Kochowskim, ani w Rudawskim, niema w Jemiołowskim i Łosiu, który wyraźnie powiada że „za powodem wojska uczynił p. hetman koronny konfederacyą w Tyszowcach". Nie ma najmniejszego śladu o bytności Czarnieckiego podczas zawiązywania konfederacyi. Nie ubliża to Czarnieckiemu bynajmniej, owszem dowodzi, że postać jego wdrożyła się potomności jako głównego ówczesnego bohatyra, że wszystko co Polskę podówczas ratowało, cudzoziemcy jak Grondzki albo dyletanci historyczni, jak anonim chrzcili jego nazwiskiem. Nie mogli tego uczynić, lepiej z rzeczą obeznani pisarze, chociaż jak n. p. Kochowski i Jemiołowski najserdeczniej do Czarnieckiego przywiązani. Nie uczynił tego nawet Krajewski, nieszczególny biograf naszego bohatera.

Kończąc obraz tego powszechnego ruchu w Polsce, wspomnieć musimy o Litwie. W nieszczęśliwym tym kraju, jak wiemy grasowali Moskale a x. Janusz Radziwiłł i hetman polny Gosiewski poddali się z wojskiem Szwedom. Ale niebawem odstąpił Szwedów Gosiewski i połączył się z garstką wojska z Pawłem Sapiehą wojewodą witebskim, osobistym nieprzyjacielem Radziwiłła, który nieszczędząc kosztów, gromadził hufce przeciw Szwedom. Moskale patrzyli na to przez szpary, bo pomyślność szwedzka była im solą w oku. Niedość bezpieczny Radziwiłł, bo siły szwedzkie na Litwie zaledwie 3.000 ludzi wynosiły, zamknął się z szwedzko polską załogą w Tykocinie. Obległ go tam Paweł Sapieha, pałając gorącą żądzą do wzięcia go w niewolę. Ale x. Janusz zgryzotami sumienia dręczony umarł przed poddaniem się zamku dnia 31 grudnia 1655. Partya szwedzka na Litwie straciła swoją głowę, stracili filar dyssydenci. Jestto ostatni fakt, który, jako ważny w sprawie powstania narodu z pod jarzma szwedzkiego, zapisać mamy r. 1655.

Nie był więc Sapieha, jak to chce anonim Raczyńskiego i Moraczewski twórcą konfederacyi tyszowieckiej razem z Czarnieckim. Prawdopodobnie, oblegając Tykocin, nie oddalał on się do Tyszowiec.

Janusz Radziwiłł zeszedł bez męzkiego potomstwa, zostawiając cały majątek córce Annie Maryi, zamężnej za Bogusławem stryjecznym jego bratem, którego niebawem po stronie Brandenburczyka ujrzymy.

§. 129.

Król Jan Kazimierz wraca. Restauracya się rozpoczyna (1656).

Powyższy paragraf skreślił historyę zerwania się narodowego w kilkunastu dniach grudnia 1655. Wracamy do króla, który, jak już powiedzieliśmy, wyjechał z Opola dnia 18 grudnia. Mylnie w Kochowskim podana droga królewska jest przyczyną, że wcale sobie wytłomaczyć nie możemy, dla czego tak długo jechał do Polski. Król wyjechał, ile się zdaje w skutek wiadomości i wezwania, przez Lubomirskiego przysłanych. Pojechał na Węgry i 25 grudnia był w Cieplicach, zkąd wysłał cytowane w Rudawskim uniwersały do wojska. Na Lubomlę (stolicę Spiża, starostwa Lubomirskiego) i Duklę, stanął król pierwszych dni stycznia w Krośnie, zkąd mało przedtem, chorągiew Wojniłowicza z Przemyśla przybyła, wygnała łotrującą drużynę stronnika Szwedów Prackiego, niegdy marszałka konfederacyi wojskowej i samegoż, jako odstępcę ojczyzny, śmiercią ukarała.

W Krośnie (od 4 do 10 stycznia) odbywały się ważne narady, głównie z Jerzym Lubomirskim i jego braćmi, niemniej Janem Wielopolskim kasztelanem wojnickim. Widocznem było że Lubomirski króla i ocalenie Polski brał w monopol i koniecznie swoje własne myśli chciał przeprowadzić. Tak n. p. napierał, aby król przyjął Rakoczego na towarzysza rządów i adoptował go za syna i następcę. Robota tyszowiecka i przewaga w niej hetmanów zdały się krośnieńskiej radzie rzeczą niebezpieczną. Wahano się czy hetmanów zostawić przy rządach wojska, czy nowych ustawić regimentarzy. Zdaje się, że król, pomimo rady samego prymasa, który doniósł o bezskuteczności poselstwa Leszczyńskiego w Wiedniu i Rakoczemu pod pewnemi warunkami tron obiecać zezwalał, trwał mocno w niechęci ku temu ostatecznemu środkowi, a chociaż nie zerwał negocyacyi, nic jednak pewnego nie postanowił. Wysłano za to do cara Moskwy, Piotra Galińskiego starostę orszańskiego, z żądaniem zawarcia pokoju lub przynajmniej zawieszenia broni, a nie wiedząc o właściwych zamysłach elektora list do niego, niemniej do stanów Prus królewskich, do Torunian i Gdańszczan z uwiadomieniem o zjawieniu się króla i wezwaniem do wytrwania w wierności.

Niebawem przyjazd samegoż Leszczyńskiego potwierdził wiadomość prymasa i odebrał ostatnią posiłków austryackich nadzieję. Leszczyński stanowczą od Ferdynanda III odebrał rekuzę. Ani ofiarowanie następstwa tronu, ani wezwanie do okupacyi niezajętych dotąd przez Szwedów miejsc, nie mogły skłonić cesarza do przysłania 10.000 piechoty, których król i rada opolska żądali. Odjeżdżając, oświadczył Leszczyński z oburzeniem w ostatniej nocie swojej: że uczynił w imieniu

swoich mandatów wszystko, co naród katolicki uczynić był powinien, że jeżeli ten naród zginie, wina spadnie na tych, co go opuścili. Pogroził, „że Polska chwyci się ostatecznych środków ratunku, aliansu z heretykami, Tatarami i Turkami.“

W stosunkach z Austryą opieramy się na dokumentach przy dziele austryackiego historyka A. Walewskiego: Geschichte Leopolds und der h. Ligue 2 Thls 1 Abthl. Z tamtąd wyjęliśmy treść i cytaty ostatniej noty Leszczyńskiego. Na tychże dokumentach oparci sprostowaliśmy niedokładne wiadomości Plebańskiego w jego rozprawie: Stosunki z Austryą za J. Kazimierza. Co do Rudawskiego, który rekuzę cesarską chciał umotywować skrzywieniem poselstwa przez samego Leszczyńskiego, podbechtanego jak mówi, przez Szenhofa Jezuitę, który Leszczyńskiemu zarzuca, jakoby wcale, mimo instrukcyi sobie danej, następstwa tronu nie ofiarował familii cesarskiej, oświadczamy, że powyższa nota (z c. k. tajemnego archiwum w Wiedniu) wręcz tym kłamstwom zaprzecza. „*Obtuli*, brzmi nota w samym początku, *Sacrae Caes. Maj. Vestrae, Serenissimi regis mei, procerumque nomine* (tj. senatorów opolskich tylko) *ea, quae Regnum nostrum habet pretiosissima* i t. d.

Zastał atoli Jan Kazimierz daleko lepszy stan rzeczy, niżeli się mógł spodziewać. Duglas, nie dostał na straconej czacie swojej; uciekł z Sędomierza do Karola Gustawa, dzwoniąc na gwałt że Polska stracona. Witemberg zamknął się w Krakowie, ściągając tam rozprószonych po kraju Szwedów. Wojsko koronne, górale Lubomirskiego w wielu miejscach potłukli pojedyncze Szwedów oddziały. W Wielkopolsce najlepiej jeszcze obsadzonej, obok walecznego Żegockiego zjawił się Piotr Opaliński wojewoda podlaski a po śmierci Krzysztofa Opalińskiego, który dręczony wyrzutami sumienia, okropny krzyk wydając, skonał nagle dnia 7 stycznia, młody Karol Grudziński wojewoda kaliski i przyłączył się do narodowego powstania. Po dzień 1 lutego, z wyjątkiem kilku miast znaczniejszych cały kraj nad Wisłą, Wartą i Sanem był napowrót w rękach prawego monarchy.

W Łańcucie, dokąd król z Krosna przybył, w rezydencyi Lubomirskich, zjechali się odbudowcy Polski. Zawiązano konfederacyę przy osobie króla, kasując tyszowiecką. Zdaje się nawet, że nie obeszło się w tem bez pewnego starcia. Obaj hetmanie tracą władzę, powierzoną im w Tyszowcach, Potocki udaje się z królem do Lwowa, Stanisław Lanckoroński wyjeżdża w misyi do Chmielnickiego. Stefan Czarniecki, którego tutaj po raz pierwszy od dwóch miesięcy spotykamy, zostaje wodzem wojska, które obowiązuje się nie pobierać żołdu. Jerzy Lubomirski, Paweł Sapieha, obejmują komendę osobnych oddziałów. Król wysyła do Tatarów, którzy od Lwowa do domu skierowali, z żądaniem zwrócenia się ku Polsce. Wszystko to dzieje się między 20 i 30 stycznia.

Na Sambor, stanął król 17 lutego w patryotycznym Lwowie. Mieszczaństwo przyjęło go z zapałem a zważając na jego krytyczne położenie, dochód z akcyzy nałożonej, przeznaczyło na jego utrzymanie. Z tamtąd miał król kierować dalszem odrodzenia dziełem. Gdy się już nowy bój rozpoczął, pobożny król z przytomnymi senatorami złożył dnia 1 kwietnia, w obecności całego duchowieństwa i nuncyusza papiezkiego Piotra Sidona biskupa laodeńskiego, uroczyste wotum, oddając siebie i królestwo w opiekę Najśw. Pannie i obiecując, że wiarę św. szerzyć i pomnażać będzie. „A ponieważ, brzmi dalej uroczyste wotum, z wielkim bolem serca mego wyznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie mojem syn Twój sprawiedliwy sędzia przez siedm lat już dopuszcza na nas kary powietrza i wojen, przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego, iż ze wszystkimi mymi stanami po przywróceniu pokoju wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść użyję środków i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony.“

Podniosłe usposobienie skruchy i przedsięwzięć poprawy, wiejące z tego aktu religijnego było wówczas powszechne. Ale głos sumienia nietylko się na tem ograniczył. Nieszczęścia naprowadziły wielu na zbawienne myśli poprawy Rzeczypospolitej. Oto co pisze *Des Noyers:* Wszyscy nasi senatorowie i szlachta zgadzają się, że trzeba zmienić formę rządu. Nie ma być już więcej tylko sejm sam (bez sejmików), dla wzmożenia potęgi króla. Stan rycerski będzie tylko przedstawiał potrzeby a król z senatem rządzić będzie. Głos jego zaważy 12 głosów senatorskich i t. p. Tak mówiono w kołach rządowych, o które się ocierał *Noyers.* Wyznaczenie następcy, w powszechnych opałach, nie raziło podówczas. Myślom, w trudnościach lat 1655, 1656 i 1657 zrodzonym, należy przypisać prąd reformatorski r. 1660 i 1661 zatrzymany przez tegoż samego Lubomirskiego który r. 1656 chciał mieć w Rakoczym *socium et collegam* Jana Kazimierza. Był to prąd, podobny do reformatorskiej r. 1791 czynności, a chociaż jej nie dorównywał, chociaż go skrzywił wpływ polityki Maryi Gonzagi, to jeszcze ma z wspomnianą już epoką reformatorską spólnego, że wywołał reakcyę podobną, acz mniej na ówczas zabójczą.

Teraz wypada nam się obejrzeć za Karolem Gustawem i Elektorem.

§. 130

Karol Gustaw w Prusiech. Przymierze z Elektorem (1655—1656).

Kurfirszt brandenburski czuł, że przyszła chwila uwolnienia się od obowiązków hołdownictwa z Prus, a może i sowitego obłowienia się. Podczas przechodu wojsk szwedzkich do Polski zachowywał się neutralnie, zbroił się jednak tak spiesznie i mocno, że Karol Gustaw zawsze z obawą patrzył na niebezpiecznego w tyłach swej armii sąsiada.

W wrześniu wyprawił elektor jenerała Sparr'a w 10.000 ludzi z Brandenburgii nad dolną Wisłę. Stany Prus xiążęcych, niewielkiemi dysponujące siłami, ujrzały z jednej strony dwuznacznego przyjaciela z drugiej nadciągającego od Mazowsza jenerała szwedzkiego Ottona Steinboka, niemniej jenerała Horna, prowadzącego nowy zaciąg szwedzki z Szczecina ku Prusom.

Ofiarował elektor protekcyę swoją Prusom króleswkim. Odrzuciły ją grzecznie ale stanowczo miasta Gdańsk, Elbląg i Toruń; stany pruskie atoli na sejmiku w Malborgu (15 października rozpoczętym) pod przewodnictwem Wacława Leszczyńskiego biskupa warmińskiego, niemniej wojewodów, malborskiego Jakóba Wejhera, chełmińskiego Jana Kossa i pomorskiego Ludwika Wejhera, weszły z elektorem w układ, mocą którego, obwarowawszy prawa Jana Kazimierza, zawarto zaczepno-odporne przymierze przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Stany obowiązały się postawić 4,000 żołnierza, elektor powiększyć swemi siłami załogę Malborga i dać załogi do Tczewa, Leoburga, Brodnicy, Grudziądza. Królowie polski i szwedzki zostali uwiadomieni o tych układach (skończonych 12 listopada). Na dworze Jana Kazimierza, dworze wygnańczym, cieszono się dobrodusznie z patryotyzmu hołdownika; Karol Gustaw zrozumiawszy, co przez to elektor chce okazać z gniewem przyjął wiadomość i niebawem z Warszawy ku Prusom wyruszył. Główną siłę jego stanowiły pułki polskie pod Alexandrem Koniecpolskim, Dymitrem Wiśniowieckim i Janem Sobieskim. I Pontus de la Garde, na Żmudzi stojący, udał się ku Prusom.

Podbój Prus poszedł z tąż samą łatwością, co podbój południa Polski. Poddały się nawet takie miasta jak Elbląg i Toruń; Malborg tylko, broniony przez Jakóba Wejhera z pogardą odrzucił propozycyę poddania się. Z Gdańskiem zanadto obronnym na siły swoje a nadto stojącym poniekąd pod moralną opieką wszystkich kupczących państw, politykował Karol Gustaw i łaskawością chciał go skłonić do uznania swej władzy. Ale Gdańsk, znający już szwedzkie gospodarstwo z czasów Gustawa Adolfa, trwał przy Janie Kazimierzu. Pozostawiwszy go zatem wraz z Malborgiem w tyle, ruszył Karol Gustaw do Prus xiążęcych i aż pod Kreuzburg, milę od Królewca się zapędził.

Kurfirszt, w Królewcu bawiący, acz w nieszczególnych okolicznościach, wytargował dosyć korzystne na Karolu Gustawie warunki. Prusy xiążęce otrzymał w lenność od króla szwedzkiego, jako posiadacza Polski, z obowiązkiem złożenia hołdu wtenczas dopiero, gdy Karol Gustaw koronę polską otrzyma. Biskupstwo warmińskie przyłącza się do tego lenna. Za to obowiązał się przystawić 1.500 żołnierza posiłkowego, niemniej opuścić Prusy królewskie (7 stycznia 1656).

W kilka dni po zawarciu ugody królewieckiej, gdy król z elektorem biesiadowali w Bartensteinie, przyszła pierwsza wiadomość o coraz potężniejącem powstaniu w Polsce. Karol Gustaw, zostawiwszy Jakóba de la Garde pod Malborgiem, Koniecpolskiego na stanowiskach w Prusiech i Mazowszu, zebrał resztę wojska (między innemi pułk Jana Sapiehy, który mu się najwierniejszym być zdawał) i dnia 24 stycznia był już w Toruniu, zkąd ku Łowiczowi pospieszył. Tam go czekał smutny widok resztek rozbitego kilkakroć i przerzedzonego wojska Duglasa. Chcąc „bunt“, jak zwie Pufendorf, utłumić co prędzej zwrócił się od Rawy ku Janowicom, a przeszedłszy Wisłę, spotkał się po raz pierwszy z Stefanem Czarnieckim pod Gołębiem dnia 8 lutego.

§. 131.

Druga kampania Karola Gustawa. Jan Kazimierz bierze Warszawę.

Pokazało się, mówi Pufendorf, że wielkie zdobycze trudne są do utrzymania. Kampania zimowa i wiosenna Karola Gustawa, acz w kilku miejscach szczęśliwie mu się powiodła, kosztowała wiele ludzi i pieniędzy a skończyła się — wzięciem Warszawy przez Jana Kazimierza.

Pierwsze starcie się Polaków ze Szwedami pod Gołębiem skończyło się bardzo niepomyślnie dla oręża polskiego. Wytrzymywał zrazu Czarniecki szczęśliwie bój z kawaleryą nieprzyjacielską, ale gdy nadeszły przeważne siły króla szwedzkiego, waleczny odpór kilku pułków nie zdołał wstrzymać impetu całego wojska i bitwa skończyła się dla Polaków najzupełniejszą rozsypką. Wielu potonęło przeprawiając się przez Wieprz.

Karol Gustaw był pewnym, że na nowo podbił Królestwo polskie. Z pod Gołębia posunął prosto na Zamość, broniony przez Jana Zamojskiego podczaszego koronnego. Gdy ten z pogardą odrzucił wezwanie poddania się a słaba artylerya szwedzka mało fortecy szkodzić mogła, postanowił król dokonać zwycięztwa idąc pod Lwów i w tym celu na Narol, Cieszanów i Oleszyce maszerował ku Jarosławiu, chcąc znużonemu wojsku dać czas wytchnięcia. W Jarosławiu stanął 3 marca. Wczesne rozciecze wiosenne, utrudniły nadzwyczajnie marsz wojska.

Niebawem pokazały się inne groźniejsze trudności. Czarniecki, zebrawszy spiesznie rozprószone pod Gołębiem wojsko poszedł przed Karolem Gustawem gotować mu stosowne przyjęcie. Pod Radymnem złączył się z nim Lubomirski i Jan Wielopolski, wiodąc rycerstwo podgórskie i piechotę chłopską. Złączeni liczyli 4.000 wojska. Lubomirski wysłał między lud ajentów, którzy bandy chłopstwa z widłami,

kosami, cepami poruszyli przeciw Szwedom. Wojna zmieniła się w podjazdową, udaremniała dowóz do obozu szwedzkiego, otaczała ich wszędzie tysiącem niebezpieczeństw. Pułkownik Aszenberg, na zdobycie Przemyśla posłany, stracił wiele ludzi w boju i na przeprawie przez zamarznięty San, który się pod konnicą załamał. Karol Gustaw wyrzekł z przestrachem: Ten Czarniecki nie wybije, ale wykradnie mi wojsko.

Przykrą musiała być rzeczywiście sytuacya Szwedów w Jarosławiu, kiedy król projekt pierwotny zmienić i o odwrocie myśleć musiał. Uskutecznił go zaś z wielkim trudem na Przeworsk, Leżajsk ku Sędomierzowi, z którego niebawem ustąpić i w widłach między Sanem i Wisłą okopać się musiał (20 marca). W drodze tej opuściła go reszta kwarcianych pod Janem Sapiehą, oburzona exekucyą kilku dezerterów w Leżajsku. Pod Rudnicą zaś, Lubomirski i Czarniecki omal że nie odcięli samego Karola Gustawa i nie wzięli go w niewolę.

Byłoby się to stało niezawodnie w owych widłach Sanu i Wisły. Lubomirski przeszedłszy Wisłę pod Koprzywnicą uderzył na Sędomierz, broniony przez szwedzkiego pułkownika Sinklera, Czarniecki zamykał marsz na południe, Sapieha Paweł, zdobywszy Tykocin, stanął od północy nad Sanem. Nadto przyszła wiadomość, że Koniecpolskiego, Wiśniowieckiego, Piasoczyńskiego i Jana Sobieskiego pułki wypowiedziawszy królowi szwedzkiemu posłuszeństwo w Zembrowie (2 marca), zdążają ku Sędomierzowi, obchodząc na Brześć i Podlasie. Z połapki wyratował tylko Karola Gustawa brak artyleryi u Polaków, nadchodzące posiłki, które siły polskie rozerwały, niemniej zarozumiałość Pawła Sapiehy, który sam chciał i obiecywał nie wypuścić Karola Gustawa.

Sędomierz zdobyli Polacy z łatwością, zamek wraz z zwycięzcami wysadzili ustępujący Szwedzi w powietrze. Tymczasem nadciągał od Krakowa Witemberg, który sukursowany od wychodzącej z obozu szwedzkiego na powitanie konnicy, spędził zachodzącego mu drogę Alexandra Koniecpolskiego z pod Mielca. Lepiej się powiodło Czarnieckiemu, który przeszedłszy Wisłę pod Nowem miastem, na Pińczów, Iłżę i Radom spieszył, chcąc przeciąć drogę posiłkom szwedzkim, pod dowództwem Fryderyka margrabiego badeńskiego ku obozowi Karola w 6.000 ludzi maszerującym. Dnia 7 kwietnia dopadł on przedniej straży pod Kozienicami a pogromiwszy ją, wpław przez Pilicę z koniem się rzuciwszy, rozbił zupełnie obóz szwedzki pod Warką, przyczem dowódzców w niewolę zabrał. Zwycięztwo to rozsławiło imię Czarnieckiego i powiększyło jeszcze tę wielką ufność, którą u wojska posiadał.

Tymczasem Karol Gustaw odwagą i zręcznością wymknął się z matni w obliczu Lubomirskiego i Sapiehy. Dnia 14 kwietnia przeprawił on pod ustawnym ogniem 40 dział, które Litwinów spędziły, część piechoty na prawy brzeg Sanu a zyskawszy tam obronne stanowisko wymknął się z resztą wojska z fatalnych widełek. Sapieha ustąpił ku Lublinowi a Karol Gustaw na Siedlce i Węgrów, podjazdami jego trapiony, umykał do Warszawy. Tam zostawiwszy Witemberga i 5.000 ludzi mu dodawszy, ruszył do Prus, gdzie w zdobytym tymczasem na Wejherze Malborgu, rozmyślał nad sposobami odzyskania drugi raz utraconej Polski. Wodzem naczelnym wojska szwedzkiego w Polsce został brat królewski Adolf, xiążę palatyn Renu.

Lubomirski tymczasem połączywszy się z Czarnieckim, rozmyślali nad dalszem prowadzeniem wojny. Postanowiono udać się ku Prusom. Rozbiwszy w Łowiczu pułkownika Izraela, zwrócili się wodzowie na północ i kusili nadaremnie o Toruń. Z tamtąd, zmieniwszy plan pociągnęli do Wielkopolski. W Wielkopolsce Żegocki, Grudziński i Piotr Opaliński, szczęśliwą z Szwedami prowadzili partyzantkę. Opaliński napadł 27 kwietnia załogę w Lesznie, która się z braćmi czeskimi pod wodzą uczonego Komeniusza zapalczywie broniła. Leszno zdobyto i spalono, wielu dyssydentów wycięto. Była to zemsta za okrucieństwa na katolickich spełniane kapłanach.

Za nadejściem Czarnieckiego i Lubomirskiego ruch powstańczy wzrósł, z Bydgoszczy wyrzucono załogę szwedzką. Wojska ruszyły ku Gnieznu. Pod Kłeckiem spotkały się z nadciągającemi od Warszawy hufcami Adolfa palatyna i jenerała Wrangla. Przyszło do tak zwanej bitwy gnieźnieńskiej (5 maja) pomiędzy Kłeckiem i Gnieznem, w której Polacy, dla braku armat i niezgody wodzów, zwyciężeni zostali. Jemiołowski trzykrotnie powtarza, że dywizya Lubomirskiego wstrzymywała się od bitwy. Jakoż zaraz po bitwie odłączył się Lubomirski i pospieszył pod Warszawę. Czarniecki cofnąwszy się po bitwie ku Wrześni, obszedłszy na Inowrocław, gdzie położył kilkuset Szwedów, pospieszył ku Bydgoszczy chcąc miasto ratować, jakoż rzuciwszy tam posiłki, zdobywszy Nakło, wysławszy na pomoc kilkuset ludzi, trzymając na sobie znaczne siły Steinboka — przez Kojny, gdzie nieszczęśliwą stoczył utarczkę, na Żnin i Inowrocław zdążał pod Warszawę, którą w zupełnem już zastał oblężeniu.

Jan Kazimierz albowiem, bawiąc od dnia 17 lutego we Lwowie nie próżnował tam wcale. Lwów stał się ogniskiem energicznej wojskowej i dyplomatycznej czynności. Rozpisano uniwersały na pospolite ruszenie, werbowano i zbrojono piechotę, czerpiąc fundusze ze sreber kościelnych, na co papież pozwolił, z szczodrobliwości patryotów i z za-

ciągniętej za granicą pożyczki. Szły równie sprężyście roboty dyplomatyczne. Han zawezwany Szumowskiego poselstwem obiecał wszelką do dania pomocy gotowość, a listem do elektora brandenburskiego posłanym upomniał go, aby trwał w wierności ku Polsce. Gorzej rzecz poszła z Chmielnickim, którego Stanisław Lanckoroński, czy to wskutek intryg posłów szwedzkich w Czehrynie bawiących, czy wskutek wpływu Moskali zupełnie zmienionym zastał. Pomocy jego nie można się więc było spodziewać, ale też nie można było obawiać się napadu, skoro han go potęgą swoją powstrzymywał.

Król ostatnich dni kwietnia wyruszył ze Lwowa na Sokal i Zamość ku Warszawie. Wiódł on ze sobą około 10.000 zaciężnej piechoty; gromadzące się zewsząd pospolite ruszenie, mogło do 40.000 wynosić. Paweł Sapieha (wojewoda wileński po śmierci Radziwiłła) uprzedził króla w oblężeniu Warszawy, które 29 maja regularnie rozpoczętem zostało. Obecny przy królu kanclerz Koryciński wezwał Witemberga do poddania się. Witemberg zmocniony oddziałem Bogusława Radziwiłła, któremu niebaczny Sapieha do miasta wejść dozwolił, postanowił się bronić. Cały miesiąc trwało oblężenie, wreszcie szturm 29 czerwca w stronę pałacu Radziejowskiego i kościoła bernardyńskiego przypuszczony, przymusił Witemberga do kapitulacyi. Przyznano Szwedom honorowe warunki, zatrzymano wodzów w niewoli, załodze zaś pozwolono z bronią w ręku iść pod Nowydwór, gdzie Adolf i Duglas w 5.000 wojska czekali przybycia znaczniejszych na odsiecz posiłków.

Wzięcię Warszawy uważali Polacy zanadto za szczęśliwy wypadek, za tryumf, który ich oszołomił. Militarnie nie miało ono żadnego znaczenia. W pospolitem ruszeniu wszczęły się swary, między wodzami niesnaski, kilkadziesiąt dni bezużytecznie strawiono. Oddawano się marzeniom złotym odzyskania Inflant i Prus, a nadciągającego na pomoc Karolowi Gustawowi elektora spotkał w drodze goniec Jana Kazimierza z rozkazem, aby natychmiast do domu powracał. „Już to dni dwadzieścia siedm, pisze *Des Noyers* tak siedzimy tu i dogadzamy sobie w 60.000 ludzi, a król szwedzki w 23.000 swoich i elektorskich stoi o pięć mil od nas pod Nowymdworem.“ Naturalnym skutkiem tej bezczynności był napad Szwedów i przegrana dla nas trzechdniowa bitwa warszawska.

§. 132.

Trzecia kampania Karola Gustawa w przymierzu z Elektorem. Bitwa warszawska i jej skutki.

Karol Gustaw wyjechawszy do Malborga znalazł się w bardzo przykrem położeniu. Polska była prawie straconą, stosunki z Moskwą,

dokąd posłów wyprawił, groziły rozerwaniem. Hollandya i Dania coraz zawistniej patrzyły na jego awanturniczą wyprawę, Francya przez *d'Avaugour*'a i *Des Lumbres*'a radziła zawarcie pokoju. Widział on, że wyparty prawie z Polski niewielkie uzyszcze korzyści. Usiłowania zdobycia tyle ważnego Gdańska (w końcu kwietnia) okazały się bezskuteczne. Szarpany ambicyą, Karol Gustaw postanowił użyć wszelkich środków, ażeby, jeżeli już nie posiąść całej, przynajmniej poszarpać Polskę w kawały. Wydając srogie edykta przeciwko odstępcom sprawy swojej w Polsce, burząc nawet lud wiejski, aby za nagrodę własności oskarzonego podjął się podłej roli denuncyanta (edykta u Rudawskiego z dnia 1 maja, Puffendorf st. 174), które to edykta najmniejszego nie miały skutku, owszem drażniły tylko Polaków; zawiązywał on spółcześnie negocyacye z Chmielnickim, Rakoczym i elektorem brandenburskim, dzieląc między nich Polskę a z szczególnej łaski nawet Janowi Kazimierzowi i carowi moskiewskiemu udział przy tym anatomicznym stole przeznaczając.

Najważniejszym był dla Karola Gustawa elektor, zawsze groźnie uzbrojony a zawsze wyczekujący. Bystry polityk pozostał on obojętnym na ofiarowanie mu przez posła szwedzkiego Eryka Oxenstiernę Wielkopolski, widział albowiem, jak powstanie Polaków podnosi coraz sprawę Jana Kazimierza. Obawa wszakże przed Polakami, którzy raz się podniosłszy nie zapomnieliby mu zapewne królewieckich z Szwecyą paktów, pchała go w ramiona Szwecyi, od której, przedstawiając stan sprawy szwedzkiej w Polsce jako nie dający się naprawić, chciał najwygodniejsze wytargować warunki. Żądał więc prócz Wielkopolski, udzielności zupełnej w Prusach xiążęcych. Po długich rokowaniach, przyszło pod wrażeniem wielkiego wojska polskiego oblegającego Warszawę do układu w Malborgu 25 czerwca 1656 między oboma rozbójnikami Polski. Kurfirszt wymówił sobie dowództwo naczelne w całych Prusiech, Karol Gustaw w Polsce; Poznań, Kalisz, Łęczycę, Sieradz i Wieluń z ziemiami otrzymał Kurfirszt jako dziedziczną własność. Przymierze odporno zaczepne nie obowiązywało Kurfirszta do udziału w wojnie ewentualnej Szwecyi z Moskwą. Zawarłszy ten chwalebny traktat obaj, kurfirszt i król upili się, podług świadectwa *Noyers*'a tak, że ich do łóżek odnieść musiano.

Wśród tych zdzierczych rokowań, w których Karol Gustaw drapieżnego wilka tylko a elektor chytrego lisa gra rolę, dwie potęgi rywalki, Austrya i Francya występowały w roli pośredniczek. Austrya, która Leszczyńskiemu kategorycznie odmowną dała odpowiedź nie ratując Polski, dopóki się sama nie wyratowała, klejąc jedną ręką rozejm między Polską a Moskwą, drugą przez posła Izolę nakłaniała Karola Gustawa do zgody. Przeniewierstwo, którego się elektor brandenburski

względem Jana Kazimierza królewiecką ugodą dopuścił, a na które Jan Kazimierz, przez posła Andrzeja Miaskowskiego zwrócił uwagę gabinetu wiedeńskiego, obudziło baczność cesarza, pomnego aliansów szwedzko brandenburskich z czasów wojny trzydziestoletniej i temuto zapewne przypisać należy postawienie korpusu obserwacyjnego pod Hazfeldem na Szląsku. Francya stale stronę Szwecyi trzymająca, życząc wszakże pokoju z Polską, aby siły szwedzkie przy danej okazyi na cesarstwo obrócić, wysłała w maju zdolnego posła *Des Lumbres*'a do Gdańska, który bawiąc sam przy królu szwedzkim, przez ajenta swego Akakia starał się ująć najprzód królowę a następnie króla pod Warszawą stojącego dla widoków pokojowych. Długi brak posła francuzkiego na dworze polskim, bawienie *d'Avaugour*'a, który niegdy przy Janie Kazimierzu rezydował, przy Karolu Gustawie, obojętność Francyi podczas klęsk Polski, zgotowały Akakii nieprzychylne przyjęcie i obojętną odprawę. Równie źle przyjęto samego *Des Lumbres*'a, 21 lipca po wzięciu Warszawy, wśród różowych nadziei odzyskania wszystkiego. Królowa już wtenczas w Warszawie obecna, a zawsze Francyi przychylna, sprawiła zaledwie tyle, że go z prostą nie odprawiono odmową.

Od przyjazdu *Des Lumbres*'a waży się wpływ Francyi z austryackim. Długo jeszcze zwyciężał ten ostatni. Obie potęgi, Francya i Austrya bardzo obojętnie traktowały Polskę, nie zważając bynajmniej na jej straty terytoryalne. Cesarz i Francya zarówno radziły zawrzeć pokój pod jakiemi bądź warunkami. Szczerszem atoli było życzenie Francyi, więcej nierównie interesowanej niż Austrya, która wolała mieć wojnę w Polsce, niż oczekiwać jej u siebie.

Karol Gustaw stanąwszy z elektorem w 23.000 ludzi między Bugiem a Wisłą u Nowegodworu zdawał się oczekiwać ataku lub zawarcia pokoju. Gdy Polacy (zeszczupleni rozejściem się częściowem pospolitego ruszenia do liczby czterdziestu kilku tysięcy) przez zwykłą nieporadność i niezgodę nie rozpoczynali ataku, ruszył się Karol Gustaw przeszedłszy Bug, prawym brzegiem Wisły ku Pradze i półtory mili od przedmieścia ustawił wojsko w szyk bojowy (28 lipca); xiążę Adolf dowodził prawem skrzydłem, elektor lewem, Sparr piechotą w środku, Horn rezerwą. Król polski zmocniony nadejściem 20.000 (?) Tatarów pod Subhankazą przeprowadził wojsko swoje z Warszawy przez most łyżwowy poniżej Pragi zbudowany. Z polskiej strony dowodzili obok króla: Stanisław Potocki, Gosiewski, Sapieha, Czarniecki, Jan Sobieski, Jan Zamojski i Dymitr Wiśniowiecki. Po trzechdniowym boju (29, 30 i 31 lipca) wojsko polskie mimo waleczności i przewagi liczebnej ustąpić musiało z pola. Przed regularnem i podług zasad ówczesnej sztuki wojennej prowadzonem wojskiem obu aliantów pospo-

lite ruszenie w haniebną poszło rozsypkę a król, Czarniecki, Gosiewski i Sapieha cofnęli się ku Lublinowi.

Podajemy opis tej pamiętnej bitwy podług W. Chrzanowskiego (w. wyd. listów *Des Noyers*'a). Za zbliżeniem się Szwedów, Jan Kazimierz przeprowadził wojska przez most prazki a Tatarom dał znak zebrania się zapaleniem wsi Białołęki. Pospolite ruszenie pozostało pierwiastkowo w taborze na lewym brzegu Wisły, lecz gdy rozjeżdżać się zaczęto, król musiał je także przeprowadzić. Piechota i artylerya polska zajęły przygotowane okopy, dominujące drogę toruńską i wileńską, konnica i Tatarzy przed okopami mieli się potykać harcami z nieprzyjacielem. Harce te długo pod wieczór trwające więcej przyniosły sławy Polakom niż pożytku, obie strony powróciły na swoje stanowiska. Królowa, przypatrująca się bitwie z drugiego brzegu Wisły, karecianemi swemi końmi kazała przytoczyć kilka dział ciężkich, któremi kierując spędziła z brzegu oddział elektora. Nazajutrz elektor i król szwedzki zajęli obronną pozycyę na wzgórzach między Wisłą i Białołęką. Polacy wysunęli się z redut, ustawiając się w szyk bojowy. Tatarzy z tyłu, od Białołęki czatowali na Szwedów. Około trzeciej godziny armia aliantów stanęła między Brudnem, zkąd forpoczty polskie wyparła, a laskiem białołęckim, i wzgórzami, które opuściła. Lewe skrzydło zajęła szwedzka, prawe elektorska konnica, środek piechota i artylerya. Rezerwa szwedzka rozprószyła Tatarów od Białołęki nacierających, atak powszechny konnicy polskiej na skrzydłach odparty został po zaciętej walce przez Szwedów i Brandenburczyków. Husarze polscy przełamali już trzy linie, Dąbrowski towarzysz hussarski dotarł do króla szwedzkiego, trzecia linia szwedzka odparła husarzy. Rozłączyły się wreszcie wojska pod wieczór, Polacy złamani na duchu, Szwedzi pewni zwycięztwa. Jan Kazimierz zapowiedział żonie, aby wyjechała z Warszawy, sam chciał jeszcze popróbować szczęścia. Nazajutrz obsadził król most na Wiśle konnicą, aby zatamować ucieczkę. Karol Gustaw rozpoczął atak pięcioma kolumnami, które miały zdobyć fortyfikacye i rzucić Polaków na Wisłę. Gdy środek polski, obsadzony artyleryą i piechotą przełamano, lasek prazki zdobyto, ucieczka stała się powszechną. Wstrzymywał Jan Kazimierz, wstrzymywali inni wodzowie ale spłoszeni, jedni dopadli mostu, drudzy ku Okuniewu uciekać poczęli.

Przegrana bitwa warszawska wielkie wprawdzie uczyniła w Europie wrażenie, na sprawę polską jednak nie miała tak wielkiego wpływu, jaki sobie z początku Karol Gustaw mógł obiecywać. Przymierze elektora z królem szwedzkim obudziło czujność cesarza, car moskiewski wkroczył do Inflant i odebrał Szwedom Dynaburg w sam trzeci dzień bitwy warszawskiej. Dania i Hollandya groziły obu aliantom. Nie dziwota więc, że król szwedzki silniej niż kiedy, przez *Des Lumbres*'a szturmował do Jana Kazimierza o pokój, a ten chociaż pobity, przyjąć go nie chciał. Co najważniejsza, hufce polskie, które z braku strategika nie umiały stoczyć walnej bitwy, z niewzruszoną ochotą puściły się znowu na partyzantkę, Szwedom niezmiernie szkodliwą.

Jakoż w kilkanaście dni zmieniają się role. Zwycięzca Karol Gustaw, opuszczony od elektora, który się wyprawą Gosiewskiego ku Prusom xiążęcym od dalszego udziału wymówił i do domu powrócił, zagrożony od Duńczyka i Moskala, nietylko że nie poszedł za Janem Kazimierzem do Lublina ale zwrócił się z zamierzonej ku Radomiowi drogi, a rozmówiwszy się raz jeszcze z elektorem w Zakroczymie, gdy nie mógł nakłonić go do boju, wrócił pod Gdańsk, aby się znowu kusić o jego zdobycie. Jenerał Wrangiel, komenderujący w jego nieobecności miał zająć kraj między Wisłą a Bugiem, aby wzbronić napadu na Prusy, miasta zaś wielkopolskie miał obsadzić elektor. Kilkanaście tylko szwadronów jazdy przerzucono na lewy brzeg Wisły, w okolice Łowicza i Radomia. W Lublinie ułożono więc, wśród rokowań pokoju z *Des Lumbres*'em trzy wyprawy: hetmana Gosiewskiego z wojskiem litewskiem i częścią Tatarów na Prusy xiążęce, Czarnieckiego na Prusy królewskie i Lubomirskiego na odzyskanie Krakowa. Pierwsze dwie świetnym zostały uwieńczone skutkiem. Czarniecki zniosłszy tylną straż Karola Gustawa pod Strzemysłem (u Radomia), którą dowodził jenerał Potter, uderzył na Forguela idącego z posiłkami do Krakowa pod Rawą i podobnież zniósł go do szczętu. Gdy mu gwałtowna febra i rana pod Rawą odniesiona przeszkodziła w dalszem dowództwie, nadciągnął król z hetmanami. Oblężono Łęczycę, która się po kilku dniach poddała w początkach października. Wielkopolska, którą pod Bydgoszcz maszerowano, rzuciła się z zaciekłością na załogi elektorskie. Wejher, wojewoda malborski oblegał z Karolem Grudzińskim Kalisz, Wrzeszczowicowi, znanemu ciemiężcy Polaków, gdy szedł na odsiecz załodze elektorskiej w 800 koni, przyszło na opłakany koniec; Grudziński rozbił hufiec nocą a chłopi okoliczni zabili dowódzcę kijami. Kaliska załoga poddała się za zbliżeniem króla; Chojnice kapitulowały 31 października. Dnia 15 listopada odprawił król uroczysty wjazd do Gdańska, gdzie go z wielkim przyjęto zapałem.

Gosiewski, który z wojskiem litewskiem i częścią Tatarów wyprawił się do Prus xiążęcych, odniósł nad jenerałem Waldekiem w 6 pułków szwedzkich i 3 elektorskich (razem 10.000) idącym, pod Prostkami dnia 28 października wielkie zwycięztwo. Wielu znakomitych oficerów a między nimi Bogusław Radziwiłł dostali się do niewoli. Gosiewski atoli zamiast korzystać ze zwycięztwa wdał się w rokowania na własną rękę z przestraszonym kurfirsztem, poniósł niebawem klęskę od Szwedów pod Filipowem i wycofał się na Żmudź, gdzie trawił czas na obleganiu Birzy.

Niefortunnie się wiodło z odzyskaniem Krakowa. Nadaremnie kusili się o to Dębiński starosta nowomiejski i Zebrzydowski miecznik

koronny. Obu napadł Wirtz z nienacka i rozbił. Lubomirskiemu regularne oblężenie także się nie wiodło dla braku armat i dostatecznego wojska, niemniej przy niechęci niszczenia polskiej stolicy. Wolną ujrzymy ją dopiero w przyszłym roku.

§. 133.

Obustronne kombinacye polityczne. Zawieszenie broni z Moskwą, starania o alians z Austryą. Szwedzki projekt rozbioru Polski.

Wśród dwóch głównych nieprzyjaciół, Szwecyi i Moskwy, dwóch potęg ważących politykę europejską ówczesną, dwór polski miał dwie drogi, jak to słusznie zauważał *Des Noyers;* albo z Szwedami połączyć się na Moskali, albo z Moskalami na Szwedów. Po stronie pierwszego projektu stała Francya i Anglia, po stronie drugiego Austrya, Dania, Hollandya i papież. Elektor brandenburski, dorobkowicz, myszkował między obozami, pragnąc bądź to od Szwecyi bądź od Polski wytargować udzielność Prus.

Po klęsce warszawskiej wysłano gońca do Wiednia, A. Morsztyna, aby się dowiedzieć, czy cesarz teraz przynajmniej nie wkroczy do Polski na pomoc. *Des Lumbres*'a, który do Lublina przybył, odprawiono dnia 7 września z odpowiedzią, że traktat może być tylko zawarty za zwrotem całego zaboru, a to z przyzwaniem prócz Francyi, także Hollandyi i Danii na pośrednictwo.

Zgromadził się tymczasem (w sierpniu) kongres w Niemieży pod Wilnem w celu zawarcia aliansu z Moskwą. Polskim komisarzom przewodniczyli Krasiński wojewoda płocki i Krzysztof Zawisza marszałek w. l., moskiewskim kniaź Odojewski. Alegretti i Lorbach przedstawiali cesarza, pośrednika. Układy trwały do 3 listopada. Instrukcye posłów polskich sięgały odstąpienia Smoleńska na rzecz Moskwy, niemniej pozwolenia im na zabór Ingrii i Estonii. Za to miała Moskwa oddać Litwę, Inflanty, Kozaków. Moskale wystąpili z zwykłemi przesadzonemi pretensyami do całej Rusi, a gdy kwestyę terrytoryalną usunięto postawili jako pierwszy warunek elekcyę cara i syna jego na następców Jana Kazimierza z prawem wieczystej sukcessyi, za co *„avulsa“* powrócić się obowiązali. Sprzeciwili się temu żywo pośrednicy cesarscy a gdy ich zapytano, czemu nie chcą dozwolić na to co ich cesarz przeszłego roku z rąk wypuścił, odpowiedzieli naiwnie: że wtenczas inne były czasy. Posłowie polscy, wymówili się brakiem instrukcyi w tej mierze i posłali po nią do króla.

Goniec zastał króla w Łęczycy. Gdy się wieść o propozycyi moskiewskiej rozniosła, powstały silne głosy za i przeciw. Najsilniej

sprzeciwiał się Koryciński, radząc raczej pokój z Szwecyą (zdanie Kor. w Pleb. 312, Theiner mon. III, 514). Różowo poglądał na sprawę Bogusław Leszczyński podsk. kor. Król odpowiedział (3 paźdz. z Łęczycy) przychylnie, stawiając warunki, aby sejm elekcyę cara potwierdził, elekt katolikiem został, Moskwa wszystkie zabory oddała i połączyła siły swe zbrojne z polskiemi przeciw Szwedom i Brandenburczykom. Posłowie moskiewscy odrzucili stanowczo warunek zmiany wyznania, na trzech innych, z modyfikacyami stanął rozejm. Przyszły sejm miał wybrać cara królem dziedzicznym, tymczasem zaś Moskale cofnąć się mają za Berezynę i spólnie przeciw Szwedom i kurfirsztowi wojować.

Że tą razą puszczono się na nieszczęśliwą i niebezpieczną politykę oszukiwania, nie podlega wątpliwości. *Des Lumbres* albowiem, już w Grudniu, w nowe wchodził z bawiącym w Gdańsku królem negocyacye. Koryciński stanął po stronie jego. Spółcześnie bawiło w Wiedniu poselstwo polskie, Jan Leszczyński wojewoda poznański i Wielopolski kasztelan wojnicki, aby przecież ostatecznie pomoc wyjednać. Morsztyn jeździł do Frankfurtu na sejm rzeszy, w podobnym interesie.

Niemniej żywo dyplomatyzowała i druga strona. Karol Gustaw umocnił się w swoim projekcie rozszarpania Polski. Brandenburczyk, Chmielnicki i Rakoczy mieli być uczestnikami łupu.

Pierwszy zaraz po bitwie warszawskiej, wyśliznął się z ręki Karola Gustawa. Ujrzał on z przestrachem, że zajęcie Wielkopolski w myśl układu malborskiego nie jest tak łatwą rzeczą, doświadczył że załogi brandenburskie wyleciały już z kilku miast, a Piotr Opaliński wojewoda podlaski, własną jego Nową Marchię pustoszy. Austryacki jenerał Hatzfeld bardzo groźnie stanął u szlązkiej granicy, bo w 15.000 ludzi. Gosiewski zwycięzca pod Prostkami, acz potem pod Filipowem zbity, miał przecież dosyć sił, aby mu Prusy xiążęce w perzynę obrócić. Zachwiał się elektor i wdał w układy z Gosiewskim. Ale cofać się było rzeczą trudną, należało wytrwać i rezykować. Rezykując należało nowe od Karola Gustawa wymęczyć korzyści. Wytargował więc na królu szwedzkim udzielność Prus xiążęcych i Warmii dla siebie, najulubieńszą marę hołdownika. Zgodził się na odstąpienie Wielkopolski, o której utrzymaniu zrozpaczył i przyzwolił Karolowi Gustawowi na objęcie dziedziczne Prus królewskich i Żmudzi, w czego możebność wierzyć zaprzestał. Na tych podstawach stanął traktat labiawski 20 listopada. O pomocy zbrojnej dla Francyi, do której się zobowiązywał, nie myślał szczerze elektor, uważając trafnie, że Karol Gustaw zbankrutował już w Polsce.

Równocześnie traktowano z Chmielnickim i Rakoczym. Chmielnicki odrzuciwszy propozycye Polski, dał się obałamucić Szwedom i

po raz ostatni w życiu pomyślał znowu o niepodległości. Być może nawet, że przymierze Polski z Moskwą przynagliło go jeszcze do tego, napełniając go obawą, aby oba mocarstwa, którym kolejno podlegał, o nim, bez niego nie radziły. Rakoczy, pretendent do polskiej korony i do przymierza z Janem Kazimierzem, jeszcze w sierpniu traktował z posłem polskim Mikołajem Prażmowskim. Musiało wszakże, rzucenie się Polski w politykę moskiewsko-austryacką, odebrać mu wszelką nadzieję. Z szybkością więc prawdziwego drapieżnika, przerzucił się Rakoczy ku Szwecyi, która mu przez posłów Małopolskę, Ruś Czerwoną, Mazowsze, Litwę, Wołyń i Podole ofiarowała, Wielkopolskę, Prusy i Inflanty przeznaczając sobie, a Ukrainę Chmielnickiemu. W listopadzie r. 1656 zawarto ów potrójny alians rozbójniczy, w styczniu 1657 poprzysiężono go w Samos Ujvar. Rachowano zaś na Turków i Tatarów, którzy napadowi na sprzymierzoną z Moskwą Polskę, jeżeli nie pomocnymi to przynajmniej przeciwnymi być nie byli powinni. Rachunki te zawiodły, bo Turcya i Tatarzy ujrzeli w zamachu na Polskę niebezpieczeństwo utworzenia nowego państwa, utworzenia go przez wazala Porty. Niebezpieczeństwo to połączyło przeciwne interesa Austryi, Moskwy Turcyi i Tatarów razem — przeciwko Rakoczemu, Szwedom i Chmielnickiemu. Kurfirszt brandenburski, przejrzawszy nieskuteczność tej improwizowanej politycznej lepianki, na czas jeszcze wycofał się ku nowym, korzystniejszym dla siebie kombinacyom

§. 134

Najazd Rakoczego, Szwedów i Kozaków na Polskę. Alians austryacki r. 1657.

Najazd Rakoczego, Kozaków i Szwedów na Polskę, tak haniebnie dla najezdników skończony, zdawał się zrazu ostatnią grozić jej klęską. Król z wojskiem był w oddalonych Prusach, wojsko to niepłatne groziło odstąpieniem chorągwi. Wojsko litewskie pod Gosiewskim walczyło na Żmudzi, Lubomirski z pospolitem ruszeniem szlachty krakowskiej i kilkoma tysiącami wojska dobywał, ale nie mógł dobyć Krakowa. Pokazało się wszakże, że i bez pomocy austryackiej, bo przed nadejściem tej pomocy, Polska podniesieniem ducha patryotycznego i znaczenia swego politycznego, stanęła o tyle, że przetrwała a nawet wstydem okryła cały projekt rozbioru.

Rakoczy opowiedziawszy się cesarzowi Ferdynandowi przez posła Medniańskiego, że idzie do Polski w celu windykowania obiecanego mu następstwa tronu, wyruszył pierwszych dni stycznia 1657 z Siedmiogrodu, szląc naprzód do Polski manifest, przyjmujący pod opiekę

wszystkich, którzy się z nim połączą. „Zamięszany stan królestwa tego tak sławnego, osobą i wojskami naszemi, za pomocą Bożą uspokoić postanowiliśmy.“ Krył więc Rakoczy alians z Szwedami a nawet, jak Jemiołowski twierdzi dawał się słyszeć, że wezwany przez przyjaźnych sobie senatorów, mianowicie Lubomirskiego, idzie przeciwko Szwedom. Tymczasem ten sam Lubomirski, jego krewny i popieracz, dowiedziawszy się z przejętych listów o właściwych Rakoczego zamysłach, gdy przestrogi jego, które przez umyślnego posła Rakoczemu dawał, nie skutkowały, powołał szlachtę do baczności przeciw nowemu najezdnikowi, a gdy tenże w 30.000 nowo zaciężnego wojska na Pokuciu połączył się z 10.000 Kozaków pod dowództem Antoniego Zieleniewskiego (Adamowicza?) i Popeńki i przez Stryj i Drohobycz zdążał ku Jarosławowi, opuścił Lubomirski daremne dotąd oblężenie Krakowa, spiesząc ku Łańcutowi na spotkanie nieprzyjaciela.

Bawienie się w protektorstwo i łaskawość nie udało się Rakoczemu. Po świeżych doświadczeniach, szlachta była ostrożniejszą. Lwów ufortyfikowany na nowo staraniem arcybiskupa Tarnowskiego, z wzgardą odrzucił propozycyę poddania się. Szlachta zgromadzona w Przemyślu w obecności komisarzy siedmiogrodzkich potargała i podeptała nogami jego manifest. Wtedy Rakoczy zrzucił niepotrzebną już maskę, wojsko jego, zbieranina Węgrów, Wołochów, Cyganów rzuciło się na najwszeteczniejszą swawolę i rabunek.

Nie miał wszakże Lubomirski sił dosyć, aby Rakoczego czterdziestotysięcznej armii stawić czoło. Pułkownik jego Szemberg zgromił szczęśliwie oddział kilkuset Siedmiogrodzanów pod Jarosławiem (ostatnich dni lutego), pułkownik Giziusz bronił szczęśliwie Przemyśla. Rakoczy nagrodził sobie te niepowodzenia srogim spustoszeniem dóbr Lubomirskiego i innych a niezatrzymywany w drodze dążył prosto do Krakowa, gdzie stanął dnia 29 marca. W drodze spotkało go poselstwo cesarskie z radami, aby spokojnie powrócił do domu, ofiarujące zarazem medyacyę z Janem Kazimierzem.

Jan Kazimierz tymczasem od dnia 15 listopada w Gdańsku bawiący, trawił czas częścią na mniejszych wojska polskiego ze szwedzkiem utarczkach, częścią na robotach dyplomatycznych około pokoju, który ciągle doradzał *Des Lumbres* między oboma królami pośredniczący. Chcąc go przywieść do skutku *Des Lumbres* radził sprowadzić do Gdańska królowę bawiącą podówczas w Wolborzu. Król szwedzki przysłał paszport, aby przez Szwedów w drodze turbowaną nie była i królowa wyruszyła z Wolborza na Bydgoszcz do Chojnic, zkąd gdy w dalszą miała ruszać drogę, ważne zaszły wypadki.

Towarzyszył królowej w kilkanaście chorągwi Czarniecki, który niedawno dopiero wyzdrowiał z rany odniesionej w zwycięzkiej potyczce pod Rawą i wcale w Prusiech z królem nie był. Znanym jest piękny rys charakteru królowej, gdy Czarnieckiemu wahającemu się jeszcze, ażali jej osobę ma opuścić, aby iść na pomoc bijącemu się z Szwedami wojsku Potockiego, odpowiedziała: „Idź, pobij, ja tymczasem, gdy będzie potrzeba sama się bronić będę.“

Około 25 grudnia silne mrozy dokuczyły srodze obozowi polskiemu podG dańskiem. Wojsko niepłatne zaczęło się buntować i w zupełną popadło dezorganizacyę. Uradzono, aby król w Gdańsku jako obronnem miejscu pozostał, piechota królewska i armaty weszła do miasta, hetmani zaś oba z resztą wojska na leże zimowe udali się do Polski. Karol Gustaw, acz chory podówczas obłożnie, nie pominął tej szczęśliwej dla siebie sposobności, a odkomenderowawszy Steinboka do energiczniejszego poparcia oblężenia polecił mu zarazem, aby zniósł uchodzące na leże zimowe wojsko polskie. Jakoż pułkownik Aschenberg dognał pułk Dymitra Wiśniowieckiego na drodze do Chojnic bez porządku obozujący i znaczne zadał mu straty. Odgłos walki doszedł do stojącego z królową w Chojnicach Czarnieckiego; z pozwoleniem mężnej niewiasty Czarniecki bieży na pomoc, goni Aschenberga pod Stoków i 300 ludzi mu ubija (przed 8 stycznia 1657). Bystra Marya Ludwika oceniła trafnie niebezpieczne położenie króla. Przyłożyła więc wszystkich starań, aby wojsko zatrzymać a mając ufność, że je Czarniecki lepiej poprowadzi, Czarnieckiemu je oddać. Udało się to wszystko, 6.000 wojska Potockiego poszło pod Czarnieckiego władzę, królowa obietnicami, pieniądzmi (100.000 talarów), dobrem słowem pozyskała żołnierzy. Stary Potocki i Lanckoroński (który niebawem umarł) z ostatkami niechętnych ruszyli nieukontentowani z królowej i wodza dalej, Czarniecki odprowadziwszy królowę do Częstochowy, ruszył na Nieszawę ku Prusom, aby dywersyę Gdańskowi uczynić, a samego króla z oblężonego miasta wydostać.

W przeciągu jednego miesiąca (między 10 stycznia i 10 lutego) dokonał Czarniecki obu zamiarów. Czyny jego z tego przeciągu należą do najpiękniejszych dzieł wojennych bohatyra.

Najlepiej kreśli je Jemiołowski: „Kiedy Szteinbok koło Gdańska mniej podobne sobie imaginuje rzeczy, zachodzi wieść, że Czarniecki ogniem i mieczem Prusy plądruje i na sam Elbląg, gdzie król chory i królowa z synem zostawała, kusić się chce. Za ordynansem królewskim tedy od Gdańska z wojskiem odstępuje a na Czarnieckiego oślep nastąpić usiłuje, który zwietrzywszy jego od Gdańska odstąpienie, wnet wojsko swoje kupi i wieczorną chwilą koło Pozapusza bić się z nim gotuje. Który gdy na niego następuje, zwyczajnym trybem począł Czarniecki tylko ochotni-

kiem i harcownikiem a z podufalszych kawalerów narabiał, wojsku odwodem pomału ustępować kazał. Następował potężnie Szteinbok, ale więcej szkody w swoich przez harcowników niźli pociechy odniosłszy, że noc następowała, na odwód swoim kazał, bojąc się zasadzek. Tymczasem też wojsko w bory się wymknęło i jednej nocy a dniem kilkanaście mil aż do Pułtuska a ztamtąd w Nowem Mieście niedaleko Dobrzynia i Płocka stanęło. Tam wytchnąwszy, przededniem zaraz nazajutrz Czarniecki wojsko brakuje i na konsystencye odsyła a co tylko ochotniejszych i co najlepszych przy sobie zostawuje, i tak z tymi w same dnie zapustne (kiedy Szwedzi, że aż na Ruś wojsko zapędzili rozumieją) w piątek przed wieczorem z Nowego Miasta wypadłszy, przez 3 dni pod Gdańskiem staje, idąc po Nadwiślu pod Płock, Toruń, Grudziądz, przez Olędry, wszędzie gdzie jeno Szwedów mięsopustnych po dworach szlacheckich zastał bijąc i żywcem zabierając. Tam pod Gdańskiem wojsko na przedmieściach zostawiwszy, sam do miasta wjeżdża, króla imieniem wojska wita i aby tam piechotę z armatą zostawiwszy, sam się z wojskiem sobie przychylnem do Polski brał, swojem, wojska i królowej imieniem prosi uniżenie, tak o tem staranie jako i całej Rzeczypospolitej potrzebę przed oczy przedkładając.... Król tedy Kazimierz mniej temu kontradykował, ale na cnotę Czarnieckiego i wojska polskiego, które po niego przyszło w takiej odwadze, puścił się... Gdańszczanie przyjęli Czarnieckiego z zapałem, odjeżdżającego króla opatrzyli pieniędzmi i żywnością, przysięgę wierności ponowili.“ Na Wałcz i Mogilnę, granicą szląską, odprowadził Czarniecki króla do Częstochowy, za co po zmarłym właśnie Lanckorońskim otrzymał województwo ruskie, niemniej bogate starostwa piotrkowskie i rohatyńskie. Czemu nie dostał buławy polnej, on który najwięcej na nią zasłużył? Bano się zapewne obrażać Lubomirskiego, który jej pragnął i dostał Potockiego, który naszemu Stefanowi zazdrościł.

W połowie marca odbyła się rada senatorów w Częstochowej w obecności króla i królowej. Zebranie było liczne, stawił się i Lubomirski. Postanowiono raz jeszcze wyprawić posłów do Wiednia, dokąd przeszłego roku jeździł Morsztyn, poźniej zaś Jan Leszczyński i Jan Wielopolski. Tą razą wybrał się w drogę Bogusław Radziwiłł, podskarbi w. k. i Andrzej Miaskowski.

Wyprawiono ajenta do zbrojącej się Danii. Od Tatarów i Turków obiecywano sobie pomoc przeciw Rakoczemu. Jakoż czausz turecki miał stanąć w Krakowie przed xięciem z groźbami i rozkazem, aby natychmiast do domu powracał. Car moskiewski podobny groźny rozkaz posłał Chmielnickiemu. Między listami *Des Noyersa* (313 str.) znajdujemy list hana krymskiego, donoszący, że Turcya zajmie Siedmiogród a Tatarzy pójdą Polsce w pomoc. List ten acz nie ma daty, przyszedł prawdopodobnie na zjazd senatorów do Częstochowej. Elektor brandenburski, acz traktatem w Labiau z Karolem Gustawem związany, umizgał się do Jana Kazimierza i pozwolił nawet, aby w Brandenburgii skupowano prochy i werbowano ludzi.

Postanowiono, aby królowa oddaliła się do Szląska, król do Dankowa nad granicą. Przyszła albowiem wiadomość, że Karol Gustaw w 17.000 wojska z Prus wyruszywszy idzie naprzeciw Rakoczego. Wojsko polskie nie mając dosyć siły potykać się z przeważnym nieprzyjacielem, miało partyzanckim sposobem trapić go i ściągać się powoli ku obozowi głównemu pod Bełżycami (tuż przy Lublinie), gdzie stał Stanisław Potocki na leżach zimowych. Czarniecki bronił odwrotu.

Jakoż na Toruń, Brześć, Brzeziny, Piotrków, Włoszczowę i Pińczów zbliżał się Karol Gustaw ku Krakowu. Wyszedł tymczasem z Krakowa Rakoczy, zostawiwszy mieszaną załogę z Szwedów, Siedmiogrodzian i Kozaków złożoną i dążył ku Zawichostowi. Karol Gustaw zwrócił się więc na Raków i Iwaniska i w okolicy Opatowa (pod Cmielowem) zjechali się obaj zaborcy. Wojsko szwedzkie było nieliczne ale wyborne, Rakoczego podobniejsze raczej do hordy rabującej. Połączenie to stało się 4 kwietnia. Doświadczone oko króla szwedzkiego spostrzegło zaraz, że Rakoczy nie ma ani zdolnych wodzów ani żołnierzy dzielnych, że sam nie posiada najmniejszych zdolności. Wkrótce w stosunek obu grabieżców wśliznęła się niechęć i obojętność, a nadzieje Karola Gustawa rozwiały się po raz trzeci.

Niepodobna nam tu ominąć podania, które zamieścił Puffendorf, nieprawdopodobnego zupełnie, ale przecież pełnego duchowego znaczenia. W okolicy Opatowa po jakiejś forpocztowej utarczce z krążącemi dokoła hufcami Czarnieckiego, straż przednia połączonego wojska znalazła na ziemi szlachcica, okrytego kilkoma śmiertelnemi ranami. Z litości, mówi Puffendorf, starano się aby go dobić. Oficer szwedzki strzelił doń dwakroć z pistoletu, w samą głowę. Szlachcic żył jeszcze. Kozacy i Węgrzy przeszywali mu serce mieczami — on żył jeszcze. Zatrąbiono do marszu, szlachcic żywy pozostał. Bajka to wierutna albo fakt przesadzony, ale ten szlachcic u Puffendorfa to nieśmiertelny naród niby, którego zabić nie można.

Połączone wojska przeszły Wisłę pod Zawichostem, Polacy usunęli się z Bełżyc ku Podlasiu. Chcieli Szwedzi kusić się z razu o Zamość (24 kwietnia) i przez zdrajcę Niemierycza wzywali Zamojskiego do poddania się. Gdy tego uczynić nie chciał, puścili się za wojskiem polskiem i przeszli Wieprz pod Łysobykami, spodziewając się bitwy między Bugiem i Wisłą. Tutaj manewr Czarnieckiego na fałszywy trop ich wprowadził. Czarniecki wezwany przez króla do Dankowa, w 1000 konnicy odłączył się od wojska obu hetmanów Potockiego i Lubomirskiego, a podczas gdy ci ostatni najbliższą drogą szli ku Brześciu, on w bród przejechał wezbraną Wisłę pod Warszawą, sam pierwszy z koniem skoczywszy, napadł po drodze na Piotrków, wypędził z niego załogę szwedzką i przed 9 maja stanął w Dankowie. Karol Gustaw

tymczasem oszukany, zawrócił od Mińska na Węgrów ku Bugowi, przeszedł go pod Gródkiem i obległ Brześć litewski, gdy już Potocki z Lubomirskim wycofali się ku Pińszczyźnie, chcąc w tym błotnistym kraju obsaczyć nieprzyjaciela. Brześć się poddał (7 maja), ale Karol Gustaw nie chciał iść dalej. Horyzont polityczny coraz bardziej zachmurzał się nad jego głową, nieudolny Rakoczy żadnej mu nie dawał gwarancyi skutku.

Obejrzmy się i my po tym horyzoncie. Ze strony Austryi nastąpił wreszcie krok stanowczy. Już Ferdynand III skłaniać się zdawał do niesienia pomocy, Brandenburczyka groźbami i prośbami od Szwedów odciągał, Duńczyków na Szwecyę burzył. Interes Austryi w niesieniu pomocy coraz widoczniejszym się stawał. Mniejsza, że przewaga Rakoczego mogła się stać cesarstwu niebezpieczną, przewaga Szwecyi stawała się przewagą Francyi i groziła Habsburgom. Leopold dotąd król węgierski i czeski nie został za życia ojca obranym na cesarza rzymskiego. Ludwikowi XIV zachciało się cesarskiej korony. Pozyskał kilku, katolickich nawet elektorów, Szwecya była gotowem w jego ręku narzędziem. Pomimo więc, że ofiarowanie korony polskiej Moskalowi oziębiło chęci interwencyi, toć jednak potrzeba stawienia Szwecyi czoła, potrzeba powściągnienia Karola Gustawa i Rakoczego, wywołały ją na nowo. Umierający już Ferdynand podpisał alians z Polską 30 marca. W kilka dni potem zaskoczyła go śmierć 2 kwietnia.

Leopold król czesko-węgierski potwierdził ten alians 27 maja. Warunki które Rudawskiemu zdają się arcy korzystnemi, nie były niemi wcale, przeciwnie pomoc z czasem bardzo wątpliwego skutku, drogo dosyć okupioną została.

Leopold miał dostarczyć 17.000 wojska przeciwko nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej, w szczególności zaś przeciw Rakoczemu. Kraków, Poznań i Toruń dostaną po zdobyciu załogi króla węgierskiego. Król polski obowiązuje się dostarczyć wojsku temu żywności *„more germanico“* (czego znaczenie niżej wyłuszczymy), niemniej 100.000 zł. z żup Bochni i Wieliczki wyliczyć. Prócz tego wybierze król węgierski miljon dochodów z żup wielickich. Alians ma trwać lat dziesięć i obowiązywać obie strony przeciw wszelkim nieprzyjaciołom. Zaproszeni do niego zostaną: król duński i elektor brandenburski. Traktat wileński z w. x. Moskwy zostanie nienaruszony. Król węgierski pośredniczyć będzie między Polską i Kozakami.

Nie podlega wątpliwości a wymieniony punkt ostatni widoczną daje skazówkę, że traktat miał sekretne punkta, mające na celu właśnie obalenie traktatu wileńskiego co do następstwa tronu polskiego, że chciał oddalając od elekcyi cara, zapewnić ją Leopoldowi. Było za tem wielu dygnitarzy, była i Marya Ludwika, która wówczas marzyła o ożenieniu Leopolda z siostrzenicą swoją Anną. Kochowski i Engel podług ruskich

rękopismiennych roczników donoszą, że król Jan Kazimierz przez posła Bieniewskiego kasztelana wołyńskiego i król węgierski przez osobne poselstwo radzili Chmielnickiemu, aby się od Moskwy oderwał, przeciw Rakoczemu i Szwedom zwrócił, co turecki czausz i tatarski wysłaniec poparli groźbami swemi. Alexy zmiarkowawszy tę nieszczerość austryacką, grubiańsko odprawił posłów Leopolda, nie dawszy im nawet audyencyi (Herrmann Gesch. Russl. st. 637).

Z drugiej strony traktat Leopolda, prowadził ze sobą chęć, nie ukończenia wojny ale przedłużenia jej, nie mniej wykluczenia medyacyi Francyi, która niezaprzeczenie najszczerzej pokoju, bo w interesie własnym pragnęła; oraz chęć pozyskania elektora brandenburskiego, choćby ze szkodą Polski, jak się to w welawskim traktacie stało. Aż do stanowczego przyjęcia medyacyi francuzkiej, którę królowa spowodowała, widzimy cały szereg intryg dyplomatycznych austryackich i brandenburskich, których ofiarą bywała Polska. Alians austryacki zdepopularyzował się u narodu i wojsko posiłkowe stało sie przedmiotem powszechnej nienawiści.

W chwilach gdy alians austryacki dochodził, spotykamy *Des Lumbres'a* zjeżdżającego się z królową w Krzepicach, z ofiarowaniem pokoju i żądaniem, aby Polska Prusy na rzecz Szwecyi odstąpiła. Nie przyjęto tej propozycyi i *Des Lumbres* odjechał z niczem.

§. 135.

Haniebny koniec Rakoczego wyprawy. Posiłki cesarskie. Śmierć Chmielnickiego.

Nim posiłki cesarskie nadeszły, Rakoczy skończył już swoją ambitną karyerę — najhaniebniejszym odwrotem. Z pod Brześcia, który obsadzono załogą mieszaną, obaj alianci wrócili do Warszawy, obecnie po raz trzeci przez nieprzyjaciół zajmowanej. Król szwedzki dowiedziawszy się o wydaniu sobie wojny przez Danią, o posiłkach austryackich, mających wkroczyć do Polski, zmiarkowawszy, że i elektor brandenburski ku Austryi i Polsce się chyli, opuścił Rakoczego z lekceważeniem a sam spiesząc do Szczecina, Steinbokowi Prusy polecił. Rakoczy ucieszywszy się po raz ostatni zrabowaniem Warszawy, znalazł się w największym kłopocie. Hordy jego domagały się żołdu, Kozacy grozili opuszczeniem. Z Warszawy już (21 czerwca) zgłaszał się Rakoczy przez Keminiego wodza i Mikiesza kanclerza, do królowej i kilku senatorów z prożbą o wolny odwrót. Nazajutrz zapędził się z razu ku Krakowu, ale gdy mu doniesiono, że posiłki Leopolda stanęły już pod jego murami 20 czerwca, zwrócił się, aby przejść Wisłę pod Zawichostem.

Aleć gorsza czekała go jeszcze niespodzianka. Obaj hetmani od Brześcia, nie doczekawszy się Litwinów z Pawłem Sapiehą, cofnęli się, jak powiedziałem wyżej, ku Ratnu aby w bagniste okolice Prypeci zwabić nieprzyjaciela. Gdy ten od Brześcia się nawrócił, pomaszerowali

na Kowel, Łuck, Lwów do Sambora, gdzie wojsko odpocząć miało. Tutaj przyszła Lubomirskiemu szczęśliwa myśl odwiedzenia xięstwa siedmiogrodzkiego. Przeszedłszy Beskid, dozwolił sobie krwawego odwetu, bo prócz wojska, miał przy sobie tłumy szlachty i ochotnika, nadzieją łupu zwabionego Zdobył Munkacz, wymógł kontrybucyę na Preszowie i po dwu niedzielach srogiego grasowania wrócił, aby się połączyć z Potockim. Manifest z obozu pod Munkaczem (19 czerwca) ogłaszał światu przyczynę nieprzyjacielskiego najścia Siedmiogrodu.

Tymczasem wracającemu Rakoczemu coraz gorzej się powodziło. Wyrwali się naprzód Kozacy pod Antonim Zieleniewskim radząc mu, aby na Ukrainę powracał. Przy przeprawie wezbranej Wisły wypłatali mu zdradzieckiego figla, pobrali łodzie na drugi brzeg i drogo sobie przewóz opłacić kazali. Niebawem czy to z rozkazu Chmielnickiego, czy z własnej ochoty, kopnęli się naprzód i zupełnie Rakoczego opuścili. Czarniecki wyruszywszy z krakowskiego, wisiał „jak ptak drapieżny“ nad hufcami Rakoczego, utłukł go pod Kraśnikiem i pod Magierowem (11 lipca), tak że Rakoczy, rzuciwszy wozy, co prędzej na Żółkiew i Gliniany uciekać począł.

Wtedy to hetmani obaj od Sambora a Paweł Sapieha od Brześcia zagrozili mu przecięciem drogi. Idąc od Zbaraża na Ożygowce ku Bohowi, okolony ze wszech stron, porzucił w Czarnym Ostrowie resztę wozów i armat i ruszył „komunikiem“ ku Proskirowu. Gdy mu wojsko polskie, atakując go w odwrocie zupełną groziło zagładą, zgłosił się przez trębacza o warunki ugody, zapewniającej wolny powrót do domu. Ugodę podyktował Czarniecki. Punkta jej były: 1) xiążę siedmiogrodzki przeprosi króla polskiego i Portę; 2) wypłaci miljon zł. pol. wojsku polskiemu, a 200.000 dowódzcom; 3) Siedmiogrodzianie wszystkie łupy wydadzą; 4) Rakoczy zerwie wszystkie związki z wrogami Polski; 5) cofnie z Brześcia i Krakowa załogi swoje. Między Lubomirskim i Czarnieckim powstała sroga zwada o ten układ z Rakoczym; Czarniecki chciał jak najostrzejszych warunków, Lubomirski, czy to jako krewny, czy w skutek podszeptów królowej, która Rakoczego jako alianta użyć chciała, łagodniejszych.

Rakoczy wrócił na Lwów bezpieczniejszą drogą do domu, wojsko jego wpadło w ręce Tatarom, którzy nie zważając na układ, o którym Polacy im donieśli, napadli je w drodze, rozbili i odarli ze wszystkiego. Tak to, jak mówi dowcipny Pasek, „czosnek polski, którego chciał zasmakować, nie poszedł Rakoczemu na pożytek.“

Tymczasem posiłki cesarskie pod jenerałami Hatzfeldem, Sparrem, *Descouches*'em i Montekukulim wkroczyły wreszcie w czerwcu do Polski, a dnia 20 czerwca rozpoczęto oblężenie Krakowa. Rozpoczęła

się wojna raczej demonstracyjna niż krwawa, w której dom austryacki pilnował przedwszystkiem politycznego swego interesu i interwencyę zbrojną, jak najbardziej wyzyskać się starał. Gdy Siedmiogrodzianie, zawiadomieni od xięcia swego o zawarciu ugody z Polską o poddaniu się myśleć zaczęli, wypędził ich (dnia 18 sierpnia) sam Wirtz z miasta, a zgłosiwszy się do Hatzfelda przypomniał, że po ich odejściu nie ma już żadnej przyczyny dalszego oblegania miasta, bo Szwecya nie jest w żadnej z Austryą wojnie. Hatzfeld oświadczył, że w skutek rozkazu swego pana zabrany Janowi Kazimierzowi Kraków odzyskać musi, poczem dnia 24 sierpnia kapitulował Wirtz na imię Hatzfelda i króla polskiego pod bardzo honorowemi warunkami. Między innemi pozwolono Szwedom wywieść z miasta wszystko, co się na ich wozy zmieści, dostawiając im jeszcze 200 koni ku temu. 150 dział i 100 cetnarów prochu zostawili Szwedzi. Po odejściu ich powstały sprzeczki między jenerałami austryackimi, a dowódzcami polskimi o obsadzenie Krakowa. Zastosowano się wreszcie do słów traktatu i baron Kaiserstein w 2.400 ludzi stanął w mieście, w zamku postawiono Polaków.

Gdy tak zewsząd rozpogadzać się poczęło nad Polską, a wojsko cesarskie w przekonaniu wielu, miało dokonać ostatecznego wyswobodzenia kraju od Szwedów, umarł w Czehryniu dnia 15 sierpnia Bohdan Chmielnicki, pierwsza przyczyna nieszczęść Polski za Jana Kazimierza. Umarł zaś wśród negocyacyi z Bieniewskim, posłem Jana Kazimierza i ajentami Leopolda, którzy doradzali mu oderwanie się od Moskwy. Czy się do tego skłaniał, czy nie, nie wiadomo. Chmielnicki pozostawiał małoletniego syna Jerzego, wymógłszy na starszyźnie kozackiej, że mu hetmaństwo zapewniła. Opiekę nad szesnastoletnim objął pisarz zaporozkiego wojska, Jan Wyhowski, pochodzeniem szlacheckiem, a obecnie i interesami do Polski zbliżony. Niebawem też, z przyczyny śmierci Chmielnickiego, ujrzymy ważne na Ukrainie zmiany.

W ciągu wykładu mieliśmy sposobność poznać bliżej Chmielnickiego. „Nie jest to postać posągowa," jak dobrze mówi L. Powidaj w swoich „Kozakach Zaporożcach". Nie jest to bohatyr narodu ruskiego, jak chcą małorosyjscy pisarze, nie jest geniusz, jak chce polakożerczy Engel. Dla Chmielnickiego więcej czyniły wypadki i losy, niż on sam, prąd ruski go porywał, nie on kierował tym prądem. Z początku jest on tylko Kozakiem buntownikiem, poźniej szyzma i Moskwa pchają go na drogi, z których gotów zawsze zejść dla kozackich celów. Arystokracya kozacka, starszyzna, która sie około niego utworzyła, tenże sam nosi na sobie charakter.

§. 136.

Alians z Danią. Traktat welawsko-bydgoski z elektorem.

Od wkroczenia wojska leopoldowego na ziemię polską wypadki wojenne drugorzędne zaczynają zajmować stanowisko, a nawet zależeć

głównie od dyplomacyi. Rozpoczyna się kampania dyplomatyczna, w której bierze udział prócz Polski i Szwecyi, Francya, Leopold, kurfirszt brandenburski, Dania. Kończy się ona zawarciem pokoju oliwskiego w roku 1660.

Polityka habsburska, z którą się Jan Kazimierz aliansem ściśle spętał, miała kilka wyraźnych, egoistycznych dążeń, Polsce szkodliwych raczej niż pożytecznych Nie chciała ona najprzód szybkiego ukończenia wojny szwedzko-polskiej, a nadewszystko obawiała się zakończenia jej przez pośrednictwo Francyi. Chciała kurfirszta groźbą i prośbą przeciągnąć na swoją stronę, bo potrzebowała jego głosu w elekcyi cesarza, bo się bała, aby się kurfirszt ze Szwedami i Francyą nie połączył. Chcąc się kurfirsztowi i rzeszy niemieckiej zasłużyć, gotową była starać się u Polski o uwolnienie kurfirszta od hołdu z Prus xiążęcych. Chcąc nareszcie następstwo tronu polskiego po śmierci Jana Kazimierza zapewnić xięciu swego domu, prowadziła ona Polskę do zerwania zawieszenia broni z Moskwą, której następstwo przyrzeczono traktatem wileńskim, przygotowała porozumienie się Szwecyi z Moskwą i koniec wojny między temi oboma państwami, wojny, która Polskę od wschodu zastawiała.

Kurfirszt brandenburski, wężowemi drogami do jednego dążący celu, to jest: do uwolnienia się z pod hołdownictwa Polski, uczepił się chętnie Austryi i Polski, gdy się Szwecyi noga poślizgnęła. Sprzymierzeniec Karola Gustawa przed chwilą, stał on się pierwszym bodźcem, aby go znękać w Danii i pomorzu szwedzkiem. Zręczny i obłudny umiał się ważnym uczynić i największe też osiągnął korzyści.

Francya, wierna swemu dążeniu do potłumienia Habsburgów, starała się gorąco o pokój Szwecyi z Polską. Zwracając uwagę na podejrzaną politykę Austryaków, obiecując królowej, że się młody x. *Enghien*, syn Kondeusza, z siostrzenicą jej Anną ożeni, poseł francuzki *Des Lumbres* kierował ku przyjęciu pośrednictwa francuzkiego, które też, jak ujrzymy niżej, przyjętem zostało wbrew zabiegom austryackim.

Szwecya, zniszczona ciężkiemi wojnami, pragnęła z długiego z Polską boju wyjść z honorem i korzyścią. Ostatnie czyny wojenne z Danią świetnym uwieńczone skutkiem, uniosły Karola Gustawa nową dumą, utrudniły dzieło pokoju, które takim sposobem dopiero po śmierci jego ostatecznie doszło do skutku.

Moskwa, oczekująca niecierpliwie sejmu, gdzie cara następcą obrać miano, zaniepokojona aliansem z Austryą i przewrotem na korzyść Polski w Ukrainie, gdy sejm 1658 r. wybór cara odrzucił, rozpoczęła wojnę i pogodziła się ze Szwecyą, nim polsko-szwedzki pokój

stanął. Tak alians austryacki zamiast pomódz Polsce, powikłał ją tylko i przyprawił o ciężkie straty.

Podejmujemy wątek powieści. W skutek poselstwa Tobiasza Morsztyna, wysłanego z Częstochowej stanął w Kopenhadze (w lipcu) traktat zaczepno odporny przeciw Szwecyi pomiędzy Polską i Danią. Podług tego traktatu, miały sobie oba mocarstwa dopomagać w wojnie z Szwecyą, napadając w razie potrzeby Pomorze szwedzkie, zajmując Holsztyn i Szlezwig. Król węgierski, xiąże moskiewski i stany hollenderskie mają być zaproszeni do aliansu; kurfirszta brandenburskiego, ma Polska i Dania odciągnąć od Szwecyi. Traktat ten ratyfikowanym został w Krakowie dnia 1 września. Dotrzymując umowy, wysłał Jan Kazimierz Czarnieckiego na Pomorze szwedzkie (w końcu sierpnia), który, zapędziwszy się aż pod Szczecin w listopadzie do Polski powrócił.

Dnia 8 września ruszył król z Krakowa do Warszawy. Poseł cesarski baron Isola zawiązał tymczasem negocyacye z kurfirsztem. Kurfirszt chyląc się ku Polakom, oddał Poznań, dotąd jego załogą opatrzony, a na negocyacye chętnie przystał. Z polskiej strony prowadzili je: Wincenty Gosiewski hetman i podkanclerzy lit., tensam który już przeszłego roku na własną odpowiedzialność zawarł rozejm z kurfirsztem i Wacław Leszczyński biskup warmiński, promotor konfederacyi Wielkopolskiej z r. 1655.

Dnia 19 września stanął w Welawie traktat pod następującemi warunkami: 1) Kurfirszt oddaje Polsce wszystkie zdobycze; 2) otrzymuje za to Prusy xiążęce prawem udzielnem i nie będzie więcej składał hołdu; 3) będzie trwał za to w wiecznem przymierzu z Polską i na każdego nieprzyjaciela dostawi jej 1.500 żołnierza; 4) Polska bronić go będzie, jeżeli Prusy xiążęce napadnięte zostaną; 5) Religia katolicka otrzymuje wolność wyznania w Prusach xiążęcych; 6) Bogusław Radziwiłł wraca do wszystkich swoich posiadłości w Polsce.

Bronił tych warunków szczególniej austryacki poseł i przeniewierczy, zniemczały Bogusław xiążę Radziwiłł. Potęga Prus została ugruntowaną.

Nie skończyło się na tem. Odciągnięto wprawdzie straszną ofiarą elektora od Szwecyi; chodziło teraz o to, aby obmyśleć wojnę, gwarantującą traktat. Było to zarówno w interesie kurfirszta, jak Polski. W końcu października zjechały oba dwory, berliński i warszawski do Bydgoszczy. Stanął traktat bydgoski (dnia 6 listopada), uzupełniający ugodę welawską. Elektor otrzymał Lauenburg i Bytom prawem lennem, niemniej Elbląg w zastaw miał dostać, skoro na Szwedach wziętym zostanie. Wszystko to tytułem kosztów wojennych. Za to obowiązał

się dostawić 6.000 na wyprawę pomorską, w tym atoli tylko wypadku, jeżeli Leopold w tej wyprawie udział weźmie.

Podług Rudawskiego królowa Marya Gonzaga obstawała za oddaniem Elbląga elektorowi, aby nie wpadł w ręce Austryaków. W listach *Des Noyers*'a, które są niejako termometrem dworu królowej, nie widać jeszcze wówczas niechęci do Austryi, ani ulegania wpływowi francuzkiemu. Akakia i Blondel ajenci *Des Lumbres*'a, którzy jeździli podówczas do Bydgoszczy i Poznania z propozycyami pokoju za pośrednictwem Francyi, a bez udziału Austryi i Danii otrzymali odmowną odpowiedź. Niechęc do Austryi widocznieje dopiero w listopadzie, gdy wyprawiony do Pragi Massini dworzanin królewski, na żądanie aby się Leopold do wojny zaczepnej z Szwecyą decydował, odmowną otrzymał odpowiedź. Oparte na jednym Puffendorfie twierdzenie Plebańskiego, jakoby królowa dopiero wtenczas z Austryakami zerwała, gdy się z przejętych listów Isoli wykryło, że arcyxiążęcia (Karola) dla jej siostrzenicy żałują, nie wytrzyma krytyki historycznej. Powody były ważne i mniej samolubne, jak to zobaczymy.

§. 137.

Przyjęcie pośrednictwa francuzkiego (styczeń 1658).

Karolowi Gustawowi wiodło się w Danii nad wszelkie spodziewanie. Cały półwysep jutlandzki był niebawem w jego mocy. Było zatem rzeczą najwyższej wagi stanąć na jego tyłach tak, aby mu nie dać pokonać Danii. Czując niebezpieczeństwo najazdu Pomorza szwedzkiego, Karol Gustaw był skłonniejszym do traktowania, niż kiedykolwiek. Ofiarował on przez francuzkiego posła i przez własnego, hr. Slippenbacha, zwrot Prus królewskich za sumę pieniężną. Elektora, który długo krył się z welawskim traktatem, starał się znowu przejednać dla siebie. Polska, mając ręce związane traktatem wiedeńskim, zażądała od Leopolda z największą słusznością, aby albo natychmiast próżnującym i rabującym wojskom swoim rozkazał wkroczyć na Pomorze szwedzkie i do Holsztynu, albo między królem szwedzkim pośredniczył, albo wreszcie pozwolił na zawarcie traktatu bez siebie. Tego samego żądał kurfirszt. Czas był drogi dla Polski, ale Leopoldowi o Polskę nie chodziło. Ajent królewski Massini, doznał przykrego przyjęcia w Pradze i nasłuchał się wyrzutów, że Polska traktat łamie. Przeznaczono wreszcie jenerała Montekukuli i barona Isolę aby w Berlinie rozpoczęli w tej sprawie negocyacye z Polską i kurfirsztem.

Negocyacye rozpoczęły się dnia 30 grudnia i trwały do dnia 9 lutego. Posłowie Leopolda wzbraniali się stanowczo wszelkiej wojny w granicach szwedzkich posiadłości, a to ze względu na rzeszę niemiecką. Potajemnie znosili się z Slippenbachem, ofiarując królowi szwedz-

kiemu pośrednictwo austryackie. Kurfirszt i plenipotent polski stawiali ciągle alternatywę: wojny zaczepnej albo pokoju bez Austryi.

Tymczasem Karol Gustaw przebywszy Bełt po lodzie, zaatakował wyspy duńskie. Chcąc bezpiecznie dokonać podboju Danii, zgłosił się znowu o pokój z Polską. *Des Lumbres* i Slippenbach oświadczyli z jego strony, że przystaje na traktowanie pokoju z objęciem aliantów, a więc Leopolda i Danii. Król bawiący w Poznaniu za radą żony i Jerzego Lubomirskiego, podówczas głowy stronnictwa francuzkiego, przyjął pośrednictwo francuzkie z tem spokojniejszem sumieniem, że Austrya miała być pokojem objętą. Stało się to około 20 stycznia.

W tym czasie skłonił się i Leopold do stanowczego kroku. Ofiarował 10.000 wojska na wyprawę pomorską, jeżeli król Jan Kazimierz nie przyjmie pośrednictwa francuzkiego. Odpowiedziano, że pośrednictwo już przyjęte, z dopuszczeniem Austryi. Wtedy zawarł Leopold alians zaczepno odporny z kurfirsztem (dnia 9 lutego), mocą którego obowiązali się oba zwrócić na Szweda, pierwszy w 12.000 drugi w 6.000 wojska. Aliansem tym objęto króla polskiego, pomimo niechęci, jaką przyjęcie medyacyi francuzkiej wzbudziło, nie kładąc go wszakże w liczbę dwóch kontrahentów, ale wspominając o nim jako sprzymierzeńcu.

W kilkanaście dni po zawarciu tego przymierza, Fryderyk duński, oblężony przez Karola Gustawa w samej Kopenhadze, zawarł z zwycięzcą niekorzystny pokój w Roeskild dnia 9 marca. Obaj alianci zmienili cerę. Ani Leopold ani kurfirszt nie spieszyli się na Pomorze szwedzkie. Dania, chcąc złamać wymuszony pokój w Roeskild, błagała o wkroczenie sprzymierzeńców do Holsztynu, ale raz wzbraniał się kurfirszt, drugi raz Leopold i nie przyszło do interwencyi aż w sierpniu, gdy Karol Gustaw drugą wyprawę duńską przedsięwziąść musiał.

Dnia 11 lutego zebrała się konwokacya senatorów w Warszawie. Chodziło o przyjęcie pośrednictwa francuzkiego przez senat. Po austryackiej stronie stanęli wszyscy prawie biskupi, z prymasem na czele, po francuzkiej Jerzy Lubomirski, Bogusław Leszczyński i większość senatorów świeckich. Król zakonkludował, że w styczniu medyacyę przyjąwszy, nie może jej odrzucić bez ubliżenia sobie. Natarczywość posła moskiewskiego, który groził wojną, jeżeli punkta wileńskie nie przyjdą do skutku, upadek Danii i wahanie się ciągłe Austryaków, aż za nadto przemawiały za pokojem od strony szwedzkiej. Medyacya przyjętą została dnia 10 marca.

Od tej chwili stronnictwo francuzkie przychodzi do steru. Kreatury królowej, Andrzej Morsztyn, Mikołaj Prażmowski, Władysław

Rej, Andrzej Olszowski, Bogusław Leszczyński i Jan Krasiński, kierują sprawami i dochodząc do dygnitarstw, tworzą tak zwaną poźniej partyę kondeuszowską, której podporą był podówczas Jerzy Lubomirski. Pomimo że Karol Gustaw, dumny upokorzeniem Danii twardsze zaczął stawiać warunki, królowa i jej stronnicy trwają przy Francyi a nawet Leopoldowi stołka przystawiają. Gdy poselstwo Morsztyna do Berlina, w celu skłonienia elektora do napadu na Pomorze skutku nie odniosło, wybiera się w końcu czerwca sama królowa do elektorstwa z wizytą, aby elektora od aliansu z Austryą odciągnąć. Rudawski, oburzony na tę niewdzięczność podaje nadto, że Andrzej Olszowski, wysłany na elekcyę cesarza do Frankfurtu, miał się starać o usunięcie Leopoldowi korony cesarskiej. Jestto jednak fałszem, przynajmniej nieugruntowanem dostatecznie twierdzeniem. Olszowski, jak to z samych dokumentów podanych w Rudawskim widać, miał wykazać elektorom potrzebę poparcia wojny szwedzkiej ze strony rzeszy, zerwanie przez Szwecyę munsterskiego pokoju przez zbrojenie się jej na Pomorzu a żądać, aby albo zbrojeniom tym przeszkodzili, albo Polakom, Brandenburczykom i Austryakom pozwolili wkroczyć na Pomorze.

Elektorowie w odpowiedzi zalecili pismem z dnia 4 maja, królom polskiemu i szwedzkiemu zawarcie pokoju. Poźniej ofiarowali nawet swoje pośrednictwo. Pomimo zabiegów Francyi, Leopold dnia 8 lipca został obrany cesarzem. Zadecydował większość głosów kurfirszt brandenburski, pozyskany welawskim pokojem. Jako cesarz, miał Leopold wolniejsze ręce a jeżeli przódy aliansu z Polską do dopięcia cesarstwa używał, to obecnie widział w nim rękojmię powagi swojej w sprawach północnych.

§. 138.

Sejm r. 1658. Elekcya cara Moskwy odrzucona. Wypędzenie Aryanów.

Dnia 10 lipca zgromadził się sejm w Warszawie, od lat trzech niewidziany. Sejm ten o wielu i ważnych sprawach miał stanowić. Doświadczenia lat ostatnich spożytkować, w sprawie elekcyi cara moskiewskiego się oświadczyć, wojnę szwedzką skutecznie poprzeć, oto były ważne jego zadania. Jakoż trwał sejm całe ośm tygodni, bo do ostatnich dni sierpnia.

Sytuacya była krytyczna. Moskwa zawarła w maju chwilowy rozejm ze Szwedami, aby mieć wolne ręce do działań w Polsce. W Litwie umacniała się w swoich wojennych stanowiskach. Szwedzi gromadzili się w Pomorzu i gotowali nowy napad na Prusy. Kurfirszt chwiał

się i porozumiewał potajemnie z Karolem Gustawem. Posiłki austryackie objadały i rabowały kraj, nie chcąc nic przedsięwziąść. Na Ukrainie atoli otwierały się dla Polski nowe widoki, które obiecywały wiele, bo odzyskanie utraconej kozaczyzny.

Chmielnicki umierając wyjednał dla szesnastoletniego swego syna Jerzego, buławę hetmańską, pod opieką Jana Wyhowskiego najznakomitszego z starszyzny. Dodano mu Puszkara, zwanego Wdowiczeńką pułkownika pułtawskiego. Wyhowski, szlacheckiego pochodzenia, w licznych z ukraińską szlachtą zostający relacyach, acz w r. 1654 był za poddaniem się Moskwie i dotąd niewiele dał dowodów swojej dla Polski przychylności, powziął myśl zagarnienia hetmańskiej godności dla siebie a widząc, że o własnych siłach istnieć nie może, postanowił oprzeć się o Polskę. Skłonił on najprzód młodego Chmielnickiego, że mu dobrowolnie buławy na lat trzy odstąpił, a sam do szkół kijowskich, dla dokończenia edukacyi się udał. Poseł polski Bieniewski, który był w Czehrynie w ostatnich chwilach życia Chmielnickiego, został wciągnięty w robotę a może sam głównym jej był autorem. Postarano się o nowy alians z hanem tatarskim a nie chcąc przed czasem zrywać z Moskwą, zawiadomiono cara osobnem poselstwem o objęciu władzy przez Wyhowskiego.

Car z udaną radością przyjął wiadomość i posłał bojara Chytrowa do Czehrynia, który Wyhowskiego zatwierdził. Nie dowierzając jednak Wyhowskiemu i chcąc mieć na każde zawołanie współzawodnika, któryby go mógł strącić, poddał pułkownikowi Puszkarowi pieniędzy na werbowanie ludzi i na broń. Puszkar powstał w zadnieprskiej Ukrainie i ogłosił Wyhowskiego odpadłym od buławy. Wyhowski zgromadził znaczne siły, pomiędzy innemi wielu Polaków (pod Hulanickim, Niemierzycem i t. p.), a chcąc wypróbować Moskwę, zawezwał Romadanowskiego, stojącego u granic zadnieprskiej Ukrainy, aby pomógł w boju z Puszkarem, jako buntownikiem. Romadanowski nie ruszył się, Wyhowski z Tatarami obległ Puszkara w Pułtawie, zdobył ją, przyczem sam Puszkar życie stracił. Wtedy dopiero Moskale rzucili się na Ukrainę, zmocnili załogę kijowską i rzucili nowe zarzewie buntu na Zadnieprze.

Wyhowski i han Tatarów obesłali sejm polski żądaniami pomocy. Od Wyhowskiego przybył pułkownik Nosacz. Poseł moskiewski, także na sejmie obecny, żądał oddalenia Nosacza i wykonania traktatu wileńskiego. W obec nadziei zakończenia wojny z Szwecyą i pozyskania Kozaków, wykonanie to było rzeczą niewykonalną, wojna z Moskwą koniecznością. Partya królowej pragnęła zawarcia pokoju z Szwecyą i obrócenia wszystkich sił na Moskwę. Zgadzała się w tem ostatniem i

partya austryacka, mianowicie biskupi, którzy kollegialnie zaprotestowali przeciw obraniu cara, jeżeliby nie chciał zostać katolikiem. W tak chaotycznem położeniu, chaotycznemi były i postanowienia sejmowe.

Zatwierdzono więc najprzód alians z Leopoldem i królem duńskim, obmyślając zarazem energiczniejsze wojny ze Szwecyą poparcie. Potwierdzono pakta welawskie. Delegowano Bieniewskiego i Jewłaszewskiego do ostatecznej z Wyhowskim umowy, a Jana Zawiszę biskupa wileńskiego do traktowania z posłami moskiewskimi w Wilnie, choćby o dłuższe zawieszenie broni. Wyznaczono komisyę do traktatów z Szwedami. Chciano się zabezpieczyć na wszystkie strony, nie zrywać z nikim i wyczekiwać dalszych wypadków.

Z owych pięknych zamysłów, które się urodziły w latach klęsk, z owych zamiarów poprawienia sposobu odrad, ulżenia ludowi wiejskiemu, nic w życie nie weszło. Chciano się okupić Bogu mniej stosownym sposobem; stanęła konstytucya, wyjmująca Aryanów z pod opieki prawa. Pod karą utraty urzędu mieli starostowie grodzcy karać Aryanów „na gardle.“ Łagodząc ten srogi dekret, zawiesza konstytucya karę gardłową do lat trzech, w przeciągu których Aryanie wysprzedać się z dóbr swoich i wynieść z kraju mają. Sejm następny skrócił termin do lat dwu, do dnia 10 lipca 1660. Poseł aryański Szwański, usiłował zerwać sejm, ale jego *veto* pozostało bez skutku.

Aryanie nie byli bardzo liczni ale należeli do bogatszych i znaczniejszych rodzin. Trzymali się tej wiary Sienińscy, jedna linia Stadnickich, Moskorzewscy, Lubienieccy, Lutomirscy, Taszyccy, Oleśniccy, Wiszowatowie, Szlichtyngowie. Najwięcej zborów było na Podgórzu karpackiem, w Sądecczyźnie, na Litwie i w okolicy Pinczowa i Rakowa. Skazani na śmierć lub wygnanie konstytucyą r. 1658, jedni chcieli przejść na protestantyzm, ale im wzbroniono, rozkazując aby powrócili na łono prawego kościoła. Drudzy położyli nadzieje swoje w dyspucie z katolickimi xiężmi, gdzie obiecywali sobie dowieść, że ich wiara z katolicką się zgadza. Przyszło dnia 30 marca 1660 r. do dysputy w Rożnowie, w zamku Jana Wielopolskiego, która naturalnie rozeszła się na niczem. Posprzedawali więc co prędzej i niekorzystnie dobra swoje i rozbiegli się w świat, jedni do Węgier, gdzie ich przyjął Rakoczy i Teleki, drudzy do Prus xiążęcych, inni do Szlązka, największa liczba do Hollandyi. Jakoż do dziś dnia istnieje w Amsterdamie dom handlowy Stadnickich, potomków wypędzonej linii aryańskiej.

Rozdanie wreszcie wakansów i nobilitacye na sejmie roku 1658 świadczą o przemożnym wpływie stronnictwa królowej. I tak Mikołaj Prażmowski sekretarz królewski, dotąd do poselstw używany, zostaje biskupem łuckim, podkanclerzym po Trzebickim, przeniesionym na biskupstwo krakowskie, po Korycińskim zaś, świeżo zmarłym zacnym

kanclerzu, kanclerzem koronnym. Bogusław Leszczyński z podskarbiego idzie na podkanclerza, podskarbim zostaje Jan Krasiński, referendarzem Andrzej Morsztyn. Warmińskie biskupstwo otrzymuje panegirysta królowej xiądz Stefan Wydżga, gnieźnieńską stolicę biskup warmiński Wacław Leszczyński po zmarłym Andrzeju. Indygenat otrzymują, margrabia Gordon, Franciszek *Andrault de Buy*, Piotr *de Noyers* sekretarz królowej, Bonelli, Boratini, ludzie, których królowa do Polski sprowadziła.

Prócz rozdawania wakansów swoim stronnikom miała królowa jeszcze jeden środek wpływania: była zapamiętałą swatką panien swoich dworskich, Francuzek z Polakami. I tak Krzysztofa Paca wyswatała z panną Eugenią *de Mailly*, Zamojskiego wojewodę sędomierskiego, starego już podówczas człowieka z młodziutką Maryą Kazimirą *d' Arquin*, później Jana Sobieskiego żoną, Morsztyna z Gordonówną i t. p.

§. 139.

Ugoda hadziacka. Wojna moskiewska. Dalszy ciąg wojny szwedzkiej (1658).

Wkrótce po sejmie wyjaśniła się sytuacya. Wyhowski poddał się Polsce a Moskwa zerwawszy układy, rzuciła się do nowej wojny na Litwie i Ukrainie. Wojska cesarskie z polskiemi oblęgły Toruń. Leopold na naleganie elektora i Polski skłonił się do przeniesienia wojny na Pomorze szwedzkie, pomoc dając Danii, która roeskildzki traktat zerwała.

Wyhowski pogromiwszy Puszkara zażądał aby Moskale, jako zupełnie już niepotrzebni i po niewczasie przychodzący, opuścili zadnieprską Ukrainę i oddali Kijów załodze kozackiej. Moskale o niczem mniej nie myśleli jak o tem. Przeciwnie, podżegli oni nowy bunt, pod tymczasowym hetmanem Bezpałym. Pod Chwastowem (podł. Rudawskiego) wycieczka moskiewska z Kijowa poraziła Wyhowskiego. Wyhowski daremnie kusił się o Kijów. Ruszył więc za Dniepr, w celu pogromienia gromadzącego się buntowniczego Kozactwa. W Hadziaczu, dogonili go posłowie króla i sejmu, Stan. Kazimierz Bieniewski wołyński, Ludwik Jewłaszewski smoleński kasztelanowie. Dnia 16 września stanęła między oboma stronami ugoda hadziacka.

Ktokolwiek był autorem ugody hadziackiej, przyznać należy, że przejęty był duchem, wiejącym z unii lubelskiej, a najwięksi nawet nieprzyjaciele narodu polskiego, jak n. p. historyk kozaczyzny Engel składają hołd wysokiej jego myśli politycznej. Postawić Ruś w takim stosunku do Polski, w jakim zostawała Litwa, zapewnić religii greckiej wolny obrządek obok rzymskiej, połączyć Ruś z Polską i Litwą na

wspólny bój przeciw Moskwie i Turcyi, oto były zasadnicze myśli, z których wychodziła ugoda. Warowała ona: 1) Zupełną wolność religii greckiej, powrót do wszystkich dóbr cerkwi greckiej; 2) tęż wolność wierze rzymsko-katolickiej; 3) zakaz erygowania cerkwj, monasterów i t. p. dla „wiary, która jest przeciwko wierze greckiej prawosławnej i która dyssenzyą między rzymskim i starogreckim narodem mnoży," a więc skasowanie zupełne unii; 4) miejsce w senacie dla metropolity kijowskiego i władyków: łuckiego, przemyślskiego, lwowskiego i chełmskiego; 5) województwo kijowskie tylko dyzunicie, czerniechowskie i bracławskie alternatywą katolikowi lub dyzunicie; 6) założenie dwóch akademii ruskich dyzunickich; 7) amnestyę powszechną i zniesienie kaduków z dóbr osób, które się królowi sprzeniewierzyły; 8) wolność ziem kozackich od ciężarów, ceł i jurysdykcyi pańskiej i starościńskiej; 9) nobilitowanie zasłużonych Kozaków na przedstawienie hetmana; 10) nietykalność granic województw kijowskiego, czernichowskiego i bracławskiego, przez które ani koronne ani litewskie wojska nie przejdą, chyba jako posiłki pod komendę hetmana; 11) Wyhowskiemu hetmaństwo Rusi oraz dożywociem wszystkie trzy województwa, po jego śmierci zaś wolny wybór czterech kandydatów na hetmaństwo, z których król jednego nominować będzie; 12) województwom wspomnionym jako tworzącym osobne ciało, osobnych marszałków, kanclerzów i podskarbich z godnością senatorską, niemniej mennicę osobną w Kijowie; 13) wygnanej szlachcie powrót do dóbr za uniwersałami hetmana; 14) czehryńskie starostwo jako własność, połączoną z buławą hetmana ruskiego. Wszystkie te punkta miał nietylko król, ale cały senat duchowny i świecki zaprzysiądz.

Jako „wolny do wolnych, równy do równych" miał się „naród ruski" pobratać z Polską i ukończyć waśń tyloletnią. Ależ ta konstytucya „narodu ruskiego" przychodziła za pożno. Za Chmielnickiego i Kisiela czasów sumiennie wykonana mogła była uspokoić srogą zamieszkę, dzisiaj, gdy się kozaczyzna zdemoralizowała, rozbiła na partye starszyn ambitnych, gdy wpływ Moskwy się zagnieździł, była niewykonalną. Kozaczyzna nie umiała ocenić doniosłości układu hadziackiego, nie umiała być tym „narodem ruskim", którym ją w akcie tym nazywano, po za nią zaś, nie było innych żywiołów, prócz socyalnie roznamiętnionego ludu. Z drugiej strony szlachta polska niechętną była ugodzie, niechętniejszem było jeszcze duchowieństwo. Na chwałę naszą atoli powiedzieć musimy, że nie z naszej inicyatywy program hadziacki nie przyszedł do skutku.

W skutek ugody hadziackiej poselstwo kozackie z pułkownikiem Pawłem Teterą na czele dnia 28 października stanęło przed królem,

składając mu hołd imieniem Wyhowskiego. Poselstwu towarzyszył Jakób Niemierzyc, niegdy aryanin, zdrajca Jana Kazimierza, obecnie przejściem na wiarę grecką i usługami na kozaczyźnie skarbiący łaskę królewską. Być może, że ten sam Niemierzyc, znany jako człowiek wielkiej zdolności, główne podał myśli do hadziackiej ugody, którą następnego roku, wśród buntu Kozaków na rzecz Moskwy, krwią przypieczętował.

Układy z Moskwą zrywały się i zawiązywały na nowo, obustronnie pod bronią. Bliższego przebiegu ich nie znamy, domyślać się atoli można, że sprawa elekcyi carskiej główną grała rolę. Pełnomocnicy polscy mieli rzecz puścić w odwłokę, albo przynajmniej stawiali warunek, niewykonalny dla cara, przejście na katolicyzm. Dołhoruki zerwał więc układy i niespodziewanie wydał bitwę Gosiewskiemu (dnia 21 października), zaledwie w 300 ludzi pod Werkami w okolicy Wilna stojącemu, zgniótł waleczną garstkę i samego hetmana wziął w niewolę. Tą zdobyczą tak się ucieszył, że nie czekając nadejścia hetmana w. l. Sapiehy forsownemi marszami pociągnął do Smoleńska, szarpany po drodze przez wojska polskie.

W r. 1658 ani na Litwie ani na Ukrainie nie przyszło do większych starć z Moskwą. Romadanowski spaliwszy Pyriatin, Łubnę i Mirgorod, stanął w Lochwicy na leże zimowe, czekając posiłków. Car się zbroił, a chcąc się zapewnić ze strony Szwecyi, zawarł dnia 20 grudnia rozejm na lat trzy, który po śmierci Karola Gustawa, r. 1661 przeszedł w pokój stały. Wszystkie siły Moskwy od 1659—1667, zwrócone zostały na Polskę, która niestety, po raz pierwszy od wieku, pomimo wielu świetnych zwycięztw ostatecznie, wewnętrzną burzą zakłócona, uledz musiała.

Oblężenie Torunia zajęło całe pół roku. Z strony cesarskich posiłków dowodzili jenerałowie *Souches* i Heister, Polakami Jerzy Lubomirski. W wrześniu przybył cały dwór królewski dzielić trudy oblężenia. Szwedzi pod komendą jenerała Bülowa dzielnie się bronili, Polacy nie umieli oblęgać, Austryacy bić się nie chcieli. Zmuszony chorobami, które załogę przetrzebiły, poddał się Bülow dopiero dnia 23 grudnia na bardzo honorowych warunkach. Wyszedł w 700 ludzi, które mu z 2.500 pozostały. Odzyskanie Torunia zdawało się Polakom tak ważnym wypadkiem, że rozpuszczono wojsko na leże zimowe, gdzie się niebawem jako niepłatne skonfederowało. Tymczasem w sierpniu już rozpoczęła się wojna duńsko-szwedzka na nowo. Karol Gustaw popłynął do Kopenhagi i obległ ją po raz drugi. Elektor wzruszał niebo i ziemię, aby tą razą nie przepuścić dawnemu aliantowi, który pobiwszy Danię, mógł zapragnąć odwetu na Prusach za przeniewierstwo.

Leopold mając już cesarską koronę na głowie, zarezykował tą razą i jenerałów Sparra i Montekukulego odkomenderował pod rozkazy elektora. Czarniecki przyłączył się z wyborną jazdą polską do wyprawy. Hollandya wysłała flotę przeciw Szwedom na Bałtyk.

Sprzymierzone wojska, wyruszywszy w wrześniu, przedarły się z łatwością do Holsztynu, zdobyły Szlezwig, wpadły do Jutlandyi. Flota hollenderska pobiła szwedzką. Polskie posiłki pod Czarnieckim wróciły w wrześniu 1659, okrywszy się chwałą w wielu wypadkach, do Polski. Wojna duńsko-szwedzka przeciągła się poza pokój oliwski, podsycana przez cesarza i elektora.

Jowialny Jan Chryzostom Pasek i Łoś, obaj uczestnicy wyprawy Czarnieckiego przechowali nam wiele charakterystycznych rysów. Polacy stali na leżach zimowych w Hadersleben, zkąd Czarniecki wykonał cudowny atak na fortecę Koldyngę niemniej na wyspę Alsen. Oba ataki były arcydziełami dzielności i sprawności jazdy polskiej. Odsyłamy czytelników do powszechnie znanych pamiętników Paska.

Po odejściu Czarnieckiego w wrześniu 1659, pozostał jeszcze w Danii waleczny, „a prawie Czarnieckiemu równy“ Kazimierz Piasoczyński w 800 koni. Piasoczyński zdobył, konno przepływając Belt, na wzór Czarnieckiego, wyspę Fionię (Fünen), o którą daremnie kusili się cesarscy i Brandenburczycy. Zginął atoli przy tej wyprawie.

§. 140.

Rok 1659. Zbliża się pokój z Szwecyą. Bitwa pod Konotopem z Moskwą. Jerzy Chmielnicki przeciw Wyhowskiemu i Polsce.

Rok 1659 rozpoczął się złowróżbnie. Wojsko po hibernach rozłożone, gdy rozkaz marszu do Prus otrzymało, niepłatne od lat czterech, zawiązało konfederacyą pod laską Maryana Jaskulskiego. Dług wojsku podług Jemiołowskiego wynosił 34 miliony, „sumę do wypłacenia prawie niepodobną.“ Nie obeszło się bez srogich grabieży wojska po szlacheckich, królewskich i duchownych dobrach. Podnosimy ten fakt, bo konfederacye wojskowe, skutek długiej zamieszki kraju i zupełnego zubożenia skarbu, co rok prawie powracające, dopełniły miarki nieszczęść za panowania Jana Kazimierza, sterały owoce najpiękniejszych zwycięztw i zaburzyły spokój publiczny do najwyższego stopnia.

Korzystając z ogołocenia Prus, gdzie zaledwie Toruń obsadzono, Karol Gustaw wysłał xięcia Adolfa i Wirtza w kilka tysięcy ludzi do Prus królewskich, którzy wzięli Starogród i spalili Chojnice. Działo się to w ostatnich dniach stycznia, gdy spółcześnie 13 t. m. zgromadził się w Toruniu pierwszy zjazd posłów francuzkich *Des Lumbres*'a i Terlona, austryackich, brandenburskich, hollandzkich, szwedzkich i pol-

skich w celu ułożenia preliminarza pokoju. Francuzcy i szwedzcy domagali się wykluczenia aliantów od traktatu, austryaccy, brandenburscy i polscy stali przy aliantach. Partya królowej pragnęła gorąco pozbyć się tej przeszkody pokoju i jej to zapewne staraniem wyprawił dwór królewski Andrzeja Olszewskiego do Wiednia, z żądaniem: 1) Aby alians z Austryą nie obowiązywał Polskę w sprawie traktatu z Szwecyą; 2) aby załogę z Krakowa i posiłki z Prus wycofano. Olszewski nie otrzymał żadnej odpowiedzi a doznał niemiłego przyjęcia. Konferencya toruńska rozerwała się, nic nie sprawiwszy.

Tymczasem, dnia 17 marca rozpoczął się sejm warszawski, który przy wielkiej ilości przedmiotów do obrad, pociągnął się całe trzy miesiące. Jak na przeszłym ważył się i na tegorocznym sejmie wpływ francuzki z austryackim. Austryaccy posłowie żądali, aby Polacy bez Austryi ani z Szwecyą, ani z Moskwą traktatów nie zawierali; na co ich bardzo trafnie zapytano, co za taką solidarność w imieniu cesarza ofiarują. Gdy nic ofiarować nie mogli, dano im odmowną odpowiedź i domagano się powtórnie ewakuacyi Krakowa. Wyznaczono zatem komisyę do traktatów z Szwedami, w której Jan Leszczyński wojewoda poznański, Jerzy Lubomirski i Andrzej Morsztyn, prym wiedli. Zwrócono się wreszcie do dwóch spraw najważniejszych, t. j. do potwierdzenia ugody hadziackiej i obmyślenia środków uspokojenia zbuntowanego wojska.

Pierwsza sprawa przeszła najszczęśliwiej. Król, arcybiskup gnieźnieński, biskup wileński i wszyscy ministrowie poprzysięgli ugodę hadziacką. Wyhowski i jego bracia, Paweł Tetera, Nosacz, Jerzy Chmielnicki otrzymali bogate darowizny dóbr. Wielu Kozaków otrzymało indygenat. Postanowiono, aby część wojska pod Andrzejem Potockim i Stanisławem Jabłonowskim, sławnym poźniej hetmanem, obrócić na poparcie wojny Kozaków z Moskwą. Zdaje się, że chcąc sprawę skasowanej unii załagodzić, myślano o pogodzeniu szyzmy z katolicyzmem i w tym celu, rzecz zaiste komiczna, miał jechać do Rzymu Niemirycz, exaryanin.

Druga, to jest zaspokojenie buntu wojskowego, była daleko trudniejszą. Zaległości były ogromne, a podatki, na ów czas dosyć znaczne, na które szlachta niemało utyskiwała, nie mogły na ich bodaj częściowe pokrycie wystarczyć. Nadrabiano słowami grzecznemi, darowiznami dla hersztów buntu, jak n. p. dla Jaskulskiego, puszczano cugle swawoli, w nadziei że się sama okiełzna. Komisya obrachunkowa we Lwowie, poźniej do Lublina przeznaczona, ucierała się z niesfornem żołnierstwem do sierpnia; wreszcie wypłata trzechkwartalna ułagodziła

umysły. *Des Noyers* tą razą przesadza, bo i wytrwałość wojska przy konfederacyi, austryackim przypisuje intrygom.

Operacye wojenne przeciwko Szwedom w Prusiech, rozpoczęły się wreszcie w sierpniu. Dnia 31 t. m. poddał się Grudziądz. W październiku obległ Lubomirski Głowę (Haupt) fortecę gdańską i Malborg. Dnia 22 grudnia poddała się Głowa, tak że tylko Malborg i Elbląg w rękach Szwedów pozostał. W Inflantach i Kurlandyi hufce uwięzionego Gosiewskiego, pod komendą Michała Paca, Komirowskiego i Hilarego Połubińskiego, szczęśliwie walczyły z Szwedami pod Duglasem. W Kurlandyi odzyskano Mitawę, Goldyngę, Widawę i Libawę.

Gorzej jeszcze powodziło się Karolowi Gustawowi w Danii i na Pomorzu. Cesarz który nie chciał pozwolić na zawarcie pokoju szwedzko polskiego z wykluczeniem siebie, postanowił energicznem wystąpieniem przeciw Szwecyi, zdobyć sobie decydujący głos w sprawach północy. W sierpniu wkroczyło 14.000 wojska cesarskiego pod jenerałem *de Souches* na szwedzkie Pomorze. Kurfirszt nie chcąc owoców wojny pozostawić w ręce samego cesarza połączył się z cesarskimi. Uratował Szczecin powracający z Prus królewskich Wirtz, ale Demmin, Schwedt, Prenzlau dostały się w ręce zwycięzców. Poobsadzawszy całe prawie Pomorze swojemi wojskami, udawał Kurfirszt, że to czyni w imieniu cesarza a nie zapomniał upomnieć się podczas traktatów, że Pomorze jego jest własnością.

Tymczasem Anglia i Hollandya zaniepokojone przewagą Szwecyi na morzu bałtyckiem, na co uwagę ich sam Jan Kazimierz (przez posłów Pinoccego i Morsztyna) zwrócić nie omieszkał, porozumiały się w Hadze (dnia 14 sierpnia) z Francyą, aby przywróceniem pokoju w Roeskild, a to z pewnemi Danii przychylnemi odmianami, rozerwać wojujące strony. I Dania i Szwecya odrzuciły wezwanie. Wystąpienie zbrojne cesarza w Pomorzu było przyczyną, że Anglia i Francya nie nalegały dalej; Hollandya wszakże, korzystając z abdykacyi Kromwella, wyruszyła na własną rękę i przewiozła sprzymierzonych Brandenburczyków i cesarskich na wyspę Fionię, gdzie dnia 25 listopada nad czterema tysiącami Szwedów komenderowanych przez Sulzbacha, pod miastem Nyborgiem walne odnieśli zwycięztwo.

Była to najkrytyczniejsza dla Karola Gustawa chwila. Jakoż gdy Polacy ostatnią swoją deklaracyę pokojową dnia 11 grudnia na ręce *Des Lumbres*'a przesłali, oświadczyli szwedzcy pełnomocnicy dnia 19 grudnia gotowość swoją do traktowania. Miejscem dla układów przeznaczonem była Oliwa, klasztor Cystersów, którego sama nazwa pomyślny rokowała skutek.

Tymczasem na Ukrainie wybornie powodziło się z razu Wyhowskiemu. Na wiosnę pułkownicy Hulanicki i Doroszeńsko rozpoczęli walkę na Zadnieprzu z Moskalami pod Trubeckim i Pożarskim; Hulanicki oblężony w Konotopie nad Sejmem, przez dziesięć tygodni mężnie wytrzymywał oblężenie. Wyhowski zmocniony wojskiem polskiem pod Andrzejem Potockim i Stanisławem Jabłonowskim, ruszył w lipcu pod Konotop i dnia 17 lipca wydał Moskalom walną bitwę. Bitwa ta skończyła się najzupełniejszą Moskwy porażką i śmiercią Pożarskiego. Panowanie Wyhowskiego zdawało się na obu stronach Dniepru ugruntowanem. Jeden Kijów pozostał do zdobycia.

Ale wewnątrz gotowała się burza. Ugoda hadziacka pozostawiła wielką ilość niezadowolonych. Ci którzy się najwięcej obłowili, stali się celem nienawiści czerni. Szlachecka natura Wyhowskiego obudziła się, gdy został z Kozaka dygnitarzem i pociągnęła go ku zwyczajom i obcowaniu z Polakami. Wpływy obu oddawna w Kozaczyznie zakorzenione, czyniły ją igraszką intryg i ambicyj pojedynczych starszyn. Przeciw Wyhowskiemu powstali niebawem Cieciura i Somko a powszechne nieukontentowanie groziło co chwila wybuchem.

Chcąc mu zapobiedz zwołał Wyhowski pułki kozackie pod Chmielnik. Przeczytano ratyfikowaną przez króla i senat ugodę hadziacką, tłomaczono jej korzyści. Ale zburzone Kozactwo chwyciło się otwartego buntu, któremu Somko przewodził. Posłowie kozaccy, którzy od króla ugodę przynieśli, padli pod ciosami morderców. Wyhowski uratował życie, uciekając z polskimi pułkami.

Na zgromadzeniu w Czehrynie postanowiono, z usunięciem kandydatury Somka i Cieciury, oddać buławę Jerzemu Chmielnickiemu. Ten nie miał pilniejszej roboty jak poddać się Moskwie dnia 10 października, a to na haniebnych warunkach. Hetman kozacki miał na każde zawołanie carskie stawać z wojskiem, prócz Kijowa otworzyć załogom moskiewskim Czerkasy, Bracław, Pereasław, Niżyn, Czerniechów i Humań. Carowi przysługa prawo sądownictwa najwyższego i karania winnych na gardle. Nigdy może Kozacy nie mieli tyle sposobności dowiedzenia się o różnicy systemu moskiewskiego a polskiego. Jakoż powszechne na Ukrainie powstało nieukontentowanie, które niebawem nowe zgotowało zmiany.

§. 141.

Pokój wieczysty w Oliwie dnia 3 maja 1660 r.

Układy pokojowe rozpoczęły się dnia 10 stycznia w Gdańsku, bo mieszkania dla posłów nie były jeszcze w Oliwie przygotowane. Z pol-

skiej strony prowadzili je: Jan Leszczyński wojewoda poznański, Jerzy Lubomirski marszałek w. i hetman polny kor., Mikołaj Prażmowski kanclerz w. k., Krzysztof Pac kanclerz w. l., Andrzej Morsztyn referendarz, Władysław Rej podskarbi nadworny i Jan Gniński, wszyscy z stronnictwa królowej. Z cesarskiej Franciszek hr. Kolowrat i baron Izola. Z szwedzkiej: Magnus hr. la Gardie gubernator Inflant, Benedykt Oxenstierna, hr. Slippenbach, wreszcie radzca Gildenklau. Z brandenburskiej Jan Hoverbeck, Wawrzyniec hr. Somnitz i Albert Ostau. Danię przedstawiał Parsberg, Hollandyę Honart, ajenci. *Des Lumbres*, poseł francuzki wystąpił w roli uznanego od Szwecyi i Polski pośrednika. Austryackie poselstwo nie uznało do końca układów pośrednictwa francuzkiego.

Dyplomacya owych czasów znaną jest z śmiesznych formalności swoich. Nie brakło ich podczas układów obecnych. Potrzebowano kilkunastu dni czasu na wynicowanie pełnomocnictw. Austryaccy posłowie nigdy z francuzkimi zejść się nie chcieli. Wszystkie strony stawiały najostrzejsze żądania. Od samego początku układów przebija ze strony cesarskich i elektorskich posłów dążenie, aby Polska nie zawierała traktatu bez aliantów, ze strony francuzkiej, aby rozerwać alians. Gallomańscy pełnomocnicy polscy aż zanadto oświadczali gorące pragnienie pokoju, a chcąc go przyspieszyć radzi byli, ciążący na Polsce balast aliantów w potrzebie wyrzucić. Z samego początku dano ajentowi duńskiemu do zrozumienia, że sprawa Danii żadną miarą z sprawą Polski wiązać się nie może, ile że Dania pokojem osobnym w Roeskild pierwsza alians z Polską złamała. Brandenburskim zaś i cesarskim posłom oświadczył Prażmowski otwarcie, że tylko wtenczas Polska nie zawrze osobnego pokoju, jeźli alianci szczerze do jak najspieszniejszego zakończenia układów się przyłożą.

Des Lumbres z swojej strony starał się, aby Szwedów jak najspieszniej zbliżyć do Polski. Już dnia 27 lutego zrzekli się pełnomocnicy polscy w imieniu króla, praw jego do korony szwedzkiej, zastrzegając, że tytułu króla szwedzkiego dożywotnie używać będzie. Ale kwestya posiadania Inflant niebawem oziębiła stosunki. Szwedzi upierali się przy całych, Polacy zgadzali się na stan posiadania przed wojną. Wtedy wiadomość o śmierci Karola Gustawa w Gothenburgu (dnia 22 lutego) dopiero w marcu do Gdańska nadeszła, pomieszała szyki obradującym dyplomatom. Alianci Polski skorzystali z tego wypadku, aby posłom szwedzkim prawa układania się odmówić i w ten sposób wstrzymać pokój, który zbliżał się bez zapewnienia im korzyści. Ale i tutaj pełnomocnicy polscy przeważyli szalę na stronę *Des Lumbresa* i Szwecyi i dnia 23 marca rozpoczęto układy na nowo, w opactwie oliwskiem.

Tymczasem Szwedzi, nie straciwszy kontenansu przez śmierć królewską, posiągnęli się do niesprawiedliwego żądania 400.000 talarów za opuszczenie Prus. Stawiali warunki o pokój dyssydentów w Polsce i zażądali nawet, aby Elbląg, do Polski wrócić mający, tylko za wiedzą i pozwoleniem ich, kurfirsztowi był w dzierżawę wypuszczony. Te żądania, okazujące chęć mieszania się w wewnętrzne stosunki kraju tak oburzyły Polaków, że dnia 31 marca zerwali układy. Królestwo oboje, w Gdańsku skutku układów czekające, zabierało się do wyjazdu, myślano już o nowem przymierzu z Austryą i kurfirsztem, o pokoju z Moskwą, a królowa oświadczyła *Des Lumbres*'owi, aby się nie ważył pokazać w Polsce, bo mu zapewne Polacy nienajlepsze zgotują przyjęcie.

Szwedzi zmiękli. Dnia 3 kwietnia udało się *Des Lumbres*'owi odnowić negocyacye. Dnia 16 kwietnia zgodzono się obustronnie na główne punkta. Cesarscy i kurfirsztowscy posłowie przelękli się szybkiego pochodu ku zgodzie. Z goryczą upomnieli się u medjatora, aby ich także sprawę raz wniesiono na stół dyplomatyczny. Elektor wystąpił z żądaniem, aby traktaty jego z Karolem Gustawem zniszczono, welawski zagwarantowano, Elbląg nie Polsce ale jemu oddano. Cesarscy zażądali zapewnienia spokoju przez gwarancyę, że łamiącemu wszyscy kontrahenci wojnę wypowiedzą. Było to żądanie bardzo niezręczne, jakoż skoro tylko Szwedzi za radą *Des Lumbres*'a na nie przystali, wycofali cesarscy wniosek i nie wtrącili się więcej, gdy Szwecya, Polska i kurfirszt gwarancyę pokoju od Francyi przyjęli. Propozycye brandenburskie przyjęto.

1660 Takim sposobem stanął wreszcie pokój dnia 3 maja, Polsce niekorzystny ale potrzebny, Szwecyi chwalebny, kurfirszta przedwszystkiem wynoszący. Austrya poniosła dyplomatyczną porażkę, Francya wywalczyła polityczne zwycięztwo w sprawach północy. Odrachowawszy na bok straty materyalne Polski, pokój oliwski ustalił w Polsce na lat kilka wpływ francuzki, obudził głęboką niechęć dworu austryackiego do niej, która objawiła się czynnie w intrygach przeciw elekcyi Kondeusza. Niechęć to była niesprawiedliwą, bo Austrya, chcąc od Polski szczerego wytrwania przy aliansie, powinna była szczerszą być i rezykowniejszą jej przyjaciółką.

Traktat oliwski liczy 37 punktów, z których wyliczamy główniejsze: 1) Stanowi wieczny pokój między Karolem XI, Janem Kazimierzem, Leopoldem i kurfirsztem Leopoldem Wilhelmem; 2) amnestyę generalną; 3) zrzeczenie się praw dziedzicznych do Szwecyi ze strony Jana Kazimierza z zatrzymaniem dożywotniego tytułu; 4) Dźwina rozgranicza Inflanty szwedzkie od polskich; 5) w szwedzkich Inflantach wolno katolikom prywatnie (w domach) odprawiać swoje nabożeństwo;

6) co Szwecya albo Polska w wojnie z Moskwą, z zagarniętych przez tę ostatnią miejsc inflanckich odbierze, to podpadnie rozgraniczeniu powyższemu; 7) xiążę Kurlandyi będzie puszczony, a Kurlandya do Polski powróci; 8) Elbląg, Malborg, Sztum i Bausk (w Kurlandyi) wrócą do Polski; 9) oddanie zabranych aktów, bibliotek i t. p.; 10) wymiana jeńców; 11) wolny handel między Polską i Szwecyą; 12) cesarz i kurfirszt opuszczają wszystkie miejsca w Pomorzu, poczem dopiero oddanie Elbląga ze strony Szwecyi nastąpi; 13) królowi duńskiemu pozwala się przystąpić do tego traktatu; 14) pokój oliwski gwarantują sobie wzajemnie kontraktujący; 15) Polska, Szwecya i kurfirszt przyjmują prócz tego gwarancyę Francyi, czyniąc Ludwika XIV rękojemcą i exekutorem traktatu.

§. 142.

Zwycięzka z Moskwą wojna. Lachowicze, Cudnów 1660 r.

Chociaż niekorzystny, był przecież oliwski pokój bardzo Polsce pożądany a nie podpada wątpliwości, że wojna z Moskwą dobrze prowadzona i dobrze zużytkowana, mogła w zupełności zagoić ranę, potędze Polski przez utratę Prus i części Inflant zadaną. Moskwa była głównym Polski wrogiem, jej pognębienie, kwestyą życia. Rok pokoju oliwskiego był zarazem rokiem najpiękniejszych zwycięztw Polski nad Moskwą, rokiem prawdziwego tryumfu. Trzebaż było waśni wewnętrznych, konfederacyj wojskowych i wojen o wolność szlachecką, aby roztrącić siłę narodową, zbezużytecznić tryumfy, śmiertelnemu nieprzyjacielowi drogę w serce kraju otworzyć.

Moskwa wysiliła się w roku 1660 na dwie potężne armie, które Litwy i Ukrainy podboju dokonać miały. 30.000 pod Chowańskim, zwycięzcą Gosiewskiego miały dokonać zaboru Litwy, za nimi w 40.000 szedł Dołhoruki i Zołotareńko w 30.000 Kozaków. Szeremetjew zaś w 40.000 wojska, dążący ku Chmielnickiemu nie myślał o czemś mniejszem, jak o podboju Wołynia, Podola i Czerwonej Rusi a marzył nawet o Krakowie.

Tym ogromnym siłom, do 150.000 wynoszącym, nie mogła Polska dostatecznych przeciwstawić zastępów. Wojsko litewskie pod Pawłem Sapiehą hetmanem w. l., wynosiło 6.000 ludzi, przydano więc pułki Czarnieckiego z Holsztynu wracające w liczbie 3.000. Obaj koronni hetmani Potocki i Lubomirski zaledwie 20.000 mogli powieść na Ukrainę. Ale były to wojska wćwiczone, wojną szwedzką podniesione moralnie, wojska, jakich Polska oddawna nie miała. Kilkoletnie boje wyrobiły w nich usposobienie lekceważące śmierć, poczucie siły

nie zwykłe, humor wojowniczy, jaki spotykamy tylko w najsławniejszych armiach historyi, a którego pamiątką pozostały zapiski Paska z tego czasu. Niestety! toż samo wojsko spotkamy potem w konfederacyi na zgubę ojczyzny.

Chowański oblegał obronne Lachowicze. Gdy się wszakże dowiedział o zbliżaniu sił polskich pod Sapiehą i Czarnieckim od Słonimia, wyruszył, aby wydać bitwę. Przednią straż pod wodzą Naszczokina, rozgromili Litwini, nazajutrz dnia 27 czerwca przyszło do walnej bitwy między miasteczkiem Połonką i Lachowiczami. Dzielność polskiej jazdy rozbiła konnicę nieprzyjacielską, zniszczyła piechotę, którą wysieczono do nogi. Chowański z rozbitkami minąwszy Lachowicze, nie oparł się aż w Mińsku, Szczerbatów z wieloma starszymi dostał się do niewoli. „Wielką łaską boską i cudem stała się ta wiktorya, mówi Łoś, która postrachem wielkim nieprzyjacielowi stała się; albowiem odtąd ani się potkać śmieli szczerze Moskwa z naszymi, będąc tak bardzo pierwej hardymi, że w Warszawie dopiero traktować obiecowali.“ Litwini tak mieli niedokładne uzbrojenie, że, jak donosi Pasek i Łoś, wielu miało miasto kopij proste tyki, czarno farbowane i nie wszystkie ostrzami opatrzone. Nie brakło z tej przyczyny nieporozumień między Sapiehą i Czarnieckim, Litwinami i Polakami. Gdy Czarniecki do Lachowicz wjeżdżał, zwano go zbawicielem, Sapiehę, chociaż to była jego majętność, obojętnie przyjmowano. O łupy lachowickie, mianowicie armaty niemałe były spory. Czarniecki wreszcie zabrał część do dziedzicznego Tykocina, Sapieha resztę do Lachowicz.

Po tem świetnem zwycięztwie ruszyło wojsko polskie pod Borysów, a nie mogąc go zdobyć, mimo Mohilowa ku Krzyczowu. W Krzyczowie stał Dołhoruki (Duńskoroński Paska), oczekując na przybycie Kozaków pod Zołotareńką. Wojsko polskie stanęło nad rzeką Bazyą o dwie mile od Krzyczowa. Sapieha radził odwrót, Czarniecki i Polanowski natarcie na nieprzyjaciela, nim Zołotareńko nadejdzie. Przeprawiono się więc przez błotnistą rzekę, rozstawiono hussaryą i petyhorców w równinie, za wzgórzami zaś, za rzeką pozostawiono ciurów, którzy w chwili stanowczej, udając posiłki, na wzgórzach pokazać się mieli. Moskale, chcąc piechotę swoją przed natarczywością konnicy polskiej zabezpieczyć, wymyślili takzwane hulajgrody, to jest niesione i stawiane przed szykami belki, na których strzelając, broń dla lepszego mierzenia opierać miano. Pasek i Łoś, obaj świadkowie bitwy każdy ją inaczej opisuje. Pasek zupełne zwycięztwo przypisuje Czarnieckiemu, Łoś, w litewskiem wojsku służący w mniej jaskrawych barwach kreśli tryumf, a na Czarnieckiego nawet narzeka. Obaj zgadzają się, że bitwa nad Bazyą była jednem z najpiękniejszych dzieł

męztwa polskiego, chociaż ile się zdaje ograniczyła się na tem, że konnicę moskiewską złamano a piechotę wepchnięto do moskiewskiego obozu. Wojsko polskie tyle wszakże ucierpiało, że tegoż samego wieczora wróciło na drugi brzeg Bazyi. Moskali padło 4.000 (dnia 27 października).

Brak żywności, podług anonima Raczyńskiego, skłonił wojsko polskie do cofnięcia się po kilkutygodniowem oblęganiu Dołhorukiego. Chowański tymczasem zgromadziwszy rozbitków, stanął obozem w Czerei, powyżej Borysowa. Sapieha przeprawił się pod Szkłowem, Czarniecki pod Mohilowem ku niemu. Podjazd litewski pod Kmicicem porażony został od Chowańskiego pod Tołoczynem nad Druczą. Czarniecki coprędzej przeprawił się wpław przez wezbraną Drucz. Przyszło do bitwy, w której Chowański tak pobitym został, że nawet obóz pod Czereją zostawił i aż w Połocku się oparł. W obozie tym, dobrze we wszystko opatrzonym, odpoczął wreszcie żołnierz po trudach i tylu świetnych zwycięztwach.

Do pamiętników Paska powszechnie znanych, odsyłamy czytelnika po charakterystyczne rysy tej wojny. Uderza w żołnierzu Czarnieckiego ślepe przywiązanie do wodza, duma i lekceważenie „niebożąt Litwinów“, sprawność i poradność rycerska, w długoletnich bojach nabyta. Komuż nie pamiętny nocleg pana Paska, który z towarzyszem spał snem sprawiedliwego na trupie tłustego Moskala, owe opisy szturmu kawaleryi, „gdzie jednego bijesz a trzech cię za kołnierz trzyma,“ owe dowcipy Czarnieckiego, jak n. p. gdy przy przeprawie przez Drucz niskiego wzrostu towarzysz omal nie utonął: „Macie szczęście panie bracie! są tu wielkie ryby, połknąłby was szczupak całkiem i z pancerzem.“ Albo owe przemowy jego do wojska wśród ataku: „No! stary żołnierzu poczynajże nam szczęśliwie w imie pańskie,“ albo lakoniczna: „Proszę wytrzymać impet!“, a przy przeprawie przez wezbraną Drucz: „Pływaliśmy przez morze, i tu trzeba, wziąwszy Boga na pomoc. Za mną! pistolety, ładownice za kołnierz!“ Że Pasek czasem przesadzi, dosyć na dowód przytoczyć szczegół o kuli armatniej, która „konia w łeb uderzyła a ogonem wyleciała.“

Świetniej jeszcze skończyła się wyprawa ukraińska. Szeremetjew z kniaziami Szczerbatowem i Kozłowskim, na radzie wojennej w Kijowie postanowił, złączywszy się z Chmielnickim zawojować Wołyń, Ruś Czerwoną i nie oprzeć się aż w Krakowie. W poczuciu siły zawołał on zwrócony do krucyfixu: Nie będę cię miał za Boga i Zbawiciela, jeżeli mi nie oddasz w ręce królestwa Lachów. Jakoż na Kotelnią ruszył Szeremetjew w 40.000 wojska do Lubaru, gdy go wieść o nadchodzącej armii polskiej wstrzymała.

Hetman koronny Stanisław Potocki, acz chory, zgromadził wojsko pod Tarnopolem. „Kiedy mi sił braknie na nieprzyjaciela, mówił, ostatniem tchnieniem mojem jeszcze na niego następować będę. Od siedm-

nastu lat życia służyłem i żadnej nie opuściłem okazyi, to i teraz mając lat siedmdziesiąt, jej nie opuszczę.“ Z Prus przyprowadził Jerzy Lubomirski pułki, które Toruń, Głowę i Malborg szturmowały, zaspokoiwszy je na czas niejaki zapłatą w Warszawie wyjednaną. Najznakomitsi wojownicy polscy z końca wieku 17go, Jan Sobieski, Stanisław Jabłonowski, Dymitr Wiśniowiecki, wielu panów ukraińskich, między innymi i exhetman Jan Wyhowski towarzyszyli na czele hufców pamiętnej wyprawie. Pod Konstantynowem połączyły się wojska obu hetmanów, niemniej sukurs 20tysięczny Tatarów pod Nuradynem sułtanem dnia 7 września.

Moskale tymczasem cofnęli się z Lubaru ku Cudnowu, gdzie postanowili czekać ataku w oszańcowanym obozie, dopóki Chmielnicki nie nadejdzie. W drodze, acz taborem zasłonięci, niemałe ponieśli straty. Stanęli wreszcie Moskale pod Cudnowem. Wojsko polskie kilkakroć wychodziło w pole wyzywając do bitwy, Moskale jej nie przyjęli. Staczano pojedyncze utarczki, gdzie męztwo polskie świetne zyskało laury. Stary hetman Potocki, na białym bachmacie tak się narażał, że go Tatarzy sami hamowali w zapędach. Do dnia 2 października otoczono w koło ogromny obóz nieprzyjacielski szańcami, porozstawiano wojsko, acz niewystarczające w rozmaitych punktach tego koła, aby Moskwie wszelki dowóz odebrać.

Tymczasem Chmielnicki w 40.000 doborowego Kozactwa od Czehryna, na Taszlik, Żywotów, Przyłukę i Berdyczów zbliżał się ku Cudnowu. Dnia 7 października wyprawił się przeciw niemu Lubomirski z doborem polskiego rycerstwa i Nuradynem sułtanem. Pod Słobodyszczami napadnięto Kozaków w drodze, nim jeszcze tabor sformować mogli. Wszczęła się sroga bitwa w której obie strony dokazywały cudów waleczności. Zapałem wojennym odznaczył się szczególniej Jan Sobieski. Kozacy przedziesiątkowani zgłosili się najprzód do Nuradyna, aby stronę polską opuścił, gdy się to nie udało, do Lubomirskiego po warunki pokoju.

Szeremetjew tymczasem nadaremnie usiłował wydobyć się z obozu. Lubomirski wrócił się zwycięzko i wszystkie siły polskie zwróciły się, aby uniemożebnić połączenie jego z rozbitkami Chmielnickiego. Dnia 14 października wszczęła się jeszcze raz walna z Moskalem utarczka, po której do obozu swego wepchniętym i ściślej jeszcze oblężonym został. Dnia 17 października podpisali Kozacy ugodę cudnowską, uznając napowrót zwierzchnictwo Polski. Zwycięzcy Polacy ściśnęli Szeremetjewa tak, że ani ognia w obozie zapalić nie śmiano, a żywności zupełnie zabrakło. Skłonił się więc do kapitulacyi haniebnej, aby uratować życie.

Ugoda cudnowska potwierdzała hadziacką z wyłączeniem punktu, tyczącego się utworzenia xięstwa ruskiego z trzech województw. Hetman Chmielnicki miał zostawić dwa pułki do pogromienia Szeremetjewa, zresztą miał wrócić na Ukrainę. W razie, gdyby Moskwa dalej wojnę prowadziła, lub jaka część Kozaków stanęła przy niej, miał wszystkie siły na nieprzyjaciela obrócić.

Szeremetjew obiecał w kapitulacyi opuścić obóz, złożywszy broń, i oddać się z dziesięciu bojarami w ręce hetmanów, dopóki załogi moskiewskie Kijowa, Pereasławia, Niżyna i Czerniechowa nie opuszczą. Załogi te wszystką broń i armaty mają jako łup wojenny pozostawić w rękach Polaków.

Szkoda, że Polacy nie dopilnowali dopełnienia ugody. Car jej nie potwierdził, załogi pozostały w grodach. Wojsko polskie nie poszło dalej, aby je wyrzucić. A przecież wówczas najlepsza była pora dokonania zwycięztwa.

§. 143.

Projekt elekcyi xięcia Kondeusza (1661).

Szczęście zdawało się znowu uśmiechać Polsce. Opromieniły ją świetne zwycięztwa. Jeszcze jeden rok wytężonych usiłowań wojennych, a przy dzielności wodzów i żołnierza Polska mogła dawną od wschodu odzyskać granicę.

Przeszkodziły temu wewnętrzne zamieszki, zapełniające trzecie, najsmutniejsze siedmiolecie rządów Jana Kazimierza, siedmiolecie konfederacyj wojskowych, sejmów zrywanych, otwartego wreszcie rokoszu Lubomirskiego. Przystępując do historyi tych czasów przyznać musimy otwarcie, że wyczerpnąwszy źródła dotychczas znane, nie potrafimy z nich zbudować całości i odsłonić tajemnic tego czasu, które może już na zawsze, wraz z dokumentami odnośnemi, pokryły się przed historyą.

Powiedzieliśmy już w §. 129 o myślach reform, podczas najazdu szwedzko-moskiewskiego w najbliższem otoczeniu króla powstałych. Najazd szwedko-moskiewski przekonał wszystkie głębsze umysły, że potrzeba zmian wielkich wewnętrznych, aby się Polska nie stała łupem sąsiadów. Zmiany o których mówiono, tyczyły się porządku obrad sejmowych, powiększenia władzy królewskiej i senatu. *Des Noyers* cieszy się w swoich listach, że Polska pod rządem silnym monarchicznym stanie się wielką w Europie potęgą.

W tychże czasach urodziła się także myśl obrania następcy za życia króla. Częstowano koroną kolejno Habsburgów, cara, Rakoczego,

elektora, Francyę. Nie była to reforma; był to środek polityczny wyjścia z matni ówczesnej. Senatorowie mówili o tej rzeczy z zupełnym względem praw polskich spokojem sumienia, dzielili się tylko w zdaniach co do elektów. Było to otwarcie targowicy elekcyi za życia króla. Każdy szlachcic, największy zelant wolności byłby podówczas przystał na ten środek, gdyby tylko następca ów zapewnił spokój pożądany.

Niestety! myśli reform ustąpiły wraz z srogą burzą wojenną. Jak z wotów Jana Kazimierza we Lwowie czynionych, weszło tylko w życie głupie i nieludzkie prześladowanie aryanów, tak z reform zamierzonych, tylko owa niereforma, projekt elekcyi, się utrzymał. Jeszcze w roku 1659 na radzie senatu mówiono o poprawie trybu obradowania, sejm t. r. zupełnie przemilczał tę sprawę. Reformiści z królową na czele ugrupowali się około projektu wyniesienia na tron x. Enghien syna Kondeusza, którego królowa ożenić chciała z swoją siostrzenicą. Zamiast idei, wystąpiła osoba, zamiast publicznego interesu, sprawa, która acz nosiła na sobie cechę wybitnej i zdrowej polityki, cierpiała przecież na przymieszkę prywaty królowej, prywaty jej fakcyi i na wszystkie słabości intrygi dworskiej i kobiecej.

Trzebaż było, aby ta sprawa, pożyteczna i mądra przez się, bo wiążąca Polskę z Francyą, która jej mogła zapewnić samodzielność polityczną i pchnąć na drogę rozwoju, ratującą Polskę od nieporządków przyszłego bezkrólewia, straciwszy urok wielkiego przedsięwzięcia rozbiła się w boju z prywatą, niezręcznie i niepotrzebnie przez partyę królowej obrażoną, prywatą która służywszy jej niegdyś najgorliwiej, pominięta na chwilę, wlazła na koturn tragiczny obronicielki wolności. Trzebaż było, aby obie strony zwalały błotem zgorszenia, jedna interes państwa, druga interes praw i swobod narodowych, a przez to zbliżyły ów rozstrój zupełny, który w XVIII wieku zniszczył państwo i rozbił społeczność.

Jeszcze w roku 1659 król uroczystym aktem senatorom danym, pozwolił i polecił następcy obranie. Senatorowie zawarli z swojej strony związek, utwierdzony przysięgą, forytowania elekta który: 1) miał być katolikiem; 2) nie Polakiem; 3) nie ukoronowaną głową; 4) nie sąsiadującym z Polską; 5) nienależącym do żadnego z dwóch domów (habsburskiego i burbońskiego) w Europie emulujących; 6) nie był starcem ani dziecięciem; 7) był bezżennym. Szczególną pieczę związku powierzono obojgu królestwu. Królowa z niewiadomych przyczyn uparła się, aby „oboje królestwo“ zamieniono na samą „królowę“.

Głównym promotorem całej sprawy, a przynajmniej szczerym jej zwolennikiem był Jerzy Lubomirski, niegdyś Rakoczego przyjaciel, od

pewnego czasu pierwszy francuzkiej polityki obrońca, oliwskiego pokoju popieracz, Austryaków nieprzyjaciel. Nie dosyć wiadome nam przyczyny skłoniły wszakże marszałka, że nagle zamiast pomagać, bruździć w niej począł. Sam *Caillet* poseł francuzki, przeczy, aby to wówczas dziać się miało z podszeptów austryackich lub brandenburskich i motywuje zmianę bardzo naturalnie ówczesnem położeniem partyi na dworze. Od pewnego czasu dwór polski i ministeryum napełniały się nowemi figurami, kreaturami królowej, które posłuszne na jej skinienia, zazdrośnie patrzały na ustaloną Lubomirskiego powagę, które całą sprawę wyniesienia na tron Enghiena chciały zmonopolizować dla siebie, aby u nowego pana, bo szeptano już podówczas o abdykacyi Jana Kazimierza, największe mieć łaski.

Kreśli nam *Caillet* z kolei wszystkich tych ludzi. Mikołaj Prażmowski kanclerz koronny zawdzięczał wszystko królowej. Świeckiego usposobienia, bez znakomitych talentów, odznaczał się gorliwością w polityce dworu do gwałtowności i zupełnego beztaktu posuniętą. Nienawidzono go jako intruza, dorobkowicza, impertynenta, ogadywano jako niemoralnego xiędza. Krzysztof Pac kanclerz Litwy, ożeniony z francuzką, dumny, pewny siebie, obok Lubomirskiego pierwszy forytował politykę francuzką. Jan Krasiński w. podskarbi, przychylny projektowi ale myślący przedwszystkiem o zbogaceniu swojego domu. Andrzej Morsztyn referendarz, najzdolniejszy dyplomata, niegdyś protegowany Lubomirskiego, zfrancuziały w obyczajach i języku. Wacław prymas i Jan Leszczyński podkanclerzy, obaj podług wielokrotnych świadectw ślepo oddani Brandenburczykowi.

Do tych emulacyi dworskich przystąpiły emulacye w wojsku. Stanisław Potocki chylił się do grobu, Lubomirski z Czarnieckim w ustawnym ze sobą zostawali swarze. Czarniecki od r. 1656 ciągle osobną miewał komendę, co hetmanów gniewało. Obecnie królowa zdawała się mu szczególniej sprzyjać, zięcia jego Branickiego uczyniła marszałkiem swego dworu, a niebawem starostwo tykocińskie miało się stać dziedziczną Czarnieckiego własnością. Oprócz Czarnieckiego rósł w łaski chorąży koronny Jan Sobieski. Lubomirski coraz gorszego nabierał humoru i wielokrotnie go pokazywał. Wyrzucał on podskarbim, że marnowaniem grosza publicznego wstrzymują wypłatę należną wojsku, a gdy mu projekt elekcyi do podpisania dano, zażądał wyskrobania „królowej“ a przywrócenia pierwotnego tekstu „królestwa obojga.“ Nie podlega wątpliwości, że intryganci dworscy poddmuchywali wzajemną niechęć i nierozważnie dążyli do tego, aby się sprawa elekcyi bez udziału a przynajmniej bez przodownictwa Lubomirskiego odbyła.

Kto zna psychologicznie dziwny charakter możnowładztwa polskiego owych czasów, ten pojmie, że odtąd Lubomirskiemu wszystko się wydawało naopak. Gdy nie był w intrydze, dowiedział się że to

intryga. Obok niego kupiły się pominięte przez dwór żywioły, przyjaciele jak Jan Wielopolski kasztelan wojnicki, przychylni Austryi jak Andrzej Trzebicki biskup krakowski, lub zasadowi przeciwnicy elekcyi jak Maxymilian Fredro kasztelan lwowski, doktryner, utopista wolności szlacheckiej. Z czasem, w miarę upadku jego kredytu u dworu, kupili się wszyscy malkontenci, mianowicie zaś zbuntowane o zaległy żołd wojsko i Lubomirski stał się nagle chorogwią opozycyi groźną tronowi, człowiekiem na czele tysiąców, protektorem wolności i swobód, protektorem szlacheckości przeciw zamachom absolutyzmu. Z natury powolny, niestanowczy, kunktator, przytem dumny i pyszny, igrał on z niebezpiecznemi atrybucyami wodza partyi i uśmiechał się do swego wyniosłego stanowiska, nie mając dosyć, czy rozumu czy cnoty, aby odrzucić niebezpieczną rolę i zaprzodować ku posłuszeństwu. Dwór, karząc srodze za to przyjęcie obłudnej a szkodliwej zamysłom swoim roli, dotknął ciosem swoim niewinnego, bo tylko wplątanego w matnię człowieka; dotknięty zerwał się do boju, wiodąc za sobą tych, którzy, gdyby byli zajrzeli w jego duszę przed kilku laty, pewnieby za nim nie byli poszli. Takim sposobem z kilku małych nieporozumień dworskich wybuchła w końcu krwawa wojna domowa, z głównego promotora przeciwnej szlachcie elekcyi, wyszedł bohater, zdobywający na polu pod Mątwami skrypt królewski kasujący elekcyą.

§. 144.

Projekt elekcyi, ciąg dalszy. Sejm r. 1661.

Początek r. 1661 zastał króla w Krakowie. Była to najświetniejsza chwila jego panowania. Moskwa zwyciężona, Kozacy pozyskani na nowo — otwierali piękne na przyszłość widoki. Xiążę kurlandzki przybył z tajemną od cara missyą, aby wyrozumieć warunki pokoju, han tatarski przez wysłańca zagrzewał do nowej z Moskwą wojny. Trawiono czas na bankietach i festynach a królowa obmyślała w cichości środki dokonania zamierzonej elekcyi.

W lutym wyjechali oboje królestwo do Częstochowy i zwołali tam radę senatu. Miejsce święte tak ważną podczas panowania Jana Kazimierza odgrywające rolę, zdawało się pobożnej parze królewskiej najstosowniejszem do obrad nad tak ważną sprawą. Jakoż liczni senatorowie zobowiązali się na nowo do popierania elekcyi w warunkach wyżej przytoczonych a to już na sejmie orocznym. Nie było na tej radzie Lubomirskiego, który po kampanii z Szeremetjew przebywał w Ołyce. Posunięto się o krok naprzód bez niego i nie spodobał się ten pospiech wielkiemu dygnitarzowi, jak naiwnie w swoim manifeście wyznaje.

Równocześnie rozpoczęła się przez stronników królewskich obszerna po kraju propaganda. Nie szczędzono obietnic, słów ujmujących, nie szczędzono pieniędzy. Dworska kamarylla zaręczała, że karmieniem i pojeniem szlachty wszystkiego dokaże. Starano się pozyskać dla myśli królowej wojsko i rozpolitykowano go na dobre. Mnichy, pokojowcy królewscy, porozbiegali się po kraju. Sam król, bawiąc jakiś czas w Kielcach u biskupa Trzebickiego skłaniał i ujmował szlachtę dla projektu. Nawiasowo powiemy tutaj, że wszystko w tenże sam sposób w Polsce robiono podług przysłowia: papką, czapką i solą i t. d.

Lubomirski zawiadomiony listownie od senatorów, co się w Częstochowie stało, powrócił do Korony i przedsięwziął pierwszy krok jawnej opozycyi, nie przeciw elekcyi wprawdzie ale przeciw królowej i jej stronnictwu. Zjechawszy na sejmik proszowski zjednał sobie u braci tyle łaski i konfidencyi, że mu artykuł instrukcyjny o elekcyi sformułować polecili, a mówiąc językiem naszym, wziął inicyatywę w przeprowadzeniu artykułu. Artykuł ten żądał: 1) zawarowania prawa o nieobieraniu następcy za życia króla z zawieszeniem (dyspenzą) na ten raz; 2) zastrzeżenia wierności ku Janowi Kazimierzowi, dopóki żyje; 3) potwierdzenia prawa wolnego wyboru; 4) niemieszania się królestwa obojga w sprawę elekcyi; 5) niewspominania osoby pretendenta na blisko przyszłym sejmie pod karą zdrady stanu; 6) ukończenia elekcyi przez zwołanie sejmów konwokacyi i elekcyi przed zimą, w miejscu od rezydencyi królestwa odległem. Innemi słowami: „konfident“ szlachty chciał chwycić napowrót w ręce swoje ster elekcyi, dyspozycyę kandydatami, które mu zazdrośna fakcya dworska wydrzeć usiłowała.

Caillet w swoim pamiętniku podaje jeszcze jeden, niemniej ważny szczegół. Lubomirski miał nadzieję otrzymania buławy wielkiej po chylącym się do grobu Potockim. Królowa zamierzała sprowadzić pretendenta x. Enghien na dowódzcę armii ukraińskiej. Głosili to i cieszyli się z tego Sobieski, Jabłonowski i młoda wojowników generacya. Lubomirskiemu było to zupełnie nie na rękę. Dla tego w artykułach sejmiku proszowskiego znajdujemy, pominięty wyżej artykuł: „aby grody i zamki polskie, niemniej komenda wojsk granicznych oddaną była podczas elekcyi starej szlachcie a nie nowym nobilitowanym.“

Sejm warszawski rozpoczął się dnia 2 maja, tą razą nadzwyczaj licznie zebrany. Posłowie cesarski i brandenburski z gniewem patrzyli na gotującą się intrygę francuzką. Projekt elekcyi chowano na koniec sejmu, bo chciano użyć czasu sejmowego na pozyskanie wotów senatorskich i szlacheckich. Odbyły się kolejno tryumfalne wjazdy Stefana Czarnieckiego, Jerzego Lubomirskiego, Pawła Sapiehy, zwycięzców w ostatniej wojnie moskiewskiej, na które jeńcy moskiewscy, Szere-

metjew i Kozłowski, niemniej ambasador cara, o pokój się starający, patrzeć musieli. Zauważano, że kanclerz Prażmowski gorętszemi wyrazy wynosił czyny Czarnieckiego, niż marszałka koronnego. Czarniecki dostał prócz tego dziedzicznem prawem bogate starostwo tykocińskie, a to z emfatycznem przymówieniem się króla, że w razie, gdyby własne zasługi bohatyra na wytłómaczenie tego nadzwyczajnego daru nie wystarczyły, król własne, krwawe prace swoje kładzie na szali obok zasług obdarowanego. Nie były to sposoby ujęcia hardego marszałka; jednakowoż, choć głęboko dotknięty nie chciał on płynąć pod wodę i, nie wahamy się twierdzić, że podczas samegoż sejmu r. 1661 podpisał razem z Leszczyńskim nową, tajemną deklaracyę, że będzie popierał wybór Kondeusza.

Najtrudniej było Lubomirskiemu przez ten punkt w manifeście swoim przepłynąć. Jakże tu pogodzić instrukcyę sejmiku proszowskiego z pisaniem się na Kondeusza? Nie podaje więc Lubomirski daty owego nowego aktu, zostawia czytelnika w niepewności, kiedy się to stało. Ale zdradził się wspomnieniem podkanclerzego Jana Leszczyńskiego, który na sejmie 1661 po śmierci brata Bogusława otrzymał mniejszą pieczęć. W końcu ustępu mówi, że ten akt miał pozostać tajemnicą, że miał być złożonym u prymasa gdzie go podpisywano i skarży się na niedyskrecyą królowej, która go zagranicę posłała (naturalnie do Francyi), a zakrywając inne imiona, jego i Leszczyńskiego nazwisko pokazywała wszystkim.

Dnia 6 czerwca nareszcie przystąpiono do sprawy elekcyi. Zwykle nie odzywał się król do zgromadzenia, mówił przez usta kanclerza. Tą razą wystąpił osobiście z mową, która niewątpliwie jego własnym jest utworem, owocem ostatniej chwili zebrania się umysłowego, na jakie się znękany król jeszcze zdobyć potrafił. Wspomniał król, że już w r. 1655 zaczął myśleć o sukcessorze, że ta myśl tem mniej obaw wzniecać powinna, ile że on, jako ostatni z Wazów po mieczu a z Jagiellonów po kądzieli, żadnego w przeprowadzeniu jej prywatnego nie ma interesu, zapewniał że się od wszelkiego wpływu na elekcyą wstrzyma. „Nie potrzebuję wywodzić, mówił dalej, jakie są podobnej elekcyi korzyści, jakie bezkrólewia niebezpieczeństwa. To tylko przytaczam, że jeźli Rzeczpospolita szczęśliwie przedtem przebywała bezkrólewia, to teraz ciężko w niem upaśćby mogła. Większa albowiem w dziadach naszych była prostota i prawość, większa zgoda umysłów w sprawie publicznej, mniejsza i umiarkowańsza ambicya kompetentów, mniej znani byliśmy ościennym xiążętom. Nie było rozdrażnionych obietnicami naszemi, nie było zaciężnych żołnierzy, pozbawionych należącego im się podług ugody żołdu, nie było konfederacyj i obawy, aby jedna część Rzeczypospolitej drugiej swoje narzuciła panowanie. A chociaż się i to kiedy zdarzyło, nie trzeba się było obawiać, aby sąsiedzi Rzeczyspo-

litej nie podzielili między siebie. Obym był fałszywym prorokiem, ależ wszystko to złe grozi ojczyźnie, pewną prawie jest rzeczą, że bez wczesnej elekcyi następcy, pójdzie Rzeczpospolita na łup sąsiadom, Ruś i Litwa pójdzie pod władzę Moskwy, złączonej węzłem języka i religii, Wielkopolska i Prusy dostaną się Brandenburczykowi, a dom austryacki, chociaż najzacniejszych zamiarów pełen, nie przepuści Małopolsce przy powszechnem Rzeczypospolitej rozdrapaniu“ *).

Pospolicie biorą mowę Jana Kazimierza za polityczne proroctwo. Z textu wszakże widać, że mówił o przyszłości Polski w razie jego śmierci i bezkrólewia. Wówczas proroctwo się nie spełniło, spełniło się wiek cały później. Nic to wszakże nie przeszkadza, żebyśmy mowy Jana Kazimierza do najgłębszych ówczesnych aktów politycznych policzyć nie mieli.

Senatorowie duchowni jednogłośnie pochwalili myśl królewską. Świeccy poszli za ich przykładem. Co Lubomirski powiedział niewiadomo. To pewna, że pierwszy opór wyszedł od jego przyjaciela kasztelana lwowskiego Andrzeja Maxymiliana Fredry. Kasztelan Fredro, jako patryota, jako człowiek wykształcony i wymowny, jako prawy obywatel używał wielkiego miru na Rusi a nawet w całej Polsce. W r. 1648 spotkaliśmy go już na sejmie elekcyjnym, wołającego o ratunek dla ojczyzny. Był Fredro uczonym, pisał księgi, wydał między innemi r. 1659 dzieje pierwszej elekcyi Henryka Walezyusza, mniej dbając o wyczerpanie faktów, jak o przedstawienie w całej świetności majestatycznego prawa narodu do elekcyi króla. Doktryner raczej niż polityk, więcej powierzchowny niż głęboki, wystąpił Fredro z sutą mową w obronie praw, przeciw projektowi elekcyi. Posłowie, którzy wotowali po senatorach, częścią przychylali się do projektu, częścią zasłaniali brakiem instrukcyi, tylko Stefan Leduchowski wołyński i Lewalt Powalski podolski podnieśli *veto* na podstawie powierzonego sobie przez województwa punktu. Tak sprawa elekcyi odroczoną została, aby na sejmie następnym upaść ostatecznie. Dwór przypisał zły skutek usiłowań swoich, nieznajomym nam bliżej zabiegom Lubomirskiego, pocieszał się zaś tem, że obecni na sejmie senatorowie i posłowie litewscy, za staraniem kanclerza Paca, groźną przeciw stanom koronnym podpisali manifestacyę, w której skarżąc się na opieszałość tychże stanów, tak w uspokojeniu wojska, jak w przeprowadzeniu elekcyi, deklarują się: „że w razie niebezpieczeństwa sami o sobie radzić będą.“ Z uwiadomieniem o tym manifeście, jako „zrywającym unią“, wysłał Lubomirski ajenta mnicha do podkanclerzego Naruszewicza na Litwę, do-

*) Tłomaczyliśmy z T. II. str. 305 Relacyj nuncyuszów apost. o Polsce (Paryż 1864) gdzie mowa ta najdokładniej jest przywiedziona. (P. A.)

dając, że zamiarem dworu jest uzyskać, na sejmie w Wilnie złożyć się mającym, dziedziczność xięstwa na powrót. Mnicha tego przejęto, a listy posłużyły potem w procesie.

Poprzestał zatem sejm na potwierdzeniu pokoju oliwskiego, paktów cudnowskich z Chmielnickim, niemniej na wyznaczeniu komisyi do traktatów z Moskwą. Najważniejszy i najpilniejszy interes: zaspokojenie wojska, któremu skarb Rzeczypospolitej ogromne winien był sumy, przeciągnął się i powierzony został licznej komisyi, dnia 26 września we Lwowie zjechać się mającej. Uchwalono wprawdzie znaczne podatki, cła, pogłówne, ale przy niedostateczności środków exekucyjnych nikt nie wierzył w prędkie oddanie pieniędzy. Stronnictwo przeciwne elekcyi szerzyło wieści, że pieniądze na przekupywanie wolnych głosów szlacheckich idą; partya królowej starała się także w rozhukanym żywiole wojskowym znaleść dla siebie punkt oparcia. Tak przygotowały się najsmutniejsze wypadki, paraliżujące wojnę z Moskwą, przygotowały się nowe związki wojskowe.

§. 145.

Związki wojskowe. Wojna z Moskwą. Odzyskanie Grodna, Mohilowa, Wilna.

Początek buntu wyszedł od wojska ukraińskiego. Hetmanie i Czarniecki tryumfowali jak wiadomo na sejmie, pułkownik Wilczkowski zastępując ich, stał z wojskiem pod Lubarem. Gdy posłowie na sejm po żołd posłani, z czczemi powrócili obietnicami, wypowiedziano posłuszeństwo Wilczkowskiemu i obrano marszałkiem związku, takzwanego święconego, Stefana Świderskiego, substytutem Broniowskiego, obok nich postawiono 12 konsyliarzy. Wojsko zaprzysięgło, że nie opuści związku dopóki nie otrzyma wynagrodzenia. Częste posły zapraszały stojącą w Kobryniu dywizyę Czarnieckiego, niemniej wojsko litewskie Sapiehy do połączenia się w jeden związek. Podług Łosia był naczelnik związku „okrutnym pijanicą“, podług Paska „człowiekiem prostym i szczerym“.

Król na pierwszą wieść o związku starał się posłaniem kilku świeckich senatorów ułagodzić umysły. Obiecywano pieniądze głowom, Broniowski substytut, przekupiony, radził poddanie się królowi. Zrzucono go z urzędu i omal na gardle nie ukarano. Tymczasem pułki Czarnieckiego, po niejakiem wahaniu się, przebrały się przez Podlasie do pułków ukraińskich, które ruszywszy z Ukrainy, nałożyły kontrybucyę na Lwów i stanęły obozem pod Szczercem. Mianowano substy-

tutem Borzęckiego, Czarnieczyka. Litewskie wojsko Sapiehy pod laską Żeromskiego i Kotowskiego zawiązało się w osobną konfederacyę.

Zdawało się królowi, że najskuteczniejszą rzeczą będzie wyprawa na Moskwę. W 3,000 ludzi zaledwie, większą częścią nowozaciężnych, ruszył król z Pawłem Sapiehą i Stefanem Czarnieckim ku Grodnu, gdzie jeszcze stali Moskale. Związek, uwiadomiony przez osobne poselstwo, zamiast pospieszyć za królem, przeszedł Wisłę pod Zawichostem, założył główną kwaterę w Kielcach, mieście biskupa krakowskiego, starszyzna otoczyła się przepychem i zbytkiem a pułki rozkwaterowały się w dobrach królewskich i duchownych, szanując szlacheckie.

Moskale opuścili Grodno na samą wieść o zbliżaniu się króla. Han tatarski i Chmielnicki gotowymi byli do pomocy i obaj pisali do Świderskiego, przypominając mu jego obowiązki Polaka! Mohilów, miasto ruskie i przeważnie szyzmatyckie, na wieść o zbliżaniu się królewskiem, wywabiło zręcznym fortelem załogę moskiewską z miasta, zatrzasnęło bramy i pozbyło się Moskali, zadawszy im stratę 1,000 ludzi. Mohilowianki gorącą wodą i smołą prażyły szturmującego nieprzyjaciela. Rok 1661 mógł Moskali raz na zawsze wypchnąć z Polski, gdyby nie związek nieszczęsny i pan Stefan Świderski!

Król przeszedł mimo Wilna, gdzie się załoga moskiewska w zamku schroniła. Chowański koncentrował się pod Połockiem. Chcąc mu stawić czoło, należało bodaj litewski pozyskać związek. Litwini stanęli twardo, pułkownik Hołdakowski, który pierwszy przemawiał za połączeniem się z królem, poległ, zarąbany od braci. Król bezsilny musiał tę zbrodnię puścić bezkarnie, ująć Żeromskiego obietnicami i grzecznością. Wojsko związkowe połączyło się. Pod Dołhinowem nad Dzisną porażono przednią straż Moskali, prowadzoną przez Połwichtowa. Chowański z główną armią, do 30 tysięcy wynoszącą, przeszedł Dzisnę i stanął pod Głębokiem. Tam, dnia 6 listopada, stoczył Czarniecki walną bitwę, zrazu bardzo wątpliwą, którą dzielnem uderzeniem jazdy na piechotę moskiewską rozstrzygnął na swoją korzyść. Chowański oparł się dopiero w Połocku, kilkadziesiąt armat i wiele jeńców pozostawił na placu bitwy. Jan Kazimierz, nie obecny podczas walki, bo go Czarniecki na wątpliwy jej wypadek narażać nie chciał, nie mógł przebaczyć staremu wodzowi, że w niej nie uczestniczył.

Dalej związkowe wojsko ani krokiem ruszyć się nie chciało. Nadaremnie król zaszczycił buntowniczego Żeromskiego przybyciem na biesiadę do jego namiotu. Czarniecki zakończył kampanię wypędzeniem Moskali z Wilna. Związkowi rozpoczęli na swoją rękę ruch ku Małopolsce, aby się z kolegami koroniarzami połączyć.

Wyprawa 1661 r. miała być połączoną z ruchem Kozaków pod Chmielnickim i Tatarów na Zadnieprze, gdzie Somko, popierany przez Romadanowskiego, podniósł sztandar buntu. Chmielnicki obległ bezskutecznie Pereasław, Tatarzy zapędzili się aż pod Starodub. Brak dostatecznego poparcia ze strony polskiej, intrygi w Carogrodzie, które tronem Mehmet-Giraja zachwiały, były przyczyną, że zadnieprska wyprawa spełzła na niczem a Somko z Romadanowskim na początku r. 1662 wypędzili Chmielnickiego z Zadnieprza.

§. 146.

Intrygi w związku. Sejm 1662. Elekcya x. D'Enghien uchylona.

Świderski rezydował w Kielcach. Związkowe wojska litewskie w Końskowoli porozumiały się i połączyły z koronnemi. Czterdzieści tysięcy walecznych żołnierzy, większą częścią szlachty, powiedziało sobie, że dopóki nie odbiorą żołdu, nie będą słuchać ani króla, ani hetmanów. A działo się to w chwili, gdy królowa popierała swój projekt elekcyi, a Lubomirski stanął przeciw projektowi. Coż naturalniejszego, że owo wszechmocne koło wojskowe, stało się ważnym w tej sprawie czynnikiem?

Obie strony, Lubomirski i królowa, winują się wzajemnie o danie początku konfederacyi. Obie mają niesłuszność. Konfederacya powstała, jak powstały inne — z przyczyny zaległego żołdu. Obie strony ją wyzyskiwały dla siebie, tego się nawet Lubomirski w manifeście nie zapiera. A nie było dosyć zdrowej polityki na dworze, aby przedwszystkiem starać się o jej uspokojenie!

Królowa ujrzała w związku wyborny środek poparcia elekcyi i zepchnięcia przeciwnika, Lubomirskiego, ze stanowiska, które zajmował. Lubomirski był hetmanem *de facto*, stary Potocki obumierał powoli. Odebrać Lubomirskiemu wojsko, było to zniszczyć jego podstawę. Gdy się król na Litwę wyprawił, królowa z stronnikami swemi oddała się skrzętnie pracy około wykonania tej myśli. Mnisi, xięża, zjawiali się w charakterze ajentów w obozach konfederackich, nachodzili znaczniejszych, a jeden z nich, Przywicki dotarł do samego substytuta Borzęckiego, z obietnicami, perswazyami religijnemi, darami. Wdrażano zręcznie temuż wojsku misyą polityczną, poduszczano je na dożywotność hetmańskiego urzędu, obudzano w niem nieufność ku senatorom. Równocześnie nie próżnowała zapewne i druga strona, prowadziła do odkrycia praktyk królowej, i tak Ciechański porucznik skazanym został na śmierć za tajemne z królową konszachty, Borzęcki tajemne Przywickiego papiery przedłożył związkowi. Nie należy się dziwić

wcale, że kroki dworu obróciły się przeciw niemu, że nienawiść przeciw Lubomirskiemu sztucznie podżegnięta, zamiast się zmocnić, ochłódła a koło wojskowe, nagabane z dwóch stron, a toczone zapewne także intrygami ościennego państwa, wyrosło na koło rokoszowe, stanowiące po swojemu o losach Rzeczypospolitej ze stanowiska potrzeb własnych i narzuconych a często sprzecznych myśli politycznych; bo wszakże owi żołnierze była to rycerska szlachta, waleczna, burzliwa, lubiąca rozprawy i sejmiki, była to miniatura całej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Że w niej nie było rozumu stanu, któż się dziwić będzie?

Poselstwa od króla nic ze związkowymi wskórać nie mogły. Oburzony na spustoszenie Kielc swoich biskup krakowski Trzebicki, chciał rzucić exkomunikę na zjadaczy chleba duchownego, ale mu odradzono. Niewiele wskórał cnotliwy Floryan Czartoryski biskup kujawski. Związkowi przyjęli go serdecznie, ale odwdzięczyli mu się w ciekawy sposób, bo wypędzeni przez morową zarazę z Kielc, przenieśli się do dóbr jego wolborskich.

Z początkiem r. 1662 zapowiedział król sejm extraordynaryjny dwuniedzielny na 20 lutego do Warszawy. Sejmiki były bardzo burzliwe. Na opatowskim musieli przysiądz wybrani posłowie, że na nic nie dozwolą, na co w instrukcyi nie mają pozwolenia. Rozbiegały się niepokojące wieści, że Francuzi wylądują w Prusiech, że nastawieni przez królowę komendanci fortec pruskich wpuścić mają x. d'Enghien z wojskiem francuzko-szwedzkiem, to znowu, że się to wszystko stanie na wybrzeżach litewskich. Jakoż starała się Marya Ludwika o objęcie interesu elekcyi traktatem francuzko-szwedzkim, zawartym 21 września w Fontainebleau; skutków wszakże tych starań nie widać w samym akcie traktatu (Dumont T. VI, Część II, str. 381). W lutym r. 1662 hrabia Tott ambasador szwedzki w Paryżu zawarł nowy układ, który orężną pomoc Szwedów w sprawie poparcia elekcyi Enghiena warował. Ale kanclerz szwedzki de la Garde i radca Biörnklaw sprawili, że stany szwedzkie traktatu tego nie ratyfikowały.

Sejm rozpoczął się d. 20 lutego. Wybór marszałka Jana Wielopolskiego, syna kasztelana wojnickiego świadczył, że się szala przechylała na Lubomirskiego stronę. Kanclerz Prażmowski wniósł, aby posłowie i senatorowie odnowili królowi przysięgę. Ten projekt nie bardzo polityczny, bo przyznający się do słabości tronu, po żywym oporze, został wreszcie przyjęty i stanęło w konstytucyi „oświadczenie życzliwości ku królowi JMCI stanów koronnych i W. X. Lit.“ Nie był przez to sejm zgodniejszym, spór o przedłużenie go do czterech tygodni trwał tak długo, że cztery tygodnie minęły, nim na przedłużenie pozwolono. Posłowie od związku wielką na sejmie odgrywali rolę.

Zdaje się, że sprawa elekcyi tą razą wniesioną została przez opozycyą. Jaranowski podsędek brzesko-kujawski puścił się w mowie swojej na podjazd przeciw Prażmowskiemu, zarzucając mu, że te same przywileje kilku osobom naraz wydaje. Użył nawet mniej przyzwoitych wyrazów, domagając się w gniewie, aby takich urzędników pozbawiano posad. Telefus poseł podolski na mocy instrukcyi swojej domagał się, aby „sprawy elekcyi milczeniem nie pomijać, ale ją, jako interes niezgodę czyniący i wolność ojczyzny burzący, skasować a każdego zdrajcą kraju ogłosić, coby ją jeszcze popierać się ważył.“ Ogromna większość posłów, litewscy nawet poparli Telefusa i gwałtowny szturm do króla o konstytucyą przeciw elekcyi przypuścili. Królowa patrzyła na to z loży, którą sobie dla przypatrywania się biegowi obrad zbudować kazała. Zamknięto sesyą, ale gdy natarczywość nie ustawała, skłonił się król do wydania „reassumpcyi prawa o wolnej elekcyi, niemniej do skasowania wszystkich dokumentów sprawy elekcyi za życia jego się tyczących.“

Nie posiadamy niestety żadnego dyaryusza tego tak ważnego sejmu. Nie wiemy, w jakich okolicznościach przyszło do tej porażki królewskiego projektu. Nie wiemy w jakim stosunku stał związek do opozycyi sejmowej. Zdawałoby się jednak prawdopodobnem, że jego właśnie nacisk obalił ostatecznie projekt elekcyi a raczej przymusił do uroczystego wyparcia się dalszych w tej mierze zamysłów.

Punkta poselstwa wojskowego, które Świderski na sejm wyprawił, świadczą, na jakie niebezpieczne bezdroża zaszło już podówczas skonfederowane wojsko. Nie chodziło mu o samą wypłatę żołdu; chodziło o przewodzenie po swojemu. Nie widać w tych punktach wybitnej Lubomirskiego działalności, wielogłowe koło przepierało w nich często koncesye dla sprzecznych stronnictw i interesów.

I tak zaraz w drugim punkcie domagało się wojsko potwierdzenia starożytnych swobód wolnej elekcyi, w czwartym wyrzucano podskarbim szalbierstwo i domagano się od nich rachunków, w piątym podniesiono sprawę Boratyniego, bijącego z złej miedzi i srebra monetę, w szóstym wysełanie cudzoziemców na poselstwa do dworów zagranicznych, w siódmym upominano się, czemu grody pograniczne białogłowy i ludzie niezasługujący na zaufanie trzymają, w dziewiątym napierano na kanclerzów o wydawanie jednego przywileju kilku naraz osobom, w siedmnastym pytano, co znaczą w rachunkach komisarzy lwowskich rubryki „na ujęcie wojska?“ Jeżeli te punkta zwrócone były przeciw dworskiemu stronnictwu, to skargi na hetmanów, że łupy sami zabierają, że odprawiania narad rycerskich kołami zwanych wojsku bronią, i żądanie, aby ich urząd stał się dożywotnim, świadczą o samo-

dzielności wojskowej koteryi, której wyskokiem było domaganie się, aby obok senatorów i wybrańców stanu rycerskiego, kilku żołnierzy weteranów także przy królu rezydowało.

Król na wszystkie punkta odpowiedział łagodnie, nie szczędząc obietnic. Nie zadowolniło to koła związkowego. Świderski posunął jednę część wojska ku Prusom, gdzie Francuzi lądować mieli, drugą otoczył Warszawę. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że poparta wojskiem związkowem opozycya wówczas konstytucyą niweczącą zamiary dworu na królu wymogła, że z drugiej strony pod naciskiem wojska o żołd krzyczącego przeszły ogromne podatki, poglówne a nawet opłaty od urzędów i dostojeństw, które na pokrycie tego żołdu wraz z komisyą obrachunkową 17 lipca we Lwowie zebrać się mającą, uchwalono. Źródła twierdzą, że wojsko nie pozwalało senatorom rozjechać się, póki wszystko po jego woli się nie stało. Tak się skończył sejm r. 1662, pamiętny tem, że się wojsko po raz pierwszy posiągnęło do walnego na formę Rzeczypospolitej zamachu, uzurpując sobie prawo dyktowania jej. Pobita partya dworska przekonała się, że tu o jej byt lub zupełny wywrót chodzi. Lubomirski z wojskiem schodził się coraz więcej na jednym planie działania. To tłomaczy nam najbliższe dzieje po sejmie o którym dodamy, że między innemi Hieronima Radziejowskiego, exkanclerza do czci przywrócił.

Radziejowski opuścił Karola Gustawa z początkiem r. 1657. Odtąd starał się pewne usługi królowi oddawać, to w boju ze Szwedem, to w stosunkach z Kozakami. Jako matacz polityczny pożądanym był na dworze królowej. Umarł jako poseł do Stambułu r. 1667.

§. 147.

Komisya we Lwowie. Ugoda w Wolborzu 1662. Ostateczny koniec związku we Lwowie 1663.

Bardzo liczna komisya, do której prócz obu hetmanów koronnych, wchodził wielki podskarbi, wielu biskupów, senatorów świeckich, deputatów z ziem, rozpoczęła w lipcu czynności swoje w mieście Lwowie, a to od rachunków z poborcami nałożonych świeżo i zaległych podatków. Król, pomimo przedstawień Lubomirskiego, który mu to odradzał udał się wraz z żoną do Lwowa (17 września). Wlokła się komisya całe pięć miesięcy, nie osiągając pożądanego skutku.

Od koła związkowego w Wolborzu przyjechał Borzęcki substytut marszałka, z 500 deputatami chorągiewnemi. U OO. Franciszkanów, gdzie stała ta olbrzymia deputacya, ciągle odbywały się narady. Niewidzialne jakieś dłonie mięszały sprawę. Lubomirski, który radząc

królowi, aby nie przyjeżdżał do Lwowa, sam widocznie chciał tę sprawę załatwić, źle był przyjęty: król zakazał go witać honorami wojskowymi. Pogniewany, oddalił się, siadywał w Dąbrowej lub Łańcucie. Zostawszy jawnym malkontentem, wyobrazicielem przeciwnego królowej obozu, stał się Lubomirski w krótkim czasie naczelnikiem *de facto* związku święconego. Jan Wojakowski chorąży przemyślski i Zygmunt Hynek łowczy podlaski jeździli kilkakroć od niego do Wolborza. Od związku, nie wiadomo czy w urzędowej czy w poufnej misyi, jeździł do Lubomirskiego Felkerson, Anglik, pułkownik zaciężnych cudzoziemskich, ofiarując jemu i Janowi Zamojskiemu wojewodzie sędomierskiemu, protektorat nad Rzecząpospolitą. Toż powtórzyło się, gdy Lubomirski jechał do Lwowa. Wierzymy mocno, że potężny dygnitarz odrzucił te propozycye, które nic nie mogły mu dodać a wiele ująć. Ale tutaj znajdujemy klucz, dlaczego komisya się wlokła, wypłatę zwłóczono, dlaczego żadną miarą nie chciano przyjąć pośrednictwa Lubomirskiego a chwytano się natomiast awanturniczych środków, jako to: utworzenia nowego związku, zwanego pobożnym, pod laską Niezabitowskiego, który przy królu przeciw świeconemu miał stawać, wołania Kozaków i Tatarów na pomoc ustawicznemi poselstwami, wreszcie dawnych dróg przekupstwa. Rozdrażnienie rosło do tego stopnia, że przeciwna królowej partya nawet Borzęckiego śmierć, truciznie zadanej mu przez nieprzyjaciół, przypisywała. Dodać tu należy, że deputaci wojska, na których czele stanął po śmierci Borzęckiego, nowy substytut Janusz Biejkowski, żądali 26 milionów zaległego żołdu, a tego skarb zapłacić nie mógł. Miedziana moneta zdawkowa Boratyniego, z lichego kruszcu, rodzaj papierów publicznych odkazujących po wartość nominalną do ubogiego skarbu, podnosząc cenę srebrnej monety, narobiła wiele popłochu między szlachtą i wojskiem. Temu nieszczęśliwemu stanowi rzeczy przypatrywał się przybyły z żądaniem trzechletniego zawieszenia broni poseł moskiewski Karpowicz.

Tymczasem na Litwie, gdzie także w miesiącu lipcu obrachunkowa komisya do Wilna zjechała, straszny stał się wypadek. Biskup wileński Białłozor, Krzysztof Pac kanclerz w. l., Paweł Sapieha hetman w. l. i świeżo z moskiewskiej niewoli przez zamianę jeńców wrócony Wincenty Gosiewski przewodniczyli komisyi. Koło związkowe rezydowało w Kobryniu. Gosiewski, wielkich zdolności człowiek, z zręcznością umiał rozrywać związek. Żeromskiego marszałka w Wilnie będącego, pozyskał. Substytut Kotowski, widząc to rozerwanie, posiągnął się do czynu ogromnego zuchwalstwa. Wysłał poruczników Chlewińskiego i Nowoszyńskiego w 500 koni do Wilna, którzy porozumiawszy się tam z deputatem chorągiewnym Niewiarowskim, opadli

nocą, jeden Gosiewskiego, drugi Żeromskiego w mieszkaniach, porwali ich i powieźli ku Kobryniowi. Żeromskiego rozsiekano w drodze, naprzeciw Gosiewskiemu wyprawił Kotowski ordynans, aby go natychmiast exekwowano. Stało się to w Wołpie (czy w Ostryni). Godzinę czasu tylko zostawiono hetmanowi do przygotowania się na śmierć. Gdy kończył modlitwę, kilku zbrodniarzy wystrzeliło doń z pistoletów, rozwścieklone żołnierstwo dopomogło szablami. Trupa odesłano żonie do Wilna. Koło kobryńskie nie wahało się morderstwa dokonanego na Gosiewskim bronić w manifestach i relacyach do koła wolborskiego. Chcąc rzecz okrasić, rzuciło na pamięć walecznego wodza i mądrego senatora kalumnię, jakoby wróciwszy z Moskwy, zdrajcze miał na jej korzyść na ojczyznę knuć zamiary. Koło wolborskie, jak donosi Jemiołowski, oburzyło się na ten czyn haniebny i wykluczyło deputatów litewskich z swojego grona.

Wśród takich okoliczności Floryan Czartoryski biskup kujawski, z posłami prymasa i obu hetmanów próbował w Wolborzu zgody z związkiem. Jan Wojakowski i Zygmunt Hynek, posłowie Lubomirskiego, ile się zdaje, główną tam grali rolę. Lubomirski dał im pełnomocnictwo użycia 20.000 zł. z własnej szkatuły, niemniej podziału swego starostwa perejasławskiego dla potrzebujących. Leszczyński, konsyliarz związku, odpowiadając na ich poselstwo podniósł, „że Rzeczpospolita cierpi wszystko złe od głów przewrotnych, a tylko p. marszałek zawsze idzie za staropolską cnotą, do fakcyi złośliwych się nie mięsza, dobrze ojczyznie i wojsku życzy.“ Po długich targach przyszło do ugody pod następującemi warunkami: 1) Rzeczpospolita wypłaci wojsku 9 milionów, 6 w sześciu tygodniach na ręce deputatów we Lwowie, jeden towarami od kupców, jeden z ceł, jeden z województw za exekucyą żołnierską (z zaległych podatków); 2) odebrawszy 6 milionów wojsko opuści dobra królewskie i duchowne; 3) po odebranej zapłacie (czy całej?) związek się rozwiąże, wojsko do usług króla pod rozkazy hetmańskie przejdzie; 4) jeżeli w 6 tygodni nie będą warunki dopełnione, wolno od traktatu odstąpić; 5) król i komisya lwowska potwierdzi układ, król amnestyą ogłosi. „Co niech będzie ku szczęściu ojczyzny, piszą delegaci z Wolborza do marszałka, i na pohańbienie nieprzyjaciół jej, tudzież wszystkich wewnętrznego spokoju jej nieżyczących!“

O zgodzie tej dowiedzieli się oboje królestwo w Żółkwi, w gościnie u w. chorążego Jana Sobieskiego. Nie podlega wątpliwości, że im w smak nie poszła. Nie wiemy nawet, czy się stała za wiedzą królewską. Być może, że główni jej popleczniey: prymas Brandenburczykowi przychylny i marszałek, coraz częściej obwiniany o stosunki z Austryą, zrobili ją na własny rachunek. W akcie poźniejszym oskarzenia stoi,

że Lubomirski *„sponte sua“* podjął się pośrednictwa, a nawet owej hojności, z jaką się o to starał, nie wahano się mu wypomnieć. Polityka dworu nic nie zyskiwała na takiej zgodzie; Lubomirski tylko byłby urósł i objął napowrót władzę nad wojskiem. Nie potwierdzono więc ugody wolborskiej i chwycono się raczej innych ostatecznych przeciwko wojsku związkowemu środków.

Na zarzut: *„mediationis officium sponte tua assumpseris“*, odpowiada Lubomirski w manifeście: „Tak jest, bo Ojczyzna jest moja! Nie dziw, że mnie zagrzewać do ratunku tej ojczyzny nie potrzeba. Ale lepiej byłby dwór napisał, że choć z chęci wziąłem na się medyacyą, rad temu dwór bardzo był, bo się bał i bardzo.“ Tu Lubomirski cytuje wezwania i pełnomocnictwa z r. 1663. Nakręcanie zręczne dat w całym spotyka się manifeście. Wyrażenie *„sponte sua“* odnosi się widocznie do pośredniczenia w r. 1662, ale Lubomirski nie chce tego rozumieć.

Temi środkami było: przywołanie Tatarów i Kozaków na co parł Prażmowski; zaciągi spieszne wojsk nowych, czego przedwszystkiem domagał się Czarniecki, wreszcie klątwy biskupie na pustoszących dobra duchowne związkowych. Wezwany na radę senatu Lubomirski oparł się gwałtownie sprowadzeniu Tatarów i Kozaków. Rozgłosił ten zamiar między nieobecnymi senatorami. W Jaworowie wyraził się z gwałtownością mówiąc z x. prymasem: „Jeźli J. K. M. Ordę na nasze karki prowadzi, lepiej nam wszystkim poledz w polu poczciwie!“ Nawet Paweł Tetera hetman ukraiński po Jerzym Chmielnickim, posłyszawszy poselstwo dworzanina królewskiego Mazepy z tą propozycyą, dziwił się i odradzał listownie królowi.

My w tym zamiarze, który zresztą sam siebie sądzi, widzimy przedwszystkiem dowód, jak daleko zaszło rozdrażnienie wzajemne, do czego przywiodła myśl *„coup d'etat“* stronnictwo dworskie. Lubomirski, oparty na związku, na szlachcie jemu przychylnej, stał się potęgą, której albo uledz potrzeba było, albo ją skruszyć. Nie umiano tego ostatniego, popędliwy a niepolityczny Prażmowski groził wojsku i szlachcie zniszczeniem, obudzał nienawiść, królowa wichrzyła, kroku stanowczego nikt zrobić nie umiał.

Dnia 15 marca 1663 deputaci chorągiewni którzy po pieniądze przyjechali do Lwowa, wnieśli do aktów grodzkich manifest, protestując się, że ugoda wolborska nie została dotrzymaną. Chcąc pokazać królowi, co może zuchwalstwo, chcieli oni tuż pod jego bokiem exekwować Łabętę, towarzysza, który przekupiony od królowej, bluźnił na związek. Poprzestali na uwięzieniu go; król rozgniewany do najwyższego stopnia odbić go rozkazał. Niebawem tenże sam manifest wniesiono w trybunale lubelskim, a deputaci trybunału, przyjechawszy

do Lwowa, ofiarowali pośrednictwo swoje w sprawie między królem i wojskiem.

Wojna moskiewska była za pasem, stan Ukrainy wymagał spiesznej wyprawy. Codziennie błagał o nią Tetera. Czarniecki gromadził zaciągi, związek pobożny wzrastał. Biskupi zgromadzeni w Warszawie pod przewodnictwem prymasa, chwycili się grożenia klątwą. Czyżowski kanonik płocki z tą groźbą jeździł do Wolborza (21 kwietnia). Uczyniło to znaczne wrażenie ale w odpowiedzi na list biskupów związek nie cofał się wcale. Wydał on rozporządzenie, aby poborów nie składano komisyi lwowskiej. Wojska związkowe ruszyły się, koło generalne stanęło w Zawichoście nad Wisłą. Zaciągi królewskie ściągały się pod Kamienobród, o kilka mil ode Lwowa.

Była to chwila, w której Lubomirski, gdyby był jakim zagranicznym Wallensteinem lub Kromwellem, mógł stanąć na czele wojska związkowego, króla znieść i sam władzę uchwycić. Ale jeźli dwór nie był stanowczym, to Lubomirski jeszcze mniej. Po rozbiciu zgody wolborskiej, Lubomirski pracuje nad drugą. Jedzie z Zamojskim do Wolborza, związek go nie puszcza. Pisze listy upominalne z Wąchocka, aby się z królem zgodził, na ubogie warunki, patrząc na ubóstwo Rzeczypospolitej, przystał, a do Janusza Biejkowskiego poufnie, „aby sobie protektorstwo z głowy wybili i tych wichrzeń raz zaprzestali.“ Lubomirski zawisnął między niebem i ziemią, królem i związkiem, pierwszego pogniewał, drugi zawiódł, sam przeląkł się swojej odpowiedzialności. Z Jaworowa szle więc nowe pod Zawichost poselstwa, przez Jana Wielopolskiego kasztelana wojnickiego zbliża się do króla. Wezwany do Janowa przez prymasa Leszczyńskiego (w czerwcu 1663), przyjeżdża, i tam z Czartoryskim, Zamojskim i kilkoma innymi senatorami pracuje nad zgodą.

Pod Bruchnalem za Jarosławiem stanęły obozem oba wojska, nowozaciężne Czarnieckiego i związkowe Świderskiego, pierwsze 20.000, drugie 30.000 ludzi liczące. Obie strony zachowywały wszystkie ostrożności wojenne. Czartoryski i inni biskupi jednę i drugą stronę nakłaniali do zgody. Król odjechał do Lwowa, oczekując co dalej będzie.

Stanęła wreszcie druga między stronami ugoda. Wojsko zgodziło się na cztery miliony w dwóch niedzielach wypłacić się mające. Otrzymawszy je miało wojsko przejść pod komendę hetmanów. Starszyzna wojskowa miała w czasie naznaczonym wyprzysiądz się związku i przeprosić króla. Zawarowanie wolności elekcyi wybito dopominającym się wojskowym z głowy. Punkta ugody pisane były niejasno, tak, że niepodobna z nich dowiedzieć się, kiedy starszyzna króla przepraszać, kiedy się związek zwijać, kiedy funkcya jego ustawać miała. Wciśnięto

także punkt, że starszyzna autorów i podżegaczy związku wymieni. Cały układ był zręcznem schwyceniem związku w połapkę a z związkiem Lubomirskiego (2 lipca).

Gdy orędownicy pokoju z gotową ugodą do Lwowa przybyli, dwór okazał się twardym. Deputaci wojskowi długo musieli czekać na audyencyą u króla. Odpowiedział król wreszcie, że przebaczy wszystko, byle starszyzna w dniu 22 lipca (w dzień Maryi Magdaleny pokutnicy) stanęła przed nim i odprzysięgła się związku. Co miało być skutkiem wypłaty żołdu stało się jej warunkiem, dzięki dwuznacznej ugodzie. W kole związkowem powstał strach; w końcu Świderski skłonił się do osobistego przeproszenia króla. W obozie związkowych pozostał na jego miejscu Stanisław Jordan, który potem świadczył przeciw Lubomirskiemu. Ceremonia przeprosin była upokarzająca dla związkowych. Prażmowski grubą wyciął im reprymendę, potrzaskano buńczuk marszałkowski Świderskiego, kat miał spalić akta związku. Miłosierny jakiś braciszek (bo działo się to u OO. Bernardynów we Lwowie) chwycił jarzącą świecę z ołtarza i oszczędził hańby Świderskiemu. Co zaś najcharakterystyczniejsza to, że rząd wojska nie hetmani od razu objęli, ale Cetner kasztelan halicki, wysłannik dworu. Gdy się to działo, przybyli do Lwowa nagle posłowie francuzki i austryacki.

Przybycie posła francuzkiego zaniepokoiło umysły. Przyjechał on, jak mówią nasze źródła w interesie małżeństwa xiężniczki Anny z Enghienem. Być może, że ten przyjazd stał w stosunku z innymi planami, mianowicie z traktatem francuzko-szwedzkim zawartym w Sztokholmie 3 stycznia, na mocy którego Szwecya obiecywała Francyi 4.000 wojska do dyspozycyi. Mówiono, że *Condé* ma objąć komendę armii ukraińskiej, mówiono, że Jan Kazimierz abdykować będzie. Hr. Kiński poseł austryacki przyjechał w celu wykupna xięstw raciborskiego i opolskiego, które obecnie posiadała królowa. Austrya obawiała się, aby królowa nie oddała ich w posiadanie Annie i Enghienowi. Związkowi byli niespokojni, czy w razie abdykacyi królewskiej, następca dotrzyma ugody. Wszystko to wyjaśnić się nie da, chyba za użyciem nowych materyałów wiedeńskich i paryzkich.

Pod Sokolnikami dopiero stanęli hetmani na czele wojska, witając przybywającego króla. Ale przyszła teraz kolej, aby Lubomirski dostał za swoje. Król częścią pomięszał, częścią rozpuścił jego i jego krewnych chorągwie, które należały do związku. Ten afront skłonił Lubomirskiego, że zastawiając się słabością zdrowia, wyjechał z obozu i wymówił się od wyprawy. To dało hasło; wielka liczba żołnierzy opuściła szeregi. Z pozostałymi wybrał się król na wojnę moskiewską.

Łatwiej poszło z związkiem litewskim. Biskup wileński Białłozor i Krzysztof Pac zdołali oderwać chorągwie Gosiewskiego wypłatą 700.000 zł., w kole wszczęła się niezgoda i niebawem sprawcy morderstwa, Kotowski, Niewiarowski, Nagoszyński, Nurkiewicz i Jesman wydani zostali i odstawieni do Wilna. Hilary Połubiński pisarz w. l. poprowadził wojsko na wyprawę, zastępując sędziwego Pawła Sapiehę.

§. 148.

Stan rzeczy na Ukrainie. Tetera. Wojna z Moskwą 1663/4. Exekucya Wyhowskiego. Śmierć Czarnieckiego 1665.

Związki wojskowe zmarniły owoce ostatnich zwycięztw. Z radością przypatrywała się im Moskwa, z niepewnością rosnącą Kozacy i gotowi do wojny z Moskwą Tatarzy. Podczas ich trwania miała Moskwa czas, aby się rozgospodarować i umocnić na Zadnieprzu, Tatarzy przygotować sobie partyą między Kozactwem, która nie chcąc się poddać Moskwie a z Polską nie mogąc się porozumieć, rzuciła się w ramiona Turcyi i zbliżyła straszne wypadki za dni Michała Wiśniowieckiego. Z kolei zwrócimy tu najprzód uwagę naszą na Ukrainę.

Opuściliśmy sprawy ukraińskie w r. 1660, przy ugodzie cudnowskiej. Stanisław Bieniewski wojewoda czernichowski, do ich uporządkowania wyznaczony, przeparł z łatwością nowy wybór Jerzego Chmielnickiego, dodając mu do boku Pawła Teterę na pisarza wojsk zaporozkich, zupełnie dla Polski pozyskanego. Posłowie kozaccy na sejmie 1661 otrzymali potwierdzenie ugody cudnowskiej i paktów hadziackich, liczne przywileje i nobilitacye dla starszyn, niemniej zapowiedź komisyi, która ostatecznie sprawy ukraińskie uregulować miała. Komisya składała się z samych katolików a na czele miała dwóch biskupów. Przelękli się tego Kozacy, a powtórne poselstwo (w listopadzie) upraszało króla o zwrot dóbr władykom, spojedyńczenie komisyi i dopuszczenie do niej w równej liczbie szyzmatyków.

W r. 1661 miano, jak wiadomo, podwójną przedsiębrać na Moskwę wyprawę. Wojsko koronne miało pójść na Ukrainę, aby Moskali z Zadnieprza wypędzić. Tymczasem związek przeszkodził. Chmielnicki połączywszy się w wrześniu z posiłkami Mehmet - Geraja pod Stawiszczami, ruszył przez Dniepr przeciw Somkowi hetmanowi z poręki moskiewskiej i Romadanowskiemu. Oblężono Somka w Pereasławiu, ale bezskutecznie. Tatarzy plądrując zapędzili się w głąb Moskwy. Wracając nie przepuścili samej Ukrainie, co oburzało Kozaków. Chmielnicki błagał króla o wojsko polskie, któreby kraj zasłoniło. Ale wojsko polskie obradowało w najlepsze. W styczniu 1662 roku wypędził

Somko ostatki hufców Chmielnickiego z Zadnieprza, w Kozielcu czerń zadnieprska odnowiła przysięgę carowi. Tatarzy nie przybywali z pomocą, bo właśnie toczył się spór o hańtwo w Carogrodzie. Chmielnicki oblegiszy po raz drugi Somka w Pereasławiu przymuszonym był cofnąć się co prędzej przed odsieczą Romadanowskiego, który przeszedłszy za nim Dniepr, pobił go na głowę pod Kaniowem 16 lipca 1662.

Na czas przybyły wtedy posiłki tatarskie. Dnia 13 sierpnia powetował Chmielnicki stratę zwycięztwem pod Krylowem, 16go pod Bużynem. Romadanowski oparł się zaledwie w Lubni. Han i Chmielnicki błagali króla, aby dokonać zwycięztwa (list Chmieln. z Czehryna 11 sierpnia w Pamiatnikach wrem. kom. Tom IV, s. 193); król przesiadywał bezsilny na komisyi lwowskiej. Resztę roku przepędził więc Chmielnicki w obozie nad Rosawą, mając na karku głodną tłuszczę Tatarów, których pozbywał się tylko puszczaniem ich na wyprawy zadnieprskie. To odrywało naturalnie tamtobrzeżną Ukrainę od tejstronnej.

Kwestya ukraińska w powszechnym zamęcie ówczesnym gmatwała się coraz bardziej. Król ugody hadziackiej i cudnowskiej w życie wprowadzić nie mógł, sprzeciwiała się temu szlachta, panowie, duchowieństwo. Na sejmie r. 1662 przymuszonym był król dać „skrypt ad archivum“ x. prymasa, obiecujący, że skoro tylko wojska koronne na Ukrainę wejdą, szlachta wróci do swoich dóbr a darowizny *„contra legem“* zostaną odebrane. O zwrot dóbr nieunickiemu duchowieństwu domagał się hetman nadaremnie. Nie ufano Chmielnickiemu, podejrzywano go o konszachty z Somką i Romadanowskim. Tetera miał w instrukcyi, aby rezydując u niego za pensyą królewską, śledził go pilnie. Nie ufano i spanoszonemu Wyhowskiemu, podejrzywając go, że poddawszy się Turcyi, xięstwo ruskie chce utworzyć. Tetera przedstawiał w listach do króla opłakany stan rzeczy, przewagę Tatarów, nieposłuszeństwo czerni dla Chmielnickiego. W końcu wykłuła się sprawa; Chmielnicki w styczniu 1663 złożył buławę i wstąpił do zakonu, przybrawszy imię Gedeona; Tetera został obwołany hetmanem, co król z łatwością zatwierdził.

Tetera umiał zawiązać stosunki z Zadnieprzem i kilkakrotnie obiecywał królowi, że Somko się podda byle mu amnestyą zapewnić. Ale czujna Moskwa domyśliła się wcześnie wszystkiego. Brzuchowiecki, dawny Chmielnickiego sługa, podniósł przeciw Somkowi bunt na czele właściwych Zaporożców *) Somko żądał od cara, któremu dotąd służył,

*) Kozacy zaporożcy siczowi coraz częściej dają słyszeć o sobie. Z wybrzeży i wysp dnieprowych szedł jak wiadomo prąd kozacki od dawna, obecnie Sicz zaporożska przenosząca się z miejsca na miejsce była punktem wyjścia wszystkich buntów i zamachów przeciw istniejącemu porządkowi. Niestety Moskwa daleko lepiej umiała jej dosięgać wpływem swoim niż Polska.

pomocy przeciw buntownikowi: car wysłał kniazia Gagina z wojskiem jako komisarza do rozpoznania sprawy. Pełnomocnik carski rozstrzygnął ją na korzyść Brzuchowieckiego, Somko został aresztowany, Brzuchowiecki pod naciskiem szeregów moskiewskich wybrany hetmanem. Gdy się Gagin oddalił, Brzuchowiecki kazał ściąć Somka, stronników jego wydał na jatki i rabunek swoim. Tetera błagalnym listem, dowiedziawszy się o tej sprawie, nalegał na króla o przyspieszenie wyprawy.

Wojna w latach 1663 i 1664 na Ukrainie i na Litwie się tocząca, pomimo kilku świetnych czynów wojennych nieszczęśliwa, była dla Polski tak stanowczą, jak w zawodzie historycznym Napoleona wyprawa 1813. Nie zwyciężyli wprawdzie nigdzie Moskale, ale siła Polski została złamaną. Wyprawa kroiła na wielkie rzeczy. Jan Kazimierz osobiście jej trudy podzielający, marzył o laurach Batorego i Władysława IV; nieprzyjazna pora roku, zakorzenione w wojsku usposobienie buntownicze, rozruchy groźne, które za plecyma jego powstały na Ukrainie, nie dozwoliły spełnienia tych marzeń.

Król rozdzielił szczupłe, bo zaledwie trzydziestokilkotysięczne wojsko na trzy oddziały. Czarniecki poszedł ku Dubnu, Sobieski ku Barowi, król sam z hetmanem Potockim i piechotami zdążał na Szarogród ku Białejcerkwi, gdzie Czarniecki i Sobieski mieli się z nim połączyć, a ostatni przyprowadzić z sobą pomoc hana tatarskiego. Ten marsz w różne strony miał zapewne na celu uspokojenie Ukrainy i pokazanie, że oko królewskie nad nią czuwa. Jakoż wyprawie królewskiej towarzyszył niezwykły przepych, liczni ministrowie, nawet xiądz kanclerz Prażmowski.

Brzuchowiecki, który Teterę oblegał w Czehryniu, na samą wieść o zbliżaniu sie króla, uciekł na Zadnieprze. Sobieski przywiódł 40.000 Ordy, pod Sefer Girejem i Mengli Girejem. Uwolniony Tetera przybył z 30.000 Kozaków do obozu królewskiego; pułkownicy Hohol, Hulanicki, Haneńko, Doroszeńko, uznali króla i poprzysięgli mu wierność. Greckie duchowieństwo złożylo hołd królowi. Do wakującej metropolii kijowskiej kandydaci, Tukalski episkop białoruski (mylnie w naszych pisarzach Jaskólskim zwany) i Winnicki starali się o prezentę królewską; król omijając Tukalskiego, stronnika Moskwy, Gedeonowi Chmielnickiemu metropolią ofiarował, czego tenże przyjąć nie chciał. Obradowano długo nad planem wyprawy, w końcu postanowiono aby wojska polskie przeszły na Zadnieprze, a pułkownik Machowski, podkomendny Czarnieckiego w ufortyfikowanych Stawiszczach i z kilkoma chorągwiami na straży Ukrainy pozostał.

Odzyskanie Zadnieprza było nielada zadaniem. Umiała Moskwa rozfanatyzować ludność zadnieprską, używanie Tatarów ze strony polskiej pomagało do tego. Grunt Zadnieprza miejscami bagnisty, wszędzie mnogiemi poprzerzynany wodami, był trudnym do pochodu. Liczne forteczki, kozackim obyczajem, murami darniowemi opasane, szydziły nawet z armat. Temu to przypisać należy, że pragnący zwycięztw król, wśród słot jesiennych, nie uporawszy się z Zadnieprzem zapragnął wyprawy w głąb Moskwy.

Pod Rzyszczewem przeprawiło się przez Dniepr wojsko polskie, pod Trypolem Orda (13 listopada) wśród rozcieczy jesiennej. Romadanowski z Brzuchowieckim nie stawili czoła, czekali, aby się wojsko polskie znużyło. Wojsko polskie rozbijało sobie głowę o takie kurniki, jak Woronków i Boryspol; na dobywanie Ostrego, „które pływa jak kaczka na wodzie“, poszło wiele czasu i ludzi nie mało. Czarniecki partyzanckim zwyczajem wysyłał oddziały w głąb kraju, między innymi Teleżyńskiego pod Rumno; Sobieski z Teterą pociągnął pod Hadziacz (w grudniu). Ale ostrość zimy zmusiła do powrotu; król przebiedował grudzień w Ostrem, Potocki w Kozielcu, Czarniecki w Bobrownicy, Sobieski w Mostiszczach. Tatarzy mimo próśb króla, powrócili do domu. Wojsko polskie burzyło się po dawnemu, nędza zajrzała do obozu polskiego.

W styczniu ruszył król na północ. Brzuchowiecki z lekką jazdą kozacką unosił się nad nim jak sęp złowrogi. Król zdobył Niżyn i posuwał się ku granicy moskiewskiej. Pod Staromłynem nastąpił na Brzuchowieckiego, ten spodziewając się, że z samym królem będzie miał do czynienia, przyjął bitwę, w tem nadbiegł Czarniecki i Sobieski; Brzuchowiecki rozbity cofnął się ku Baturynowi a za nastąpieniem wojsk oddał i to miasto. Dłużej bawiła Polaków twierdza Dziewica nad Desną, gdzie zajadle bronił się pułkownik Trykacz; rozsrożeni oporem Polacy wyrznęli całą załogę. Poddala się Sośnica i Korop, a gdy pod Babą złączyła się z wojskiem świeża Orda, król prosto szedł na Nowogród siewierski.

Jak nasi pamiętnikarze i historycy mało dbają o podstawę geograficzną mamy przykład na opisie wyprawy 1664 r. Staromłyn nazywa się u nich raz Starynin, drugi raz Staromin, i znowu Staryń, Staromin itp. Zdobycie Bychowa o 50 mil od królewskiego obozu oddalonego wiąże Moraczewski z zdobyciem Dziewicy. Tymczasem Bychów zdobyło wojsko litewskie. Z niego (Bychowa) mówi Moraczewski król wziął kierunek (nahm die Richtung) ku Witebskowi! Gdzie była owa Dziewica, nikt podać nie umie, niemniej gdzie Staromłyn. Na dokładnych mapach nie ma Staregomłyna, są Nowe Młyny nad Desną, gdzie omal Prażmowskiego podjazd tatarski nie złapał. Zdaje się, że Staromłyn był gdzieś w bliskości Nowych Młynów, które leżą tylko o dwie mile od Baturyna, gdzie się

Brzuchowiecki cofnął. Dziewic obecnie jest dwie, jedna nad Desną (Sołtykowa Dziewica), druga nad Nowojpotokiem, przyboczną rzeką Ostry (Wołodkowa Dziewica). Zdaje się, że Sołtykowa Dziewica była ową upartą fortecą kampanii Jana Kazimierza.

Tymczasem wojsko litewskie pod hetmanem polnym lit. Michałem Pacem i pisarzem w. l. Hilarym Połubińskim, uwolniwszy Stary Bychów, od Mścisławia, na Rosławl kierowało się ku granicom moskiewskim, aby się z królewskiem pod Siewskiem połączyć. Romadanowski z Kozakami stał pod Putywlem, Czerkawski z główną armią zbliżał się od Kaługi ku Karaczewu, przednią czatę jego tworzył Barjatyński z konnicą, w Brańsku.

Po zdobyciu Dziewicy, król zwrócił się ku Putywlowi, aby Romadanowskiego pokonać. Moskale okopali się wałami, a że był mróz tęgi, oblali je wodą, która zamarznięta nadała wałom postać śliskich, kryształowych murów. Stoczono kilka szczęśliwych z strony polskiej potyczek, ale gdy nowe Moskwie nadciągnęły posiłki, król zboczył do Głuchowa, przy którego oblęganiu przeszło dni kilkanaście i wiele ludzi padło. Inżynierowie francuzcy w obozie królewskim szydzili z kozackiej fortecy, ale pokazało się niebawem, że armaty darniowych jej szańców zburzyć nie mogą, że kule ogniste nie zdołają zapalić przykrytych gnojem bud, że zdobywszy wał szturmem trzeba było przebyć fosę napełnioną wodą, a to pod ogniem celnych janczarek kozackich. Rozgniewany Czarniecki sam szturmował wały, najdzielniejsi z Polaków i owi Francuzi wolontaryusze na nich padli — tymczasem dowiedziano się, że Brzuchowiecki maszeruje na Ukrainę zadnieprską, że się tam nowy bunt przeciw królowi zapala.

Dnia 16 lutego połączyły się litewskie wojska z koronnemi pod Siewskiem. Michał Pac hetman p. l. stoczył świeżo zwycięzką pod Brańskiem z Barjatyńskim walkę: Na radzie wojennej (18 lutego) zapadło jednak, aby z przeważnemi Moskwy siłami nie staczać boju i nie maszerować dalej w kraj błotny, głodny i nieprzychylny. Postanowiono poprzestać na bronieniu Desny i w tym celu wojsko w stosownych miejscach wzdłuż rzeki rozłożyć. Dzielnego Hilarego Połubińskiego z kilkunastoma chorągwiami litewskiemi i Stefana Bidzińskiego z częścią konnicy koronnej wysłano ku Karaczewu, aby niepokoił nieprzyjaciela. Dwa pułki litewskie odkomenderowano na zdobycie twierdzy Pohara, która tyłom wojska zagrażała. Król sam poszedł z Czarnieckim ku Nowogrodowi Siewierskiemu. Zdaje się, że nagła rozciecz, która nastąpiła, przyczyniła się niemało do tego postanowienia; obawiano się albowiem, aby w razie nieszczęśliwej potyczki z przeważnemi siłami Moskali, wezbrana Desna nie zamknęła odwrotu.

Odwrót ku Nowogrodowi acz porządny, był jednak pospieszny. Moskale ciągle siedzieli na karkach. Jakób Potocki strażnik koronny dzielnie spotkał się pod Woroneżem z przednią strażą nieprzyjacielską. Pod Nowogrodem Siewierskim, już z tej strony Desny, gotowi byli Polacy, acz w szczupłej liczbie przyjąć bitwę, jakoż Moskale i Kozacy przeprawiali się po stężałym znowu dla nowych mrozów lodzie, ale niemałe poniosłszy straty, cofnęli się. Nie czekając dalszej rozprawy rozdzieliły się wojska: koronne z Czarnieckim zawróciło ku Sośnicy, litewskie z królem ku Starodubowi. Wtedy połączył się i Połubiński, który szczęśliwie ucierał się pod Karaczewem z Czerkawskim.

Król na Krzyczew, Mohilew, Mińsk, wrócił w maju do Wilna. Pac pozostawszy z małem bardzo wojskiem, bo się wielu do domów porozchodziło, uganiał się szczęśliwie z Czerkawskim, a pod Witebskiem znaczną nawet zadał mu klęskę. W Szejnowie odbywały się od kwietnia kilkunastotygodniowe układy z Moskwą, nie prowadzące do żadnego skutku. Cały rok 1664 zeszedł na małoznacznych utarczkach, Czerkawski zajął Dąbrownę, z Szkłowa go wyparowano.

Na Ukrainie tymczasem stanowcze zaszły wypadki. Król nie uregulował stosunków, nie umocnił władzy swej na Ukrainie. Tetera bawił za Dnieprem, gdy z Zaporoża wyruszył koszowy Sierko z drugim hersztem Sulimeńką, a opanowawszy Czehryń, wypędził Machowskiego ze Stawiszcz i w Białejcerkwi go zamknął. Brzuchowiecki szerzył wiadomości o zupełnej porażce królewskiej, Tukalski, wbrew woli królewskiej na metropolitę obrany, prządł obszerny spisek na rzecz cara. Czy do tego spisku Wyhowski były hetman a obecnie wojewoda kijowski należał, godzi się wątpić, już dla samego nieprawdopodobieństwa. Posądzany o to wyparł się nawet Wyhowski wszelkiego uczestnictwa manifestem datowanym z Chwastowa 1 marca 1664

Tetera na wieść o oblężeniu Białejcerkwi przeszedł Dniepr i pospieszył na odsiecz. Pomoc była skuteczną. Machowski postanowił wtedy, ile się zdaje z prywatnej nienawiści, pomścić się na Wyhowskim. Wezwał go przed siebie, a gdy Wyhowski, nie spodziewając się nic złego, przyjechał, osądził go na podstawie świadectw kilku połapanych Kozaków na śmierć, zarzucając mu że Sierkę i Sulimeńkę sprowadził, że się z carem i Brzuchowieckim znosi, że z Tukalskim trzyma, że chce zostać samowładnym Ukrainy panem. Dnia 16 marca wykonano wyrok na człowieku, który choćby nawet był winnym, nie należał pod sąd doraźny Machowskiego, jako senator. Zwykle przypisują śmierć Wyhowskiego Czarnieckiego porywczości i Tetery podszczuwaniom; Czarniecki atoli wcale przy tej sprawie nie był, a z listów w „Pamiatnikach“ wzwyż cytowanych pokazuje się, że nie Tetera Ma-

chowskiego, ale Machowski Teterę na Wyhowskiego podszczuwał. Śmierć Wyhowskiego puszczona bezkarnie, wzmogła tylko liczbę nieprzyjacioł Polaków. Przywrócenie do czci i majątku żony i dzieci Wyhowskiego na sejmie 1666, przychodziło za poźno.

Przybywał nareszcie Czarniecki z Janem Sobieskim, przebijając się od Sośnicy ku Dnieprowi. Przeszedłszy rzekę uwolnił on Teterę z oblężenia w Czehrynie, gdzie go Sierko zamknął. Nie ufając własnym siłom, osobiście pojechał do Krymu, gdzie od hana pomoc tatarską pod sułtanem Selim Gerejem wyjednał. Co mogła siła miecza, wszystkiego tego dokazał Czarniecki w tej ostatniej swojej wyprawie. Środki polityczne mniej się Czarnieckiemu wiodły. Jeźli śmierć Wyhowskiego rozdrażniła umysły, to używanie Machowskiego dalej, a nadewszystko wysłanie do Malborga w areszt metropolity Tukalskiego i Gedeona Chmielnickiego obrażało Kozaków do żywego. Musiano się z trudem dobijać do każdej mieściny i zdobywać ją. Tak dobywano Lisianki, Humania, Buszy, w której zamknął się Sierko. Brzuchowiecki oblęgł (w maju) Czehryn, który z trudnością tylko uratowanym został. Pod Kaniowem odniósł Sobieski nad Brzuchowieckim i posiłkami moskiewskiemi pod Strasbuchem znaczne zwycięztwo i rzucił nieprzyjaciela na Zadnieprze. Dnia 14 lipca oblęgł Czarniecki Stawiszcze, najważniejszą fortecę. Oblężenie trwało do 20 września, cuda waleczności działy się po obu stronach. Wszelako głód tylko zmusił obrońców do poddania się. Czarniecki uszanował ich męztwo i żadnej nad zwyciężonymi nie dozwolił zemsty. Dobywszy Stawiszcz Czarniecki znużone wojsko rozłożył na stanowiska zimowe.

W grudniu 1664 lub pierwszych dni stycznia raz jeszcze zerwało się do buntu Stawiszcze. Czarniecki posłał Machowskiego, rozbito go zupełnie. Siwy wojownik spłonął gniewem, ukarał buntownicze miasto, spaliwszy je do szczętu. Odniesiona przy drugim tym szturmie rana zmusiła go do przedsięwzięcia ciężkiej drogi w zimie, ku Lwowu. W drodze spotkała go buława polna po Lubomirskim i — śmierć (w Sokołówce 16 lutego). Polska straciła najdzielniejszego wojownika a zarazem najzacniejszego obywatela. Z śmiercią Czarnieckiego, którego Kozacy i Moskale z przestrachem „rabają sobaką“ nazywali, zabrakło żelaznego ramienia, któreby zakłóconą wewnętrz Ukrainę przy Polsce utrzymać zdołało.

Stan Ukrainy pogorszał się z dniem każdym. Moskale puszczali korzenie, a Tatarzy szli z nimi w zawody. Już w r. 1664 uczciwy i szczerze Polsce przychylny Tetera, skarzył się, że go hańscy wysłańcy do poddania się hanowi zmuszają, a wątpiąc w możność wyjścia z ciężkiego położenia prosił króla, aby go od hetmaństwa uwolnił.

Ostatnie chwile Czarnieckiego, dzień jego śmierci i miejsce, pojaśnił Szajnocha w 3cim tomie Szkiców historycznych. W biednej chatce umarł Czarniecki, uczczony buławą, gdy jej już udźwignąć nie mógł. W r. 1664 otrzymał on po Wyhowskim województwo kijowskie, ruskie wziął po nim Stanisław Jabłonowski.

Czarniecki pochodził z starożytnej rodziny szlacheckiej w województwie sędomierskiem, herbu Łodzia od wsi Czarncy, Czarnieckiemi zwanej. Stefan był szóstym synem Krzysztofa starosty żywieckiego, dworzanina Zygmunta III. Familia w linii męzkiej miała wygasnąć na Stefanie, synowcu Czarnieckiego, marszałku konfederacyi gołąbskiej.

Czarnieckiego słusznie zwać można pierwszym bohatyrem zagrożonej i upadającej Polski. „Był to człowiek i w pokoju i wojnie senator zacny, prawdę mówiący i żołnierz nieszanowany (nieszanujący się) w okazyach i wódz szczęśliwy. Żałował go król i wojsko wszystko, nawet ci sami, co z nim emulowali i zazdrościli mu sławy. I do tej wojny domowej (Lubomirskiego) nie byłoby przyszło z wielu racyi: ale jak go (Czarnieckiego) Pan Bóg wziął, zaraz się wszystko zamięszało i w Ukrainie i w Polsce. Z jawną przeciwko samemu Bogu każdy taki wyuzdałby się niewdzięcznością, ktoby między innemi dobroczynnemi faworami tego też z osobliwszem dziękczynieniem nie miał przyjmować daru, kiedy na zaszczyt Bóg takiego wzbudzi kawalera, za którego głową utrapiona na obie uszy może się przesypiać ojczyzna i w swojej, na którą przez wiele lat pracowicie robiła, zażywać swobody.“ Te słowa, wyjęte z pamiętnika Paska są może najwymowniejszą Czarnieckiego pochwałą. Widać z nich, że Czarnieckiego wpływowi przypisywano możność odwrócenia wszystkiego złego od ojczyzny, że wierzono w niego, jako od Boga zesłanego zbawiciela.

Czarniecki podziela z wszystkimi wielkimi w Polsce ludźmi przywiązanie do tronu królewskiego. Nieprzyjaciel wichrzycielstwa, radził jak wiadomo użyć siły na wojsko związkowe. Lubomirskiego i Potockiego nie lubił, a raczej oddawał wet za wet panom, którzy szlacheckiego do dygnitarstw i chwały nie cierpieli intruza. „Ja nie z soli (jak Lubomirscy, zbogaceni na kopalniach w Sierczy pod Wieliczką i żupnictwie) ani z roli (jak Potoccy, którzy ogromne na Ukrainie i Podolu posiadali obszary) ale z tego, co mnie boli (z ran) wyrosłem“, było jego przysłowiem.

§. 149.

Sejm r. 1664. Sąd i wyrok na Lubomirskiego.

Po odjeździe królewskim na wyprawę Ukraińską, Lubomirski z królową pozostał w Polsce na gospodarstwie. Że tego czasu spokojnie spędzić nie mogli, nikt się dziwić nie będzie. Królowa pragnęła x. d'Enghien oddaniem opolskiego i raciborskiego xięstwa otworzyć wrota do Polski, pracowała nad wyjednaniem czynnej pomocy francuzko-szwedzkiej. Lubomirski pierwsze kroki uczynił, aby się zbliżyć do dworów zagranicznych, berlińskiego i wiedeńskiego i w nich znaleźć

punkt oparcia dla siebie. Nie brakło mu zachęty, boć obu dworom zależało na przeciwważeniu stronnictwa francuzkiego w Polsce. Nie znamy bliżej tajemnych stosunków marszałka z ościennymi dworami w r. 1663/4, regestrujemy tu tylko fakta, którym sam nawet w manifeście swoim zaprzeczyć nie mógł, niemniej zarzuty, które mu po za sądem stronnicy królewscy czynili.

I tak czy to, jak Lubomirski twierdzi, pod naciskiem rzeczywistego niebezpieczeństwa, które Polsce od Tatarów podówczas z Turkami w Węgrzech grasujących groziło, czy też dla tego tylko, aby szlachtę do posłuszeństwa swoim rozkazom wprawić, wydał Lubomirski uniwersał na pospolite ruszenie szlachty. Był to krok o tyle sprzeczny polityce dworu, że Tatarzy spółcześnie, jak wiadomo posiłkowali króla przeciw Moskwie, a podług listów senatorskich (Potockiego i Trzebickiego) do hetmana polnego pisanych małe było prawdopodobieństwo napadu (w listopadzie 1663). W grudniu odbył się zjazd szlachty w Proszowicach, która uchwaliła poselstwo do króla, aby do Polski powracał. Poselstwo to dognało króla w pochodzie ku Nowogrodowi Siewierskiemu i ostrą, odmowną otrzymało odpowiedź. Pospolicie przypisywano tę robotę Lubomirskiemu.

Z wiosną rozpoczęła się w Węgrzech sroga z Turcyą wojna. Cesarz Leopold miał Lubomirskiemu ofiarować dowództwo (zapewne częściowe). Lubomirski przez łatwy do pojęcia żal ku królowi, rzucił się ku tej myśli, świecił mitrą książęcia rzymskiego państwa, czynił a przynajmniej jak sam się przyznaje, zamierzał czynić werbunki na rzecz cesarza, wymawiając sobie, podług świadectwa wytoczonego mu procesu, żeby w razie potrzeby i on 15.000 wojska od cesarza otrzymał. W zamkach jego gotowano broń. Owerbek poseł brandenburski i l'Isola poseł austryacki w ciągłych mieli z nim zostawać stosunkach. Że te rzeczy nie musiały być błahemi tylko zarzutami, świadczy poselstwo barona Siri do Leopolda, który je wprost w imieniu królewskiem miał Leopoldowi wypomnieć, świadczą listy Lubomirskiego z roku 1665 do ajenta Piestrzeckiego w Wiedniu, w których się bardzo poufnie u cesarza o pieniądze, broń i materyały wojenne upomina, świadczy jego ustąpienie do Wrocławia, gdzie jak wiadomo, z wielkimi honorami przez gubernatora Schafgotscha przyjętym został.

* Że sprawa Lubomirskiego bardzo mocno interesowała dwór cesarski, świadczy obszerny jej opis w „Gualda Priorata: Storia di Leopoldo Cesare“ (Tom II i III), w której się autor nie tai wcale z stosunkami dworu cesarskiego z Lubomirskim.

Ten stan rzeczy musiał wcześniej lub poźniej wywołać stanowcze starcie. Rozpisano sejmiki, na proszowickim woźny odczytał pozew

obecnemu Lubomirskiemu. Podług pojęć absolutyzmu francuzkiego, które się uczepiły głów stronnictwa królowej, był Lubomirski jawnym zdrajcą stanu, podług praw i obyczajów polskich trudno było wynaleźć cośkolwiek, coby pozew i sąd w oczach braci szlachty usprawiedliwiało. Lubomirski czynił na wielką skalę to, co wszyscy panowie polscy od dawnych czasów czynili lub czynić byli gotowi, czynił zaś ostrożnie, że o dowody było trudno; ztąd też i pozew i sąd, wśród powszechnego zmącenia wyobrażeń o państwie, o obowiązkach obywatelskich rzucił na tron cień gwałtu i niesłuszności, na niego aureolę męczeństwa za wolność. Chcąc przeprowadzić swoje, chcąc Lubomirskiego obalić, musiał się tron uciec do nielegalności, do łamanych sztuk prawniczych, a to w uderzającej sprzeczności z podobnymże procesem Zborowskiego, gdzie tenże tron stał oparty na prawie, a cała sprawa Lubomirskiego z aktu sprawiedliwości zeszła na machinacyą polityczną, wywołującą rokosz, powszechnem kraju uznaniem i udziałem poparty.

Pozew zaczynał się od ogólnika, że Lubomirski najwyższymi w kraju ozdobiony zaszczyty, użył powagi swej na obalenie tronu królewskiego, że pragnął otworzyć w niej dla siebie tylko, pole nienasyconej ambicyi. Twierdził, że Lubomirski nie tylko nie utłumiał konfederacyi wojskowej, ale ją podżegał, kreatury swoje w niej forytował, pieniądze jej poddawał, o nowych zaciągach, jako przeciw niej wymierzonych ją uwiadamiał. W ten sposób, mówi pozew, uczynił Lubomirski wojsko trudnem do traktowania, sparaliżował wyprawę moskiewską (r. 1661), zakłócił sejm r. 1662 poddawaniem wojsku żądań niewczesnych, poruszeniem go ku Warszawie. Wtedy to przyjął na siebie, niepowołany, urząd medjatora, obiecując, że i po rozwiązaniu konfederacyi stanowiska swojego nie opuści. Gdy się związek skończył, nie poszedł z królem na wyprawę moskiewską, ale część wojska od niego oderwał. On to napełniał nienawiścią serca ludzi ku królowi, on słał buntownicze na Litwę poselstwa. Temi sposobami zamięszał spokój publiczny i stał się winnym wszystkich nieszczęść ostatnich „chcąc Rzeczpospolitę mieć w swoich rękach.“

Wszystko to było mniej więcej prawdą, zupełną zaś prawdą był ostatni zarzut. Ale w Polsce żaden z tych zarzutów nie nosił na sobie cechy zbrodni. Stawanie przeciw tronowi i przewodzenie popularnością, obroną swobód zagrożonych, były to odwieczne atrybucye tak zwanych „wielkich w ojczyznie“ ludzi. Wpływ na konfederacyą był w pojęciu ówczesnem, naturalnem staraniem o pozyskanie miru u wojska i szlachty, nie pójście na wyprawę słusznym rankorem, udawanie się do postronnych, szukaniem pomocy i kommizeracyi. Nigdzie w tem wszystkiem nie było *„delictum flagrans“*, nie było wykroczenia przeciw pisanym

prawom ojczystym i dla tego to, chociaż cała masa braci szlachty wiedziała dobrze o sprawach marszałka, kupni tylko świadkowie dali się pozyskać dla procesu, a w braku lepszych dowodów, przyszło się uciekać do babskich plotek i pieniaczych fortelów.

Dla tego, gdy woźny na sejmiku proszowskim odczytał pozew Lubomirskiemu, ten, oparty na lasce z spuszczoną głową ruszał tylko ramionami, a bracia szlachta — płakała i krzyczała na niesprawiedliwość, bo czuła, że proces był zamachem na całą anarchią ówczesną, sposobem wdrożenia jej pojęć o władzy i prawie takich, jakie jej zawsze były obcemi. Dla tego wszystkie sejmiki, które Lubomirski obesłał swoją żałobą, uchwaliły instrukcyę, aby tej sprawie król dał pokój i wewnętrznej nie gotował burzy.

Dnia 26 listopada rozpoczął się sejm, na którym Lubomirski w niezwykłej oskarzonego postaci miał stanąć. Senatorów zjechała się mała liczba, posłowie także nielicznie byli zebrani. Udało się więc partyi królewskiej przemódz wybór marszałka poselskiego po swej myśli, w osobie Jana Tracha Gnińskiego regenta kancelaryi koronnej. Marszałek ten nie miał nic pilniejszego, jak zarządzenie wyborów deputatów na sąd sejmowy. Wybór ten stał się tak bezprawnie, tak bez zachowania formalności, że wystarczył, aby dla niego samego sejm zerwano. Uczynił to Żaboklicki poseł bracławski, zapewne w nadziei, że i sąd nie dojdzie. Było to dowodem słabości stronnictwa Lubomirskiego na sejmie i złą dla jego sprawy usługą, bo sąd pod bokiem sejmu możeby mniej śmiało postępował.

Lubomirski wdał się w instancye za sobą. Wojakowski i Księski stawali w jego sprawie przed królem w imieniu szlachty krakowskiej. Brat jego Alexander, syn Stanisław, biskup krakowski Trzebicki, kasztelan Warszycki udawali się do króla z przełożeniami. On sam pod dniem 6 grudnia, wystósował do króla list z Janowca, pełen udanej pokory. „Jestem dziełem rąk twoich, pisał, wszystko tobie zawdzięczam, nie wchodź w sąd z sługą swoim“. Do prymasa, do senatu, do koła poselskiego wystósował listy. Charakterystycznem jest, że posłowie litewscy listu jego czytać w izbie poselskiej nie dozwolili.

Chcąc niejako umotywować gwałtowną potrzebę sądów po zerwaniu sejmu, wytoczono najpierw sprawę o zabicie Gosiewskiego. Wdowa hetmańska rzuciła przed oczy sędziów krwawy i zdziurawiony kulami kontusz zabitego, wołając sprawiedliwości. Jakoż zadekretowano wyrok śmierci na pięciu głównych uczestników zbrodni, który w pierwszych dniach stycznia 1665 roku na rynku warszawskim przez ćwiertowanie wykonanym został.

Dnia 12 grudnia przyszła na stół sprawa Lubomirskiego. Król prezydował, 47 senatorów i 8 deputowanych poselskich zasiadło do sądu. Urząd instygatora królewskiego pełnił Franciszek Tański, delatorem był Hieronim ze Skrzynna Dunin. Do obrony nieobecnemu Lubomirskiemu dozwolono dwóch prawników, Mniszka głuchego na oba uszy i Zestelińskiego, którego zakwestyonowano jako bannitę, ale bezskutecznie. Skarga delatora miała być czytaną przy otwartych drzwiach, podczas obrony miano usuwać publiczność i drzwi sądowej sali zamykać. Inkwizycya trwała dni trzy, chociaż według praw dwa tygodnie trwać była powinna. Żądania obrońcy, aby król jako interesowany nie był obecnym na sądach, nie uwzględniono.

Dowody, jakie stawiano, powiedzieliśmy to już wyżej, musiały być sztucznie fabrykowane. Naczelnik stronnictwa silnego w kraju, człowiek ogromnej popularności, Lubomirski, nie potrzebował kryć się z swojemi czynami, bo się nie potrzebował obawiać, aby go bliscy zdradzili i wydali. Musiano się więc uciekać do ludzi małoznacznych, przedajnych nikczemników, aby dopełnić form i mieć świadków. Uwijał się za tem najczynniej Hieronim Radziejowski, obecnie znowu w łaskach u dworu będący. Jego staraniem stanęli przed sądem Ołtarzowski, Bartnicki, Romanowski, jako denuncyanci wyuczeni, którzy odśpiewawszy swoje, podali wyjechawszy za rogatki Warszawy manifesty do grodów, że ich p. Radziejowski do wszystkiego przymusił. Ale stanęli także Stanisław Jordan i Samuel Świderski ze strony dawnego związku, posypały się na stół sądowy listy i denuncyacye, które dały jeżeli nie dowody, to poparcie wnioskom delatora. Reszty dopełniła myśl polityczna, której ofiarą miał paść dumny marszałek, którą wyobrażała królowa i świeżo przybyły poseł francuzki *Bonzy* biskup z *Béziers*.

Ośm tylko głosów uwalniało marszałka od winy, szesnaście skazywało go na utratę piastowanych urzędów, trzydzieści i cztery przemówiło za karą śmierci i infamią, na synów nie przechodzącą. Z ogłoszeniem wyroku wstrzymano się do 29 grudnia, czekając odpowiedzi od marszałka, z którym spółcześnie traktowano! Ale marszałek, napisawszy dnia 19 grudnia pożegnalny list do prymasa z protestacyą o podeptanie wszelkiego prawa, opuścił już Polskę i udał się na Szląsk. Wysłany z kawaleryą nadworną *Brion* francuz, mający go aresztować, powrócił z Janowca, położywszy koronę na dziele dworskiem gwałtami, które w dobrach marszałka popełnił.

Zaraz po zapadnięciu wyroku, wysłano z Warszawy barona Siri do Wiednia, z zawiadomieniem o wszystkiem i żądaniem, aby cesarz Lubomirskiemu nie dawał przytułku. Siri miał wspomnieć o werbunkach marszałka na rzecz cesarza, o jego przechwałkach, że mu cesarz

15.000 wojska do Polski przyszle i podnieść, jak wiele zależeć powinno cesarzowi na zrzuceniu z siebie opinii, jakoby rozruchom w Polsce miał pomocną podawać rękę. O zapadłym wyroku zawiadomiono również Berlin, Paryż i Sztokholm, a Prażmowski zawołał uradowany: „Teraz nam i sam djabeł nie przeszkodzi, abyśmy tego na tron Polski wsadzili, który się nam podobać będzie“.

§. 150.

Dalszy ciąg sprawy Lubomirskiego. Rok 1665.

Sprawa Lubomirskiego staje się przez lata 1665 i 1666 głównym wątkiem dziejowym. Sejm extraordynaryjny warszawski zgromadzony w lutym, miał zaradzić temu, czemu zerwany przeszłoroczny zaradzić nie mógł. Partya królewska spodziewała się podatków na uspokojenie wojska, partya Lubomirskiego zniesienia wyroku i restytucyi marszałka do czci i urzędów. Król przesądzając ich nadzieje, na początku sejmu rozdał wakanse. Stefanowi Czarnieckiemu buławę polną, marszałkowstwo wielkie Janowi Sobieskiemu, starostwo krakowskie Michałowi Zebrzydowskiemu. Marszałkiem izby poselskiej został Antoni Chrapowicki podkomorzy smoleński, człowiek zupełnie dworowi oddany. Posłowie wszczęli srogi hałas, senatorowie przychylni Lubomirskiemu odwrócili się od króla. Nadaremnie wydał król deklaracyą, że, byleby mu tego sejmu nie przerywano, on na przyszłym sprawę Lubomirskiego wnieść pozwoli i obmyśli mu wynagrodzenie; Alexander Łoś podstoli płocki, zgromiony przez popędliwego Prażmowskiego, że się, młodzikiem będąc, mięsza między starszych, zaprotestował przeciw bezprawnemu odbieraniu głosu i zerwał obrady.

Dnia 26 marca pożegnali posłowie króla pocałowaniem ręki. Gdy tej ceremonii dopełniał Księski, gorliwy Lubomirskiego stronnik, zapytał go król z przekąsem: A czy nie pocałunek Judasza! Mości Księski? Nie, odrzekł poseł, ale Jana Chrzciciela. Nie godzi się tobie królu, praw łamać!

Zbliżały się chwile, jakich dawno Polska nie zapamiętała. Sejm karał Rzeczpospolitę za przewinienia stronnictwa królowej, ogołocił skarb z pieniędzy, podał buntom wojskowym nowy pożywioł. Najsmutniejsze widoki otworzyły się na Ukrainie.

Po śmierci Czarnieckiego objął tam nad wojskiem polskiem komendę Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski, syn znajomego nam z czasów Władysława IV miecznika koronnego Jana Stanisława. Wojsko było niepłatne, toczyła go polityczna propaganda królowej i Lubomirskiego. Tetera tracił coraz więcej popularności, a jako uczciwy człowiek prosił

króla o dymisyą z hetmaństwa, wyznając szczerze, że zadaniu swemu nie podoła. Brzuchowiecki przeszedł Dniepr, spalił Korsuń i Czerkasy, i podsunął się pod Białącerkiew. Wygnał go za Dniepr Jabłonowski, ale w zburzonej Ukrainie coraz nowi wyrastali przywódzcy, a obok Polski i Moskwy stanął trzeci kandydat do przewodnictwa, han tatarski. Z ramienia tatarskiego stanął na tej stronie Dniepru Opara hetmanem, którego niebawem, gdy się im sprzeniewierzał, sami Tatarzy Jabłonowskiemu wydali, na Zadnieprzu dokazywał Daszko (Denska) na czele chłopstwa. Tetera, zrozpaczony i opuszczony usunął się do Bracławia, a ztamtąd na Wołoszczyznę. Jabłonowskiego wojsko związało się pod Lachowcami w nową konfederacyą, której marszałkiem stanął Ustrzycki, substytutem Borek. Kilkanaście zaledwie chorągwi (niemieckich) pozostało na Ukrainie przy wojewodzie, reszta udała się pod Sokal, aby niebawem chwycić się sprawy Lubomirskiego.

Po Teterze i Oparze hetmanem z tej strony Dniepru został pułkownik Piotr Doroszeńko, stronnik opieki tatarsko-tureckiej. Nie zrywając stanowczo z Polską, zwrócił on się głównie przeciw Moskwie i Brzuchowieckiemu. Tak zbliżyły się stosunki, które Polskę i Moskwę skłoniły do andruszowskiego rozejmu, a otworzyły długoletnią wojnę z Turcyą.

Lubomirski w Wrocławiu kierował tymczasem długiemi rękami popularnego magnata, sprawę własną ku nowej fazie. „Manifest jawnej niewinności“ rozesłany został po kraju i przyjęty nawet przez trybunał lubelski. Ajenci Lubomirskiego pracowali w Wiedniu, Berlinie i Sztokholmie nad jego interesami. Wyzyskać rolę prześladowanego niewinnego aby zostać straszniejszą niż kiedykolwiek potęgą, umiał Lubomirski wybornie. Pukał on przez stronników swoich nieustannie o łaskę u dworu, okazywał gotowość do zgody, każdy krok swój tłumaczył chęcią przyspieszenia jej. Tym sposobem dwór stawiał ciągle przed oczyma narodu jako kata i gwałciciela, siebie jako męczennika i obrońcę. Hipokryzya ta pokrywała dumę i ambicyą bez granic i bez względu na patryotyczny obowiązek.

W maju 1665 stanął Lubomirski w Lubowli, w starostwie swojem spiskiem. Tam, jak to ogłosił w odezwie, oczekiwać miał łaski królewskiej. Król ujrzał w tym kroku nowy bunt, jakoż pośredniczącemu Trzebickiemu ostro dalsze układy wypowiedział. Nie przybywał też Lubomirski w postaci potulnego baranka, przybywał z wojskiem i niebawem 23 maja wkroczywszy do Polski na Duklę i Jasło, ruszył ku Jarosławiu. Aby pojaśnić, jak stał podówczas z dworem wiedeńskim, przytaczamy ustęp z listu do ajenta Piestrzeckiego w Wiedniu, pisanego z Medyki d. 28 czerwca. „Rozporządziłem mojem wojskiem

w Medyce, pisze Lubomirski i ciągnę do wojska, które się jeszcze ma połączyć ze mną... Najwięcej zależy na tem, aby J. Ces. Mość miał wojsko w pogotowiu, korpus piechoty i artyleryą, niemniej pieniędzy podostatkiem, aby pomniał zawsze, że dwór polski jest mu nieprzyjazny i na wszystko gotowy. Staraj się więc z największą pilnością o pomoc jaką dla mnie u J. Ces. Mości.“

Jakoż dążył Lubomirski ku Sokalowi, gdzie nowy związek pod Ustrzyckim i Borkiem rezydował. Związek uznał Lubomirskiego hetmanem (10 lipca) i zobowiązał się stawać przy jego sprawie do końca, byleby on zapłatę zatrzymaną wyjednać się starał. Trzydzieści wszakże chorągwi odłączyło się i poszło za królem. Szlachta wahała się jeszcze, a Lubomirski donosząc o wszystkiem do Wiednia, wołał znowu o pieniądze na piechotę, której mu brakowało.

Król wyruszył z Warszawy ku Rawie, Sobieski miał w przedniej czacie z wojskiem ukraińskiem, które się do Lubomirskiego nie przyłączyło, trzymać go na wodzy. Lubomirskiemu nie chodziło o zwycięztwo, bo też podówczas jeszcze z małemi siłami (do 4.000 ludzi) zwyciężyć nie mógł, chodziło mu o zaalarmowanie kraju, pozyskanie stronników i sił zbrojnych nowych, o demonstracyą, że on, niewinny bronić się musi, ale na króla swego wcale nacierać nie myśli. Demonstracyjną tę wyprawę urządził też Lubomirski w mistrzowski sposób, powściągał wszystkie nadużycia, ochraniał dobra szlacheckie, garnął na biesiady do obozu okoliczną szlachtę, a jeżeli mu się pierw udało z ambitnego intryganta wyjść na obrońcę wolności, a króla na tyrana wykierować, to obecnie umiał wojsko swoje uczynić zastępem w obronie narodowego interesu prześladowanym przez zgrają najemników i króla, który na krew i dobytek własnych poddanych dybie. Charakterystyczną pod tym względem jest znana anegdota o pani Sułkowskiej i wyciętej brzezinie (w Pam. Paska).

Z drugiej strony Trzebicki nie przestawał starać się o zgodę. W owych to czasach wystosował do króla list o cudownych krucyfixach płaczących, który pobożnego zresztą króla zniecierpliwił i rozgniewał. Jakoż podstępna Lubomirskiego pokora, rzucając na Jana Kazimierza cień tyraństwa, którego nigdy nie miał, niecierpliwiła króla i doprowadzała do łatwo zrozumieć się dającej zaciekłości.

Trudnoby skreślić ową sieć marszów i kontrmarszów Lubomirskiego uciekającego, i goniących go wojsk królewskich.

Najlepiej może kreśli tę wojnę Pasek: Wyprowadził król wojsko w pole dosyć dobre i porządne, i ja też musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą, bo chorągiew w tym tu była wojsku: ale po staremu, choćeśmy tu byli, tośmy tamtej stronie więcej wygranej życzyli widząc

krzywdę Lubomirskiego, a w jego osobie całego stanu rycerskiego. Nie wojna to była ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, a oni też przed nami uciekali, nie uciekając.

Lubomirski obszedłszy zręcznie czatującego nań pod Opatowcem Sobieskiego, przeprawił się przez Wisłę pod Mogiłą i na Miechów podążał ku Jędrzejowu. Ztamtąd skręcił w bok ku Koniecpolowi. Król zmocniony wojskiem litewskiem pod Hilarym Połubińskim rad był bitwie i pospieszył na Jędrzejów do Secimina. Trzebicki odwlókł traktatami rozlew krwi, tymczasem Lubomirski cofnął się do Dankowa. Wojsko królewskie wlokło się za nim, spodziewając się, że może na Szląsk powróci, aż tu niespodziewanie samą granicą pociągnął Lubomirski w kaliskie i poznańskie, zwabiony zapewne przychylnymi z tych stron szlachty głosami. Tam przygotował on zapewne konfederacyą wielkopolską z pomocą Jana Leszczyńskiego podkanclerza, który usunąwszy się od dworu, nieprzyjacielskie z elektorem knuł względem partyi i zamysłom królewskim plany, a pod laską Krzysztofa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego, zdolnego ale przewrotnego polityka owych stron. Wracając ku Częstochowie, przymuszonym był przyjąć bitwę 10 sierpnia, którą świetne uwieńczyło zwycięztwo. Nowozaciężna Litwa nie dopisała, królewscy nie bardzo ochotnie się bili, 1300 ludzi z strony króla legło na placu, Hilary Połubiński, wielu znaczniejszych oficerów, a między tymi trzech Paców dostało się do niewoli. Lubomirski skromnie sobie z więźniami poczynał, ucztę wyprawił, narzekał, że na ubogiego szlachcica całe wojska wysyłają. Nie puścił jednak jeńców, jak go za to chwali anonim Raczyńskiego. Pasek, żołnierz z królewskiego wojska, poświęca humorystyczny ustęp pobiciu Litwinów, „którzy, jako to lud bardzo nabożny, pod Częstochową wota zostawili.“

Nie dokonywał Lubomirski zwycięztwa, wyprawił posłów po zgodę. Nie przypuścił ich król przed siebie, a stary Potocki ostremi wyłajał słowy. Spółcześnie przez syna i Niemirycza targował się z królową w Warszawie bawiącą o warunki, jakie za przystąpienie do projektu elekcyi ofiarować mu jest gotową. Niebawem z Kozichgłów zwrócił się ku Krakowu, królewscy dobrze przerzedzeni konwojowali go z daleka w tymże kierunku. Obawiano się, czyli nie zechce ubiedz stolicy. Ale Lubomirski odwrócił się nagle od Będzina i napowrót ku Wielkopolsce podążył. Nie zrozumiawszy od razu jego ruchów, król na Jędrzejów, Radoszyce, Inowłodz pospieszył ku obronie Warszawy i dopiero z Skierniewic zwrócił się ku Łęczycy. Lubomirski tymczasem podążył do obozu szlachty pod Szremem, wysłał wojewodę poznańskiego Grudzińskiego z nowemi układami, a sam zmocniony pospolitem ruszе-

niem wielkopolskiem, zajął stanowisko pod Kruszwicą i Gębicą. Był on wtedy silniejszym, niż kiedykolwiek.

Wielkopolanie i związek przy Lubomirskim wysłali nowych do króla delegatów. Domagano się: 1) Zwołania sejmu koronnego; 2) restytucyi zupełnej Lubomirskiego; 3) odstąpienia od projektu elekcyi; 4) pozostawienia związku i Lubomirskiego na czele związku aż do sejmu. Król długo nie przyjmował wysłańców, ale gdy z wyjątkiem Prażmowskiego i Sobieskiego wszyscy obstawali za ugodą, podpisał ją 31 października w Brześciu kujawskim (p. Listy Jana Sobieskiego wyd. Helcla). Nie znane nam bliżej okoliczności nie dały utrzymać się tej ugodzie; król z Brześcia podstąpił pod Toruń, Lubomirski między Pakością i Inowrocławiem oczekiwał bitwy. Ile widać z listu Sobieskiego (10 listopada) przyszło dnia 8 tego miesiąca do szczęśliwej dla królewskich utarczki, która pozwoliła lepsze warunki zgody uzyskać. Pojmano w niej Krzysztofa Grzymułtowskiego. Ugoda stanęła pod wsią Pałczynem (na wschód od Łabiszyna). Lubomirski miał wyjechawszy za granicę spokojnie oczekiwać sejmu, który go do czci i honorów przywróci. Wojsko jego aż do odebrania zapłaty pozostaje w związku na leżach w Wielkopolsce. Układ ten był prostem zawieszeniem broni, bo pozostawiał Lubomirskiemu wszelkie środki podjęcia wojny na nowo, ale wyciągał przynajmniej króla z położenia przykrego i pozwolił mu nowe uczynić przygotowania.

§. 151.

Dalszy ciąg i koniec wojny w roku 1666. Bitwa mątewska, ugoda łęgonicka.

Lubomirski pojechał na Szląsk, we Wschowie, na samej granicy założono główną kwaterę związku. Królowa po ostatnich propozycyach marszałka przez syna jego i Niemirycza czynionych, zdawała się skłonniejszą do zgody. Ale postępowanie marszałka dwuznacznością swoją nie dawało żadnego zapewnienia. Związki jego z Austryą, Szwecyą, kurfirsztem nie ustawały, burzenia szlachty nie tylko nie poprzestał, ale na szerszą skalę prowadził. Połączenie się jego z Leszczyńskim i Grzymułtowskim groziło projektowi królowej, bo było aliansem z drugim obozem jej przeciwników, z obozem stronników kurfirszta.

Kurfirszt oddawna był przeciwny elekcyi francuzkiego xięcia; obawiał się potężnego sąsiada na tronie polskim. Ponieważ zaś ów tron polski poszedł na targowicę, a chcąc jednego pretendenta zwalić, należało drugiego stawiać, forytować począł kurfirszt x. Najburgskiego, szwagra Jana Kazimierza, od którego przy tej sposobności wytargował

sobie na przypadek elekcyi kilkanaście spornych posiadłości w xięstwie juliacko-klewickiem. W moc tego układu rozpoczęli obydwa obszerną intrygę polityczną w Polsce, Austryi, Szwecyi i Francyi. Że w tę intrygę wchodził i Lubomirski, świadczy list z Sztokholmu jego ajenta Władysława Łosia, który gabinetowi szwedzkiemu podsuwał w maju 1666 popieranie Najburczyka.

Sejm warszawski w kwietniu pod laską Marcina Oborskiego starosty liwskiego, nie mógł przyprowadzić do zgody. Nominacya Mikołaja Prażmowskiego prymasem po śmierci Wacława Leszczyńskiego z pominięciem Czartoryskiego i innych starszych biskupów zdawała się okazywać, że król ostatecznościom hołduje. Partya królewska domagać się poczęła sądu na Krzysztofa Grzymułtowskiego o podburzanie szlachty, ugody pałczyńskiej podjąć nie pozwalała. Zerwano więc sejm, obie strony pomyślały o nowej wojnie. Trzy tysiące nowego wojska królewskiego stanęło pod Warszawą w pomoc królowi. Lubomirski siedząc na Spiżu zburzył sędomierskie i krakowskie województwa, pozyskał sędziwego Warszyckiego kasztelana krakowskiego. Pospolite ruszenie małopolskie podążyło ku braciom wielkopolskim, aby z nimi razem stanąć przy marszałku.

Król wydał 10 maja manifest z rozkazem rozejścia się. W manifeście tym odkrył Lubomirskiego szalbiercze względem elekcyi układy. Nie zrobiło to pożądanego skutku. Nim król z wojskiem swojem mógł temu przeszkodzić, Lubomirski skoncentrował swoje i Małopolan siły w okolicy Brudzewa (w województwie kaliskiem). Od Nowego Miasta nad Pilicą dokąd się za Sędomierzanami zapędził, ruszył król ku Łęczycy i Koninowi; Lubomirski z Brudzewa cofnął się między Pakość i Kruszwicę. Traktowanie nie ustawało ani na chwilę, w obozie królewskim wielka była do bitwy niechęć. W Koninie ułożono już 8 lipca, że król wyda nowe dyploma wyrzekając się elekcyi, że na wrzesień extraordynaryjny sejm do Warszawy zwoła. Prażmowski, Krzysztof Pac i Sobieski uważani byli za jedynych przeciwników pokoju. Przednia straż litewska rozpoczęła (podług Kochowskiego) zaczepki; to miało Lubomirskiego i związkowych skłonić do wysłania Grzymułtowskiego na podjazd z 6 tysiącami wojska. Król znowu (podług listu Sobieskiego) ujrzał w tej wyprawie Grzymułtowskiego dowód nieszczerości zamysłów rokoszan, a postępując za nią krok w krok, przyszedł nad przeprawę u Mątew przez błota Noteci (2 mile od Pakości, powyżej Kruszwicy). Petrykowski podkomorzy rożański, pojechał do rokoszan z zapewnieniem, że król tylko dla przyspieszenia traktatów Mątwy przechodzi.

Tymczasem mątewskie właśnie błota i Noteć, były główną obozu Lubomirskiego obroną. Żądać, aby z kłopotu wojsk królewskich przy

przeprawie bagnistej nie korzystano, było to żądać za wiele; zaufać, było lekkomyślnością. Sobieski nie ostrzegł z przyczyny, że mu już wielekroć unikanie bitwy wyrzucano. Zaledwie się przednia straż i cudzoziemska dragonia królewska przeprawiły, pojawili się nagle rokoszanie na wzgórzach, spadli jak piorun, a gdy ani wojska ustawić nie można było, ani piechoty przeprawić, ani armatami się bronić, nastąpiła nie bitwa ale rzeź 13 lipca. Regimenty dragońskie wyginęły prawie do nogi, Czarnieckiego waleczny pułk wycięto. Na pobojowisku leżało 3,873 trupów, w mątewskich błotach uciekając niemała także potonęła liczba. Z związkowych zaledwie kilkunastu zginęło.

Sobieski, którego list (w zbiorze Helcla) lepszem jest źródłem niż stronnicze Kochowskiego opowiadania, bo przed żoną kłamać nie miał przyczyny, pisze: „Najwięcej z tej okazyi wyginęło ludzi, że skoro na błota uszli, wywoływając ich dawali im (związkowi) kwartier (pardon) i parol, a potem zawiodłszy za górę, w sztuki rąbali. Nie tylko Tatarowie, Kozacy nigdy takiego nie czynili tyrańskwa, ale we wszystkich historyach o takiem od najgrubszych narodów nikt nie słyszał okrucieństwie. Jednego nie znajdują ciała, żeby czterdziestu nie miało mieć w sobie razów, bo i po śmierci nad ciałami się pastwili.“ Dodać tu winniśmy, że chorągwie, które się przeprawiły były większą częścią cudzoziemskie, a zestawić świadectwo Paska, który opowiada, że nie mając ochoty bić się, udawał się za Lubomirczyka, na co mu śmiejąc odpowiadano: Jedź do djabła.

Szlachta związkowa wyprawiła po bitwie posłów do króla z kondolencyą (!) i oświadczeniem gotowości do zgody, byle się król o 5 mil oddalił. Król odmówił — i Lubomirski posunął się ku Brześciowi kujawskiemu, grożąc Warszawie. Taniec wojenny i traktaty rozpoczęły się na nowo. Po długich wreszcie rokowaniach, za staraniem Trzebickiego, Warszyckiego i Czartoryskiego stanął 31 lipca w Łęgonicach (pod Nowem Miastem nad Pilicą) układ, zapewniający generalną amnestyą związkowym i Lubomirskiemu, żołd wojsku na 15 września, zamknięcie mennicy Tynfa i Boratyniego i wyrzeczenie się ze strony króla wszelkiego popierania elekcyi. W listopadzie zebrany sejm miał układ łęgonicki zatwierdzić. Lubomirski do sejmu miał, przeprosiwszy wprzód króla, pozostać w miejscu przeznaczonem od niego.

W Jarocinie odbyła się ceremonia przeprosin. Wśród ogromnego natłoku widzów Lubomirski odezwał się: „Boga wzywam na świadka, żem zawsze był wierny W. K. M. a praw i ustaw kraju stróżem poprzysiężonym... Nie uskarzam się na nikogo, ale nieszczęśliwości losu upadek mój przypisuję... A gdy sprzeciwiać się trudno wyrokom niebios, niech mi przynajmniej wolno będzie jawnie to wyznać, iż zawsze się sprawując jak przystało wiernemu poddanemu (!) W. K. M., tak i teraz uważając się dziełem rąk jego, pokornie u nóg majestatu winny

hołd oddaję.“ Tu upadł królowi do nóg; król podał mu rękę i — zapłakał.

Szukając przyczyn łęgonickiego układu, aby go zrozumieć, nasuwają się następujące. Bitwa pod Mątwami najprzód musiała głębokie na wojujących stronach wywrzeć wrażenie. Dalsza wojna obrzydła i szlachcie i królowi. Marya Gonzaga sama nakłaniała do pokoju, sprawy zagrożonej od Tatarów wschodniej granicy wymagały tego koniecznie. Nadchodziły żniwa, szlachta do żniw się spieszyła. Wojsko pragnęło żołdu.

Dyploma królewskie tyczące się elekcyi zabezpieczało zresztą Lubomirskiego najzupełniej. Dokonał czego chciał, elekcya w jego ręce złożoną została. Po jarocińskich przeprosinach, syn jego Stanisław znowu pospieszył do Warszawy, zapewne aby tajemnie z królową toczyć układy. Sam udał się do dóbr swoich Dąbrowy a niebawem, i to dosyć pospiesznie i ostrożnie na Szląsk powrócił. Terlon francuzki poseł w Sztokholmie w pamiętnikach swoich zapewnia, że przed śmiercią pogodził się zupełnie z Francyą i Maryą Gonzagą, podług innych świadectw obiecywał francuzkiemu stronnictwu popieranie Kondeusza, a kurfirsztowi Najburga, a sam inne nie znane knuł zamysły. Wśród tych zamysłów zaskoczyła go śmierć 31 stycznia 1667 w Wrocławiu, pierw nim się doczekał sejmu przywracającego go do godności utraconych, bo listopadowy jak ujrzymy niżej, zerwanym został. Gdyby nie ta śmierć nagła, możeby było przyszło do nowej wojny między nim i królem.

Lubomirski występujący w roli Zamojskiego i Zebrzydowskiego jako obrońca swobód szlacheckich, nie może nawet z tym ostatnim iść w porównanie. Zebrzydowski był ambitnym, ale nie był dwuznacznym; Lubomirski postępuje ze złą wiarą, podstępnie, oszukuje szlachtę, podszczuwa na króla, a gotów każdego czasu przystać na elekcyą, byle sam ją prowadził. Wieszanie się Austryi i kurfirszta bardziej na nim cięży, niż porozumienie Zebrzydowskiego z Batorym, które nie jest nawet faktem dowiedzionym. Słowem, wystąpienie Lubomirskiego jest świadectwem postępu w upadku moralności obywatelskiej z jednej, upadku rozumu politycznego z drugiej strony. Ci co usprawiedliwiali czyny Radziejowskiego, czyż dziwno, że poszli za słuszniejszą Lubomirskiego sprawą?

§. 152.

Stan rzeczy na Ukrainie. Rozejm andruszowski. Katastrofy dramatu. Śmierć Lubomirskiego i królowej.

Wojna domowa tem straszniejszy miała charakter, im potrzebniejszemi były siły na zewnątrz. Wisiała nieskończona wojna z Moskwą, na Ukrainie przewaga Turków i Tatarów zupełną Rzeczypospolitej gro-

ziła ruiną. Pod Mohamedem IV wojny islamu z chrześciaństwem nowej nabrały natarczywości, wezyr Kiuprili był mężem, który tchnął duchem dawnych zdobywców. W roku 1663 rozpoczęli Turcy nową z Habsburgami wojnę; pobici pod ś. Gothardem, zawarłszy pokój weswarski 1664 r. zwrócili uwagę na Polskę i Moskwę. Nowy hetman Kozaków Doroszeńko nie podtrzymywany przez Polskę, chcąc uniknąć losu Tetery, zbratał się z hanem Krymu, a przez niego trafił do Porty z prośbą o opiekę. Za pomocą tej opieki chciał on przedwszystkiem odebrać Moskwie Zadnieprze, które wrzało niechęcią ku carskiemu systemowi świeżo zaprowadzonych urzędów i podatków. Jakoż udało mu się wzniecić bunt w Pereasławiu i z Tatarami zapędzać się aż pod Niżyn i Przyłukę.

Po ukończeniu wojny z Lubomirskim przypomniano sobie wreszcie o Ukrainie. Wysłano znanego nam Sebastyana Machowskiego z 23 chorągwiami, aby ład w imieniu królewskiem zaprowadził. Machowski dotarł do Stawiszcz, gdy Doroszeńko z Nureddynem sułtanem (razem w 60.000) nieprzyjacielsko nań następować zaczął. Cofnął się Machowski aż pod Brahiłów, w tęgie mrozy, które w tym roku zbyt wcześnie przypadły. Obskoczony zewsząd taborem pociągnął pod Batoh, na dawne Kalinowskiego pobojowisko, gdzie 10 listopada rozbitym i z całem rycerstwem w niewolę tatarską wziętym został. Zagony tatarskie rozpuszczone szeroko, dosiągnęły Brodów, Zbaraża, Dubna i Owrucza, i ogromny jasyr zabrały. Spółcześnie prawie ajent polski w Carogrodzie Petrowicz Ormianin doniósł, że Turcya stanowczo o wielkiej przeciw Polsce wyprawie zamyśla.

Tymczasem sejm warszawski zebrał się dnia 9 listopada 1666 r. Układy tajemne między Lubomirskim i królową nie musiały znać doprowadzić do skutku pożądanego, bo stronnictwo dworskie sprzeciwiło się restytucyi i robiło trudności w wykonaniu łęgonickiego traktatu. Poseł Komarnicki wyruszył z oskarzeniem na ministrów, że się podpisywali obcym xiążętom na obligach, obowiązując się do ich wyboru za pieniądze. Kopią takiego obligu pokazał, a gdy go zapytano o oryginał wyznał, że się u podkanclerzego Jana Leszczyńskiego znajduje. Jakoż Leszczyński przyznał się do posiadania oryginału. Król z gniewem opuścił izbę; sejm niebawem (podług Kochowskiego) staraniem królowej przez posła Miaskowskiego zerwanym został. Scena z Komarnickim, widocznie przez Leszczyńskiego poduszczonym, wskazywać się zdaje, że Leszczyński stronnik kurfirszta i śmiertelny nieprzyjaciel Prażmowskiego, podburzał sejm do zupełnego zwalenia stronnictwa królowej. Dodać tu winniśmy, że nominowany prymasem Prażmowski trzymał dotąd bezprawnie pieczęć kanclerską, której się Leszczyński jako pod-

kanclerzy mógł spodziewać. Wiadomo zaś, że opozycya była w Polsce najlepszym środkiem wymuszenia dla siebie wakansu.

Wypadki ukraińskie zdawały się przywracać do przytomności skołowacony wewnętrznemi kłótniami naród. Lubomirski umarł 3 stycznia, sejm nowy rozpisano na marzec. Tymczasem stanęło dwudziestoletnie zawieszenie broni z Moskwą w Andruszowie, które się od lat kilku kleiło a skleić nie mogło, stanęło zaś głównie w obec chwilowej zgodności interesów Polski i Moskwy względem poturczonej kozaczyzny. Rzeczpospolita pozostawiła Moskwę w posiadaniu Smoleńska, Siewierza, Czerniechowa i Zadnieprza, oddała jej Kijów na lat dwa, zwierzchnictwem nad Siczą zaporożską podzieliła się z Moskwą. Połock, Witebsk, Inflanty polskie wracały do Polski. Zajęta w latach następnych śmiertelnym z Turcyą bojem, zaniedbała Polska głównego nieprzyjaciela, a zawieszenie broni zmieniło się r. 1686 w pokój stały, gruntujący stanowczo przewagę Moskwy na północy. Krwawy dramat rządów Jana Kazimierza kończył się perspektywą na wypełnienie proroczej jego mowy z r. 1661.

Ale i owa sprawa elekcyi Kondeusza, tak energicznie przez królowę popierana zbliżała się do katastrofy. Królowa tyloma przeciwnościami złamana czuła śmierć bliską. Ostatnie chwile jej atoli były jeszcze ostatniemi usiłowaniami dla ulubionej myśli życia. Niebezpieczeństwo tureckie zdawało się poddawać jej środek, aby pretendenta francuzkiego uczynić koniecznym i pożądanym. Referendarz Andrzej Morsztyn wysłanym został do Francyi, aby sprowadzić francuzkiego xięcia z pomocą wojenną. Po drodze (jak mówi Załuski w *Epistolae historico familiares)* wstępował do Wrocławia, chcąc pozyskać Lubomirskiego, ale Lubomirski umarł podczas jego bytności. Na sejmie w marcu miano spróbować ostatniego do izby poselskiej ataku. Obrońca wolności leżał już w grobie, ktoż miał podnieść jego miecz straszny? Król w propozycyi przedstawił grożące od Turków niebezpieczeństwo, królowa ostatniemi siłami zawlokła się do loży swojej, aby być przytomną obradom.

Ale znalazł się tajemny intrygant, który objął Lubomirskiego spuściznę. Był nim kurfirszt brandenburski, pracujący dla swego Najburga. Kurfirszt udawał się z swoim kandydatem do francuzkiego, austryackiego i szwedzkiego dworu, udawał się do królowej, a chociaż tylko Szwecya chętną się okazała nie tracił nadziei, a zamąciwszy już ostatni sejm, postanowił na obecnym zwalić ostatnie usiłowania królowej na rzecz Francuza. Stanął wprawdzie jako marszałek poselski przekupiony od dworu Kotowicz, ale już pierwsze głosy izby zwiastowały bliską burzę. Uderzono znowu na Prażmowskiego i żądano, aby

mu król dane już prymasowstwo odebrał. Gdy to być nie mogło, zmuszono go do oddania intratnego probostwa św. Michała w Krakowie. Podkanclerzy Leszczyński nie mógł strawić, że mu król kanclerstwo po Prażmowskim zatrzymuje, Andrzej Olszowski niegdyś stronnik królowej, marząc o podkanclerstwie, przyłączył się do niego. Posłowie wnieśli przeszłosejmową sprawę obligów, domagali się przedłożenia wszystkich i ukarania tych, co się na nich podpisywali. Królowa sama wychyliła się z loży i odezwała się po raz pierwszy do sejmujących, aby nie wywlekali rzeczy minionych. Wtedy to zapewne Piotr Ożga podkomorzy lwowski odezwał się z przekąsem: „Na co tu długich rozpraw, gdy wola królowej jest najwyższem prawem!“ „Łżesz!“ zawołał król, a sędziwy zapamiętalec odpowiedział ponuro: „Toż samo rzekł nieboszczyk Stefan posłowi Kazimirskiemu, a poseł ten odpowiedział: „Nie jestem chłystkiem ale posłem, który obiera królów a zrzuca tyranów!“ Popędliwy Jan Kazimierz opuścił salę sejmową.

Nieznajoma jakaś potęga odsłaniała posłom wszystkie tajemnice dworskie. Wyrzucano podróż Morsztyna do Francyi, wypominano po co pojechał. Domagano się aby ambasador francuzki *Béziers* opuścił dwór królewski. Nawet owemu niebezpieczeństwu tureckiemu wierzyć nie chciano, podejrzywając, że jest wymyślonem. Nie pozwalano na żadne pobory, dopóki układ łęgonicki potwierdzonym nie zostanie, a projektu elekcyi król się nie wyprze na wszystkie czasy. Wtedy dwór ustąpił, potwierdzono ugodę łęgonicką, wydano dyplom z wyrzeczeniem się wolnej elekcyi. Posądzając podskarbiego Krasińskiego o defraudacye, wymogła prócz tego szlachta, aby pozwolone pobory szły przez ręce wojewódzkich deputatów do tak zwanego trybunału płatniczego, który we Lwowie miał z wojskiem rachunki rozpocząć. W końcu wymożono na królu oddanie pieczęci większej Leszczyńskiemu, mniejszej Olszowskiemu.

W kilkanaście dni po szczęśliwem ukończeniu sejmu, rozchorowała się śmiertelnie Marya Gonzaga. Gdy ją spowiednik i lekarze z śmiercią bliską oswajali, wyrzekła smutnie ale spokojnie: *Ergo moriendum!* Około umierającej stali stronnicy jej wierni, Prażmowski, Sobieski z żoną Maryą Kazimirą, Krzysztof Pac, króla z jakichś tańców i hulanki wołać musiano. Umarła dnia 10 maja. Ci nawet, którzy najżarliwszymi byli elekcyi Kondeusza przeciwnikami, jak szlacheccy pisarze Kochowski i Jemiołowski, nie mogli jej odmówić uszanowania dla cnót jej domowych i politycznych. Pobożna, dobroczynna, pełna hojności gdzie tego myśl polityczna i honor wymagał, obcą była Marya Ludwika tym brzydkim namiętnościom sknerstwa i chciwości, które plamiły charakter jej politycznej spadkobierczyni Sobieskiej. Podczas wojny szwedzkiej pokazała ona niezwykłą tęgość charakteru, a jeźli

w sprawie elekcyi nie mało jej można zarzucić, to przecież uszanować należy polityczną stronę tej myśli, którą i ona sama i jej stronnicy pojmowali dobrze. Gdyby w historyi „gdyby“ było wartem względu, możnaby twierdzić, że elekcya za życia Jana Kazimierza byłaby może ochroniła kraj od upadku, choćby zważając tylko na nieszczęśliwe dzieje po Janie Kazimierzu.

§. 153.

Nowe pokolenie. Projekt abdykacyi. Jan Sobieski.

W latach 1665 i 1666 usunęło się z pola dziejowego całe pokolenie ludzi, którzy przetrwali wojnę szwedzką a zapamiętali jeszcze czasy Zygmunta III. Był to drugi już konwój żałobny za panowania Jana Kazimierza liczniejszy jeszcze niż ów z r. 1656. Otworzył go Stefan Czarniecki. Za nim poszedł Jan Zamojski wojewoda sędomierski przyjaciel Lubomirskiego, ostatni potomek wielkiego kanclerza w linii prostej; poszedł, zostawiając ordynacyą jako sporną kwestyą dla bliskich żeńskich a dalekich męzkich krewnych swoich a żonę, młodą i piękną Maryą Kazimirę d'Arquien Sobieskiemu, który mu już za życia rogi przyprawiał. Wacław Leszczyński prymas niegdyś kanclerz, ustąpił miejsca Prażmowskiemu. W początkach 1666 za Jerzym Lubomirskim i Maryą Gonzagą, głównymi czynnikami domowej wojny, poszedł sędziwy Stanisław Potocki hetm. w. kor. Rewerą zwany, człowiek prostego charakteru, żołnierz do grobowej deski, acz nie bardzo szczęśliwy wojownik; Paweł Sapieha hetm. w. lit. podobny do swego kolegi sędziwością i usposobieniem; Warszycki Stanisław kasztelan krakowski i Michał Zebrzydowski wojewoda. Szereg ten zamknął Hieronim Radziejowski, zły duch Polski w r. 1654 i 1655, zmarły w usłudze Rzeczypospolitej na poselstwie w Carogrodzie.

Z tymi ludźmi usunęła się tradycya czasów Władysławowych i Zygmuntowskich z Polski. Potomkowie tej generacyi spędzili młodość swoją ocierając się o sfrancuziały dwór Maryi Gonzagi, zapamiętali żywo czasy fluktuacyj politycznych w latach największego Polski ucisku, wchodzili jako młodzi ludzie w domową Lubomirskiego zamieszkę, a męzki wiek ich przypadł na wewnętrzną ubijatykę o elekcyą xięcia francuzkiego. Wychowali się politycznie w czasach zgorszenia powszechnego, w czasach intryg i swarów prywaty. To też jeżeli w Jana Kazimierza opłakanych czasach, spotykamy jeszcze charaktery pełne, ludzi prostych czy to w cnocie obywatelskiej, czy w namiętnościach nawet politycznych; jeżeli spotykamy jeszcze Czarnieckich, Potockich, Lubomirskich, a dawniej Wiśniowieckich i Ossolińskich, to w następnej

generacyi małoduszność, skarłowacenie moralne zwycięża, a oprócz postaci Jana Sobieskiego i kilku innych, nie spotykamy nikogo coby nas uderzał, coby upamiętnił się w dziejach. Po generacyi, o której mówimy, usunęła się niebawem i cała owa reformistów grupa, którą Prażmowski, Morsztyn i Pac najlepiej reprezentują, a szlachetnemu chociaż nie bez małostek Sobieskiemu przyszło na koniec smutny między spółczesnymi, którzy go zamordowali zawiścią i prywatą. Nie będziemy może rezykowali za wiele, jeżeli to przejście nazwiemy przejściem od projektów Maryi Gonzagi do matactw i skandalów Maryi Kazimiry.

Aby ogólniki nasze uprzytomnić na przykładach, dosyć nam będzie przywieść kilka. I tak energiczny i excentryczny w złem i dobrem Jeremi, zostawił na owe czasy syna Michała, nieudolne xiążę, któremu szyderczy los koronę przeznaczył. Synowie Jerzego Lubomirskiego Stanisław i Hieronim Augustyn doszli wprawdzie najwyższych godności, ale nie doszli sławy ojca. Synowie Pawła Sapiehy Kazimierz i Benedykt smutną burzycieli rolę za rządów Jana III odegrali. Radziejowskiego grzechy odżyły w pełni całej w synie Michale, wychowańcu dworu Jana Kazimierza.

Z domu Sobieskich, pokrewnym Żółkiewskim i Daniłłowiczom, z małżeństwa Jakóba Sobieskiego z Teofilą Daniłłowiczówną, wnuką cecorskiego męczennika, powstał jedyny wielki człowiek lat następnych Jan Sobieski. Urodzony r. 1624, pod dozorem pieczołowitego i wykształconego ojca spędził Sobieski pierwszą młodość na naukach w Krakowie i podróży za granicą. W 22 roku życia odumarł go ojciec. W dwa lata potem powraca Jan z bratem Markiem do kraju, i odtąd jako rycerz dzieli wszystkie trudy licznych wojen. Pod Batohem ginie brat jego Marek. W skutek układów żwanieckich dostaje się Jan jako zakładnik do Krymu, a niebawem z Bieganowskim posłem przedsiębierze podróż do Carogrodu. W roku 1655 widzimy go kilka miesięcy z wojskiem po stronie szwedzkiej, którą spiesznie opuszcza. Chorąży koronny po Koniecpolskim, odbywa Sobieski kampanię cudnowską i zadnieprską; stając przy królu przeciw Lubomirskiemu, bierze po nim laskę i buławę polną, a po śmierci Potockiego wielką. Nienawidzi go podówczas szlachta, nikt go marszałkiem tytułować nie chce, skandaliczna kronika nazywa go Kaligulą. Sobieski cierpi na tem, ale z przekonania staje przy królu. Obyczaj francuzki nabyty zagranicą ciągnie go do dworu królowej, wojewodzina Zamojska silniej go jeszcze przykuwa. Po śmierci Zamojskiego w trzy miesiące żeni się z piękną jego wdową, co stanowczy na jego życie wpływ wywiera. Pełna wdzięków Marya Kazimira umiała przemyślnymi kaprysami wodzić namiętnego i na zabój zakochanego Jana na pasku, umiała go posłusznem swej

woli uczynić narzędziem. Wyuczona w szkole intryg dworskich, przewyższała ona królowę Maryą Gonzagę przebiegłością, nie znała granic ambicyi i chciwości. Sobieski pełen szlachetnego gruntu, pełen starożytnego namaszczenia religijnego i gotowości do poświęceń dla Polski i chrześciaństwa, zstępował w obec ukochanej a przewrotnej żony każdej chwili z piedestalu bezinteresowności i szlachetności, aby się zrównać z poziomym i pełnym małostek jej duchem.

Nigdy może stosunek małżeński nie wywarł tak ogromnego wpływu na historyczną wielkość, jak stosunek Sobieskiego do „Marysieńki". Sobieski w listach swoich pełnych namiętnych pieszczot i sentymentalności na modę ówczesną francuzką, wielekroć wypowiada, że się we wszystkiem, w najważniejszych nawet interesach publicznych na żonę zdaje, i podług jej instrukcyi postępować będzie. Wiedząc o tej uległości męża, Sobieska każdą pieszczotę okupywać mu każe tysiącem dowodów posłuszeństwa, i z piekielną kokieteryą targuje się z nim o każdą chwilę szczęścia.

Po śmierci Maryi Gonzagi na historycznej scenie pozostała grupa stronników elekcyi Francuza z Prażmowskim, Sobieskim, Morsztynem i Pacem na czele, z Maryą Kazimirą biorącą królowej spuściznę. Ta ostatnia chcąc dla siebie, męża i familii swej największe wytargować korzyści, udała się, pomimo że była wówczas brzemienną do Francyi, zkąd krokami męża kierowała. Kanclerz Leszczyński, podkanclerzy Olszowski, Dymitr Wiśniowiecki posunięty (1668) na polne hetmaństwo po Sobieskim, który po Rewerze wielką otrzymał buławę, stanowili opozycyą opierającą się w zewnętrznej polityce na kurfirszcie i cesarzu, w wewnętrznej na zburzonej ostatnimi wypadkami szlachcie. Wśród tych obozów Jan Kazimierz błąkał się jak cień, złamany, pozbawiony punktu oparcia, oddający się naprzemian to melancholicznemu smutkowi za żoną, to hałaśliwym rozrywkom i rozpuście. Jeżeli abdykacya była zrazu tylko politycznym krokiem, aby jeżeli francuzki xiążę przejdzie, miejsca mu na tronie ustąpić, to obecnie stawała się ona psychologiczną koniecznością, potrzebą nieodzowną. Żeniono króla to z Austryaczkami, to z Francuzkami; on wszelką myśl podobną odpychał od siebie. Z wielkim przepychem urządził pogrzeb żony sprowadzając jej ciało do grobów katedry wawelskiej (w listopadzie). Gdy taki Stefan Wydżga biskup warmiński, wielki zmarłej wielbiciel i pochlebca zakończył mowę pogrzebową słowami: „Rozsypały się wszystkie zamysły jej!" może w tajemnej myśli zyskania poklasku u przeciwników zmarłej — gdy na grobie niezwykłej kobiety szeptano sobie złośliwe epigramy i uwagi, a najprzeciwniejsi elekcyi rozeszli się w różne strony na matactwa elekcyjne, król dotrzymał uczciwie do końca raz danego Francyi i Maryi Gonzadze słowa, i nie usunął się pierwej aż stanął układ względem przyszłego następcy.

§. 154.

Pierwsza wielka Sobieskiego usługa, potrzeba pod Podhajcami (1667).

Poddanie się Doroszeńki Turkom i napad Tatarów w jesieni roku 1666, skłoniły Polskę do zawarcia andruszowskiego traktatu. Wiadomość o nim spowodowała Portę i tak już zaboru Ukrainy i Rusi łakomą do wojny, która niezawodnie byłaby przyszła do skutku, gdyby bój z Wenecyanami o Kretę (Kandią) nie hamował jeszcze sułtańskiego oręża. Czausz turecki na sejmie warszawskim wypowiedział długoletnie przymierze, nowy han krymski Adyl Geraj Ciuban zajął miejsce przychylniejszego Polsce Mehmeda; ogromna wyprawa krymskich, nohajskich i budziackich Tatarów gotowała się. W takich okolicznościach Hieronim Radziejowski z sekretarzem Wysockim wyjechał w kwietniu 1667 roku do Carogrodu, aby przypomnieć Porcie pakta kamienieckie i od wojny ją powstrzymać.

Radziejowski pokazał się w poselstwie pięknie, zachowując godność narodową. Gdy go o rejestr upominków od króla dla sułtana zapytano, odrzekł hardo, że ma tylko upominki od siebie i te osobiście wręczy sułtanowi. Porta wyrzucała Polsce alians z Moskwą, chełpiła się poselstwem Kozaków, którzy jej w imieniu Doroszeńki hołd składali. Zatrzymany w Adryanopolu Radziejowski umarł tamże 8 sierpnia 1667 roku. Poselstwa dokonał Wysocki, zrzekając się (podług J. Bartoszewicza, który posiada relacyą poselstwa) w imieniu Rzeczypospolitej zwierzchnictwa nad Ukrainą i obowiązując do nowej z Moskwą wojny. Składał Wysocki relacyą w marcu 1668 roku.

Marszałek i hetman p. k. Sobieski miał tymczasem trudne przed sobą zadanie odparcia walnego tatarsko-kozackiego najazdu. Skarb publiczny był ubogim, nie było za co ubrać i uzbroić wojska. Sobieski zarezykował całą swoją fortunę, na własny kredyt pokupił mundury i rysztunki, wypróżnił spichrze dóbr swoich ruskich na żywność dla wojska, zamknął ludność w zamkach i miastach. Przejęty ważnością chwili, a pomimo dosyć światowego usposobienia głęboko religijny, uczynił uroczyste *votum* Najś. Maryi Pannie, której obraz w Studziannie świeżo cudami zasłynął. Z taką otuchą wyruszył Sobieski ze Lwowa na Tarnopol ku Białejcerkwi, zapewne w celu ściągnięcia załog polskich tam stojących, ale nawrócony wiadomością o nadciągających ku Dniestrowi Tatarach, powrócił od Zynkowa (obok Pohrebyszcza), i rzuciwszy załogi do obronniejszych miejsc, sam z główną siłą stanął w Kamieńcu podolskim w wrześniu. Wszystkiego wojska polskiego było 5,000 jazdy, 3,000 piechoty. Orda nadciągająca liczyła 80.000 ludzi, Doroszeńko wiódł 30.000 Kozaków i 40 działek polowych. „Każdy uważać nas

musi za szalonych, pisał Sobieski do Marysieńki. Tymczasem dobrze nam się powodzi.“ Jakoż Orda nie znalazłszy nigdzie łupu i brańców, ujrzała się w potrzebie szturmowania miast, którego prowadzić nie umiała, a w których prócz wojska znajdowały się masy ludu i szlachty gotowych do najzaciętszej obrony. Kilka miast i miasteczek mężnie wytrzymało szturmy, jeden Zborów padł ofiarą okrucieństwa pogan. Gdy Orda zwróciła się w tę stronę, Sobieski stanął w Podhajcach, miasteczku Potockich. Dnia 4 października otoczył go Doroszeńko i Orda. Syrym Girej Gałga i Nureddin sułtan dowodzili Tatarami.

Oblężenie trwało dni siedmnaście. Codziennie staczano zwycięzkie harce przed miastem, w których stary żołnierz cudów waleczności dokazywał. Kto żyw, pomagał rycerstwu. Niespodziewana okoliczność skróciła zapasy tak nierówne i pozwoliła Sobieskiemu nieprzewidziane osiągnąć korzyści.

Sierko wódz siczowych Kozaków, przeciwnik Doroszeńki, skorzystał z oddalenia się jego i wyprawy Ordy, i zebrawszy mołojców urządził wielką na Krym wyprawę. Dokonał jej, gdy Sierko zachorzał, sotnik Iwaszko, wpadł do półwyspu, a rabując i paląc rzucił taką na sam Bakczyseraj trwogę, że han na morze Czarne ze strachu się puścił. Wiadomość o napadzie Iwaszka zbrzydziła Tatarom dalszej wojny ochotę, spodejrzliwiła ich ku Doroszeńce, którego mieli za spólnika zdradzieckiego napadu. Do tego jeszcze przyczyniła się wieść o nadciągających wojskach pod dowództwem samego króla, wieść fałszywa, którą Sobieski sztucznie rozpuścić umiał, i niefortunne wiadomości o porażkach innych oddziałów hord, jak np. wycięciu 1,500 ludzi przez Silnickiego pod Brzeżanami. Przytem pod Podhajcami tak się Tatarom źle wiodło, że nawet czeladź obozowa po kilkaset koni co noc im uprowadzała.

Zgłosiła się więc Orda po traktaty, zgłosił Doroszeńko. Dnia 16 października doszły one do skutku. Gałga i sułtanowie obecni zobowiązali się do przyjaźni i czynnej pomocy Polsce za wypłatą zwykłej donatywy. Więźniowie w roku 1666 zabrani, mianowicie Machowski, mieli bez okupu powrócić do Polski. Doroszeńko poddał się i przysiągł królowi i Rzeczypospolitej, za co dano mu amnestyą, potwierdzono godność hetmana i przyobiecano komisyą do uregulowania ukraińskich stosunków. Nazajutrz już ani Tatarów ani Kozaków nie było u Podhajec a Sobieski pisał list pełen tęsknoty do żony, oświadczając, że go i zwycięztwo nie cieszy „kiedy nie patrzę na to, co jest życiem mojem, gdzie serce i wszystka myśl moja.“

Szczęśliwa podhajecka wyprawa ugruntowała sławę Sobieskiego. Wdzięczna Ruś darowała mu dawne urazy, laska marszałkowska i bu

ława wielka, którą podług zdania wielu fakcyi dworskiej i intrygom żony zawdzięczał, nabrała sankcyi zasługi. Nie szczędząc majątku dla ojczyzny, walcząc z trudnościami jakich nikt przed nim nie spotykał, Sobieski stał się potęgą. Ale w tejże samej chwili widzimy go już przedmiotem zawiści Krzysztofa Paca i jego familii, niemniej Dymitra Wiśniowieckiego hetmana polnego.

§. 155.

Ostatni rok rządów Jana Kazimierza. Abdykacya. 1668.

Gdy Sobieski odbywał wyprawę podhajecką, żona jego w Paryżu krzątała się około interesów elekcyi, chcąc przy nich dla własnej rodziny i dla męża stosowne obłowić korzyści. Ludwik XIV rozpoczął po śmierci Filipa IV hiszpańskiego, wojnę w niderlandzkich Hiszpanii posiadłościach (1667), dla której potrzebną mu była przyjaźń sąsiedniego Najburga i kurfirszta, który swoją potęgą habsburski wpływ ważyć zaczął. Gdy tedy kurfirszt w jesieni 1667 r. po raz drugi za elekcyą Najburga u dworu francuzkiego się zgłosił i odwołania biskupa *Béziers* z Polski zażądał, odpowiedział dwór francuzki przychylnie i Najburgowi najpiękniejsze czynił obietnice. Poseł *Béziers* w skutek instrukcyj odebranych zaczął popierać Najburga i wkrótce partya dworska rozbiła się na dwa odcienia, kondejską i najburską. Cesarza stronnicy, których także nie brakło, pracowali obecnie przeciw jednej i drugiej, szczególniej zaś starali się o odwleczenie abdykacyi królewskiej.

Dnia 24 lutego 1668 zgromadził się sejm warszawski wśród powszechnego stronnictw zamętu. Rozpuszczona wieść o abdykacyi królewskiej niepokoiła mocno umysły szlachty. Na biskupa *Béziers* tak się burzono, że król chcąc go osłonić, wzywał Sobieskiego, aby zbrojnie na sejm przyjechał. Powstały srogie krzyki na złą monetę, na trybunał wojskowy lwowski, na niesłuszne rozdawanie wakansów. W połowie sejmu zjechał Sobieski i przed połączonemi izbami senatu i rycerstwa relacyą podhajeckiej potrzeby uczynił. Nagrodą jej była buława wielka, mniejszą dano przeciwnikowi Dymitrowi Wiśniowieckiemu. Chcąc pogłaskać szlachtę, bratu Jerzego Lubomirskiego Alexandrowi dano województwo krakowskie. Pomimo tego sejm się rozszedł na niczem i żadnej nie postanowił konstytucyi (7 marca). O abdykacyi ani mowy nie było.

W tymże samym miesiącu (podług Puffendorfa i Grauerta) stanął ostateczny układ między królem, posłem francuzkim i najburskim plenipotentem. Król miał się zrzec korony w sierpniu, Najburga polecić,

król francuzki miał zapewnić mu 150.000 liwrów intraty z dóbr duchownych na wszelki wypadek. Najburski, skoro na tron wstąpi, wypłaci królowi polskiemu 100.000 zł. za dobra królewskie w Polsce, tytułu królewskiego użycie służyć będzie abdykantowi do śmierci. Do tajemnicy nie przypuszczono, ile z listów Sobieskiego widać, ani potężnego już podówczas popularnością hetmana, który się przez żonę z królem francuzkim o poparcie elekcyi targował, ani Prażmowskiego i Paców, którzy stanowili rdzeń francuzkiego stronnictwa, a może i sam poseł francuzki nie bardzo szczerze postępował z Najburgiem, a zapewniając mu tron formalnościami, nie chciał zagradzać drogi Kondeuszowi. Ta okoliczność tłomaczy nam opór francuzkiego nawet stronnictwa przeciw abdykacyi, niemniej rozbicie i luźność jego podczas elekcyi.

W czerwcu rozpisał król listy do postronnych monarchów z uwiadomieniem o swoim zamiarze. Klemens IX i cesarz Leopold mocno mu odradzali tego kroku. W końcu czerwca otworzył król myśl swoją radzie senatu. Prymas Prażmowski przy końcu napuszystej mowy błagającej króla aby pozostał, upadł na kolana! Król zerwał się przed tą komedyą i oświadczył, że się w przedsięwzięciu swojem wzruszyć nie pozwoli. Widoczną było rzeczą, że abdykacya przychodziła zbyt wcześnie, nim sobie każdy stanowisko zapewnił.

Szczerze przelękła się jej szlachta, spodejrzliwiona długiemi matactwami. Gdy się sejm 26 sierpnia zgromadził, a podkanclerzy Olszowski zapowiedzianą już w propozycyach sejmikowych abdykacyą obwieścił, jedno województwo kaliskie, ile się zdaje z podniety kanclerza Leszczyńskiego, który zawsze kurfirsztowe prowadził interesa, w mniej przychylnych wyrazach słało królowi otwartą drogę z Polski, inne po burzliwej naradzie przeparły wniosek, aby przez usta marszałka poselskiege Sarnowskiego odradzać królowi. Głównym mowcą przeciw abdykacyi był znajomy nam Marcin Dębicki chorąży sędomierski, wielki zelant wolności, który na niejednym sejmie srodze Janowi Kazimierzowi dokuczył. W napuszystej mowie wyraził Sarnowski obawę szlachty przed nowym wyborem, fakcyami wewnętrznemi utrudnionym. Olszowski odpowiedział, że król przedsięwzięcia swego nie zmieni. Wtedy litewscy posłowie nową przeciw abdykacyi podnieśli burzę, z niewiadomych powodów przez Krzysztofa Paca wznieconą. Gdy ucichła, zażądała izba rozmowy z senatem w nieobecności króla, na którą król chętnie pozwolił. Obradowano nad formą abdykacyi i nad prowizyą króla tułacza. Tutaj Marcin Dębicki resentyment swój objawił w sprzeciwianiu się na sumę 300.000 złp. rocznie przez prymasa wnoszoną, tak że król na 100.000 z Korony i 50.000 z Litwy poprzestać musiał. Zawarowano,

aby król w dyplomie abdykacyi zobowiązał się nie mięszać do elekcyi i oddalić z Polski przed jej rozpoczęciem.

Dnia 16 września zasiadł po solennem nabożeństwie król z senatem i izbą poselską do ostatecznej obrady. Posiedzenie otworzył osobiście mową, która dobrze jego usposobienie maluje: „Dobiega godzina, mówił, w której mi dług ojcowskiego przywiązania ku tej Rzeczypospolitej zaciągnięty przez rodzinę moją od trzech blisko stóleci splacić przychodzi. Znużony wiekiem, trudami wojen, złamany obradami, przyciśniony troskami lat dwudziestu, ja król i ojciec wasz, składam to co świat najwyżej ceni, koronę tego państwa i w wasze ręce oddaję Polacy. Zamiast tronu — dosyć mi tyle ziemi ile na grób potrzeba, w którym pochowany obok popiołów dziadów moich mógłbym zachować pamięć o sobie w pokolenia wszczepioną, żem pierwszym bywał w bitwach a ostatnim w odwrocie i nieszczęściu, że i teraz z miłości ku wam tylko berło składam, a miłością ludu mego na tron wyniesiony, z miłości ku Rzeczypospolitej z niego schodzę. Wielu poprzedników moich oddawało berła synom, braciom, ja ojczyznie, ja z ojca staję się synem, z pana poddanym, z wodza szeregowcem, z króla współobywatelem, aby młodszemu i silniejszemu, którego Bóg i wolne narodu głosy następcą uczynią, miejsca ustąpić. Aby ten wybór był szczęśliwy, najgorętsze modły słać będę do Boga z samotności mojej. Teraz już dzięki składam za usługi wasze, rady, posłuszeństwa dowody, wybaczcie losowi lub względom państwa, jeżeli w czem panowanie moje się nie podobało, jak ja wybaczam tym, co tego potrzebują. Żegnam wszystkich, każdego z osobna do ojcowskiego serca przyciskam, pamiętać o was będę póki życia stanie, błogosławię wszystkich, a chociaż mnie odległość miejsca oddali, nie zniosę aby najsłodsza matka ojczyzna oddaliła się od mego serca — w niej też pragnę, aby popioły moje złożone zostały. Więcej przemówić broni mi moc boleści i słabość pamięci....“

Tu płaczący król podał dyplom abdykacyi podług życzeń narodu ułożony. Że całe zgromadzenie płakało, nikt się dziwić nie będzie, że niejednego sumienie ozwało się srogim wyrzutem, rzecz naturalna. Tyle nienawidzony, wyszydzany i posądzany król doczekał się w tej chwili pięknego, choć smutnego tryumfu. Prostota słów jego lśniła jak prawdziwy klejnot przy szychowym blasku pożegnalnych oracyj prymasa i marszałka poselskiego. „Ktoż przez długie stólecia widział coś podobnego, jakież smutne światu i nam wola Boża podaje widowisko!“ wołał prymas, górnolotnej wymowy wielbiciel. I unosił się nad nadzwyczajnością wypadku składania korony tem boleśniejszego, „że o nią gorąco stara się już kilku pretendentów.“ Obracając się do senatu

przypomniał mu, że nie ma w jego składzie nikogo, coby nie był „kreaturą“ abdykującego króla. Skończył textem Pisma św.: „Panie! przebacz, mówić i wypowiedzieć nie możemy.“

Sławny swego czasu mowca marszałek Sarnowski rozpoczynał: „Jako słońca najjaśniejszego światło nie tylko wdzięcznem jest oczom naszym jako oświecające ziemię, ale użyźnia tę ziemię i potęgą promieni bogate z niej wydobywa owoce; tak i owe ziemskie majestatów królewskich luminarze, którym Bóstwo wieczne, doczesną w podxiężycowych sferach dało potęgę, działają na serca poddanych swoich nietylko wysokością i potęgą władzy, ale prawością duszy i łaskawością, panując, aby czyniły dobrodziejstwa, przewodnicząc, aby korzyść przynosiły!“ Pobujawszy potem w cytacyach erudycyi, wspomniał mowca zborowską potrzebę, jako ów czyn królewski, którym nieśmiertelną sławę i pamięć sobie wyjednał. O reszcie rządów zamilczał. Podniosłszy w końcu daremne usiłowania, aby króla odwieść od abdykacyi, wyraził się mówiąc o przyszłej elekcyi: „Nie będziemy pytać W. K. M. o zdanie względem obrać się mającego następcy, bo wiemy, że odebralibyśmy odpowiedź Alexandra Macedończyka: „Wybierzcie najgodniejszego“, albo Juliana imperatora: „Czując się wychowańcem Rzeczypospolitej życzę, aby ona sama przewodnika sobie znalazła!“

Była to zręczna skazówka królowi dana, aby nie wspominał swojego kandydata, co może zamierzał, chcąc wypełnić układ zawarty z Francyą. Pożegnał więc raz jeszcze w imieniu króla podkanclerzy Olszowski stany, poczem przystąpiono do ucałowania ręki królewskiej.

Tak skończyło się pamiętne Jana Kazimierza panowanie. W ciągu opowiadania naszego mieliśmy sposobność poznać i ocenić tego króla. Nie był to człowiek przewrotny i poziomy, jak chce Moraczewski, wielbiciel wszystkich sejmikowych krzykaczy a namiętny królów naszych potępiacz. W okolicznościach nie z jego winy, które zastał obejmując królestwo, stał on długo z energią i wytrwałością dzielnego ducha, dał dowody męztwa i pracowitej około dobra kraju skwapliwości. Straszne nieszczęścia, które między 1654 a 1660 nastąpiły, nie ciężą na jego sumieniu, ale na sumieniu innych. Że się w nich złamał, było rzeczą ludzką. Namiętne uchwycenie się projektu elekcyi Francuza, jeżeli u królowej było pomięszane z prywatą, u króla było czystem i szlachetnem przeświadczeniem o własnej niedostateczności i o potrzebie tego środka ratunku. Uniwersał z r. 1655, mowa tronowa r. 1661 i abdykacyjna, noszące wyraźne jego ducha i jego usposobienia ślady, pozostaną na zawsze pięknym jego patryotycznego usposobienia pomnikiem.

Tem uwydatnieniem dobrej króla strony nie chcemy bynajmniej zakrywać jego wad i ułomności. Porywczy, szusowaty, w utrapieniach

skłonny do ostateczności, albo mniszej dewocyi, albo ogłuszającej hulanki i rozpusty, nosił Jan Kazimierz próżnię w sercu, bo niezaznał ani domowego, ani publicznego szczęścia. Dobroci serca niewyczerpanej nawet zajadła na niego szlachta odmówić mu nie mogła. W sprawie Lubomirskiego, o ile to przedstawiliśmy, nie Lubomirski, ale król był owym niesłusznie czarno malowanym szatanem. „Niech mi stanie, jak kawaler do boju!“ wołał, a pobożny jak był zarzucał Trzebickiemu, że i obrazom świętym cuda czynić każe, aby go potępić.

Po śmierci Maryi Gonzagi Jan Kazimierz uczuł się bardzo samotnym. Około niego odbywał się targ o koronę, którą jeszcze nosił na głowie. Poseł biskup *Béziers* i Sobieski miewali większy dwór i liczniejsze otoczenie od królewskiego. Najprzykrzej doświadczył on tego opuszczenia po abdykacyi. Bawiąc rok jeszcze cały w Polsce błąkał się z miejsca na miejsce, traktowany obojętnie a nawet afrontowany od szlachty, która przed nim czapek nie zdejmowała. W Krakowie doglądał budowy familijnego grobu, w Sokalu i Częstochowie odwiedzał obrazy cudowne. Jerlicz, głupi a złośliwy, cieszy się w swoim pamiętniku, że w Krakowie szlachcic jakiś Pisarski, z przyczyny zwady z świtą królewską, uzyskał kondemnatę na króla. Dopiero w lipcu 1669 porzucił Jan Kazimierz Polskę i pojechał do Paryża. W skutek układu, o którym wspomnieliśmy, otrzymał dwa opactwa w *Nevers*, gdzie i umarł 16 grudnia 1672, licząc lat sześćdziesiąt trzy.

§. 156.

Ogólny pogląd na okres Wazów.

a) Stan terytoryalny kraju i jego położenie w Europie.

Z jakiejkolwiek strony rozważymy przebieg panowania Wazów, otrzymamy rezultaty smutne, upadku postęp spotkamy. Spółcześni zwalali winę na samego Jana Kazimierza, historya musi go usprawiedliwić, bo nieszczęścia, które za niego kraj spotkały, były tylko puścizną po ojcu i bracie.

Gdy Zygmunt III na tron wstępował, sięgała Polska do granic Estonii na północ, obejmowała hołdowniczą Mołdawę na południu. Polityka jego dynastyczna zaplątała Polskę w sześćdziesiątletnią wojnę z Szwecyą, która za syna, Jana Kazimierza skończyła się ostatecznie pokojem oliwskim pozbawiającym Polskę zwierzchnictwa nad Prusami (już dawniej 1656) utraconego, niemniej posiadłości inflanckich za Dźwiną. Jezuickimi względami kierowany prąd ku Moskwie, od którego prądu byt Polski zależał, nie pozwolił prócz zdobycia Smoleńska innych Zygmuntowi odnieść korzyści, pchnął Moskwę w śmiertelne

z Polską zapasy, które w rozejmie andruszowskim doprowadziły do stanowczej przewagi Moskwy i do utraty Smoleńska i Zadnieprza. Polityka austryackiego aliansu pozwoliła sąsiedniemu państwu ostatecznie zawojować Szląsk i Czechy, a sprowadziła na Polskę nienawiść wszystkich przeciwników Habsburgów. Chwiejne względem spraw kozackich, tatarskich i tureckich postępowanie, przypłaciła Polska utratą praw zwierzchniczych nad Mołdawą, buntem Ukrainy, posunięciem granic tatarskich w groźną bliskość, zwrotem sił Turcyi i Tatarów ku sobie w końcu panowania Jana Kazimierza.

W wieku siedmnastym, po burzach religijnych, zbudowano jak wiadomo nowy porządek europejski, oparty na polityce równowagi. W strupieszałych Niemczech, na których krwawem pobojowisku ten porządek budowano, był niejako neutralny punkt ciężkości, ważyła się z jednej strony potężna, a od czasów Henryka IV i Riszeliego do przodownictwa w Europie dążąca Francya, z drugiej dom habsburski, cesarską ozdobiony koroną, z Hiszpanią podupadłą i katolickimi xiążęty niemieckimi połączony. Anglia, Szwecya, Dania, kurfirszt brandenburski i inni xiążęta niemieccy, stany holenderskie, Sabaudya, stanowiły niejako mniejsze lub większe ciężarki, które zmuszone, lub z interesu własnego rzucały się na jedną lub drugą szalę. Wśród tych ważeń podnosiła się od czasu do czasu Szwecya do uniwersalno-historycznego znaczenia; Anglia wyrosła po raz drugi w dziejach (za Kromwella i od Wilhelma III) na współzawodniczkę Francyi i zarazem na pośrednika, a raczej na rozstrzygacza w sporach europejskich; kurfirszt brandenburski usłał sobie drogę do korony i groźnego dla cesarstwa znaczenia. Turcya z zaborczą myślą proroka torowała sobie drogę do serca Europy; Moskwa zaborcza jak Turcya, w imię szyzmy i caratu czyniła toż samo.

Wśród tego nowego porządku rzeczy, jedyną dla Polski drogą była owa Zamojskiego polityka dążąca do rozparcia się w Słowiańszczyznie, antagonizmu przeciw habsburskiemu domowi i do dzielnej z Moskwą walki. Zygmunt postawiony przez tę politykę zerwał z nią stanowczo, stał się wyzyskiwanym na niekorzyść Polski sprzymierzeńcem cesarstwa. Wstręt, który polityka Zygmunta w narodzie obudziła, poruszył naród do skrzętnego określenia władzy królewskiej pod względem polityki wewnętrznej, i ztąd to Władysław, chociaż trzeźwiejszych pojęć, nic nie zdołał przeprowadzić, a Polska, potężne państwo, nie miała żadnego wpływu na bieg politycznych układów roku 1648. Pozbawiona czynnej w Europie inicyatywy, wyszła też wkrótce na bierną ofiarę politycznych matactw. Jeżeli dom austryacki karmił Zygmunta III płonnemi nadziejami odzyskania Szwecyi, aby oręż Gustawa Adolfa w Prusiech zatrzymać, to za dni Jana Kazimierza Leopold ciągnął

wojnę szwedzko-polską, aby sam pokój zapośredniczył, a Francya dokładała wszelkich starań, aby austryacki wpływ swoim wyprzeć. Bezpotomność ostatniego Wazy pozwoliła wreszcie na zmienienie tronu polskiego w targowicę ścierających się polityk Francyi, Austryi i Brandenburgii. Wybór następcy za życia królewskiego, wybór Francuza, był jedynie w stanie zaradzić złemu i pchnąć Polskę na pewne stanowisko w obec zagranicy, ale wybór ten był narodowi wstrętny, jak wstrętny mu być musiał nowożytny Francyi monarchizm. Ztąd przy abdykacyi Jana Kazimierza otwiera się smutna przyszłość, otwiera się widok na długie lata matactw dworów zagranicznych, kotłujących w społeczeństwie bez polityki samodzielnej, widok na rozbiór, którego myśl już w r. 1657 w głowie Karola Gustawa świtała.

§. 157.

Dalszy ciąg. *b)* Stan polityczny i społeczny.

Najsmutniejszym może objawem okresu Wazów jest konserwatyzm, z jakim się trzymano praw dawnych, nie pozwalając na najmniejsze, najnieodzowniejsze nawet zmiany, uporczywość z jaką je po tysiąc razy opisywano i formułowano i pieniacka przemyślność z jaką je wyzyskiwano na niekorzyść władzy królewskiej. Był to dowód oczywisty zamknięcia się przed wszelkim postępem, przed poczuciem najgwałtowniejszych potrzeb.

Prócz zrzeczenia się Zygmunta III praw do mennicy, prócz skasowania poradlnego za Władysława IV, nie mamy żadnych nowych do zanotowania oznaczeń, wszystkie często powtarzane, jako to: o wolności elekcyi, o nieczynieniu przymierzy bez wiedzy sejmu, o wojskach cudzoziemskich, pieczęci pokojowej, wakansach, dworze, o wypowiedzeniu posłuszeństwa itd. znajdujemy już w konstytucyach dawniejszych. Natomiast podnieść musimy przeciążenie konstytucyi nowych interesami prywatnemi, podnieść musimy owe „deklaracye województw“ od czasów Władysława IV w modzie będące, w których każde województwo osobny z ojczyzny potrzebami prowadziło rachunek. Podnieść musimy przewagę sejmików nad sejmami, które często uchwały sejmu osobno potwierdzać lub odrzucać się ważyły.

To zwycięztwo prowincyonalnego interesu nad powszechnym najzgubniejszego być musiało na losy Polski wpływu. Jakoż lat kilkanaście potem spotykamy pierwszy sejm zerwany opuszczeniem obrad przez jednego tylko posła, *liberum veto* w ostatecznym swoim rozwoju. Spotykamy urazę Radziejowskiego przybierającą rozmiary wojny na kark Polski sprowadzonej, Lubomirskiego mącącego podobnąż urazą

pokój publiczny aż do ostateczności wojny domowej. Musimy atoli przyznać, że na ten rozstrój polityczny wpłynęła niemało polityka dworu, mianowicie zaś Zygmunta III.

Zygmunt III nie poszedł ani za polityką utrzymania popularności i powagi Zygmunta I, ani za przykładami szlachetnego poświęcenia Zygmunta Augusta, ani za sprężystą, sprawiedliwą a na szlacheckiej podstawie opartą polityką Batorego; pierwszy w Polsce stworzył kamarylę, stronnictwo dworskie, obowiązując je w zamian za hojny szafunek łask, do zerwania z polityką narodową. Pierwszy Zygmunt III przeskakuje w rozdawnictwie wakansów przeciwników swoich, zatrzymuje dygnitarstwa do swej dyspozycyi, wojuje pokojową pieczęcią i sekretnymi stosunkami dyplomatycznymi z wolą narodu. Usiłowania te nie prowadzą do rezultatu; władza monarchiczna Zygmunta legalnie większą się nie stała, a od znikczemniałego dworu naród podejrzliwiał, tracił wiarę w króla i senat, tracił że się tak wyrażę, kit politycznego zaufania — nikczemniał. Bogactwa zyskane usłużnością u króla lub burzliwej braci szlachty prowadziły bogatych do samolubstwa, do prywaty. Bohatyr za dni Batorego, w ostatnich czasach Zygmunta i Władysława naród został domatorem i zbytkownym biesiadnikiem.

Polityką antinarodową Zygmunta III potrącony, upadkiem nauk za staraniem Jezuitów osłabiony, naród wyrabia sobie wygodny patryotyzm, miłość wolności i pokoju. Staje się pysznym i zarozumiałym, żądzę zysku prywatnego i obojętność na dobro publiczne godzi z poczuciem nieograniczonej wolności obywatelskiej. Nieszczęścia rządów Jana Kazimierza prowadzą go na lepszą drogę, ale brak oświaty, brak wiedzy o środkach zaradczych, obcość reform zamierzonych przez sfrancuziałe stronnictwo, przeszkadzają zmianom zbawiennym. Smutniejszą coraz postać przybiera Rzeczpospolita bez pieniędzy, bez środków, bez znaczenia w Europie, w obec obywateli bogatych, potężnych, osobną prowadzących politykę. Potworność ta polityczna widoczną jest także w społecznym ustroju. Szlachcic w trzech formach xiędza, senatora i rycerza pochłonął wszystko, wszystko uczynił sługą swoim. Szczelniej niż kiedykolwiek zamknięto bramę jego obozu, przez które król zaledwie możnego cudzoziemca przemycił, albo Kozak straszny z braćmi swymi się dostał. Chęć uciemiężenia wynoszących się po nad strych społeczny, chęć schłopienia Kozaków sprowadza srogie na Polskę burze, a zasługi mieszczan i chłopów w latach 1655 i 1656 nie otrzymują nagrody. Konsumenci szlacheccy coraz mniej poczuwają się do obowiązków względem potrzeb kraju z wyjątkiem jednych religijnych. Ogromne zbiory idą na zbytki i przepych. Po burzach ukraińskich i szwedzkich upadają miasta, upada handel i przemysł i nie podnosi się więcej.

§. 158.

Dalszy ciąg. c) Stan wewnętrzny pod względem religii.

Duchowieństwo podupadłe w znaczeniu swojem za czasów ostatniego Jagiellona, Zygmunta III staraniem odzyskuje wysokie stanowisko w politycznem życiu. Biskupi stanowią z małymi wyjątkami rdzeń stronnictwa królewskiego. Wady świeckiego możnowładztwa są i ich wadami.

Nowy rozwój i wzrost zakonnego życia cechuje epokę Wazów. Ostateczności stykają się z sobą, to też niejedna hulaszcza dusza, niejeden burzliwiec sejmowy dokonywał żywota pod mniszym kapturem, albo w dewocyi i fundacyach pobożnych, jak np. Mikołaj Zebrzydowski, spłacał grzechy Bogu. Dumni senatorowie kierowali się ostatecznie skrupułami wznieconymi przez spowiednika Jezuitę, jak tego np. w pamiętnikach Albrychta Stanisława Radziwiłła mamy wielokrotne przykłady. W mniszych habitach kładli się często do grobu, jako tercyarze zakonów, potężni królikowie prowincyonalni.

O Jezuitach mówiliśmy już obszerniej pod §. 90. Władysław IV osobisty ich nieprzyjaciel, wystąpił przeciw nim w sporze o akademią krakowską, a w r. 1642 sprowadził pobożny i naukom oddany zakon ś. Józefa Kalasantego OO. Pijarów do Polski. Jan Kazimierz nagrodził niełaskę brata łaską swoją, za którą nieszczególnie odwdzięczyli się Jezuici, skąpiąc małych bodaj datków w latach srogiego ucisku 1655 i 1656. Obok Jezuitów wprowadzeni świeżo (1600) Reformaci, (1609) Bonifratrzy, Oratoryanie i Misyonarze osiadali w Polsce i stawiali klasztory.

Podnieść tu musimy zakon uniackich Bazylianów, liczne w krajach ruskich posiadający klasztory, nauką i gorliwością odznaczający się. W końcu wspomnimy, że ogólna klasztorów liczba dochodząca do sześciuset (podług lekkiego rachunku), napełniała Polskę ogromnym zakonników zastępem, który dla samej zależności swej od dobroczynnej możnych opieki, nie zdołał wcale utrzymać religii na stanowisku szczytnem rządczyni i mistrzyni narodowego sumienia. A chociaż w liczbie tych zakonników spotykamy wielkiego Kordeckiego, owego Skargę czynu, to z drugiej strony nie możemy przeoczyć owych posłusznych panegirystów możnych, owych dworujących ajentów politycznych w mniszym kapturze, którzy chodzili za interesami króla lub pokłóconego z królem magnata, chociaż na tem zakonna cierpiała sukienka.

Ta wielka ilość xięży i zakonników, rozszerzyła po kraju na nowo ogromną dewocyą i gorliwość praktyk religijnych. Była to epoka, w której powstała największa liczba bractw pobożnych, w której w piel-

grzymkach, rekolekcyach, modlitwach publicznych płynęło życie możnym zarówno jak chudzinie. Okropność czasów Jana Kazimierza spotęgowała jeszcze tę dewocyą; jakoż wiara dodała sił do zrzucenia heretyckiego jarzma, wiara uchroniła lud wiejski od nagabywań wroga. Matka Boska Częstochowska ratuje swój święty przybytek, cudowny obraz studzienniecki wymadla zwycięztwo pod Podhajcami, krucyfix w Iłży płacze nad wojną domową przez Lubomirskiego wznieconą. Odtąd blacha z obrazem Maryi Panny przykrywa piersi rycerza, a zapomnianą Bogarodzicę zastępuje śpiew: O gospodzie uwielbiona.

Ale jeżeli ta dewocya dawała ogromną siłę w boju, jeźli strzegła moralności rodzin, jeżeli potworność społeczną łagodziła względami miłości chrześciańskiej ku upośledzonemu włościaninowi, to nie mogła ona wystarczyć do naprawy społeczeństwa, a pogrążając naród w mistyczność i ascetyzm, zaślepiała go na rzeczywiste jego położenie. Duchowieństwo a przedwszystkiem Jezuici zamknęli ducha narodu w ciasnem kole, cenzura duchowna umieszczała na liście proskrypcyjnej każde śmielsze ludzkiego ducha dzieło, wietrzyła herezyą nawet w Kochanowskim i Reju, a pełen siły naród zamknął się w świecie zakonnej kontemplacyi, łącząc z dewocyą namiętne dowolności swojej nabożeństwo. Żywot tego rodzaju był niezawodnie bardzo pięknym, poetycznych stron pełnym żywotem, dla tego pociąga do siebie i dziś jeszcze nieporównanym wdziękiem, ale był to żywot politycznie niezdrowy, interesom narodu i państwa jako całości przeciwny. Zadziwia w nim cnota domowa obok przewrotności publicznej, trafny sąd kryjący się po dworkach a nie mający cywilnej odwagi wystąpienia publicznie, zadziwia przewaga względów i interesów drobnych, skrupułów nad dobrem publicznem, zadziwia łatwowierność obok nieufności, zapał obok łatwego zniechęcania się, wreszcie nie turbowanie się o jutro i zdawanie się zbytnie na losy. „Pomóż sobie sam, Bóg ci dopomoże“ jest dewizą każdego zdrowego narodu, u nas zaledwie w konfederacyi tyszowieckiej uderzono chwilowo w ton moralny tego przysłowia.

Powiedzieliśmy już wyżej, że wypędzenie aryanów dekretem sejmu r. 1658 było jednym z walnych niekorzystnych objawów religijnego ducha ówczesnego. Zamiast ulepszyć los ludu wiejskiego, przyniesiono ofiarę błagalną Bogu — prześladowaniem innowierców. Obok faktu wypędzenia aryanów zanotować nam przychodzi inne różnowierców się tyczące. Na Litwie opiekował się po ojcu Krzysztofie kalwińskiem wyznaniem Janusz Radziwiłł. Odnowił on szkoły helweckie w Kiejdanach, założył nową w Zabłudowie. Podczas wojny moskiewskiej Moskale z wściekłością niszczyli na Litwie tak katolickie kościoły jak i zbory kalwińskie. Odstępstwo narodowe Janusza i współwierców połą-

czyło nienawiść religijną z polityczną zemstą. Dysydenci tłumami uciekali z Litwy do Prus. W Wielkopolsce Leszno, siedlisko braci czeskich, doznało mściwej prawicy Piotra Opalińskiego. W roku 1660 dysydenci zgłaszają się do traktujących w Oliwie posłów z prawami swemi. Żądań ich jako sprawy wewnętrznej nie uwzględniono. Pomimo tego dysydenci zaczynają udawać się odtąd pod opiekę zagranicy, mianowicie kurfirszta. Sprusaczony Bogusław Radziwiłł, zięć zmarłego Janusza, obejmuje przodownictwo między współwiercami. W roku 1661 staje on za ich wpływem w izbie poselskiej, zkąd go katolicka szlachta gwałtem wyrugować chciała. W r. 1668 pojawiają się pierwsze pozwy w konsystorzach o herezyą.

Jeżeli usiłowania Władysława IV, mianowicie sławne jego *„colloquium charitativum“* nie przerwało ustawnej waśni między dysydentami i katolikami, toć również usiłowania jego i Jana Kazimierza względem załatwienia sporu między unią i dyzunią nie przyniosły skutku. Dysydentyzm upadał w skutek powszechnego nawrócenia się narodu; unia w skutek niestosownego nawracania za Zygmunta III, w skutek oktrojowania wiary zamiast wszczepiania jej, zamiast się szerzyć upadała. Ugoda hadziacka skasowała ją „jako wiarę niecącą niezgodę“, a chociaż z winy samychże Kozaków nie weszła ugoda w życie, to przecież nie pierwej podniosła i zagnieździła się unia, aż szyzmatyckie przedwszystkiem Zadnieprze odpadło a staraniem Jana III, opieką nad cerkwiami i duchowieństwem na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, katolicki i polski żywioł dostatecznie się zagospodarował. Wtedy to unia puściwszy korzenie w sercach ludu, dobroczynne przyniosła owoce.

§. 159.

Dalszy ciąg. *d)* Stan oświaty, wychowania i obyczajów.

Nagły upadek oświaty w najszerszem słowa tego znaczeniu, znamionuje wybitnie epokę Wazów. Złoty wiek Polski, który do 1686 r. liczyć można, pozostawił narodowi trzy akademie: krakowską, zamojską i wileńską, niemniej wielką liczbę szkół katolickich i protestanckich. Długie panowanie Zygmunta III i Władysława IV rządy przeszły, to na rozpościeraniu się szkół jezuickich po kraju, to na walce o monopol nauczania między Jezuitami i akademią krakowską. Walka ta najzgubniej działała na wychowanie i oświatę, bo zamiast współzawodniczyć, pieniali się tylko, szarpali, wodzili po sądach Jezuici i akademicy. Wśród tej walki akademia acz jurydycznie zwyciężyła, upadła *de facto;* Jezuici jurydycznie pobici, wyszli zwycięzcami o tyle, że coraz więcej młodzieży do szkół swoich zagarnęli. Kolonie akademii podupadły,

Zamojska szkoła dla braku funduszów i niekorzystnego miejsca nie mogła nigdy zakwitnąć, różnowiercze zakłady rozsypywały się wraz z różnowierstwem. Wprowadzeni w r. 1642 do Polski Pijarzy rozpoczynali dopiero swoje zadanie i w następnych okresach Jezuitów ważyć zaczęli. Wyznanie greckie przy wzroście potęgi kozackiej starało się o szkoły, jakoż do szkoły ostrogskiej przybyła akademia kijowska głównie teologii poświęcona.

Podług Łukaszewicza (Hist. szkół Tom I) było za panowania Zygmunta III i Władysława IV w 2 akademiach świeckich i 17 koloniach akademickich w przecięciu 8.000 uczniów, w 36 szkołach (kolegiach) wyższych jezuickich razem 10.000 uczniów. Z szkół innowierczych pozostało zaledwie dziesięć większych. Szkółek elementarnych mogło być do 600. Liczba szkół większych nie jest na owe czasy małą, ile że razem do 20.000 uczniów podjąć mogły. Ale niestety system nauczania coraz fałszywszym i zgubniejszym się stawał.

Akademia krakowska (podług trafnego zdania J. Łukaszewicza) zamiast prawdziwą oświatą równoważyć zaciemniający wpływ Jezuitów, puściła się z nimi w zawody, strzegąc się skrzętnie wszelkiego postępu, który uważała za herezyą, zrywając wszelkie związki z nowożytną oświatą i nauką zagraniczną, a zastawiając się przed wdzierstwem ojców jednem tylko starszeństwa prawem. Gdy świat na polu nauk przyrodzonych, matematycznych, filozofii, nowe sobie utorował drogi, gdy teologiczna niwa w Bossuecie i Fenelonie nowych, postępowych znalazła uprawiaczy, akademia zasklepiła się w systemie średniowiecznym tomistów, wykładała uczniom astrologią, a z świetnych niegdyś filologicznych kursów zeszła na uczenie lichej łaciny. Tożsamo działo się naturalnie w wyższym jeszcze stopniu w jej koloniach.

System edukacyjny Jezuitów jak wszędzie tak i w Polsce wymierzonym był przeciw herezyi i wolnomyślności, pilnował skrzętnie aby żaden promyk wiedzy, żadna xiążka nie zbadana i nie osądzona przez zakon nie doszła wychowańców, aby tenże zakon pozostał dla nich na całe życie panem i sędzią sumienia, jedynym areopagiem rozumu. Z tym celem wyraźnym obojętnie patrzyli Jezuici na wszystkie inne, a znając wybornie naród, który wiedzą swoją karmili, wygadzali mu we wszystkiem, obchodzili wszystko byle głównego celu dopiąć. Dla tego to trafnie wówi Brosciusz, że Jezuici nie wychowywali dzieci dla kraju, dla rodziny, ale dla siebie.

Kurs nauk jezuickich składał się z trzech klas gramatykalnych, gdzie głównie uczono gramatyki potwornej Alwara, z poetyki i retoryki, z czterech kursów teologicznych i trzech filozoficznych, razem dwanaście. Powtarzając kursa, często młody wychowaniec wychodził z sumiastym wąsem. Umieli Jezuici pozyskiwać uczniów, bawiąc się sami z nimi na rekreą-

cyach i postępując z nimi po przyjacielsku. Rodziców niemniej zręcznie umiano pozyskiwać. Różnicę stanów bardzo skrzętnie zachowywano, a senatorski syn chociaż słabej głowy, mógł być pewien promocyi i premiów. Examina odbywano szumnie. Niepospolitą rolę odgrywały dyalogi i dysertacye, niemniej ćwiczenia oratorskie, gdzie np. za odebraniem praw dysydentom, za wolnością stanu duchownego, przeciw uchwalaniu nowych podatków, młodzież przemawiać musiała. Nie potrzebujemy dodawać, że ćwiczenia duchowne, modlitwy, procesye nieustannie utrzymywały jezuicką młodzież w zakonnem usposobieniu.

Podróże zagranicę w celu kształcenia się, zagęszczały się coraz bardziej. Ponieważ młodzież senatorska głównie zagranicę jeździła, kierunek podróży zależał zwykle od panującej polityki i mody dworu. Za Zygmunta III czasów jeżdżono przeważnie do Wiednia, Bononii, Padwy lub do katolickich uniwersytetów hiszpańskich Niderlandów (np. do Lowanium), za czasów Maryi Gonzagi do Paryża.

W ciągu opowiadania historycznego, zmiana w obyczajach narodowych dosyć widoczną stawać się musiała. Tutaj podamy tylko główne zwroty. Kierunek obyczajów idzie zwykle od góry. Kronikarze nasi zapisują skrzętnie śmierć Anny Jagiellonki, „z którą zginął obyczaj dawny czasów jagiellońskich.“ Zygmunta III dwór był przeważnie niemieckim, Władysława IV włoskim, Jana Kazimierza francuzkim. To zetknięcie się z cudzoziemczyzną obudziło w narodzie chęć wrodzoną naśladownictwa z jednej, współzawodnictwa z drugiej strony. Naśladowano strój, przyjmowano język i obyczaj obcy, współzawodniczono przepychem i zbytkami, chlubiono się — nieporównaną swobodą. Nagromadzenie ogromnych fortun, jakie szczególniej panowie ruscy posiadali, poruszyło do wielkiej zapobiegliwości o majątek, który raz zebrany trwonionym był na bezprzykładne zbytki. Ztąd to w czasach Władysława IV widać bogactwo w obec nieużytości, sybarytyzm w obec lenistwa, pychę narodową w obec stagnacyi. A chociaż obyczaje nie były tak straszne jak je nam niewzorowy sam obywatel Krzysztof Opaliński w swoich satyrach przedstawia, to przecież nie brak autentyczniejszych od niego świadectw, że samowładność możnych prowadziła ich często tak w prywatnem jak publicznem życiu poza granicę wszelkich względów moralnych. W stanie szlacheckim, który miał się do senatorskiego, jak senatorski do króla i dworu, kształtowały się obyczaje podług najbliższych wzorów, najbliższego wojewody lub kasztelana. Staropolskość wszakże najlepiej się w nim przechowywała. Im bardziej dwór i senat cudzoziemczeje, tem skrzętniej przemawia szlachta za starym obyczajem. Tak prąd z góry i prąd z dołu tworzy wyraźny dualizm w obyczajowem życiu, dualizm nierównoważony żadną umiarkowaną, pośrednią myślą, któraby staropolskość z warunkami postępu godziła. Już

wtenczas strój obcy stawał się pewną owacyą dla dworu, strój polski demonstracyą dla narodu. Tak zbliżał się czas, gdzie kontuszowce z harbajtlową generacyą stanęli w sprzeczności do walki na zabój.

§. 160.

Dokończenie. *e)* Stan piśmiennictwa. Główne postacie: Twardowski, Starowolski, Fredro, Opaliński, Morsztyn, Kochowski, Pasek.

Nie posiadamy dotąd żadnej historyi literatury XVII wieku. Wiszniewski i Maciejowski nie przekroczyli po za czas Zygmunta III, Bentkowski bibliograficzne dał tylko notaty, na których pisarze kompendiów opierali swoją klasyfikacyę. Majorkiewicz kilkoma ogólnikami zbył pisarzy drugiej połowy XVII wieku.

Od niedawna dopiero prace Małeckiego, Mecherzyńskiego, Szajnochy, Nabielaka z jednej, znalezienie rękopismu „Wojny chocimskiej“ Wacława Potockiego z drugiej strony, zainteresowały dla piśmiennictwa pogardzonego owych czasów, które kupy panegiryków bez sensu przywaliły i obrzydziły. Znaleźli się i tacy, którzy się przegalopowali w pochwałach języka, ducha, płodów tego piśmiennictwa, a nieopatrznie złotemu wiekowi uwłaczać poczęli. Zamykając się w ciasnych ramach, nie możemy mu obszerniejszego poświęcić miejsca, znajdujemy wszakże w niem wyborne poparcie historycznego naszego na owe czasy poglądu.

W wieku szesnastym czyli tak zwanym złotym, który w dziejach literatury bardzo wyraźnie odgranicza się od świata, prąd reformy czyni literaturę potęgą w życiu narodowem, robi ją czynnikiem politycznym. Pozbywa się tego charakteru epoka Wazów, piśmiennictwo w mniej wolne wtłoczone formy rozwija się w gorszych warunkach, zrywa z swobodą i uniwersalnością, ponurza się w głębie rozstrząsań moralnych, w religijną medytacyą, w lament nad nieszczęściami ojczyzny, albo buja po wierzchu w panegirykach i napuszystych oracyach, w konceptach wymuszonych i mozolnych subtelnościach. W jednej poezyi przechowuje się swobodniejszy, polotniejszy duch narodowy, w jednej poezyi mniej uciśnięta głowa i serce piszącego, bo też najlepsze jej twory długo przechowują się w biórkach pisarzy, jak Kochowskiego i Potockiego, albo też wcale na świat nie wychodzą, jak np. Morsztynowa lutnia. W obec fałszywego smaku, w obec usystemizowanego kłamstwa i pochlebstwa, natura i prawda poszły pod wyrok bannicyi, a jeżeli stan piśmiennictwa pewnej epoki sądzi się podług xiążek ogłoszonych drukiem, toć zaprawdę trudną będzie rzeczą rehabilitować literaturę XVII wieku, w którym nie wydrukowano najzna-

komitszych płodów pisarzy dla tego tylko, że ci pisarze nie mieli odwagi rzucić je w odmęt uprzywilejowanej lichoty.

Przechodzimy do skreślenia głównych postaci w literaturze, grupując je obok historycznych epok i stawiając obok nich pomniejszych pisarzy. I tak w czasach Władysława IV postawić nam przyjdzie Samuela z Skrzypny Twardowskiego, obok wspomnianego już wyżej Sarbiewskiego; w czasach Jana Kazimierza: Szymona Starowolskiego i Maxymiliana Fredrę jako uczonych, Krzysztofa Opalińskiego jako wyobraziciela gorzkiej a z nieczystego źródła płynącej satyry, Grotkowskiego i Morsztyna jako kolonią pierwszą francuzkiego smaku na ziemi polskiej, Kochowskiego wreszcie i Paska jako wyobrazicieli szlacheckiego ducha i obyczaju szlacheckiego.

Samuel z Skrzypny Twardowski, o którego życiu wiele nie wiemy, był w świecie Krzysztofa Zbarazkiego jadącego do Turek 1621, a podzielał zapewne trudy wyprawy moskiewskiej roku 1633. Domownik Zbarazkich, Wiśniowieckich, Koniecpolskich, chętnie opiewał ich chwałę. Umarł 1660 r. Jego Dafnis (1638 i 1701) kształtowana jest na wzorach włoskiego pasterskiego dramatu Mariniego; w „Przeważnej legacyi K. Zbarazkiego do Mustafy“ (1622 wyd.), w „Moskiewskiej wyprawie króla Władysława IV“ (1649), „w Wojnie kozackiej“ (1660 wyd.), kreśli on silnymi rysy wypadki spółczesne acz znakomitemu talentowi epicznemu uwłacza kronikarską dokładnością i staraniem, aby nie pominąć w wyliczaniach żadnego nazwiska i żadnej zasługi. W poezyach Twardowskiego chrzęści zbroja rycerska, szumią proporce, rycerstwo wspaniałym przeciąga pochodem przed oczyma naszemi, despotyczna Turcya i Moskwa trafnie ciemnymi kolory malowana, podnosi jasne, wolne, butne bohatyrów polskich postacie.

W „Władysławie IV“ Twardowski używa lirycznej formy, uderza w ton peanu: „Już ukróciwszy północne Tryony, do swej się wracasz zwycięzco korony, z tobą pod wieńcy pokój oliwnymi zawita ziemi!... Lub na wschód zwróci tryumfalne wozy, ściągnie zwycięzne wojska i obozy i już pożarte otomańskiej hydrze nadzieje wydrze. Słyszy, pod spiżą Rodope przyklęka, od wioseł Dunaj i Helespont stęka, wali się wali grubego narodu obłok ze wschodu. Czyliż granice poprowadzi nowe, czyli niemęztwo zgani (poprawi) Osmanowe i niezmazanej twej oblubienicy tknie się łożnicy? Na twojej królu głowie jej korona, na twoje spada góra ta ramiona, ty masz krwawego młodzika (Ibrahima) ukrócić, ołtarze Bogu, światu słońce wrócić, od ciebie mściwa Nemezys dziadowej (Władysława Warneńczyka) wygląda głowy!“ Tak wtórzył Twardowski, wyższy nad pokolenie, któremu spiewał, wielkim zamysłom Władysława IV. Ale jego poczucie narodowego stanu niemniej szczytnie objawia się w wierszu na zerwany sejm r. 1639: „Komuż to przyznać, gorącym-li fatom, czyli nie-

szczęsnym względom i prywatom, przez co dzisiaj rozrywają sejmy, przez co wkrótce rozerwiem się i my. I któraż bywa tak potężna siła, któraby sobą się nie obaliła? Rzym, jego tryumfy zgubiły i Ateny, choć najmędrsze były. Boję się boję, prorok ach! zły sobie, żeby w tym wieku i dojrzałej dobie ojczyzna dla tych subtelności, do ostatniej nie przyszła trudności!“ Zacny wieszcz doczekał się niestety smutnego losu: okupując pokój z Moskwą, Rzeczpospolita przystała na jej żądanie i rozkazała ręką kata spalić publicznie pomnik chwały narodowej poemat o Władysławie IV, jako uwłaczający honorowi cara!

Gdy Twardowski spiewał ostatnie dni chwały i srogie nieszczęścia Polski za Jana Kazimierza, w ciszy duchownego żywota pracował nad pomnikami przeszłości i dumał nad upadkiem ojczyzny x. Szymon Starowolski kanonik katedry krakowskiej. Nauczyciel po domach wielkich panów, potem Karola Chodkiewicza sekretarz, Starowolski w dojrzałym wieku odebrał święcenie i umarł w r. 1656 jako administrator dyecezyi krakowskiej pod niebytność Gębickiego w czasie najazdu Szwedów. On to powiedział Karolowi Gustawowi przy grobie Łokietka słowo upamiętania: „Bóg wielki, losy zmienne, Jan Kazimierz jeszcze wrócić może“. Starowolski jest pisarzem politycznym z jednej, polihistorem z drugiej strony. Jak gdyby przeczuwał upadek Polski zbiera on skrzętnie pomniki jej chwały, chcąc zaradzić złemu odzywa się często głosem bolesnego zaklęcia do poprawy obyczajów, podaje rady i przestrogi. Do dzieł pierwszej kategoryi należą: *De Sigismundi I temporibus 1616; Scriptorum Poloniae hecatontas 1625; De claris oratoribus Sarmatiae 1628; Sarmatiae bellatores 1631; Polonia, sive status regni Poloniae descriptio 1652; Monumenta Sarmatarum 1655; Vitae antistitum cracoviensium 1655.* Prócz tego wiele mów okolicznościowych, rozpraw teologicznych i prawniczych, a nawet jedno dzieło wojskowe! Pisząc wiele, nie mógł Starowolski pisać krytycznie, ależ podawał on jeszcze rzecz treściwą obok pochwał. Po nim niemcy tylko *Hartknoch*, *Lengnich* i *Braun* zajmowali się zbieraniem wiadomości o Polsce, Polaków już na to zabrakło. Do pism drugiej kategoryi należą: Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów 1618; *Votum* o naprawie Rzeczypospolitej 1625; Prawy rycerz (b. r.); Reformacya obyczajów w Polsce; Lament utrapionej matki Korony polskiej, już, już konającej (podczas najazdu szwedzkiego pisany). W „Pobudce“ i „Votum“ podaje Starowolski zdrowe rady polityczne, radzi Tatarów wygnać z Krymu, kraj wzmocnić twierdzami, poprawić sądownictwo, wychowanie młodzieży na pilnem mieć baczeniu. W Reformacyi obyczajów (w której rozwinął szerzej dawniejszą pracę swoją: Paradoxa koronne wyd. 1853 przez A. Bielowskiego) staje Starowolski na gruncie moralnym, roztrząsa wady społeczeństwa, w religii i

filozofii szuka naprawy. Zaczyna od pychy, którą słusznie zwie pierwszą i najszkodliwszą Polaków wadą. O swywoli polskiej wyraża się: „Sama to tylko nieszczęśliwa polska wolność, gdzie wolno czynić co się nie godzi, wolno Boga bluźnić, pomazańca bożego, radę jego, stan duchowny szkalować itp. I póki sobie dobrowolnie sami na sejmach tej wolności zbytniej nie ujmiemy, ażeby wielu rządziło nie zabronimy, ani karności złego, ani nadziei lepszego spodziewać się nie możemy.“ Obyczaje spółczesne, zbytki, zdzierstwo, pieniactwo, ucisk biedniejszych w jaskrawych Starowolski przedstawia kolorach. W ostatnim rozdziale: O rządzie powszechnym narodu naszego, powtarza wreszcie rady z owego Votum 1625 wierszem napisanego.

Ciekawym jest ustęp, w którym Starowolski kreśli rozwój wolności polskich: „Kiedyśmy Polacy byli pod monarchami, tęskno nam było, że nam jeden rozkazował, co rozumiał być zdrowego wszystkim; chcieliśmy tedy poprawić i daliśmy senatowi władzę radzenia o państwie wespół i z panem. Ale gdy starsi bracia przy boku pańskim zasiadłszy, uboższych szarą szlachtą na wzgardę i kontempt nazywali; cośmy pierwej wszyscy na koniech na sejm przyjechawszy, jednego dnia wszystko stanąwszy w polu odrokowali, tośmy potem sejmy dwuniedzielne postanowili... A gdy nie zawsze na postulata nasze pozwolono, poczęli *cum tempore* posłowie uporniej domawiać się coraz większych wolności i kontradykować panu i senatowi, na żadną rzecz nie zezwalając, co jeno czynić rozkazał. Tak uzurpowali sobie gwałtem władzę rządzenia państwa i poczęli sobie sami prawa knować, ustawy czynić, ujmować władzy królowi i senatowi i naostatek tak wszystkę moc panowania przywłaszczyli sobie, że król i senat malowanymi zostali“. — Stoi więc Starowolski mniej więcej na stanowisku Skargi, któremu hierarchia czasów Zbigniewa Oleśnickiego najlepszą się wydaje. Że w polityce nie pozbył się xiędza z wyobrażeniami XVII wieku, świadczy, że za wolnością duchownych od wszelkich poborów przemawia, a w nakładaniu na dobra duchowne ciężarów przyczynę pomsty bożej i klęsk polskich upatruje.

W ton Skargi uderza Starowolski w „Lamencie Polski konającej“, gdzie wprowadza ojczyznę przemawiającą. W Lamencie jest porywająca serdeczna wymowa, a nie brak szczytnych i głębokich myśli. Z ustępu: „Pobudziłeś na nas wszystkie sąsiady nasze do wojny, dałeś nas pod jarzmo odległemu nieprzyjacielowi, o którym ledwie słychać było na świecie“, widać że był pisany w zajętym przez Szwedów Krakowie, a zarazem, że był łabędzim patryotycznej duszy Starowolskiego spiewem. „Ratuj nas sam Zbawicielu nasz, kończy Starowolski, w tych utrapieniach naszych, albowiem próżno się mamy spodziewać pomocy z Rakus, próżno i z Francyi, mało nas wesprą i włoskie obietnice i kumanie się z Perekopem, nic nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmiogrodzianie... W samym tylko Bogu nadzieja a w pokucie świętej.

Z nieba otrzymamy posiłki, z nieba dadzą nam męztwo, śmiałość, siły i serce nieustraszone, że jakośmy teraz po te lata sromotnie uciekali dla grzechów naszych, tak zapomocą Najwyższego, gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszą uciekały niezliczone hufce nieprzyjacioł naszych.“

Wcale odmiennym od zgryźliwego i melancholicznego kanonika pokazuje się Andrzej Maxymilian Fredro kasztelan lwowski, zmarły jako wojewoda podolski r. 1679, mąż którego kilkakroć napotkaliśmy w historyi, to jako gorącego mowcę sejmowego w obronie wolności, to jako popieracza energicznych kroków obrony Rzeczypospolitej. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, na starożytnych wykształcony klasykach, szlachcic polski krwią i duszą całą, Fredro jest optymistą bez granic, doktrynerem i filozofem polskiej wolności i polskiej formy rządu. Ideę Zamojskiego republikańską odżuwa Fredro w drugiej połowie XVII wieku, sadzi się na dowcip i erudycyą, sofizmuje w najlepszej wierze aby wytłomaczyć wszystkie owe zboczenia wolności, któreby geniusz Zamojskiego były przeraziły i sumienie zaniepokoiły, gdyby zobaczył Polskę z czasów Fredry. Lubi Fredro formę epigramu krótką i ciętą, lubi zwięzłe i pieprzne rozprawki, obraca się w sylogizmach i śmiało stawianych pewnikach, nie znosi głębszego i wszechstronnego rzeczy rozbioru. Lubi błyszczeć, zaokrąglać swoje wiadomości w krótkie systemata, mówić kolejno o sztuce rządzenia, o sztuce wojennej a nawet o psychologii i metafizyce. Wszystko co pisze ma gładkość i harmonią ujmującą, bijący dowcip i rzutkość myśli, które się i zagranicą podobały. Podziwiają go zwykle jako wyobraziciela mądrości i filozofii szlacheckiej, bo sądzą go z powszechnie znanych „Przysłowiów mów potocznych“, nikt nie zauważył jakim wybornym jest wyobrazicielem przewrotności i kołowacizny głów szlacheckich.

Dzieła Andrzeja Maxymiliana Fredry są: *Gesta populi poloni sub Henrico Valesio* (pierwsze wyd. 1659); *Scriptorum seu togae seu belli notationum fragmenta* a przytem: *Peristromata regum* (1 wyd. 1659); *Monita politico moralia* (1664); *Monita vel axiomata belli ad harmoniam togae accomodata* (1668); Przysłowia mów potocznych (1664); *Vir consilii* (1740).

Chcąc ugruntować nasze zdanie o Fredrze, pozwolimy sobie przytoczyć niektóre wyjątki. Kogoż nie uderzą uwagi w przysłowiach np. „Nowi Polacy, cudzoziemskie smakując rady, domowe sobie zmierzlili porządki; nowych nie dokażą a stare zatracą: nie poratuje Polski jeno z starym geniuszem Polak“ albo: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zagubią. Kto co gani, tego nie kocha (?) czego nie kocha, o to nie dba“. Albo: „Włoch się sałatą karmi, Polak na niej schudnie, zkąd

tam rząd, nam zaguba będzie wierz dowodnie". Albo: „Kto Rzeczypospolitej pomódz usiłuje siedmiu mu rzeczy potrzeba: aby mógł, aby umiał, aby chciał, aby śmiał, aby pospolite dobro kochał nad prywatę, aby znał naturę Rzeczypospolitej, aby był statecznym w przedsięwzięciu". Albo nakoniec owa trafna uwaga: „Zawsze szkodliwszych być rozumiem, którzy siła nieuważnej ku dobru pospolitemu żarliwości mają, mało zaś rozsądku i uwagi nad owych, którzy złośliwi jawnie rzeczom szkodzić usiłują, bo tych jako nie tajno poznasz i łatwo się przed nimi ustrzeżesz; tamci im bardziej pozornego dobra kształtem czegoś dopinają, tem bardziej przez nieuwagę, z nieostrożności, z nieznacznych początków szkodę wielką zaciągają, luboć nieumyślnie..."

Ale jeżeli cytowane wyżej ustępy, jedne uderzają znajomością narodu, drugie połyskują duchem narodowym, który w nich wieje, to wyjątki z „Notacyj łacińskich", głównego dzieła Fredry, smutne czynią wrażenie i pokazują jak dalece duch szlachecki i jego filozof, polityk, systemizator w sofizma i przesądy się obłąkał. I tak w rozprawie przeciw głosowaniu i stanowieniu większością (str. 184, wyd. gdańskiego z r. 1660) mówi Fredro: „Żądaj-że tu ktokolwiek głosowania większością, chciej być sądzonym przez większość to jest fakcyą lub zuchwalstwo; czyliż wśrod większości złych nie przeważy ta większość zdania dobrych! czyliż nie zniszczy ci się robota kilku dobrych dla pospolitego dobra a nie stanie to, czego z ambicyi chce większość? czyliż nie stanie się, że ani dobrego postanowić, ani złego zakazać nie będzie mogła mniejsza liczba dobrych przeciw złym?" Co za osobliwszy sofizmat, a przecież powszechnie w narodzie przyjęty! W rozprawie „Rękojmia Rzeczypospolitej" wylicza Fredro 25 punktów, od których byt Polski zależy. Istnieć Polska będzie, mówi Fredro: 1) Dopóki prawa pierworodztwa dla rodzin nie będzie; 2) dopóki Polacy na koniu siedząc będą mieli oszczep w ręce; 3) dopóki obcy z trudnością będą przyjmowani do indygenatu; 4) dopóki twierdz nie będzie (!); 5) dopóki równość będzie między szlachtą; 6) dopóki będziemy mieszkać na wsi (nie w mieście); 7) dopóki będzie jednomyślność i *liberum veto* (!); 8) dopóki wojen zaborczych prowadzić nie będziemy; 9) dopóki król za życia króla obieranym nie będzie; 10) dopóki toga pokoju będzie górą nad strojem wojennym; 11) dopóki nie będziemy się gmatwać w liczne z zagranicą sojusze itd."

Ustęp ten zaiste pojaśnia lepiej od długich rozumowań ducha patryotyzmu ówczesnego. Dziwna rzecz, dzieło pisanem było ile się zdaje po wojnie szwedzkiej! W „Odparciu zarzutów narodowi polskiemu czynionych" Fredro śmiało stawia czoło zarzutowi o ucisk chłopów. „Nasze panowanie nad ludem (pogardliwie zowie go *plebecula*) jest poddane prawom sumienia. Jeżeli są jacy przekraczający granice słuszności, są oni takimi tyranami względem swoich (poddanych), jakimi są wasi (mówi do zagranicznych narodów w ogóle) względem was, a ci wasi tem są przykrzejsi, że nękają ludzi wykształconych, nasz zaś ludek urodzony jest tylko do posłuszeństwa i nie umiałby żyć w wolności!"

Posłuchajmy teraz innego głosu, satyryka Krzysztofa Opalińskiego wojewody poznańskiego, zdrajcy pod Ujściem. Xiążka jego:

„Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce“ wyszła w r. 1652, w roku, w którym Siciński sejm zerwał, do czego i Opaliński się przyczynił. W pięciu xięgach nie zostawia Opaliński na społeczeństwie, w którem żyje, jednej całej nitki, nie wytyka wprawdzie nikogo, ale z pewną rozkoszą i upodobaniem w brudach i szkaradach wywleka najbrzydsze strony, najjaskrawszymi kolorami maluje zepsucie wszystkich stanów. Podług satyr upadło w Polsce wszystko: religia nabożeństwo, czystość familijnego pożycia, godność człowiecza i obywatelska cnota. Niewiasty polskie są wszetecznicami dybiącemi na życie mężów, xięża oddają się wszelakim sprosnościom, senat i szlachta stracili wszystkie zalety, oddając się tylko pijaństwu i lenistwu. Wszystkie te szkaradzieństwa wypowiada autor jednym tchem, z złością i zaciśniętymi zębami raczej niż z szlachetnem oburzeniem, nie szczędząc obelżywych i popędliwych słów a nieprzystojnych wyrażeń. Z całości wieje jakiś humor Kaliguli, pragnącego światu uciąć głowę za jednym zamachem. O estetyce, warunkach poezyi przy takiem usposobieniu mowy być naturalnie nie może.

Najcharakterystyczniejszą zaś rzeczą, jako to zauważał Szajnocha w „Szkicach“ jest, że satyry Opalińskiego świadcząc o jego bocianowej naturze, świadcząc że wiedział czego Polsce niedostaje, w wyraźnej z jego czynami zostają sprzeczności. Głowa opozycyi przeciw królowi w Wielkopolsce, Opaliński w „Satyrach“ jest regalistą; przyjaciel wiecznego pokoju za Władysława IV i obozu beresteckiego burzyciel, narzeka że Polska od broni odwykła; zrywacz sejmów, walczy z nieporządkiem w obradach sejmowych. Postać jego jako męża czynu i słowa, podobną jest do owych i dzisiaj spotykanych ludzi, którzy widzą źdźbło w oku innych a w swojem belki nie czują; którzy błotem obrzucają wszystko, aby zaprzeczywszy wszystko swojej ambicyi dogodzić; którzy nareszcie cieszą się złośliwie z błędów czasu i współczesnych mniemając dumnie, że od nich tylko przyszłość wyjść może.

Opaliński pisze białym, wlokącym się leniwie wierszem. Podziwiać często przychodzi bystrość jego spostrzeżeń i trafność rad jego. Podnosi on głos za naprawą systemu wychowania, za usunięciem makaronizmów, którym sam hołduje, za obroną granic, stawianiem twierdz, podniesieniem miast. O królu mówi: „Żaden nigdy naszym polskim król nie wygodzi humorom, choćby z nieba zstąpił i choćby lepszego nie było nigdy pana na świecie zawsze ma przyganę; nie żeby się w nim miała znajdować, raczej w nas, którzy tę miłą wolność tak szeroko chcemy rozpościerać i ciągnąć, że aż brzydko wspomnieć..... króla oprimować, szczypać jego postępki niewinne, to wolność, szpecić jego stateczny ku ojczyźnie afekt i to wolność....“ Podskarbim zarzuca wprost, że kradną. „Ależ sejm nadchodzi! Już też szczerze i pilnie wejrzemy w ten nierząd. Podskarbiego

nie widać: zachorzał chudzina! A na jakąż chorobę? *Comitialem* ją *morbum* ci teraźniejsi doktorowie zowią, która ku konkluzyi sejmu opuściła chwała Bogu chudzinę. Przyjeżdża, wołają: *Crucifige!* bij zabij tego franta, co to kradnie Rzeczpospolitą. Nazajutrz poproszą na bankiet zawołany wszystkich panów posłów, albo wzdy, co gębatszych. Bankiet szumny. Piją za zdrowie podskarbiego, który dziś już trzeci dzień frantem był i oszustem i zdrajcą, złodziejem! Słychać *vivat! vivat!* nasz podskarbi". Ustęp ten zdaje się wymierzony wprost przeciw Bogusławowi Leszczyńskiemu podskarbiemu ówczesnemu, który (podług Jabłonowskiego „Skrupułu") ujmował posłów przed składaniem rachunków, a gdy jeden odezwał się z opozycyą zapytał dowcipnie: „A który to tam brat, com mu nie dał?" Złośliwy pesymizm Opalińskiego najjaskrawiej występuje w ostatniej satyrze: *Dyogenes* z latarnią. Szuka on ludzi dobrych między szlachtą, senatem, dworem, i nigdzie ich nie znajduje! Smutna rzecz, że i szukający nie był głosem na puszczy, *Dyogenesem* w beczce, białym krukiem między czarnymi!

Za złowróżbnym Opalińskim przejdźmy do ludzi pióra grupujących się w obec wielkiej walki wewnętrznej między r. 1660 i 1668 po jednej lub drugiej stronie. Po jednej spotkamy Andrzeja Morsztyna, po drugiej Wespazyana Kochowskiego.

Marya Gonzaga powiązała Polskę z Francyą bardzo bliskimi stosunkami. Młodzież szlachecka i senatorska na dworze bawiąca nie tylko przywdziewała peruki i fraki, ale nabierała oświaty francuzkiej. Była to zaś oświata wieku Ludwika XIV, Moliera, Rasyna, Bossueta. Młodzież polska tłumnie garnęła się do Paryża, a dwór królowej samej był Wersalem w miniaturze, gdzie nietylko polityczne intrygi knuto, ale trudniono się każdą nowością literacką i naukową francuzką. Wyobrażenia absolutystycznie rządzonej Francyi dziwnie działały na głowy młodych polskich statystów, napełniały ich oburzeniem ku swawoli szlacheckiej, a gdzie nie było dosyć gruntu i serca nawet wynarodowiały. Taką nierozsądną impetycznością odznaczał się szczególniej kanclerz a następnie arcybiskup Prażmowski. Z drugiej strony dwór francuzki i wpływ życia francuzkiego rozwolnił obyczaje, młodzież kłonił jeźli nie do rozpusty to do śliskiej dosyć romansowości, która się odbiła w skandalicznym stosunku Zamojskiej z Sobieskim, w niezbyt skromnem życiu Prażmowskiego itp. Wszakżeż tenże sam nasz wielki Sobieski roztkliwia się nad historyą miłosnego stosunku Ludwika XIV z panną *la Vallière* i czyta wodniste pani *Scudery* powieści!

W takich to stosunkach utworzyło się na dworze Maryi Gonzagi i Jana Kazimierza grono poetów, jak Morsztynowie, Stanisław Grotkowski itd., którzy poezyj swoich wcale nie puszczali w świat, z pomiędzy których zaś znanym nam jest Grotkowski z kilku zaledwie znakomity talent okazujących urywków (Biblioteka Ossolińskich tom 4),

a Andrzej Morsztyn z poematu *Psyche*, z tłomaczenia *Cyda* i zbioru poezyj wydanych z rękopismu pod fałszywem Zbigniewa Morsztyna nazwiskiem (p. rozprawa A. Małeckiego w „Pismie zbiorowem“ Ohryzki tom I str. 268).

Andrzej Morsztyn, którego życiorys w historyi prowadzimy, jest wysoce uzdolnionym poetą. Nie jest to pisarz zwykłych śliskich konceptów erotycznych, ani pochlebca dworski, ale jest to poeta z prawdziwą werwą, z wyrobioną formą, dzielnie władający językiem, acz za włoskimi lub francuzkimi idący wzorami. Chociaż przeważnie liryce miłośnej oddany, liryce kreślącej uczucie gwałtowne i zmysłowe aż do mniej poetycznych jego objawów, ma przecież Morsztyn strony głębsze, wznosi się do polotu patryotycznego a nawet prawdziwego religijnego natchnienia. Świat nowy mniej skrupulatny w który się dostał, nie wyniszczył w nim polskiego sumienia, nie wynarodowił go wcale; pod francuzką szatą spotykamy często polskiego rycerza i polskiego pokutnika.

A. Małecki dowiódł, że główne dzieło Morsztyna *Psyche* nie jest tłomaczeniem z *Mariniego*. W dziele tem prowadzi autor Kupidyna na dwór Maryi Gonzagi i kreśli go mistrzowskiemi barwami. Nie czyni tego dla pochlebstwa, bo poemat pisany był po śmierci królowej i po abdykacyi króla. „Widzisz tę panią? Ta to jest, co kraje tuteczne rządzi i sarmacką stronę, której król wielki wolność swą poddaje i wkłada na jej warkocze koronę, a kiedy bratu z śmiercią rządy zdaje, on jako spadkiem bierze ją za żonę, jakby korona wraz chodziła z wdową, nie chce być królem tylko z tą królową“. Ona „przewyższa wielką fortunę umysłem, umysł rozumem, rozum wszelką cnotą, jako nad bajką i pięknym wymysłem zdziwi się przyszły wiek nad jej robotą, nad zdrową radą i mieszkiem nie ścisłym (hojnością), gdzie między stany stwierdza zgodę złotą albo zachęca na nieprzyjacioły, albo funduje szpitale, kościoły“.

O Polsce wyraża się Morsztyn: „Żadnej krainie Bóg nie błogosławił tyle co Polsce, bo choć ją postawił wśród nieprzyjacioł krzyża zbawiennego, w całości dotąd jest z obrony jego. Ztąd ma i sławę, bo postronni wiedzą, że za jej strażą w bezpieczeństwie siedzą. Do sąsiadów też chleba nie biegamy prosić i owszem swego udzielamy. Czegoż chce więcej ta kraina z nieba, mając dość chwały, obrony i chleba? Rządu potrzeba!“ Że kochał Polskę świadczy wiersz do Grotkowskiego poety bawiącego w Neapolu: „Lecz choć morskiego prośba Palemona i gładkiej będzie chciała Partenopy, abyś ich cuda spiewał, jako grona i żniwa palą z Wezuwa potopy, tako odmienna w panów tamta strona jak od niej morze przerwało Cyklopy: niech cię tak nie ma sobie kraj apolski, abyś ojczyzny miał zapomnieć polskiej. Możeć twój wierszem mówić dowcip żyzny i z teraźniejszym i z upadłym Rzymem, ale ty pomniąc prostotę ojczyzny, mów z nią domowym nieprzewoźnym rymem i swojej matce nie zadaj tej blizny, żebyś językiem miał pisać pielgrzymem, bo ona widząc rym twój tak przybrany śmie swoje nad Rzym przekładać Słowiany“.

W poezyach miłośnych lutnia Morsztyna trąca to w lekki i wdzięczny ton Anakreona, to rozkoszuje w dosadnych Horacyusza obrazach, a zbliżona do naszych czasów ma chwile prawdziwego, eleganckiego humoru a nawet głębszych, romantycznych uczuć tony. Zwracamy na dowód uwagę na wiersze (w wydaniu poznańskiem): Rękawice, Letni strój, Serenata (str. 74), Do kramarki, Do wiarołomnej, Miłość zerwana, Rozmowa z Wenerą itp.

Ale podnosi się Morsztyn także w sferę religijną. „Przykowanym do ziemi, lecz łatwemi pióry, pragnie duch mój związany podlecieć do góry tam gdzie jego ojczyzna...“ Śliczny jest sonet Morsztyna na Boże Narodzenie, zbudowany podług znanego sonetu Petrarki *„Benedetto sia...“* a kończący się głęboką myślą, że prostota najbliższa Boga: „Szczęśliwsze jednak nad wszystkich pastuchy, Bo oni naprzód dzieciątko witają i do zbawienia powstali tak rano“. W poemacie „Pokuta“ (s. 8) spowiada się Bogu z grzechów swoich, które były zarazem grzechami społeczeństwa i otoczenia jego. „Ja, lubom we krwi ręki mej nie moczył, lecz gniewem za to częstomem wykroczył, żebym był oraz wszystko na to łożył, abym był swego winowajcę pożył. Więc i to było, żem z lekkiej przyczynki na zakazane stawał pojedynki.... Jam nie kradł, ani idąc za pożytkiem, zmazałem duszę występkiem tak brzydkiem, alem kradł przecie, gdym ludziom poczciwym sławy uwłaczał językiem pierzchliwym. Więc te, któremi łowią więc nieuki, dworskie wykręty i zdradliwe sztuki, że się ustawnie koło mnie bawiły, snać i mnie na swe kopyto zrobiły“.

Prócz Andrzeja Morsztyna wspomnieć należy Hieronima autora śliskich romansów, stryja jego i bratanka Stanisława tłomacza „Hipolita“ Seneki i „Andromachy“ Kornela.

Kończymy nasz obraz dwoma postaciami szlacheckiego obozu, Wespazyanem Kochowskim i Paskiem. Szerzej o Kochowskim mówić będziemy przy dziejach Jana III, gdzie go obok Wacława Potockiego postawimy. Tutaj przypomniemy tylko jego okolicznościowe poezye, do wtóru ciężkim czasom Jana Kazimierza; przypomniemy „Kamień świadectwa wielkiemu senatorowi Lubomirskiemu“, jeden z najudatniejszych jego poematów, w którym broni potępionego marszałka; przypomniemy wreszcie o wiele później wydaną historyą Jana Kazimierza (trzy klimaktery). Kochowski jest dobrym republikańskiej myśli szlacheckiej wyobrazicielem, w poezyi i historyi przeprowadza idee Fredry. Upadkowi cnoty i waleczności staropolskiej przypisuje państwa upadek, obyczajów obcych i reform nienawidzi. W opowiadaniu dziejów ani dokładnością ani znajomością tajemnych przyczyn się nie odznacza, prawdy gorzkiej nikomu powiedzieć nie lubi, całość kształtuje podług myśli ogólnej fatalistyczno-pobożnej.

W domowym za to bez wymysłów stroju występują przed nami pamiętnikarze, którzy swoich prac nie podawali do druku ale zostawiali potomkom między rachunkami gospodarskiemi. I tutaj należy nam

odróżnić tych, którzy notowali historyczne wypadki aby z nich utworzyć historyę kraju, od tych, którzy grupowali je około swojego życia. Do pierwszych należy anonim Wójcickiego, anonim Raczyńskiego, pierwszy Piaseckiego, drugi Kochowskiego tłomacz i przerabiacz, należy Mikołaj Jemiołowski. Do drugich prywatniejszych jeszcze a przez to ciekawszych należą pamiętniki Albrechta St. Radziwiłła, pamiętniki Maszkiewicza, Łosia, Jerlicza, wreszcie nieoszacowane pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Jeżeli Radziwiłł jest typem senatora zjezuiconego a nie grzeszącego bystrością i patryotyzmem, Maszkiewicz typem dworzanina wielkiego pana myślącego jakby się tu o jaki tysiączek zbogacić, Jerlicz zagorzałego a głupiego szlachcica, to Pasek przedstawia nam może najszlachetniejszy a niezawodnie najponętniejszy typ owych czasów. Bogobojny Mazowszanin od ojca w świętej grozie domowej wychowany, pełen talentów wrodzonych, wyćwiczony w szkołach i na oratora z konceptem i na poetę gdy potrzeba, p. Pasek towarzysz Czarnieckiego wypraw dobrym był do wypitki i do wybitki, na swata i na drużbę, na przyjaciela i wesołego towarzysza, a i do pań pięknych owego czasu szykownie umiał smalić cholewki. Nie dał sobie w kaszę napluć pan Pasek, i czy w obronie Polski czy Mazowsza stawał walecznie, umiał i senatorom *„verba veritatis“* makaroniczną palnąć mową a i przed królem panem prezencyi swojej się nie powstydził. Chociaż wolności przyjaciel, niechętnie p. Pasek do związku wojskowego idzie, wichrzycielstwa nie lubi ale wielkiej polityki nie rozumiejąc panu Lubomirskiemu „po staremu“ lepiej życzy niż królowi. Na późniejsze lata nie dosłużywszy się nagrody u Rzeczypospolitej, co go zresztą nie gniewa i nie oburza, siedzi p. Pasek spokojnie na wsi, gospodarzy, kocha się w ptakach, zwierzętach, a król Jan deputacyą po sławną jego wydrę posełа. Takim jest p. Pasek w „Pamiętnikach“ swoich, w które, sam nie wiedząc o tem, nasypał pełne garście pereł swojego humoru i epicznego talentu.

Niniejszą grupę reprezentantów piśmiennictwa uzupełniamy tłem mniej wydatnych objawów. Wypada nam najprzód wyliczyć głównych mistrzów podupadłej już podówczas wymowy. Do tych należą Jerzy Ossoliński w łacińskiej wymowie cycerońskiemi jeszcze celujący zwroty, w polskiej nadęty i mniej szczęśliwy; Mikołaj Prażmowski sławny z piorunujących i pełnych szczerej zapamiętałości przemówień; Jan Stefan Wydźga uważany za najcelniejszego mowcę, a według wyobrażeń dzisiejszych najnienaturalniejszy i najnadętszy. Prostotą celują mowy Jana Kazimierza, Tomasza Zamojskiego i Adama z Brusiłowa Kisiela.

Z kaznodziejów duchownych wyliczamy (podług Mecherzyńskiego Hist. wym. T. III) Jakóba Olszowskiego, Jacka Mijakowskiego, Makowskiego, Lorencowicza, świadczących kazaniami nie tylko o zepsuciu smaku

w wymowie, ale po części i o niepojmowaniu godności i posłannictwa kazalnicy. Korzystnie odbija przy nich Tomasz Młodzianowski jezuita, pełen prostoty i serdeczności.

Z dziedziny nauki mało mamy do zanotowania. Z akademii krakowskiej wymieniamy Najmanowiczów Jakóba filologa i Krzysztofa medyka, Jana Innocentego Petrycego (także historyka) i Brzoskiego medyków, którzy w ciągu panowania Jana Kazimierza pomarli. W ciszy klasztornej pracują Szymon Okolski heraldyk, Nakielski, Szczygielski, Damalewicz, dwaj pierwsi historycy zakonów, trzeci biograf prymasów, Albert Wijuk Kojałowicz dziejopis Litwy i wojen kozackich, Pruszcz autor „klejnotów miasta Krakowa“. Palmę uczoności wydzierają katolickiej Polsce niemieckie Prusy. *Hevelius* słynny astronom, *Züriche* prawnik, *Gölnitz* geograf; *Krzysztof Hartknoch*, *Pastorius* (autor wojen kozackich) historycy; *Jan Jonston* naturalista i encyklopedysta, acz w polskich zrodzeni krajach, nie są wynikami rozwoju polskiej oświaty. Do obcych policzyć należy i Rudawskiego autora „Panowania Jana Kazimierza po r. 1660“, kanonika ołomunieckiego, austryaka sercem i duszą i Grondzkiego awanturnika, historyka wojen kozackich. Dzieje reformacyi w Polsce pisze Lubieniecki, Węgierski, Wiszowaty. Zbliża się czas, gdzie historyą narodu z niemieckich i francuzkich dzieł o Polsce czerpać przychodzi, gdzie obcy więcej od krajowców studyami literatury, prawa, dziejów polskich się zajmują.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

Tablica współczesności panujących w Polsce i krajach stosunek z Polską mających 1572 — 1668.

	Papieże	Kr. Francyi	Ces. niemieccy	Ks. Prus	kr. polscy	szwedzcy	duńscy	Car. Moskwy	Sul. turecey
1580		1574 Henryk III	1576 Rudolf II		1573 Henryk Walezy 1576 Stefan Batory				1574 Amurat III
1590	1585 Syxtus V Urban, Grzegorz XIV, Innocenty IX, Klemens VIII (1592)	1589 Henryk IV			1587 Zygmunt III	1592 Zygmunt III 1599 Karol IX	1588 Krystian IV	1584 Fiedor Iwanowicz	1595 Mahomet III
1600	1605 Leon XI Paweł V	Ludwik XIII						1601 Borys 1605 Zamieszka. Dymitr Samozwaniec, Szujski, Władysław królewic	1604 Achmet I
1610									

1620			1612 Maciej 1619 Ferdynand II	1618 Jan Zygmunt brand. 1619 Jerzy Wilhelm		1611 Gustaw Adolf		1612 Michał Romanow	Mustafa 1617 Osman
1630	1621 Grzegorz XVI 1623 Urban VIII								1622 Mustafa 1623 Amurat IV
1640			1637 Ferdynand III	1640 Fryderyk Wilhelm	1632 Władysław IV	1632 Krystyna			1640 Ibrahim
1650	1644 Innocenty X	1643 Ludwik XIV			1648 Jan Kazimierz		1648 Fryderyk III	1644 Alexy Michajłowicz	
1660	1655 Alexander VII		1658 Leopold	1656 wolny od hołdu z Prus.		1654 Karol Gustaw 1660 Karol XI			1655 Mahomet IV
1670	1667 Klemens IX				1669 Michał				

Tablice genealogiczne Wazów i kilku rodzin w okresie 1572—1668 prym wiodących.

Wazowie w Polsce.

Jan Waza król Szwecyi † 1592 żona Katarzyna córka Zygmunta I † 1583

- Zygmunt III † 1632
  - żony:
    - Władysław IV † 1648 żona pierwsza Cecylia Renata † 1644 druga Marya Gonzaga
      - Zygmunt † 1647.
    - Jan Kazimierz † 1672 żona Marya Gonzaga † 1667.
- Anna † 1598
- Konstancya † 1631
  - Jan Albert biskup krakowski † 1635.
  - Karol Ferdynand biskup wrocławski † 1655.
  - Alexander Karol † 1635.
- Rakuszanki.
- Anna † 1625
  - Anna Katarzyna † 1651 za Filipem Wilhelmem palatynem Renu, pretendentem do tronu polskiego po abdykacyi Jana Kazimierza.

Zamojscy.

Jan Zamojski k. i h. w. k. † 1605

żony:

Anna Ossolińska
Krystyna Radziwiłł
Gryzelda Batory
Barbara Tarnowska

Tomasz Zamojski k. w. † 1638

- Joanna Barbara za Alexandrem Koniecpolskim chor. kor.
- Gryzelda za Jeremim Wiśniowieckim
  - Michał król.
- Jan wojewoda sędomierski † 1665 mąż Maryi Kazimiry d'Arquin.

Nb. Ordynacya przechodzi roku 1665 na linię stryjeczną od Krzysztofa brata Jana kanclerza.

Potoccy.

Mikołaj Potocki
- Jakób wojewoda bracławski
  - Mikołaj hetman w. k. † 1651
    - Stefan † 1648
    - Dominik † 1683
- Stefan wojewoda bracławski
  - Paweł kasztelan kamieniecki
- Jan wojewoda bracławski
  - Stanisław Rewera Potocki h. w. k. † 1667
    - Jędrzej na Stanisławowie h. w. k.
      - Józef hetman
      - Felix Kazimierz na Podhajcach h. w. k.

Lubomirscy.

Sebastyan Lubomirski † 1613
- Katarzyna Januszowa Ostrogska
- Stanisław wojewoda krak. † 1649
  - Alexander wojewoda krakowski † 1676
    - Józef † 1703
  - Jerzy Sebastyan h. p. k. i m. w. k. † 1666
    - Stanisław Herakliusz marszałek † 1702
    - Hieronim August h. k. † 1706
    - Alexander
    - Krystyna za Szczęsnym Potockim

Żołkiewscy, Daniłłowicze, Sobiescy.

Stanisław Żołkiewski wojewoda ruski † 1588
- Stanisław h. i k. w. k. † 1620
  - Katarzyna Koniecpolskiego Stan. hetm. żona
  - Jan † 1633
  - Zofia za Janem Daniłłowiczem wojewodą ruskim
    - Stanisław Daniłłowicz † 1640
    - Teofila za Jakóbem Sobieskim k. krak. † 1646
      - Katarzyna 1) Ostrogska 2) Radziwiłłowa
      - Marek † 1652
      - Jan Sobieski

żona Regina Herburt

Ostrogscy, Zasławscy.

Konstanty Bazyli † 1608
- Katarzyna Radziwiłłowa
- Janusz kasz. krak. † 1620
  - Eufrozyna za Alex. Zasławskim
    - Władysław Dominik wojewoda sędomierski † 1655
      - Alexander bezpotomny
      - Teofila za Dymitrem Wiśniowieckim h. p. k.
        - Józef bezpotomny
        - Józefa za Pawłem Sanguszką
          - Jan Sanguszko
  - Jan Włodzimierz bezpotomny
- Konstanty
- Alexander † 1603

Nb. Ordynacya więc przeszła w pięciu pokoleniach, z Ostrogskich na Zasławskich, z Zasławskich na Wiśniowieckich, z Wiśniowieckich na Sanguszków.

Wiśniowieccy. (Dwie linie od Michała Wiśniowieckiego, syna Wasyla na Zbarażu).

Linia Michała † 1616 — Jeremi † 1651, żona Gryzelda Zamojska — Michał król bezpotomny.

Linia Konstantego † 1641 — Janusz † 1666 — Konstanty † 1686 — Michał hetman † 1744 bezpotomnie; Janusz † 1741 bezpotomnie. Dymitr h. p. k. † 1682 — Józef † bezpotomnie; Józefa za Pawłem Sanguszką — Janusz Sanguszko.

Radziwiłłowie.

α) Linia dubiniecko-birżańska, kalwińska.

Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński † 1522

- Jan † 1542
- Albert † 1519
- Jerzy h. w. l. kasztelan wileński † 1541 — Anna Barbara Gasztołd żona Zygm. Aug.
- Mikołaj rudy w. wil. † 1588 — Mikołaj wojewoda nowogrodzki; Krzysztof h. w. l. † 1603
  - Krzysztof hetm. w. lit. † 1640 — Janusz hetm. p. lit. † 1655 — Marya Anna żona Bogusława
  - Janusz podczaszy litewski żony Zofia Olelkowiczówna i Elżbieta brandenburska — Bogusław podskarbi † 1669.
- Jan brodaty marszałek litewski † 1542 — Mikołaj Czarny wojewoda wileński † 1567
  - Stanisław † 1599 — Albert Stanisław k. w. l. † 1656
  - Jerzy kardynał † 1600
  - Jan Albert † 1596
  - Mikołaj Krzysztof Sierotka † 1616 — Alexander † 1654 — Michał Kazimierz podk. lit. h. p. l. † 1680; Dominik k. w. l. † 1699

β) Linia nieświezko-ołycka od synów Mikołaja Czarnego, katolicka.

Tablica synchronistyczna dziejów Polski i dziejów powszechnych. Wiek XVI.

	Polska	Dzieje powszechne	Dzieje oświaty
1510	1507 Zygmunt I.	1508 Liga w Cambrai.	Machiawel, Ariosto.
1520	1513 Utrata Smoleńska. 1515 Kongres wiedeński.	1513 Moskwa bierze Smoleńsk. 1515 Bitwa pod Marignano. Franciszek I król Francyi. 1517 Luter rozpoczyna swój zawód. Karol V. 1519 Soliman.	1513 Czasy Leona X. Leonardo da Vinci, Rafael, Michelangelo, Sannazar, Guicciardini, Bembo, Pietro Aretino, Tycian.
1530	1525 Hołd Albrechta brandenburskiego. 1526 Jagiellonowie tracą Węgry. Mazowieccy xiążęta wymierają.	1525 Porażka Franciszka I pod Pawią. Mohacz 1526. 1527 Rzym zdobyty i złupiony przez wojska Karola V. 1529 Wiedeń oblężony przez Turków. 1530 Unia szmalkaldzka xiążąt protestanckich.	1528 Statut litewski. Wyznanie augsburskie.
1540		1533 Reformacya w Anglii. 1534 Henryk VIII zrywa z Rzymem. 1535 Wystąpienie Kalwina. 1540 Stolica apostolska potwierdza zakon Jezuitów.	Kalwin. Marot, Rabelais, Montaigne, Ronsard. Jezuici. Ignacy Lojola.
1550	1548 Zygmunt August.	1545 Początek soboru trydenckiego. 1548 Bitwa pod Mülberg.	1542 Ś. Franciszek Xawery w Indyach. 1543 Kopernik †. 1546 Erazm Rotterdamczyk †.
1560	1552 Interim religijne. 1558 Inflanty poddają się Polsce.	1552 Traktat Pasawski zapewnia protestantom wolność wyznania. 1555 Filip II w Hiszpanii. Pokój religijny augsburski. 1559 Pokój w Chateau Cambresis między Francyą i Hiszpanią. 1560 Początek rozruchów religijnych we Francyi.	1551 Andrzej Frycz Modrzewski, Mikołaj Rej, Stanisław Orzechowski, Marcin Bielski. 1557 Pierwszy Index librorum prohibitorum.
1570	1562 Sejm exekucyjny. 1569 Unia Polski i Litwy.	1565 Początek rozruchów w Niderlandach.	1564 Professio fidei tridentina. Urodził się Szekspir † 1616. 1569 Unia Polski i Litwy.
1580	1572 Śmierć ostatniego Jagiellona. 1573 Konfederacya dysydentów.	1571 Bitwa pod Lepanto, Turcy zbici. 1572 Rzeź św. Bartłomieja. Anglikanizm. 1576 Początek ligi we Francyi.	1573 Wolność wyznania w Polsce. Camoens.
1590	1582 Pokój z Moskwą w Kiwerowej horce.	1588 Armada hiszpańska zniszczona. 1589 Henryk IV Bourbon.	1582 Reforma kalendarza. Kardynał Baronius, Scaliger, Tasso. Cervantes, Kochanowski.
1600	1596 Unia brzeska. 1598 Początek sześćdziesięcioletniej wojny szwedzko-polskiej.	1598 Edykt Nanteński, pokój w Vervins.	1596 Unia w Polsce.

Wiek XVII.

1610	1607 Rokosz Zebrzydowskiego. Polacy w Moskwie.	1609 List od majestatu, liga katolicka, unia protestancka. 1610 Ravaillac zabija Henryka IV.	Galileo Galilei. Kepler. Bakon. Piotr Skarga. Klonowicz.
1620	1611 Odzyskanie Smoleńska. 1618 Pokój w Dywilnie z Moskwą. Utrata Rygi.	1613 Dynastya Romanowów w Moskwie. 1618 Początek wojny trzydziestoletniej. 1620 Bitwa pod Białą górą.	
1630	1621 Wyprawa Chocimska.	1624 Richelieu. 1630 Wystąpienie Szwedów w trzydziestoletniej wojnie.	Descartes † 1650. Hugo Grotius. Hobbes.
1640	1634 Traktaty w Polanówce, Sztumie i Kamieńcu 1638 Zniesienie przywilejów kozackich.	1632 Śmierć Gustawa Adolfa.	Rubens, Van Dyk, le Poussin. 1635 Akademia francuzka założona.
1650	1648 Początek buntu Chmielnickiego.	1648 Pokój westfalski. 1649 Karol angielski ścięty. Kromwell.	1646 Colloquium charitativum w Toruniu. Sarbiewski.
1660	1654 Kozacy poddają się Moskwie. 1655 Wojna z Moskwą, Szwecyą; 1656 z kurfirsztem; 1657 z Rakoczym. 1660 Pokój oliwski.	1656 Fryderyk Wilhelm kurfirszt udzielny w Prusiech. 1659 Pokój pirenejski. Wielkość Francyi pod Ludwikiem XV. 1660 Pokój oliwski.	Pascal, Corneille, Molière, Ducange. Milton. Spinoza. Puffendorf.
1670	1665 Rokosz Lubomirskiego. 1667 Zawieszenie broni andruszowskie. 1668 Ustąpienie Wazów.	1668 Pokój akwisgrański kończący pierwszą zaborczą wojnę Francyi.	Lafontaine, Labruyere, Racine, Boileau, And. Morsztyn.
1680	1672 Haniebny pokój buczacki. 1673 Zwycięztwo chocimskie. Jan III.	1674 Druga zaborcza wojna Francyi. 1678 Pokój nimwegski.	1679 Habeas corpus akt.
1690	1683 Oswobodzenie Wiednia. 1686 Pakta grzymułtowskie z Moskwą.	1683 Obrona Wiednia przez Sobieskiego. Piotr Wielki (od 1682). 1684 Pokój augsburski. 1686 Liga św. Cesarza, Hiszpanii i Holandyi. 1688 Trzecia wojna Francyi w Palatynacie. 1689 Angielska rewolucya, Wilhelm III.	Bayle, Locke, Dryden. Wacław Potocki, Wespazyan Kochowski.
1700	1697 August II Sas.	1697 Pokój ryswicki. 1699 Pokój karłowicki. 1700 Prusy zostają królestwem.	Bossuet, Fenelon, Scudery, Le Sage. Mallebranche. Newton, Leibnitz.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
31668/2